

KS. JĘDRZEJ KITOWICZ

O P I S
OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW
ZA PANOWANIA AUGUSTA III

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRYŁ

DR MICHAŁ JANIK

INSPEKTOR SZKÓŁ

WYPOZYCZALNIA KSIĄZEK

Księgarni T. SZCZĘSNY

Toruń, Szeroka 26/28 Nr. 105

K R A K Ó W

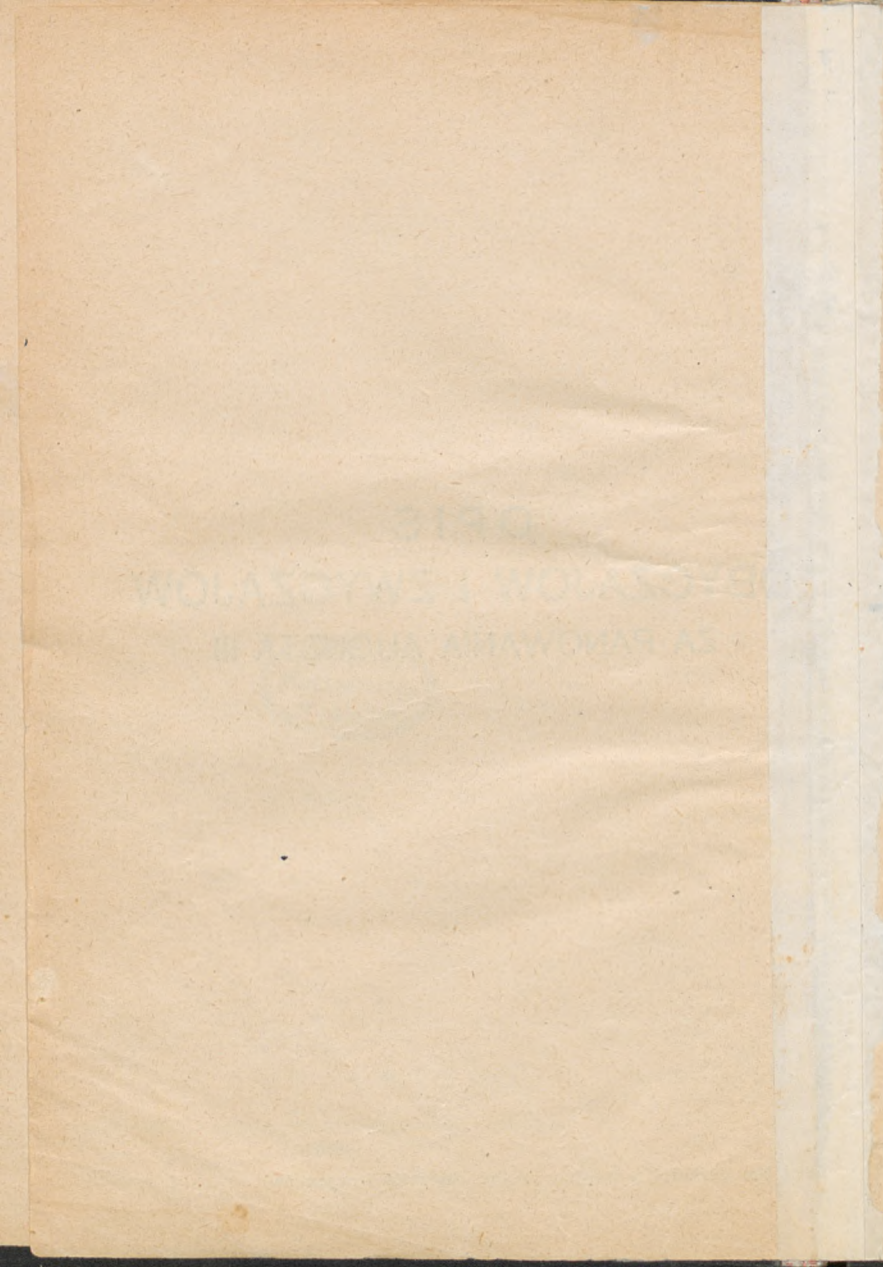
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SFÓŁKI WYDAWNICZEJ



09186

848816

OPIS
OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW
ZA PANOWANIA AUGUSTA III



I. O ŻYCIU KSIĘDZA KITOWICZA

O życiu Jędrzeja Kitowicza wiemy stosunkowo niewiele, bo zaledwie tyle, ile sam o sobie napisał w pamiętnikach historycznych i obyczajowych swojego czasu, w testamencie i w nielicznych ocalałych listach.

Urodził się w marcu r. 1728. Stan rodziców i miejsce urodzenia nieznane. Pochodził prawdopodobnie z rodziny mieszczańskiej, jako herbarzom nieznanej, a pisze sam, że rodzice mieli dom w mieście, nie dodając, w którym. Na podstawie dokładnej jego znajomości okolic Wielkopolski i Mazowsza można wnosić, że gdzieś w tamtych stronach stała jego kolebka. Przechowało się późno zapisane podanie, że ojciec Kitowicza nazywał się dawniej Szczepanowski i służył w pancernych, a nowe nazwisko przybrał dopiero we Francji, gdzie się oparł, gdy musiał kraj opuścić po zabiciu w pojedynku jakiegoś wielkiego pana. Stąd nazwisko Kitowicz miało pochodzić od wyrazu francuskiego *quitter* (opuścić, porzucić). W Paryżu miał mu się urodzić syn Jędrzej. Po rychłej śmierci ojca miała go zabrać do kraju jakaś księżna Lubomirska i oddać na wychowanie do szkół pijarskich. W rzeczywistości jednak ojciec Kitowicza umarł w czerwcu r. 1749, gdy syn Jędrzej — jak sam o tem pisze — miał lat 21 i 3 miesiące, opieki zatem niczyjej już nie potrzebował. Podanie okazuje się zwyczajną bajeczką. Milczenie samego Kitowicza o szczegółach pochodzenia rodzinnego jest w każdym razie wymowne. Widocznie chciał je zataić, skoro w wiadomościach o innych sprawach nie był tak oszczędny, ale owszem rad się o nich rozpisywał.

Chodził do szkół pijarskich w Warszawie, jak się domyślamy z dokładnego obrazu, jaki o nich nakreślił w Opisie. Nauk wyższych nie pobierał, bo na temże miejscu wyraża się, że skończył «na retoryce, trzy lata słuchanej». Ciekawość świata i chętkę do pióra okazywał od wczesnej młodości; już w 15-tym roku życia zaczął gromadzić zapiski zdarzeń naczynych lub o których dowiadywał się od drugich. Postępujące doświadczenie życiowe wyrobiło wrodzoną spostrzegawczość i stało się dla niego najlepszą szkołą. W późnym już wieku zapisał bowiem, że niemal całe życie strawił na sprawach publicznych i zawsze mieścił się między ludźmi najpierwszymi w kraju i że przez większą połowę swojego życia rozmaite z miejsca na miejsce odprawiał przenosiny.

Prosto ze szkół udał się w dworską służbę. W zajęciach rezydenta, oficjalisty, a może i drobnego dziełzawcy, spędził z okładem lat dwadzieścia i uciułał sobie pokaźny fundusik, którym potem w testamencie rozporządził («... wszystko, co po mnie zostaje, nie z duchownego chleba nabyte jest, lecz z świeckiego starania...»). W tym okresie życia nauczył się wielu rzeczy, które wtedy i później były mu bardzo przydatne. Znał się dobrze na koniach, był «kiprem» i «edukował» wina biskupom i nie biskupom, rozumiał się na wartości majątków ziemskich. Wówczas także i później doznał wiele dobrego od późniejszego prymasa Antoniego Ostrowskiego oraz od króla Michała Lipskiego, późniejszego pisarza w. k. («prawie cały majątek mój z ich łaski powstał...»). Zachował też dla nich wdzięczność dozgonną, czego świadectwem przekazywanie kapitulie wolskiej 6000 złp. na anniwersaryjne czczyli doroczne nabożeństwo żałobne za ich dusze.

Sprawy publiczne bardzo go pociągaly; w tych latach musiał często bywać w Warszawie, bo zna doskonale jej stosunki i ploteczki; wie naprzykład, jak tam ładnie upinaczki zwiabialy kupujących kornety, lub że królowa lubiła ryby kapucyńskie. Przypatruje się uroczystościom publicznym i czerpie stąd sporo różnorodnego materiału.

Bywa na niejednym sejmie w roli «arbitra» (widza na galerji) i tam spisuje notaty albo nawet diarjusze. Pisze wyraźnie, że był na sejmie z r. 1762, gdy Stanisław Poniątkowski, naówczas jeszcze stolnik litewski, zarzucił nieszlacheństwo młodemu Brühlowi. Był także świadkiem sejmku konwokacyjnego z r. 1764, a dnia 25 listopada tegoż roku przyglądał się aktowi koronacji Stanisława Augusta, zwracając szczególniejszą uwagę na strój królewski, o czem tak opowiada:

Miał na sobie kamizelkę opiętą i pluderki także, białe atlasowe pończochy na nogach i trzewiki białe; na plecach paludament aksamitny ponsowy, złotem haftowany, gronostajami podszyty, który za nim unosił jeden z senatorów; na szyi miał z przednich koronek brabanckich wielkie kryzy; mówiono, iż to był strój hiszpański; na głowie miał koronę, w jednej ręce trzymał berło, w drugiej jabłko złote. Com tedy widział oczami własnymi, tom wiernie opisał.

W marcu r. 1768 zaskoczyła go konfederacja barska. Mieszczanin z pochodzenia, ale z przekonań ziemianin-szlachcic starej daty, wstąpił w jej szeregi i walczył głównie w Sieradzkim i Kaliskim. Z obszernych szczegółów, jakie podaje w Pamiętnikach, możemy wnosić, że najlepiej były mu znane oddziały Morawskiego, Malczewskiego i Józefa Zaremby, a zatem konfederacja wielkopolska i sieradzka. Po drugim zawiązaniu się konfederacji sieradzkiej znajdował się niewątpliwie pod Zarembą i należał do jego najbliższych aż do czasu, gdy pan regimentarz poddał się królowi. Konfederacja stanowiła przełom w życiu Kitowicza. Wstąpił do niej głównie z gorliwości katolickiej i płynącej stąd niechęci do króla, którego uważał za wielbiciela maksym filozofów francuskich, napozór tylko udającego katolika. Tymczasem ujrzal w niej obok szlachetnego zapału oplakane mizerje intrygantów; zaczął stawać się sceptykiem politycznym, postanowił nawet nie wracać już na świat, lecz przywdziać suknię zakonną, co też uczynił niezadługo u pijarów czy też u misjonarzy.

Wyświęcenie, które nastąpiło może w r. 1771, dozna-

wało chwilowych trudności, bo przekroczył już był czterdziestkę. Ruchliwość usposobienia czyniła jednak ciężkim żywot zakonnika; zwrócił się tedy z prośbą do prymasa Ostrowskiego, i nie bez skutku. Po dwukrotnych żabię-gach prymasa w Rzymie Kitowicz został księdzem świeckim i w r. 1779 otrzymał od swego dobroczyńcy probostwo w Rzeczy pod Wolborzem, na którym pozostał do śmierci, odznaczony na stare lata kantoratem wolborskim i kanonją kolegiaty kaliskiej.

Lata proboszczowskie pędził przeważnie na wsi, oddany gospodarstwu, folgując do końca żyłce myśliwskiej. Nawet w testamencie nie zapomniał o swojej «fuzyjce ptaszynce», odkazując ją wraz z rogiem i pulwersakiem dubeltowym z torbą skórzaną chłopcu od posług Grzegorzowi Łodyńskiemu, ponieważ ten miał «ochotę do polowania». Ciekawość polityczna wyrwała go jednak i teraz do Warszawy, a zapewne dość często do Poznania, gdzie fundusz swój złożył na procencie u kupca Taroniego i raz był nawet w wielkim kłopotcie, czy go na zawsze nie utraci. Był raz w Puławach, jednak niewiadomo bliżej, kiedy.

Konstytucja 3 maja nie znalazła łaski w jego sercu, jak nie znalazła jej także konfederacja targowicka. «Ambicja sławy wiekopomnej naczelników Sejmu warszawskiego — napisał w *Pamiętnikach* — uknowała konstytucję 3 maja sposobem sztucznym i gwałtownym; ambicja korony zrobiła konfederację targowicką takimż sposobami...». Wojna z r. 1792 poruszyła jednak cokolwiek serce; gdy pisze nie bez pewnego zadowolenia, że według powszechnych powieści znajdowali się wówczas między towarzystwem polskim tacy junacy, którzy pojedynczo na harc wyjeżdżając, w biegu lby moskiewskie dragonom i kozakom ścinali.

Po akcesie króla do Targowicy «jam siedział — pisze — w takim kącie, gdzie huk harmaty, nie dopieroż szcęk szabli, nie doszedł». Drugi rozbiór kraju bardzo go zabolał. Chwali też posłów, którzy opierali się podpisaniu

straszego aktu: «Z tych liczby najpryncypalniejsi byli: Krasnodębski poseł liwski, Szydłowski poseł plocki, Mikorski poseł wyszogrodzki, Skarzyński poseł łomżyński. A przeto godzi się, ażeby ich imiona nietylko w lichem mojem dziele, ale we wszystkich kronikach polskich zło-temi literami wypisane były».

Zdarzenia po drugim rozbiornie nasunęły mu niejedną cierpką uwagę: «Nie było ani jednego w całym kraju, któryby albo patentów nie przyjął albo rewersu nie przysłał; taką we wszystkich obywatelach polskich król Imci pruski znalazł podległość i posłuszeństwo». Był — zdaje się — osobiście w czasie homagjum w Poznaniu, bo notuje bardzo drobiazgowo szczegóły: «Panowie polscy, idąc do tego zapisu, postroili się w ordery, jakie kto miał, bądź Orła Białego, bądź św. Stanisława, bądź inny jakiś zagraniczny, właśnie jakby w tym akcie znajdowali jaki honor, iż się w poddaństwo monarchy pruskiego zapisowali...» «Treść wszystkich mów (polskich) jedna, wyrażająca powszechne ukontentowanie, że się dostają pod panowanie króla Imci pruskiego, — i nadzieję uszczęśliwienia pod tak mądrym, mocnym i łaskawym monarchą...» Ale pociesza się, że «gdyby kto mocniejszy wypędził wojsko pruskie z państw, Rzeczypospolitej zabranych, z taką łatwością wyrzekliby się Polacy terazniejszej przysięgi, z jaką ją wykonali...» Czy to jednak rzetelna pociecha?

Wobec powstania Kościuszki — nazywa je «rokoszem 1794 r. — zachowuje się nieufnie: «Księży zaś do tego umieszczali między sobą, żeby się nie wydali z duchem francuskim, mocą którego czynili, lubo się w przemowie tego aktu protestowali, iż nie duchem francuskim nadrabiają; inaczej bowiem byliby sobie pospółstwo, mianowicie stan chłopski, ściśle do wiary św. katolickiej przywiązany, narazili...»

Z dokładnego opisu aktu homagjalnego w Warszawie w r. 1796 można sądzić, że Kitowicz był jego naocznym świadkiem. Wypadki lat rozbiorowych rozgoryczyły go

bardzo, ale nie umiał się doszukać istotnych przyczyn strasznego nieszczęścia. Zwaliał wszystko na króla; w nim widział przyczynę wszystkiego złego. Gorszy się nawet ujawnieniem małżeństwa z Grabowską: «zbywszy się zaś królestwa i Rzeczypospolitej, tem samem stał się wolnym od paktów z nią zawartych, a zatem ślub tajemny mógł ogłosić bez bojaźni hałasu publicznego, bo kogóż mogło interesować najnikczemniejszego króla z państwa wyzutego podle z jedną szlachcianką ożenienie, chyba tych, którzy się mu składają na pensję..., aby o ich chlebie nie rozmnażał błaznów na świecie, których i tak jest zadość...» Gdy się dowiedział o śmierci króla, sąd jego zmienił się cokolwiek na korzyść. «Gdyby był żył w wieku spokojnym — pisze wtedy, — królował w państwie od sąsiadów bezpiecznym, naród nie mógłby być sobie lepszego życzyć króla; był albowiem w samej rzeczy wielce uczonym, dowcipu żywego, wymowy płynnej i zajmującej, kunszta i nauki kochał, o podźwignienie rękodziel i kunsztów wielce się starał, w prawach dawnych złych pożyteczne reformy poczynił... Te były cnoty jego warte tronu, lecz spokojnego i bezpiecznego... Skoro zaś monarchowie zmówili się na rozebranie Polski,... w takich okolicznościach zostającemu państwu należało mieć króla odważnego na wszystkie przypadki, wojownika. Poniatowski zaś był tchórz, niewieściuch, w życiu rozkosznym zanurzony, a przecie królem nad jakim takim kawalkiem ziemi umierać usiłujący...»

Choroba pęcherza i starość przygniatały naszego pamiętnikarza coraz bardziej, coraz pilniej siadywał w domu, ale stosunków z światem nie zrywał. Utrzymywał w tych latach znajomość z ks. Teofilem Wolińskim, eks-wizytatorem misjonarzy, później arcybiskupem gnieźnieńskim. Dnia 9 lutego r. 1799 spisał w Rzeczy obszerne testament, w którym zarządził sprawami doczesnymi, nie zominając o nabożeństwach za swoją duszę i zapisując na ten cel 2000 złp. kościołowi rzeczyckiemu, ażeby z prowizji odprawiano co rok «egzekwje jednego nokturnu

cum laudibus i mszę śpiewaną co kwartał jedną». Dla ludu wiejskiego okazał dobre serce, bo tamże zapisał: «chłopi rzeczyccy, cokolwiekby się pokazało z regestrów moich, iż mi są winni, to im wszystko daruję; dlatego długów ich nie wyszczególniam ani dłużników imion nie wyrażam». Lękał się, aby go żywcem nie pogrzebano, dlatego też wyraził w testamencie następujące życzenie: «co do zwłoków proszę mnie prędzej nie grzebać, dopiero wtenczas, gdy ciało moje zacznie swędem swoim obrażać nosy żyjących».

Na zgon miał jeszcze czekać przez kilka lat. Żywości umysłu nie tracił. W r. 1801 za czasów pruskich procesuje się o dziesięcinę wytyczną, należną probostwu rzeczykiemu, molestując krewniaka Rutkowskiego, aby pilnował sprawy w rejencji: «Byłoby ze wstydem całego domu naszego, żebyśmy w nim mieli najstarszą głowę takiego tchórza, jakim stałbym się, gdybym zacząwszy proces uciekł od niego dla wątpliwej wygranej». Siostrze swojej, Ludwice Makowskiej, posyła kopami «kurze owoce». Wyjeżdża czasem do Wolborza, do Piotrkowa, ale coraz dotkliwiej czuje, że «starym najlepsza wygoda w domu». Nie przyjmuje dlatego gościny u krewniaków, którzy pewnie w oczekiwaniu spadku chcieli go mieć blisko siebie. Woli siedzieć na własnych — jak to mówią — śmieciach.

Porządkuje dawne zapiski, przepisuje i układa w dobrze obmyślane całości. Czyta nowe książki, zwłaszcza o treści osobliwej. Dnia 20 maja r. 1801 prosi listownie o zakupno książki: *Książd małżonek nic nowego, nic dziwnego*. «Nagana tej książki — pisze — wielu duchownych statecznych zaostrzyła we mnie ciekawość, abym i ja mógł ganić, bo naśladować nie myślę, choćby to było nietylko pozwoleniem, ale przykazaniem; już wtenczas lata moje dawałyby mi egzempcję».

W zaciszu proboszczowskiem schodzi mu reszta dni pod opieką «gospodyni Jagnieszki», o której i w testamencie pamiętał. Umarł w r. 1804 (prawdopodobnie

w kwietniu), mając lat wieku 76. Pochowany zapewne w Rzeczycy, w głębokim dole na cmentarzu za wielkim oltarzem, jak sobie życzył w akcie ostatniej woli.

Pozostałe rękopisy zgodnie z wolą nieboszczyka wikarjusz jego ks. Sokolowski przesłał dnia 1-go czerwca r. 1804 do biblioteki misjonarzy warszawskich. Jeden rękopis przekazał «siostrzenicy», Rutkowskiej. Puścizna ta przechodziła dość zawile koleje, do dzisiaj niecałkiem jasne, nim została w najznakomitszej swojej części upowszechnioną. Portret Kitowicza bez żadnej bliższej legitymacji lub wskazówki znajdował się do r. 1859 w posiadaniu krewnych Białobrzeskich, którzy darowali go Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu, skąd dostać się musiał w spadku dzisiejszej Polskiej Akademji Umiejętności. W r. 1860 przez Walerego Eliasza przerysowany, tegoż roku odtworzony w drzeworycie przez *Tygodnik Ilustrowany*. Widzimy na nim twarz wybitną i oryginalną.

II. CHARAKTERYSTYKA CZŁOWIEKA I PISARZA

Kitowicz, jak go oglądamy w zwierciadle własnych pism i listów, przedstawia typ człowieka zdrowego, silnie przywiązanego do życia i jego spraw, rozmiłowanego nawet w drobiazgach, ciekawego świata, lubiącego wszelakie nowinki, doskonałego postrzegacza, o znacznych zdolnościach, o mniejszym zasobie krytycyzmu. Jak się wychował zamlódu, takim pozostał do końca. Życie nasunęło wiele spostrzeżeń, co wzbogaciło wiadomości, ale umysł składał to wszystko obok siebie, nie bardzo wiedząc, jak sobie z tym składem poradzić. Gdy krytyczne spojrzenie na rzeczywistość powinno było w niejednym wypadku zniewolić go do rewizji i zmiany poglądów, umysł jego nie posiadał już do tego potrzebnej bystrości i elastyczności; trwał dalej w dawnych wyobrażeniach, choć może nie z taką siłą, miewał niejedną wątpliwość, zerwać jednak z nabytymi nałogami sądenia rzeczy nie potrafił.

Już za konfederacji barskiej przekonał się, że nie zawsze dobro publiczne kierowało pobudkami jej twór-

ców, mimo to nie umiał z tego wyprowadzić koniecznych wniosków, nie umiał pogodzić się nigdy z nowym monarchą. Do Stanisława Augusta zachował nieprzyjaźń na zawsze, jego o wszystko obwiniał, choć z drugiej strony zalety królewskie były mu znane i chociaż widział prywatę wielkich i małych panów i brak dobrej woli u tych w narodzie, którzy uprawiali wobec króla politykę wrogą lub co najmniej biernego oporu. Wydaje się to tem dziwniejsze, że tak wysoko cenil niedołężnego Augusta III i umiał go usprawiedliwić za niedochodzenie sejmów do skutku, a zwać winę na walkę partyj; wyrozumiałości tej, nakazywanej przez stosunki rzeczywiste, nie potrafił rozciągnąć na Stanisława Augusta ani w myśleniu swoim i pisaniu, ani w zastosowaniu, gdyż nie dopuścili do tego nabyte nałogi i wyobrażenia. Nigdy nie przestał być duchowo konfederatem barskim.

Na taki nastrój umysłowy Kitowicza wpłynęło niemało trwale przywiązanie do religji katolickiej i osądzanie wypadków krajowych pod kątem widzenia polityki kościelnej w Polsce. Ocierając się zamłodu, na dorobku, o sfery księże, nasiąkł ich wyobrażeniami. To zawiodło go do konfederacji barskiej, którą w intencjach wielu była bardziej walką katolicyzmu z zamiarem równouprawnienia szlachty dysydenckiej, niż wojną z Moskwą o wyzwolenie narodu, jakkolwiek niewątpliwie i ten drugi wzgląd odegrał w ruchu konfederackim poważną rolę.

Po konfederacji został księdzem i jako taki szedł za większością duchowieństwa, które stale lękało się Stanisława Augusta i podejrzywało go — słusznie zresztą — o sprzyjanie nowej filozofji francuskiej. Kitowicz, jako człowiek wyobrażeń «sarmackich», nie czuł nawet i czuć nie mógł, że w tym wypadku postępował wbrew interesowi państwa polskiego, które, mimo to, na swój sposób gorąco kochał i pragnął jego szczęścia. Dlatego też nie znalazł się między zwolennikami konstytucji 3-go maja, uważając doprowadzenie jej do skutku za «sztuczne i gwałtowne», a samo dzieło za natchnione duchem fran-

cuskim. Uczciwość wewnętrzna i niechęć do Moskwy ka-zały mu jednak zganić jeszcze silniej konfederację tar-gowicką. Sprzyjał wojnie z r. 1792 i ubolewał, że król przystąpił do Targowicy, nie zdając sobie sprawy, że król, niewątpliwie winny i godny najwyższej nagany, ugiął się tylko przed większością narodu, przed wolą ca-rycy Katarzyny i przed własnem tchórzostwem; nie wy-czuwał, jak bardzo przyczyniło się do tego zachowanie się takich właśnie ludzi, jak sam Kitowicz, niezdecydo-wanych na jedną ani na drugą stronę. Gorszył się potem ochoczością w składaniu homagjum państwowi zabor-czym, a przecież nie zdobył się rozumowo i uczuciowo na pochwałę powstania Kościuszkowskiego, które nazwał «rokoszem», i dopatrywał się w niem «ducha francuskiego», co już samo przez się oznaczało u niego rzecz złą i nie-bezpieczną, jakkolwiek niekiedy można mieć wrażenie, że byłby zadowolony, gdyby powstanie wypadło szczęśliwie.

Po ostatnim rozbiórce gorszy się łatwem pogodze-niem się z nowym stanem rzeczy, choć i sam się pogodził, gdyż — co prawda — cóż miał zrobić przeciw przemocy. Słyszał, że byli tacy, którzy wołali, ażeby «zebrawszy się jeszcze, kto może, rznać się do Francji». Nie miał jednak do tej roboty zaufania, gdyż słysząc, że był to plan Kollą-taja, niedowierzał mu i sądził, iż nie chodziło tutaj o ra-towanie «pochylonej fortuny publicznej», ale o ocalenie swojej osoby i gotowizny.

Jest Kitowicz człowiekiem typowym, nietylko jako jeden z wyobrazicieli poglądów większości duchowieństwa katolickiego, ale także jako członek całego tamtoczesnego społeczeństwa. Chciałby zachować wszystko po staremu, choć w świecie nastają niesłychane zmiany. Chciałby po-móc ojczyźnie, ale boi się «ducha francuskiego» i tych, którzy dźwigać ją usiłują; staje tedy na boku i przypa-truje się, czekając, co nastąpi. Gdy zaś podobnie postę-powało wielu, cóż musiało stać się z wysiłkami tej mniej-szości, która ręk nie zakładała? Pokazały to smutne wy-padki historyczne. Potępić Kitowicza nie możemy, bo nie

stał po stronie Targowicy; umiał ocalić zdrowy instynkt narodowy; był dobrym Polakiem, choć pozostał biernym; inna rzecz, że podobnie bierni czy sceptycznie usposobieni ludzie pośrednio dopomogli do zapanowania Targowicy, ale była to ich wina nieświadoma, za którą nie odpowiadają, wynik nałogów i wyobrażeń dawnej epoki, zupełne niewyrobienie polityczne, niezdolność zrozumienia tego, co działo się w Europie.

Typowość Kitowicza jako wyraziciela epoki odnosi się także do jego małego wykształcenia wogóle, a filozoficznego w szczególności. Reforma Konarskiego nie trafiła mu do smaku, choć ją nazywa «instauracją». Zniesieniu zakonu jezuitów przypisuje upadek szkół, ani nie domyślając się zapewne, że właśnie wtedy zaczął się ich wzrost, w każdym razie zasadnicza poprawa. O Koperniku pisze ostrożnie, donosząc, że «pijarowie jakoś około roku 1749 czyli trochę wyżej odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym niektóre kawalki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi...» «tak, jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni...» Trudno odgadnąć, co sam o tem myśli. W każdym razie lęka się nowych poglądów filozoficznych i nie może się z nimi pogodzić. Boi się nawet nowego stroju: «Mówią pospolicie, że suknia nie ma nic do obyczajów; oj ma! i bardzo wiele! Skoro duchowni zaczęli nosić niemiecką suknię, zaczęli powoli dyspensować się od paciery i od służby ołtarza...». Powątpiewa o niektórych czarach djabelskich, czy n. p. djabeł kryje się we włosach ludzi torturowanych, ale w inne czary i czarownice raczej wierzy; z drugiej strony zdobywa się na śmiałe zdanie, że «zdrożność ludzka wiele do jej (religji) świętych ustaw i obrządków przymieszła zabobonów, głupstw i nieprzyzwoitości».

Brak zupełny wykształcenia filozoficznego był powodem, że Kitowicz nie umiał w żadnej sprawie samodzielnie rozumować. Nie widział on żadnych zagadnień. Czy szło o rzeczy społeczne, polityczne, religijne, naukowe

czy obyczajowe, odpowiedź miał gotową w ustalonych opiniach starszego pokolenia; nie zastanawiał się nawet, że można mieć inną opinię i że może ona być lepszą od dawniejszych. Dlatego «duch francuski» tak go przerażał, chociażby łączył się z usiłowaniami naprawy Rzeczypospolitej lub z chęcią zreformowania edukacji. Od wpływu nowych czasów nie mógł się oczywiście uchronić, ale bronił się przed nim według możliwości. Jeżeli mimo to uchronił się przeważnie od oczywistych niedorzeczności, stało się to dzięki temu, że miał dużo zdrowego rozsądku albo raczej chłopskiego rozumu i wybitne zdolności spostrzegawcze, które kazały mu wiernie opisywać, na co patrzył.

Jako człowiek prywatny przedstawia Kitowicz typ dodatni. Był wewnątrznie uczciwy. Nie spotykamy u niego objawów dworactwa ani pochlebstwa. Umie i o możliwych coś mniej dobrego a słusznie powiedzieć, niekiedy nawet nie bez ukąśliwości. Majątek powoli pomnaża, ale bez chciwości i bez krzywdy bliźniego. Do rodziny ma poważne przywiązanie, bez czułościowości. Dla służby i ludu wiejskiego okazuje widoczną dobroć. Pod względem obyczajów wydaje się być człowiekiem nienagannym; zrobi czasem jakąś rubaszną uwagę, nie obraża wszakże przyzwoitości. Edukując wino drugim, zapewne czyni to i dla siebie, lubi fuzyjkę, z pewnością bardzo podoba sobie w ploteczkach; są to wszystko rzeczy ludzkie, określające w tej lub innej formie temperament i usposobienie człowieka, moralnie obojętne, jeżeli nie przekraczają miary. Ascetą nie jest, o niezwykłą doskonałość nie zabiega, prowadzi przeciętny żywot poczciwego i uczciwego człowieka.

Jako pisarz, współczesnym poza najbliższymi nieznanymi i bezpośrednio pismami na swoje czasy nie oddziaływający, Kitowicz wybija się wysoko, jeżeli oczywiście osądzamy go według miary wieku, w którym żył, a sąd stosujemy w pierwszym rzędzie do jego dzieła najkapitałniejszego, jakim jest *Opis obyczajów i zwyczajów*. Miał już od młodu namiętność zbierania nowin publicznych i zapisywania przeróżnych szczegółów z życia domo-

wego. Czynił to przez całe życie, a na starość w ustroniu, oddalony od gwaru światowego, który go tyle niegdyś zajmował — pisze K. Wł. Wóycicki — pracował, wykończył swoje pamiętniki, przepisywał ulotne a zastosowane do chwilowych okoliczności wierszyki i pisma, i rozsyłał je przyjaciółom i znajomym.

Sam oceniał bardzo skromnie swoje rękopisy, gdy tak o nich mówił w testamencie: «Liche, te pisma co do stylu i składu rzeczy zawierają jednak w sobie wiele takich dziejów, o których żyjący dziś młodzi ludzie nie słyszeli i których dla drobności wiele pisarze nie dotknęli, które przecie drobiazgi, z wielkimi dziełami zniezione, najdoskonalszy rysują obraz geniuszu rządu i maksym narodu, dlatego warte są jakiego kącika w bibliotece...» Nie przypuszczał zapewne, jak bardzo potomność będzie wdzięczna sumiennemu zapisywaczowi. Bo bardzo słusznie i bez żadnej przesady napisał o nich Karol Sienkiewicz: «Prawdziwe te malowidła szkoły flamandzkiej ciągną ci oczy szczerotą rysunku, sumiennością szczegółów, bujnością i swobodą przygód: oglądasz tam ciekawie to nawet, co lichem i drobiazgowem osądzisz». Niemniej słusznie wyraził się K. Wł. Wóycicki: «Zaprawdę, dziełem tem dowiódł Kitowicz, że był artystą, i artystą znakomitym, bo umiał jakby uderzeniem różdżki czarodziejskiej przeszłość z całą uludą życia przed oczy czytelnika stawić, ten świat wywołany z grobu ciałem przyoblec, ruch mu nadać; a gdy przemówił jeszcze do nas na rozkaz swego mistrza, każdemu się zdaje, że żyje w nim pełnem życiem, że śmierć i chłód mogily nigdy nad nim nie powiały...»

Jakie pobudki rozwinęły wrodzoną skłonność Kitowicza do zapisywania szczegółów obyczajowych i zdarzeń historycznych, sam wypowiadał się z tego w przemowie do czytelnika:

Pospolicie niemal każdy, zaczynający czytać jaką książkę, ciekawym jest wiedzieć autora, a to dlatego, żeby z charakteru jego mógł sądzić o dziele. Lecz ta próba nie jest

koniecznie pewna. Widziały wieki dawniejsze i mój wiek natrzymy się bardzo wiele ludzi, urodzeniem i godnością wielkich, mających umysł zaprzętniony zdaniem nikczemnymi, fraszkami, bajkami, szalbierstwami i podłemi pochlebstwami, którzy w pismach swoich, potomności zostawionych, albo szukali dla imienia swego zalety, albo komu pochlebowali, albo się płodem rozumów swoich jak matki dzieckiem delectowali. Bywali przeciwnie i są ludzie, z między gminu pospolitego nie wyniesieni, dlatego też nieznanzi. Tem przyrównaniem chcę ostrzec czytelnika mego, że więcej powinien wierzyć takiemu pisarzowi, który rzeczy jakie pierwotnie pisze, na które oczami własnymi patrzył, lub od ludzi wiary godnych zaraz po zdarzeniu ich słyszał...

Z takowej uwagi, czyniąc zadosyć czytelnikowi memu, donoszę mu, iż jestem rodowity Polak. Prosto ze szkół udawszy się w dworską służbę, a potem do konfederacji krajowej, a nakoniec do duchownego stanu, niemal całe życie na publice strawiwszy i zawsze między ludźmi najpierwszymi w kraju mieszczący się, wszystko, com w tych pamiętnikach napisał, albowm oczami własnymi na to patrzył, albo z ust bardzo wiary godnych nieodwłocznie słyszał, a w wielu okolicznościach samem się znajdował; przeto pismu memu wiara, bez bojaźni zawodu, może być dana...

Tę zaś nagłość i skromność zachowuję tylko w opisywaniu samych dziejów, gdzie piszę jako świadek; bo gdzie piszę o jakich osobach, wystawując na widok potomności ich obraz i sądząc o nich, tam piszę sądząc, nietylko świadcząc. W takim sączeniu wolno iść za mojem zdaniem, wolno za innem; dosyć, że ja do mego takiego a nie innego sączenia trzymałem się pobudek jak najdoskonalszych, z czynów tychże samych osób, o których piszę, wziętych, oglądając się na sumienie, abym nikogo niesłusznie nie posądzał, dopieroż w potomność dobrego za złego nie podawał.

Ze zaś temy czasy bardzo w modę weszło czytanie historii, a nawet w szkołach za wiele potrzebną dają ją lekcję, a pospolicie rzeczy wesole i niejako igraszki lepiej się wbiągają w pamięć młodzieży szkolnej, niż poważne i surowe, przeto zdało to mi się za rzecz niezłą to moje dzieło przyprawić częstokroć żartobliwymi wyrażeniami. Za co poważnego czytelnika przepraszam; młodemu, wesołemu lubiącemu, wszystko, co jest śmiesznego, ofiaruję; całe zaś dzieło przypisuję wszystkim, którzy go dostaną.

To dzieło zrobiłem nie dla samych statystów, ale dla wszelkiego gatunku ludzi: i wielkich i małych. Dlatego pokładłem w nie nietylko znaczne dzieje, ale też i małe zdarzenia, nietylko publiczne, ale też i szczególne, nietylko ziemskie re-

wolucje, ale też nadziemskie czyli sublunarne, bo nie wiem, co się komu przyda, a radbym się każdemu przysłużył...

Przemowa ta jest wstępem do *Pamiętników* Kitowicza, ale równie dobrze może się odnosić do *Opisu*, przeto podaliśmy z niej najważniejsze wyjątki.

Puścizna Kitowicza jest dość znaczna. Drukiem ogłoszono rzeczy najważniejsze. Tutaj na pierwszy plan wysuwa się Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, dzieło dobrze obmyślane i doskonale napisane, mające pierwszorzędną wartość jako źródło historyczne, niepoślednią jako utwór literacki. Z rękopisu tego dzieła korzystał Łukasz Gołębiowski, a Kazimierz Brodziński przedrukował stamtąd ustęp «O stanie dworskim» (*Pamiętnik Warszawski* 1823). Pierwsze całkowite wydanie pojawiło się drukiem w Poznaniu (1840—41), drugie, niedokończone, tamże (1850), trzecie w Petersburgu (1855), czwarte w Tarnowie (1881), piąte we Lwowie (1883), szóste, skrócone dla użytku szkolnego, w Śniatynie (1910).

Niemalęj wagi są także Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Poniatowskiego, drukowane w wyjątkach i w całości, po raz ostatni we Lwowie (1882). Dzieło to nie jest jednak wykończone, przedstawia się raczej jak zbiór notat, lepiej lub gorzej opracowanych. Próżnoby szukać w niem wytrawnego sądu politycznego lub rozumienia doniosłości wypadków dziejowych i ich związku pragmatycznego. Kitowicz nie posiadał do tego ani dość wykształcenia ani dość zaostrzonego rozumu, nie stykał się też, choć się tak chwali, z najpierwszemi osobami w kraju, w każdym razie nie z takimi, które były u węzła robót państwowych. Ostrowski i Lipski, dobrze mu znajomi, byli niewątpliwie wysokimi dostojnikami duchownymi, ale ich opinie polityczne nie były wyrazem sfer naczelných, stanowiły jedynie własność pewnej części wyższego duchowieństwa. Natomiast przekazał Kitowicz mnóstwo plotek politycznych, jakie w obozie duchownym krążyły. Przyjmował je niekrytycznie i powtarzał często oczywiste niedorzeczności, od czego umiał się uchronić

przy kreśleniu *Opisu*. Plotki te mają niejednokrotnie charakter wybitnie złośliwy, zwłaszcza gdy odnoszą się do osób znakomitych z obozu patriotycznego, co do których w kołach tych panowało stałe uprzedzenie, iż działają w «*duchu francuskim*», a zatem każdy ich krok uchodził za niebezpieczny. Najciekawsze w książce są ustępy o konfederacji barskiej; inne posiadają również swoją wartość jako odgłos plotek, które dla zrozumienia ówczesnych nastrojów w szerokich kołach, głównie wśród duchowieństwa, mają swoje znaczenie, gdyż w *niejednym wypadku* wyjaśniają zachowanie się społeczeństwa.

Testament i niektóre wyjątki z listów ogłoszono w wydaniu petersburskiem z r. 1855. Mają one znaczenie ściśle biograficzne, przyczyniając się do lepszego poznania Kitowicza jako człowieka.

Niewiadomo, co mógł zawierać *Podział Polski w trzech aktach*, którego rękopis, jak narazie, nie jest znany, a może zaginął. Gdyby to były rozważania starca nad rozbiorami ojczyzny, strata byłaby wielka. Nie został także drukiem ogłoszony *Obraz statystyczny Polski*, który jeszcze przez Wóycickiego był uważany, przynajmniej przez jakiś czas, za oryginał Kitowicza i miał być drukowany w *Bibliotece Warszawskiej*. Do druku nie przyszło, okazało się bowiem, że nie jest to praca oryginalna, ale przetwór znanej *Tabelli* Moszyńskiego.

Osądzając Kitowicza, jako pisarza, według *Opisu*, musimy mu przyznać wysokie zalety pisarskie. Ma wielkie zdolności postrzegania i obrazowania. Styl posiada żywy i jasny, niewytworny wprawdzie, ale szlachetnie prosty i dostosowany do przedmiotu, często nie bez rozmachu i dowcipu. Język ma naogół czysty. Nie bawi się w jałowe kwiatki stylowe, nie posługuje się makaronizmami, choć wie, że makaronizmy były kiedyś w modzie. Jeżeli znajdujemy u niego mnóstwo wyrazów, przejętych z łaciny, są to wyrazy będące wówczas w powszechnem użyciu; niema to jednak nic wspólnego z sadzeniem się na wtręty łacińskie. Składnia u Kitowicza przeważnie po-

prawna, niekiedy z powodu usiłowanej zwięzłości nie dość przejrzysta.

Wymawiał i pisał na sposób wielkopolski, więc: *dóm*, *przeór*, *klasztór*, *stósowny*, nawet *szóściu* (zamiast sześciu), *papiór* (zam. papier), *tytuń*, lub naodwrot: *skowka*, *grod*, *kroj*; nie czynił jednak tego konsekwentnie. Czasem ulegał gwarze ludowej i napisał: *masierował*, *w garcu*, *zrucono* i t. d. W ogólności jednak używał dobrego języka literackiego, a rzeczy jego dają się czytać lekko i z zająciem.

III. ZNACZENIE «OPISU»

Wiek XVIII zostawił po sobie znaczną ilość dzieł treści pamiątnikarskiej. Wszystkie one zawierają obok treści historycznej wiele materiału obyczajowego. Niektóre są wprost skarbnicą do poznania obyczajów staropolskich, zwłaszcza te, które opisują epokę saską. Za Stanisława Augusta znikła już bowiem coraz bardziej staroświecki sarmatyzm, kultura narodu doznała widocznego wzrostu. Dawny obyczaj ukrywał się w dworkach drobnoszlacheckich i tkwił tam jakby zmumifikowany spory jeszcze kawał czasu, skoro nieśmiertelny twórca *Pana Tadeusza* po latach wielu tyle umiał stamtąd wydobyć najosobliwszych ciekawości.

Epoka saska przedstawia dla potomności interes wyjątkowy. W tym bowiem czasie właściwości narodowe objawiły się w sposób skrajnie jaskrawy. Toteż, chociaż od tej epoki dzieli terażniejszość cała przepaść wyobrażeń i poglądów, chociaż są to czasy zdumiewającego upadku we wszystkich dziedzinach zbiorowego życia narodu, oglądamy ją przecież z najżywszą ciekawością. Trzeba nawet powiedzieć, że bez znajomości czasów saskich nie moglibyśmy zrozumieć istotnych powodów późniejszej niewoli narodu, a nawet bardzo wiele przejawów w życiu publicznym i prywatnym naszych czasów. Jeżeli chodziłoby o uzasadnienie słuszności starej sentencji, że historia jest

nauczycielką życia, czasy saskie nasuwają w tej sprawie całe mnóstwo argumentów.

Napisał niegdyś ks. Adam Naruszewicz:

Czegóż się błędny uskarżasz narodzie,
Zwalając los twój na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie
I boleję na jej oplakane zyski!
Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwej nie osłabił!...

Bolesnie skarżył się współczesny Naruszewiczowi, przeczny Franciszek Dionizy Kniaźnin:

Kędyż te słupy, te granice twarde,
Które nasz Chrobry oznaczał żelazem?
Tenże to naród cary wiązał harde,
Gromiąc i orły i księżycy razem?
Myż to, Polacy, owych mężów plemię,
Co nam krwią swoją kupili tę ziemię?
O wielkie dusze, których tu nie zliczę!
Jeśli z swej na nas pogładacie chwały,
Zacni Tarnowscy, mężni Chodkiewiczel!
Nacóż przykłady nam wasze zostały!
Takeśmy podli, że was bierze trwoga
Błagać za nami zwróconego Boga!...

Jeżeli było tak źle w czasach, na które żalili się obaj gorliwi patryjoci, była to spuścizna czasów saskich, tego przerosłu zwyrodnienia narodowego, którego usiłowania najszlachetniejszych w drugiej połowie wieku XVIII-go uleczyć nie zdołały. Co zaś najosobliwsze: Ludzie czasów saskich popadli w taki nałóg złego, iż nie zdawali sobie z niego sprawy, zło nawet za dobro uważali. I gdy dzisiaj w przekazanych pamiętnikach chwytny ich niejako na gorącym uczynku i włosy stają nam na głowie na widok tego, co się wówczas działo, nie możemy wyjść równocześnie ze zdziwienia, że pokolenie tamtoczesne tak bardzo miało zamknięte oczy, tak dalece w zakorzenionych błędach było zaślepione, i że dzisiaj — smutno powiedzieć — tyle jeszcze zostało najrozmaitszego po tamtych czasach osadu, usiłującego wypaczyć nowe życie w nowej Rzeczypospolitej.

Duch obywatelski wygasł był zupełnie. Myśl państwowości polskiej stała się czemś niepojmowalnym dla ludzi tamtoczesnych. Wyjątki, jakie były, potwierdzają regułę. Prywata rozpanoszyła się zaraźliwie. Dla dokładniejszej charakterystyki niechaj posłużą niektóre cytaty z różnych pamiętnikarzy i statystów. «U nas nieporządek, jakiego nigdzie pod słońcem niemasz, i zbytki tego przyczyną» — zapisuje mądry Stefan Garczyński w swojej *Anatomji Rzeczypospolitej polskiej* (Warszawa 1753). «Partji opozycyjnej, jaka jest w Anglii, nie było w Polsce, bo nikt z magnatów patryjotyzmu nie miał; wszyscy się starali mieć dla siebie przychylnego króla przez ministrów... dla odbierania łask królewskich w starostwach, ministerjach i urzędach... Co tylko który z jaśnie oświeconych albo wielmożnych ichmościów jeszcze nieoschły przywilej od najjaśniejszego pana weźmie, tak zaraz jurysdykcją swoją rozpościera przez wymyślne komisarzów swych sposoby, że czasem, gdy urząd miejski, wójtowie lub sołtysi oponują się przy prawach i przywilejach (od kilkuset lat przez najjaśniejszych królów nadanych a przez sukcesorów ich aż do teraz panującego aprobowanych) ichmościom starostom, to kijmi bywają zbici z tą alegacją: ja pan, ja prawo...»

Rękodziela były w zupełnym upadku. «Wszystko kupujemy zagranicą, od stóp do głowy, nawet służba, żołnierze. Świątynie i pałace budują u nas cudzoziemcy i dobrze każą sobie płacić, a swoim katolikom poddanym do pomocy i do wożenia materji darmo po zaciągu chodzić każemy...»

Sily wojskowe były bez wartości. Co gorzej — «lepiej dufano obecności wrogów niż własnym żołdakom...» Jak oceniano pierwsze, nieco późniejsze, nierządne zresztą odruchy przeciw przemocy, dowodzi sąd kanonika Pstrokońskiego o konfederacji barskiej (*Pamiętniki ks. Pstrokońskiego, kanonika katedralnego gnieźnieńskiego, z rękopisu wydane, Wrocław 1844*): «...Lada gałgan, lada

rzeźnik, szwiec, rzemieślnik, lokaj, chłystek — zrobiony towarzyszem, oficerem, rotmistrzem, pułkownikiem konfederackim, najgodniejszych ludzi chciał mieć pod nogami swojemi i zdzierał, rabował, nakłady na wsie walił, nie tak jak absolutny monarcha, ale jak despota, jak tyran...» Takie same narzekania ludzi o wyobrażeniach saskich posłyszemy wszakże także znacznie później, za insurrekcji Kościuszkowskiej i w obu powstaniach...

Zdolność i charakter były rzeczą podrzędną. Zważano tylko na urodzenie i puste frazesy. «...*Ad statum* pójdzmy; byle umiał szlachcic oracją dobrze powiedzieć, był ludzki, parentelat, co wszystko *naturae non artis opus*, to on i posłem będzie i komisarzem i deputatem i czem będzie chciał; ani się spytają, czy młody? czy był na funkcji? czy zna *statum*? i nie roztrząsają, co mówi, tylko, że *cum emphasi!*...» Czynności sejmu niedorzecznościami wstrzymywano, jak to uczynił niejaki Dylewski, który «wniósł w izbie poselskiej skargę na drukarnię pijarską, że, choć był pierwszym posłem z województwa swego, jednak go *secundo loco* wydrukowano, a zatem zatamował *activitatem* izby poselskiej...»

W sądach nie było sprawiedliwości. Skarg na to bez liku u różnych pisarzy. «...Sędziowie sądzą nie żeby sprawiedliwość utrzymywali i *litigia* kończyli, ale żeby zawsze mieli co do sądzenia, dając protekcję tym, co krzywdę czynią; i przeto publiczne przysłowie urosło: to sprawa prawna, ale niesprawiedliwa, tamta sprawiedliwa, ale nie prawna...» Przekupstwo sędziów było pospolite. Nawet taki dygnitarz, jak arcybiskup lwowski Sierakowski, który prezydentem sesji był z senatuznaczony, — «choć od wielu za pobożnego miany, ale na tych sesjach niewielkim pokazał się skrupulatem». Toteż ks. kanclerz przymawiał mu o cheiwości, zwłaszcza gdy arcybiskup żalił się na szczupłe dochody arcybiskupstwa i prosił w dodatku o intratne opactwo...

Pochlebstwo względem możnych i trzymanie się klamki pańskiej weszły w nałóg najkarygodniejszy. Wada

ta doszła do potworności i skaziła najokropniej charakter narodu. «...Przyjechaliśmy do Fleminga, — zapisuje Matuszewicz (*Pamiętniki Marcina Matuszewicza... 1714—1765*, wyd. A. Pawiński, 4 tomy, Warszawa 1876) — zastaliśmy go w dobrym humorze; kazał wina dawać, tem więcej się napilem. Zacząłem tedy do Fleminga komplementa, oświadczenia się z moją dla niego addykcją czynić, chwalić go i w brzuch go często całowałem...» «Często tak byłem spracowany, osobiwie długiem u panów i na asamblach staniem, że cale z sił spadłem i gorączka się zaczynała...» «Skoro zaś z sądów tak rannych, jak i poobiednich zjeżdżali deputaci, zaraz na konia usiadłszy objeżdżałem ich, do nóg krzyżem padałem, płakałem i tak nauczyłem się płakać, że, skoro do którego deputata przyjechawszy mówić zacząłem, zaraz mi się lzy z oczu lunęły...»

Pijaństwo stało się sromotną wadą powszechną. «Za panowania Augusta III-go kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II-go. Pijaństwo zrodziło axiomata: *in vino veritas*, drugie: *qui fallit in vino, fallit in omni...* Nie było tedy balu, uczyły tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności... Kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru...» «Podczas mojej bytności pięcioniedzielnej książę wojewoda wileński tylko kilka razy mocno się upił i to upiwszy się nie biegł na koniu, z którego, będąc bardzo pijany, że tak wiele razy szyi nie złamał, cud to był osobliwy Opatrzności Boskiej, —ale upiwszy się szedł do kaplicy, tam tedy godzin ze dwie lub więcej śpiewał godzinki, różaniec i inne pieśni nabożne, że aż się zarzesczał i wytrzeźwił...» «Przeciwników na złość upijano, aby chorowali...» «Z królem (Augustem II) — chwali się Krzysztof Zawisza, wojew. wileński (*Pamiętniki K. Z... 1666—1721*, Warszawa 1862) — na pokoju upilem się *ad satietatem*, wino wprzódy, potem

gorzałkę pijąc *alias* dublanyż, któregośmy się z królem pięć razy napili...»

Ducha religijnego nie było. Natomiast rozkrzewiła się ciemnota z dewocją i powierzchnownemi praktykami. W całej Wielkopolsce, na Mazurach i w Krakowskiem lud obojej płci miał głowy okryte kołtunami. Lekarze przypisywali to nieochędnostwu, a jeden z lekarzy poznańskich jedzeniu oleju lnianego w czasie postów. Biskup poznański Czartoryski napisał o tem do Rzymu, skąd przyszła bulla, by posty nie na oleju, ale na nabiale obserwowane były. Ta bulla nie była przyjętą po większej części przez klasztory i fanatyków, koniecznie utrzymujących, że choroba kołtunów pochodzi z czarów, bo gdyby tych zabrakło, nie byłiby potrzebni egzorcycści, zdejmujący kołtuny, ustałyby przyczyny ofiarowania się na miejsca cudowne. «Sędziowie, nie umiejący ani czytać ani pisać, sądzili sprawy o czarodziejstwa, brali na tortury oskarżonych... palono czarownice i czarowników, ludzi razem z bydłętami, ćwiczone publicznie pod pręgierzem matki bezżenne, stąd poszło, że wiele dzieci tracono, a wszystko to zrzędał duch fanatyzmu, wpajany przez zakonników i księży...» «...Nie było domu magnatów lub majątnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani dusza nie pokazywała się to księżom, to sługom obojga płci, to zakonnikom, bawiącym w tym domu, i nie żądała, by sukcesorowie czynili fundusze i hojne ekspensa na nabożeństwa ku poratowaniu ich zbawienia...» «...Na każdym odpuszcie w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym po kilka słów, mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które przestraszone mdlały lub dostawały słabości, to znowu księży egzorcystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwje lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali i w ciele kontorsje i łamaniny robili...» Za urzędowania w trybunale koronnym wspomnianego ks. Pstrokońskiego pewnego pijanego żołnierza dyssydenta, który

przypadkiem zawadził o sznurek, na którym wisiała lampa gorejąca przed obrazem Marji Panny, i zerwał go, chciano zabić «przez żarliwość ku wierze świętej» i ledwie go ulaskawiono. W r. 1728 wytoczono na serjo proces przeciw szlachcicowi Kazimierzowi Kamińskiemu, który jakoby zapisał duszę djabłu. Na szczęście uniknął miecza katowskiego. Skończyło się na długich nabożeństwach; ażeby zaś i «ciało nie było bez jakowej mortyfikacji, na wstępie tego aktu oczyszczenia dano mu niemilosiernych plag pięćdziesiąt...»

Jak głęboka była ciemnota dewocji owych czasów, można się o tem przekonać z najosobliwszych baśni u ks. Florjana Jaroszewicza (*Matka świętych Polska* i t. d. z r. 1767). Opowiada n. p. na pewnem miejscu o Magdalenie Mortęskiej: «Ta w ubóstwie zakonnem tak się kochała i ćwiczyła, że gdy jej raz książka zginęła, a potem się znalazła, z prędkości wymówiła: to moja książka; wtem się spostrzegłszy, zaraz sobie ciężki policzek zadała, mając sobie za występki to słowo u zakonnicy: moja...» Inny świętobliwy, Marcin jezuita «szczurów wielkie trzody z różnych domów egzorcyzmami kościelnymi do tego przymusił, że się kupami, na co wielu patrzyło, gdzieindziej powynosily...» Ks. Jaroszewicz wierzy oczywiście w czarownice i w ten sposób pisze o ich mocy: «Zacięty (pewien) człowiek, gdy mu subtelne ludzkie sztuki nie udały się, szukał szatańskich, i znalazłszy jedną czarownicę, przez nią dokazał, że niewinna i czysta panna zdała się ciężarną...»

Wojewoda Zawisza, który oglądał daleki świat, opowiada również niestworzone historie. W Wenecji w kościele św. Marka widział «skaly szmat gładkiej jak kamień wygładzony, tej skaly, która z siebie wodę dała na uderzenie laski Mojżeszowej; w Padwie «język calusienki i rumiany» św. Antoniego; w Bononji — jak pisze — «św. Katarzyna bonońska siedzi ubrana w krzesło jak żywa i tylko trochę poczerniała, którą co rok w nowy habit ubierają». W Loreto widział «komin święty Najświętszej

Panny, miseczkę, z której jadła, pieluszki P. Jezusa;... *curiosum* wiedzieć, że przez morze i teraz znaczna droga bieje się, któredy aniołowie nieśli domek N. Panny do Loreta, również okno, któredy archanioł Gabrijel wszedł zwiastując...» Bazarz pan wojewoda łączył z dewocją upodobanie i do niedewocyjnych widoków. W Rzymie podobaly mu się najbardziej trzy obrazy «haniebnie piękne»: wieku trojakięgo ludzkiego, Jowisza na Danaę złotą niepogodę rzucającego, i trzeci... z obłokiem łączącej się i już w ostatnim uścisku będącej. W rodzinnych zaś Baksztach rad też modlił się i równie ochotnie przysłuchiwał się własnej muzyce, jak zacięła staroświeckie taneczki: «Czerniec czernicu zawiow w pywnicu, także: Anusiu serdenko palisz moju duszu...» Takie to były czasy i tacy ludzie.

Z pogardą dla stanów pracujących, mieszczaństwa i ludu wiejskiego, łączyło się wygórowane przywidzenie co do zacności urodzenia szlacheckiego. «Magnaci, obywatele i szlachta, równie jak ich żony, wiedzieli na pamięć genealogję od prapradziadów i praprababek, bo rodzice dzieci uczyli równo z katechizmem wszystkich stopni pokrewieństwa i powinowactwa...» Na pogardę, z jaką się odnoszono do ludu pracującego, skarżył się boleśnie mądry Stanisław Leszczyński (*Głos wolny wolność ubezpieczający*, 1749): «...I lubo w takiej są u nas wzgardzie to *opprobrium hominum et abjectio plebis*, że i wspomnienia niegodni, ja ich bynajmniej nie mogę lekceważyć... Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas naostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że, gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami; i jeżeli kogo wynosząc mówimy: pan z panów, słusznieby mówić: pan z chłopów. Na to wszystko żadnej niemasz konsyderacji; mało na tem, że chłopem jak bydłem pracujemy, ale co większa i niechrześcijańska, że często za psa albo szkapę chłopa poddanego sprzedajemy...» O miastach zaś pisze: «Kto największe przygody i opresje ponosi, to miasto, żadnej nie mając protekcji ani spr-

wiedliwości. Co tego za racja? Nie insza, tylko to omamienie, że szlachcic nie miałby się za szlachcica, gdyby *plebejum* nie miał za niewolnika...» I dodaje ze smutkiem: «Lud pospolity *in statu* co jest inszego, tylko nogi albo raczej piedestał, na którym stoi i buduje się Rzeczpospolita, i który jej *onera* dźwiga? Jeżeli ten piedestał będzie gliniany, cała *moles* na nim się wspierająca upadnie...»

Żale Leszczyńskiego poświadcza Francuz Cl. Rulhière (*Histoire de l'anarchie de Pologne...* 4 tomy, Paryż 1807): «Lud wiejski albo raczej niewolnicy stają się z każdym dniem nieszczęśliwsi, gdyż właściciele ziemscy starają się wydobyć jak największe dochody przez nakładanie coraz nowszych ciężarów na tych nieszczęśliwych...» Podaje on inne także przykre spostrzeżenie: «Polacy nie tylko nie przyjęli maksymy, że wojna domowa jest największym nieszczęściem, ale owszem ulegalizowali tego rodzaju rokosze... Sami tylko Polacy zachowali dawne obyczaje, a z wielu zmian, jakie zaszły w Europie, wprowadzili do siebie jedynie układność i zbytek...»

W życiu towarzyskiem przy pozornej szerokości natury i niby to otwartem sercu było niemało obłudy. Oto spowiedź pod tym względem wspomnianego już Matuszewicza: «Wszystkim ochotnie służyć, krzywd nie pamiętać i nieprzyjaciółom, gdy się okazja zdarzyła, usłużyć nawet i udarować, za moje urzędowe *actus* mało albo nic nie brać, a potrzebnym dać, lekko przyjechać i prędko ekspedjować, aby stronom ekspensu nie czynić, kombinować, a przy kombinacjach swego dolożyć. Na sądach i innych zjazdach stół mieć otwarty, winem dobrem nietylko częstować ale też i mocno pić, w czem i swego nie ochraniałem zdrowia; na sejmikach zaś nigdy *ad extremitates* nie przychodzić, głos każdy obserwować, prosić kontradycentów, pretensje ich do starających się o funkcje swemi często pieniędzmi godzić, słowa punktualnie dotrzymać; jeżeli sejmik doszedł, wspólnie się cieszyć; jeżeli nie doszedł, tedy i z tymi, co sejmik zepsowali, jak to

bywało z przyjaciółmi radziwiłłowskimi, w zupełnej rozjeżdżać się konfidencji, którzy — bywało — do mnie przychodzili, piłem z nimi, weseliłem się w prawdziwej szczerości, ekskuzując ich potrzeby, że to musieli dla swoich przyczyn uczynić, co wszystko prawdziwą mi miłość w województwie jednało...» Tak to wyglądało pojmovanie dobra publicznego. Nie dziw! Ten to sam Matuszewicz uważał hetmana Jana Klemensa Branickiego za warjata, że nie chciał brać pieniędzy od państw zagranicznych.

Wychowanie młodzieży było bardzo niedobre. Autor pieśni Legjonów, Józef Wybicki, który uczył się jeszcze za Sasów, tak opisuje ówczesną szkołę (*Pamiętniki J. Wybickiego*, wyd. z rękopisu, Poznań 1840): «Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w grubej niewiadomości bałwochwalcami tylko dzikiego Alwara zostali, obciążając nasze głowy tą niezrozumiałą tajemnicą łaciny; myśleć nie uczono, nawet zakazywano. Ale jakżeż mogło być inaczej, kiedy opieka rządu nie rozciągała się bynajmniej do edukacji publicznej. Trzeba było być aż do podłości pokornym. Chwalono bojaźliwość, podłość, zdrętviałość, gdy przeciwnie wrodzonej otwartości, szlachetnej śmiałości, żywości dowcipu zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postępy od chłosty i poniżenia...»

Inny wychowanek czasów saskich tak znowu opowiada (*Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego*, z pozostałych po nim rękopismów przepisane i wydane przez J. I. Kraszewskiego, 4 tomy, Wilno 1857): «Plagi były jednym z najdzielniejszych środków wychowania i uśmierzenia krwi, nadto zrazu żywo płynącej... W domu braliśmy częste i liczne chłosty, w szkołach też na nich nie zbywało... Zdarzyło się szczęśliwiej ukwalifikowanym po dwa i trzy razy na dzień leżeć na stołku... Nahaj niesiono za idącym do szkoły księdzem patronem jako widomą oznakę siły i wraz z teką rozkładano go na katedrze, abyśmy zbawiennego monitora z oczu nie tracili... W połowie XVIII wieku wychowanie w Polsce

było jeszcze na bardzo niskim stopniu, jednakże odpowiadało ono potrzebom czasu i kraju (?). Uczeń, wyszedłszy ze szkół, znał łacinę lepiej i mocniej niż język rodowity, umiał się gracko bić w palcaty, a nawet w palasze; zresztą przywykły był do ślepego posłuszeństwa i to stanowiło niejaką poradę przyszłego rozwinienia człowieka...»

Lepszego wychowania nie chciano dopuścić. Stanisław Konarski musiał odważyć się być mądrym, ażeby podjąć walkę z beznadziejną ciemnotą. Walka nie była łatwa. Jeszcze w r. 1770 *Monitor* ks. Franciszka Bohomolca pomieszcza satyrę na pewnego Sarmatę, który chwali owe dawne, a gani nowe nauki, wyniósłszy z dawnych taką «erudycję», że miesza Heroda z Herodotem, a w bibliotece Żaluskich poszukuje herbarzy i kalendarzy...

Oj, szkoły terazniejsze na sądzie oddadzą
 Rachunek, że odjęły właśnie szlachcie władzę!
 Przedtemeśmy *de verbum*¹ *videor* kilka dni
 Klócili się, było to przystojniej i ładniej,
 Niżli co teraz żółte i czerwone karty
 Rozkładają o świecie, kaduka co warty!
 Już są w Moskwie, już w Węgrzech, jeżdżą po papierze,
 Prawią trzy po trzy czasem, aż złość czleka bierze.
 Od potopu wywodzą, od stworzenia świata
 Historyje; niejeden po powietrzu lata,
 A nie wie, jak się żyto, owies rodzi w ziemi,
 Bodajeście przepadli z naukami swemi!
 To to przedtem dowcipnie, żywo, przyzwoicie
 Szły szkoły, pewnie nie tak, jak teraz widzicie.
 Gdy *verbum cum nomine* cały zapust wojnę
 Toczyło, były czwartki postne niespokojne,
Per tempora, per casus praliśmy się w pyski,
 Kto nie mógł na łacińskie zdobyć się przegryzki.
 Lokucyje w szaleństwo przyprowadzały *partem*,
 Teraz rozdziałów kilka z książek właśnie żartem
 Przetłumaczy i zbędzie pracę całą w szkole...
 Oj! nie w takim człek bywał przed laty rosole.
 Za jedną lokucyje od kolka do kolka
 Kolej wszystkich obesza. — Nie brano już stolka
Ex medio, stał rumak do ultymy hory...
 Szalały nieboraki same dyrektory...

¹ Poprawnie *de verbo*; ale to mówi nieuk.

Bo to nie z książek były koncepta, lecz potem
Krwawym z głów się rodziły z pracą i kłopotem...

Nie dziwić się, że *Nowe Ateny* ks. Benedykta Chmielowskiego były encyklopedją starosarmatyzmu, a ks. Józefa Baki *Uwagi o niechybnej śmierci* arcyplodem poetyckim tej epoki.

Wszystkie jednak te szczegóły obyczajowe, wydobyte z dzieł tamtoczesnych, dałyby obraz tylko częściowy i niezupełny, może nawet nieco przejaszczony, gdyby zabrakło *Opisu* księdza Jędrzeja Kitowicza. W tem właśnie leży wartość jego książki. Kitowicz tkwi całą swoją istotą w opisywanej epoce, uważa ją za okres szczęśliwości i dlatego zdobywa się na zdumiewającą bezpośredniość, a książka jego staje się przez to nieporównanem źródłem dla historyka, polityka, moralisty, pedagoga i psychologa.

Nie osądza on ludzi i obyczajów, ale poprostu wchodzi w sam środek społeczeństwa, towarzyszy mu na każdym kroku: uczy się w szkole, ćwiczy się w palestrze, rozgląda się po dworach i pałacach, biesiaduje, politykuje, podpatruje garnki i sypialnie, ubiera się z księżmi, panami, wojskowymi i kobietami, zachodzi do kościołów i klasztorów, bywa na kapitulach, jeździ po odpustach, zdradza zabawy i zachcianki, gra w karty, prawi o dygnitarzach, przypatruje się mieszczanom i chłopom — słowem nie uchodzi jego bystrej a życzliwej ciekawości; wszystko zaś odtwarza z taką prawdziwością i jasnością, że pozwala nam ciągle patrzeć na przedziwne wierne a zawsze bardzo ciekawe obrazy i obrazki. Pośrednio potwierdza on szczegóły, przez innych podawane, ale inaczej je naświetla i znacznie więcej widzi, a widzi tak, że my z nim patrząc mamy przed sobą nietyle opis rzeczy i ich osąd, ale niejako rzeczy same.

Kitowiczowi powiodło się też utrwalić jakby na płycie fotograficznej czasy, w których żył; żadna inna epoka w życiu obyczajowem naszego narodu nie ma tak wybornego malarza. Na taką wierność obrazu nie zdobył się ani nieporównany Mikołaj Rej dla w. XVI, ani nie-

wyczerpany Waclaw Potocki dla wieku XVII-go. Kto zaś pragnie poznać zwłaszcza czasy saskie, ten wiele nauczy się ze *Stanu oświecenia* Kollątaja, tego olśni na swój sposób *Pamiętniki* Matuszewicza i Zawiszy lub *Żywoty świętych* Jaroszewicza, ten pękać będzie ze śmiechu nad *Nowemi Atenami* Chmielowskiego, ale dopiero Jędrzej Kitowicz przez swoją obfitość, wszechstronność i bezpośrednio odsłoni mu całkowicie samą istotę epoki.

Tem więcej żałować przychodzi, że wybornemu dziełu brak początku rozdziału pierwszego i końca rozdziału dziewiętnastego, prawdopodobnie ostatniego, w którym pisze o chłopach. Według zapowiedzi podanej na końcu r. III, pozostali jeszcze żydzi i cyganie.

Układ *Opisu* jest jasny, przejrzysty, planowo obmyślony. Rzecz zaczyna się od obyczajów religijnych, przechodząc następnie do obyczajności «światowej». Tutaj naprzód opowiada o wychowaniu dzieci, ich odzieży i pożywieniu, o ćwiczeniach szkolnych, zabawach i przywilejach studenckich, o antypatji dwoistych szkół (rozdział II), poczem przechodzi do różnych stanów, które młodzież po ukończeniu szkół obiera. Idąc z kolei porządkiem stanów, zajmuje się naprzód duchowieństwem zakonnem i świeckiem obu obrządków oraz schizmatykami (r. III), potem palestrą i sądami świeckimi i duchownymi (r. IV i V), stanem żołnierskim, poświęcając przy sposobności uwagę wojnie z hajdamakami (r. VI i VII), wtrąca rzecz o orderach (r. VIII), przechodzi następnie do stanu dworskiego, opisując drobiazgowo zasługi czyli zapłatę, stoły i bankiety pańskie, trunki i pijatyki (r. IX). Pijaństwo było źrenicą życia towarzyskiego za Sasów, toteż opowiada o niem jeszcze w rozdziale następnym, wylicza rodzaje trunków i rozprawia o częstowaniu i pijatykach sejmikowych. Omawia dalej w sposób bardzo ciekawy stroje męskie i białogłowskie; przy opisywaniu tych ostatnich okazuje wytrawną znajomość rzeczy i dużo dowcipu, zastrzegając się zaraz na początku, że powinienby «zażyć do tego pisania jakiej starej ochmistrzyni» (r. XI). W dal-

szym ciągu zajmują go wygody i zbytki, łózka i pościele, palace i domy szlacheckie, pojazdy, konie i szory (r. XII), zjazdy publiczne, sejmy, zapusty (ciekawe sąsiedztwo!), kuligi, comber, dyngus, sobótka (r. XIII), sprzęty domowe, worki czyli pugilaresy, zegary, pierścienie (r. XIV), tabaka czyli tytoń i kartofle (r. XV), zabawy domowe, zatrudnienia płci pięknej i mężczyzn, gry szulerskie, co znowu można uważać za interesujące skojarzenie (r. XVI), reduty z filuternemi szczegółami (r. XV), rugi, sejmy, sesje prowincjalne (r. XVIII), obyczaje chłopskie (r. XIX).

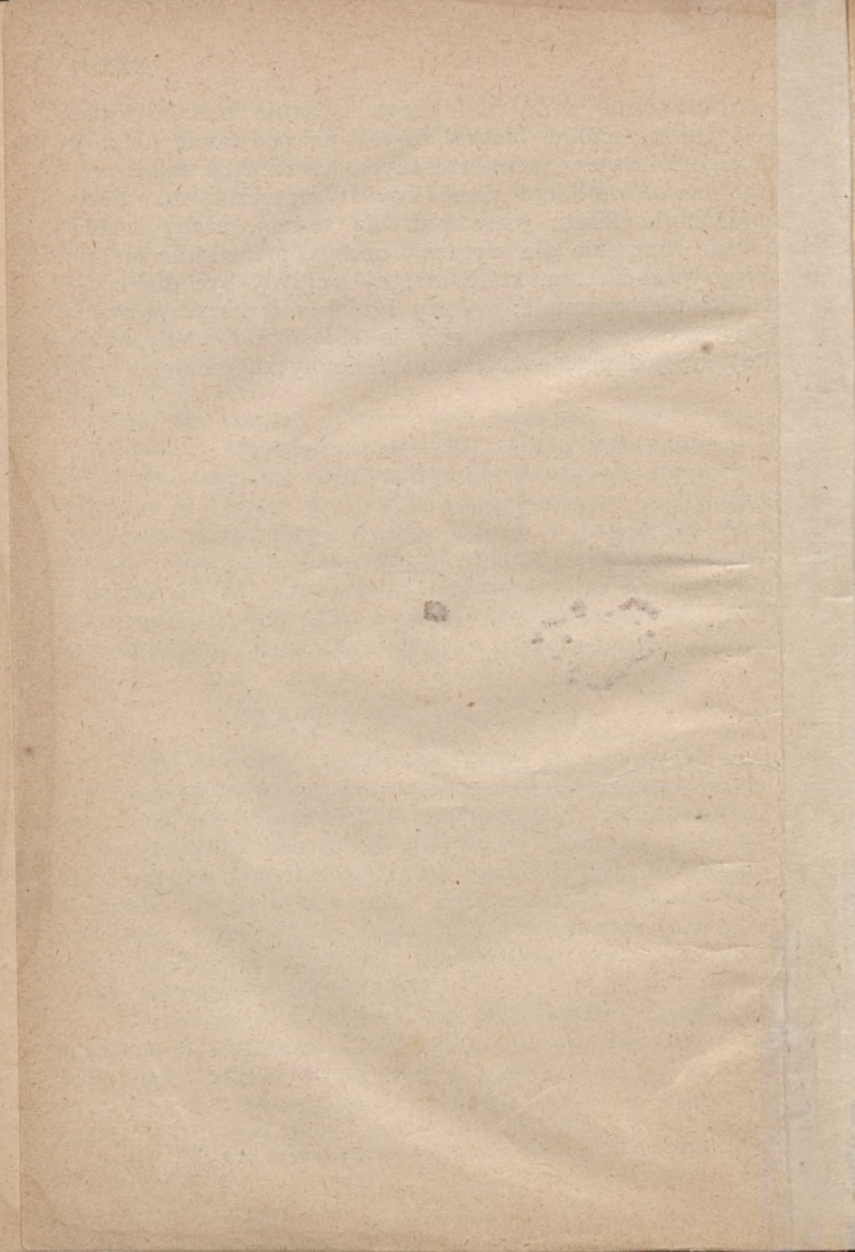
Już ten surowy prawie spis świadczy dostatecznie o obfitości i bogactwie materiału. Jeżeli zaś zauważyć należy, że wszystkie zalety pisarskie Kitowicza zogniskowały się w *Opisie* w sposób szczególniejszy, nietrudno zrozumieć, dlaczego to dzieło, wierny i jedyny w tym sposobie naoczny obraz życia obyczajowego przodków w wieku XVIII, zachowa na zawsze trwałą wartość dla piśmiennictwa ojczyzstego i bardzo wielkie znaczenie jako pierwszorzędne źródło dla dziejów obyczajowości owego czasu.

TEKST I BIBLIOGRAFJA

Tekst niniejszego wydania oparto na pierwszym wydaniu poznańskim po zestawieniu go z następnymi (które są zresztą tylko przedrukami pierwszego), co zaznaczone w przypiskach. W kilku miejscach tekst poprawiono, gdzie omyłka przepisywacza lub drukarza była oczywista. Pisownię zmodernizowano, interpunkcję poprawiono, zwłaszcza tam, gdzie zachodziła konieczna potrzeba, ażeby ułatwić zrozumienie. Właściwości wymowy Kitowicza przeważnie zachowano.

Literatura o Kitowiczu nie jest bogata. Znaleźć ją można u G. Korbuta. Tutaj tylko tyle się nadmienia, że najlepszą i najpełniejszą rzecz o nim napisał S. Krzemiński w rozprawce p. t. *Kitowicz Jędrzej*, pomieszczonej w *W. Encyklopedji powsz. ilustr.* (1904).

We wstępie do niniejszego wydania podano kilka nowych szczegółów biograficznych na podstawie notatek samego Kitowicza, pomieszczonych na różnych miejscach jego utworów, dotąd przez innych przeoczonych. Przy objaśnianiu tekstu kierowano się zasadą, ażeby podać polskie znaczenie dla wyrazów obcego, przeważnie łacińskiego pochodzenia, które inaczej mogłyby być dla czytelnika niezrozumiałe; wyrazy i zdania w obcym języku przetłumaczono; wyrazy polskie objaśniano wtedy, gdy stały się już przestarzałe lub odmieniły znaczenie.



ROZDZIAŁ I¹

..... była więc osóbką pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce w postaci nachylonej, afekt² natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki pod dachem i nad dachem aniolkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający: *Gloria in excelsis Deo*.³ Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego pasterze, padający na kolana przed narodzoną dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kozłą; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły; między któremi osóbkami rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących plugami, sprzedających chleby, niewiasty dojące krowy, żydów różne towary do sprzedania na rękę trzymających i tym podobne akcje ludzkie.

Gdy nastąpiło święto Trzech Królów, przystawiano do tych jasełek⁴ osóbkę pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących mu złoto, myrrhę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencji rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów,⁵ mastalerzów⁶

¹ Rękopis, z którego dzieło to wydano, był defektywny i zaczął się od tych właśnie wyrazów: była więc etc.

² uczucie. Chwała na wysokościach Bogu.

⁴ jasełka — żłóbek z maleńkim Jezusem, szopka.

⁵ lauffer (z niem.) — tutaj: giermek, chłopiec.

⁶ mastalerz, ma-sztalerz (z niem.) — stajenny, nadzorca stajni i koni.

prowadzących konie pod bogatemi siądeniami, słoniów i wiel-
 błądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i pie-
 sze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, na-
 koniec przez imaginacją, za związek rzeczy występującą, regi-
 menta uszykowane polskiej gwardji, pruskie, moskiewskie,
 armaty, chorągwie jezdne, uzarskie,¹ pancerne, ulańskie, ko-
 zackie, rajtarskie,² węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka
 sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali
 zaś innych wszystkich wielością i kształtnością kapucyni; a gdy
 te jasełka, rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako
 martwe posągi, nie wzniewały w ludziach stygnącej ciekawości,
 przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie, dla większego
 powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali rucha-
 wości, między osóbkę stojące mieszając chwilami ruchome,
 które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wy-
 tykając na widok braciszkwowie zakonni, lub inni posługacze
 klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał
 futrem, pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi
 żyd mu je ukradł, stąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony
 pokazał się z żołnierzami i instygatorem,³ biorącym pod wartość
 złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, na-
 przykład: chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarka tań-
 cująca z kawalerem, albo śmierć z djabłem najprzód tańcu-
 jąca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu
 musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trzący, i inne tym
 podobne akcje ludzkie, do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki
 dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że
 kościoły napelnione bywały spektatorem,⁴ podnoszącym się na
 ławki i na ołtarze włączającym; a gdy ta zgraja, tłócząc się i prze-
 mykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę, założoną
 do jasełek, wypadła wtenczas z pod rusztowania, na którym
 stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem i, kropiąc nim
 żywo bliżej nawinionych,⁵ nową czynił reprezentacją,⁶ dal-
 szemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcyj jasełkowych

¹ husarskie, ciężkiej jazdy polskiej.

² konne, ubrane na sposób

niemiecki. ³ oskarżycielem publicznym.

⁴ widzom.

⁵ którzy się nawinęli, podsunęli.

⁶ widowisko, przedstawienie

Takowe reprezentacje ruchomych jasełek bywały, prawda, w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszporami, ale śmiech, rozruch i tumult¹ nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie powinien. Dla czego, gdy takowe reprezentacje, coraz bardziej wzmagając się, doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, ksiązę Teodor Czartoryski,² biskup poznański, zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po którym zakazie jasełka, powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zaniechane.

§ . . .

O KOLYSCE

Ojcowie bernardyni prócz tego wystawiali kolyskę Chrystusa Pana nowo narodzonego, nie w kościołach swoich, ale w izbie jakiej gościnnej przy furcie klasztornej będącej. Cereemonja ta mała niewielom wiadomą była i niemal tylko dewotom i dewotkom³ bernardyńskim znajoma. Schodzili się na nią zaraz po obiedzie; była zaś takowa: kolebka zwyczajna, w jakiej kolyszą dzieci, ale jak najsuciej w kwiaty i materjną bogatą ubrana, stała na środku izby; w niej osóбка pana Jezusa miary dziecięcia zwyczajnej, w pieluszki bogate uwinionego,⁴ śpiąca; w głowach kolebki osoba dwułkciowa Najświętszej Panny, w suknie według mody ustrojona, w głowach ś-go Józefa, żydowskim krojem, ale w świetle⁵ materje ubrana. Całe zgromadzenie klasztorne, kłęcząc, formowało cyrkuł⁶ około kolebki, śpiewając pieśni stosownie ułożone. Gwardjan⁷ z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej kłęcząc, kolysali kolebkę, śpiewając razem z drugimi. Po skończeniu pieśni, gwardjan powstawszy mówił modlitwę z wierszem i odpowiedzią śpiewanym tonem; potem dawał ludowi zgro-

¹ zbiegowisko, hałas.

² Czartoryski Teodor (1704?—1768), biskup poznański od r. 1738.

³ pobożnisiom.

⁴ obwiniętego.

⁵ jasne, nie czarne.

⁶ koło, krąg.

⁷ przełożony klasztoru.

madzonemu aspersją,¹ i na tem kończyła się ceremonja, która nie trwała dłużej nad pół godziny i nie bywała tylko raz jeden w rok w sam dzień Bożego Narodzenia.

ROZDZIAŁ II

Wychowanie dzieci. — Ich odzież. — Szkoły. — Kołeda. — Dalsze ćwiczenia szkolne. — Zabawy studenckie. — Przywileje studenckie za Augusta III. — O antypatji dwoistych szkół. — O akademji lwowskiej.

Rozumiem, żem nie wystąpił z materji, ani z jej porządku, kiedy, przedsięwziawszy pisanie o obyczajach Polski, najpierwej udałem się do opisanja religji, która, gruntem obyczajności będąc, pierwszeństwo między obyczajami trzymać powinna. Przeto w tem mojem opisanju obyczajów ogólnych pierwsze miejsce dałem tym, które ściągaly się do religji, acz zdrożność ludzka wiele do jej świętych ustaw i obrządków przymieszala zabobonów, głupstw i nieprzyzwoitości, które się w opisanju poprzedzającym widzieć dały.

Skończywszy obyczajność duchową czyli kościelną, przystępuję do obyczajności światowej; a że ludzie wprzód są dziećmi, nim się stają ludźmi, przeto opis mój zaczynam od wieku dziecinnego, prowadząc go po stopniach lat aż do doskonałej pory człowieka dorosłego.

§ 1

WYCHOWANIE

Sposób przychodzenia na świat ludziom jeden jest i będzie od początku aż do skończenia tego świata, każdemu wiadomy, z bestjami pospolity. Ale usługa i obrządzanie dzieci narodzonych, tudzież dalsze ich wychowanie, nie zawsze było jednakowe. Pod panowaniem Augusta III niewiasty podeszłe służyły matkom rodzącym. Zaraz po odłączeniu dziecięcia od

¹ pokropienie.

żywota macierzyńskiego kładły je w kąpiel ciepłą z wody i różnych ziółek przygotowaną, w której obmyte dziecko obwijały w pieluszki i tę kąpiel do kilku dni z początku, raz lub dwa codziennie, a potem coraz mniej razy powtarzały; to kąpanie dziecięcia było obowiązkiem baby odbierającej, potem należało do matki, albo mamki lub piastunki. Zaraz od urodzenia dziecko kładziono do kolebki; wiele razy chciano, aby spało, kolysano je, a w dzień je kolysząc śpiewano mu, aby prędzej usnęło. Tak nauczone dziecko inaczej nie usypiało, chyba długim płaczem zmordowane, gdy go nie miał kto kolysać, jak się to trafiało dzieciom prostej kondycji,¹ lub ubogich rodziców, gdy matka, podkarmiwszy je piersią, sama pracą zatrudniona, lada gdzie dziecko porzuciła, czasem na polu w brózdzie przy żniwie, zasłoniwszy je snopkiem od słońca.

W Polsce zażywano kolebek stojących na ziemi na biegunach, na Rusi i w Litwie wiszących na sznurach. Takie kolebki są wygodniejsze, bo nie czynią żadnego chrobotu, jak te, co na biegunach, i, rozbujane dobrze, długo się same kolyszą, tak że kolysząca może się cokolwiek przespać, nim kolebka stanie; ale też zato stłuczenie dziecięcia cięższe, gdy przypadkiem z kolebki rozbujanej wypadło. Lekarstw wewnętrznych żadnych nie dawano dzieciom przy piersiach będącym, prócz jednych ulepków,² akomodowanych³ do ich choroby, a na ztwardzenie żołądka kładziono im w otwór tylny czopek z mydła. Gdy zaś wypierzczały⁴ im pachy i lona, zasypywano te miejsca alabastrem skrobanym. Gdy dzieci uczono jeść, karmiono je najprzód papką z chleba, cukru, masła i piwa zrobioną, albo z mąki, lub też kaszką drobną tatarczaną, dalej zaś wyższego stanu i majątniejszych rodziców dzieciom dawano rosolki z kurcząt, kaszę z mlekiem lub inne jakie lekkie potrawy. Gdy dzieci uczono jeść, najprzód przed podaniem pokarmu układano ich rączki w znak krzyża ś-go na czole, piersiach i ramionach; a gdy dziecko poczęło wymawiać słowa, natychmiast

¹ niskiego stanu. ² ulepek, ulopek, ulipek (od łac.: *iulapium*) — lek, syrop gęsty, słodki, zwykle pachnący, ³ akomodowany — przystosowany.
⁴ dostawały wyprysków.

uczono je pacierza, nie pozwalając im żadnego pokosztowania pokarmu, póki się przynajmniej nie przeżegnały, a starsze, póki choć jakiej części pacierza nie nauczyły się napamięć.

Ubogie matki i proste chłopianki dzieciom pchały toż samo w gębę, co same jadły: groch, kapustę, kluski, przeżuwając wprzód w swojej gębie i studząc dmuchaniem. Niektóre matki jaki trunek pily, naprzykład gorzałkę, takiego i dziecięciu kosztować podawały, mając to uprzedzenie, że gdy tego trunku kosztować będzie z dzieciństwa, potem, gdy dorośnie, brzydzić się nim będzie; ale to wielka nieprawda; wyrastali z takich dzieci główni pijacy i pijaczki.

§ 2

ODZIEŻ

Gdy dziecię poczynalo stawać na nogach, uczono je chodzić, wodząc na paskach; było to sznurowanie rzemieńne, jakim płótnem podszyte, na kształt sznurówki kobiecej, mające z tyłu dwie taśmy długie, któremi piastunka unosiła dziecię, nogi stawiające; a gdy już tak nawykło postępować, wsadzano je w wózek okrągły, pod pachy dziecięcia wysoki, mający u spodu cztery kółka, na wszystkie strony obrotne, aby się mógł posuwać wszędzie, gdziekolwiek dziecię nogami na ziemi stojące iść chciało. Chroniąc głowy od stłuczenia, dawano dzieciom czapeczki, a na te zawdziewano opaskę grubą z aksamitu, popolicie czarnego zwierzchu, a od spodu z kitajki¹ czerwonej uszytą, wewnątrz bawełną wyslaną, dwiema taśmami przez wierzch głowy, aby na oczy nie zachodziła, przepasaną i pod brodą wstążką lub tasiemką, aby się z głowy nie zmykała, podwiązana; bez takiego opatrzenia głowy nigdy dziecię, chyba na noc w kolebce, gdy spało, nie było. Przestrzegano także dziecięcych piersi od zimna i ostrego powietrza zaslonkami, bawełną wyścielanemi, jakoteż całe dziecię w sukienki i futra, tudzież w trzewiczki i pończoszki, a chłopców w buciki ubierano. — Których ubiorów dzieci chłopskie i ubogie

¹ *kitajka* — rodzaj materji jedwabnej lub cienkiej tkaniny bawełnianej.

rodziców nie znając, przykrość powietrza w lichej sukmance, a częstokroć w jednej koszulinie z gołą głową wytrzymały.

Temi zwyczajami obchodzono się z dziećmi w karmieniu ich i odziewaniu do czterech albo pięciu lat; po których odmianą następującą będą opisywał tylko co do dzieci pańskich i rodziców majątnych, chłopskich i ubogich zaniechawszy, gdyż te żadnego stroju, do lat stósownego, ani pokarmu nie miały. Potrawy dla nich były te same co rodziców. Odzież, koszula i starzyzna po rodzicach, a po wielu miejscach napatrzeć się można było dorastających chłopców i dziewczyn w koszulach wedle pieców stojących, albo w zimie po lodzie ślizgających się. — Pańskie dzieci i majątnych rodziców miejskiej kondycji od pięciu lat ubierano inaczej. Dziewczętom dawano sznurówkę, rogiem wielorybim przesywaną dla uformowania stanu czyli talji, acz zbytciem ściąganiem takiej sznurówki czasem dostawały stanu przewlokłego, albo na zdrowiu szwankowały. Na sznurówkę od pasa do nóg spódniczkę, latem flanelową, zimą kuczbajową.¹ — Na wierzch tego dwojga wdziewano na dziewczynę kabatek z jakiej jedwabnej materji, ztyłu sznurowany, od ramion do nóg długi, z gorsem wyciętym w miarę piersi, czasem chustką jedwabną, czasem niczem, według mody, niezakrytych, w stanie wcięty, u dołu fałdzisty, zprzodu krótszy. Na kabatek przywiązywano fartuch muszlinowy lub rąbkowy,² z bawetem³ do piersi sięgającym; rękawy u kabatek po łokieć ręki długie; na ręce kładli rękawiczki skórzane lub jedwabne, dzierzgane lub niciane cienkie, cokolwiek do łokcia niedochodzące. — Głowa w warkocze spleciona goła, albo też w jaki kornet⁴ i bukiety ubrana. W zimie czepiec aksamitny czarny, bawełną cienko wysłany, atlasem lub kitajką czasem zieloną, najczęściej karmazynową podszyty. Na nogach pończocha niciana, jedwabna lub wełniana, według pory czasu. Trzewik z skórek malowanych w kwiaty, która moda w środku lat panowania Augusta zaginęła, a na jej miejsce nastaly trzewiki materjalne bławatne.⁵

¹ z kosmatej materji wełnianej.

² z cienkiego płótna.

³ *bawet* (z franc.) — śliniak, przedłużenie fartucha od pasa ku górze.

⁴ czepiec kobiecy (z włosk.).

⁵ z bławatu, sukna.

Chłopców strojono w żupan blawatny i kontusz sukienny, który miał rękawy od ramion rozcinane, nie na ręce zawdziewane, ale w tył na krzyż pod pas założone. — Pas z jakiej materji jasnej jedwabnej, na nogach pończochy białe niciane i trzewiki z czarnej skóry cielęcej. — Głowa w warkocz spleciona, na głowie kapelusz, na miejscu którego zimą dawano czapki, jakoteż do odziewania się od zimna szubki, futrem jakim lekkim podszyte, z rękawami długimi przestronnemi; i te szubki były jednakowego kroju, tak dla dziewcząt jak dla chłopców. — Tak dzieci noszono do lat 12. Odtąd strojono je takim krojem, jakiego zażywali ludzie według mody panującej.

§ 3

SZKOŁY

· Lubo niektóre dzieci pojętniejszych zmysłów od pięciu lat zaczynano uczyć czytać w domu, nie oddawano ich atoli powszechnie do szkół aż w roku siódmym zaczętem lub skończonym.

Dla mieszkających po miastach pierwsza szkoła była parochjalna,¹ przy farze lub katedrze: gdzie się znajdowała; po wsiach ztrudna gdzie przy farze znajdowała się taka szkoła. Dlatego szlachcic, mieszkający na wsi, nim oddał dzieci do szkół, musiał w domu wprzód je nauczyć czytać, przyjmując na ten koniec jakiego nauczyciela, jeżeli między domowymi nie miał nikogo, do tej usługi sposobnego.

W szkole parafjalnej uczono samych chłopców; dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych, tem się bawiących, które ich uczyły samego czytania po polsku, dzierzgania pończoch i szycia rozmaitego. — Majętniejszych córek uczono języka niemieckiego i francuskiego, który już zaczął wchodzić w modę. Panów wielkich córki uczone były tego wszystkiego w domu przez ochmistrynie, a przytem przez metrów² pisania i tańcowania.

Chłopców w szkole parafjalnej uczono czytać na elemen-

¹ parafjalna,

² metr (z franc.) — nauczyciel.

tarzu i pierwszych początków łaciny na gramatyce, Alwarze lub Donacie.¹ Katechizm czyli nauka religji była najpierwszą przed wszystkiemi innemi. Kara szkolna na tych, którzy się uczyć nie chcieli, albo swawolę jaką popełnili, była niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie albo plagi.² Instrumenta kary: *placenta*, to jest skóra okrągła, gruba, w kilkoro złożona, na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużnym osadzona, którą za omyłki w czytaniu, lub napamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu, bito w rękę; za zupełne nienauczenie się wydziału swego, lub za swawolę, albo inne przestępstwo praw szkolnych, instrument kary różga brzoźowa, albo dyscyplina, pospolicie rzemienna, u surowszych zaś nauczycielów z sznurków nicianych tego spleciona, siedm lub dziewięć odnóg mająca, którą to różgą lub dyscypliną bito na ciało, uderzając najmniej trzy, a najwięcej piętnaście razy, według przewinienia, według cierpietliwości³ ciała i według surowości nauczyciela. Na sporszych chłopczaków, więcej nad lat siedm starszych, używano kańczuga,⁴ a tym nie bito na ciało, któreby kaleczył, ale przez suknie, a przynajmniej przez spodnie, a i tak, silno przyłożony, dosyć bolu zadawał. Znajdowały się atoli tak twardego ciała dzieci, że kańczugowe plagi na same ciała wytrzymowały bez zbyt wielkiego bolu; lecz te, które miały tak twarde ciało, były też pospolicie równie tępych zmysłów i małe w naukach czyniły postępy.

Jeszcze był jeden rodzaj kary w szkole parochjalnej, a ten mało gdzie używany. Kiedy który chłopiec nieprzyzwoicie się w izbie sprawił, tedy oskarżony musiał się sam dobrowolnie położyć na stolku, na środku szkoły wystawionym; tam każdy współstudent, zdjawszy but z nogi, uderzył go raz cholewą, i to była kara wstydzająca, nieboląca, występкови równa.

Przekrzesanych w szkole parochjalnej w pierwszych rudymentach⁵ łaciny oddawano do szkół publicznych, jezuickich lub pijarskich, które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu

¹ *Alwār i Donatus* — nazwiska dwu autorów gramatyk łacińskich.

² bicie.

³ wytrzymałości.

⁴ kańczug, narzędzie do bicia,

z tureck. *kamezyk*

⁵ początkach.

studenta znajdowało. Wszyscy mieszczanie i szlachta i panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół; edukacja i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pacholka, na szlachcica i mieszczanka albo chłopka. — Paniczowie, co do szkolnych obowiązków z najchudszyimi zrównani, mieli jednak tę dla siebie preferencją,¹ że zasiadali w szkole pierwsze ławy; chyba że się który źle uczył, to poszedł *ad scamnum asinorum*.² Była to ława przy piecu tak nazywana dla tych, którzy się uczyć nie chcieli; a jeżeli i taka degradacja³ nie pomagała gnuśnemu, wdziewano mu na głowę słomianą koronę; na ostatni zaś bodziec do nauki oprowadzono go w takiej koronie po wszystkich szkołach, wołając za nim: *Asinus asinorum in saecula saeculorum*,⁴ do której ostatniej a nieżnośnej hańby ledwo kiedy przychodziło; bo jeżeli który doszedł korony słomianej, już się tak pocił i mozolił nad książką, że oprowadzenia uniknął i wkrótce się z ławicy oślej wydobył, abdykowawszy⁵ słomianą koronę kolkowi, na którym zawsze wisiała, wiele razy głowy do niej nie było; zapatrywali się na nią leniwi do nauki, jak na straszdyło, chętni zaś jak na figiel dla śmiechu wymyślony.

Nauka dzieliła się na szkoły. Pierwsza szkoła u jezuitów zwała się infima,⁶ i dzieliła się na dwie, na infimę *minorum* i na infimę *majorum*,⁷ lubo w obydwóch niemal jedna była nauka: zgadzać *adjectivum cum substantivo*⁸ i *casus nominum cum temporibus et modis verborum*,⁹ z tą tylko różnicą, iż w infimie mniejszej wybierali takie składy co łatwiejsze, w infimie większej co trudniejsze; i druga różnica, że drobniejsze dzieci, przychodzące do szkół, oddawano do infimy mniejszej, a sporsze do infimy większej. U pijarów tego gradusu¹⁰ szkoła zwała się parwa;¹¹ uczono w niej jednej tego samego, co w dwóch infimach u jezuitów. Po parwie następowała gramatyka, od której począwszy aż do końca jedna była tak

¹ pierwszeństwo. ² do oślej ławy. ³ zejście na niższy stopień.

⁴ Osiel nad osłami na wieki wieków. ⁵ abdykować — złożyć na czyjąś rzecz, na kogoś. ⁶ najniższa. ⁷ młodszych i starszych.

⁸ przymiotnik z rzeczownikiem.

⁹ przypadki imion oraz czasy

i tryby słów (czasowników).

¹⁰ stopnia.

¹¹ mała.

u pijarów, jak u jezuitów szkół gradacja,¹ to jest: «gramatyka, syntaktyka,² poetyka, retoryka,³ philosophia i teologja», do której ztrudna studenci postępowali, chyba ci, którzy już w szkołach do stanu duchownego czuli powołanie; którzy zaś nie mieli tego ducha, szkoły najwięcej kończyli na filozofji, a często na retoryce. «Gramatyka» uczyła składać małe i krótkie sensa prostemi wyrażeniami. — «Syntaktyka» dawała sposoby, jak mowę prostą okraścić rozmaitemi figurami i słów wykrętami. — «Poetyka» uczyła *quantitatem*⁴ łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągle wymawiać powinny; także pisania wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał; a tak już z łaciną w syntaktyce przetartą, z dowcipem w poetyce rozprzestrzonym, promowowało⁵ się do «Retoryki», sztuki dobrze i długo w jakiej materji mówienia, dobrze myśli swoich, bądź w dyskursie,⁶ bądź w pisanii, tłumaczenia. Co jako każdemu człowiekowi, w jakimkolwiek sposobie życia zostającemu, jest wielce potrzebne, tak też edukacja młodzieży szkolnej to za najpierwszy cel miała i do niego wszystkie swoje usiłowania zmierzała. «Philosophia» miała swój kunszt inny wcale od szkół przed sobą opisanych; ale ja przepraszam czytelnika mego, że mu o niej doskonalej nie dam informacji, ponieważ jej nie traktowałem, na retoryce, trzy lata słuchanej, skończywszy moje szkoły. Ilem słyszał o tej nauce, zabawia się poznawaniem natury czyli przyrodzenia, przyczyn i skutków, wniosków i wypadków, prawd niezawodnych; ale zapomniałem nasamprzód położyć, że uczy najprzód terminów pewnych, przez które się w innych filozoficznych sciencjach⁷ krótko i dokładnie tłumaczyć można. Dzielila się ta nauka w szkołach ordynaryjnych,⁸ tak pijarskich jak jezuickich, na: dialektykę, fizykę, logikę i metafizykę; dla niektórych zaś studentów kilka razy w tydzień po godzinie dawano matematykę.

W akademjach publicznych czyli generalnych, jako to krakowskiej, zamojskiej i wileńskiej, prócz nauk dopiero wy-

¹ stopniowanie.

² nauka składni.

³ nauka wymowy.

⁴ iloczasu.

⁵ posuwało się na wyższy stopień.

⁶ w mowie.

⁷ naukach, umiejętnościach.

⁸ zwyczajnych.

liczonych, były nadto: nauka matematyki wszelkiego rodzaju, astrologji, geografji, geometrji, kosmografji, do tego: jurisprudenccji,¹ medycyny, i zwały się te akademje *universitates*.² Co się tyczy ogółem filozofji, tej patryjarchów nie było więcej jak dwóch: Arystoteles i ś. Tomasz, ponieważ na wszystkich dysputach nie tłumaczyli się inaczej walczący z sobą, tylko albo *juxta mentem Aristotelis*³ albo *juxta mentem divi Thomae*.⁴ W akademjach kto się promowował do godności doktora w filozofji, musiał przysięgać, jako inaczej nie będzie trzymał i uczył tylko *juxta mentem divi Thomae*; ci tedy, którzy się trzymali zdania Arystotelesa, zwali się *peripatetici*,⁵ a którzy ś. Tomasza, zwali się *thomistae*.

Pierwsi pijarowie jakoś około roku 1749 czyli trochę wyżej odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym niektóre kawalki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi.

Czego ledwie dostrzegli jezuita, nie omieszkali nietylko swoich rozumów, co ich tylko mieli najbystrzejszych, użyć przeciwko pijarom, ciężkim przeciwnikom swoim, ale też inne zakony przeciw nim poburzyć o takową *hypothesim*⁶ czyli zdanie dawnej nauce przeciwne. Rozruch ten po szkołach był naksztalt pospolitego ruszenia przeciwko pijarom; wydawali książki, zbijające takową opinią, zapraszali pijarów na dysputy i najwięcej z tej materji pijarom dokuczyć usiłowali. Ci atoli, coraz nowy jaki kawalek wyrwawszy z terażniejszych wodzów filozoficznych: Kopernika, Kartezjusza, Newtona i Leibnitza,⁷ dowodzili tego, że wszystkie szkoły przyjęły neoterizm, czyli naukę *recentiorum*, według której ziemia się obraca koło słońca, nie słońce około ziemi, tak jak pieczeń obraca się koło ognia,

¹ nauki prawa. ² wszechnice, uniwersytety. ³ według mniemania Arystotelesa (384—322). ⁴ według mniemania św. Tomasza (1225—1274).

⁵ *peripatetici* — tak zwano uczniów Arystotelesa, dlatego, że filozof ten zwykł był wykladać w *peripatos* (z greck.: miejsce przechadzek) ateńskiego Liceum. Stąd przeszła nazwa na całą szkołę filozoficzną.

⁶ *hypothesis* (z greck.) — przypuszczenie, mniemanie.

⁷ Kopernik (1473—1543), Kartezjusz (1596—1650), Newton (1642—1727), Leibnitz (1646—1716) — przodownicy nauki i filozofji nowoczesnej, czyli t. zw. neoteryzmu (z greck. *neoterios* — nowszy) albo *recentiorum* (z łac. — nowszych).

nie ogień koło pieczeni; że koloru niemasz żadnego w rzeczach; tylko te barwy, które na nich widzimy białe, czarne, zielone, czerwone, żółte, sprawuje temperament oczu i światła,¹ czego jest wielkim dowodem jabłko naprzykład, w dzień zielone, w nocy przy świecach wydaje się granatowe; że ból, świerzbienie i inne czucia nie mają swego placu w ciele, tylko w duszy, ponieważ ciało bez duszy nic nie czuje. Mnie się zda, iż tak ciało nie czuje bez duszy, jak dusza bez ciała; organy nie grają bez organisty i organista bez organów; a jeżeli czucie nie jest w ciele, tylko w duszy, to też i głos nie jest. Zgoła pod Augustem III, jakoś wśród czasu panowania jego, wzięła w szkołach polskich początek nowa filozofja, ale z wielką bojaźnią rozszerzała swe zdania; ośmieliła się zupełnie na końcu jego panowania.

Takie było *compendium*² szkół i nauk publicznych za panowania Augusta III. Te nauki były wolne: każdy student, który się do nich udał, musiał albo się uczyć podług sił swoich, albo, nie nauczając się, wytrzymować kary szkolne, albo, nie chcąc się wcale uczyć, ustąpić ze szkół. Było to jakieś nakazanie, którego mocno doglądali profesorowie, żeby studenci, oddani do szkół, koniecznie z nich podług możliwości dowcipu swego profitowali,³ osobliwie w mniejszych szkołach aż do retoryki, żeby rodzicom darmo kaszy nie zjadali. Oprócz zaś tych nauk uczono potrosze w pewne godziny języków niemieckiego i francuskiego, tudzież arytmetyki, ale nie z takim rygorem, jak łaciny; wolno było tych przydatków uczyć się i nie uczyć się *serio*, albo tylko się przypatrować, być na lekcji i nie być, nie karano za to, ani nie strofowano.

Jedna tylko łacina, a raczej konstrukcja do wszelkiego języka zdatna, była celem natężenia pracy nauczycielów; tak tego doglądano, że nawet profesor, kiedy niedbale uczył, od swojej zwierzchności odbierał nagane, albo był od uczenia szkół oddalony i do innej funkcji niższego szacunku obrócony. Nauczycielów szkolnych, którzy niższych szkół uczyli, nazywano magistrami, i ci byli klerycy zazwyczaj *minorum ordinum*.⁴

¹ są zależne od zmysłu wzroku i od oświetlenia.

² zarys.

³ korzystali. ⁴ niższych święceń.

W wyższych szkołach nauczycielów, począwszy od retoryki, nazywano patrami,¹ a to z przyczyny, iż w tych szkołach dający lekcje już byli kapłani.

Nie dosyć było na lekcji w szkole dawanej i na profesorsze czyli nauczycielu szkolnym; byli inni, nazwani dyrektorami, którzy w jednych stancjach z studentami mieszkali; tam im lekcją szkolną, od profesora zadaną, tłumaczyli, powtarzali i do zrozumienia jej oraz nauczenia się dopomagali; z stancji do szkoły i z szkoły do stancji studentów swoich zaprowadzali; na rekreacje² lub jakie nawiedziny zawsze z nimi chodzili. Zgoła zawsze ich na oku mieli. A kiedy studentów zaprowadzili do szkoły, sami szli do swojej. Tacy dyrektorowie byli najmowani i płatni od ojców studentów. Więcej o dyrektorach będzie niżej.

Trzeci gatunek studentów był: chłopcy służący, ubogich rodziców synowie, najwięcej szlacheccy, u synów pańskich i majątniejszej szlachty na służbie będący; ci, służąc panom swoim, czasem z nimi do szkół chodzili i częstokroć ich w nauce przewyższali. Posługa ich była panięciu, u którego lub u których chłopiec służył, a przytem i panu dyrektorowi, łóżko posłać, izbę zamieść, suknie i buty wychędożyć, do stołu służyć, książki za panięciem do szkoły i ze szkoły nosić i pójść po sprawunku, gdzie posłano. Tym sposobem bardzo wiele edukowało się szlacheckich synów i wychodziło na wielkich ludzi. Lecz skoro księża pijarowie założyli konwikt osobny dla paniąt,³ a za ich przykładem, z początku ganionym, poszedłszy księża jezuiti, wystawili drugi, szkoły publiczne zdrobniały. Krzywda edukacji publicznej stała się dwoista: raz, iż co lepsi profesorowie dawani bywali do konwiktów, a do szkół ordynaryjnych podlejsi; druga, że dyrektorowie i chłopcy służący stracili sposób uczenia się w konwiktach, albowiem nie potrzebowano dyrektorów, powinność których zastępowali profesorowie, ustawicznie mieszkając, jadając i przestawając z kon-

¹ ojcami. ² rozrywki, zabawy.

³ konwikt dla paniąt — t. zw. *Collegium Nobilium*, założone przez St. Konarskiego w Warszawie w r. 1740.

wiktorami, na ody,¹ jak w tureckim seraju,² podzielonymi. Nie potrzebowano też i chłopców, bo na ich miejsce przyjęto lokajów, po jednym do czterech, a w jednej odzie mieściło się dwóch konwiktorów. Oda jest to wielka sala, mająca po obu stronach komórki, dwa łóżka i dwa stoliki obejmujące, bez drzwi, zamiast tych firankami zasłaniane. Co dwie ody to trzecia stancja dla pijara pod zamknięciem; w końcu zaś stancja dla profesora najstarszego.

Teatyni³ lubo mieli konwikt, ale ten był bardzo mały i inną miał wcale dyspozycją.⁴ Do panięcych usług zażywali służących rozmaitych, czasem szlachty, czasem lokajów Niemców. Kto chce wiedzieć obszerniej przyczyny żalenia się na konwikty, niech się postara o książkę pod tytułem: *Skarga ubogiej szlachty na XX. Pijarów*, wydana zaraz po otwarciu pijarskiego konwiktu. Do szkół publicznych w Warszawie za mojej edukacji chodzili: Pacowie, dwaj bracia Wodziccy, Oskierkowie, Pocięjowie, którzy mieli po kilku służących i dyrektorów; każdy dom zosobna. Innych zaś paniczów z mniejszą asystencją bardzo wielu znajdowało się w każdym szkolach.

Trzeci gatunek studentów był kalefaktorowie.⁵ Byli to chłopacy sporzy, po lat 20 i więcej mający, którzy powinność mieli w piecach palić i drwa rąbać i jeżeli który student zasłużył, aby był karany, tedy to kalefaktor w końcu zapiecka za zasłoną sprawiał takiego winowajcę, nie profesor, a to dlatego, żeby przystojność względem innych studentów i profesora zachowaną była, gdyż się nieraz trafiło, że chłopiec niecierpliwy od różgi brzozonej, jak gdyby od rhubarbarum⁶ miał operacją. Do jednego pieca albo do dwóch był jeden kalefaktor, na którego zapłatę i na drwa składali się studenci możniejsi, a resztę, gdy mała kolekta⁷ była, opatrowali z kolegum jezuici i pijarowie, dając mu przytem wikt z niedojadków refekta-

¹ oda (z tureck.) — izba, mieszkanie.

² seraj (z persk.) — dom bogaty, pałac. ³ Teatyni — zakon, założony w r. 1524 przez Gaetana z Thiene i Piotra Caraffe, arcybiskupa w Teato (późn. papieża, Pawła IV). ⁴ ustrój, przeznaczenie.

⁵ kalefaktor (z łac.) — sługa szkolny. ⁶ korzeń rośliny, *rheum barbarum*, działającej rozwalniająco. ⁷ zbiórka, składka.



rzowych. ¹ Narąbawszy drewno i napaliwszy w piecu, resztę czasu kalfaktor z innymi studentami obracał na naukę. Z tych kalfaktorów, zazwyczaj dowcipu tępego będących, rzadko który promował się do wyższych szkół; nauczywszy się czytać, pisać i cokolwiek liźnawszy łaciny, porzucali szkoły, udając się do innego jakiego sposobu życia.

O dyrektorach to jeszcze mam przydać, iż dwojacy byli: jedni rocznie płatni, którzy służyli jednemu jakiemu panięciu, albo też i kilku jednych rodziców synom, szlacheckiej lub miejskiej kondycji; drudzy, którzy mieszkali pod swoją dyrekcją zbieraną drużynę chudych pacholków, ² od których brali zapłatę kwartalną po kilka złotych na kwartał od jednego, a czasem też i obiady z kolei. Kondycje takie czyli partje studentów zazwyczaj rozdawał dyrektorom ksiądz prefekt szkół, doskonalszym lepsze, podlejszym podlejsze. Tacy dyrektorowie, jako ubodzy, byle się skromnie i bez noty ³ sprawowali, mieli wolność asystować na weselach za družbów i oratorów do oddawania wieńca pannie młodej; która to ceremonja jeszcze za moich szkół trwała, ale już tylko między pospółstwem, z domów szlacheckich i miejskich dystyngowanych ⁴ będąc wygnaną. Za usługę na weselu taki pan družba bierał talar bity i chustkę od panny młodej, co dla chudego pacholka było niezłą gratką. Urządzała się także tacy chudzi dyrektorowie za pisarzy cechowych po wielkich miastach, do różnych cechów, osobliwie rzeźnickiego, piekarskiego i szewskiego, jako najludniejszych, a zatem dosyć do czynienia na schadzkach swoich mających. Samo przyjmowanie do terminowania uczniów i wyzwalanie tychże na czeladników lub majstrów, często się trafiające, potrzebowało pisarza, któryby te dzieje cechowe mądrze i pięknym charakterem napisać umiał. Było zaś według ludzi nieuczonych mądrze, kiedy niezrozumianie, a pięknym charakterem, kiedy patent lub list wyzwolony wypisany był dużemi literami, a brzegi jego wieńcem z malarzkiego złota wyklejone.

¹ refektarze — jadalnia klasztorna.

² ubogich.

³ nota (z łac.) — znak przewinienia.

⁴ wyróżniający się, uchodzący za coś lepszego.

Nakoniec ewangelje wspierały ubogich studentów. Był zwyczaj po miastach, iż dyrektorowie szkółek parafjalnych wysyłali chłopaków po domach w dni niedzielne, aby tym, którzy nie byli na kazaniu, czytali ewangelję. Za co słuchacze ordynaryjnie czytającemu dawali po groszu,¹ a noszącemu wodę święconą wrzucali w dzbanek po szelągu.

Te ewangelje były niezłym zyskiem dla ubogich studentów: albowiem natenczas wszyscy, nawet panowie wielcy, mieli sobie za uczynek pobożny przyjmować do domów i pałaców swoich słowo boże, i nie groszami, ale szostakami² i tynfami³ odbywali ewangelistę. Na końcu jednak panowania Augusta III ten zwyczaj wyszedł z mody u panów i majątniejszych mieszczan, i nie miał przystępu jak tylko do ludu pospolitego. Tak jak i kołęda, która również usunięta została z pańskich domów. Pierwszy książę Michał Czartoryski, na ten czas podkanclerzy w. litewski, nie kazał puszczać do siebie z kołędą. Za przykładem jego inni panowie poczeli przed księżmi z kołędą chodzącymi drzwi zamykać. I tak duchowni, od panów wzgardzeni, nie noszą więcej do nich tego niegdyś od dawnych chrześcijan szacownego błogosławieństwa, według słów Chrystusowych u Mateusza św. w rozdziale 10, wierszu 13: *Et si quidem fuerit domus illa digna, veniet pax vestra super eam. Si autem non fuerit digna, pax vestra revertetur ad vos.*⁴

§ 4

KOLEDA

Kołęda jest to obrządek kościelny pewny, który się zaczyna od nowego roku i trwa do wielkiego postu. Księża plebani lub ich wikarjuszowie w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach albo po miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiej prze-

¹ dawny drobny pieniądz polski.

² szostak (szóstak) — pieniądz wartości sześciu jednostek (za Zygmunta III równy sześciu groszom). ³ tynf lub tymf — pieniądz tak nazwany od mincarza za Jana Kazimierza (18 groszy srebrnych). ⁴ A jeśli dom ów będzie godzien, pokój wasz wstąpi do niego; jeśli jednak nie będzie godzien, pokój wasz wróci do was.

mowie przyjście na świat słowa wcielonego, życzą błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich, i po skończonej per-
 rorze¹ egzaminują czeladź domową i służących z katechizmu. Asystujący księdzu do tej kolędy organista z bakalarzem,²
 gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem Narodzeniu. Po wyjściu księdza
 dziewczki ubiegają się do stolka, na którym ksiądz siedział; która
 pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku zamąż
 pójdzie. Po wsiach chłopci w Wielkiej i w Małej Polsce dają
 księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce,
 kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś tylko
 same pieniądze, na jakie kogo stać; toż samo i po dworach
 szlacheckich, w których pospolicie po odbytej kolędzie raczą
 się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem
 według przepomożenia.³

W Prusach zaś kolędny akcydens⁴ jest dochodem ko-
 ścielnym stałym, tak naprzykład, jak meszne⁵ i dziesięcina.
 Muszą to kolędne oddawać księżom katolickim nawet dysy-
 denci,⁶ pod księżą katolickimi mieszkający, chociaż kolędy nie
 przyjmują. I gdy Prusy dostały się podziałem Polski królowi
 pruskiemu Fryderykowi drugiemu, a dysydenci, rozumiejąc
 się być wolnymi od danin, księżom katolickim przedtem dawa-
 nych, jako pod monarchą dysydem, zaprzestali oddawać
 pomienionych danin, księża zaś katolicy, nie rozumiejąc ina-
 czej, tylko że z dolożeniem się królewskiem te daniny ustały,
 nie śmieli się upominać; ale na ostatek dla finalnej rezolucji⁷
 odważyli się podać do króla pruskiego memorjał⁸ względem
 nieoddanych sobie przez trzy lata należytości kościelnych. Król
 pruski zaraz wydał ordynanse⁹ do całego kraju zabranego, aby
 kościołom katolickim wszystkie daniny zatrzymane oddano
 i odtąd punktualnie corocznie oddawane były, nie pytając się,

¹ przemowie, napomnieniu.

² bakalarz (z lac.) — tutaj: nauczyciel początków. ³ stosownie do
 możliwości. ⁴ dochód postronny. ⁵ zapłata za odprawienie mszy.

⁶ innowiercy. ⁷ dla ostatecznego rozstrzygnięcia, postanowienie.

⁸ pismo, przedstawienie. ⁹ pisma zalecające, nakazy.

od kogo one należą, czy od dysydentów, czy od katolików, dosyć że z posesji temi daninami obciążonej.

Rzecz nowa i tylko w samych Prusiech znajoma, że po całym kraju kielbasy nie idą pod miarę, oznaczają się tylko sztukami różnej wielkości. W Prusiech zaś te, które należą kościołom na kolędę, mierzą na łokcie, i tak kościół jeden ma kielbasy kolędnej łokci czterdzieści, drugi 80, inny 120, według zaszłej raz na zawsze zgody czyli asygnacji fundatorskiej.¹ Nie bierze jej ksiądz wtenczas, kiedy kolęduje, ani potem razem, ale potrosze, kiedy chce, posyłając do sołtysa po tyle łokci, wiele chce, który natychmiast księdzu wyznaczoną miarę kielbasy szafuje.

Zabłądziłem z kolędą między szkoły, za co przepraszam czytelnika. Należał ten kawałek do artykułu pobożności, ale gdy mi w swoim miejscu z pamięci uszedł, musiałem go tu wsadzić, gdzie mi się przypomniał, mając go za częśćkę oby-
czaju dawnego, które od mała do wielu chcę potomności podać.

§ 5

DALSZE ĆWICZENIA SZKOLNE

Nie dosyć było na usilności profesora, chcącego dla swojej sławy i zasługi wlać umiejętność tego, co uczył, w uczniów; nie dosyć było przez kary, wyżej opisane, przymusić gnuśnych, ażeby się koniecznie uczyli. Starali się jeszcze po wszystkich szkołach nauczyciele sztucznie, a jak najskuteczniejszymi sposobami zapalić w studentach taką chęć do nauki, któraby ich nie dla bojaźni kary, ale dla punktu honoru do onejże pobudzała. Wymyślono tedy emulusów, po polsku zazdrośników, dzieląc całą szkołę na pary, jednego przeciw jednemu, wyrzuciwszy ostatniego, jeżeli nie miał pary, który uniknął emulacji,² ale miał za to pilniejsze nad innych na siebie oko profesora. Ci tedy emulusowie przesadzali się we wszystkim jedni nad drugich, a który nad swoim przeciwnikiem, bądź w lekcji, bądź w jakim zapytaniu zniecka zadaniem, bądź w pisaniu oku-

¹ według wyznaczenia przez fundatora.

² współzawodnictwa.

pacji,¹ otrzymał górę, za sądem magistra profesora miał wolność karać zwyciężonego przeciwnika; co bardziej gniewało i wstydziło, niż bolało, zatem do oddania za swoje przez przesadzenie w nauce pobudzało. Druga emulacja była powszechna, jednej połowy szkoły przeciw drugiej połowie.

Jedna strona szkoły nazywała się: *pars Romana*,² i ta była starsza. Druga strona zwała się: *pars Graeca*,³ i ta była młodsza. Żadna strona nie czyniła rzetelnego awantażu⁴ ani szkody; jeden punkt honoru, wbity studentom w głowę, przydawał okrasę jednej stronie, a ujmował drugiej; nad każdą stroną na ścianie w tyle ławek wisiała tablica z napisem strony, której służyła, to jest: *pars Graeca*, *pars Romana*.

Jeżeli jedna strona popisała się lepiej w lekcji szkolnej nad drugą, albo na zadane pytanie od profesora odpowiedziała lepiej niż druga, albo przeciwnej stronie zadała taką trudność, iż jej owa strona rozwiązać nie umiała, a zadająca strona rozwiązała ją sama z pochwałą profesora, tedy w takowym i tym podobnym razie profesor zwyciężającej stronie nadawał pochwały: *decem laudes*, *centum laudes*, *quinquaginta laudes*, *mille laudes*.⁵ Otóż takie *laudes* strona, od profesora biorąca, zapisowała na swojej tablicy, zbierając je przez cały tydzień lub miesiąc, według obfitości lub niedostatku. Gdy przyszła sobota, albo ostatni dzień miesiąca, rachowały się z sobą strony; mająca więcej rugowała z ławek mającą mniej, przesiadając się na jej miejsce, a swego stronie zwyciężonej ustępując; i to był cały zysk wygranej.

Która strona wygrała, zawsze się pisała *pars Romana*, a która przegrała, musiała przyjmować imię *partis Graecae*, chociażby przed przegraną była *pars Romana*. Profesorowie te sta i tysiące, któremi tak suto szafowali, jedne nazywali *laudes*, a drugie *errores*,⁶ jakoby przeciwnej strony. Co na jedno wychodziło i nic nie czyniło, a przecież ambicją w studentach do pierwszeństwa podżęgało.

Honory także szkolne były niemalym bodźcem do nauki.

¹ zadania. ² strona rzymska. ³ strona grecka. ⁴ nie odnosiła istotnej korzyści. ⁵ dziesięć pochwał, sto pochwał, pięćdziesiąt pochwał, tysiąc pochwał. ⁶ błędy.

Te zaś były następujące: dyktator,¹ *imperatores*,² audytorowie,³ *auditor auditorum*,⁴ *censor*.⁵ Dyktator miał swoją ławkę osobną na boku katedry profesora; jak dyktator rzymski w nagłych tylko i zdesperowanych⁶ potrzebach rzeczypospolitej bywał kreowany,⁷ tak też i ten szkolny. Kiedy cała szkoła zagadniona była jaką kwestją, na którą odpowiedzieć nie umiała, a jeden, jakoby salwując honor całej szkoły, oświadczył się, iż chce na tę kwestją odpowiedzieć, i w samej rzeczy odpowiedział, albo w inakszy sposób podług rzeczy, o którą szło, zadosyć uczynił, tedy nieodwłocznie przez deklaracją⁸ profesora z okrzykiem całej szkoły zostawał dyktatorem; której to godności te były przywileje: pierwszy: ławka osobna; drugi: independencja⁹ od audytorów i cenzora; trzeci: że zarobione na swoją stronę *laudes* wolno mu było której chcieć stronie podarować: bądź *parti Romanae*, bądź *parti Graecae*. A że dyktator za każdą zasługę dziesięć razy więcej zyskiwał *laudes*, niż wszyscy inni studenci, więc której stronie on podarował niezliczone krocie i miliony swoje, ta zazwyczaj drugą przewyższyła. Chcąc tedy strona stronę zwyciężyć, różnemi podarunkami, jabłkami, cukierkami, nożykami i tym podobnemi wielkiego u dzieci szacunku fraszkami dokupywała się łaski dyktatorskiej. Czwarty przywilej, że z żadnej powinności szkolnej, jako to z pensów,¹⁰ okupacji domowej, *exercitium*¹¹ szkolnego, skryptury¹² i tym podobnych nie mógł być macany od nikogo, tylko od samego profesora; który jeżeli pana dyktatora w nadzieję swoich przywilejów opuszczonego w czemkolwiek udybał niegotowym, natychmiast degradował go *ad scamnum asinorum*.¹³

Skąd za poprawą defektu¹⁴ łatwo było wydobyć się, przyjść między drugich, a nawet i rekuperować¹⁵ miejsce dyktatorskie, na które łatwiej się było dostać, niż się na niem

¹ dyktator — tutaj: pierwszy uczeń w klasie.

² *imperatores* — tutaj: przodownicy młodzieży. ³ *audytor* — tutaj: uczeń wysłuchujący kolegów lekcji przed przyjściem nauczyciela.

⁴ *auditor auditorum* — uczeń wysłuchujący audytorów.

⁵ *censor* — sędzia obyczajów. ⁶ rozpaczliwych. ⁷ mianowany.

⁸ oświadczenie. ⁹ niezależność.

¹⁰ *pensum* (z łac.) — zadanie.

¹¹ ćwiczenia.

¹² ćwiczenia pi-

semnego. ¹³ do osłej ławy.

¹⁴ błędu.

¹⁵ odzyskać.

długo utrzymać. Bowiem o dyktatora obijały się wszystkie najtrudniejsze, i niemal enigmatyczne¹ kwestje, od dyrektorów swoich dyscyplom² dla domieszczenia ich do godności dyktatorskiej pokomponowane.³ Był to cel, do którego zewsząd strzelano, osobliwie w ten dzień, kiedy strony grecka i rzymska miały się między sobą z laudesów rachować i miejsca sobie odbierać. Albowiem ten, który dyktatora spędził, zostawał panem jego wszystkich laudesów, a zatem gdy je której stronie aplikował,⁴ każda mu wdzięcznością dobrze kieszeń napakowała. — Imperatorowie mieli ten zaszczyt, że w ławkach szkolnych pierwsze zasiadali miejsce, na procesjach publicznych oni z laskami przed swoją szkołą paradowali i taryfę⁵ studentów każdy swojej partji trzymali, zapisując w nią każdego studenta podług relacji⁶ audytora, który umiał i jak umiał, albo wcale nie umiał pensa. Pensa był to wydział półdniowy alwaru albo gramatyki, którego się pod karą plag nauczyć trzeba było: przed południem raz, po południu drugi. Imperatorami zawsze bywali panięta albo majątniejszych mieszczan dzieci, które w lepsze od innych sukienki przyodziane, urodziwsze, mogły piękniejsze czolo szkoły wydawać, ale przytem, jeżeli nie lepiej od drugich, to przynajmniej równo z drugimi trzeba się było uczyć i w postępках najmniej mieć płochości.

Audytorowie i audytor audytorów nie mieli żadnej prerogatywy,⁷ tylko cokolwiek reputacji, iż się dobrze uczyli, kiedy zostali audytorami, ponieważ tego urzędu nie powierzano łepym dowcipom, ale bystrzejszym i nauki pilnym. Obowiązani byli audytorowie przychodzić do szkoły przed wszystkimi, ażeby wygodnie przed nadejściem profesora mogli wysłuchać pensów studentów i podać do zapisu imperatorowi. Audytorowie po wysłuchaniu innych sami swoje pensa odmawiali przed audytorem audytorów, a ten znowu odprowadzał swoje przed którymkolwiek audytorem. Oprócz pensów dziennych, każdy student obowiązany był w sobotę powiedzieć czyli odmówić na pamięć pensa całego tygodnia; i gdy ich nie umiał, był karany.

¹ zagadkowe.

² uczniom.

³ ułożone, obmyślane.

⁴ oddał.

⁵ taryfa (z włosk.) — wykaz.

⁶ doniesień.

⁷ pierwszeństwa, szczególnych względów.

a oprócz kary z tych pensów dochodzili jego mocnej lub słabej pamięci. — Cenzor w każdej szkole był jeden, czasem sekretny, czasem jawny, podług woli profesora; ale choć on był sekretny czyli tajemny, czuli go przez skórę studenci. Wybierali profesorowie na ten urząd z chudeuszów¹ statecznego i zazwyczaj zauszniczka. — On notował postęпки studentów, tak w szkole, ażeby się między dziećmi jakowa nieprzystojność nie działa, jakoteż w kościele, i w nim najbardziej, ażeby skromność jak największa zachowana była. Miał od tego kartelus² z imionami studentów całej szkoły, który się nazywał *petulantes*.³ Był to papier ponastrzygany; każda nacinka miała na sobie literę początkową nazwiska swawoli, jaką kto robił. Co się lepiej wytłumaczy samej rzeczy przytoczeniem. Naprzykład: gadał który student w kościele, to cenzor w linji jego nazwiska zagiał nacinkę z literą g., to jest *garriebat*; oglądał się, to odgiął nacinkę z literą c., która znaczyła *circumspiciebat*; śmiał się, to odgiął nacinkę z literą r., *ridebat*. — Jeżeli zaś albo szturchnął drugiego albo za łeb pociągnął albo inną jaką akcją nieskromną popelnił, to zagiał cenzor nacinki z literą p., *petulantiam* oznaczającą. A gdy wiele porobił rozmaitych nieprzyzwoitości, to zagiał nacinkę z literą, albo jedną, albo dwiema, albo trzema x., która litera jedna znaczyła kilkakrotnie nieprzyzwoitości, xx. znaczyły więcej swawoli, a trzy x znaczyły swawolnika bez końca i miary. W sobotę był egzaminowany od profesora *petulantes* i egzekucja za nim następowała według przewinienia. Jeżeli był cenzor jawny, a przeciw jego zanotowaniu czyli obwinieniu wywiódł się obwiniony świadectwem innych studentów, mających u profesora kredyt,⁴ pan cenzor odbierał karę *talionis*, po polsku wet za wet.

Ale jeżeli był sekretny, ciężko się było przeciw takowemu obronić, a przynajmniej nie można było żądać z niego satysfakcji, bo jak on tał się przed studentami, aby nie był poznany, tak też studenci udawali, jakby, kto nim był, nie wiedzieli. Lecz taki cenzor musiał się ze szkół wynosić zawczasu

¹ *chudeusz* (wyraz z końcówką niby łacińską) — chudy, biedak.

² kartkę na zapiski.

³ winowajcy, nieprzyzwoici.

⁴ zaufanie.

przed wakacjami, jeżeli nie chciał na pożegnanie mieć skóry wytrzepanej, którego szczęścia nieraz się i widocznemu cenzorowi dostawało. Lecz jeżeli się nie bardzo wiernie obchodził z swoim urzędem i występki notowane pozwolił u siebie wykupować, to się miał dobrze i bezpiecznym zostawał od guzowego pożegnania. Jeżeli też jakim przypadkiem wydała się jego niewiara, ocięto jak kota i z urzędu zrzucano. Takie były sposoby przychęcania młodzieży do nauki oraz wkładania i do pooboźności i przystojnych obyczajów.

Wakacje od nauki rocznej czyli zamknięcie szkół poczynaly się od św. Ignacego i trwały do św. Idziego, to jest od ostatniego dnia lipca do 1 września. Na ten czas rozjeżdżali się studenci do domów rodzicielskich, a profesorowie także według zwyczaju zakonów odmieniali się do innych kolegów, lub też, którzy się nie odmieniali, jak to w akademjach, spoczywali przez ten czas po pracy rocznej.

§ 6

O ZABAWACH STUDENCKICH

W biegu szkolnych nauk były dwa dni, w każdym tygodniu studentom na rekreacją czyli rozerwanie umysłu, pracą szkolną utrudzonego, dane; a te dni były wtorek i czwartek, i to nie zawsze całe, lecz częściej po pół dnia, zaczynając od południa; w maju niemal zawsze bywały całe te dni na rekreacją studentom oddawane; kiedy zaś po wtorku albo po czwartku następowało jakie święto, to w takim przypadku nie dawano rekreacji, ażeby wiele czasu naukom nie ujmować. Dlatego i rekreacje, albo święta, zupełnie od nauki studentów nie uwalniały. Naznaczano pomierne pensa, których trzeba się było nauczyć, i okupacją, którą w czasie rekreacji lub święta trzeba było napisać; inaczej gdy się pierwszego albo drugiego nie przyniosło do szkoły, po wesołej rekreacji następowały płacziwe pod batogiem lamentacje.

Na rekreacją wychodzili studenci hurmem z profesorami i dyrektorami, lecz niekoniecznie wszyscy; kto chciał, wolno mu było zabawiać się w osobnej małej kompanji. Zabawy na

rekreacji zwyczajne były: piłka i palcat,¹ których też zabaw studenci i między szkolami, nim się zaczęła lekcja szkolna, zażywali.

Piłką był to kłębek z welsy albo z pakul, tego po wierzchu niciami osnuty, potem skórą obszyty albo też niciami różnego koloru w siatkę obszyty; niektórzy kładli w sam środek piłki chrząstkę rybią lub cielecą dla lepszej sprężystości. Ta piłka używana była dwojako: raz do trafiania nią w rękę, na ścianie wyciągniętą, albo też do uderzenia o ziemię, a łapania jej na powietrzu; drugi raz podczas rekreacji w polu do wyrzucania jej na powietrze jak najdalej i uganiania się za nią całymi partjami. Pierwsza igraszka piłką uczyła trafności do celu ręcznym pociskiem. Znać jeszcze od owego czasu wprowadzony ten zwyczaj do szkół, kiedy na wojnach proc, kamieni i innych pocisków używano. Druga dawała gibkość ciała, szybkość w bieganiu i sprawność w rękę chwytaniem piłki na powietrzu, która od jednego zlekka w miarę piersi podrzucona, a od drugiego kijem z boku na ukos silno uderzona, tak się w górę wysadziła, że jej na czas okiem dojrzeć nie można było. Więc wszyscy tej strony gracze, ku której też piłka rzuconą była, z natężeniem oczu w górę i z gotowością rąk pilnowali na piłkę, na dół się spuszczać, gdzie im się ukaże; skoro ją zoczyli, tam szybkością jak największą, jeden drugiego ubiegając, pędzili wszyscy na schwytnię piłki na powietrzu. Jeżeli bowiem nie schwytna od żadnej ręki upadła na ziemię, już była gra przegrana; która nie miała żadnych zakładów, ani stawek, tylko same słowne chluby z wygranej albo śmiechy z przegranej. Takowa gra zwała się palant, i zabawiali się nią wraz z dziećmi dyrektorowie i profesorowie dla agitacji.²

Drugą zabawą podczas rekreacji były kije, zwane palcatami, w które pojedynkowali studenci, dwaj a dwaj z sobą. Ten sposób wielce był potrzebny dla stanu osobliwie szlacheckiego, jako wprawiający młodź do zręcznego w swoim czasie użycia szabli, którą nasi przodkowie na wojnach najwięcej dokazywali. Jakoż było się czemu przypatrzeć, kiedy się dwaj

¹ palcat (z włosk.) — laska, kij.

² dla ruchu.

dobrali do palcatów, bili się aż do z mordowania, a tak sztucznie każdy się palcatem swoim układał, zastawiając się ze wszelkich stron, a oraz wzajemnie adwersarza¹ swoim przycięciem sięgając, że żaden żadnego ani w gębę ani w głowę ani po bokach nie mógł dosięgnąć. I tacy byli to już jak metrowie do wprawiania i uczenia drugich. Co się trafiało i między profesorami młodszymi, tak jezuitami jak pijarami, że się w kije arcyprzednio bili. Te tedy palcaty u studentów były w najczęstszym używaniu, nietylko na rekreacjach, ale nawet i w samych szkołach, nim nastąpiła godzina lekcji. Jeżeli był który student bojaźliwy, że nie śmiał z drugim stanąć do palcata, musiał taki wiele wycierpieć prześladowania i urągania od całej szkoły.

Jeszcze zapomniał dopisać pod naukami dwóch sposobów, których zażywano do wpojenia studentom jak najmocniej konstrukcji łaciny. Były to repetycje czyli powtarzania między sobą czynione przez studentów tego, o czym się w szkole z profesorem traktowało; i takie repetycje odprawowały się w pewne czasy, zwykle w dniu majowe między szkołami. Drugi sposób do nawyknienia łaciny był zakaz surowy, aby student do studenta nie ważył się nigdy i nigdzie, osobliwie w stacjach, po polsku gadać. Był na to sporządzony kawałek deszczki nakształt tabliczki półkwartkowej z literami N. L., to jest *nota linguae*.² Tę notę najpierwej profesor oddał któremu studentowi z umiających lepiej łacinę i zakredytowanych u profesora z rozkazem, aby usłyszawszy którego mówiącego po polsku, choćby tylko słowo jakie, natychmiast mu oddał tę notę jako znak przelamanego zakazu. Nie wszyscy, którym język nieostrożny notę do ręki wsadził, byli za to karani, owszem żaden nie był karany, tylko ten, u którego nota albo obiadowała albo nocowała; albowiem profesor skoro wszedł do szkoły, po zwykłej modlitwie do Ducha Ś. najpierwsze pytanie czynił studentom: *quis habet notam linguae?*³ Ten, który ją ostatni miał, ztrudna się odezwał na pytanie profesora, ale który miał ją przed ostatnim, natychmiast uwiadomił profe-

¹ przeciwnika.

² znak za język.

³ kto ma znak za język.

sora, któremu ją oddał, a tak ostatni za wszystkich innych otrzymał karę. Za obiad kilka placent w rękę, za noc kilka plag w siedzenie. Dlatego studenci z tą notą tak się uwijali, chcąc ją co prędzej pozbyć jeden do drugiego, jak z złą monetą. Druga tabliczka podobna pierwszej była z literami N. M., znaczącymi *notam morum*;¹ tym sposobem miała kurs swój między studentami, jak i *nota linguae*; ale już nie z taką troskliwością starano się jej pozbyć, jak pierwszej, ponieważ *nota morum* dawana tylko była za jaką nieprzystojność popełnioną w obyczajach, gdy albo z nieumytemi rękami lub nieoberżniętymi pazurami przyszedł student do szkoły, albo nie zdjął czapki przed kim godniejszym, albo miał pierze w czuprynie lub na sukniach, albo inną jakową około siebie nieschludność; więc gdy raz za którykolwiek z tych i tym podobnych występków został skarany, już się go na drugi raz pilniej wystrzeżał, a tak w malej kwocie tego gatunku przestępców, rzadko się zdarzających, *nota morum* nie mogła tak szybko cyrkulować,² jak *nota linguae*, która czasem przez jeden dzień całą szkołę obiegła, gdyż niemal niepodobno było każdemu ustrzec się polskiego słowa, kiedy zdrajca, mający *notam linguae*, naprowadził na niego pytaniem: *quomodo hoc explicatur Polonice*,³ a wyciągnąwszy z nieostrożnego polskie słowo, rzucił mu *notam linguae*.

Gdyby zaś przez którego *nota linguae* była zgubiona, tedy z karą musiał inną szafować; co że kosztowało kilka lub kilkanaście groszy, przeto studenci, jako niepieniężni, bardzo się zatracenia przerzeczonej⁴ noty chronili, a więc, gdy ją jeden porzucił i odbiegł, drugi rad nierad musiał ją przyjmować, aby nie zginęła. Nie chcąc zaś przed profesora wytaczać sprawy niepewnego wygrania o notę, niesłusznie czasem sobie narzuconą, wołał szukać z nią innego, mniej także jak sam ostrożnego, niż się z pierwszym przed profesorem rozprawiać.

Dla wprawienia studentów w rzeźwość, udatność, i prewencją,⁵ wyprawiano w szkołach rozmaite dzieje, jako to de-

¹ znak za obyczaje.

² krążyć.

³ jak się to nazywa (mówi) po polsku?

⁴ wzmiankowanej.

⁵ wygląd zewnętrzny, postawę.

klamacje w syntaktyce i poetyce, które były rozmowy, wierszem lub prozą napisane od profesora, rozdane między niektórych studentów, czasem śpiewaniem i muzyką przeplatane; którą muzykę studenci na różnych instrumentach udawali, a muzykanci za nimi utajeni grali; skąd się trafiało, że, gdy student z muzykantem znaku umówionego nie zachował, to instrument jeszcze grał, choć go już student odłożył. Sejmiki w retoryce były to mowy także przez profesora studentom rozdane w jakiej materji publicznej, Sejmy narodowe naśladowujące. Dialogi bywały dwa do roku: jeden w zapusty magistra poetyki, drugi przed wakacjami patra retoryki. Te dialogi były reprezentacje tragiczne i komiczne, naksztalt dzisiejszych oper i komedyj, ale tamtych, jak w reprezentacji, tak w strojach teatralnych niedochodzące.

Ostatni mozol głowy dla studentów mniejszych szkół było *exercitium de promotione*.¹ To *exercitium* dawali studentom przed samemi wakacjami na rozjezdne i zamknięciu szkół. Promocja z niższej do wyższej szkoły albo zatrzymanie w tejże samej na drugi rok następowało podług dobrze lub źle napisanego *exercitium*, które było złożenie kilkunastu słów polskich w mowę krótką, najtrudniejszy wykład na łacinę mających. Te tedy egzercycje, od studentów zebrane i prefektowi szkół przez profesorów oddane, były losami studentów przyszłej promocji; dlatego, pisząc te egzercycje, wysilali rozумы swoje i natężali pilność, aby dobrze napisać; niektórzy zaś słabszych dowcipów żywili się od bystrzejszych (lubo takowa pomoc wielce zakazaną była); albo też dyrektorowie kartkami, przez okna z szkoły wyrzucanemi, pokryjomu uwiadomieni, jakie było *exercitium*, tymże sposobem swoim dyscyplom na łacinę przełożone podrzucali, która to sztuka gnuśnym i źle cały rok uczącym się studentom nie pomagała do promocji, jako z łatwością, że nie ich była płodem, od profesorów poznawana. Nawzajem także nie ze wszystkiem dobrze napisane *exercitium* przez zbytne myśli natężenie, a tem samem na wszystkie reguły gramatyczne mniej uważne, nie przeszkadzało do tejże promocji subjektem²

¹ ćwiczenie celem przejścia na wyższy stopień nauki.

² osobom.

innych celującym i cały bieg roczny chwalebnie się do nauki przykładającym. Była to tylko próba, na mierne dowcipy na dobitkę używana, których pojętności z rocznej rozmaitej aplikacji wyraźnie rozeznąć nie można było. Po tem odbytem *exercitium* zamykały się szkoły, a zaczynały się wakacje, koniec najmilszy i najpożądańszy dla dzieci, którego wyglądały z równem pragnieniem, jak dusze czyścowe zbawienia.

Jak do nauk, tak do nabożeństwa i pobożnego życia wprowadzano młodzież szkolną przez sobotnie egzorty¹ w szkołach i w wigilje świąt uroczystych. Dawano także co miesiąc kartki z krótką sentencją, do jakiej cnoty zachęcającą, od świętego jakiego podaną, którego świętego student, odbierający kartkę, powinien był mieć na cały miesiąc za patrona, wzywając pomocy jego do tej cnoty, którą sentencja w kartce zawierała. Zgoła oprócz nabożeństw powszechnych i publicznych w kościołach, spowiedzi miesięcznych, które oprócz jednej choroby pod karą plag odbywać koniecznie trzeba było, wszelkimi sposobami w pobożność i bojaźń boską wprowadzano. Mieli albowiem to za nieomyślną prawdę, iż, chociażby młodzież miała rozum naukami najbardziej oświecony, jeżeli w sercu nie ma zaszczerpionej i dobrze wkorzenionej bojaźni boskiej z innymi zdaniem religii, na nic dobrego nie wyjdzie, tylko na lotrów, frantów, oszustów i obywateli krajowi najszkodliwszych.

§ 7

O PRYWILEJACH STUDENCKICH ZA AUGUSTA III

Akademje publiczne miały bez wątpienia i mają przywileje *immunitatis*² (jako to: krakowska, zamojska i wileńska), iż się nie godzi tak studentów jak i profesorów w sprawie jakiej osobistej pociągać do żadnego sądu, tylko do zwierzchności szkolnej. O takich przywilejach, samym akademjom służących, wspominają krajowe kroniki i *volumina legum*.³ Lecz inne szkoły, jezuickie i pijarskie, nie rozumiem, ażeby takowemi

¹ nauki duchowne.

² przywilej nietykalności.

³ księgi praw.

prerogatywami zaszczycone były, a przynajmniej nigdy mi się o nich czytać lub słyszeć nie zdarzyło.

Wnoszę tedy, iż sobie używanie takowych swobód, biorąc wzór z akademjów, przywłaszczyli, a nadstawiając pomienionych swobód, do takiej przyszli zuchwałości, że nie odpowiadali przed żadnym sądem, tylko szkolnym; za psoty, komukolwiek wyrządzone, sami swoich krzywd wydarzonych, rzetelnych lub czasem tylko dumą studencką w zagorzalej głowie urojonych, mocą i gwałtem dochodzili, nachodząc domy i wyciągając z nich osoby, do których sobie uroili pretensją, a z zawleczonych raczej niż zaprowadzonych do szkół czyniąc sobie sprawiedliwość batogami, nadto jeszcze do najniższych prośbin przez upadanie do nóg swoim oprawcom i siepaczom przymuszając. Niechaj tam był kto chciał, jakiej godności urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta, chcący lub niechający, zaczął, słowem zelżył albo popchnął albo uderzył, jeżeli się zawczasu z miasta nie wyniósł, albo gdzie w ciasny kąt nie skrył, już on się od surowej szkolnej egzekucji nie wybiegał; bo chociaż chciałby się bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną, na drobne dzieci używać słusznej broni; gdy tymczasem to szamrajstwo,¹ kijami, kamieniami i błotem szturmując do winowajcy, a oraz ztyłu i zprzodu, właśnie jak pszczoły rozdrażnione, garnąc się mu naciskiem, do głowy, do rąk, do nóg, zgoła do całego ciała i odzienia, zmordowanego i razami zmęczonego pochwytywali i co tchu do szkół wlekli.

Bywały takie przypadki, że panów nawet z karet wyciągali i, gdy komu takową krzywdę zrobili, uchodziło to za jakąś sprawiedliwość, jakoby za dekretem ważnym sądu jakiego wypełnioną. Nie było naprzeciw takowemu nieszczęściu innego ratunku, tylko poddać się z jak największą powolnością owej szarańczy, ująć sobie co prędzej obietnicami jak najpożyteczniejszymi pryncypałów,² albo zyskać zastęp spieszny i mocny samych księży pijarów lub jezuitów, którzy, jeżeli kogo pochwyconego z przyjaciół swoich albo osób respektu³

¹ zbiegowisko.

² tutaj: przewodców młodzieży.

³ względów, uważania.

godnych uratować chcieli od ostatniej hańby i nieżartobliwego bólu, wybiegali hurmem z kolegijum, otaczali sobą brańca, odsuwając od niego ów tłok studentów, a tymczasem dla zwolnienia pierwszej zapalczywości rzecz, o którą szło, rozbierali na uwagę i gdy już widzieli umysły z pierwszej zawziętości cokolwiek opłonione, albo wcale zganiwszy studentom napaść, jeżeli była niewinna, do domu się rozejść pod karą szkolną rozkazywali, a obwinionego dla wszelkiego bezpieczeństwa z sobą do kolegijum brali, albo też, jeżeli się tak nie dało, że była jakakolwiek wina ze strony porwanego, tedy stawając niby za stroną studentów, ale sposobem łagodnym i niejako sądowym, zatargę onę do zgody prowadzili. Zgoda zwykle następowała za daniem studentom *in gratiam*¹ winowajcy rekreacji na cały dzień albo dwa dni i za ucztą, natychmiast studentom od tegoż w jakim domu sprawioną, z miodu, sucharków, jabłek, gruszek i tym podobnych dziecinnych lakotek, po którym traktamencie,² odbytym przy oświadczeniu jak najwyższego szacunku studenckiej godności, bywał winowajca uwolniony i bezpieczny; ale się dobrze napocił, nim z tej prasy³ wyszedł.

Taka absolutność⁴ studentów przez wiele lat cierpiana była; i już wszyscy wierzyli, że studenci są to osoby bardziej nad wszystkie urzędy najwyższe i godności uprzywilejowane; a studenci, wierząc takowemu zdaniu i mając go w takiej pewności jak artykuł wiary, dziwnie zuchwałymi i za lada przyczyną do zniewag wyżej opisanych porywczymi byli.

Żydów zaś na ulicy szarpać tak wnieśli w zwyczaj, że żydzi mieli się na wielkiej ostrożności pod te godziny, w które studenci szli do szkół albo z nich do domu powracali. Jeżeli zaś żydek jaki trafunkiem postrzeżony był tam, gdzie studenci rekreacją odpawali, miał się tak, jak zając, kiedy wpadnie między charty i ogary; wszystkie zabawy swoje studenci porzucali, a żyda obracać śpieszyli i dobrze go poszamotali.

Takie zuchwałstwa, niebacznem uleganiem w kraju całym cierpiane, najwięcej dokazywały w Warszawie, gdzie też

¹ na zadośćuczynienie.

² poczęstunku.

³ ucisku, niebezpieczeństwa.

⁴ zuchwała bezwzględność.

najpierw upokorzone zostały takim sposobem. Niejaki Dąbrowski, lat kilka będąc w szkołach jezuickich dyrektorem, porzucawszy szkoły udał się w służbę do szlachcica, nazwiskiem Żółtowskiego; ten szlachcic miał dobre zachowanie z jednym karczmarzem na Pradze, u którego zawsze stawał gospodą, ile razy był na Pradze. Jednego razu, widząc samego Dąbrowskiego, przybyłego bez pana wózkiem okrwawionym próżnym, zapytał się go o pana i o krew na wózku, co by znaczyła? Dąbrowski karczmarzowi odpowiedział, że pan chory, pozostał w domu; a zaś na krew, iż ta jest z cielęcia, dorzniętego na drodze, gdy było dużo słabe, które sprzedał razem z drugimi trzema żywcem dowiezionemi. Taka odpowiedź Dąbrowskiego, przy krwią polanym wozie, sprawiła w karczmarzu podejrzenie o zabój Żółtowskiego; i wzajemnie w Dąbrowskim inkwizycja¹ karczmarska uczyniła w sumieniu jego pomieszanie, które zawsze miesza szyki w rzeczach, by też najroztropniej ułożonych. Dąbrowski co prędzej wyjechał z karczmy, a karczmarz, dający na niego baczenie znienacka, gdy widział, że się nie wracał do domu pana swego, ale przewiózł się do Warszawy, natychmiast przewiózł się tamże za nim, a skoro Dąbrowski, nie opierając się w Warszawie, wyjechał za niego, karczmarz, utwierdzony tem bardziej w swoim porozumieniu, że zabił pana, dał znać do sędziego marszałkowskiego.² Sędzia marszałkowski wysłał natychmiast za Dąbrowskim pogoń; ta zastała go w karczmie pod Bielanami. Przyprowadzony do sędziego, zaraz na pierwszym pytaniu przyznał się, że zabił swego pana; ale usprawiedliwiał zabójstwo swoje tą przyczyną, że pan jego był rozbójnikiem: tego dnia, kiedy zginął, zasadził się w boru pod Okuniowem na żydów kupców, mających tamtędy przejeżdżać. A gdy tę myśl swoją oznajmił Dąbrowskiemu, a Dąbrowski miał się oświadczyć panu, iż mu w tem nie posłuży, Żółtowski natychmiast miał strzelić do Dąbrowskiego i chybić — Dąbrowski zaś, salwując swoje życie i nie czekając drugiego do siebie pańskiego wystrzelenia, ciał pana szablą w leb raz i drugi tak dobrze, że więcej do skonania nie po-

¹ wybadywanie, śledztwo.
gdzie przebywał król.

² Marszałek miał prawo sądu w okolicy,

trzebował. Ta jednak wymówka nie posłużyła Dąbrowskiemu w sądzie marszałkowskim; Bieliński, marszałek w. kor. surowy i sprawiedliwy, zważając, że Dąbrowski po zabiciu pana swego, jeżeli w obronie życia popelnionem, powinien był według prawa przywieźć trupa do kancelarji, oświadczyć tam całą rzecz, jak się stało, a nie iść wykrętami i nie ujeżdżać z rzeczami zabitego, kazał mu leń uciąć. Że tedy ów Dąbrowski rzecz swoją tak udawał, iż broniąc swego życia, musiał je zbójcy odebrać, a jako świeżo od szkół oddalony miał w nich wiele przyjaciół, więc studenci, skłonni do miłosierdzia tam, gdzie go świadczyć nie należało, zmówiwszy się z sobą z rzemieślnicznymi i dworskimi słuźalcami, owego Dąbrowskiego, na plac do stracenia prowadzonego, odbili, do dominikanów na Nowe-Miaste do kościoła wprowadzili i *Te Deum laudamus*¹ nad nim krzyżem leżącym w śmiertelnej koszuli i w szlafmycy² tak, jak był z placu porwany, odśpiewali, a po tym tryumfalnym ceremonjale dominikanom go do przechowania i ułatwienia mu ucieczki oddali. Marszałek Bieliński, srodze urażony tem zuchwalstwem, kazał studentów szukać, łapać w domach, na ulicach, gdzie tylko którego jego żołnierze przydybać mogli, a schwytanych serdecznie w kordygardzie³ batogami ćwiczyć tak, że przez kilkanaście dni żaden z roślejszych nie śmiał się pokazać studentów (małym albowiem dzieciom, lubo i te bęby mieszały się do odbicia Dąbrowskiego, przepuszczono). Jedni puciekali z Warszawy do innych szkół w kraju, którzy byli pryncypalami i zostali do schwytania podanymi; drudzy zaparli się być studentami, a inni wcale od tej daty szkoły porzucili. I tak od tego czasu Bieliński miał pilne oko na studentów, a za najmniejszą okazją porywając studentów pod swoją wartę, niezmiernie upokorzył owę dawną studencką dumę.

Co się zaś tyczy rewolucji Dąbrowskiego, rozumiem, iż mi nie będzie miał za złe czytelnik, lubo ta do mego zamiaru nie należy, gdy mu opiszę, jak się zakończyła.

¹ Ciebie Boże chwalimy.

² *szlafmyca* (z niem.) — czapka nocna bez

daszka, duchenka.

³ *kordygarda* (z franc.) — izba w straźnicy żołnierskiej

(na odwachu).

Jak prędko dano znać marszałkowi, iż Dąbrowskiego studenci, z placu porwawszy, do dominikanów zaprowadzili, natychmiast kazał otoczyć klasztor i kościół żołnierzem, aby z niego Dąbrowski nie uszedł; którego dominikanie na rekwizycją marszałka wydać nie chcieli, dodając przyczynę, iż popelniający zabójstwo w obronie życia własnego powinien być zasłoniony od kościoła przeciw surowości świeckiego sądu. Marszałek trzymał w oblężeniu kilka dni klasztor z kościołem, a tymczasem nalegał u nuncjusza o przymuszenie dominikanów do wydania Dąbrowskiego. Nuncjusz, jednego będąc rozumienia z dominikanami, a pokazując na pozór, jakoby się mieszał w rezolucji, czy ją ma dać za Dąbrowskim, czy przeciw Dąbrowskiemu, dla wywikłania się z niej politycznie bez urazy albo marszałka albo praw kościelnych, zdał tę rozprawę na teologów, nakazawszy, aby z każdego klasztoru, co ich jest w Warszawie, po dwóch teologów zgromadziło się w jedno, przypadek Dąbrowskiego rozstrzygnęli i podług prawideł świętej teologii rozcięli. Zgodzili się wszyscy na jedno, iż ponieważ niemasz innej wiadomości, z jakiego powodu zabił Żółtowskiego Dąbrowski, tylko własne jego wyznanie, a to stoi za nim, nie przeciw niemu, więc w takowym razie Dąbrowski powinien być zasłoniony kościelną protekcją i nie może być wydany pod miecz bez urazy kanonów¹ świętych. Zatem nuncjusz tę rezolucją aprobował;² a marszałek, nie śmiejąc gorzej klasztoru dominikańskiego gwałcić, kazał wartę ściągnąć, po odstąpieniu której dominikanie, przestroiwszy Dąbrowskiego w habit, wywieźli za Warszawę.

Marszałek atoli, zawsze o skutek swoich dekretów gorliwy, a tem bardziej takim złudzeniem teologicznem urażony, rozpisał listy do wszystkich grodów z dokładnem postaci Dąbrowskiego wyrażeniem, aby, gdziekolwiek się pokaże, był schwytany i do jego straży odesłany.

Wymknąwszy się Dąbrowski z pod miecza, myślał, że już wszystkiego pozbył nieszczęścia, a zawziętość marszałka że sam czas uspokoi. Ale się nieborak omylił na swoich uło-

¹ przepisów.

² zatwierdził.

zeniach; w 4 lata bowiem po ucieczce z Warszawy, przyszedłszy do kancelarji zakroczymskiej dla uczynienia jakowejś transakcji z bracią żony, którą był pojął, tam poznany, pojmany i do Warszawy odwieziony, stracił głowę, dawniej pod miecz osądzoną. I tak studencka protekcja tyle mu łaski wyświadczyła, że żył dłużej, niż miał żyć, cztery lata.

A co się tyczy studentów, ci, lubo w szkołach warszawskich od tej okazji zbankrutowali na swojej samowładności, po innych atoli szkołach, gdzie władza marszałkowska nie zasięgała, tak byli zuchwali jak i przedtem, aż do czasu zniesienia zakonu jezuickiego, z którym razem upadły i szkoły, jako się to da widzieć niżej pod panowaniem Stanisława Augusta.

§ 8

O ANTYPATJI¹ STUDENTÓW DWOISTYCH SZKÓŁ

W któremkolwiek miejscu znajdowały się dwoiste szkoły, naprzykład: pijarskie i jezuickie, albo też jezuickie i akademickie, jakie były w Poznaniu, nigdy tam między studentami nie było pokoju: jedni drugich prześladowali, dziwackimi imionami przezywali, a często od słów przychodziło do guzów. Jeżeli profesorowie obojga szkół jedni z drugimi zostawali w dobrej przyjaźni, to takowe zaczepki i poswarki wzajemnem przewiniających z obu stron ukaraniem poskramiali. Lecz jeżeli między profesorami nie było zgody, studencka nienawiść tem bardziej rosła; a że się bez przyczyny nie lubili, słusznie takowo wzajemne od siebie odrażenie nazwać należy antypatją. Skutki zaś jej częstokroć bywały dosyć szkodliwe, osobliwie w warszawskich szkołach, gdzie między samymi jezuitami i pijarami trwająca nieustannie zazdrość raz w tych, drugi raz w owych szkołach większej i znaczniejszych studentów liczby albo podsyciała albo dysymulowała² studenckie klótnie. Bywał zwyczaj w obojgu szkołach, gdy Wisła stanęła, że nawiedzali Loret N. Panny u bernardynów na Pradze bę-

¹ antypatja (z greck.) — niechęć, nieprzyjaźń. ² udawała, ukrywała.

dący. Jeżeli się tedy obiedwie szkoły w jeden dzień wybrały w tę świętą dróżkę, a spotkali się z sobą na Wiśle, gdzie jedni przed drugimi chronić się nie mogli, rzadko kiedy minęli się bez bitwy, do której bywał początek z malej dziatwy, która pijarskich studentów okrzykała kurtami;¹ a pijarska jezuickich szpicami;² do tych słów przydając inne urażliwe, jako to: «Pijara psia wiara», «Jezuita psia lelita»³ i tym podobne. Dzieci najprzód zaczynały między sobą walkę pięściami, pazurami czesząc sobie wzajem czupryny, albo też ciskając na się kulkami śniegowemi; za dziećmi małemi pociągali się starsi, a za tymi dyrektorowie, używając do spotkania kijów, a naczas⁴ i szabel do wzajemnego siebie i samych nawet profesorów w tumult zamieszanych okaleczenia; co potem nuncjatura między profesorami sądziła, godziła, lub duchownym sposobem karała. A zaś między studentami z takowych batalij⁵ tem większa antypatja rosła.

Rektorowie obojga kolegów i prefekci szkół upominali profesorów, aby się jednego dnia do Loretu nie schodzili, a na ten koniec ażeby jedni drugich o dniu swojej peregrynacji⁶ ostrzegali. Lecz majsterkowie młodzi, lubiący takie wojny, zamiast odkładania na inszy dzień drogi loretowej, z umysłu ją na ten naznaczyli, w który ją też i druga szkoła odprawić postanowiła; albo też przez frantostwo⁷ wzajemne, zwiódlszy jedni drugich w dniu doniesionym, trafunkiem się razem schodzili. Przecież nigdy w tych bitwach nie przyszło do wielkiego krwi rozlania albo do zabójstwa, bo się też potykali nie żołnierze, ale studenci, których zapalczywość prędko się porywała, a jeszcze prędeziej gasła, za pierwszym guzem po łbie albo po pysku, od kija obierwanym. Szablaści zaś rycerze, dawszy komu kreskę,⁸ co prędeziej zmykali w kupę, aby nie byli poznani i karani, a czasem dlatego i do szkół więcej nie powracali.

¹ *kurta* — pies z obciętym ogonem (aluzja do płaszczyka uczniów szkół pijarskich). ² *szpic* — gatunek psa. ³ *jelita*. ⁴ *niekiedy*.

⁵ *bitew*. ⁶ *podróży, pielgrzymki*. ⁷ *przebiegłość*. ⁸ *skaleczywszy kogo*.

§ 9

O AKADEMJI LWOWSKIEJ

Acz jezuici mieli w zakonie swoim mężów wielce uczonych, nie mieli jednak doktorów, ponieważ ten tytuł w innych szkołach żadnemu profesorowi nie mógł być dany, tylko w akademji, gdy kto albo się go przez stopnie nauki dosłużył, i taki doktor zwał się *persona promotus*,¹ albo się też przez pieniądze dokupił, którym to drugim sposobem otrzymujący doktorską godność zwany był doktor *«bullatus»*.² Takimi doktorami bulłowymi zostają najczęściej prałaci i kanonicy katedralni, biorący prelatury³ albo kanonje doktoralne, to jest: na doktorów ś. teologii, filozofji, medycyny i prawa kanonicznego fundowane, którzy tych nauk mało co, albo wcale nic nie umiejąc, czynią zadosyć woli fundatorów samym tytułem doktorskim, przez bullę otrzymanym, którego dostępują pospolicie, dawszy akademikom kilkadziesiąt czerwonych złotych. Ci naznaczają mu dzień do egzaminu publicznego, który musi starający się o doktorstwo odprawić. Dają mu pytania, które na egzaminie mają mu być zadawane i zaraz odpowiedzi na nie, których powinien się nauczyć jak pacierza. Gdy odprawi taki examen, właśnie jak sprawę kondyktową,⁴ wszyscy mu winszują doskonałej nauki i wybornego z niej popisu. Wypijają potem za zdrowie i kosztem doktorującego się kilkadziesiąt butelek wina albo czasem i obiad dobry lub kolację z laski jego zjedzą, i dają mu bullę, iż się na doktorstwo w tej a w tej sciencji *rite et legitime*⁵ promowował; to trochę odstępnie od akademji lwowskiej dla zabawy czytelnika napisałem, za co przepraszam, wracając do materji.

Lecz jezuici, którzy mając swoje szkoły mieliby sobie za wstyd w cudzych terminować, a tem bardziej pieniędzmi dokupować się doktorstwa, ile gdy szyderycy na doktorów bulłowych założyli wierszyk uszczypliwy: *doctor bullatus, asinus coronatus*,⁶ z tem wszystkiem, chcąc koniecznie dopiąć przez

¹ osoba odznaczona.

² na podstawie bulli, papierowy.

³ pierwsze godności w kapitule.

⁴ umowną, polubowną.

⁵ należyście i prawnie.

⁶ doktor według bulli, osioł koronny.

inny sposób zaszczytu doktorskiego, postarali się u Augusta III o przywilej, podnoszący ich szkoły lwowskie do tytułu i prerogatyw akademji. Co im z łatwością przyszło, gdyż królowa, żona Augusta III, święta wielce pani, miała rządców sumienia swego jezuitów, którzy dla zakonu swego, co chcieli, przez nią u króla wyrabiali.

Skoro się objawiła na polskim horyzoncie akademja lwowska, natychmiast powstały przeciw niej akademji krakowskiej pióra, dowodząc pismami publicznymi, iż w całej Koronie polskiej nie może być i nie powinna inna akademja, któraby nie była szczepem i odnogą akademji krakowskiej, tak jak wywodzili być szczepami swemi akademje: zamojską, poznańską i wszelkie inne tu i ówdzie szkoły lub szkółki, przez akademików trzymane, kolonjami nazwane.

Po takich wywodach i odwodach przeciwnej strony, dzielących na dwie partje panów, do których się po protekcją to jezuiti, to akademicy udawali, zapozwała krakowska akademja jezuitów lwowskich do asesorji¹ o skasowanie przywileju na założenie akademji we Lwowie, otrzymanego podstępnie, z krzywdą praw kardynałnych akademji krakowskiej.

Lecz że jezuiti mieli po sobie króla i kanclerza, a do tego sprawa o tę akademję, niedawno zjawioną, wytoczyła się jakoś na dwa lub trzy lata przed śmiercią Augusta III, więc, będąc z umysłu dla przyjaźni jezuitów zwłóczoną, nie wzięła końca.

Król, wyjechawszy do Saksonji, tam wkrótce umarł; zatem akademja lwowska została w swojej istocie do czasów Stanisława Augusta i następcy po Auguście III.

Zdaje mi się, żem wypisał wszystko, a może aż do uprzykrzenia czytelnikowi, cokolwiek do nauk, gatunku szkół i oby czajów studenckich za czasów Augusta III należało.

Teraz mi należy młodź szkolną wyprowadzić z pod różgi i ukazać ją w różnych stanach, do których się taż młodzież udawała. Te zaś stany były i są po dziś dzień: stan duchowny, stan prawniczy, pod imieniem «palestry» rozumiany, stan żołnierski, stan dworski; do tych pospolicie stanów rozchodzila

¹ sąd asesorski czyli kanclerski w dawnej Polsce.

się młódź z edukacji pierwszej, wyjąwszy że się czasem jaki młodziak, mędrszy nad lata, albo od rodziców lub opiekunów tym traktem poprowadzony, dla familji albo fortuny prosto ze szkół ożenił; a co się częściej trafiało, że dyrektor, przytarlszy zębów nad łaciną, poślubił dożywotnią służbę jakiej ciepłej wdówe, u której syna służył za dyrektora. Lecz to były przypadki, nie zwyczaj; i ja teraz nie mam woli opisywać stanów ludzi doskonałych, tylko te, do których się młodzież garnęła, wyżej wyrażone, a idąc porządkiem, zaczynam od duchownego.

ROZDZIAŁ III

*Misjonarze św. Wincentego a Paulo. — Kapucyni. — Reformaci. — Franciszkanie. — Dominikanie. — Trynitarze. — Karmelici. — Augustjanie. — Kanonicy regularni. — Kanonicy de Saca. — Paulini. — Marjanie. — Bonifratrowie. — Kameduli. — Kartuzi. — Benedykty-
ni. — Cystersi. — Klasztory Panięskie. — Zakonnicy ritus graeci. — Bazyljanie. — Duchowieństwo świeckie. —
Opaci i Biskupi.*

§ 1

O STANIE DUCHOWNYM

Że stan duchowny składa się z osób zakonnych i świeckich księży, przeto należy mi dwoiste onego uczynić wyobrażenie. Między zakonami pierwsze miejsce w szacunku powszechnym trzymali jezuiti, po nich pijarowie, po tych misjonarze ś. Wincentego a Paulo, za tymi kapucyni i reformaci. Te zakony składały jakoby pierwszą klasę.

Jezuiti zdawna od wprowadzenia tego zakonu do Polski byli w pierwszych respektach u panów, których łaskę umieli sobie zyskiwać, już to przez wygodę w nabożeństwie, regularnie bardzo odprawianem w swoich kościołach, już przez uczenie szkół, którym sposobem stawali się niezbędnymi całemu krajowi. Mina ich przytem, przez pół poważna i skromna, wiele im u wszystkich dawała respektu; ćwicząc swoich nowieju-

szów w cnotach zakonnych i chrześcijańskich, nie zapominali oraz dawać im lekcję w obyczajności świeckiej, jako to: w ochędoście około siebie, w gestach, w mowie, w chodzie; zgola w każdym ruszeniu ciała mieli osobliwsze zacięcia, któremi się od innych zakonników różnili. Nie pospolitowali się także z nikim podłym, ale zawsze szukali znajomości i przyjaźni z osobami znacznymi i panami. Wdowy bogate i wielkie panie były to ich obłowem, których sumienia umiając zostawać rządcami, ściągali na swój zakon wielkie dobrodziejstwa. Nie pokazywali się na ulicach nigdy inaczej tylko parami, wyjąwszy niektórych starców zgrzybiałych, albo też wielce zasłużonych, po czwartym ślubie zakonnym, wolność wychodzenia za furtę bez sojusza¹ mających; ale w średnim wieku, chociażby sam rektor, a dopieroż z młodszych, nigdy się żaden pojedynczo w mieście nie pokazał; równie także wystrzegali się z pilnością, aby ich zmrok nie zapadł za furtą. Nawiedzać chorych pod murami albo w gnojach jęczących, pocieszać ich duchowną nauką i niedostatek doczesny jałmużną wspierać, były to cnoty, jak bardzo w innych osobach rzadkie, tak jezuitom pospolite i niemal właściwe, do których przydać należy asystowanie zbrodniarzom do śmierci, na placu publicznym odbieranej; lubo, co się tyczy tego rodzaju usługi duchownej, na czas ją jezuitom inni zakonnicy odbierali, kiedy więzień o innego zakonnika zamiast jezuitę upraszał. Co się jednak rzadko trafiało, bo też rzadko znajdował się tak wykwinny łotr, któryby w spowiednikach wybredzał,² kiedy żaden innej mu dać nauki nie mógł, tylko ażeby śmierć zasłużoną, a choćby i niezasłużoną, kiedy wyrokiem sądu nakazaną, dobrowolnie i pokornie przyjął. Furta także jezuitcka, ubóstwem napelniona, co obiad i co wieszczka posiłek temuż dająca, przyczyniła jezuitom szacunku publicznego. Naostatek szlachectwo i bogactwa były jedną z największych przyczyną, że jezuitów więcej nad inne wszystkie zakony poważano. Każda albowiem cnota lepiej się wydaje w osobie szlachetnej niżeli w podłej, i przyrodzona jest ludziom szlachectwo imienia poważać, chociaż szatą wzgardy świata po-

¹ towarzysza.

² był wybredny, wybierał.

kryte; tak też szanujemy bogactwa, chociaż w cudzych ręku. Jezuita, mając młodzież w swojej edukacji, pociągali do swego zakonu subjekta czyli dowcipy co najlepsze, a osobliwie szlacheckiej kondycji, w których mogli przebierać jak ogrodnicy w szczepach.) Aby tylko iskierkę skłonności do duchownego stanu postrzegli w dzieciuchu jakim, mającym rozum żywy, już oni tak około niego deptali, aż go do swego zakonu namówili; a lubo wielu z takowych, bardziej nabechtanych, lub fraszkami dziecinnymi, jako to: ciastami, sucharkami, cukierkami, fruktami złudzonych, niż prawdziwem od serca powołaniem pociągniętych, za dojściem wieku młodzieńskiego, najgwałtowniejszym burzom namiętności podlegającego, z tego zakonu występowało, wiele atoli było, którzy pierwszej młodości szturmie za pomocą duchownych sposobów szczęśliwie zwyciężywszy, wstrzymali się w nim pobożnie aż do końca. Z stanu szlacheckiego przyjmowali aspirantów¹ z dwóch powodów: albo z rozumu; chociaż ten nie był celujący nad miarę, to go szlachectwo nadstawiało; albo z pożytku, kiedy niedostatek talentów rodzice powołanego dopłacali znacznymi, ofiarowanymi zakonowi sumami lub w inny sposób świadczonemi wielkimi dobrodziejstwami; i ten drugi sposób służył nietylko dla młodych, ale też i dla starych, nawet zgrzybiałego wieku ludzi.

Widzieliśmy nieraz kasztelanów, wojewodów, biskupów, na schyłku wieku swego opuszczających świat, przyjmowanych do zakonu jezuickiego, z wnioskiem² stutysięcznym, a tacy do niczego więcej nie byli używani, tylko do konfesjonalów,³ i wyższej nie piastowali godności, jak ministrowską, która u jezuitów toż samo znaczyła, co po innych zakonach wikary albo podprzeorzy.

Z plebejuszów, kto był przyjęty z samego rozumu, musiał w nim nad innych celować; z miernym dowcipem nieszlachcic z trudna bardzo mógł się wcisnąć za furtę jezuicką, chyba znówu że albo był cudzoziemcem np. Niemcem, Francuzem, to dla języka był akceptowany,⁴ gdyż jezuita starali

¹ ubiegających się, ochotników.
dania. ⁴ przyjmowany.

² z posągiem.

³ do spowia-

się w wszelkim rodzaju nauk i języków, jakie w kraju polskim były w używaniu, mieć swoje subiekta; albo był jakim artystą np. muzykantem, gdyż mając wszędzie przy kolegjach kapele, chcieli, żeby ksiądz prefekt bursy (tak nazywali zgromadzenie swoich muzyków) znalazł się na muzyce i nie był tylko *pro forma*¹ prefektem; albo nareszcie musiał być synem jakiego bogacza w mieście, od którego mogli się spodziewać szczodrobliwości albo synem burmistrza lub radcy miast główniejszych. Gdyż oni mocno się o to starali, aby ze wszystkimi cenniejszymi stanami mieli jakoweś związki i zachowanie; mieli tedy pokrewieństwo przez wielką liczbę szlachty z wszystkimi województwami; przez magistratowych synów z magistratami; a przez inne osoby, dopiero wyliczone, związek polityczny ze wszystkimi stanami. Co razem wzięte na uwagę z innymi przymiotami, do siebie pociągającymi, różniło ich od wszystkich zakonów w pierwszym poważaniu bardzo wysoko.

Braciszkwowie jezuicy zarządzili dobrami, a w kolejach kuchnią i piwnicą, trzy urzędy najwygodniejsze.

Pijarowie na początku panowania Augusta III jeszcze byli dosyć mali; w prostocie zakonnej chodząc podług ustaw swego patriarchy, świętego Józefa Kalasancjusza,² nauczali tylko dzieci małe katechizmu i pierwszych rudymentów łaciny, kończąc szkoły swoje na retoryce. Przy małych dochodach kwestowali publicznie jałmużnę; płaszczów zażywali krótkich i czapek wykrawanych, tak, jak dotąd zażywają marjani.³

Lecz skoro Konarscy, trzej bracia rodzeni, dali imiona swoje temu zakonowi, w którym po kilka razy kolejno byli prowincjalami,⁴ będąc ludźmi umysłu wysokiego, chwycili się tych wszystkich środków, które zakonowi ich wziętość, a im sławę zjednać mogły. Najprzód tedy do szkół, przedtem małych tylko dla samych dzieci, przydali teologją i filozofją; potem otworzyli konwikt dla pniań; potem chwycili się nowych

¹ dla formy, na pokaz. ² Józef Kalasancjusz (zwykle: Kalasanty 1556—1648), urodzony w Hiszpanji, założyciel zakonu pijarów. ³ por. § 13.

⁴ przełożonymi nad klasztorami prowincji duchownej.

opiniij filozoficznych, które też dla zyskania większego faworu¹ u niektórych dam polskich pierwszej rangi w wielu księgach przełożyli na polski język. Wymyślili oni pierwsi kalendarzyk polityczny; przedtem w Polsce nieznany, a za zjawieniem swoim pijarom wielki zysk i powab od publiczności długo, póki nie spowszechniał i póki się takiż u jezuitów i Grölla² księgarza nie znalazł, przynoszący. Konarski zaś, najmłodszy z braci, pióro zakonne obróciwszy do materij statystycznych, którem wojował mocno przeciw *liberum veto*,³ zjednał sobie u pierwszych panów, a mianowicie u familji Czartoryskich wielką reputacją;⁴ po Konarskich zaś, to nad instauracją⁵ publicznej edukacji, to nad polityką pracujących, Samuel niejaki wsławił się wielce amboną i nauką retoryki tak, iż miany był za najlepszego w czasie swoim kaznodzieję, a, kto się chciał pochwalić z umiejętności krasomowskiej, dosyć mu było powiedzieć, że słuchał retoryki pod Samuelem.

Ci tedy trzej Konarscy i czwarty Samuel byli pierwszymi filarami, na których podniosła się w górę z niskości swojej sława zakonu pijarskiego, której przydając okraszy powierzchownej, zazwyczaj bardziej pospółstwo niż sama rzecz wewnętrzna ujmującej, płaszczyki krótkie zarzucili, a posprawiali sobie płaszcze długie. Żeby zaś utopić w niepamięci takową stroju degeneracją⁶ i swemu świętemu fundatorowi w obrazach płaszczyki krótkie przemaalowali na długie; czapki także grube, wykrawane, poprzerabiali w piuski⁷ subtelne, a na te powsadzali kapelusze z jedwabnymi kutasami, złotem poprzerabianemi.

Ten jednak wdzięk, nad skromność zakonną występujący, nie trwał długo; albowiem razu jednego nuncjusz, ujrawszy z okna dwóch pijarów, idących przez ulicę z takimi kuta-

¹ wziętości, przychylności. ² Gröll Michał — głośny księgarz i nakładca warszawski w drugiej połowie XVIII wieku. ³ *liberum veto* (wolne: «nie pozwalam») Konarski zwalczał w dziele *O skutecznym rad sposobie*.

⁴ mniemanie, dobry sąd, wziętość. ⁵ naprawą; Kitowicz ma tu na myśli zwłaszcza Stanisława Konarskiego i jego reformy edukacyjne.

⁶ przekształcenie. ⁷ *piuska* (od imienia «Pius») — czapeczka księża do przykrycia tonsury.

sami, zawołanym do siebie nożyczkami kutasy poobcinał, dawszy napomnienie: *religiosi non debent sic incedere*.¹

Mieli i pijarowie dosyć między sobą szlachty, o którą przy uczeniu szkół, równie jak jezuitom, nietrudno było; przecież przy wszelkiem naśladowaniu jezuitów, wewnętrznem i zewnętrznem, ich reputacja zawsze kilką esami² mniej ważyła od jezuickiej.

§ 2

O MISJONARZACH Ś-go WINCENTEGO A PAULO

Zgromadzenie ś-go Wincentego a Paulo, długo po jezuitach i pijarach z Paryża do Polski sprowadzone pod panowaniem Augusta, już było znacznie w Polsce i Litwie rozszerzone; trzymali oni w niektórych miejscach *curam animarum*,³ a w niektórych byli tylko przełożonymi i profesorami seminarjów dla świeckich kleryków, od różnych biskupów pozakładanych i dobrami opatrzonych. Najpierwszem zaś ich powołaniem było i jest odprawiać misje po różnych miastach, miasteczkach i wsiach, do których, kiedy są zaproszeni, kosztem swoim własnym też misje odbywają, a to dlatego, żeby wyzwać do winnicy Chrystusowej tych pracowników nikt z przychyny kosztu nie miał wstrętu. Na tych misjach nauczają oni małych dzieci i pospółstwa katechizmu, żarliwemi kazaniem nawracają grzeszników do pokuty i spowiedzią sakramentalną oczyszczają sumienia od wszelkich, by też największych zbrodni, na rozgrzeszenie których mają taką moc od stolicy apostolskiej, jak na wielkim jubileuszu.⁴ Najślawniejszym był z tego zgromadzenia misjonarzem za czasów Augusta III Sikorski: głos miał wielce donośny i wdzięczny, udanie⁵ żarliwe i przenikające, styl prosty, retorycznemi wdziękami nieokraszony;

¹ zakonnicy nie powinni tak występować. ² es (z lac. *as*), licz. mn. *esy* i *essy* — jedno oko na kostce i na karcie do gry, najmniejszy ciężarek; *kilką esami* — o kilka punktów. ³ opiekę nad duszami, duszpasterstwo.

⁴ jubileusz (z hebrajsk.) — miłościwy rok; *wielki jubileusz* odprawuje się w kościele rzymskim zwykle co dwadzieścia pięć lat i łączy się z odpustem zupełnym. ⁵ sposób wykładu.

wzbudzał jednak w słuchaczu afekta, jakie chciał: płacz, żal, miłosne serca ku Bogu rozrzewnienie, obrzydzenie grzechów i tym podobne dotkliwości. Widziano nieraz cały kościół, na jego kazaniu łzami zalany, krzykiem powszechnym kochanie Boga oświadczający, albo jak rój pszczół zamieszany, do przeproszenia jeden drugiego szukający i do nóg sobie upadający. Jednego razu na misji w Krakowie taki miał nacisk ludu, że aż w polu za miastem musiał do nich kazania czynić z wystawionego na ten koniec rusztowania na formę kazalnicy; na pamiątkę tej tak sławnej misji bite były kopersztychy.¹ Sikorski stoi na ambonie wysokiej w komży i stule z krucyfiksem w ręku, do góry podniesionym, i ludem różnego stanu i płci na kilkoro staj² dokoła otoczony.

Miało innych kaznodziei żarliwych zgromadzenie misjonarzy, tak na misjach, jakoteż w swoich własnych kościołach, w których trzymali *curam animarum*, nie wykwinnym, ale prostym apostołskim stylem przeciw nalogom walczących, a ci celniejsi: Przedziński, Barszczewski, Bielecki, Kossenda, Augustynowicz, Kotarbski, Ormiański, Ardelai z rodziców francuskich w Polsce urodzony i wielu innych. Strój ich publiczny był: suknia długa do ziemi z czarnego sukna z wysokim kołnierzem, białem płótnem obszytym. Na wierzchu płaszcz krótki naksztalt mantoletu³ kanoniczego, na głowie latem kapelusz rozpuszczony, w zimie czapka sukienna z opuszką⁴ z końskich ogonów, których według starszeństwa jedni mieli po trzy do kupy zeszyte, studenci klerycy po dwa, a seminarystowie tylko po jednemu; zimą w chórze⁵ takichże używali czapek, w lecie biretów z trzema rogami. Na początku panowania Augusta III wszyscy wieku dojrzałego, goląc brodę i wąsy, zostawiali na spodniej wardze prosto w nos mały kosmek włosów, na cał szeroki, równo z szczęką przystrzyżony, lecz w środku panowania Augusta wspomnionego w całej kongregacji ledwo było kilku misjonarzy starców, tego antyka⁶ używających, który

¹ miedzioryty. ² staje — dawna miara długości, różna w różnych okolicach. ³ mantolet (z włosk.) — płaszczyk jedwabny kanonika, noszony na komży. ⁴ z obszywką. ⁵ chór — miejsce w kościele, zwane presbiterjum. ⁶ starej mody, obyczaju.

nareszcie nie został, tylko u jednego ks. Kaszka i u ś-go Wincentego na obrazie. Braciszkanie misjonarscy mają suknię za kolana długą, na guziki zapiętą aż do dołu, z kołnierzem białym płótnem obszytym, do akademickiego podobnym, z tyłu płaszcz rasowy¹ nad kostki długi, z pleców wiszący; jest to podobieństwo do stroju, który nazywamy *antiqua alba*.² Misjonarze mają także pobożną wielce ustawę, że każdego z świeckich osób i z duchownych, kto tylko żąda, przyjmują na rekolekcje³ na pięć dni, dając mu przez ten czas bez żadnej nagrody: stancję, pościel i porcję taką, jak swoim domownikom w refektarzu. Miewają rekolektantów ustawicznie, czasem po kilku, a czasem po kilkunastu razem, bo się im według woli ś-go Fundatora nie godzi nikomu odmówić tej duchownej oraz i doczesnej uczynności; lubo wielu wprasza się na rekolekcje nie dla pożytku duchownego, ale dla odpędzenia na niejaki czas dokuczającego mu głodu.

Jest podanie w tem zgromadzeniu, że jeden rekolektant z takowych galgancjuszów,⁴ umieszczony w komorze, w której stał okseft⁵ z winem, wysuszył go do połowy; i nie postrzeżono tej szkody, aż przysłała potrzeba zaczęcia okseftu; domyślono się zaś, że ów rekolektant wypił to wino, ponieważ ile razy przyszedł do niego ojciec duchowny dla dania mu według zwyczaju nauki, zawsze go zastał leżącego na ziemi krzyżem. Znać ów łotr, opiwszy się, kładł się spać tym sposobem, aby nie był poszlakowany w pijaństwie i szkodzie, którą uczynił; mimo atoli takowego zdarzenia i ekspensy⁶ koniecznej na podejmowanie rekolektantów, ś-ty Fundator synom swoim kazał mieć za wielki zysk, jeżeliby z tysiąca zmyślonych rekolektantów jednemu, drogi zbawiennej prawdziwie szukającemu, przysługę duchowną uczynili. Misjonarze nie przyjmowali żadnych kapelanjów⁷ u dworów, chyba u biskupa pod ty-

¹ harasowy, arasowy, z materji welnianej, szorstkiej.

² starożytna alba, t. j. długa biała szata.

i rozmyślania nad stanem swojej duszy.

niem., z końcówką niby łacińską) — nicpoń, urwisz.

wielka beczka (zwykle 60-garncowa).

⁶ wydatków.

⁷ kapelanja — stanowisko nadwornego duchownego.

³ czas skupienia się

⁴ galgancjusz (wyraz pochodz.

⁵ okseft (z niem.) —

tulem teologa, ani plebanjów, ani wikarjatów przy katedrach i kolegiatach; a nawet w swoich własnych dobrach, gdzie mieli kościół parochjalny, nie zawiadowali nim sami, ale oddawali go świeckiemu kapłanowi.

Przy miastach, przy których mieli domy, nie pokazywali się nigdy na ulicy pojedynczo, tylko parami. Chodzenie w parze zachowywali nawet idąc do chorego albo roznosząc oplatki po domach, według zwyczaju, przed Bożem Narodzeniem. Rząd ich wewnętrzny monarchiczny: cały dom zawisł od superjora,¹ superjor od wizytatora prowincji, wizytator dożywotny od generała całego w świecie zgromadzenia. Przełożenia i funkcje wszystkie nie trzyletne, jak po innych zakonach, ale długoletnie, a czasem dożywotnie, jeżeli zdatność służy, która zgrzybiałym wiekiem nie rada towarzyszy. Furta do wstępywania i występowania otwarta każdego czasu. Seminarjum czyli nowicjat dwuletni, zachowanie ustaw dla wszystkich ściśle, dla seminarystów najściślej; zmarszczenie czoła na rozkaz albo niedbale wykonana powinność staje się częstokroć przyczyną wyrzucenia ze zgromadzenia. Wikt dla wszystkich, tak najstarszych jak najmłodszych, trzy porcje okrągłe na obiad, dwie na wieczerzę, wszystkie posty zachowują na maśle, wyjąwszy Wstępną Środę i Wielki Piątek. Ich jednak post maślany przenosi wszystkie posty olejne innych zakonów, tak się oni oszczędnie karmią. W niektóre święta w ich zgromadzeniu za uręczyste od innych wzięte, miewają lepszą porcję. Natenczas dają na obiad cztery potrawy i szklanke wina, na kolację trzy i także szklanke wina. Seminarystom jednak, pospolicie dzieciom młodym, aby nie zawracało głowy, przylewają do niego wody. Tymże seminarystom, uważając na ich żołądki strawne, częstszego posiłku od starszych potrzebujące, dają na śniadanie piwo grzane z chlebem i okraszone masłem; tegoż posiłku nie bronią i starszym studentom, a nawet kapłanom, lecz że te dwa gatunki więcej mają do czynienia z nauką i kościołem, dlatego zrzadka mogą znaleźć czas do śniadania.

¹ przełożonego.

Spowiednicy misjonarscy byli między wszystkimi innych zakonów i ustanowień spowiednikami najsurowsi, i kaznodzieje ich między wszystkimi kaznodziejami najżarliwsi; jedni często penitentów¹ bez rozgrzeszenia od trybunału spowiedzi odprawiali; drudzy bez obłazu² słuchaczowi zle nałogi, osobliwie nowo zjawione w Polsce reduty,³ maszkarady, stroje rażące wzrok niewiast, pojedynki i inne wlewające się już potrosze w Polskę zarazy dawnych ścisłych obyczajów, osobom przewijającym niemal palcem wytykali i surowo gromili, a po parafjach swoich prześladowali rozpustę, łapiąc nocnym sposobem osoby podejrzane, a, zaprowadziwszy na cmentarz przez dziedów, nie hiżopem,⁴ ale konopnem kropidłem⁵ wyganiaли z nich ducha nieczystego, i na skuteczniejsze obrzydzenie występku zamykali w kunę⁶ kościelną dla publicznego wstrętu.

§ 3

O KAPUCYNACH

Kapucyni⁷ i reformaci w egzystymacji⁸ publicznej po misjonarzach pierwsze trzymali miejsce. Zakon kapucyński w początkach panowania Augusta III ledwo miał trzy klasztory formalne: w Warszawie, w Lublinie i w Uściliugu na Wołyniu. Lecz ku końcowi panowania Augusta III znacznie się powiększył. Ten zakon, między wszystkimi zakonami reguły ś-go Franciszka najściślejszy, nie ma żadnych odmian tak w stroju jak w ustawach zakonnych. Chodzą z brodami, w sandałach na bosą nogę wzutych, w habicie tylko samym bez sukienki, który się różni od reformackiego i bernardyńskiego kapturem dłuższym i śpiczastym. W tym jednym obyczaju odmianę

¹ żalujących, przystępujących do spowiedzi. ² bez ogródki.

³ bale maskowe.

⁴ hiżop, hizop (z greck.) — roślina lekarska, używana na Wschodzie jako lek. «Pokropisz mnie hiżopem, a będę oczyszczony» — formuła przy aspersji. ⁵ batogiem, powrozem. ⁶ kółko, w które zamykano winowajców, wystawionych na sromotę publiczną. ⁷ kapucyni, reformaci, bernardyni, franciszkanie — zakony (z pewnymi zmianami) według reguły św. Franciszka.

⁸ w szacunku, w opinii.

uczynili, że przedtem nie wysyłali na kwestę, ale tylko tem się żywili, co im szczodrośliwość dobrodziei przysłała do klasztoru. Lecz gdy po wielu klasztorach zaniechano im dosyłać żywności, muszą teraz obyczajem innych zakonów żebrzących wysyłać na kwestę do dobrodziei; przy wielkich atoli miastach, jako to: w Warszawie i Lublinie, obywatele katolicy, a nawet i dysydenci tyle im przysyłają żywności i rozmaitej jalmużny pieniężnej, iż się bez kwesty obywają. Kapucyni prócz nauk, duchownemu stanowi przyzwoitych, jakimi są: teologja, filozofja i retoryka, uczą się zaraz, wyszedłszy z nowicjatu, kucharstwa i ogrodnictwa; dlatego też w ich ogrodach frukta,¹ kwiaty najprzedniejsze i potrawy najsmaczniejsze, tym pokarmem wyborym posilając i krzepiąc ciała, ażeby pod ostrym habitem ostrość powietrza w zimie i upały letnie łatwiej wytrzymać mogło. Między potrawami stokfisz² kapucyński był najslawniejszy, a to podobno dlatego, iż w innych kuchniach sprawić się z tą rybą tak dobrze, jak kapucyni umieli, nie umiano. Królowa musiała go mieć zawsze na swym stole, ile razy był dla kapucynów gotowany, i koniecznie nie w innem naczyniu, tylko w porcji zakonnej, co, rozumiem, czyniła nie dla dogodzenia smakowi, bo kuchnia Augusta III w całej Europie była najwykwintniejszą, ale, jako pani wielce pobożna, chciała mieć jakowąś częśćkę zasługi duchownej z porcji zakonnej, nad królewski swój stół wyżej szacowanej.

Kapucyni długo pod panowaniem Augusta III najwięcej byli Niemcy, jako z kraju niemieckiego do Polski sprowadzeni; dlatego oni też najwięcej dysydentów do kościoła rzymskiego nawrócili. Ku końcowi panowania Augusta już mieli między sobą wielu Polaków, a nawet i prowincjałem obierali Polaka, nie Niemca.

Kapucyni odprawiają kazania zwykle dwoiste, to jest: polskie i niemieckie. Do różnych benedykcij³ chorych, a mianowicie dzieci, wzywani bywają bardzo często; usługę zaś tę odbywając, nieraz z skutkiem cudownie pomyślnym, jednają

¹ owoce.

² rodzaj ryby, dorsz.

³ błogosławieństw.

sobie obfitą szczodroblivość. Osobliwie takich cudów dokazywał Feliks kapucyn, kiedyś rozpustny dworak, potem człowiek pobożny.

§ 4

O REFORMATACH

Zakon reformacki w ostrości zaraz idzie po kapucyńskim; obyczaje tego zakonu, zawsze skromne i w ścisłej obserwii¹ zostające, nie podlegały żadnej odmianie i dotychczas nie podlegają; nabożeństwem regularnem, misjami, kapelanjami, usługami duchownymi bardzo punktualnemi, jedną sobie u wszelkiego ludzi stanu miłość i poważanie tak dalece, że z pomiędzy wszystkich zakonników ś-go Franciszka, wyjąwszy kapucynów, im pierwszeństwo szacunku dać należy, gdy jeszcze do cnót duchownych przez ludzkość domową, na jaką zebrać się może ubóstwo zakonne, przyjaciół sobie kaptować² umieją. U nich tak jak u kapucynów niedojadki refektarskie z obiadu i z wieczery rozdają u furty ubogim. Wstępuje do ich zakonu bardzo wiele młodzieży różnej kondycji, a nawet i szlacheckiej.

Zakon ten, rozszerzony pod panowaniem Augusta III, dwie wielkie swoje prowincje: polską i ruską, rozdzielił na cztery, to jest: na pruską, polską, litewską i ruską; do prowincji pruskiej dostał się klasztor na Dybowie pod Toruniem, a do prowincji polskiej klasztor w samym Toruniu; którą to omyłkę rozdzielenia klasztorów chcąc poprawić, starsi prowincyj zrobili między sobą wojnę domową, która jednak nie kosztowała jak kilka par sandałów i postronków, któremi się opasują. Do tej zaś wojny przyszło takim sposobem; pozwali się najprzód do nuncjatury o odmianę pomienionych klasztorów. Nuncjatura kazała się trzymać uczynionego podziału; racje przytoczone od prowincji polskiej: niebezpieczeństwo częste w przeprawie Wisły, gdyż tam co rok ruszające się lody na wiosnę most zrywają, odrzuciwszy reformaci polscy apelowali do Rzymu, a tu w Polsce zbierali za sobą wota³ pierwszych

¹ w zachowaniu.² zyskiwać, jednać.³ glosy, przychylnosc.

panów, czego też nie zaniedbali reformaci pruscy. Rzym, zapatrując się na instancje¹ ważne, za oboją stroną liczne, nazaczył komisją, któraby tę sprawę rozsądziła, i jeśliby reformatom polskim przypadalo oddać klasztor na Dybowie, aby zaraz dekret swój do egzekucji przywiodła.

Stało się: reformaci polscy wygrali, ale pruscy, nie słuchając dekretu, klasztoru odstąpić nie chcieli i do Rzymu napowrót apelowali; reformaci zaś polscy, usiłując koniecznie choćby gwałtem odebrać klasztor, wyszli z Torunia z krzyżem, niosąc przed sobą dekret komisarzów apostolskich, a za sobą prowadząc orszak ludzi z kijami do ataku i siekierami do wyrebywania opatrzonych drzwi. Reformaci pruscy na Dybowie, spodziewając się tego, nocą poprzedzającą atak posprowadzali do klasztoru różnych ludzi, służących u dobrodziejów swoich, a sami, sandały w ręce wzięwszy, gdy nieprzyjaciel nadszedł pod klasztor, wypadli na niego i z przodu i z tyłu; okładając gęsto zakonnicy zakonników sandałami, a świeccy świeckich kijami, odpędzali ich; lecz, pomiarkowawszy się i obawiając się surowej z Rzymu kary, zaniechali nareszcie całej tej kłótni.

Klasztor został przy prowincji pruskiej, a winowajcy i uczestnicy nieprzyzwoitego boju, cichaczem postarawszy się u zwierzchności kościelnej o przebaczenie, rzecz zatarli i w dobrą przyjaźń, jak być powinna między synami jednego ojca, zamienili.

Ten błąd partykularny² nie ubliża bynajmniej zakonowi sławy z świętobliwości życia, nieustannie i zakon i kościół Chrystusów zdobiącej.

Pod panowaniem Augusta III reformaci ołtarze i ławki tudzież lichtarze, przedtem w każdym kościele odmienne, na jeden fason³ przemienili. Lichtarze cynowe lub srebrne tudzież aparaty⁴ bogate znieśli, a drewniane lichtarze i aparaty tylko jedwabne lub włóczkowe dla jawniejszego ubóstwa okazywania postanowili.

¹ wstawiennictwo.

² odosobniony.

³ krój, formę.

⁴ szaty kościelne.

§ 5

BERNARDYNI

Bernardyni w regule ś. Franciszka trzymają miejsce po reformatach, a za tymi na ostatku franciszkanie. Bernardyni nie podają nic osobliwszego do pisania o sobie, żyją jednakową modą i krojem, w chórze śpiewają tonem świeckich księży, nie tak jednostajnym i gęgniącym przez nos jak reformaci. Głosy formują sobie zaraz w młodości grube, skąd powstało żartobliwe przysłowie: że reformaci nowicjuszom łamią chrząstkę w nosie, a bernardyni konew piwa wielką o dwu uchach duszkiem wypijać dają. Rząd tego zakonu cokolwiek zarywa dzikiej surowości, ponieważ ani przestępców nie karzą tak jak po innych zakonach samemi umartwieniami, postami lub od własnej ręki nakazanemi dyscyplinami, ale jak prędko zdarza się gruby występki, biorą winowajcę, wywłóczą z habitu i różgami od stóp do głów otną jak kota. Która surowość w Polsce, zadawniona u bernardynów, może stąd pochodzić, że do tego zakonu pospolicie udają się ludzie awanturnicy, hajdamacy, żołnierze i inni ludzie pasyj¹ rozhukanych, których pohamowanie łagodnemi sposobami jest przytrudne; w powszechności jednak biorąc bernardynów, są zakonnicy dobrzy i uczeni. Zimą i latem chodzili bernardyni w trepach² drewnianych bosą nogą; ku końcu panowania Augusta III poczęli niektórzy w zimie pokazywać się z pończochą na nodze sukienną takiego gatunku jak habit.

§ 6

FRANCISZKANIE

Co do reguły i obyczajności są takimi, jakimi dawniej byli; odmianę uczynili w sukni i w twarzy: na początku bowiem panowania Augusta III zażywali koloru ciemno popielatego i nosili małe bródki; na końcu wzięli kolor wcale czarny

¹ namiętności.

² *trepę* -- rodzaj chodaków, podobnych do sandałów, ale z drewnianemi podszwami.

i całą brodę gołą. Są ludzie uczeni i pobożni; lubo zaś są *ex ordine mendicantium*,¹ przy niektórych jednak klasztorach mają wioski funduszowe, bardzo wielu idzie na kapelanów do dworów i na wikarjaty czyli komendarstwa² do kościołów parochjalnych. Biorą ich do takich usług duchownych chętniej panowie i świeccy księża niż reformatów lub bernardynów z przyczyny, iż mogą bawić na jednym miejscu bez odmiany i dłużej, owszem i po lat kilkanaście, gdy się dobrze sprawują; gdy przeciwnie reformaccy kapelani często się odmieniać muszą; a bernardyni, choć także długo być mogą na jednym miejscu, ale z przyczyny kroju ich odzieży nie są tak zdadni do jazdy konnej na plebanjach do chorego, często się zdarzającej, jak franciszkanie.

Franciszkański prowincjał ma swoich kapelanów rękodajnych w każdym klasztorze podług liczności zgromadzenia: po trzech, po dwóch, po jednym, którzy z swoich pensyj kapelańskich muszą prowincjałowi płacić na rok od osoby po 200 złt.

§ 7

DOMINIKANIE

Byli dwojacy: jedni dyspensci,³ ci jedzą mięso i zażywają habitów kamlotowych, kromrasowych⁴ i szkotowych;⁵ drudzy obserwanci, którzy według reguły św. Dominika mięsa nie jedzą w refektarzu, ale w izbie gościnnej przy gościu, albo za furta, zaproszeni na obiad; jedzą także w celach choroby za pozwoleniem przełożonego. Habitów zimą i latem zażywają sukiennych i zamiast koszul płóciennych cylicjów,⁶ które są z wełny, gatunku takiego jak pytle⁷ młynarskie.

Wziętość tego zakonu największa jest między ludem politym z przyczyny różańca,⁸ który obacz opisany między

¹ zakonu żebraczego. ² stanowiska zleczone.

³ *dyspensci* (dyspensaci) — zwolnieni od pewnych przepisów.

⁴ *kamlotowy* — tkany z włosia kozy angorskiej; tu wogóle tkanina lekka z wełny. *kromrasowy* (z niem.): wełniany, tkany w określony sposób.

⁵ *szkotowy*: wełniany, podobny do kamlotowego. ⁶ *cylicjum* (z łac.) — włosienica. ⁷ *pytel* (z niem. *Beutel*) — worek. ⁸ *różaniec* —

tutaj: rodzaj nabożeństwa, zaprowadzonego przez św. Dominika.

bractwami; panowie nie mają do nich takiego przywiązania, jak do zakonów wyżej opisanych, a to z przyczyny, iż się w ochędóstwie kościelnem nie bardzo kochają, osobliwie dyspensaci w Warszawie.

Rząd dominikański jest naksztalt republikańskiego; wszystko tam idzie przez wota senjorów z przeorem, którzy, większe wygody na siebie pociągając, są naczas przyczyną pustek i nieporządków w kościołach i klasztorach.

Zakonnicy odzienia i innych potrzeb nie odbierają od klasztoru w naturze, ale w pieniężnych rocznych pensjach, większych i mniejszych, według stopniów godności, które że dla młodszych są szczuple, przeto dają okazją do szukania dobrodziejów, a tymczasem roztargnienia w zakonnej osobności.

Dominikanie mają filadelfją¹ czyli pobratymstwo z zakonnikami świętego Franciszka na pamiątkę, że z św. Franciszkiem, będąc na świecie, żyli w ścisłej przyjaźni; dlatego w dzień świętego Dominika celebrują u dominikanów zakonnicy ś. Franciszka, a naodwrot w dzień ś. Franciszka u zakonników jego reguły dominikanie.

Ponieważ habit dominikański nie jest tak przykry, jak reformacki albo bernardyński, i starsi w zakonie tym, przeszedłszy stopnie różnych prac i urzędów, na starość mają wcześniejsze wygody niż po innych zakonach, przeto też do dominikanów więcej się udaje aspirantów niż do innych zakonów, w których ustawiczną równość dla młodszych i starszych co do wygód zachowują.

Dominikanie przyjmują także kapelanje przy dworach i kościołach farnych, mimo tych przywar, które z starania się o siebie prywatnego, wszędzie, gdzie tylko zakonnik nie ma potrzeb wszystkich od klasztoru, wynikać muszą.

Dominikanie byli zawsze i są dobrzy szkólnicy, dobrzy spowiednicy i dobrzy kaznodzieje, który ostatni przymiot jest piętnem ich zakonu, piszącego się: *ordo praedicatorum*.² Dominikański prowincjał ma się lepiej od wszystkich innych pro-

¹ *filadelfja* (z greck.) — miłość braterska, pobratymstwo.

² zakon kaznodziejski,

wincjałów (wyjąwszy jezuickiego); wozi się po wizytach kareta czworokonna, za którą jedzie wóz z rzeczami, do wygody podróźnej należącemi, także czterokonny; przed kareta jedzie konno brat konwers¹ zakonnik, a czasem i drugi jaki słuźalec świecki; wszystkie klasztory składają się prowincjałowi na pewną pensją, i każdy konwent² w czasie bawienia jego u siebie podejmuje go swoim kosztem.

Kapitułę generalną³ odprawują dominikanie co trzy lata w jednym klasztorze; i tam, obierając nowego prowincjała i starszszynę albo dawnych na urzędach potwierdzając, czynią rozporządzenia względem innych zakonników, gdzie który mieszkać ma, i skargi, zachodzące do nich przeciw przeorom, rozsądza.

Zabawny jest zwyczaj podczas kapituły dominikańskiej u ich woźniców, gdy się zjadą z swoimi panami; najprzód miejscowy przeor jednego z swoich księży daje im za koniuzszego, powinnością którego jest wydawać obroki i siano i przy rozdawaniu tymże woźnicom piwa, gorzalki i porcyj jadła doglądać, aby jeden nie wziął dwa razy, a drugi ani razu. Skoro mają koniuzszego, pod jego prezydencją⁴ obierają z pomiędzy siebie marszałka, który honor pospolicie dostaje się woźnicy prowincjalskiemu, albo przeora miejscowego, potem obierają instygatora⁵ i dwóch patronów.⁶ Marszałek obrany zbiera składkę od wszystkich, tę oddaje koniuzszemu na mszą wotywę,⁷ której wszyscy słuchają, klęcząc w kościele parami, z znakami swego urzędu, to jest z biczami w rękę. Po odbytej wotywie rozchodzą się do swoich koni; marszałek zaś z instygatorem i patronami obchodzą wszystkich, rewidują ochędóstwo okolo koni, powozów i samego woźnicy, a jeżeli którego znajdą w którym z tych punktów źle się sprawującego, a tem gorzej, jeżeli w stajniach przy koniach nie nocował, marszałek wyznacza na niego liczbę plag, instygator naszelnikiem⁸ rze-

¹ braciszek zakonny.

² zgromadzenie, dom zakonny.

³ ogólne zgromadzenie zakonne.

⁴ przewodnictwem.

⁵ oskarżyciela.

⁶ obrońców.

⁷ mszę śpiewaną,

zamówioną na czyjąś intencję.

⁸ naszelnik (od: naszyjnik) — pas od chomąta do dyszla.

miennym od szoru¹ wylicza mu naznaczone plagi, patronowie zaś służą mu w tem prawie, że go obalają na ziemię, derą przykrytą, trzymają, nasiadłszy mu na głowę i nogi, rewidując dokumenta, to jest macają, czy się nie wysłał dla mniejszego plag uczucia; i takie sądy odprawują codzien z rana przez całą kapitulę, aż póki się nie rozjadą; który zwyczaj ma się także znajdować na kapitule bernardyńskiej.

Nie będę nudził czytelnika mego opisywaniem innych zakonów mniej gęstych, a tem samem mniej znanych; wypiszę tylko ich imiona, aby wiedziano, jak liczne było w Polsce duchowieństwo za czasów Augusta III; jeżeli jednak przyjdzie mi na pamięć co osobliwszego o którym, dotknąć w krótkości nie zaniedbam. Były więc zakony następujące: trynitarze; imię to dostali od Innocentego III, który kazał im się nazywać zakonem ś. Trójcy. Obowiązkiem trynitarzów najznakomitszym jest wykupować więźniów chrześcijańskich od Turków i pogan, do którego urzędu wyznaczają jednego w każdej prowincji, który ma tytuł redemptora.²

§ 8

KARMELICI BOSI I TRZEWICZKOWI³

Między tymi dwoistymi zakonnikami: jedni antykwi,⁴ prowadzący swój początek od Eljasza proroka, drudzy świeżsi, trzymający się reguły ś. Teresy, z niektórymi odmianami; u obu krój habitu jednakowy.

§ 9

AUGUSTYNI⁵

Ci mają habity jak franciszkanie, tylko z obszerniejszemi od franciszkańskich rękawami, opasują się pasami rzemieniami, nie sznurkowemi.

¹ szor — część przyboru zaprzęgowego, idąca od chomała wzdłuż grzbietu i po bokach konia.

² wykupiciela. ³ *Karmelici* (od góry Karmel) — zakonnicy reguły, potwierdzonej przez papieża Innocentego IV (*trzewiczkowi*), zreformowanej przez św. Teresę (*bosi*).

⁴ starszej reguły. ⁵ zakon według reguły św. Augustyna (żył od r. 354 do 430, pochodził z afrykańskiej Tagasty w Numidji).

§ 10

KANONICY REGULARNI

Są oni wieloracy: jedni ś. Augustyna, którzy w sukni spodniej czyli na habicie noszą całe rokiety,¹ to jest komże,² w rozmaite fałdy fryzowane, z rękawami gładkimi, wąskimi; drudzy zażywają tylko półrokieciów czyli komżów bez rękawów i gładkich, niefałdowanych. Ci kanonicy żyją jedni pod opatami³, drudzy pod przeorami; i każdy klasztor rządzi się swoim dworem, podlegając w okolicznościach powszechnej karności duchownej władzy biskupa miejscowego.

§ 11

KRZYŻACY

Z czerwonymi krzyżami na sukni wierzchniej, którzy się piszą stróżami grobu bożego; początek mają swego zakonu od Jerozolimy, wtenczas, gdy państwo jerozolimskie, wydobyte z rąk saraceńskich,⁴ zostawało w rękach chrześcijańskich; ci mają swoją prowincją, składającą się z kilku klasztorów, z kilkudziesiąt kościołów parochjalnych, im na zawsze służących. W Miechowie w krakowskiem województwie mają klasztor generalny, w nim nowicjat i proboszcza, który oraz zakonu całego był jeneralem.

§ 12

PAULINI

Od fundatora swego, Pawła, pierwszego pustelnika, tak są nazwani. Klasztor częstochowski mają wielce sławny tak obrazem Najświętszej Panny Marji, od kilku wieków cudami i łaskami wielkimi słynący, jakoteż fortecą, w różnych wojnach polskich od Szwedów i Rosjan dobywaną, a nie dobytą. Koloru w habitach zażywają białego, czapek wykrawanych,

¹ *rokieta* (z łac.) — rodzaj komży, noszonej przez wyższe duchowieństwo. ² *komża* (z łac.) — biała koszula, wkładana na odzież przez księży.

³ *opat* (z greck., za pośred. niem. *Abt*) — przełożony zakonu, zwany także *przeorem* (łac. *prior*). ⁴ mahometańskich.

piuskami zwanych. Na habitach noszą płaszcze wąskie, ramion nie ukrywające, wiszące z tyłu do ziemi, naksztalt paludamentu,¹ którego koniec, idąc, zakładają na rękę, aby się nie szargał. Generała swego mają w Węgrzech.

§ 13

MARJANIE

Nazwisko to dali sobie od osobliwej czci Najświętszej Marji Panny. Zakonu tego fundatorem jest Polak Papczyński, szlachcic; mieszkając na puszczech, dla małej liczby klasztorów niewielom są znajomi. Krój ich sukni jest taki: suknia długa do ziemi, faldzista, z przodu zaszyta, z płaszczykiem krótkim do kolan, czapka wykrawanka.

§ 14

BONIFRATROWIE

Albo bracia miłosierni, do usługi chorym postanowieni, znajdują się w Polsce w wielu miejscach. Są pospolicie bracia lajkowie,² przeor, prowincjał i cała starszyzna lajkowie; zakrystjanem i kapelanem ksiądz jeden, a najwięcej 2 w klasztorze; ci są tegoż samego zakonu, nie należą do usługi chorym, ale tylko do nabożeństwa kościelnego dla swoich zakonników. Porządkiem więc wspacznym,³ będąc kapłanami, muszą zostawać pod posłuszeństwem lajków. Wzbili się raz byli w górę nad lajków i opanowali przełożęństwa, ale znowu lajkowie zepchnęli ich w dawne poniżenie i są teraz panami rządów.

§ 15

KAMEDULI⁴ I KARTUZI

Te dwa zakony prowadzą życie pustelnicze, siedliska swoje mają kameduli w lasach; zgromadzeń swoich nie zowią

¹ *paludament* — płaszcz starożytnego kroju. ² *lajkowie* — (tak stałe w wyd. poznańskim) — niewyświęceni na księży. ³ *wbrew* zwykłego porządkowi. ⁴ *Kameduli* (od miejscowości Camaldoli we Włoszech), zakonnicy zmienionej reguły św. Benedykta.

klasztorem, tylko eremem,¹ domki mają dla każdego osobne a w pośrodku kościoł. To zaś wszystko zabudowanie opasują murem lub drewnianym parkanem, podług możliwości; chodzą w bieli, od którego koloru nazywają ich pospolicie bielanami. Habit ich: suknia długa, na tej szkaplerz,² pasem sukiennym wąskim przepasany. Sypiają w habitach. Stół dla całego zgromadzenia nie bywa w refektarzu, tylko dwanaście razy do roku, w pewne święta. W inne dni każdy jada osobno w swojej rezydencji.³ Kiedy jedzą w refektarzu, tedy do napoju nie używają szklanek, ale miseczek glinianych płaskich, wyrażając w tej mierze dawnych pustelników, którzy brali napój zółwiami skorupami; wolno im jadać kaczki dzikie, nurkami i łysicami zwane; jedzą także bobry, wydry, zółwie, i ryby, ponieważ te zwierzęta według naturalistów mają więcej przyrodzenia wodnego niż ziemnego; brody noszą zapuszczone, głowy całe gołą, zostawiając tylko wążuchną jak sznurek dokoła korony. Mszy śpiewanej nie odprawiają, chyba na odpustach, a wtenczas wolno i białej płci wchodzić do ich kościoła; ponieważ zaś kameduli w wytwornem ochędóstwie trzymają swe kościoły, przeto po każdym ingresie⁴ umywają pawiment⁵ kościelny, zbywając tym sposobem kurzawę, błoto i pchły, naniesione do kościoła osobliwie od kobiet, których się ten owad rad trzyma. Co dało pospółstwu do rozumienia przyczynę, iż kameduli tak się brzydzą kobietami, iż ich ślady nawet z kościoła swego zmywają. Jeżeli w cudzych kościołach mają potrzebę przyjmowania spowiedzi od białej płci, to biorą na taki przypadek od przełożonego swego pozwolenie. Groby u nich są tak czyste, że żadnego zaduchu ani wilgoci nie wydają; chowają umarłych swoich i inne osoby świeckie w katakumbach czyli lochach murowanych; wsunąwszy umarłego w katakumbę, zasklepiają go.

Erem czyli klasztor koniecznie musi być przynajmniej na pół staja drzewem opatrzony, choćby dalej było pole; i nie wolno żadnego drzewa z tego okręgu ściąć.

¹ erem (z greck.) — pustelnia, samotnia.

² szeroki pas z tyłu i z przodu habitu zakonnego.

³ siedzibie,

mieszkańiu. ⁴ po każdym zgromadzeniu uczestników nabożeństwa.

⁵ posadzkę.

*Kartuzi*¹ kolorem i krojem habitu podobni są do kamedulów. Brody gołą, koszul płóciennych zażywają, pod które kładą na gołe ciało szkaplerz ostry z włósia końskiego; komory czyli cele do mieszkania mają pod jednym dachem. Na mszę wychodzą do kościoła, ale nie ubierają się zakrystji, jak inni księża, ale przy ołtarzu; ubrany ksiądz przed ołtarzem czyni medytacją² przez kwadrans, po odprawieniu której zaczyna mszę świętą. W święta pewne schodzą się do chóru, do którego gdy zadzwoni zakrystjan, pierwszy nadchodzący odbiera dzwonek od niego i dzwoni póty, póki nie nadejdzie drugi; i tak kolejno, jeden drugiemu ustępując dzwonka; ostatni kończy dzwonięcie, po którym dopiero wszyscy zgromadzeni zaczynają nabożeństwo; co dlatego czynią, aby prędzej do chóru przyspieszyli, wiedząc, że trzeba przód dzwonić i podług czasu wymiaru przestać, tóż dopiero chór zaczynać. Gdyby się więc trafiło, żeby który po wyszłym czasie dzwonięcia nie nadszedł, delegują zaraz jednego z pomiędzy siebie dla dowiedzenia się, czemu nie przybywa. Jeżeli posłaniec przyniesie do czekających w chórze wiadomość, że nieprzybywający jest chory, modlitwą szczególną polecają go Bogu; jeżeli nie stanął z przyczyny opieśzałości, odbiera od przełożonego karę: Milczenie zachowują ustawicznie w klasztorze; nawet kiedy przechodzi jeden wedle drugiego, nie wolno mu przemówić innego słowa, tylko te dwa: *memento mori*;³ konwersują⁴ jednak z sobą na migi i przez karteczki. Żeby zaś takowa samotność nie wprawiła ich w melancholję,⁵ dwa razy wychodzą w tydzień na rekreację, podczas której mają wszelką wolność mówienia i bawienia jeden z drugim. Lecz na niewiasty oglądać im nie wolno zdaleka; dlatego mających wychodzić na rekreację poprzedza całego dzinne dzwonięcie, aby niewiasty, jeżeli się znajdują w tamtej stronie, w którą idą kartuzi, na bok opodał ustępowały. Ze zaś klasztory mają w własnych dobrach, więc chłopianki, uwiadomione dniem wprzód, w którą stronę księża wyjdą na rekreację, usłyszawszy dzwon, co prędzej z tego miejsca uciekają, nawet

1 *Kartuzi* (od miejscowości Carthusia) — zakonnicy surowej reguły św. Brunona. 2 rozmyślanie. 3 pamiętaj na śmierć. 4 rozmawiają.

5 przygnębienie u'nysłowe.

podczas żniwa. Jeżeli zaś jaka obca niewiasta przejeżdżająca albo przechodząca napadnie na kartuzów, wtenczas nie ona przed nimi, ale oni przed nią uciekają. Przeor jeden mieszka przez dzień przed furką; na noc obowiązany powracać do klasztoru, i gdy się trafi, że gwałtowną chorobą umrze za furką, nie chowają go w grobie *communitatis*,¹ ale w osobnym dla dwóch urzędników za furką wystawionym. Podprzeorzy, zamknięty razem z drugimi w środku klasztoru, urząd sprawuje. Zdawszy na przeora i prokuratora kartuzi wszystkie interesa, samą się tylko bogomyślnością zaprzatają. Tego zakonu w Polsce tylko się trzy klasztory znajdują: jeden gdański, wielce bogaty, dla czego Niemcy nie zowią ich jak zwyczajnie zakonnikami, jak Dominikanów, bernardynów, ale im mówią: *panowie kartuzi*. Drugi klasztor mają w Litwie w Berezie, trzeci w Gidlach w Polsce, kilka mil od Częstochowy. Klasztory swoje nazywają kartuzami; fundator ich zakonu jest ś. Bruno.

§ 16

O BENEDYKTYNACH

Benedyktyński zakon, z pomiędzy wszystkich zakonów łacińskiego obrządku najdawniejszy, szczerp swój od św. Benedykta prowadzący, wielkimi zasługami słynie w kościele bożym i ludzkim towarzystwie: oni nam dochowali skarby wszystkich ksiąg bożych starego i nowego testamentu, oni wypolerowali² nauki, oni największe ciemności starożytnych dziejów mądrym i pracowitem piórem objaśnili. Tego zakonu był mąż nauką wielce sławny, Kalmet, w państwie cesarskiem żyjący, i inni niemniej uczeni ludzie w teologicznych i historycznych naukach. Benedyktyni także pracowitemi rękami swemi głębokie puszcze i dzikie pola w żyzne grunta przemienili. Z Monte Cassino we Włoszech najpierwej sprowadzeni benedyktyni do Tyńca pod Krakowem rozszerzyli się zczasem po nowo przybywających fundacjach: w Sieciechowie, na Łysej górze czyli u św. Krzyża, w Płocku, w Mogile za Gniezmem

¹ wspólnoty, zgromadzenia.

² wydoskonalili.

w Lubiniu pod Leszmem, w Nieświeżu, w Horodyszczu i Trokach na Litwie. Te monastery¹ składały prowincję, którą benedyktyni swoim terminem kongregacją polską zowią; trzymają także *beneficia curata*,² przy których mieszkają.

Szkół swoich także długi czas nie mieli, posyłali zazwyczaj kleryków swoich do szkół jezuickich do Poznania; w takich szkołach wydoskonaliwszy się, Franciszek Starzeński, brat rodzony starosty brańskiego, sławnego sekretarza hetmana wielkiego koronnego, Jana Klemensa Branickiego, uformował w swoim monasterze szkoły; lat kilkanaście pracując nad młodzieżą zakonną, tyle dokazał, że potem nietylko swoich profesorów miał ten monaster, ale też do innych onych udzielał. Za co monaster, odmierzając wdzięcznością, obrał go opatem.

Lecz ten mąż, pobożny i spracowany, na lat kilka przed śmiercią wpadł w jakieś pomieszanie rozumu, które go do niczego zdatnym nie czyniło. Cierpiał go atoli monaster w tej słabości do samej śmierci, przydawszy mu kuratorów³ do pilnowania jego zdrowia i rządu dóbr.

§ 17

CYSTERSI⁴

Prowadzą swój początek od św. Bernarda, opata klarewaleńskiego, nietylko świętobliwością życia, wysoką nauką, ale też i opowiadaniem krucjaty⁵ sławnego, który, będąc zakonnikiem św. Benedykta, regułę jego zreformował; krój habitu cysterskiego mało co się różni od benedyktyńskiego. Zimą i latem noszą habity z lekkiej materji, pod które podkładają zimą kaftany, futrem podszyte.

Rząd u cystersów jest monarchiczny. Opat włada absolutnie wszystkimi urzędami zakonnymi, które podług swojej woli rozdaje albo z nich składa. Do dóbr klasztornych nie wdaje się, mając dobra swoje, od klasztornych oddzielne. Przeor jest tylko wykonywaczem woli i rozkazów opata.

¹ domy zakonne.

² duszpasterstwa.

³ opiekunów, dozorców.

⁴ *Cystersi* (od miejsc. Cistercium, franc. Cîteaux, pod Dijon we Francji).

⁵ wyprawy krzyżowej.

Dla czego u cystersów niemasz żadnych konsultacyj ani konsultorów;¹ jeden tylko przypadek śmierci opata daje im prawo wolnej elekcji innego. Po obraniu którego natychmiast przestają być wolnymi, a stają się niewolnikami św. posłuszeństwa.

Ten, który sprawuje najwyższą władzę całej prowincji, nazywa się u cystersów komisarzem. Jenerał zakonu, mieszkający w Francji, dawał cystersom polskim komisarzy wolą samowładną, nie stosując się bynajmniej do instancji prowincji; i ten zwyczaj trwał aż do początków panowania Augusta III, pod którym cystersi polscy, wzięwszy się za ręce, wyrobili sobie w Rzymie brewe,² mocą którego już jenerał potem nie mógł im nadawać komisarzów podług woli swojej, ale musiał potwierdzać tego, którego prowincja na kapitule jeneralnej większością wotów sobie obrała. Wszakże po tej ustawie wydarzył się przypadek jeden taki, że ta konstytucja nadwreżoną została.

Konstantyn Hłowiecki, opat łędzki, obrany był na jeneralnej kapitule komisarzem większością wotów.

Rogaliński, podówczas opat wiślicki, człowiek rozumu głębokiego i edukacji wysokiej, ale w powołaniu młodszy, miał także po sobie kilka wotów, przy których chcąc się koniecznie utrzymać komisarzem, wbrew elekcji Hłowieckiego pobiegł do Francji do jenerała, od którego za wielkimi instancjami różnych panów polskich, duchownych i świeckich, otrzymał konfirmacją³ swojej elekcji z odrzuceniem Hłowieckiego.

Oprócz niektórych opatów, krwią z Rogalińskim złączonych, cała prowincja trzymała stronę Hłowieckiego; a tak między tymi dwoma opatami urósł w Rzymie wielki proces; a że ten proces ciągnął się daleko dłużej, niż funkcja komisarza sześćioletnia, więc wreszcie strony już nie o funkcję komisarza, zczasem zniesioną, ale o zgwałcenie konstytucji między sobą walczące, wkońcu przeciw zostały pogodzone. Rogaliński został na lepsze opactwo bledzewskie przeniesiony. Hłowiecki

¹ narad ani doradców. ² dekret papieża w sprawach mniejszej wagi.

³ zatwierdzenie.

zaś miał tę satysfakcją, iż piastował tę dostojność komisarską po kilka razy i na niej umarł.

§ 18

KLASZTORY PANIEŃSKIE

Po zakonach męskich należałoby pisać o zakonach białej płci, których niemało się znajdowało w Polsce i Litwie, jako to: dominikanki, bernardynki, franciszkanki, karmelitki, sakramentki,¹ wizytki,² norbertanki,³ benedyktynki, cysterki; ale że nieświadom jestem ich obyczajów i ustaw zakonnych, przeto nie o nich pisać nie mogę, chyba to jedno, że niektóre klasztory panieńskie, sprzykrzywszy sobie opiekę swoich prowincjałów, udały się pod opiekę biskupów diecezjalnych⁴ i pod ich zwierzchnością zostają; i że ksieni ołobocka, z domu Koźmińska, przyjąwszy partję Rogalińskiego, o którym się dopiero mówiło, nie chciała uznawać komisarzem Hłowieckiego.

A gdy razu jednego ten opat chciał przez moc jej klasztor odwizytować, z dobraną pomocą kilkunastu osób świeckich panna ksieni, mając na ten koniec w pobliskich mieszkaniach klasztoru zasadzoną szlachtę, podstarościch i chłopów z dóbr, wygnała go z całą jego kalwakatą⁵ z dziedzińca klasztorowego naglej i prędzej niż się spodziewano. O co zabrnąwszy z Hłowieckiem w proces wielki, tak się mocno broniła, że do samej śmierci nie mógł tej panny przewyciężyć; i odtąd żadnego księdza cystersa ani kapelanem ani spowiednikiem klasztornym nie cierpiała, zaciągając takowych posługaczów duchownych z różnych innych klasztorów za reskryptami⁶ rzymskimi.

Była ta panna garbatego ciała, ale umysłu wysokiego, z którą każdy, kto miał interes, musiał dobrze zapocić czoła,

¹ zakonnice zakonu nieustającego uwielbienia Najświętszego Sakramentu; Marja Kazimiera sprowadziła je z Francji do Polski w roku 1687.

² nawiedzanki, zakonnice reguły Nawiedzenia N. Panny.

³ zakonnice reguły św. Norberta. ⁴ *diecezjalny* (z greck.) — znajdujący się na obszarze zarządu jakiegoś biskupa.

⁵ *kalwakata* (poprawnie: kawalkata, z włosk.) — orszak konny, gromada. ⁶ przepisami, poleceniami.

nim doszedł końca; tak była mocna i obrotna. W tem godna pochwały, że wiele panien szlacheckich przystojnie edukowała swoim kosztem i niczego nie żałowała, cokolwiek jej przyjaciół robić mogło, których miała wszędzie podostatku.

§ 19

O ZAKONNIKACH RITUS GRAECI¹

W obrządku greckim nie widzimy w całym świecie tylko jeden zakon św. Bazylego,² który dawnością swoją bierze pierwszeństwo wszystkim zakonom obrządku łacińskiego, wyjąwszy karmelitów.

Bazyłjanie są w Polsce dwojacy: jedni są z kościołem rzymskim złączeni, i tych zowiemy «unitami»; drudzy są od tego kościoła rzymskiego zdawna odszczepieni, i zowiemy ich «schyzmatykami».³

Unitów w Rusi⁴ i Litwie jest bardzo wiele klasztorów, a w Warszawie tylko jeden, rezydencja z trzech albo z czterech zakonników złożona przy kapliczce malej, na Podwalu w pałacu metropolity⁵ ruskiego dla wygody przychodniów i mieszkańców warszawskich obrządku ruskiego uformowanej.⁶

Schyzmatyckie klasztory znajdują się także w tychże prowincjach; i w Warszawie na Lesznie mają także kapliczkę małą.

Strój bazyłjański unitów i dysunitów jednakowy, do jezuickiego dużo podobny, oprócz kaptura, którego nie nosili jezuici, a bazyłjanie noszą. Kolor habitu czarny, materja sukno i kamlot podług czasu pory. Na początku panowania Augusta III wszyscy bazyłjanie nosili zapuszczone brody, nawet i biskupi, którzy ordynaryjnie⁷ bywają z ich zakonu. Od średnich

¹ obrządku greckiego.

² *Bazyli św.* założyciel zakonu swojej reguły, biskup Cezarei w Kapa-docji, żył między r. 330—379.

³ *schyzmatyk* (z greck.) — oddzielony, odszczepiony; tutaj: nieuznający papieża za głowę kościoła.

⁴ wyd. lwowskie ma: *na Rusi*.

⁵ *metropolita* — arcybiskup obrządku greckiego, mający pod sobą kilka diecezji.

⁶ utworzonej.

⁷ zwyczajnie.

lat panowania tegoż króla biskupi ruscy poczęli golić brody, a ku końcu jego panowania wszyscy, tak bazyłjanie, jak i biskupi, brody ogolili, i w tem tylko w powierzchownej postaci różnią się od schyzmatyków, że ci tak biskupi, jak zakonnicy i popi,¹ to jest świeccy księża, noszą brody. Duchowieństwo zaś świeckie obrządku ruskiego unickiego jedni noszą brody, drudzy je gołą. Tak, jako i jedni mają żony, drudzy nie mają.

§ 20

BAZYLJANIE SCHYZMATYCY

W tem są surowsi od unitów, że nigdy mięsa nie jedzą, a co w wielki post nawet ani ryb, tylko samemi leguminami² i jarzynami żyją; dwa dni jednak w tymże poście wielkim mają pozwolenie ryb jedzenia. Między nimi znajdują się drudzy tak twardo poszczący, osobliwie Rosjanie, że tylko w niedzielę jedzą potrawy gotowane, a przez cały tydzień posilają się tylko szklenicą wody ciepłej z kaszą jaglaną, na mąkę roztartą, roztworzonej.

Są także w obrządku greckim unitów i dysunitów albo schyzmatyków zakonnice bazyłjanki, jednakową obyczajność z zakonami męskimi zachowujące. Pod panowaniem Augusta III bywały w Warszawie kobiety ruskie, zażywające czarnego koloru w nakryciach głów i sukniach, od którego koloru nazywano je czernicami; te były nakształt naszych tercjarek,³ wizytek, albo dominikanek, które mieszkają w kupie, ale nie są za klauzurą,⁴ żyją z pracy rąk i chodzą w odzieniu zakonniczem. Czernice ruskie sprzedawały pospolicie po Warszawie nici białe.

¹ *pop* (z greck.) — dosłownie ojciec; ksiądz.

² pożywieniem roślinnem.

³ *tercjarka* (z łac.) — świecka członkini zakonu św. Franciszka.

⁴ zamknięciem.

§ 21

DUCHOWIEŃSTWO ŚWIECKIE OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO
 POD PANOWANIEM AUGUSTA III

To się dzieli na: plebanów i proboszczów, *curam animarum*¹ trzymających, do których rzędu należeć powinni wikariusze i komendarze subalterni,² jeden urząd z pierwszymi sprawujący; na kanoników katedralnych i kolegiackich,³ tudzież na wikariuszów, mansjonarów,⁴ penitencjarzuszów,⁵ altarystów,⁶ tymże katedrom i kolegiatom służących i jedno zgromadzenie czyli kapitułę formujących; na prebendarzów,⁷ nakoniec na biskupów, która godność w hierarchji⁸ kościelnej jest najwyższa, bo gdy inni wszyscy księża, zakonnicy i świeccy, w swoim powołaniu dążą do doskonałości, biskupi stawają w stanie doskonałym; dlatego ani arcybiskup ani patriarcha⁹ ani kardynał ani sam papież nie jest w wyższym stanie od biskupiego, ale tylko w wyższej godności. Dlatego papież pisze się najwyższym biskupem i gdy pisze do innego biskupa, daje mu tytuł «kochanego brata», *dilecto fratri*; a pisząc do innych księży, a nawet do króla albo cesarza, daje mu tytuł «syna», *carissimo filio*.¹⁰

Idąc tedy po stopniach duchowieństwa świeckiego obrządku łacińskiego, wystawię czytelnikowi memu same tylko powierzchowności każdego gatunku duchownych, nie plątając pióra mego w sprawy prywatne, które tu nie należą.

Proboszczowie, plebani¹¹ i inni tego rzędu księża chodzili zawsze w sukniach czarnych długich, pospolicie księskiemmi rewerendami zwanych, tak około domu jak i w podróży, na taką modę krajanych, jaka w którym czasie panowała.

¹ duszpasterstwo. ² podwładni.

³ należących do kościoła, przy którym jest kapituła.

⁴ mansjonarz (z łac.) — ksiądz, wolny od obowiązków, prócz odprawienia mszy i pacierzy kapłańskich. ⁵ penitencjarzusz (z łac.) — ksiądz, mający prawo rozgrzeszania w szczególnych wypadkach. ⁶ altarysta (z łac.) — ksiądz, opłacany z zapisu na utrzymanie ołtarza, pomocnik plebana. ⁷ prebendarz (z łac.) — ksiądz, używający części majątku kościoła katedralnego lub kolegiackiego. ⁸ w porządku władz według stopniowania.

⁹ biskup na stolicy, na której jako pierwszy zasiadał jeden z apostołów. ¹⁰ najdroższemu synowi. ¹¹ proboszczowie wiejscy.

Wierzchnia suknia była bez guzików, tylko z jednym dużym pod szyją, a w niektórych z dwiema na brzuchu. A zaś u nóg były trzewiki z sprzączkami, lub rzemykami, pończochy, albo też buty. Na głowie zimą kołpak kuni albo też u majątniejszych z soboli. Głowy nosili rozmaicie: jedni strzygli włosy krótko, drudzy dłuższe włosy zaczesywali wtył, taką modą, jakiej zażywają owczarze wielkopolscy i niemieccy gburowie.¹ Koronę golili na wierzchu głowy tak wielką, jak talar bity, i nigdy bez tej nie chodzili.

Materje sukni były podług majątku rozmaite: sukno, kamlot, grodetur,² atlas. Podszywali także rewerendy futrami rozmaitemi, popielicami,³ lisami, rysiami; kanonicy katedralni lub wyżsi prałaci zażywali kun, krzyżaków,⁴ marmurków⁵ i soboli. Na tęgie mrozy opatrywali się w wilczury, albo też płaszcze sukienne lub kamlotowe, niemieckim krojem uszyte, które bywały koloru popielatego albo granatowego, z guzikami u majątniejszych srebrnemi lub złotemi, roboty szmuklerskiej.⁶ Od plusków⁷ i słoty zażywali takichże kolorów płaszców niemieckich albo też opończów polskich. Podróże odbywali kołaskami lub wózkami, w parę lub cztery konie zaprzężonemi, albo też konno, jak któremu możność i sposobność pozwalały. Na kongregacje podobnemiż zwiedzali się ekwipażami;⁸ po odbyciu duchownych interesów biesiadowali swobodnie czasem do drugiego i trzeciego dnia, jeżeli ksiądz gospodarz kongregacji był ludzki, a czasem też kolator⁹ majątny wyręczał w tej ludzkości swego plebana. Bardzo było rzadko, rzecz oznaczająca ostatnie ubóstwo lub skępstwo¹⁰ księdza plebana, od którego się z kongregacji tego samego dnia wszyscy rozjechali.

Takowe raczenie się, że było powszechnem w zwyczaju całego kraju u wszystkich stanów, na wszystkich zgromadzeniach, na wszystkich zjazdach, odpustach, wesolach,¹¹ nawet

¹ gbur (z niem.) — wieśniak. ² grodetur (z franc. gros de Tours) — tkanina welniana gruba. ³ futrem ze skórek zimowych wiewiórki północnej. ⁴ krzyżak — rodzaj lisa pręgowatego. ⁵ marmurki — futro z czarnych lisów.

⁶ wyrabiane podobnie jak taśmy, pasy, galony i t. p. ⁷ na czas deszczowy. ⁸ wyd. lwow. ma: *zjeżdżali się ekwipażami.* ⁹ nadawca probostwa. ¹⁰ skępstwo. ¹¹ wyd. lwowskie ma: *weselach.*

i pogrzebach, przeto też kongregacjom duchownym nie było od zwierzchności duchownej za występki poczytane.

Kanonicy kolegjalcy w sukni duchownej nie różnili się w niczem od proboszczów i plebanów, ani w ekwipażu; niektóre kolegjalny nie używały ani mantoletów ani rókiet aż do czasów ostatnich panowania Augusta III. Wtenczas dopiero wiele kolegjal postaralo się w Rzymie o używanie rókiet i mantoletów, jednak nie wszyscy; kanonicy poznańscy kolegjalny Marji Magdaleny zostali się przy dawnym swoim stroju, którego używają w chórze i procesjach; a ten jest na wierzchu rókiety płaszczki krótki, okrywający plecy, ramiona i piersi, białem futrem centkowanem albo gronostajami wyłożony, od którego futra nazywa ich pospółstwo kożuszkowymi. Wyobrażenie tych mantoletów czyli płaszczków najdoskonalej wystawiają malarze po dziś dzień i snycerze¹ na statuach i obrazach św. Jana Nepomucena.²

§ 22

KANONICY KATEDRALNI

Tak w stroju kościelnym jako i domowym lub podróżnym różnili się od księży niższej rangi, dopiero opisanych. Kanonicy wszystkich katedr już za czasów Augusta III zyskali dystynktorja:³ jest to orderek mały, wiszący z szyi na piersiach, na rókiecie, a gdy się bez tej znajduje kanonik za kościołem, na spodniej sukni. Ten orderek czyli gwiazda, pospolicie z tombaku⁴ lub złota zrobiona, wyraża na jednej stronie orla białego, herb krajowy, na drugiej patrona katedralnego kościoła. Gdy te ordery nastaly, zrazu noszono je na wstążkach czerwonych, błękitnych, fioletowych lub innych kolorów, według ustanowienia każdej kapituły. Takie dystynktorja na wstążkach dawane bywają nowym kanonikom z kapitulnarza,⁵ którzy własnych nie mają, z obowiązkiem powrócenia ich po śmierci lub

¹ rzeźbiarze. ² św. Jan Nepomucen, Czech, utopiony (1393) na rozkaz króla Wacława IV, ponieważ — według podania — nie chciał naruszyć tajemnicy spowiedzi; w Polsce dość pospolite są jego posagi, zazwyczaj nad strumykami.
³ odznaki. ⁴ ze stopu miedzi z cynkiem. ⁵ skarbcza kapitulnego.

wyjściu z katedry do kapitułarza. Lecz że wstążki często się darły i płowiały, a takimi będąc niebardzo się lśniły, więc powoli kanonicy, przejmując modę od opatów klasztornych i biskupów, na łańcuchach złotych lub ąto pozłacanych krzyże swoje noszących, oni także dystynktorja pozdejmowali ze wstążek, a zawiesili na łańcuchach. Ze dystynktorja jednały powagę i poszanowanie większe dla zaszczyconych niemi, przeto wielu księży starało się o kanonją przynajmniej tytularną, gdy do aktualnych domieścić się nie mogli, aby tylko piersi swoje łańcuchem i orderem przyozdobić mogli. W innych katedrach, mających egzystencją prawdziwą i komplet aktualny¹ prałatów i kanoników, trudno było chwycić kanonje tytularne, bo lubo tych szafunek należał i należy samowładnie do biskupów, jednakowoż dla utrzymania powagi aktualnych kanoników rzadko dawali kanonje tytularne, więc chciwi dystynkeji księża udawali się po ordery najwięcej do biskupa inflantskiego, którego katedra *in abstracto*,² a kapituła *in infinito*,³ bo w każdej diecezji można znaleźć po kilku i kilkunastu kanoników inflantskich, a zatem liczba ich nieskończona. Wszyscy kanonicy inflantscy mogą być brani za aktualnych, bo każdy ma patent od biskupa, i wszyscy za tytularnych, ponieważ, nie mając katedry, żaden się nie instaluje.⁴ Jest także niemało po województwach małopolskich kanoników tytularnych smoleńskich i kijowskich, którzy żyją w dalekich stronach od tych katedr, których się kanonikami tytułują, i bynajmniej kanonikom aktualnym nie zawadzają.

Strój kanoników katedralnych kościelny, najprzód: suknia ordynaryjna, jak i innych księży świeckich długa, z różnicą, iż na suknią spodnią przed piersi zawdziewają półrokiecie i order na łańcuchu lub na wstążce, bez których przydatków nigdy do swego kościoła katedralnego nie przychodzą; drugi strój: cymara,⁵ suknia długa obszerna jak kapa, z kołnierzem szerokim, z rękawami podwójnemi, z jednym okrywającemi rękę aż do pięści, z drugimi od łokcia do ziemi wiszącymi.

¹ czynny, prawdziwy. ² jest abstrakcją, t. zn. w rzeczywistości nie istnieje. ³ w nieskończoności. ⁴ nie obejmuje urzędu.

⁵ *cymara* (z włosk. *zimarra*) — długa suknia wierzchnia.

po kilka rzędów guzików małych w pewnej między sobą odległości mającemi. Trzeci strój: mantolet i rokieta z rękawami, z spodnią suknią długą ztyłu, po ziemi się nieco wlokącą, na którą kładli pas jedwabny czarny szeroki z złotemi kutasami, na boku przy końcach pasa wiszącymi, albo też z zielonemi jedwabnemi złotemi pukielkami¹ i kutasikami przerabiany. Czwarty najparadniejszy, w same tylko wielkie święta i w procesjach publicznych używany: na spodniej sukni czarnej kapa fioletowa kamlotowa lub bławatna, z kapturkiem ztyłu małym z wyłogami czerwonemi kitajkowemi, ramiona i piersi okrywającymi, od wpół pleców aż do dołu wstążkami czerwonemi w kilku miejscach w pukle powiązana, formę ogona wydająca tak długiego, że środek wisi nad kostką nogi, chociaż nad ręką lewą według zwyczaju zawdziewają. Na głowę, gdy idą do kościoła w ordynaryjnych sukniach albo w cymarze, latem używają kapeluszków, zimą kołpaków kunich lub sobolich; biorąc zaś mantolety lub kapy, kładą na głowę wtenczas birety.² Głowy noszą pod włosami naturalnemi, wtył zaczesanemi z małą w środku koroną.

Ku końcowi panowania Augusta III poczęli włosy ztyłu fryzować, z przodu tupety czyli czupryniki stojące nakształt grzebieniów stawiać, czego jednak nie chwytały się kanonicy starzy, tylko młodzi gaszkowie,³ albo też prałaci wielcy, na urzędach publicznych noszący lub nadskakujący⁴ dworowi dla promocji. Starzy kanonicy lysi dla uniknienia zimna wnieśli używanie peruk, najprzód koloru do włosów naturalnych, jakiemi którego natura opatrzyła, stosownych, a potem pudrowanych. Puder pierwotnie od komedjantów wymyślony dla śmieszniejszej figury, mojem zdaniem, najprzód przyjęli ludzie szafrańcy,⁵ to jest ludzie żółtego włosu, pokrywając tym prochem kolor pospolicie i podług reguł fizjonomji człowieka franta,⁶ chytrego i zdradliwego oznaczający, acz nie brakuje takiego gatunku ludzi i pod innemi kolorami; i zdarzają się między szafrańcami, acz rzadko, poczciwi.

¹ ozdobami wypukłemi. ² czapki rogate bez daszka, używane przez duchownych. ³ gaszek (z niem.) — zalotnik, kawaler. ⁴ wyd. lwowskie ma: będący lub nadskakujący ⁵ rudowłosi. ⁶ chytrego szalbierza.

Mankietki u koszul około rąk weszły w modę duchowną tym porządkiem, jak fryzury i peruki. Toż samo miejsce dać należy kołnierzykom błękitno malowanym, które w czasach Augusta III nastąpiły na miejsce białych. Te kołnierzyki błękitne bywały dwojakie: jedne u chudszych albo skąpszych księży kitajkowe, drugie batystowe,¹ lazurem i indychem² ciemno lub jasno podług czyjego gustu malowane; był to chleb dobry dla ubogich panien i niewiast, które się praniem bielizny i szyciem bawily, ponieważ za tuzin takich kołnierzyków nowych płaciło się od złt 18 do 24, a od uprania i ufarbowania od złt 4 do 8, podług wyborniejszej roboty i czasu, z początku skąpego, a potem obfitującego w takie fabrykantki; za nową rokiętę i modniej utrefioną, to jest pomarszczoną, tem więcej płaciło się, po 6 i po 8 czerwonych złotych;³ od uprania starej i utrefienia zwyczajnie czerwony złoty jeden. Do półrokociów i rokiet przydawali kanonicy ku większej ozdobie wstęgę szeroką czerwoną, błękitną lub fioletową lub zieloną, pod szyją w pukiel związaną do rokiet i we dwoje przyszytą z długimi końcami, do których końców paniczowie i bogatsi prałaci przydawali kutasy złote, a takie rokiety bywały rąbkowe; którzy zaś nie dbali o okazałość stroju, używali półrokociów i rokiet płóciennych bez trefienia i kutasów, czasem z koronką u dołu, czasem bez koronki. Niektórzy zaś, ozdobę duchowną pokładający w samej skromności, nie zażywali nawet wstążek. Jeszcze był jeden strój, od samych tylko kanoników katedralnych, prałatów i biskupów, używany, a ten był: czarna suknia niemiecka krótka z płaszczykiem kitajkowym takiegoż koloru, wiszącym z tyłu, trochę od sukni dłuższym. Biskup zaś, pokazujący się w takim stroju, miał płaszczyk fioletowy, zwał się taki strój *en abbé*.⁴ Takiego stroju zażywali na publicznych kompanjach, między świeckimi znajdując się osobami; brali go i do kościoła, ale tylko wtenczas, kiedy w nim znajdować się chcieli jako prywatnie modlący, nie jaką funkcją czyli powinność właściwą swojemu stanowi odbywali. Od sukni czarnej

¹ z bardzo cienkiego płótna. ² indycht (z indygo) — lazurek, barwnik niebieski. ³ czerwony złoty — staropolski pieniądz złoty, dukat.

⁴ *en abbé* (z franc.) — na księży sposób.

krótkiej posunęli się do sukien niemieckich rozmaitego koloru, jakich używali w domach, podróżach i prywatnych kompanjach,¹ z początku bardzo rzadko, potem coraz więcej.

Strojem domowym i podróżnym niemieckim, dopiero opisanym, długo się brzydzą starych zwyczajów czciciele, prześladowali nawet i przezywali ślifirzami² lub kupeczykami przejmujących nowomodę, a moda zwyczajem swoim, jak zaraza powietrzna, coraz się bardziej szerzyła, tak iż nakoniec starych Seneków³ i Kałonów⁴ opanowała.

§ 23

O OPATACH I BISKUPACH ŁACIŃSKICH

Ponieważ tylko sama powierzchowność obyczajów jest mego pióra materją, przeto opatów od biskupów nie oddzielam, ale razem o tych dwóch gatunkach duchowieństwa piszę.

Póki opatom klasztornym Rzeczpospolita i August król nie odebrał znacznej części dóbr, które się za rzymskiem brewe stały funduszem dla opatów świeckich, komendatarjuszami nazywanych, póty opaci klasztorni w paradzie, ekwipażach i stolach nie ustępowali biskupom. Cokolwiek zatem pisać będę o okazałości biskupów, toż samo brać należy czytelnikowi o klaustralnych⁵ opatach.

Biskupi łacińscy mieli zdawna i mają ten zaszczyt w Polsce, że są oraz i senatorami, wyjąwszy biskupów *in partibus*⁶ albo zagranicznych, którzy równi są w charakterze biskupom senatorom, ale nie mają jurysdykcji,⁷ nie mając istotnych diecezj.

Biskupi senatorowie chowali dwory znaczne, osobiwie bogatsi, jako to: arcybiskup gnieźnieński, arcybiskup lwowski, biskup krakowski i biskup kujawski, oraz z litewskich biskup wileński.

¹ towarzystwach.

² ślifirz (z niem.), poprawnie: szlifierz — tu: walega, próżniak.

³ Seneka (4—65 po Chr.) — filozof rzymski, znany z surowych zasad, jakie głosił.

⁴ Kato Starszy (232—147 przed Chr.) — rzymski mąż stanu, znany z surowych obyczajów.

⁵ zakonnych. ⁶ *in partibus* (zwykle: *in partibus infidelium*: w okolicach niewiernych) — bez diecezji. ⁷ nie sprawują władzy.

Lecz że te dwory biskupie i inne okazałości równały się dworom i okazałościom świeckich panów, przeto odkładałam ich opisanie do miejsca, gdzie będę pisał w szczególności o dworach, tu zaś tylko to zostawię¹ czytelnikowi, co właśnie należy do biskupów.

Biskupi nosili się długo w stroju stanowi swemu przy zwoitym, tak na publicznych miejscach jakoteż w domach swoich. Do senatu wchodzili zwyczajnie w rokitach i w mucetach;² kolor sukni fioletowy i płaszcz czarny wszystkim, tak arcybiskupom jak i biskupom równy, wyjąwszy Lipskiego, biskupa krakowskiego, który, że był kardynałem, używał purpurowego koloru. W lat kilka po śmierci biskupa krakowskiego, dopiero wspomnionego, i po śmierci Krzysztofa Szembeka, prymasa,³ Adam Komorowski, proboszcz katedralny krakowski, otrzymawszy tę godność prymacjalną za jakoweś szczególne zasługi od Augusta króla, wyrobił dla siebie i następców swoich prymasów używanie koloru purpurowego na miejsce fioletowego. Jakie te jego zasługi były, pewności nie mam, slysziałem tylko od starszych, w rzeczach politycznych wiadomości mających, że Komorowski podczas drugiej elekcji króla Stanisława i Augusta III, będąc kustoszem⁴ klejnotów i koron królewskich, przysłużył się temu drugiemu wydaniem ze skarbu krakowskiego korony, do koronacji króla starodawnym zwyczajem potrzebowanej.

Biskupi tedy, jakom zaczął o nich, długi czas pod panowaniem Augusta nie zażywali niemieckiej sukni; wszędzie, tak w domu jakoteż w podróży, habit nosili, biskupom właściwy. Wielu z nich do sukni stosowali i obyczajność dawną i pobożność, sami częstokroć odprawiali ordynacje czyli święcenia kapłańskie, katechizmy publiczne, kazania, egzorty przed bierzmowaniem częstą bywały ich zabawą; ofiarę ołtarza niemal codzień w kaplicach swoich pałacowych, a w dniu uroczyste w publicznych kościołach odprawowali. Posty jedni na oleju, drudzy na maśle zachowywali. Jeżeli któremu zdrowie chore

¹ wyd. lwowskie ma: *zestawię*. ² *mucet* (z łac.) — czapeczka duchownych. ³ *prymas* (z łac.) — pierwszy biskup w kraju, w dawnej Polsce arcybiskup gnieźnieńsko-poznański. ⁴ stróżem.

kazało w dni postne używać mięsa, jedli go samotnie, nie dając innym, w takiej przygodzie niebędącym, a do mięsa wileczy apetyt mającym, źle przystósowanego przykładu. Diecezję po większej części sami osobiście wizytowali, a niektórzy z nich, we wszystkich sprawach okazując dawną chrześcijańską pobożność, stoły nawet swoje, acz pańskie i gościowi otwarte, duchowną lekcją¹ zaprawiali. Takimi zaś byli: Szembek prymas, który prócz cnót dopiero wyliczonych miał jeszcze i te, że wszędzie, gdzie się tylko obracał, gromadę ubóstwa, hojnemi jałmużnami nęconą, za sobą prowadził; a prócz żebraków jawnych wielu potrzebnych sekretną jałmużną wspierał, srebrom nawet swoim, gdy podorędziu² pieniędzy nie miał, nie przepuszczał; Wyżycki arcybiskup lwowski; Zienkiewicz biskup wileński; Kobielski biskup łucki; Sierakowski biskup przemyski,³ potem arcybiskup lwowski; ten regularnie codzień słuchał jednej mszy przed swoją, a po swojej znowu jednej mszy cudzej był słuchaczem; gdy mu w chorobie doktorowie zakazali maślnych potraw i olejnych, chcąc go tym sposobem przymusić do mięsa, kazał tylko sobie potrawy samą solą przyprawione dawać.

Równym był naśladowcą pobożności swego poprzednika Kierski, po Sierakowskim biskup przemyski, lubo nie tak ścisły w postach, jakoteż po Kobielskim na katedrę łucką wyniesiony Wollowicz.

Zalusey, dwaj bracia: jeden sufragana⁴ płocki, który, nie mając dosyć na doskonałości biskupiej, został jezuitą, w którym zakonie świątobliwego dokończył życia, zapisawszy jezuitom wieś Kobyłkę pod Warszawą, i w niej kosztowny wyfundował kościół; drugi biskup kijowski, mąż niemniej świątobliwością jakoteż nauką sławny, z pomocą brata swego, po Lipskim biskupa krakowskiego, fundatora biblioteki warszawskiej w kolegiacie warszawskiej proboszcz i w niej z okazji jakowej nadzwyczajnej uroczystości lub nabożeństwa opowiadacz słowa bożego częsty, ale że nadto długi, przeto słuchaczowi nudny.

¹ lekcja (z łac.) — czytanie głośne podczas jedzenia.

² pod ręką, przy sobie; wyd. lwowskie ma: *podorczu*.

³ wyd. lwowskie ma: *przemyski*.

⁴ namiestnik biskupi.

Do tych należy Hilzen, biskup żmudzki, nietylko w swojej katedrze, ale też w różnych innych kościołach ambony zaszczycający. Można jeszcze do tego rzędu biskupów nabożnych przydać Grabowskiego, biskupa warmińskiego, który bardzo często nawet w powszechne¹ dni uczęszczał do kościołów dla słuchania mszy świętej albo jej przez siebie samego odprawiania, z tym atoli niepotrzebnym zwyczajem: w którym kościele trafił na śpiewanie różańca albo innego brackiego nabożeństwa, zaraz sam wołał na cały głos, aby przestano; i musieli umilknąć póty, póki on swego nabożeństwa nie odprawił. Tak się działo w Warszawie, gdyż w jego Warmji zapewne musiał być wydany rozkaz do wszystkich kościołów, przykazujący owieczkom takowe oraz na zawsze milczenie w przytomności swego pana i razem pasterza.

Wspomnieć mi także należy i Szeptyckiego, biskupa płockiego, który, jak z urodzenia Rusin, zachowywał posty, codziennie regularnie u kapucynów miewał mszą świętą, a choć był kulawy, tak się z nią szybko uwijał, że ledwo mu do niej kanonik asystujący z kapelanem ministrować² kanon i mszał nadążyli. Pacierze kapłańskie gdy odprawiał, to tak szybko, że się zdawało, iż tylko szuka czego po brewjarzu;³ słowem jego msza z przygotowaniem i dziękczynieniem nie bawiła zupełnej pół godziny. Ubóstwu pewną kwotę pieniędzy codziennie odkładał, którą uszykowanym w rząd przed oknem swego pałacu, patrząc na nich z góry, rozdawać kazał; był człowiek pieniężny, oszczędny, stołów kosztownych i żadnych przepychów nie lubiący, odbierane zaś z tej okazji od innych biskupów przymówki dowcipem odcinać umiejący.

Zeszedłbym daleko z drogi przedsięwziętej opisu obyczajów powszechnych duchowieństwa, gdybym każdego biskupa szczególnie obyczaje czytelnikowi chciał wystawiać; możebym też nie znalazł wiary, gdybym same w ogólności pisał obyczaje, nie wymieniając żadnego osobistego przykładu; dlatego wymieniłem niektórych.

¹ wyd. lwowskie ma: *powszedne*.

² obsłużyć.

³ modlitewniku księżym.

Prócz wyliczonych dopiero biskupów było wielu innych mądrych, skromnych, poważnych, powołaniu swemu doskonale odpowiadających. Mówią pospolicie, że suknia nie ma nic do obyczajów; oj ma; i bardzo wiele! Skoro duchowni zaczęli nosić niemiecką suknię, zaczęli powoli dyspensować się¹ od pacierzy i od służby ołtarza; na końcu panowania Augusta III wielu już było biskupów, którzy rzadko, ledwo kilka razy w rok do służby ołtarza przystępowali; ordynacje czyli święcenia księży i sakrament bierzmowania na sufraganów, a rządy diecezjalne na audytorów² spuściwszy, sami się rozrywkami, publikami³ i chwytniem dworskich faworów⁴ zatrudniali.

Mięsne stoły otwarte w dni postne (jakby im do tej ludzkości innych dni niepostnych brakowało, albo na ryby nie stać było) dawali; i sami, choć czerstwi i zdrowi, pospołu z zaproszoną kompanją, z katolików i dysydentów złożoną, mięsem się nadziewali. Zwyczaj mięsnych stołów dawania w postne dni pierwszy wprowadził biskup krakowski, który dostawszy się do pierwszych faworów grafa Brühla,⁵ ministra królewskiego, lutra, do Mniszcha marszałka nadwornego koronnego, jego zięcia, i do innych, partją dworską składających pryncypałów, gdy między sobą umówili, aby każdy co tydzień raz dawał obiad publiczny, Sołtyk obrał sobie dzień piątkowy. Przed Sołtykiem, choć który z górnych duchownych jadł w post mięso, to przynajmniej stołów publicznych mięsnych w dni postne nie otwierał.

Opaci zakonni, naśladowcy biskupów w świetności, co się tyczy postów, w tych wstrzemięźliwość zachowywali; a jeżeli który dla przypodobania się kompanji, na mięso łakomy, dawał mięso na stół, to dawał i postne potrawy; i jeżeli sam przypisał się do sztuki mięsa, to przynajmniej przed kom-

¹ uwalniać się.

² zastępców biskupich.

³ sprawami świeckimi.

⁴ łaski, względów.

⁵ Brühl Henryk (1700—1763), hrabia, minister saski, bardzo wpływowy za panowania Augusta III. Uzyskawszy, na podstawie sfalshowanej genealogji, szlachectwo polskie, doszedł i w Polsce do wysokiego znaczenia, frymarcząc bez skrupułów starostwami i urzędami. Jedną z córek wydał za Jerzego Augusta Mniszcha (1715—1778), marszałka nadw. koronnego.

panją uczynił protestacją,¹ że jeść z postem nie może, bo jest chory, albo że mu doktorowie ryb zakazali.

O pacierzach kapłańskich, jaką miały wziętość na końcu panowania Augusta III u prałatów dopiero wystawionych, nie pisać nie mogę. Pacierz jest rozmowa człowieka z Bogiem, potrzebuje miejsca i czasu spokojnego, gdzie oko publiczne zaglądać nie powinno; a zatem w sprawie tej pióro moje idzie na ustęp.²

Biskupi ruscy nie różnili się od łacińskich obyczajnością, między tymi i tamtymi rozmaita, tylko tem, że wielu z nich nosili zapuszczone brody, które następcy po nich ku końcowi panowania Augusta III, jako już polerowańszego³ świata ludzie, wszyscy pogolili.

Opisawszy stanu duchownego obyczaje jasne i każdemu wiadome, przystępuję teraz do obyczajów świeckiego ludu, powodując pióro moje porządkiem profesyj,⁴ do jakowych się młodź wychodząca ze szkół rozchodziła, a będą w szczególności: palestra⁵, żołnierz, dworzanie, ziemianie albo szlachta mniejsza, panowie wielcy, nakoniec mieszczanie, chłopci, żydzi, cyganie.

ROZDZIAŁ IV

O palestrze i sądach. — Zabawa sług urzędników sądowych. — O reasumpcji trybunałów. — Wymiar sprawiedliwości.

§ 1

O PALESTRZE I SĄDACH

Imieniem palestry w Polsce oznacza się stan ludzi prawnych, z których jedni są patronami, służący w sprawach prawującym się osobom; drudzy, wpisujący do ksiąg publicznych

¹ zastrzeżenie.

² ustępuje, cofa się.

³ gładszego, oświeceńskiego.

⁴ zawodów, zajęć.

⁵ prawnicy.

i z nich wypisujący dekreta,¹ manifesta,² relacje³ pozwów i inne transakcje czyli kontrakty publiczne o kupno i sprzedaż dóbr, o zastawy lub arendy⁴ tychże, o zeznawanie długów na dobrach, o zapisywanie żonom posagów lub kwitowanie z nich, także przyjmujący do ksiąg przywileje królewskie na starostwa, urzędy koronne i ziemskie otrzymane, zgoła rozmaite różnych gatunków pisma; a takowa palestra dzieliła się na regentów,⁵ susceptantów⁶ i ferjantów,⁷ który ostatni gatunek składali młodzi ludzie dla edukacji lub też dla dalszej w tej profesji promocji do palestry udający się. Sądy czyli magistraty,⁸ którym ta dwoista palestra służyła, były te: asesorja⁹ koronna i litewska, referendarja¹⁰ koronna i litewska, sądy marszałkowskie przy boku króla tylko odprawujące się, trybunał koronny w Piotrkowie i Lublinie, trybunał litewski w Wilnie i Grodnie, komisja skarbowa i wojskowa w Radomiu, sądy podkomorskie czyli graniczne, które jakoteż kondescensje¹¹ nie miały *fixum locum*¹² ani regularnych kadencyj,¹³ ale tam i wtedy tylko odbywane bywały, gdzie i kiedy za dekretem trybunalskim, ziemskim lub grodzkim od stron prawujących się prowadzone były. Kiedy szło o granicę między dobrami ziemskimi a ziemskimi lub duchownymi i ziemskimi,¹⁴ sędzią był podkomorzy lub komornik graniczny jakiegokolwiek województwa lub powiatu. Kiedy szło o inną jaką do dóbr pretensją, np. o dział między sukcesorami,¹⁵ o rachunek zastawy lub arendy, o zniesienie długów, używano do takich spraw samych sędziów ziemskich lub grodzkich, albo komorników ziemskich, albo burgrabów grodzkich,¹⁶ albo subdelegatów,¹⁷ co jest jeszcze mniej od burgrabiego, i takowe sądy nazywano «kondescensjami».

A kiedy szła sprawa między dobrami ziemskimi a kró-

¹ wyroki. ² odezwy, skargi. ³ doniesienia, poświadczenia.

⁴ dzierżawy. ⁵ zawiadawców kancelarji sądowej. ⁶ pomocników re-

genta, urzędników sądowych. ⁷ prowadzących protokoły. ⁸ urzędy.

⁹ sąd kanclerski w dawnej Polsce. ¹⁰ urzędy sądowe, zdające królowi za pośrednictwem kanclerza sprawę ze skarg i próśb poddanych.

¹¹ sądy zjazdowe w dawnej Polsce; por. objaśnienie w dalszym ciągu tekstu. ¹² stałego miejsca. ¹³ czasu urzędowania. ¹⁴ wyd. lwow.

ma: duchownymi a ziemskimi. ¹⁵ spadkobiercami. ¹⁶ urzędników grodzkich. ¹⁷ pełnomocników niższego stopnia.

lewskimi, t. j. z dóbr stołowych królewskich, z starostwa albo wsi królewskiej lub z miasta królewskiego, bądź z szlachcicem, bądź duchownym, już takowy sąd czy o granicę czy o inną pretensją nie nazywał się kondescensją, ale komisją, dlatego, że sobie strony komisarzów, jacy się której podobali, w równej z obu stron liczbie nominowały;¹ do granic jednak sypania prócz komisarzów musiał być koniecznie wezwany jaki podkomorzy lub komornik graniczny.

Oprócz tych sądów i magistratur bywał jeszcze jeden sąd w wielkich sprawach, a taki nazywał się sądem polubowym² czyli kompromisem, kiedy mające z sobą interes strony, odstępując od wszelkich sądów ordynaryjnych, sprawie swojej przyzwoitych, zdawały się na przyjaciół i tych sobie za sędziów obierały uroczystem wyznaniem przed księgami publicznymi, że wyrokowi takowych sędziów nieodmiennie posłusznymi będą. Jeden z takowych sędziów nazywał się *superarbiter*³ i reprezentował obu stron mediatora;⁴ drudzy zwani byli *arbitrami*⁵ i znaczyl każdy swojej strony przyjaciela; liczba arbitrów z obu stron musiała być równa, a *superarbiter* swoim zdaniem przeważał równość, dla czego w kompromisie nigdy rozpisu⁶ być nie mogło. Dekret kompromisowy był wyrokiem ostatecznym. Zdarzały się jednak przykłady, że i takie wyroki, acz podług praw niecofnione, pękały się⁷ w trybunałach, kiedy dekret kompromisarski jawnie i oczywiście przeciwko prawom, do rzeczy służącym, był napisany; albo choć prawnie, lecz o rzecz cudzą, między dwiema walczącymi trzeciemu, niewezwanemu należąca, jako to naprzykład: między opiekunami i kredytorem⁸ o substancją⁹ dzieci niedorosłych. Patronowie do sądów polubownych zażywani bywali z grodu,¹⁰ z ziemstwa,¹¹ z trybunału,¹² podług ważności sprawy. Jeżeli sędziowie kompromi-

¹ mianowały. ² wyd. lwow. ma: *polubownym*.

³ przewodniczący sądu polubownego. ⁴ pośrednika.

⁵ sędziowie w sądzie polubownym, przedstawiciele stron.

⁶ odwołania. ⁷ upadaly.

⁸ wierzycielami; wyd. lwow. ma: *opiekunami a kredytorem*.

⁹ majątek. ¹⁰ gród — tutaj: sąd grodzki albo starościński w dawnej Polsce.

¹¹ ziemstwo — tutaj: staropolski sąd szlachecki.

¹² trybunał — staropolski sąd szlachecki najwyższej instancji.

sarscy wszyscy dobrani byli z osób nieprawniczych, przybierali do pióra jakiego jurystę dla napisania dekretu w należytej formie. Ale taki pisarz nie dawał swojej sentencji,¹ acz wiele mógł dowcipnemi wykładami prawa i słuszności nakłonić umysły sądzące na stronę, której był przyjacielem. Te były źródła ordynaryjne, z których się za czasów Augusta III rozlewała po całym kraju sprawiedliwość. W tych klasach młodzież szlachecka, sama tylko mając do nich przystęp, uczyła się praw ojczystych, formowała się na sędziów; a że ten zawód jest zyskowny i poważany, wiele chudych pacholków, aplikując się szczerze do niego, przychodziło do znacznych substancyj i wysokich honorów. Gdy przeciwnie synowie majątnych rodziców, na edukacją oddani, pracy nie lubiący, strawiwszy lat kilka w palestrze na rozpuście i próżnowaniu, z pustemi workami i lbami częstokroć do domu powracali. Palestra suknią i ogarnięciem nie różniła się od osób innego rozmaitego stanu; dlatego w tej mierze nie mam co o nich zostawić potomności. Palestra trybunalska formowała z siebie osobną klasę, dystyngującą się od innej palestry grodzkiej i ziemskiej, a to pochodziło z przywilejów bezpieczeństwa i powagi, nadanej trybunałom od królów i stanów Rzeczypospolitej. Nadciągając tego przywileju, nieraz palestra burzyła się naprzeciw samym deputatom,² nie przychodząc na ratusz i nie chcąc stawać w sprawach, gdy który z mecenasów³ słowem uszczypliwym od marszałka⁴ lub innego deputata został urażony. Nieraz wtenczas musiał trybunał zniżyć powagi swojej, czyniąc palestrze deprekacją.⁵ Krzywda wyrządzona jednemu oburzyła wszystkich, i tak młodzież palestrancka hurmem się na rewanz⁶ gromadziła. Wyjąwszy mecenasów, którym nie było praktyki żeby śmiał kto jaką krzywdę uczynić, młodzież, zwyczajnie wszędzie się mieszać lubiąca, prędko się z kim zaczepiła, a najprędzej z oficerami, którzy także, ile młodzi, nie lubili sedenterji⁷ i samotności; skąd nieraz między palestrą i garnizonem, trybunałowi asystującym, bywały potyczki do krwi rozlania i zabój-

¹ zdania. ² posłom z wyboru na trybunał. ³ obrońców.

⁴ marszałek — tutaj: przewodniczący w trybunale.

⁵ przeproszenie.

⁶ odwet.

⁷ życia siedzącego, spokojnego.

stwa; a po skończonej kłótni, gdy tak z tej jak z owej strony równa była wina, tem samem żadnego nie było winowajcy; następowała zatem zgoda, która póty trwała, póki do nowego rozruchu nie podala się nowa okazja. Instygatorowie skrzynkowi¹ trybunalscy do odbierania grzywien w każdym trybunale byli dwaj; jednemu ten urząd z swoich przyjaciół albo służących dawał prezydent, drugiemu marszałek. Ci pospolicie te urzędy przedawali palestrantom, bierali za niego od 50 do 100 czerwonych złotych, miarkując podwyższenie lub niżenie ceny rejestrami² województw, jakie na zaczynający się trybunał następowały, i deputatami, jak możni stawali. Jeżeli rejestra przychodziły województw bogatych, jeżeli deputaci byli możni, a osobiwie marszałek jeżeli był z wielkich panów, to instygatorja skrzynkowa była droższa. Jeżeli przypadaly rejestra województw ubogich albo deputaci byli z pomiernej szlachty lub mała ich liczba, dla której pauzów częstych w sądzeniu spodziewać się należało, na końcu, jeżeli marszałek był z pomiernych panów, to instygatorja skrzynkowa była tańsza. Gdy bowiem instygator skrzynkowy prezydencki lub marszałkowski z kolei swojej odnosił deputatom grzywiny, przez miesiąc zbierane, te, z bogatszych województw będąc znaczniejsze i majątnym dostając się deputatom, częstokroć przez rezon³ instygatorowi skrzynkowemu po części lub w całości bywały darowane, mianowicie od marszałka, wielkiego pana. Inaczej działo się, gdy z województw ubogich mała kwota chudym do tego na polatanie niedostatku przychodziła deputatom. Instygatorowie *securitatis*⁴ także dwaj każdemu służyli trybunałowi: jeden z nominacji prezydenta, drugi z nominacji marszałka; te instygatorje najdrożej przedawane bywały od 20 czerwonych złotych do 30. Instygatorów skrzynkowych powinnością było oprócz odbierania i roznoszenia grzywien wiedzieć o papierze i o innym serwisie⁵ do pisania służącym w izbie sądowej, o świecach, o suknie na stół, o ochędóstwie, stołach, ławach,

¹ woźni do ściągania grzywien w trybunale.

² *rejestr*, registr — spis, wykaz.

³ dla fantazji.

⁴ bezpieczeństwa.

⁵ *serwis* (z franc.) — tu-

krzesłach do izby sądowej należących, wypłacać pensje miesięczne, naznaczone od trybunału sobie i instygatorom *securitatis*, księdzu kapelanowi trybunalskiemu i woźnym; tudzież czynić sprawunki jakie ekstraordynaryjne¹ lub dawać jałmużny, od trybunału wyznaczone. Kiedy miano kogo skarać grzywnami znacznymi, a nie był pewny do zapłacenia, instygator, przestrzeżony od trybunału, przed publikacją² dekretu przydawał mu wartość tak do stancji jak do osoby. Jeden żołnierz lub więcej według potrzeby pilnował stancji, a drugi żołnierz wszędzie chodził za osobą na grzywny skazaną, gdziekolwiek się ta obróciła. Jeżeli zaś mimo taką ostrożność (co się często zdarzało) skarany grzywnami uciekł, instygator skrzynekowy ścigał go procesem z rejestru *poenaliu*³ na tym samym lub na drugim trybunale, podług pory czasu do obrotu sprawie takowej potrzebnego. Pozostałe grzywny do drugiego trybunału, należące sądowi pospolicie, trybunał ustępował instygatorom lub jakiemu klasztorowi albo szpitalowi, jeżeli na wygrawającej⁴ stronie nie mógł wytargować, albo nie chciał, ażeby je za stronę przegraną zapłaciła. Instygatorów *securitatis* była powinność: przynosić w dni sądowe na ratusz rano i po obiedzie krzyż prezydencki i łaskę marszałkowską i odnosić do stancji każdego też *insignia*⁵ pod asystencją dwóch żołnierzy z bronią i gifrejtera;⁶ druga obchodzić co noc kolejno z rontem⁷ domy szynkowe, aby się w nich kłótnie i pijatyki całonocne nie działy. Jeżeli dano znać instygatorowi *securitatis* o rozpoczętej gdzie bitwie i rąbaninie, obowiązkiem jego było co prędzej tam z rontem pospieszać i zdybanych na takowem gwałceniu publicznego bezpieczeństwa i spokojności do kordygardy⁸ zabierać. Co wtenczas tylko służyło, kiedy się bitwa toczyła między ludźmi podłymi, służalcami dworskimi albo włóczęgami, szulerstwem i rozpustą się bawiącymi, między którymi znaleźli się częstokroć tak sprawni do korda,⁹ że poje-

¹ nadzwyczajne. ² ogłoszeniem. ³ z wykazu grzywien.

⁴ wyd. lwow. ma: *wygrawającej*. ⁵ odznaki.

⁶ *gifrejter* (z niem.) — starszy żołnierz. ⁷ *ront* (z franc.) — straż, warta. ⁸ do strażnicy, na odwach.

⁹ *kord* (z tureck.) — miecz, szabla.

dyńczo lub we dwóch lub we trzech instygatorowi z rontem. z kilku i z kilkunastu żołnierzy złożonym, ciosami obdarzonym dawszy odpór, zresztą ucieczką się salwowali¹ i zemknawszy na czas jaki z gorącego prawa, tem samem się od chwywania uwolniali; a jeśli im nie uszła amnestja² i do sądu pociągnionymi byli, to jako ludzie, nie mający nigdzie żadnej ostoji, nie zważając na kondemnaty,³ w inne się strony wynosili. Kiedy się bitwa wszczęła między palestrą lub osobami charakter obywatelski mającemi, do takiej nie mieszał się instygator, gdyż tacy, jako mający zakład odpowiedzi, zapozwani do sądu prawa dotrzymali. Obrywcę⁴ niemałą bywało instygatorów *securitatis* zdybanego na zabawie nieprzystojnej z osobą podejrzaną jakiego młodzika służalca przejeżdżającego, albo rzemieślniczka lub kupczyka, którzy się dobrze musieli opłacić, aby nie pójść do kozy *alias*⁵ aresztu. Owszem każdy, w taki trafunek wpadający, szkodę poniesioną na inne nie-szczęście zwał. Tym sposobem obchodzili się instygatorowie i z niewiastami publicznemi, które czasem z rozkazu trybunału różgami chlóstano i z miast wyganiano, kiedy rozpusta nazbyt ośmielona żadnej już ostrożności w szafunku zakazanego towaru nie używała. Nieraz także i pan instygator, doniesiony o lekkie życie, odpoczywał w kordygardzie i bywał z urzędu zrzucany. Instygator skrzynekowy bierał pensji miesięcznej najwięcej czerwonych złotych 8, instygator *securitatis* czerwonych złotych 4, i ten ostatni żywił się u stołu prezydenta lub marszałka z ich służącymi, kiedy ci panowie byli hojni. Więc że instygatorja bezpieczeństwa prócz pensji szczupłej nie miała innych obwencyj,⁶ przeto też jej żaden z palestry nie kupował, chyba chudy pacholek: najczęściej szlachcic na bruku siedzący albo dworak bez służby, między którymi zdarzało się wielu bardzo pocziwie podług przepisu prawa swój urząd sprawujących.

Do instygatorów *securitatis* należało jeszcze: przyprowadzanie z aresztu do sądów i odprowadzanie kryminalistów,

¹ ratowali się. ² zapomnienie, ulaskawienie.

³ zaoczne wyroki.

⁴ obrywką, lapówką.

⁵ *alias* (z łac.)

inaczej, czyli.

dochodów przypadkowych, obrywek.

z rzeczą samą takimi lub tylko z oskarżenia będących (o czym się więcej powie niżej, gdzie będzie o samym sędzie), wypro-
wadzenie na plac osądzonych na gardło i czytanie im dekretu. Obecny zawsze jeden z nich musiał być u sądu, czytać woźnym wokandę¹ czyli registr spraw, która po której następowała; na-
reszcie być na zwołanie prezydenta i marszałka; reszta po-
winności instygatorów opisać się między woźnymi, jako z nimi
społeczeństwo² i związek mająca.

Woźnych przy trybunale piotrkowskim bywało po trzech, najwięcej po czterech; w lubelskim trybunale po czterech i po pięciu; zasłużeńszy między nimi trzymał wokandę czyli registr spraw. Jeżeli umiał czytać, sam sobie czytał; jeżeli nie umiał, instygator mu czytał, a on toż samo głosem donośnym oddawał z przewróceniem słów, nie dobrze usłyszanych lub nie rozumi-
nianych częstokroć, stając się okazją gwałtownego śmiechu. Tak jednego razu w Lublinie zamiast wpisu, przeczytanego sobie od instygatora: «Jegomość pan Kapenhauzen przeciw Jegomości panu Rościszewskiemu», woźny wykrzyknął z paszczyki swo-
jej: «Jegomość pan kiep i błazen przeciwko Imci panu Rości-
szewskiemu». Woźnych innych i tego, który wokandę trzy-
mał, była robota największa na gadających po stronach pod-
czas sądów wołać niemal bez przestanku: «Mości panowie, uciszcie się!» Kiedy znaczny szmer powstał, marszałek wołał na instygatora: «Panie instygator, niech się uciszą!» Instygator natychmiast zawołał w jednej liczbie: «woźny, proś Ichmościów, niech się uciszą», a za tym rozkazem nie jeden, ale wszyscy woźni, wielu ich było przytomnych, zaczęli się odzywać jak żorawie: «uciszcie się, nie rozmawiajcie, Mości panowie, uciszcie się!» póty nie przestając, póki szmer nie ustał. A skoro znowu powstał, odzywała się też sama marszałka, instygatora i woźnych repetycja.³ Skoro marszałek dał znak, laską w stół uderzywszy i słowem przemówiwszy na ustęp, instygator za-
raz powtórzył: «woźny, proś Ichmościów na ustęp»; a woźni zaczęli wołać bezprzestannie: «Mości panowie, ustąpcie Mości

¹ wokanda (z łac.) — książeczka z wykazem spraw, u sądu wywo-
ływanych.

² spółnictwo.

³ powtórzenie.

panowie, wychódźcie, ustąpcie, ale ustąpcie, ale nie bawcie, ale wychódźcie»; instygator zaś raz po razie pierwszemi słowy: «woźny, proś Ichmościów na ustęp»; tak każdy swoje póty wołał, póki wszystkich, nie należących do sentencji, za drzwi nie wyprawili; a że na samem wychodzeniu na ustęp, mianowicie w akcesorjach,¹ patronowie najwięcej się między sobą umawiać zwykli, których słuchać każdy miał ciekawość, przeto leniwe wychodzenie na ustęp czasem i godzinę czasu zabierało, a niebożęta woźni z instygatorem od ustawicznego wołania aż chrypki dostawali.

Woźny jeden przywoływał i odwoływał sesje² trybunalskie; woźny ogłaszał kondemnaty, na niestawiających do sprawy wypadające, co też było powinnością i woźnych innych mniejszych sądów, jakoteż kładzenia pozwów i dawania roków.³

Gdy miał być w trybunale czytany dekret śmierci, poprzedzała takowa ceremonja: marszałek wołał na woźnego: «woźny, otwórz drzwi!». Te jeżeli były wtenczas otwarte, woźny je zamykał. Gdy drugi raz marszałek zawołał: «woźny, zamknij drzwi», woźny je otwierał; i tak do trzeciego razu czyniona była ta kontradykcja⁴ rozkazów z wykonaniem, zawsze z mocnym szelestem w otwieraniu i zamykaniu. Na jakiby koniec był postanowiony takowy obyczaj, dochódzę mojem, acz miałkiem zdaniem, iż stanowiciele kar śmiertelnych chcieli przez to wyrazić, z jaką ciężkością przychodzi im odbierać życie człowiekowi, że, gdy się w takowym razie znajdują przez zasługę zbrodni, miłosierdzie, walczące z sprawiedliwością, wprawia ich w jakoweś zmysłów pomieszanie, czyli też, ażeby tym loskotem drzwi, przerażającym ucho, sprawili wzdrygnięcie w sercu i przerażenie do pokuty winowajcy, czasem do ostatniego momentu zatwardziałego. Ostatnia pobudka ma poniekąd rację; jeżeli pierwsza zdaje się zbyt kować, albow sprawiedliwość nie jest cnotą, żeby się nad jej wykonaniem paso-

¹ akcesorja (z lac.) — tutaj: wstępne rozprawy w sądzie.

² posiedzenia. ³ rok — termin rozprawy sądowej; pozew słowny

(ob. niżej). ⁴ przeciwieństwo.

wać? alboż miłosierdzie nieroztropne nie jest okrucieństwem, żeby go słuchać?

Rok jest to pozew słowny; dawany bywa, kiedy kto wykroczy przeciw powadze sądu albo pod bokiemi jego popelni jaki występki karygodny: naprzykład, skaleczywszy kogo, porwie się do szabli w publicznej kompanji, wyzwie na pojedynek, a jest przytem człowiek charakteryzowany,¹ łapaniu i więzieniu przed przekonaniem urzędowem podług praw kardynałnych niepodległy. Takiemu tedy w stancji lub gdzie go znajdzie instygator (wyjąwszy kościół), opowiada: «jesteś W. Pan od prześwieczonego trybunału rokowany». A w tym samym razie po komplementach,² od samego instygatora uczynionym, przystępuje do oskarżonego woźny i uderzając go raz ręką w ramię, powtarza słowa: «masz W. Pan do trybunału rok». Od tego uderzenia czyli dotykania się ramienia wzięły nazwisko wszystkie sprawy uczynkowe, choć z pozwu pisanego, nie z roku wypadające, *terminorum tactorum*,³ a regestr ich regestru taktowego. W niższych subseljach,⁴ gdy się zdarza przyczyna kogo rokowania, sam woźny bez instygatora odbywa tę ceremonję.

Woźni trybunalscy i innych subseljów jeszcze mieli jeden popis swoich głosów: kiedy na ratusz przychodził prezydent, marszałek lub który z deputatów, woźni wołali na przemianę: «J. W., lub J. O. N. N. ustąpcie», chociażby w izbie czasem i nikogo prócz wchodzącego i tych samych woźnych nie było. Co także działo się i po innych sądach nietylko samym sędziom, ale też i znaczniejszym pacjentom,⁵ kiedy woźnym, pospolicie takowych pacjentów wizytującym, talara bitego lub dukata w garść włożyli.

Opisawszy palestrę i sług trybunalskich, wypada mi pod nimi opisać służalców palestry i deputackich, którzy także mieli swoje obrządki, pamiątki godne.

¹ charakteryzowany (z greck.) — znamionowany, jakiś dygnitarz.

² po grzeczne słowie. ³ *tactorum* (z łac.) — dotkniętych.

⁴ *subselja* (z łac.) — urzędy, kancelarje.

⁵ pacjent (z łac.) — tutaj: osoba prawująca się, klient.

ZABAWA SŁUG URZĘDNIKÓW SĄDOWYCH

Służący palestranccy, z którymi często się łączyli deputacy i dworscy różnych pacjentów, zaraz po zagajeniu trybunału schodzili się pod ratusz. Tam po dwóch w uformowaniem od innych kole bili się w kije, które podług osób bijących się, starszych lub młodszych, bywały cieńsze i grubsze, pospolicie świdwowe¹ i dębczaki, najcieńsze dla młodych chłopców jak palce, najgrubsze dla wasałów jak kosztur² albo palka chłop-ska; wszystkie nazywały się palcatami. Gdy już obeszła każdego kolej, ten, który wszystkich wybił, albo też po zręcznem robieniu palcatem, uznany był marszałkiem koła, po nim drugi, w sztuce pierwszemu bliższy, wice-marszałkiem, trzeci instygatorem, czwarty wice-instygatorem. Z tymi urzędnikami nowo obranymi cała owa chalastra³ idzie do żydów. Ci muszą się zaraz zdobyć na prezenta dla pomienionych urzędników i na ucztę całej czeredy;⁴ aby zaś tacy junakowie nie wytrzepali im kijem krymków⁵ lub pleców, po odebraniu prezentów i skończonym traktamencie, zazwyczaj miodowym, obwarzanowym i kukielkowym,⁶ powracali pod ratusz; i już się zaczynała jurysdykcja kijowa, która nieustannie trwała zawsze tak długo, jak długo deputacy na ratuszu zasiadali, a jasność dnia służyła. Ta zaś jurysdykcja rozciągała się na wszystkich, kolowej chalastrze równych, a czasem i od nich słuszniejszych,⁷ wedle ratusza podług agitującego się⁸ koła nieostrożnie przechodzących. Takiego skoro mogli pochwycić i do koła wprowadzili, zaraz wysuwał się przeciwko niemu jeden, z którym się potykać musiał; jeżeli od pierwszego odebrał guz na łbie albo kielbasę⁹ przez pysk, już do bicia się z drugim nie był zniewolony; powinszowano mu, że małym przypadkiem niezręcznym, który

¹ świdwa — dereń (krzew). ² kosztur, duży kij.

³ halastra, pospólstwo, gawiedź, pierwotnie nazwa «allahujących» Tatarów. ⁴ czereda (z ukraińsk.) — trzoda, tłum. ⁵ krymka — tutaj: jarmulka (czapeczka) żydowska.

⁶ kukielka — kołacz, chleb z pszennej mąki.

⁷ poważniejszych. ⁸ odbywającego się, odprawiającego się.

⁹ siniec podłużny, pręga.

się czasem najlepszemu junakowi zdarza, został ich bratem, cechowym kolegą; więcej już do koła nie był chwytanym, a jeśli sam chciał dobrowolnie, miał do niego każdego czasu przystęp. Jeżeli pierwszego pobił, stawiał się mu drugi, a tak aż do trzech lub czterech, a zawsze z szarego końca, póki się im nie naprzykrzył albo dalszego bicia się nie wyprosił lub nie okupił z zyskiem przywileju konfraternji¹ i koleżeństwa. Jeżeli złapany nie chciał się bić żadną miarą, dostał kijem po łbie, pozbył chustki lub czapki albo jakiego pieniądza na wykupno od weksy.² Wolność miał już na zawsze od koła, ale bez zaszczytu pobratymstwa, z przydatkiem tytułu obelżywego. Jeżeli sprowadzony fryc³ prosił zaraz o marszałka, stawał na miejscu jego najprzód wice-instygator, oznajmując, iż przystępu do marszałka mieć nie może, póki wprzód się z nim i innymi *per gradus*⁴ nie wybije. Jeżeli od pierwszego, drugiego lub trzeciego pobitym został, już się o marszałka kusić nie mógł. Jeżeli tych trzech pobił, marszałek stawać musiał. Zwycięzca marszałek odbierał aplauz⁵ od całego koła i nabywał większej reputacji,⁶ ale i zwyciężony od marszałka, jako innych niższych zwycięzca, na sławie swojej lepskości⁷ nie tracił. Jeżeli chciał, rząd pobitego obejmował; jeżeli samego marszałka zbił, całego koła marszałkiem został wykrzyknionym, a oraz, jeżeli chciał piastować ten urząd, do żydów na nowy kozubalec,⁸ który już był mniejszym od pierwszego, poprowadzonym został. Jeżeli nie chciał, to marszałek dawniejszy przy swoim się urządzie został, a zwyciężający pełen sławy i poważania odchodził lub, jeżeli na to godził, od pana marszałka na bańkę⁹ zaproszonym został, po której czasem znowu z sobą eksperymentowali;¹⁰ i, jak się w takich przygodach rado odmieniać szczęście, czasem utraconą sławę reparaował marszałek. Zdarzało się, iż słusznicy dworscy lub innego gatunku ludzie, doskonali owi ręba-

¹ pobratymstwa. ² weksa (z łac.) — dokuczanie, chłosta.

³ początkujący, niedoświadczony. ⁴ przez stopnie, kolejno.

⁵ poklask, uznanie. ⁶ uznania.

⁷ lepskość (od *leb*) — lebskość, dzielność.

⁸ *kozubalec* (może od: *kozub*, *koszyk*) — okup, oplata,

⁹ na pijatykę. ¹⁰ doświadczali.

cze w kordy, dla uciechy sobie uczynienia udawali tchórzów i nieumiejętnych, aby pochwyceni do koła wyćwiczyli skórę instygatorom i marszałkowi, na których sparzeni kołownicy drugich podobnych nie zaczepiali.

Instygatora i wice-instygatora było powinnością: przechodzących wedle ratusza wyrostków i wasalów, przypatrujących się kołu, do niego zapraszać, a ociągających się gwałtem z innych pomocą wciągać, bijących się z sobą, bądź kołowych jeden z drugim dla ćwiczenia i zabawy, bądź z kim nowotnym, sekundować,¹ aby nadto jeden drugiemu krzywdy nie uczynił albo go zdradą nie zażył albo żeby się zawziętość bitwy kijowej poczęta za koło do szkodliwszego oręża nie wybaczała² i w kole się przez wzajemne przeprosiny kończyła. Marszałka zaś prerogatywa³ była rozsądzać zatargi, które do niego od instygatorów powołane były. W nieprzytomności marszałka wice-marszałek jego miejsce zastępował.

Ten zwyczaj bicia się w kije nietylko był używany pod trybunałami, ale też i na sądach ziemskich i grodzkich; z tą różnicą, że po innych miejscach kołowi rycerze do żydów po kozubala nie chodzili. Ta szarpanina, dysymulowana⁴ od zwierzchności, tylko w Piotrkowie i Lublinie się znajdowała.

§ 3

O REASUMPCJI TRYBUNAŁÓW

Trybunał koronny zaczynał się w Piotrkowie. Trybunał litewski zaczynał się w Wilnie.

Litewskich trybunałów jako nieświadomy Litwy nie będę opisywał. Rozumiem, że Litwa, jak się łączyła z Koroną w wielu okolicznościach politycznych, tak też i w obyczajności spółkę z nią trzymała, ile kiedy te dwa narody, miesząc się z sobą ustawicznie, jedni od drugich manierę⁵ i zwyczaje przyjmowali. Co się więc działo na publicznych zjazdach i prywatnych kompanjach lub schadzkach w Koronie, toż samo pewnie działo

¹ towarzyszyć, opiekować się. ² nie szła na bok, nie wykraczała.

³ przywilej. ⁴ cierpiana, znoszona. ⁵ obyczaj.

się w Litwie; a zatem z opisanie jednego narodu może czytelnik sądzić równo o obydwóch, prócz niektórych wyłączeń prawnych, które do mego pióra nie należą.

Trybunału koronnego kadencja pierwsza czyli początek według prawa był w pierwszy poniedziałek po św. Franciszku, którego bywa według kalendarza rzymskiego 4 września. Poczynął się w Piotrkowie i, jeżeli dnia prawem opisanego, wyżej wyrażonego, nie stanął, już być nie mógł, aż inny za rok. Limita¹ trybunału piotrkowskiego podług prawa być powinna była w sobotę przed Kwietnią Niedzielą;² lecz często limitowano go tygodniem prędzej. Jednakowoż, czyniąc prawu na pozór zadosyć, choć prędzej limitowali, datę jednak limity w aktach zapisowali podług prawa, to jest w Sobotę Kwietnią, i woźny co dzień aż do tejsze soboty przywoływał i odwoływał sądy trybunalskie.

*dalej opis
obozu
ponownie
nie a tryb
na w tryb*

W dzień poprzedzający reasumpcją³ trybunału, zjeżdżali się do Wolbórza ci wszyscy, którzy mieli interes przeszkadzać do łaski marszałkowskiej, osobliwie i do funkcji deputackiej osobom na sejmikach obranym, albo też źle obranych lub wcale nie obranych przez rozmaite kabaly⁴ utrzymować.

Cztery partje były w kraju naksztalt czterech sprężyn, które dawały ruchawość wszystkim politycznym obrotom. Pierwsza była dworska, przez którą znaczyli się przyjaciele ministra grafa Brüllla i zięcia jego Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego;⁵ bo król sam, jako nie mający żadnych spraw w trybunałę, byłby względem niego obojętnym, gdyby ci dwaj powagi jego do swoich intryg nie mieszał; druga partja była hetmańska; trzecia Potockich; czwarta familji. Tym terminem znaczyli się Czartoryscy i Poniatowscy tudzież z tymi krwią i chęcią przewodzenia nad krajem złączeni. Partja Potockich czasem się złączyła z partją dworską, lub z partją hetmańską, kiedy Potocki był hetmanem. Partja hetmańska cza-

¹ przerwa, odroczenie.

² Niedzielą Palmową, poprzedzającą Wielkanocną.

³ ponowne otwarcie.

⁴ kabaly (z hebrajsk.) — tu: knowania,

trudności.

⁵ marszałek nadworny koronny — urząd ministerjalny w dawnej Polsce; początkowo sprawca i kierownik wszystkich ceremonij i zajęć dworskich.

sem trzymała z dworem i z partją Potockich. Partja Czartoryskich niemal zawsze była przeciwna dworowi i wtenczas chyba nie mieszała się do trybunału, kiedy żaden z ich strony nie ubiegał się o łaskę marszałkowską.

Kiedy także trzy partje: dworska, hetmańska i Potockich zmówiły się na jedno, już wtenczas pozostała partja, bacząc się słabą, rzeczy nie mieszała; ale kiedy trzy pierwsze różniły się między sobą, albo hetmańską na swą stronę przeciągnęła, nigdy nie opuściła zatrudniać się trybunałem.

Sami pryncypałowice partyj nigdy się nie znajdowali na reasumpcji; wysyłali tam z pomiędzy siebie młodszych, którzy sobie drogę do znaczenia torować chcieli tym sposobem.

Gdy już poprzednicze konferencje odprawione zostały albo też gdy się tylko (jak mówią) partyzanci,¹ kto z kim trzyma i z czyjej jest strony, powąchal, w jak największej na pozór zgodzie, prezydent,² dawszy swój obiad, albo pod jego imieniem, jako dla swego prałata, ksiązę prymas, choć nieprzytomny,³ albo biskup kujawski, jako gospodarz miejsca, zaczynał wjazd do Piotrkowa, któremu wszyscy przytomni⁴ asystowali. Naprzód jechali przed karetą prezydencką konni na koniach dzielnych, w rzędy⁵ suto przybranych, dworzanie różnych dworów i wojskowi, wraz zmieszani; za karetą prezydenta paradowała dragonja,⁶ czasem ksiązęcia prymasa, czasem biskupa kujawskiego; za dragonją ciągnęły się karety różnych panów; nareszcie kolaski mniejszych pacjentów. Bywał ten wjazd prezydencki, acz nie zawsze, tak liczny, że jeden koniec podchodził pod Piotrków, a drugi dopiero wyciągał z Wolborza, t. j. na dwie mile pocztarskie;⁷ kiedy zaś nie było na trybunał żadnej forsy,⁸ to pospolicie cała kalwakata wjazdu prezydenckiego nie wyciągała się dłużej nad pół mili. Odprawiawszy prezydenta do jego stancji, krótko powinszowawszy mu szczęśliwego przybycia, rozchodzili się na swoje stancje; na kolacji nie zostawali, tylko jego przyjaciele i konfidenci.⁹

Noc cała zesła między twórcielami trybunału na przy-

¹ zwolennicy, stronictwa. ² przewodniczący trybunatu. ³ nieobecny.

⁴ obecni. ⁵ ubiory na konie. ⁶ konna straż przybozna.

⁷ pocztowe. ⁸ wysiłku, zabiegów. ⁹ powiernicy, zauszniczy.

gotowaniu się jak najlepszem według wziętych miar i porozumianych okoliczności do odparcia przeciwnej swojej strony marszałka i deputatów, a przynajmniej marszałka, jako głowy trybunału, która miała tysiąc sposobów kierowania innemi członkami po swojej wodzy, albo też przeciwne nieskutecznemi czynienia.

O godzinie siódmej ranej nazajutrz powinni wszyscy byli, mający być deputatami, zejść się do kościoła farnego, w którym jeden z deputatów duchownych śpiewał wotywę o «Duchu Świętym». Nie czekając zawsze końca, obie strony ubiegały do opanowania miejsca pierwszego w kościele, gdzie był stolik, przy którym zasiadało ziemstwo sieradzkie, przed którym według prawa deputaci tak świeccy jako duchowni obowiązani byli złożyć swoje instrumenta elekcji,¹ odpowiedzieć na zarzuty przeciw nim jakie albo na kondemnaty osobiste i wykonać przysięgę na wierne sprawowanie funkcji, jeżeli nie mieli żadnych zarzutów, albo, choć mieli, dowiedli ich nieprawności albo w dobry sposób zagodzili. Co wszystko podpadało pod decyzją ziemstwa sieradzkiego. Miejsce tedy przy stoliku ziemskim było wielkiej wagi do formowania trybunału; dlatego, która strona opanowała stolik, miała już niemal w pół wygranej sprawy.

Jeden z sędziów głosem dostatnim² czytał podług starszeństwa prowincją, na którą podług starszeństwa laska marszałkowska przypadła województwa, a za przeczytaniem każdego województwa lub ziemi, które osobnych deputatów obierają, odzywali się deputaci: «jesteśmy!» Jeżeli nie mieli od nikogo przeszkody, przedzierali się przez ciżbę do stolika, na którym złożywszy *laudum*³ sejmikowe, uznani od ziemstwa za prawych deputatów, wykonywali przysięgę. Gdy który z takowych był pod kondemnata, zarzucający ją tamował mu przysięgę i, jeżeli nie mógł sam, oddalony, przez dziesiąte ręce podawał ją do stolika, która, wpadłszy w ręce przyjaźne deputatowi, pod nią będącemu, czasem niknęła na powietrzu, a ziemstwo, nie dbając na protestacją słowną, gdy na piśmie

¹ dowody wyboru.

² donośnym.

³ uchwałę sejmiku.

nie znajdowało żadnej przeszkody, odbierało od deputata przysięgę. O przyjmowanie więc ważności wyboru lub odrzucenie lukty¹ były wielkie między partjami; każda chciała utrzymać swoich przyjaciół, a odsunąć niechętnych sobie. Tak tedy namowami, prośbami i groźbami, biegając jedni do drugich, to szeptając do ucha, to się głośno wadząc, o zepchnięcie lub utrzymanie deputata między sobą certowali.² Wypadło nieraz, iż pokazawszy sobie zęby strona stronie ustąpiła. Szable się pochowały i wszystko ucichło. Nieraz też przyszło do swarów, że jedna strona przemogła drugą.

Gdy pierwszego dnia trybunał jakimkolwiek sposobem stanął, już dalej wszystko szło spokojnie i wesoło. Noc schodziła na powińszowaniach zwycięstwa przemagającej stronie i wzajemnem wińszowaniu sobie publicznej pomyślności; jakoż było czego wińszować. Nazajutrz deputaci, zszedłszy się na ratusz, obierali marszałka, którym zawsze stawał jaki pan wielki od dworu lub partji której do tego urzędu przeznaczony. Marszałek nowoobраниy dziękował publiczną mową za swoje obranie i wiwat kolegów swoich; najprzód przyniesiono łaskę marszałkowską, zawsze w schowaniu u ziemstwa sieradzkiego będącą, przy oddawaniu której jeden z sędziów miał mowę do marszałka i do innych deputatów. Po skończonej elekcji marszałka prezydent zazwyczaj dawał solenny³ obiad dla wszystkich deputatów i rejentów, a marszałek kolacją. Trzeciego dnia sprowadzano z którego kościoła obraz Najświętszej Panny do kaplicy ratusznej, który to obraz niósł prezydent z marszałkiem, a inni deputaci i palestra asystowali mu ze świecami w solennej procesji; przed umieszczonym w kaplicy obrazem kapelan trybunałski odprawiał mszą czytaną, podczas której muzykanci, do takiej usługi na cały czas trybunału najęci, grali różnem instrumentami i głosami litanją. Po skończonej mszy kapelan podawał prezydentowi patynę,⁴ którą ten odebraną do rąk ofiarował do pocałowania marszałkowi i innym w kolej deputatom tudzież starszym mecenasom, t. j. prałatom, a na ostatku, sam pocałowawszy, oddawał kapelanowi.

¹ lukty (z łac.) — walki, spory. ² spierali się. ³ uroczysty.

⁴ talerzyk metalowy, używany przy odprawianiu mszy.

Po zakończeniu tego obrządku pobożnego, deputaci z ziemstwem sieradzkim zamykali się w izbie sądowej i tam układali ordynacją czyli rozporządzenie przyszłych sądów trybunalskich, które regista po których mają następować, palestra wyższa i niższa oprócz zwyczajnych swoich powinności co ma szczególnego z zlecenia zaczętego trybunału zachować, np. aby długimi inductami¹ spraw czasu nie zabierali, aby pod imieniem palestry osób nieznanomych do szukania pacjentów zdatnych między sobą nie mieścili; magistrat miasta Piotrkowa aby się starał o wszelkie wygody, do wiktu należące, tak dla osób trybunalskich jakoteż dla przybywających w sprawach swoich do trybunału, i inne tym podobne, do sądów wygody i bezpieczeństwa publicznego ściągające się ustawy; także place czyli raty miesięczne sługom trybunalskim; co wszystko znajdowało się i obejmowało terminem² ordynacji. Po ułożeniu której osobnemi kredencjonalnemi³ listami wyznaczyli posłów do króla, do prymasa i do biskupa krakowskiego, do każdego po dwóch deputatów, jednego z koła duchownego, drugiego z koła świeckiego, z doniesieniem o doszłym szczęśliwie trybunale; resztę dnia zbywającego obracali na traktamenta i uczty, jakoby dnia przeszłego.

Zbyszy takowe początkowe zatrudnienia, zabierali się trzeciego lub czwartego dnia do sądenia spraw, które szły porządkiem ułożonym w ordynacji. Sądy te otwierały się mową którego z palestry, witającą trybunał, na którą przygotowany prezydent albo marszałek krótko odpowiedział komplementem dziękującym. Potem z rejestru woźny powołał którą sprawę, o której, po zapisaniu komparycji,⁴ marszałek kazał sądy odwołać na poobiedzie albo nazajutrz, bo nagle zaprzęgać się do pracy nie było w modzie; ile że oprócz prezydenta i marszałka niektórzy z deputatów, możniejszych albo pacjentów panów możliwych mieli sobie za honor popisować się z obiadami i kolacją na przepych jedni nad drugich, już to dla trybunału, już dla prześwietnej palestry dawanemi; dlatego w pierwszym

¹ wywodami, wnioskami. ² nazwą. ³ uwierzytelniającemi.

⁴ jawienia się osobistego, zapisania sprawy sądowej.

tygodniu mało albo wcale nie było postępu w administracji¹ sprawiedliwości; drugi tydzień ocuczał cokolwiek więcej znużonych biesiadami i do pracy zaciągał, acz ta często rozmaitemi festynami, to imieninami, anniwersarzami² dworskimi, nareszcie i bez żadnych okoliczności świetnych powtarzaniami, od panów przerywana była.

§ 4

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

Sprawiedliwość niestety nie zawsze była sprawiedliwa jak się to pokazało na bezecnym owym trybunale w roku 17... kiedy nią frymarczono,³ do czego panowie X. i Z. wielką okazali zrzęczość.

Nie wszyscy w tem zdarzeniu deputaci samem złotem dali się przekupywać. Znałem dobrze między nimi takich, co poszli za powabem przyjaźni, za obietnicą wzajemnej przyszłej usługi i za ponętą pięknego fartuszka.⁴

Na tymże samym trybunale, którego wymieniać nie chcę wpływali niektórzy panowie na sprawiedliwość trybunału. Niektórzy deputaci (obym ich nie był znał), za protekcją pańską otrzymawszy funkcje, stawali się protektorów swoich niewolnikami. Już tam na owym trybunale nie ważyła czystość sprawy ani moc prawa i dokumentów, a sentencja wypadła ślepo podług rozkazu danego.

Kto według takiego wyroku miał sprawę przegrać, przegrał ją, by też była najlepsza; kto miał wygrać, wygrał, by też była najgorsza, bo te rzeczy jeszcze przed sesją były ułożone i na poczciwość (jeśli się tak zwać powinno skalane sumienie zaręczone. Deputaci się byli obowiązali do pewnych tylko spraw po których sumiennie się trzymali świętej sprawiedliwości, ale im i stąd wielki wstyd i hańba. Zgroza wspomnieć, co się działo na tym trybunale (a daj Boże, aby już nigdy podobnego nie było). Jeżeli trzeba było jakiej sprawy nie dopuścić dlatego

¹ wymierzaniu.

² rocznicami.

³ handlowano, kupowano.

⁴ pięknej kobiety.

że twórcy trybunału znajdowali nieugiętych przy cnocie i sprawiedliwości wielu deputatów, nie doszła ona, choćby była najpierwsza w rejestrze. Jeżeli trzeba było, ażeby ta a ta sprawa doszła, musiała dojść, chociażby była tysiącem wpisów poprzedzona, do czego taki wtenczas wymyślono sposób: aby sprawa nie doszła, pilnowano mocno rejestru, w którym była, i, kiedy już ta sprawa następowała, wtenczas ujęci deputaci nagle zrywali komplet¹ zmyśloną chorobą i kilkodniowem na łóżku w stacji spoczywaniem, póki nie minął czas, służący rejestrowi, w którym była sprawa.

Aby sprawa bardzo daleka doszła, najprzód starali się u możniejszych, przed nią wyższe wpisy mających, o pozwolenie spuszczenia ich *per non sunt*,² co znaczy, jakoby tych osób, których sprawa przywołana na stół, nie było przytomnych ani kogo z należących do niej plenipotentów.³ Ująwszy tym sposobem ten, co przy ławce zasiadał, możniejszych pacjentów, o mniejszych nie dbał; kazał wołać sprawę po sprawie, nie zastanawiając się nie na głos odzywających się przytomnych, ale zapisując w wekandzie i ogłaszając: *non sunt, non sunt*,⁴ aż póki nie nadeszła ta sprawa, której dojście było przyobiecane. I już się niebożęta pacjenci nie opierali, ale, zepchnięci z góry, na dół swoje wpisy przynosili, a poniesioną zwłokę u sprawiedliwości *in gratiam*⁵ dalszych względów chętnie albo niechętnie ofiarowali. Podobnym sposobem otrzymywano kondemnaty na tymże trybunale. Nasadzono na pacjenta jakich importunów,⁶ którzy go w stacji zabawiali; patrona, należącego od niego, zaproszono na konferencją, lub jego dependentów,⁷ gdzie na ustroniu wymyślonemi interesami przytrzymano; tymczasem sąd z porządku przywołał rejestr, w którym była sprawa; tak ów nieborak pacjent, który kilka niedziel dybał na swą sprawę, w jednej godzinie został okryty kondemnata, jakby nieprzytomny. Takie kondemnaty wypadały także bez najmniejszej winy sądu z chytrości strony przeciwnej. Rzekło się wyżej, że takowy rejestr mógł być codzien brany, *directi*

¹ pełną liczbę, przepisaną ilość, potrzebną do prawomocnej uchwały.

² dosłownie: «przez nie są».

³ pełnomocników.

⁴ niema ich, t. j. nieobecni.

⁵ gwoli.

⁶ natrętów.

⁷ pomocników obrońcy.

zaś *mandati*¹ każdej godziny, nawet w środku rozpoczętej innej sprawy. Do rejestru *directi mandati* należały same sprawy kryminalne; i trzeba było do niego mieć koniecznie więźnia, okutego w kajdany, pod straż żołnierską oddanego. Kiedy kto o ekspulsję² z dóbr albo inną jaką wiołencją³ do ordynaryjnego rejestru taktowego⁴ należąca miał sprawę, w której nie zaszło zabójstwo albo, choć zaszło, a nie było więźnia na gorącym uczynku schwytanego, więc patron jeden, a zwał się pan P... taki sposób wymyślił: użył on człowieka niewinnego okutego w kajdany i przyprowadził go do trybunału. Patron, należący do sprawy powodowej, wnosił do sądu ilacją,⁵ iż jest więzień, w tej sprawie świeżo przyprowadzony, prosił, aby był do aresztu przyjęty. Marszałek tedy podług przepisu prawa dał bilet czyli cedulę⁶ do komendanta, aby tego więźnia osadził w kordygardzie, drugą do instygatora, aby sprawę wpisał w rejestr *directi mandati*. Takim sposobem sprawy rejestru taktowego do rejestru *directi mandati* bywały przenoszone. a to dla prędszego pospiechu; najdalej albowiem w trzy dni po oddaniu więźnia do aresztu sprawa musiała być wzięta, chyba że się razem kilka takich spraw zeszło, to musiała jedna za drugą czekać swojej kolei. Sprawy zaś podobne na owym trybunale tak wprowadzano. Najprzód wzięto więźnia na dobrowolne konfesaty,⁷ na których, gdy się nie przyznał do żadnego kryminału⁸ (bo jak się miał przyznać, kiedy go nie popełnił), odsyłano go powtórnie do aresztu, a tymczasem czytano inkwizycje,⁹ które już musiały być w którymkolwiek sądzie pierwszej instancji wywiedzione. Żadna albowiem sprawa z pierwszego, jak mówią, wiora¹⁰ w niższym sądzie nie przedrabowana,¹¹ nie mogła iść prosto do trybunału. Po przeczy-

¹ *directi mandati* (z lac.) — wyrażenie sądowe, dosłownie: bezpośredniego polecenia; rzecz bliżej wyjaśniona w tekście.

² wyrzucenie. ³ przemoc, gwałt. ⁴ taktowy — por. obj. na str. 18. ⁵ wniosek ustny do sądu; w dzisiejszem prawie: żądanie jednostronne. ⁶ kartkę, pismo. ⁷ zeznania. ⁸ zbrodni.

⁹ badanie sądowe, dochodzenie. ¹⁰ wior i wiór — drobne odpadki przy ciosaniu i rąbaniu drzewa; z pierwszego wiora — z pierwszych szczygółów. ¹¹ przedrabować — przetrząsnąć, rozpatrzyć.

taniu inkwizycyj, gdy te więźnia nie oskarżały,¹ uwolniono go z aresztu, zostawując mu *salvam actionem*² to jest wolne upomnienie się o niewinne uwięzienie, do czego jednak nie przyszło. Sprawa zaś pryncypalna między stronami, domieściwszy się tym sposobem do stołu, poszła swoim biegiem. Taki to był wymysł owego oszusta.

Pełno na owym trybunale było obszarpańców, którzy się do najnikczemniejszych posług używać dawali. Byli to zaś szlachta brukowi, którzy straciwszy fortunę najczęściej przez debosz³, a czasem też przez jaki przypadek nieszczęśliwy, pilnowali owego trybunału, przy którym rozmaitym sposobem się żywili. Najprzód podczas reasumpcji trybunału udawali się do którejkolwiek partji, zbierającej szlachtę dla gwałtownego utrzymania lub spychania deputatów; potem, straciwszy od partji najmującej dwa lub trzy czerwone złote, chodząc od stancji do stancji, pod tytułem pogorzelca lub prawem o fortunę zniszczonego, ręce do możnych po jałmużnę wyciągali.

Koneksje⁴ w sprawach należą także do poprzedzających wybiegów czyli obrotów prawnych, mocą których deputaci pacjentom w pospiechu sprawy przysługę czynić mogli. Był to związek jednej sprawy z drugą sprawą, która z jednego wpisu sądzić się nie mogła, kiedy kto umiał znaleźć łaskę u deputatów. Takie sprawy bywały czasem do siebie podobne jak pięść do nosa, naprzykład: Opaliński dziedzic Grodziska miał sprawę z Wilczkowskim dziedzicem Pogorzewa o sukcesją po babce. Gdy taki wpis powołano, cisnął się do niego niejaki Miestecki, mający także sprawę z Widlickim o granicę między wsiami: Wydmuchem i Bielawami, dowodząc, że, ponieważ dziad jego idzie od Radzewskiej, a Opalińska była *quondam*⁵ za Widlickim, słuszna jest koneksja ich sprawy do pierwszego wpisu; i kiedy taka koneksja przyznana była, sprawa jedna po drugiej sądzoną była; i nic nie szkodziło, że w trakcie sprawy między Miesteckim i Widlickim nic się nie ściągało do Opalińskiego i Wilczkowskiego. Dla takowych koneksyj musieli się pacjenci ze wszystkich stron pilnować

¹ wyd. lwow. ma: oskarżyły. ² wolne działanie. ³ rozpusta, hulatyka (z franc.). ⁴ złączenie, związek. ⁵ *quondam* (z lac.) — niegdyś.

albo też (jak czynili możni) mieć z między palestry rok rocznie płatnych plenipotentów, którzyby ich obecność zastępowali lub, gdy czas był po temu, że się pierwsza sprawa długo wlokła, o nadchodzącej z koneksji albo o kondemnacie wypadłej donosili. Jakoż kondemnata otrzymana czyniła potem prawdziwszą koneksją na mocy prawa drugiego, nakazującego, aby się sprawa tam kończyła, gdzie się zaczęła.

Rejestr *Arianismi*,¹ ponieważ po śmierci Augusta III został zniesiony, za słuszną mam rzecz opisać potomności, co on znaczył i jakie sprawy do niego należały. Po wygnaniu arjanów z Polski, zapobiegając, aby się ci kacerze² jakimkolwiek sposobem do kraju nie wrócili i w nim nie ukrywali, postanowiono przeciw nim osobny w trybunale rejestr, pod który w dalszym czasie podciągnięto: sprawy dysydentów wszelkich o ich kościoły nowo bez pozwolenia stanu budowane lub starych bez takiegoż albo przynajmniej biskupiego pozwolenia reperowanie;³ o bluźnierstwa przeciw religji katolickiej, od kogokolwiek popełnione; o życie jawnie gorszące; o niewykonanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnej; o przeżycie przez rok i sześć niedziel w kłątwie kościelnej, z jakiegokolwiek przyczyny rzuconej.

Nakoniec o krzywoprzysięstwo: lecz, że krzywoprzysięstwo nie mogło być pod takim terminem sądzone nigdzie, tylko na sejmie, więc, żeby mogło mieć *forum*⁴ w trybunałach, patronowie wynaleźli mu nazwisko *laxae conscientiae* to jest sumienia rozwiązłego. Pod tem nazwiskiem sądzone bywało w trybunałach, ale już nie karą śmierci, jak w sądach sejmowych, tylko karą cywilną: grzywnami i więzą;⁵ i, jeżeli kto przekonany o taki występku znajdował się na jakowym urzędzie sądowniczym, odsądzeniem go od funkcji. W tym także rejestrze miały plac swój: czarodziejstwa,⁶ czarownicy i czarownice.

¹ *Rejestr Arianismi* — spis spraw o należenie do sekty arjan, występujących przeciw wierzeniu w Tróję św.

² kacierz (z greck. za pośred. niem.) — zwolennik nauki chrześcijańskiej, odmiennej od katolicyzmu. ³ reperowanie, naprawa.

⁴ sąd właściwy.

⁵ więzieniem.

⁶ w wyd. pozn. i lwow.

cudzoziemstwa (może zam. *cud odziejstwa*?) — tu poprawiamy na: *czarodziejstwa*.

Ten rejestr był kiedyś straszny dla wszystkich tego rodzaju winowajców, ponieważ niemal mógł być tak często brany jak rejestr *directi mandati*, i sentencje, wypadające z niego, jeżeli nie gardłowe, to ciężkich grzywien i więzy następowały. Na końcu atoli panowania Augusta III ciżby w nim nie było. czarodziejstwu zgola nie wierzono, życie rozkoszne w modę weszło, dochodzenie ścisłe spowiedzi wielkanocnej między osobami znacznymi za napaść duchowieństwa, za granice swojej zwierzchności występującą, poczytywano; konsystorzom¹ sprawy o dziesięciny, o zapisy testamentu odebrawszy i do świeckich sądów przeniósłszy, tem samem władzę kościelną osłabili. A tak przy rejestrze *arianismi* nie zostały się sprawy, tylko cokolwiek jeszcze promowane z interesów prywatnych o bluźnierstwa i o sumienie rozwiązłe.

Bluźnierstwo karane bywało konfiskacją² dóbr na rzecz dowodzącego, jeżeli winowajca uszedł śmierci; a krzywopryśięstwo czyli sumienie rozwiązłe niszczyło wszystkie dekreta, po sobie³ otrzymane, stawiając na nogi przeciwną stronę i oprócz tego naganiając tak stronie jak sądowi rzęsiście grzywny.

Dekret jeden w trybunale litewskim, otrzymany oczywiście, to jest bez kontrowersji⁴ stron obudwóch, był więcej niewzruszonym. Dekreta trybunałów koronnych były, mianowicie między mocnymi, nieskończone; albowiem podług prawa trzeba było mieć cztery dekreta *ex juris controversiis*⁵ jednostajnie otrzymane, aby sprawa przeszła w rzecz odsądzoną. *in rem judicatam*. A że się to z trudnością zdarzyć mogło, bo, kto przegrał na jednym trybunale, szedł na drugi przeciwko dekretom, gdzie albo wcale przeciwnie wygrywał albo też w motywach⁶ lub kategorjach⁷ jednakże odmiany pozachodziły, tak, że pierwszy dekret nie był kubek w kubek podobnym do drugiego, acz z faworem na jedną stronę; przeto sprawy

¹ konsystorz (z łac.) — rada biskupia. ² zabranie majątku przez urząd. ³ na swoją korzyść. ⁴ sprzeciwu, sporu, w dawnej Polsce: opis sprawy, składany przez strony po wyroku pisarzowi sądu.

⁵ z rozpraw. ⁶ motyw (z łac.) — powód, uzasadnienie.

⁷ kategorja (z greck.) — tutaj: skwalifikowanie sprawy.

w trybunałach wiekowały i w sukcesji się synom i wnukom po ojcach i dziadach dostawały. Dotąd pisałem, co się działo w izbie sądowej, albo, jak wtenczas zwano, *in stuba judicii*,¹ którą były ratusze miast Lublina i Piotrkowa.

Teraz wystawuję czytelnikom przedsięwzięcie ratuszne czyli wstęp, który miał swoje osobliwości, od innych sądów różne. Skoro pacjenci i palestra wyszli na ustęp, gdy z gatunku sprawy poznali, że ten będzie długi, osobliwie w długie wieczory zimowe, ażeby im nie było tęskno siedzieć przy jednej lampie, palącej się przed obrazem Matki Boskiej, śpiewali raz po raz *Sub tuum praesidium*² albo *Ave maris stella*,³ a gdy się takim nabożeństwem nasycili, starsi zabawiali się rozmowami, młodzież zaś wszędzie swawolna rozmaitemi figlami, do śmiechu starszych pobudzającymi i niemi tęsknicę uśmierzającymi. Nie raz z takowych żartów przychodziło do czupryn i policzków, w które gdy się bardzo wdali, starszyzna ich rozgramiała, lubo czasem wytaczała się kłótnia za miasto do szabel, acz te jako między swoimi, młodzieżą krótko zapalcząwą, więcej czapek i sukien niż ciała popsuly; potem się takie pojedynki kieliszkami wina lub flaszками miodu przy chlubie rycerskich serc zakończyły.

Deputaci zaś, pracujący nad sentencją jakiego bogatego pacjenta, posilali się także starem winem i przysmaczkami, *incognito*⁴ (co wszyscy widzieli) na ratusz doniesionemi.

Po skończonym ustępie marszałek kołatał w stół laską, prezydent dzwonił w dzwonek, woźny czuwający przy drzwiach otwierał izbę sądową, do której wszyscy z ustępu hurmem wpadali, i taka w tym razie dla młodzieży z starymi była niesforność, że się tłocząc jedni przez drugich wywracali, suknie rozdierali, czapki gubili, do czego wiele pomagała ciemnica ustępowa, mianowicie w wieczory długie adwentowe.⁵

¹ w izbie sądowej.

N. Panny).

² Pod Twoją obronę... (początek pieśni do

³ Witaj gwiazdo morza (początek pieśni do N. Panny).

⁴ tajemnie, bezimiennie.

⁵ adwent (z łac.) — okres postu przed

Bożem Narodzeniem.

ROZDZIAŁ V

Honory powierzchowne i parada deputatów. — Limita trybunału. — Sądy niższe szlacheckie i miejskie. — Komisja radomska. — Sądy kanclerskie. — Sądy referendarskie. — Sądy nuncjatorskie. — Sądy marszałkowskie. — Sądy konsystorskie. — Konsystorze greckiego obrządku.

§ 1

O HONORACH POWIERZCHOWNYCH I PARADZIE DEPUTATÓW

Komendant garnizonu,¹ asystującego trybunałowi, co wieczór od marszałka odbierał parol,² czyli hasło żołnierskie; to odebrane do ucha oddawał prezydentowi, a nazajutrz rano o godzinie ósmej lub dziewiątej tenże sam parol w liście zapieczętowanym odsyłał obiema jednym z oficerów, do tejsze parady komenderowanym. Wiele razy który z deputatów szedł na ratusz lub z niego schodził wedle odwachu, żołnierz, stojący na warcie, wołał głosem jak najmocniejszym: «raus!»,³ za którym słowem oficer i żołnierze wybiegali śpieszno z kordygardy i, uszykowani w rząd czyli glejt,⁴ po żołniersku prezentowali przed nim broń. Dla prezydenta zaś i marszałka przydawał do bosz bicie w bęben po trzy razy, co się nazywało biciem werbla;⁵ taż sama parada żołnierska działa się dla krzyża prezydenckiego i laski marszałkowskiej, wiele razy te *insignia* na ratusz niesione lub z niego znoszone były.

Prezydentowi i marszałkowi oprócz jego nadwornych asystentów i służących ludzi, w których⁶ się podług możności dostatków na tę funkcję ofiarowali, zabierając z sobą na trybunał młodzież przyjacielską i krewniaków, asystowała jeszcze liczna zgraja pacjentów majątku pomiernego; wszędzie, gdzie

¹ oddziału wojska. ² słowo umówione, hasło.

³ raus (z niem. heraus) — wychodził, występ! ⁴ gleit (z niem.

Glied) — rząd, szereg. ⁵ werbel — bęben wojskowy, tryl na bębnie.

⁶ wyd. petersb.: kórtzy.

kolwiek się który z tych dwóch matadorów¹ trybunału obrócił, idąc przed nim z golemi głowami, choćby w najtęsze mrozy, a za nim ciągnął się drugi orszak hajduków,² pajuków,³ uzarów, węgrzynków⁴ i innej liberji,⁵ tak jego własnych jakoteż tych, którzy przed nim paradowali, w czem byli w zimie szczęśliwsi od panów swoich, bo mieli nakryte głowy, a tamci gole, przykremu powietrzu wystawione. Z taką paradą, acz nie wszyscy tak liczną, postępowali inni deputaci. — Pierwszy Janusz Sanguszko, marszałek nadworny W. Ks. Lit., będąc marszałkiem trybunału, a po nim w lat kilka prezydentem Michał Lipski, pisarz w. koronny,⁶ nie cierpieli tej mody, każąc asystującym przed sobą w czasy zimne i dżdżyste nakrywać głowy. Tych jednak przykładów inni deputaci nie naśladowali, radzi będąc, iż przed nimi czapkowano. Ta jednak uniżoność i aplikacja⁷ dla deputatów, choć od nich mile przyjmowana, nie czyniła szczęśliwymi i pacjentów; przegrał niemal zawsze sprawę, choć czapkę trzymał, kiedy sprawa była zła; atoli sędzić należy, że ten sposób musiał kiedyś pomagać do wygrania, kiedy się go trzymano. W tym rodzaju usługi niektórzy pacjenci byli aż do naprzykrzenia deputatom pilni. Byłe się krokiem deputat wychylił ze stancji, wnet pacjent z kąta wysuwał się przed niego, asystując mu wszędzie, gdzie się tylko obrócił od rana aż do wieczora; wtenczas dopiero odchodząc, kiedy od sług domowych został upewnionym, że już J. W. tego dnia nigdzie z domu nie wyjdzie, albo kiedy deputat, sprzykrzywszy sobie taką naksztalt straży asystencją, politycznie,⁸ albo też poprostu od siebie jej nie pozbył, mianowicie, kiedy mu taka asystencja do jakiej potajemnej wizyty przeszkodę czyniła. Można i to przydać do honorów deputackich, iż im się z prawa tytuł należał J. Wielmożnych. Gdy zaś w ogólności wspomiano trybunał, dawano mu tytuł Jaśnie Oświecony. Przed marszał-

¹ *matador* (z hiszp.) — zabójca byka na igrzyskach, tutaj: osoba znakomita. ² *hajduk* (z węgiersk.) — żołnierz t. zw. piechoty węgierskiej, straż pieszka. ³ *pajuk* (z persk.) — pokojowiec. ⁴ *węgrzynek* — służący przy koniach ubrany z węgierska. ⁵ *liberja* — ubiór służących, służba.

⁶ *pisarz wielki koronny* — stały radca sądów asesorskich.

⁷ stosowanie się. ⁸ grzecznie, uprzejmie.

kowską także i prezydencką stancją stały żołnierskie szyldwachy,¹ po dwóch przed każdym.

A gdy marszałek aktualny² lub prezydent nie znajdował się przy trybunale, to żołnierze odprawiali wartę przy tych, którzy miejsca pierwszych zastępowali. Kiedy który z deputatów lub pacjentów na honor trybunału albo imienniny deputata, tem bardziej marszałka i prezydenta, dawał solenny obiad lub kolację, zazwyczaj używał żołnierzy do dawania ognia z ręcznej strzelby, kiedy zdrowia pryncypalniejszych osób kielichami wina były spełniane; do którego ognia proch szafował ten, kto żołnierzy używał, i na konsolację³ dla nich za tę fatygę wyrzucał kilka czerwonych złotych; oficera zaś komenderującego regalizował⁴ jaką tabakierą lub zegarkiem lub innym jakim подарunkiem, a czasem też niczem, według hojności albo oszczędności sprawującego bankiet.

Deputaci w wszystkich kompanjach publicznych czczeni byli pierwszemi miejscami; największy pan nie podsiadł deputata z łatwością, wiele wprzód narobił ceremonij, protestacyj, ukłonów, nim wyższe, od deputata ustępowane sobie, zasiadł miejsce; zgola wszystko się przed deputatami płaszczyło, chociaż drugi majątkiem i talentami ledwo wyrównywał podstarościemu jakiego wielkiego pana.

A przecie, gdy z jednej strony takie deputatom zewsząd oddawano uszanowanie, z drugiej strony ostatnia czasem potykała ich hańba, kiedy deputat, zadufany w swoim charakterze, albo zuchwale ludzi słusznych⁵ przez nogi przerzucał⁶ albo z głowami szalonemi, winem zapalonemi, w zbytnią się konfidencją⁷ wdawał; jak plenipotent Fleminga, podskarbiego⁸ wielkiego litewskiego, stanawszy z damą do tańca, gdy od deputata został odepchniony, wyciął mu policzek i, uciekwszy z Piotrkowa, lubo na tym trybunale kryminalnie został osądzony, na następującym jednak za pomocą swego pryncypala został wolny od dekretu i umarł kasztelanem. Jak starosta ka-

¹ strażę, wartę. ² tutaj: rzeczywisty.

³ pocieszenie, ochotę.

⁴ obdarzał.

⁵ poważnych, dostojnych.

⁶ lekceważył. ⁷ poufalość.

⁸ podskarbi wielki — urząd ministra

skarbu w dawnej Polsce.

niowski, Potocki, człowiek po trzeźwu, nie dopiero po pijanu srogi, deputata jednego w Lublinie uderzył w twarz za mały żarcik w publicznej kompanji. Starosta kaniowski, będąc sam po ten czas deputatem i mając wielki dwór, tudzież żołnierzy nadwornych swoich więcej, niż ich było w garnizonie, asystującym trybunałowi, niczego się nie obawiał, bo cały trybunał przez obawę jego potęgi tę obelgę, magistraturze¹ swojej uczynioną, winie deputata swego przypisał, który, nie mogąc znieść wstydu, wyniósł się z Lublina, porzucił świat i został misjonarzem świętego Wincentego a Paulo. Więcej bywało podobnych przypadków, lecz że ich okoliczności dobrze nie wiem, dlatego ich nie opisuję. To tylko w ogólności powiem, że deputaci byli szanowani jak bożkowie, kiedy się sami umieli szanować; kiedy zaś któren nie umiał zachować miary powagi swojej, nieraz ostatnia potykała go konfuzja.²

Lubo zaś prawo polskie tak wysoko wyniosło powagę deputatów, iż za zniewagę królewskiego majestatu poczytało uczynioną obelgę z nich któremu i gardłem karać winowajców tego rodzaju kazalo, nie zdarzyło się jednak nigdy za mego wieku³ widzieć komu za to zdjętą głowę. Albo więzłą górną siedział przestępca albo wcale był uwolnionym na drugim trybunale albo przypadek takowy między czyniącymi został cichaczem zatarty.

§ 2

O LIMICIE TRYBUNAŁU

Trybunał z Piotrkowa przenosił się do Lublina. Dzień początkowy był poniedziałek pierwszy po Niedzieli Przewodnej⁴ to jest po łacinie *post Dominicam conductus Paschae*. Jeżeli wjazd prezydenta do Piotrkowa bywał szumny, również albo okazalszy bywał czasem wjazd marszałka do Lublina.

Na reasumpcją bowiem trybunału, gdzie trzeba było często nadstawić skóry, nie przybywali sami pryncypałowie,

¹ urzędowi.

² zawstyżenie, srom.

³ za mego życia.

⁴ pierwszej niedzieli po Wielkanocy.

tylko ich subalterni pomocnicy. Tu zaś już były rzeczy spokojne; zjeżdżali się na asystencją marszałkowskim wjazdom najwięksi panowie: Potoccy, Lubomirscy, Czartoryscy, Rzewuscy, Tarłowie, Zamojscy, Poniatowscy, i inni rusczy majątni obywatele, oprócz hetmanów wielkich, którzy dla takowych festynów swojej powagi nie szarżali.¹

Wjazd marszałka bywał z jakiej wsi, o milę lub o pół mili Lublina bliskiej, gdzie i który marszałek miał dom przyjacielski lub swój własny; z tego domu ciągnął marszałek w świetnej paradzie dworzan, karet obywateli, żołnierstwa i innego rozmaitego tłumu, prosto na ratusz, gdzie zasiadał z deputatami bez żadnych komplementów powitania. Ziemstwo lubelskie, jako straż ksiąg i aktów trybunalskich, zapisało reasumpcją czyli otwarcie trybunału, i jeden z sędziów tychże, pospolicie pisarz, jako najmłodszy w urzędzie ziemstwa, przeczytał głośno akt zapisany. Po wykonaniu tej prawnej uroczystości marszałek kazał odwołać sądy na dzień jutrzejszy. Zrobiwszy to, co było całem dziełem reasumpcji, wychodzili wszyscy z ratusza. Jeżeli marszałek miał stancją opodal na jakim przedmieściu (jak pospolicie miewał), tedy w kalwakacie, jaka się w przeciągu miejsca od ratusza do stancji zmieścić mogła, jechał do niej, a drudzy, którzy się pomieścić nie mogli, rozjeżdżali się na swoje kwatery.² Jeżeli stancja marszałkowska była blisko ratusza, n. p. w rynku albo w murach miasta, szedł do niej pieszo w kompanji panów, otoczony zprzodu i ztyłu mnóstwem asystentów. Tam dawał sutą kolacją, która zwykle do wpólnocy czasu na uczie zabierała; nazajutrz w swojej domowej kalwakacie jechał albo szedł na ratusz. Tam, zasiadłszy z deputatami, kazał przywołać jaką sprawę, w której po zapisaniu komparycji znowu do jutra sądy były odwołane; obiad wielki u marszałka, a u prezydenta kolacja, lub też nawspak, jak im się podobało. Trzeciego dnia następowało powitanie trybunału przez jednego mecenasa imieniem całej palectry, też przez jednego sędziego imieniem całego ziemstwa

¹ nie poniżali.

² mieszkania, gospody.

z odpowiedziami dziękczynnemi przez marszałka lub prezydenta imieniem całego trybunału.

Trafiało się też i to, acz nie każdego roku, podług humoru marszałka i wziętości burmistrzów, że i magistraty, piotrkowski i lubelski, składały trybunałom swoje powinszowania. Ta jednak submisja¹ na sucho bywała przyjmowana, za powinność, nie za grzeczność poczytana. Nigdy mi się nie zdarzyło widzieć ani słyszeć nawet, żeby który marszałek lub prezydent oratora² miejskiego i jego kolegów wezwał na obiad. Stan miejski, czując też swoją wzdargę od szlachty, nigdy się tam nie cisnął, gdzie ta biesiadowała. Dlatego, jeżeli magistrat kiedy od kórego z Jaśnie Wielmożnych wyżej wspomnianych przez politykę,³ choć nie przez uprzejmość, był na obiad po oracji⁴ proszony, nigdy się nań nie stawiał, a gospodarz też, mając więcej dystyngowańszych gości, więcej się o niego nie pytał. Nazwałem pierwszych urzędników tych dwóch miast burmistrzami, nie prezydentami; raz dlatego, ażebym, nie uczyniwszy takiej dystynkcji⁵ między prezydentem trybunalskim a miejskim, pisanie mego nie zawikłał; powtóre dlatego, iż wspomnieni urzędnicy sami się nazywać prezydentami i przyjmować od kogo takie nazwisko wystrzegali przez skromność swego stanu i uszanowanie wyższego. Dla czego, choć po wszystkich innych miastach głównych w Polsce zwano burmistrzów prezydentami, w Piotrkowie i Lublinie od potrzeby mieli 2 nazwiska. Podczas trybunałów zwali się burmistrzami, a w czasie wakujących⁶ trybunałów prezydentami.

Wracam do reasumpcji trybunału: po odbytych powintaniach pisali ordynacją, po tej sprowadzali obraz Matki Boskiej z jakiego kościoła do kaplicy przedratusznej, obyczajem w piotrkowskiej reasumpcji opisanym.

Stąd zaczynały się sądy trybunalskie, które tak się odprawiały, jak w Piotrkowie, dla czego opisywaniem ich, któreby było powtarzaniem opisu piotrkowskiego, nie chcę nudzić czytelnika.

¹ uniżoność. ² mówcę. ³ przez grzeczność, dla pozor.

⁴ po mowie. ⁵ rozróżnienia.

⁶ wakować — nie urzędować.

W wigilją wigilji¹ św. Tomasza sądy się trybunalskie kończyły. Marszałek albo prezydent mową publiczną zegnał swoich kolegów, ziemstwo i palestrę; ci nawzajem przez jednego z pomiędzy siebie zegnali trybunał, przesadzając się na panegiryki² jedni dla drugich w administrowaniu sprawiedliwości i gorliwym służeniu pacjentom, chociaż niejeden deputat i patron za niesprawiedliwą sentencją i szalbierskie³ usługi wart był kary, nie pochwały. W wigilją św. Tomasza już nie było żadnych perorów⁴ ani ceremonij, przystępowali deputaci do przysięgi, którą od nich ziemstwo odbierało, jako sądzili według Boga, sumienia i prawa i jako nie brali korupcji.⁵ Każdy deputat taką rotą przysięgał, ale znalazłem dwóch, a podobno i trzeci w Piotrkowie, którzy niespokojnym głosem wymawiali te słowa: dusił ich kaszel, usta im bladły i ręka, położona na krucyfiksie, trzęsła się jak w paroksyzmie⁶ febry; a na nich pacjenci wołali z boku: «bój się Boga! nie przysięgaj otoś brał korupcją, oto te rumaki zaprzężone do karety, oto te bryki naladowane sprzętami, którycheś z sobą nie przywiózł, wydają cię, żeś sprzedawał sprawiedliwość». Deputat jednak, choć struchlały napół, kończył co prędzej przysięgę; a tę skończywszy, co tchu wsiadał do powozu i uciekał z Lublina; a że też i poczciwi deputaci nie mieli nic więcej do czynienia po przysiędze, przeto się po niej zaraz wszyscy rozjeżdżali. I weszło to już jakoby w powinność, że gdy deputaci szli na ratusz do przysięgi, powozy ich i bagaże stały przed stancjami gotowe do drogi i pozaprzęgane.

Jeszcze mi przywróciła pamięć jeden artykuł, należący do trybunałów; w Lublinie, w Piotrkowie deputaci schodzili się co niedzielę do kościoła na sumę i na kazanie, które dla nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuitskim jezuita, ordynarjusz trybunalski zwany. Ten miał wszelką wolność niemal palcem wytykać niesprawiedliwość i rozpustę i inne występki deputatów i palestry; a przecie była

¹ na dwa dni przed.

² pochwały, przesadne mowy pochwalne, wiersze pochwalne.

³ wykrętne, oszukańcze.

⁴ przemów.

⁵ korupcja — zepsucie.

tutaj: przepukństwo, lapówka.

⁶ w napadzie gorączki.

jeszcze w Polakach jakaś bojaźń i respekt¹ religji, że się o to nikt nie śmiał publicznie urażać. Zbywał każdy takowe dotknięcie, jakoby do siebie nie należące, choć go koledzy jego poufali w bok tręcali, że o nim mowa. Ci kaznodzieje starali się przez szpiegów, z umysłu trzymany, dowiadywać się o najskrytszych sprawach, które potem, ukoloryzowane² rozmaitemi krasomowskiemi figurami, z ambony rzucali na sprawców onych, który się każdy wiadomy domyślał, komu służą; z tem wszystkim nie widać było wielkiej poprawy w złem, w nałóg obróconem, choć kaznodzieja dokuczał i, można mówić, do żywego.

§ 3

O SĄDACH NIŻSZYCH SZLACHECKICH I MIEJSKICH

Szlacheckie sądy składały się z ziemstw i grodów. Ziemstwo składało się z sędziego, podsędka i pisarza; ci trzej sędziowie obierani bywali na sejmikach powiatowych; na wakujące *stallum*³ obierali ziemianie trzech kandydatów, a król jednego z nich, który mu się podobał, konfirmował.⁴ Na taką elekcją podkomorzy zwolywał szlachtę; i często tak się trafiło, iż, nim się wszystka szlachta dowiedziała o złożonym sejmiku, tymczasem już było po elekcji; wszakże jeżeli przeciw takim sejmikom protestacje zaskoczyły, to do drugiej przystępowano elekcji, co się bardzo rzadko trafiało. Sędzia, podsędek i pisarz mieli wszyscy równe *vota decisiva*;⁵ lecz który między tymi trzema był czynniejszy, ten dawał pospolicie ton drugim dwom swoim kolegom. Jeżeli który z tych trzech sędziów zachorował albo znajdował się pod procesem albo umarł blisko nadchodzącej sądów kadencji,⁶ że czas nie wystarczał do elekcji innego, upadła kadencja sądów; przeto często się i gęsto po powiatach wydarzało, że nie bywało sądów ziemskich po roku i po kilka lat. W takowym niedostatku sprawiedliwości szlachta udawała się do sądów grodzkich, jeżeli gatunki spraw pozwalały. Sądy albowiem grodzkie nie podlegały takiemu defektowi.⁷

¹ poszanowanie.² ozdobione.³ miejsce, krzesło.⁴ zatwierdzał⁵ glosy rozstrzygające.⁶ okres urzędowania.⁷ niedomaganiu, brakowi.

Jeżeli sędzia grodzki dla procesu, choroby lub śmierci nie mógł sądów odprawować, starosta miał moc dać ten urząd na czas albo i na zawsze innemu; jeżeli zaś starosta umarł blisko kadencji sądów grodzkich, wtenczas w powiecie takowym nie było żadnych sądów. Lecz ta pauza niedługo trwała, bo starostwa, jako łakome rzeczy, prędko po jednym zmarłym do drugiego żyjącego rąk przechodziły; i mający łaskę u dworu, niemal na duszy nieboszczyka sztafety¹ po wakujące starostwa wyprawiali.

Sądy ziemskie miały kadencje dwa, a w niektórych ziemiach trzy razy do roku, od dwóch kadencji zwane były półroczkami. Sądy grodzkie odprawiały się wszędzie cztery razy do roku. Jednej formy oficjalistów² nie miały wszędzie; w województwach: poznańskim i kaliskim tylko były trzy grodzkie sądy, w Poznaniu jedno, w Kaliszu drugie; tych sędziowie nazywali się surrogatorami,³ byli subalternami jenerała wielkopolskiego i sami mieli tylko *voluntatem decisivum*;⁴ pisarze zaś ich tylko *voluntatem consultivum*.⁵ Wszakże kiedy pisarz miał więcej oleju w głowie niż pan surrogator, dysponował sentencją;⁶ w Wschowie były trzecie sądy grodzkie, dependujące od starosty, nie od jenerałów; w Wschowie sprawujący jurysdykcją grodzką nie nazywał się surrogatorem, jak w Poznaniu i Kaliszu, ale grodzki sędzia; miał także pisarza przydanego *cum voto consultivo*.⁷ Sądy ziemskie z postanowienia swego były wyższe od grodzkich i mocja czyli apelacja powinna była iść od sądów grodzkich do ziemskich; ale grody nigdy nie słuchały tych stopniów; choć kto zakładał mocją od dekretu grodzkiego do ziemstwa, gród nigdy jej nie zanotował, lecz odesłał prosto do trybunału, dając przyczynę z powszechnego *axioma*⁸ prawnego: *par super parem non habet potestatem*,⁹ a tem pokazując się w władzy równym sądowi ziemskiemu. Sprawy niemal te same odbywały się w grodach, co i w ziemstwach, wyjąwszy sprawy

¹ gońców — umyślnych posłańców.

² urzędników, tutaj: sędziów.

³ zastępcami.

⁴ głos decydujący.

⁵ głos doradczy.

⁶ stanowił

o wyroku.

⁷ z głosem doradczym.

⁸ z powszechnej zasady prawnej.

⁹ równy nad równym nie ma władzy.

o dziedzictwo i zastawę dóbr, które należały do samego ziemstwa.

Palestra też sama służyła sądom ziemskim, co i grodzkim: inkwizycji słuchanie należało do komorników¹ ziemskich, burgrabiów i subdelegatów grodzkich. W kryminalnych atoli sprawach sami sędziowie z komornikami obowiązani byli za trudnić się inkwizycją. Lecz w innych mniejszej importancji² sprawach najwięcej wyznaczali do słuchania inkwizycji subdelegatów; i ci, często namiętni, inkwizycji słuchali z faworem dla swojej strony.

W województwach mazowieckich, małopolskich i ruskich komplet sądów grodzkich był większy niż w opisanych dopiero wielkopolskich i nomenklatura³ inna. Tu pierwszy sędzia nazywał się podstarostą; drugi sędzią grodzkim; trzeci, jak wszędzie, pisarzem, z tą różnicą, iż w jednych województwach pisarz miał *totum consullivum*, w drugich *decisivum*.

Tortury były używane w sprawach gardłowych, kiedy winowajca albo przez inkwizycją nie był doskonale o występku przekonany albo, choć był, a nie chciał się przyznać do tego, co mu inkwizycjami dowiedziono, którego wyznania winy podług zwyczaju, w wszelkich sądach praktykowanego, koniecznie po winowajcy wyciągano. Choć go zaprzeczenie inkwizycjom nie uwalniało od śmierci, jeżeli te były dokładne, przecież go w takowym razie brano na tortury, których żaden kryminalista uniknąć nie mógł, chyba się sam dobrowolnie przyznał do tego występkę, który mu zadawano; nawet kiedy przyznał się podczas tortur, a po odbytych mękach zapierał się, znowu go trzeci raz męczono. Jeżeli po trzech torturach wytrzymanych wracał się do zapierania, oglądali się sędziowie na okoliczności dowodów i inkwizycje świadków; jeżeli te były mocne, winowajcę śmiercią karano, nie zważając na jego zaprzeczenia, zaciętości umysłu i cierpliwości ciała przypisane. Jeżeli dowody i inkwizycje były słabe, jeżeli się więzień nie przyznał na torturach, albo, przyznawszy się na jednych i dru-

¹ urzędników sądowych, rejentów.

² znaczenia, ważności.

³ zbiór nazw właściwych jakiejś nauce lub sztuce.

gich, a na trzecich zaparl, uwolniono go z wolnem popieraniem kary na stronie, za której instancją był męczony; jeżeli nie było żadnych dowodów, tylko podobieństwa, a więzień na pierwszych, drugich lub trzecich torturach przyznał się i więcej przyznania swego nie odwołał, był stracony. Jeżeli podobieństwa były mocne, a winowajca tortury wytrzymał bez przyznania się statecznie, uwolniony zostawał. Lecz i strona instygująca¹ była wolna od kary za udrczenie winowajcy z przyczyny mocnych, jako się wyżej rzekło, do prawdy podobieństw. Najwięcej zaś takowe męczenia ludzi czasem niewinnych dlatego bezkarnie uchodziły, że pospolicie osoby, które brano na tortury, były albo włóczęgowie albo poddani panów swoich, którzy ich męczyć dawali, albo z ostatniego motłochu, za którymi nie miał się kto ująć; przeciwnie zaś oddający obwinionych na torturę musieli być ludzie majętni, ponieważ ekspedycja tortur wiele kosztowała.

Tortury czyli sposób męczenia ludzi był takowy: w miastach pryncypalnych pod ratuszem była piwnica do tego używana, w której ścianach w jednej był osadzony hak żelazny, gruby, z kółkiem takim, wysoko od ziemi na półtrzecia łokcia; w drugiej ścianie takiż hak z kółkiem od pawimentu czyli od ziemi na łokieć; na środku piwnicy postawiono niski stółek, na nim kat posadził więźnia, związał mu wtył ręce jednym powrozem, drugim powrozem związał nogi do kupy, a końce powroza przywiązał mocno do kółka niższego; przez powróż u rąk przelożył inny postronek, długi i smagły i dobrze lojem dla lekkiego pomykania się wysmarowany; ten postronek, przez kółko wyższe pojedyncze przewleczony, trzymał za koniec, raz i drugi sobie około ręki okręciwszy, aby mu się w ciągnienu nie wymknął.

Przyporządziwszy tak więźnia i stanąwszy tuż przy nim na boku, przyciągnął lekko postronka do wyprostowania go tylko podług odległości, jak była od rąk winowajcy do kółka, ażeby ani kółko ani postronek nie wisiały, tylko się znajdo-

¹ oskarżająca.

wały na wyciągłości.¹ Na boku przy ścianie naprzeciw więźnia postawiono stolik i stolki z kałamarzem, piórem i papiórem² na stoliku, za którym zasiadał wójt³ z jednym lub dwiema ławnikami, a na boku stolika pisarz miejski. Gdy już wszystko było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wójcie, imieniem delatora⁴ przytomnego lub nieprzytomnego (jak mu się podobało), w krótkiej perorze upraszał owego szlachetnego magistratu, ponieważ więzień dobrowolnie nie chce się przyznać do ekscesu⁵ popełnionego, aby go wskazał na tortury podług świętej sprawiedliwości. Wójt zatem zaczął się pytać więźnia, najprzód: jakiej jest kondycji, jakiej wiary, gdzie się rodził, czem się bawił od młodości aż do czasu swojej kaptuwacji,⁶ jeżeli⁷ już nie był o podobny kryminal obwiniony, sądzony lub torturami próbowany? Gdy na te wszystkie pytania odpowiedział, jak rozumiał, a pisarz wszystkie pomienione depozycje⁸ zapisał, dopiero wójt przystąpił do rzeczy, o którą chodziło; mówił łagodnie do więźnia po imieniu: «podobno to ty, lub waszeć, tę kradzież, te zbrodnie popełnił, przyznaj się dobrowolnie, nie daj się męczyć; zapieranie ci nic nie pomoże; czy się przyznasz, czy nie, równo się od śmierci nie wybiegasz, bo są na ciebie wielkie dowody, żeś to ty, a nie inny, zrobił; a, przyznawszy się dobrowolnie, nie będziesz mąk przygotowanych cierpieć; przez wzgląd na dobrowolne twoje wyznanie winy sąd cię łaskawszą śmiercią ukarze; jeśliś to uczynił z ostatniej nędzy, naprzykład, gdy szło o kradzież, albo z nieostrożności i albo w pierwszej popędliwości, gdy kogo zabił, albo z głupstwa, gdy szło o czary, albo z namowy cudzej; nauczywszy się od drugich starszych czarowników, przyznaj się, może cię sąd za twą pokorę życiem udarować raczy». Gdy więzień na te pierwsze łagodne perswazje nie przyznał się, zaklinał go znowu wójt na wszystkie świętości religii, na zba-

¹ znajdowały się na wyciągłości — naciągnęły się.

² wyd. lwow. ma: papierem. ³ wójt (z niem.) — naczelnik sądu miejskiego w dawnej Polsce, mający do pomocy t. zw. ławników.

⁴ donosiciela, oskarżyciela. ⁵ występku.

⁶ kaptuwacja — pojmanie, uwięzienie. ⁷ jeżeli — tutaj: czy.

⁸ zeznania.

wienie duszy własnej, którą podaje w niebezpieczeństwo utraty, kiedy grzechu na siebie wyznać nie chce i przez jedyną zaciętość ciała swoje grzeszne na męki ekspónuje.¹ Gdy te egzorty nic nie wyciągnęły z więźnia, dopiero wójt rzekł do instygatora: «panie instygator, mów mistrzowi,² niech sobie postąpi według prawa». Instygator zawołał na kata: «mistrzu, postąp sobie według prawa»; kat, nim przystąpił do egzekucji, zawołał po trzy razy: «mości panowie zastolni i przedstolni (wyrażając temi terminami urząd, siedzący za stołem, i instygatora, stojącego przy stole) — jeśli z wolą czy nie z wolą?» Instygator odpowiedział mu za każdym razem: «z wolą». Dopiero kat silnie pociągnął za sznur czyli powróż, którego koniec trzymał w ręku, jako się wyżej rzekło; wtenczas ręce więźnia poczęły się wylamywać z stawów ramion, podnosić się w górę tyłem głowy, i stanęły z nią w równej wysokości, pozytura³ zaś więźnia, podając się wyższą częścią ciała za sznur, pośladkiem znajdowała się na stoliku; nogi zaś, wyciągnięte i do haka przywiązane, wisiały jak na powietrzu. Więzień przeraźliwym głosem wrzeszczał co gardła: «nic nie winienem, nie znam się do niczego, nie męczcie mnie; zaklinam was, na straszny sąd boski, puśćcie mnie» i tym podobnie; albo, jeżeli był miękiego przyrodzenia, prosił o po-folgowanie i otrzymawszy, przyznawał się do tego, o co był obwiniony, powiadał także inne ekscesa, w życiu swoim popelniane, gdyż oprócz występku sprawę czyniącego nie zaniedbywano nigdy egzaminować z całego życia. Po takim wyznaniu już nie był więcej dręczony. Lecz jeżeli się do niczego nie chciał przyznać albo też inne występkę powiadał, a ten, o który chodziło, tań, trzymany w pozyturze pierwszego traktu czyli pociągnięcia, znowu z poprzedzającymi instygatora i kata rozkazami i pytaniami był mocniej pociągnięty. Do drugiego traktu kat przybierał swego czeladnika hycła;⁴ obaj tedy, co mieli siły, ciągnęli za sznur; więzień wyciągnął się jak struna: ręce wykręciły się tyłem i stanęły w prostej linii z ciałem nad

¹ wystawia, oddaje.

² mistrz — tutaj: kat.

³ położenie.

⁴ oprawcę.

głową, w piersiach zrobił się dół głęboki, w który tłoczyła się głowa; cały człowiek wisiał na powietrzu, nie dotykając się już nic stolika. Wszystkie żebra, kości, junktury¹ w nim niemal widać było, że mógłby je porachować; do tortur albowiem roz-bierano delikwentów² do naga obojej płci, same tylko miejsca wstydlive jakim chuściskiem obwinawszy. Jeżeli się trafiło, że więzień w samej rzeczy umarł na torturach, wszystko się natychmiast skończyło, pochowano zmarłego, a sprawa przepadła. Trafili się czasem tacy delikwenci, którzy miasto prośby używali ostatnich słów obelżywych na stronę sędziów, do po-dziwienia mężnie najsroźsze katownie wytrzymując, a tacy się trafiali najczęściej z złodziejów. Za drugim traktem, dopiero opisanym, kiedy więzień w uporze był zatwardziały, kładli mu na nogi żelazo, ostre karby naksztalt zębów pily mające, z dwóch sztuk złożone, przez które przechodziły z obu końców śruby; temi śrubami hycel ściągali żelaza zębate, na wierzch piszczeli nóg i pod spód zadane, które, coraz bardziej gniotąc i kalecząc nogi, nieznośny ból winowajcy wyciągnionemu i bynajmniej nie spuszczoneму zadawały. Mistrzowie te żelaza, podobne dy-bom,³ po swojemu nazwali butami hiszpańskimi; lecz nie wszę-dzie ich używano, tylko w miastach większych. Powiadano mi za rzecz pewną, iż nie znalazł się żaden delikwent, którego by takie obuwie do przyznania się nie zmięczyło. Kropienie siarką gorącą, przykładanie do boków blach rozpalonych, czego po innych miastach używano, nie było tak skuteczne, jak buty hiszpańskie. Po innych miastach mniejszych albo i po wsiach, kiedy do nich miejski urząd na taką inkwizycją był wprowa-dzony, męczono więźnia w lada domu lub stodole, ciągnąc go na drabinie położonego i do szczebla pierwszego i drugiego przywiązanego, położywszy pod niego deseczkę, aby się ręce o szczeble nie zawadzały. Kiedy miano czarownice i czarowni-ków próbować torturami, kaci, zabobonnicy i guślarze wielcy, golili im nasamprzód włosy, wszędzie, gdziekolwiek te ozdoby

¹ połączenia, ściągna.

² delikwent, poprawniej: delinkwent — winowajca, przestępca.

³ dyby — kłody drzewa z otworami, w które zamykano ręce lub nogi więźniów.

i zasłony natura ludziom dała, powiadając, iż w włosy djabel się kryje i nie dopuszcza czarownicy lub czarownikowi wyznania i że ukryty w włosach za niego lub za nią cierpi, biorąc za przyczynę takowego mniemania owo ciche i spokojne wytrzymanie tortur, wyżej wyrażone, z mdłości i upadku z gruntu na siłach pochodzące, nie z łaski djabła, któremu się jako zdrajcy i nieprzyjacielowi ani śniło cierpieć za człowieka. Golili też także i złodziei, twardych do przyznania. Żydom zaś, wskazanym o jakikolwiek eksces na tortury, regularnie tę galanterję¹ czyniono, choć nieraz ogolony tak żyd bez mydła wszystkie męki, nie przyznawszy się, albo i chrześcijanin wytrzymał. Wtenczas kaci, w rzeczach fizycznych wielcy błaznowie, udawali, że im jakiś wielki czarownik tortury oczarował, iż swego skutku wziąć nie mogli. Podobnie spędzali na czarowanie placu niesprawność ręki swojej, gdy pod miecz wskazanego niegładko ścięli. Lecz im ta ekskuzja² przed mądrymi magistratami nie uchodziła, od których pospolicie za niesprawną egzekucją bierali po 100 batogów.

Skończywszy pierwsze tortury z sukcesem pomyślnym lub niepomyślnym względem wybadania prawdy, kat więźnia spuszczał z tortur i zdejmował mu z nóg buty hiszpańskie, jeżeli do nich przyszło; posadził go na stolku tak, jak przed torturami; wzięwszy potem ręce powykręcane odkręcał nazad z nowym bólem; potem, złożywszy je na krzyż przed piersi więźnia, kolaniem między łopatki tłocząc i rozmaicie wierząc, nabijał i naprowadzał w stawy, co było boleśniejsze od samej tortury; ubrał potem więźnia w suknie i zaprowadził do aresztu, z którego do katuszy był przyprowadzony.

Takie tortury na twardych więźniach lub niejednostajnych w wyznaniu winy były powtarzane do trzeciego razu, odpoczynkiem kilkodziowym dla wzmocnienia sił przeplatane, za którym dopiero następował dekret śmierci lub uwolnienia, podług okoliczności. Tortur nie tentował³ nigdy żaden

¹ grzeczność; tu użyto wyrazu tego ironicznie.

² wymówka, tłumaczenie się. ³ stosował.

sąd szlachecki; ale, jeżeli trybunał ziemski albo grod¹ wskazywali na tortury kogo, odsyłali go z ekspedycją onych do urzędu miejskiego. Też samą ceremonją czyniono i z dekretami kryminalnemi, w których na końcu po sentencji śmierci dokładano: *pro cuius modi executione reum ad officium scabinale civitatis praesentis remittit*,² oprócz sądów marszałkowskich koronnych i litewskich, z których prosto, nie referując³ się do miasta, winowajcę na plac prowadzono. Jurysdykcja albowiem marszałkowska ma swoich żołnierzy, a inne jurysdykcje nie mając odsyłają do miast, które miasto żołnierzy otaczają więźnia ludźmi młodszymi rozmaitych cechów, halabardami⁴ i szablami natenczas uzbrojonymi. Trybunały zaś, choć mają asystencją żołnierza komputowego,⁵ nie chcą go szarzać;⁶ wszakże widzieliśmy nieraz więźnia, wychodzącego na plac pod bronią żołnierza komputowego, kiedy był dystygwowany urodzeniem, i stąd wynikła bojaźń odbicia go i uwolnienia gwałtownego.

§ 4

O KOMISJI RADOMSKIEJ

Ta komisja odprawiała się w Radomiu, trwała przez sześć niedziel, poczynając w poniedziałek po św. Stanisławie biskupie. Prezydentem bywał zawsze biskup; inni komisarze z osób obywatelskich i wojskowych; naznaczeni senatorowie przez *senatus consilium*;⁷ zaś z wojskowych obierało wojsko. Sprawy do niej należały skarbowe i wojskowe, naprzykład: kupców z oficjalistami skarbowymi o depaktacją⁸ i konfiskacją towarów; żołnierzy przeciw żołnierzom albo oficerom, lub całych chorągwi lub regimentów⁹ przeciw swoim jeneralom i szefom o krzywdy w żołdzie, w awansie, w degradacji, odprawie

¹ wyd. lwow. ma: albo grodzki. ² dla wykonania tego odsyła winnego do urzędu lawniczego niniejszego miasta. ³ nie odnosząc się.

⁴ halabarda — broń: na długim drzewcu osadzony grot z siekierą.

⁵ wojska regularnego. ⁶ narażać, ośmieszać.

⁷ uchwałę senatu. ⁸ żądanie wyższej opłaty, zdzierstwo.

⁹ pulków.

niesłusznej lub odmówionej nad kapitulacją¹ dymisji czyli abszycie² i tym podobnych okolicznościach pretendowane.³ Także miejsce tu miały skargi obywatelów na żołnierzy, wiołencje jakowe w przechodach i na stacjach⁴ albo krzywdy czyniących, od komenderujących chorągwiami i regimentami po rekwirowanej⁵ satysfakcji nieuspokojone. Jeżeli kto z obywatelów nie zapłacił podatku z dóbr swoich, jakiej chorągwi lub regimentowi należącego, i nie było sposobu przez egzekucją żołnierską i raz i drugi daną wymęczyć go ze wsi i od szlachcica, tu go pozywano, a przewiodłszy zupełny proces, zadłużoną posesją zajeżdżano, która, w dzierżeniu żołnierskiem do nędźniejszego coraz przychodząc stanu, a tem samem coraz w większe brnąć długi, walor swój przywyższające, stawiała się dziedzictwem chorągwi lub regimentu, dziedzic zaś wygnaniem; co się najwięcej zdarzało po jakiej wojnie krajowej albo innej jakiej publicznej klęsce, podczas której nie było komu z pustej wsi podatku wyplacać; a skoro klęska minęła i zabrano się do gospodarstwa, chorągiew lub regiment, mający taką wieś w swojej repartycji,⁶ upomniał się razem podatku zaległego za wszystkie lata od ostatniego kwitu; choć ta chorągiew albo ten regiment podczas tychże podatków i rewolucyj Bóg wie gdzie się obracał; choć na ten czas od nieprzyjaciela zniesiony swojej egzystencji nie miał; choć, służąc w partji nieprzyjacielskiej, od niego płatnym był; choć sam tę wieś w gonitwie wojennej spalil; choć żadnej osoby z tych, którym żołd w czasie należał, nie miał, choć się *de novo*⁷ zrekrutował.⁸

Kryminalne także sprawy, pod bokiemi komisji popełnione, tumulty i bitwy, wszczynające niespokojność i niebezpieczeństwo publiczne obrażające, sądzone i karane tu były.

Likwidowały⁹ się przed tą komisją wszystkie regimenta i chorągwie tak z percept i ekspens,¹⁰ jakoteż z komputu¹¹

¹ zobowiązanie, umowa żołnierska. ² zwolnienie z wojska.

³ pretendować — rościć sobie, domagać się. ⁴ postojach.

⁵ rekwirować (z łac.) — domagać się, żądać. ⁶ w swoim przydziale.

⁷ de novo — na nowo. ⁸ zrekrutować się — dopełnić liczby wojska.

⁹ obliczały się, wykazywały swoje wydatki i należności.

¹⁰ z dochodów i rozchodów. ¹¹ liczby pocztu.

głów, prawem naznaczonego; to wszystko odbywało się w Radomiu biegiem pospieszonym, ile w sprawach uczynkowych, a co się nie mogło odbyć na jednej komisji, zostawało na drugą.

Palestra grodu radomskiego służyła tej komisji do opowiadania spraw, pisarz zaś trzymał pióro. Instygatorowie i woźni tym sposobem służyli komisji jak i trybunałom.

Mając zamiar wystawić czytelnikowi obyczaje narodu pod panowaniem Augusta III, nie mogę zamilczeć ucztów i pijaństwa, którego przy wszelkim warunku komisji więcej tu nierównie bywało, niżeli w trybunałach, ile gdy ten zjazd składał się po większej części z samych wojskowych osób, najczęściej z towarzystwa onych to znaków wielce poważnych. husarskich i pancernych namiestników, pułkowników, rotmistrzów, przedniej straży i oficerów autoramentu¹ cudzoziemskiego, którzy w charakterze plenipotentów od swoich znaków i kompanij albo całych regimentów tudzież w prywatnych sprawach swoich tu się zjeżdżali. Ci tedy panowie wojskowi, nie potrzebując ceremonij zapraszania siebie na uczyty i bankiety, poufałością żołnierską stoczyli się do stołów i kielichów, gdziekolwiek widzieli stoly zastawione, ile gdy imię «towarzysz», wielce w narodzie poważane, dawało im wolny przystęp do każdej kompanij, a do tego nawet niebezpieczno było towarzysza, choć grubjanina i natręta, niegrzecznem przyjęciem zafrontować;² każdy też, kto się chciał popisać z traktamentem dla przyjaciół, widząc takowy przymiot wojskowych ludzi, musiał się dobrze przysposobić w trunki i otworzyć piwnicę, aby nietylko gościom zaproszonym, ale też i niezaproszonym, tytułem grzeczności i atencji,³ choć ich o to nie prosił gospodarz i radby się bez niej obył, przybywającym wystarczyło. Kto tu był gospodarzem, można mu przyznać, iż wytrzymał nowiejat cierpliwości. Towarzysz pijany wołał głośno kielicha dużego, a tym, podanym sobie, pił prosto do gospodarza lub obok stojącego przy sobie, choćby najdystyngowańszego pana, właśnie jakby sam był gospodarzem i swoim częstował winem; nie

¹ zaciągu wojska.

² zrobić komu afront, ubliżyć, uchybić.

³ uwagi, grzeczności.

odebrać od niego i nie wypić byłoby poddać się w niebezpieczeństwo klótni przykrej i napaści. Jedyne sposobem był zabawić takiego przez zasadzone¹ osoby, a tymczasem oddalać gdzie na bok wino z kielicha, resztę kropel pozostałych w oczach tego wypić. Na komisji radomskiej napatrzyć się było można kielichów natluczonych, obrusów i serwet winem poplamionych; damy nawet, mające wszędzie ekscypcją² od kielichowej kolei, tu jej nie znajdowały; jeżeli takowych spełnić nie mogły, przynajmniej odebrać i pokosztować obowiązane były. Trafiło się, że towarzysz pancerny z partji ukraińskiej, mało co od hajdamaka, za którymi uganiać się przywykł, obyczajniejszy, do panny stojącej w tańcu wypił duży kielich wina, z którym, wstrych³ nalany, czekał na nią, aż taniec skończy; a gdy ta wzbraniała się przyjąć do ręki takiego okrutnika, jako niezwyyczajna pieścić się, tylko z wachlarzem i innymi pieścidłami, towarzysz, poczytując nieodebranie za wzgardę, wylał jej kielich za gors, mówiąc: «zagrzały się piersiczki, niechże się ochłodzą». Towarzysz, prawda, od kolegów, trzeźwiejszych i więcej uszanowania dla płci białej mających, został wypchnięty, ale też tylko od kolegów, bo kto inszy, gdyby się odważył uczynić jaką przykrość towarzyszowi, oburzyłby był na siebie cały zjazd wojskowy. Imię «towarzysz» było hasłem, na które się wszyscy zewsząd zbiegali to imię noszący; i nie można było pozbyć się napaści lub impertynencji⁴ towarzysza, tylko przez protekcją lub nasadzenie na niego innych towarzyszków.

A lubo ten gatunek wojskowy, pyszny, zuchwały i natrętny, tak sam między sobą, jakoteż z obywatelami lub autoremantu cudzoziemskiego oficerami często wszczynał rozterki i zwady, nigdy jednak nie przyszło w Radomiu do bitwy i pojedynku, bo te oboje były tam pod gardłem zakazane, a sąd, mający miecz w ręku, ściśle był respektowany jako najwyższa istotna wojskowa jurysdykcja; dobyć szabli było kryminałem; zaczętem wszelka klótnia najwięcej kończyła się na hałasach, groźbie i odłożeniem zemsty do sposobniejszego czasu; lub, je-

¹ nastawione umyślnie.

² wyjęcie, zwolnienie.

³ po brzegi, pod wierzch.

⁴ niegrzeczności, zniewagi.

żeli jaki zuchwalec porwał się do pałasza, wrywali mu go z ręki, jak miecz szalonemu; okładali zewsząd guzami i wypychali z kompanji, a po takim traktamencie, jeżeli nie było dosyć, pozywali do sądu, który takowych ekscesantów¹ czasem karał śmiercią, czasem też za mocnymi instancjami aresztem, utratą rejestru służby lub przesadzeniem z góry na dół, grzywami, więzłą i publiczną deprekacją.² Czytając takowe opisanie towarzystwa, niech nie rozumie czytelnik mój, że wszyscy byli jednakowego ułożenia; wspominam o wyjątkach, bo większa część wcale grzeczni i umoderowani³ ludzie, mianowicie, którzy byli dla honoru nosili imię wojskowe, a w samej rzeczy byli obywatele profesji⁴ cywilnej: sędziowie, starostowie, urzędnicy powiatowi, mecenasi trybunalscy, ziemianie znacznych nawet substancyj.⁵ Coby zaś mieli za honor z sukni i rangi żołnierskiej, opiszę obszerniej pod artykułem: o stanie wojskowym. Najwięcej prostoty⁶ i zuchwalstwa znajdowało się między tymi, którzy, nie mając żadnej fortuny, ustawicznie chorągwi i znaków pilnowali, o których tamże będzie obszerniej. Oficerowie cudzoziemskiego autoramentu, jako pod lepszą subordynacją zostający, a tem samem przywykli do szanowania starszych, szanowali także rangi swoje, na sobie noszone, których nieszanowanie ściągало notę i poczytane było za występpek; z tych przyczyn zawsze byli bardzo mili w kompanjach.

Karty i kości druga zabawa była w Radomiu dla wojskowych, na którą samę bez żadnego interesu i sprawy tu się zjeżdżali; jedni po wielkich kompanjach zakładali publiczne gry, drudzy w prywatnych stancjach dnie i nocy trawili nad kartami i kościami. Trzecia Wenus, jako faworytka Marsa,⁷ nie zaniedbała do Radomia przysłać swojego frauencymeru⁸ z Warszawy i Lublina dla zabawy ognistych rycerzów. Jak się komisja skończyła, wszystkie likwidacje i rejestra odwożono do

¹ napastników. ² przeproszeniem.

³ umiarkowani, spokojni.

⁴ zawodu, zajęcia.

⁵ majątku, posiadłości.

⁶ prostactwa, niegrzeczności. ⁷ Wenus — bogini miłości u Rzymian, Mars — bóg wojny.

⁸ orszak kobiecy.

Warszawy, które tam pod ręką pisarza skarbowego i regenta kwarcianego¹ zostawały, dekreta zaś w grodzie² radomskim.

§ 5

O SĄDACH KANCLERSKICH

Sądy te miały nazwisko trojakię: najprzód zwaly się sądami królewskimi, iż kanclerze³ wyřęczali w nich królów, do których odbywać takowe sądy należało; powtóre: sądy asesorskie, iż u nich⁴ zasiadali z kanclerzem lub podkanclerzem dygnitarze koronni, jako to: sekretarze, referendarze,⁵ pisarze, instygatorowie i przydani z senatu i stanu rycerskiego niektórzy asesorowie,⁶ których naznaczało *senatus consilium*; po trzecie: sądy kanclerskie, iż tylko sam kanclerz albo podkanclerz dawał sentencją. Asesorowie nie mieli, tylko *voluntarium*, — pisarz zaś dekretowy asesorski miał *voluntarium informativum*⁷ to jest, iż do niego należało w przypadku jakowej ciemności w sprawie lub prawie dawać sądom oświecenie, jak ma być rozumiana, nie mieszając się do samej sentencji, który przymiot oświecenia nie każdy posiadał pisarz. Bywali tacy pisarze, co im sentencją, jak jaką okupacją,⁸ słowo po słowie dyktować trzeba było albo też ją patronowie koncyrowali⁹ i gotową pisarzowi podawali. Co stąd pochodziło, iż subjekta¹⁰ mocniejsze wołały się trzymać patronizacji,¹¹ większy zysk przynoszącej, niż osiągnąć pióro mniej importującej,¹² a więcej zadającej pracy. Jeden z pieczętarzów, kanclerz lub podkanclerzy, odprawiał sądy podług woli między sobą umówionej, do której pierwsze prawo miał kanclerz przed podkanclerzym; chyba, że

¹ urzędnika sądowego, zajmującego się sprawami wojska kwarcianego czyli zaciężnego z kwarty (t. j. czwartej części, a właściwie z piątej) dóbr królewskich. ² gród — sąd grodzki.

³ kanclerz — urzędnik ministerjalny w dawnej Polsce, odpowiadający poniekąd dzisiejszemu ministrowi spraw zagranicznych.

⁴ wyd. lwow. ma: w nich. ⁵ dostojnicy, którzy sądzili sprawy poddanych z królewskizyn przeciw starostom i dzierżawcom, oraz odwrotnie.

⁶ tutaj: doradcy, rady sądowi. ⁷ glos wyjaśniający.

⁸ zadanie szkolne. ⁹ układali. ¹⁰ osoby, jednostki.

¹¹ obrony, adwokatury. ¹² przynoszące mniej dochodu.

kanclerz nie chciał się zatrudnić tym pracowitym obowiązkiem, to go ustępował podkanclerzemu. Czas sądów asesorskich trwał od 1 grudnia do 30 kwietnia w Koronie i w Litwie.

Porządek zasiadających i stawających był takowy: przy jednym końcu długiego stołu, suknem karmazynowem nakrytego, siedział pieczętarz na krześle o dwu poręczach; po bokach stołu z obu stron na krzesłach bez poręczy siedzieli asesorowie podług starszeństwa swego, którzy czasem do wópół stołu zabierali. Po nich w oddaleniu na kraju stołu zasiadał pisarz dekretowy. Przy drugim końcu stołu, prosto w kanclerza, stawali patronowie do sprawy należący; inni, nienależący do sprawy, i pacjenci mieścili się za pierwszymi albo też na ławach lub kanapach, w sali sądowej przy ścianach rozstawionych, spoczywali. Gdy w granicznej sprawie trzeba było na mapie okazywać dukta¹ i inne miejsca, patronowie przybliżali się do kanclerza i na położonej przed nim mapie za pomocą cybuchów długich wytykali dukta, znaki graniczne, co było w rzeczy,² (a) który modelusz³ i w trybunałach w sprawach granicznych zachowano, o którym żem zapomniał w swoim miejscu, przepraszam czytelnika. Po wytknieniu mapy patronowie wracali się do miejsc swoich, próbując dokumenta znaków, na mapie pokazanych, których stósowność z tłumaczeniem patronów z tejeże mapy, przed sobą zostawionej, sędziowie rekonoskowali.⁴ Miejscem sądów asesorskich bywał pałac pieczętarza w jednej sali z przysionkiem dla ustępu wygodny. Instygatorowie skrzyńkowi miejsca tu nie mieli, gdyż asesorja, króla sądzącego znacząca, grzywien dla siebie nie naznacza, tylko stronie dla strony; ani instygatorowie *securitatis*,⁵ bo sądy kryminalskie agitowały się pod bokiem królewskim, gdzie publicznego bezpieczeństwa strzegli z urzędu swego marszałkowie wielcy lub w niebytności tych marszałkowie nadworni: w Koronie koronni, w Litwie litewscy; wożny tylko jeden i ten

(a) A kanclerz i asesorowie takiemiż wskazówkami od patronów opatrzeni za nimi sylabizowali.

¹ dukt — przeprowadzenie linii granicznej. ² jak było w rzeczywistości. ³ sposób. ⁴ rozpoznawali, badali.

⁵ bezpieczeństwa.

rzadko kiedy miał potrzebę upominać znajdujących się o milczenie, gdyż tu wszelka skromność panowała, a jeżeli kiedy powstał jakiś szmer, woźny miernym głosem zawołał: «Mości panowie, uciszcie się, nie rozmawiajcie, respekt sądu!» i na tem było dosyć. Sprawy z rejestru czytał pisarz, a jeżeli zaraz do nich należący nie odezwali się patronowie, czasem na bok oddaleni i nie dający uwagi, to wtenczas cokolwiek wyższym głosem od mowy ordynarnej¹ powtórzył woźny wpis przechodzący. Patronowie opowiadali sprawę wolnym głosem; lubo kanclerz zasiadał z asesorami, nie mianowano jednak sądu w liczbie składanej, tylko w pojedynczej, obracając mowę do samego tylko pieczętarza, mówiąc: «jaśnie wielmożny, lub jaśnie oświecony (jeżeli był księciem), miłościwy panie i dobrodzieju»; nie: «jaśnie wielmożni miłościwi panowie».

Sposób opowiadania spraw był dwojaki: jeden z pamięci, drugi z karty; i ten drugi nazywał się mówieniem z instancji; oddawany bywał do pióra po odbytych induktach² i kanclerz w dekrecie musiał wyrażać pobudki, jakie miał do odrzucenia jednej, a przychylenia instancji drugiej strony. Kiedy nie przez instancję, tylko słownie opowiedziana była sprawa, nie wspomniano w dekrecie instancji, ale tylko dokumenta, które ważniejszemi być się zdawały. Patronowie asesorscy pospolicie bywali plebejuszowie,³ rzadka kiedy zamieszal się pomiędzy nich szlachcic, dla czego palestra asesorska nie bratała się z grodzką i ziemską, od której była mniej poważana, jako nierówna urodzeniem, choć bogatsza; dzieliła się na dwie klasy: na patronów i agentów;⁴ tych ostatnich przez urąganie palestra grodzka nazywała torbiferami⁵ dlatego, że dokumenta i księgi prawne za swymi pryncypałami nosili na sądy w torbach płóciennych; agentów powinnością było: pisać sumarjusz, ⁶ przepisować na czysto instancje, przeglądać często rejestra dla wiadomości, jak daleko są sprawy, do których na-

¹ tutaj: zwyczajnej. ² wnioskach, wywodach.

³ ludzie pochodzenia nieszlacheckiego, mieszczenie.

⁴ tutaj: kandydaci na obrońców lub sekretarze obrońców.

⁵ *torbifer* — wyraz żartobliwy o składzie polsko-lacińskim; noszący torbę, nositorba. ⁶ wyciągi, treść sprawy sądowej.

leżą ich pryncypałowie, i, przepisane z rejestru, który wszedł na stół, mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków mieć nogi nie leniwe do wszelkich usług i poselstw Imci pana patrona i Imci pani patronowej, czasem nawet po pietruszkę na rynek albo do szewca po trzewiki; do takich jednak usług nie zażywani bywali, tylko nowicjusze i ci, którzy mieli stancję i stół od pryncypała; którzy zaś edukowali się swoim kosztem albo mieli po sobie młodszych, pilnowali tylko pióra i rzeczy sądowych. Promocja do patronizacji zależała od aplikacji i łaski pryncypała. Kiedy agent został patronem, brał patent od króla na sekretarza Jego Królewskiej Mości, dla którego charakteru, choć nie był szlachcicem, służył mu tytuł szlachecki, po łacinie *generosi*, po polsku urodzonego. Sprawy do sądów kanclerskich należały: mieszczan z mieszczanami prywatnymi, od magistratu miejskiego przez apelację za dworem wytoczone; pospólstwa albo i prywatnego mieszczanina przeciw magistratowi; klasztorów, zgromadzeń i kościołów, które miały grunta, domy, kamienice, place na prawie magdeburskiem¹ lokowane, które miały zapisy lub pożyczane sumy na dobrach miejskich; starostw z miastami nawzajem; szlachty graniczącej z starostwami i dobrami królewskimi stołowemi; sprawy o otrzymane kaduki² na dobra, sukcesje, prawego dziedzica nie mające i przeto prawu królewskiemu rozdawniczemu podpadające; sprawy między dwoma na jeden urząd: starostwo lub dzierżawę królewsczyny, przywileje otrzymującymi; także sprawy szlacheckie, które z posesji w miastach nabytej albo z sukcesji przez ożenienie szlachcica z mieszczką wynikały. Zgoła wszystkie sprawy miały forum w asesorji, które tykały praw miejskich i przywilejów królewskich, w rozpoznanie których żaden inny sąd nie mógł się wdawać, tylko asesorja. Dlatego patronowie asesorscy musieli być biegłymi tak w prawie magdeburskiem, chełmińskiem i innych prawach miejskich, jakoteż w statutach królewskich i konstytucjach ko-

¹ *prawo magdeburskie* — miejskie prawo niemieckie, wzorowane na prawie miasta Magdeburgu. ² *kaduk* — spadek bezdziedziczny, prawo dziedziczenia takich dóbr.

ronnych.¹ Byli więc mądrzejsi od innych patronów, mianowicie w tem, że drożej swój rozum przedawali. Nawet skrypty i ekstrakty² wszelkie asesorskie, z rąk agentów wychodzące, droższe tu były niż w innych sądownictwach; moneta i talery dwukurantowe³ niewielką miały tu kurencją,⁴ tylko złoto, a jeszcze obrączkowe;⁵ cokolwiek zaś wychodziło z protokołu dekretowego lub z metryki koronnej,⁶ ordynaryjną miało takse: od arkusza czerwony złoty; ale też za to pisano ściślejszym charakterem niżeli w grodach, ziemstwach i trybunałach, gdzie prawo naznaczyło od arkusza po złotemu, a na jednej stronie czyli facjacie arkusza kazano mieścić wierszów dwadzieścia, nie dołożywszy, ile powinno być liter w jednym wierszu. Stósując się tedy do prawa, pisano, prawda, na jednej kolumnie⁷ po dwadzieścia i więcej wierszów, ale w wierszu ledwo się znajdowało dwa lub trzy słowa, tak, że co się mogło spisać na jednym arkuszu, zabierało pięć, sześć, a równie wychodziło piszącemu na złotych ośmnaście i ile przy większej ekspensie na inkaust⁸ i papier.

W asesorji litewskiej taż sama była forma sądu, co i w koronnej, wyjąwszy prawa, które w rozmaitych przypadkach służyły samemu tylko Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, i palestrę, która składała się z samej szlachty, a do tego urzędników, stolników,⁹ cześników, mieczników,¹⁰ horodnicznych,¹¹ mostowniczych¹² i tym podobnych, bądź tytułarnych; w niższej zaś palestrze: stolnikiewiczów, cześnikiewiczów, cywunowiczów¹³ i tam dalej, rozmaitych cyców.

Metryki w Koronie były dwie: większa i mniejsza;

¹ prawach, uchwalonych na sejmach. ² wyciągi, wypisy.

³ wyd. lwow. ma: *talary dwukurantowe*.

⁴ obieg. ⁵ nieoberżnięte. ⁶ *metryka koronna* — archiwum koronne.

zbiór aktów państwowych. ⁷ stronicy. ⁸ czernidło, atrament.

⁹ stolnik — urzędnik dworski; nazwa stąd, że niegdyś miał obowiązek zajmowania się stołem królewskim. ¹⁰ *miecznik* — urzędnik dworski, noszący niegdyś miecz swego pana.

¹¹ *horodniczy* (z rusk.) — strażnik wyższy, zawiadujący grodami t. j. zamkami warownymi.

¹² *mostowniczy* — urzędnik, mający dozór nad drogami i mostami publicznymi.

¹³ *cywunowicz* — syn cywuna (albo ciwuna), t. j. urzędnika ziemskiego; nazwa pochodzi z szwedzk.

i w Litwie także dwie; nazywały się dlatego większemi i mniejszemi, że służyły pieczęciom większym i mniejszym, pieczęcie zaś brały nazwisko od pieczętarzów, z których kanclerze zwali się pieczętarzami większymi, podkanclerzowie mniejszymi, chociaż urząd obudwóch był jednakowy i same pieczęcie równe były sobie w ogromności; pieczęcie pomienione wyrażały: na krzyż dwa orły, herb koronny, i dwie pogonie, to jest: dwóch jeźdźców zbrojnych na koniach, herb litewski; w środku herb królewski, jakim się panujący pieczętował.

W metryki wpisywano wszystkie przywileje i dyplomata,¹ które z pod ręki królewskiej wychodziły; oprócz tego metryki pomienione były aktami publicznemi; wolno było każdemu czynić w nich wszelkie transakcje kupna i sprzedaży, rezygnacyj,² intercyz ślubnych,³ manifesta,⁴ nawet i oblaty⁵ wszelkich skryptów; miała każda transakcja w metryce uczyniona taką ważność, jak była uczyniona w własnym grodzie albo ziemstwie. Same tylko relacje pozwów nie miały w metrykach miejsca, prawem do własnych powiatów pod nieważnością pozwu odselane, żeby między metrykami nie było zamieszania, żeby metrykanci jedni drugim akcydensów⁶ nie odbierali. Żeby szukającym dawnych przywilejów łatwiejsza kwerenda⁷ była, zachowywano ten porządek, iż z pod jakiej pieczęci przywileje królewskie wychodziły, w takiej metryce ingrosowane⁸ być musiały protokoły; jednak zakończony do jednego archiwum odnoszono: koronnych metryk do archiwum koronnego, litewskich do litewskiego. Metrykant ten miał więcej zysku, który służył pieczęci czynniejszej; który pieczętarz prędzej odbywał przywileja, do tego się bardziej garniono, a zatem i metrykant jego więcej profitował.⁹ Między pieczętarzami w tej mierze nie było żadnego działu; wolno było każdemu, otrzymującemu przywilej od króla, zanieść go do pieczęci, do której się mu podobało; chyba że zaszła rekomendacja¹⁰ od dworu albo

¹ odznaczenia na piśmie, nadania przywileju, dawne akty urzędowe.

² rezygnacja — zrzeczenie się, darowizna. ³ intercyz — umowy, zapisów.

⁴ jawne skargi. ⁵ oblata — tutaj: przeniesienia aktów z ksiąg niewłaściwych do właściwych. ⁶ dochodów postronnych. ⁷ poszukiwanie.

⁸ wpisywane.

⁹ korzystał, zyskiwał.

¹⁰ polecenie.

od protektora, wyrabiającego przywilej, aby do tej, a nie innej pieczęci był podany, co się działo według faworu pieczętarzów, w jaki który u króla lub magnatów obfitował, i według ważności interesu, kiedy miarkowali, że zyskujący łaskę królewską a hojny pan dobrze pieczęć złotem opłaci. Każdy pieczętarz miał sekretarza, który przywileje królewskie pieczętował i na nich się podpisywał. Ten urząd miał dosyć honoru, pożytku zaś tyle, ile go udzielał sekretarzowi. Pieczęć nie zawsze posiadali szlachta, bywali czasem sekretarzami pieczęci plebeuszowie duchowni i świeccy. Należało albowiem do pieczętarzów powierzyć pieczęci komu się podobało; człowiek zatem zdalny, każdemu przygodny i w protekcji kanclerza zostający, miał pokój z strony urodzenia, które wielom niewiadome, od wiadomych zaś dysymulowane¹ będąc, za szlachetne uchodziło.

§ 6

O SĄDACH REFERENDARSKICH

Wszystko się w tych sądach toczyło jedną formą, co i w sądach kanclerskich; ta sama powaga, ta sama władza, jako namiestnicza królewska. Był to sąd chłopów królewskich, tak z starostw jakoteż dóbr stołowych,² aby chłop królewski w uciążliwościach swoich od starostów i ekonomów znajdowali sprawiedliwość i protekcją. Patronowie i palestra służyła sądom referendarskim ta sama, co i asesorskim. Pisarz referendarski bywał zawsze człowiek w rzemieśle prawniczym doskonały; że zaś referendarja otwierała się po skończonej asesorsji i kursu³ swego nie miała, tylko kilka niedziel, przeto patronowie asesorscy najlepsi przyjmowali ją dla honoru, gdy ten nie odbierał im pożytku z patronizacji asesorskiej, z piórem referendarskim zgodnej, i gdy akcydensa patronizacji, w sądach referendarskich opuszczonej, nagradzał prowent⁴ od dekretów równy albo mało co mniejszy.

Referendarskie i kanclerskie sądy były ostatnią instan-

¹ ukrywane.

² *dobra stołowe* — dobra, z których dochód był przeznaczony na utrzymanie dworu królewskiego. ³ biegu, czasu urzędowania. ⁴ dochód.

cja; dekret z obu stron kontrowersji,¹ a po litewsku oczywiście otrzymany, kończył sprawę. Czasem jednak za reskryptem królewskim bywała drugi raz roztrząsana i sądzona, kiedy strona, mająca się za pokrzywdzoną, znalazła u dworu mocną protekcję; lecz jeżeli swoją mniemaną krzywdę popierała bez słusznych przyczyn w nadzieję tylko wsparcia królewskiego, jeszcze gorzej przegrała za drugim razem, jak za pierwszym; musiała bowiem odpowiedzieć i za zatrudnienie sądu i za fałtę Jego Królewskiej Mości.

Najwięcej takich reskryptów wychodziło za miastami, załudnionymi sektarzami Marcina Lutra i grafa Brühla. A lubo asesorja i referendarja były sądem najwyższym, jako królewskim, od którego żadna nie szła apelacja, przecież widzieliśmy przykład apelacji za Jana Małachowskiego kanclerza. W sądach jego miał sprawę Mniszech, marszałek nadworny koronny, z Karwickim o wieś Rokitno, tegoż Karwickiego dziedziczną, ale od Mniszcha za królewską do starostwa białocerkiewskiego prebendowaną.² Przegrawszy ją Mniszech, bądź słusznie lub niesłusznie (nic to do mego zamiaru nie należy), założył mocją³ do trybunału; mało na tem; zapozwał samego kanclerza do kary za sentencją uciążliwą i stronie sprzyjającą, prawnymi terminami (takowy tekst wyraża się w pozwach po łacinie: *pro panis ratione sententia gravaminosa et parti adhaerenti*),⁴ co się tylko pisze sędziom pierwszej instancji, ale nie ostatecznej. Pasja i żądza zemsty, zasadzona na kredycie u króla, tak mocno zaślepiała Mniszcha, iż nie uważał nawet na to, że chcąc obalić powagę kanclerską, tem samem obalał powagę majestatu; lecz przed królem, nieznającym praw polskich, wszystko było na stronę Mniszcha wytłumaczone i jeszcze do tego znalazło wsparcie. Król się interesował za Mniszchem przeciw kanclerzowi, zapozwali się tedy obadwa do trybunału lubelskiego: jeden jakoby o dekret, drugi o gorszą w samej rzeczy apelację. Wszyscy panowie, wezwani na sukurs,⁵ wdali

¹ kontrowersja (z łac.) — tutaj: opis sprawy, składany przez strony po wyroku pisarzowi sądu.

² przydzieloną. ³ odwołanie. ⁴ c. wyrok ze względu na chleb zasłużonych uciążliwy i stronie sprzyjający. ⁵ pomoc.

się w tę sprawę; Czartoryscy, przeciwni zawsze dworowi, ujęli się za Małachowskim, ile że głowa Czartoryskich, będąc kanclerzem wielkim litewskim, prócz racyj swoich politycznych sprzeciwiania się dworowi miał przyczynę nie odpuszczać takowego przesądu na koledze swoim, kanclerzu koronnym, który przesąd, spraktykowany i na jednym, mógłby zczasem potkać i jego. Soltyk biskup krakowski i inni przyjaciele dworscy stanęli przy Mniszchu; z obu stron przygotowania wielkie poczynione, jakby chodziło o los publicznej szczęśliwości lub nieszczęśliwości. Kanclerz przegrał sprawę wstępną, to jest *in accessorio* przyznano *appellabilitatem*¹ od sądów kanclerskich do trybunału. Małachowski kanclerz i Karwicki po takowej zadanej dorozumiawszy się, iż i interes pryncypalny² nie poszedłby lepiej, dali się obadwa ułagodzić; wkrótce potem umarł kanclerz, tóż i król; po którego śmierci, właśnie przed reasumpcją trybunału piotrковского zdarzonej, że nie było trybunału, Karwicki osiedził się przy wsi, a potem sejm konwokacyjny³ na nowo podług dawnych praw *inappellabilitatem*⁴ od sądów kanclerskich deklarował, skasowawszy⁵ uroczyście wyrokiem swym dekret w tej mierze trybunalski i, żeby śladu takowego bezprawia i gwałtu nie było, kazawszy tak sam dekret, jakoteż wszystkie relacje i manifesta w tej sprawie poczynione z ksiąg wymazać. W tych sądach żadne inne sprawy nie miały miejsca, tylko same kurlandzkie; król na nich zasiadł z senatorami, ministrami i urzędnikami koronnymi i Wgo Kstwa Litewskiego, którzy podczas nich znajdowali się w Warszawie. Odprawiały one się na zamku w miesiącu maju, nie trwały dłużej nad kilka sesyj dla niewielkiej liczby spraw; patronowie asesorscy stawali w tych sądach, indukowali⁶ z karty, i to, co patronowie indukowali, każdy z zasiadających czytał z podanego sobie egzemplarza, oprócz króla, który się czytaniem nie zatrudniał. Stolu żadnego w tym sądzie nie było; majestat królewski, postawiony w środku sali

¹ przy wstępnej rozprawie przyznano odwołalność.

² główny, zasadniczy.

³ sejm podczas bezkrólewia, zwolowany

przez prymasa dla załatwienia pilnych spraw. ⁴ nieodwołalność.

⁵ unieważniwszy, zniósłszy.

⁶ wywodzili.

przy jednej ścianie, otaczały z obu stron i zprzeciwka krzesła senatorów i ministrów; za krzesłami w małym oddaleniu stali patronowie indukujący sprawę, mając przed sobą taborety¹ do położenia dokumentów; indukę zaczynali od tych słów: «Najjaśniejszy panie», przy wymawianiu których schylali się do wpół osoby, a potem wyprostowawszy się zaczynali indukę miernym głosem i powolną wymową, na komatach² i perjodach³ sensu stawając. Wszystkie egzemplarze, bądź pisane bądź drukowane, równą liczbę słów zawierały na każdej karcie; stąd wypadło, że kiedy patron przewracał kartę, wtenczas i wszyscy czytający razem swoją przewracali, co przy cichości, dla obecnego majestatu zachowanej, czyniło rozlegające się po sali chwarszczenie;⁴ każdy bowiem, czy czytał czy udawał czytającego, dla pokazania atencji na sprawę zachowywał tempo w przewracaniu. Na jednej sesji nie promowano więcej nad jedną sprawę, a czasem, kiedy była długa, po skończonej indukcie z jednej strony kończyła się sesja; jeden z referendarzów, z pomiędzy przytomnych starszy, doniósł przytomnym w kilku słowach, na który dzień Jego Królewska Mość determinował⁵ następującą sesją. Woźnego do tych sądów nie zażywano, ani wokandy czyli rejestru spraw. Patronowie wiedzieli między sobą, która po której następuje, przystępując po odbytej pierwszej do następującej drugiej, tym porządkiem idąc aż do ostatniego. Choć który z senatorów albo ministrów lub urzędników koronnych miał sprawę w tych sądach, nie stał, ale siedział na krześle i czytał zarówno z drugimi proponowane *meritum*⁶ swojej sprawy; ci, co nie należeli do sprawy, tylko z ciekawości znajdowali się na sądach, stali po bokach sali przy ścianach albo za patronami z wszelką modestją;⁷ wolno jednak było przemknąć się ukradkowym krokiem z jednego miejsca na drugie i rozmawiać pocichu, ale zawsze twarzą do króla obróconą.

¹ stolki bez oparcia.

² komata (z greck.) — znaki pisarskie.

[³ perjod (z greck.) — okres.

⁴ chrzęst, szelest.

⁵ naznaczył.

⁶ istota sprawy, wątek, treść.

⁷ skromność, przystojność.

§ 7

O SĄDACH NUNCJATURSKICH

Wszystkie sprawy o dziesięciny¹ i fundusze, o zapisy, o testamenta świeckich osób dla duchownych czynione albo od duchownych czynione, o spadki po zmarłych bez testamentów duchownych, o prowizje,² kościołom albo duchownym osobom należące zaległe, o długi duchowne osobiste, o wio-
lencje gruntów i inne wszelkie zakłócenia między świeckimi i duchownymi wydarzone, jurysdykcji duchownej podlegały; a przeto ze wszystkich konsystorzów koronnych i litewskich obrządku łacińskiego i greckiego do nuncjatury sływały, nie wspominając spraw rozwodowych, spraw o beneficja³ i spraw *de vita et moribus spiritualium*,⁴ które tylko po dziś dzień przy jurysdykcji duchownej pozostały. Dla tak tedy wielkiego nacisku spraw zewsząd sądy nuncjatorskie były konsyderowane⁵ między najpierwszemi w kraju; sprawy też w nich dla teje przyczyny jak w trybunale albo w asesorji leniwo się odbywały. Lat kilka trzeba było czasu, nim sprawa między osobami mierzemymi doszła, bo i to przeszkadzało, że sprawy nie szły na stół porządkiem, ale podług woli sędziego za promocją przyjaźni lub mocnej rekomendacji; nuncjusz sam nie sądził, tylko audytor Włoch rodem i czasem świecka osoba, żadnego duchownego tytułu ani święcenia nie mająca. W sprawach jednak wielkiej importancji między osobami pierwszej rangi zasiadał czasem sam nuncjusz z audytorem; patronowie stawali ciż sami w asesorji, indukowali bardzo krótko językiem łacińskim, namieniając tylko jak najzwężlejszą treść sprawy i z którego gradusu⁶ postępuje do drugiego. Naprzykład: pierwszy raz na stół wniesiona prosiła o dekret *communicationis documentorum*;⁷ drugi raz przyszedłszy postępowała *ad probandum suas incubentias*;⁸ trzeci raz, jeżeli rzecz wyciągała, na inkwi-

¹ dziesiąta część urodzajów, należna duchowieństwu.

² odsetki, procenty. ³ dobrodziejstwa, tutaj: uposażenia duchownych. ⁴ o życie i obyczaje duchowieństwa.

⁵ uważane, poważane. ⁶ stopnia.

⁷ przedłożenia (uwiadomienia) dokumentów (dowodów).

⁸ do udowodnienia praw dzierżenia.

zycją; czwarty raz *ad apertionem rotuli*;¹ i tak z jednego gradusu² pomykała się do drugiego aż do ostatniego, który nazywał się terminem *pro servati*. Dekret takowy wyrażał się temi słowy: *reverendissimus dominus iudex visis videndis considerandis sententiam tulit illamque opportuno tempore publicare declaravit*.³ Po takim dekreście już nic do ekspedycji⁴ nie brakowało, tylko łaski sędziego, aby sentencją publikował; ale ta łaska była najtrudniejsza i czasem rok i drugi odwołczona; co się zaś tyczy sposobu, którym patronowie informowali sędziego, wszystko się działo piórem. Agenci patronów, dobrze już w prawie przekrzesani, przychodzili do ksiąg nuncjaturskich: jeden z strony pozywającej w tychże księgach zapisywał pozwanemu imieniem pryncypała swego, drugi od pozwanego odpisał na nią z przydatkiem, jeżeli miał jakie pretensje; pierwszy, obaczywszy w aktach odpowiedź, znowu powtórnie na nią replikował,⁵ a drugi podobnie jak pierwszy zbijał ją swojemi racjami; i to wszystko było w księgach zapisane. Po takich induktach i replikach patronowie składali dokumenta w ręce pisarza nuncjatorskiego, który się tu nazywał pisarzem albo kanclerzem; do tych dokumentów przydawał informacje z racjami, argumentami rozmaitych praw duchownych rzymskich i krajowych synodalnych⁶ tudzież sejmowych, gdy wyciągała potrzeba, przywodami, oznaczając księgę i kartę, z której jakie prawo było powiedziane; i to wszystko w jeden plik pieczętowali, zapisując na wierzchu, do czyjej sprawy należały te papiery. Audytor podług czasu i woli rewidował te pliki, czytał wszystkie indukty, dokumenta i informacje, nakoniec przydał swoją sentencją, wspartą racjami, dla których odrzucił obrony jednej strony, a przychylił się do drugiej: to zrobiwszy, oddał nazad kanclerzowi, który, zaingrosowawszy cały

¹ do otwarcia spisu treści akt, skargi; w dawniejszych wydaniach drukowano tu mylnie: *retuli*.

² stopnia. ³ Najprzewielebniejszy pan sędzia, przejrząwszy, co widzieć i rozważyć należało, ogłosił wyrok i oświadczył, że w stosownym czasie każe go obwieścić. ⁴ ogłoszenia. ⁵ odpowiadał na zarzuty.

⁶ pochodzących ze zjazdów duchowieństwa wyższego.

proces do ksiąg, wydawał rekurującym¹ stronom, przeczytawszy go wprzód w obecności audytora. Jeżeli apelacja była założona do Rzymu, audytor bez odwłoki dawał na nią rezolucją,² czy jej dopuszczał; i już było po sprawie. Odprawiały się te sądy w Warszawie w pałacu teatyńskim, w którym stał nuncjusz.

§ 8

O SĄDACH MARSZAŁKOWSKICH

Sądy marszałkowskie odprawiały się pod bokiem królewskim, gdzie król jaki czas bawił, to jest w Warszawie i Grodnie; a że w Grodnie ledwo był cztery razy przez swoje panowanie, do Warszawy zaś zjeżdżał co dwa lata dla sejmu i bawił czasem po pół roku i dłużej, dlatego sądy marszałkowskie najwięcej się w Warszawie agitowały. Dzieliły się te sądy na: potoczne i kryminalne; potoczne odbywał sędzia marszałkowski z pisarzem w kamienicy, w której sędzia mieszkał. Na kryminalnych zasiadał sam marszałek w swoim pałacu. Kiedy się przy boku królewskim znajdował marszałek wielki koronny, to miejsce jego w tej jurysdykcji i w innych powinnościach, do łaski wielkiej należących,³ zastępował marszałek nadworny koronny; a jeżeli obudwóch koronnych nie było, to litewski, który się znajdował. Na dwie niedziel przed sejmem, jeżeli jeszcze król nie przybył do kraju, a jeżeli przybył, to prędzej przed przybyciem jego na kilka dni otwierała się jurysdykcja marszałkowska, oznajmowana po pryncypalnych przedmieściach i ulicach warszawskich przez trąbę i woźnego, któremu instygator marszałkowski, otoczony węgami marszałkowskimi, dyktował z karty to, co woźny miał obwoływać. Kiedy woźny wymieniał króla, oficer komenderujący zawołał na żołnierzy: «praesentier das giver»,⁴ a natychmiast żołnierze

¹ odwołującym się. ² oświadczenie. ³ do łaski wielkiej należących — należących do urzędu marszałka w. k., bo znakiem urzędu marszałkowskiego była łaska.

⁴ prezentuj broń, okaż broń; w piechocie polskiej cudzoziemskiego auroamentu była w tym czasie komenda niemiecka.

karabiny, trzymane na ramionach, brali przed się i trzymali prosto, póki imię królewskie nie wymińło; toż samo czyniąc na wspomnienie Jaśnie Wielmożnego Imci Pana lub Jaśnie Oświeconego Książęcia Imci marszałka; po przewołaniu niektórych imion składali znowu broń na ramię i w takiej pozyturze¹ asystowali do końca owej proklamacji.²

Po takim obwołaniu jurysdykcji marszałkowskiej zaczęły chodzić nocne ronty, nietylko węgrów marszałkowskich, ale też i regimentów gwardji pieszej i konnej, tudzież patroli ułanów królewskich, przestrzegające spokojności i bezpieczeństwa publicznego; a kogo zdybali na ulicy, chodzącego po czapstrzyku³ albo w szynkowni lub przez podłóż odzienia albo źle daną na pytania odpowiedź porozumienie nie dobre o sobie sprawującego, zabierali na swoje hauptwachy,⁴ a nazajutrz odprowadzali do marszałkowskiej kordygardy, przy bramie Nowomiejskiej będącej, z której po justyfikacji,⁵ przed sądem marszałkowskim uczynionej, odebrawszy karę zasłużoną, byli uwalniani. Zdarzyło się czasem, iż ludzie słusni⁶ dworscy i towarzystwo znaków pancernych lub husarskich wpadli w ręce rontom, kiedy, zagrzaną mając trunkiem głowę, powracali późno w noc do domów z huczeniem pijackim i krzesaniem szabel po brukach albo też w zwadzie i bitwie między sobą lub z innymi nocnymi hałaśnikami. Żołnierze, chciwi takich obłowów, napadali na nich cichaczem i, kogo mogli słabych nóg albo niesprawnej do korda ręki, porywali bez respektu⁷ na charakter i mundur, zapraszając na nocleg do kordygardy *vulgo*⁸ do kozy; tamże wyszumiawszy nocni rycerze oznajmowali o swoich godnościach sędziemu marszałkowskiemu, który, wyrozumiawszy rzecz, jeżeli nie było więcej ekscesu nad huk nocne, z podpitej fantazji pochodzące, kazał ich nazajutrz wypuszczać. Ale oni, dla wstydu nie śmiejąc w dzień wychodzić

¹ postawie.

² *proklamacji* (z lac.) — zapowiedzi, ogłoszenia, obwołania.

³ *czapstrzyk*, *capstrzyk* (z niem. *Zapfenstreich*) — znak na bębnie albo trąbie na spoczynek nocny. ⁴ odwachy, strażnice.

⁵ *justyfikacja* — tutaj: osądzenie. ⁶ poważni, dostojni.

⁷ bez względu, bez uwagi.

⁸ albo, czyli.

z takiej kwatery, rekomendowali¹ się grzecznie żołnierzom, aby do następującej nocy zostać tam mogli; żołnierze też, mając się dobrze przy takowych gościach, chętnie im ławy do siedzenia i przyczy² do spoczynku pozwalali. Gdy zaś noc nastąpiła, jaki taki, pożegnawszy się mile z kolegami, w przypadku i z żołnierzami, zmykał co tchu do domu, nie potrzebując przewodnika z latarnią lub pochodnią. Jeżeli zaś zaszedł jakiś eksces, potrzebujący sądowej animadwersji,³ winowajca dystyngwowany⁴ był wypuszczany za kaucją⁵ swojego, któremu asystował lub służył, pryncypała. Towarzysz zaś, jeżeli na areszt zasłużył, odprowadzony był pod wartą marszałkowską do pałacu hetmańskiego i od niego sądzony podług przewinienia; co też zachowywano z oficerami i żołnierzami rozmaitych regimentów, oddając ich pod własne komendy i sądy.

A lubo dobyte szabli pod bokiem królewskim było kryminalne, nie widzieliśmy jednak nikogo straconego za samą tylko taką wuchwałność, a nawet i za zranienie; pospolita kara w takim trafunku była wieża górna i dolna i grzywny, podług miary występku; chyba że zaszło zabójstwo, to wtenczas bądź zabójcy bądź wszczynaczowi zwady zdejmowano głowę. Nieraz na pokojach królewskich albo na zamku w przysionku izby senatorskiej cisnący się natręt, odepchniony kolbą szyldwacha, z niecierpliwości porwał się do szabli, a i taki nie przepłacił swojej porywczosci głową, tylko wieżą i grzywnami, a wojskowy aresztem i łańcuszkami.⁶ Prawa bowiem polskie nie tak są surowe w egzekucji, jak w osnowie; instancje,⁷ respekt na urodzenie i familją, a czasem skłonne do miłosierdzia serce sędziego rygor prawa determinują⁸ do łagodniejszej sentencji.⁹ Taki genjusz narodu,¹⁰ skłonny do litości nad ludzkiemi defektami, dał się widzieć w ojcach naszych, którzy w pewnym statucie za Aleksandra króla napisali o za-

¹ polecali się. ² przyczy (z niem.)³ — tapczan, rodzaj ławy.

³ animadwersja — rozpatrzenie przez sąd.

⁴ wyróżniający się, poważny, dostojny.

⁵ kaucja — opłata zabezpieczająca, zastaw, rękojmia.

⁶ kajdanami. ⁷ wstawiennictwa. ⁸ ograniczają, skłaniają.

⁹ wyroku. ¹⁰ duch narodu.

bójstwie: «*Quamvis juxta leges humanas et divinas omnis homicida sit poena capitali plectendus, nos tamen Poloni, rigorem illum temperantes, statuimus, quod nobilis, occidens nobilem, solvat marcas etc.*».¹ Cóż dopiero mieli sędziowie zdejmować głowy za przypadkowe szabli dobycie, kiedy ojcowie ich za mężobójstwo istotnie zdejmować jej nie kazali. A jeżeli to napisano w prawie, że porywający się do oręża pod bokiem króla powinien być śmiercią karany, to tylko dla respektu majestatu królewskiego napisano, że godzien winowajca tak być skarany, ale nie koniecznie powinien; i z drugiej strony, gdy pod bokiem królewskim dla zjazdu ludu z różnych województw, wesolych szalapeutów,² kosterów,³ zalotników, młodzieży nieuniżonej,⁴ żwawców porywczych do korda, pełno było równie jak i na każdym zjeździe, niepodobno było każdego karać śmiercią, boby niezadługo i ludzi brakowało; co wszystko, brane na uwagę, mitygowało⁵ w sędziach rygor prawa.

Sądy potoczne marszałkowskie zatrudniały się sprawami o wiołencje i bitwy potoczne, wyżej wspomniane; o kalumnje⁶ słowne, o stancje najęte, a według kontraktu lub zgody słownej niezapłacone lub po najęciu i zadatku wziętym niedotrzymane; także o karty ręczne, który to ostatni gatunek spraw przywłaszczyli sobie marszałkowie *jure hospitum*.⁷ Goście, przybywający do miasta rezydencjonalnego królewskiego,⁸ nie mający żadnej nad sobą lokalnej⁹ jurysdykcji, podlegali w wszelkich sprawach jurysdykcji marszałkowskiej. Kredytor¹⁰ tedy jakikolwiek bądź miejscowy, bądź goszczący, przydybawszy w Warszawie swego dłużnika, pozywał go do tych sądów, w którym prędka gradacja¹¹ sprawy przyniosła satysfakcja.

¹ «Chociaż według praw ludzkich i boskich wszelki mężobójca powinien być karany gardłem, jednak my Polacy, surowość tę łagodząc, postanawiamy, że szlachcic, zabójca szlachcica, zapłaci grzywnien i t. d.».

² *szalaputa* — lekkomyślnik, narwaniec, warchoł.

³ *kostera* — gracz w kości, szuler.

⁴ nie umiejącej się uniżyć, zuchwalej, butnej.

⁵ łagodziło. ⁶ obelgi, zelżenia.

⁷ na podstawie prawa o obcych.

⁸ w którym król przebywał.

⁹ miejscowej. ¹⁰ wierzyciel.

¹¹ posuwanie się po stopniach,

postępowanie.

Za pierwszym terminem bez wszelkich odwołów wypadł dekret *solutionis*,¹ po nim nieuspokojonym areszt rzeczy, a dalej tradycja² onych wierzycielowi; a jeżeli dłużnik był hołysz,³ areszt samej jego osoby i zaprowadzenie do kordygardy: więc każdy, kogo taki zaskoczył proces, starał się jak najprędzej dług uspokoić, aby na rzeczach albo osobie nie był aresztowanym. Jeżeli zaś po położonym pozwie (który zawsze w takich okazjach bywał aresztowny) pozwany ujechał z Warszawy, gospodarz za niego odpowiedział.

Wiedzieć zaś należy, iż tu nie miały miejsca długi na dobrach zapisane, albo z interesu prawnego w innych sądach agitowanego wynikające, tylko same ręczne, nigdzie zapisanego *forum*⁴ nie mające. Kartownicy także i szulerowie o sumy wygrane a nie zapłacone tu się pociągali. Najwięcej zaś było spraw w sądach marszałkowskich ludu pospolitego, prawem miejskiem niezaszczyconego, szlachty osiadłej przy Warszawie, własne posesje na różnych jurysdykcjach mającej albo też po innych dworkach i pałacach mieszkającej, którzy wszyscy, rozumiejąc się być wolnymi od sądu miejskiego, w samej rzeczy władzy swojej nad takimi osobami rozciągać nie śmiejącego, gdzieindziej odpowiadać wzbraniłi się, tylko albo w sądach grodzkich albo w marszałkowskich; a że w sądach grodzkich nie tak prędką była ekspedycja i nie tak ostry rygor jak w marszałkowskich, przeto wszyscy się chętniej do marszałkowskich jak do grodzkich ubiegali. Same przekupki warszawskie, zwadliwe i wyparzonej⁵ (jak mówią) gęby kobiety, robiły spraw niemało, powadziwszy się jedna z drugą albo leb obdarłszy jedna drugiej albo nieuczciwem błysnieniem ciała⁶ jedna drugą sponowawszy,⁷ biegły w zapale do instygatora marszałkowskiego. Ten czasem na piśmie, czasem ustnie, posyłał przez woźnego pozew stronie pokrzywdzającej; sam potem, choć mimo woła stron uciszonych, promował sprawę, jakoby

¹ wyrok zapłaty, uiszczenia. ² tutaj: wydanie.

³ bez pieniędzy. ⁴ miejsca sądu.

⁵ klótlivej. ⁶ pokazaniem nagiej tylnej części ciała.

⁷ sponowawszy, poniżywszy, obraziwszy.

o urazę publicznej uczciwości; dekret wypadal na grzywny dla sądu z przydatkiem deprekacji¹ stron wzajemnej, czasem też z chłostą obydwóch lub jednej winniejszej.

Gdy zaś była słuszna jaka krzywda jednej strony od drugiej, szła sprawa należytą formą sądu i kończyła się grzywnami i więz. Śmieszne czasem bywały pobudki między temi kobietami do zwady. Po śmierci Augusta III jedna przekupka pod ratuszem starej Warszawy, pod którym to najpryncypalniejsze tego gatunku zasiadały szczekaczki, decydowała, że Stanisław Poniatowski będzie królem, druga, że Adam Czartoryski; nie mogąc jedna drugiej przemóc racjami, rzuciły się na siebie rękami i pazurami, porozdzierały na sobie odzienie, lby sobie potargaly, gęby podrapaly, sałaty, zielenizny, frukta,² które przedawaly, na siebie wyciskaly, wołając jedna na drugą: «kłamiesz, nie twój to Staś, tylko mój Adaś będzie królem»; druga odpowiadając: «nie prawda, nie twój Adaś, ale mój Staś będzie królem polskim i ciebie różgami wysiec każe». Na tę bitwę, kołem ludu różnego otoczoną, nadszedł jeden rajca warszawski, a, zrozumiałwszy przyczynę tej zwady i bitwy zajuszonej, kazał pacholkom obydwie porwać do ratusza, a potem prezydent, informowany o rzeczy, skarał obiedwie różgami i na inne miejsca z straganami rozsadzić, aby się drugi raz na siebie nie rzuciły.

To *extra materiam*³ przytoczywszy, wracam się do sądów potocznych marszałkowskich. Z przyczyny policji, ogółem do jurysdykcji marszałkowskiej należącej, białogłowy nierządne do tych także sądów były pociągane; co czyniono nie tak dla wykorzenia złego, bez którego żadne wielkie miasto obejść się nie może, jako raczej dla zmniejszenia go cokolwiek i uczynienia wstrętu, aby się nie szerzyło. Pozywano także i gospodarzów, którzy takowym niewiastom domów najmowali, karząc ich grzywnami i więz, niewiasty zaś chłostą publiczną i wygnaniem; a że takowa animadwersja nie była regularna ani punktualna, więc one, ukarane i wypędzone z jednego domu, przenosiły się do drugiego, czyniąc swoje rzemiosło z lepszą

¹ przeproszenia.

² owoce.

³ poza treścią, poza tematem.

ostrożnością, mając napogotowiu dla podglądającego ich inną jaką uczciwą zabawę,¹ która ich częstokroć od rygoru sprawiedliwości ochraniała, zwłaszcza kiedy instygator nie miał przeciwko nim dowodu. A lubo po rozmaitych kątach warszawskich ich nie brakowało, Nalewki² jednak były niemi najślawniejsze.

Sądy kryminalne marszałkowskie nie miały regularnych sesyj, tylko wtenczas, kiedy się znajdował winowajca godzien śmierci. Lecz skoro Franciszek Bieliński objął łaskę wielką koronną, rzadko kiedy wakowały. Ten bowiem pan był niemniej surowy jak sprawiedliwy, wyprawiał rąco na tamten świat, ktokolwiek dostał się pod sąd jego godzien śmierci. Więc że po całym kraju sływał tym darem sprawiedliwości, przetoż wozono do jego sądów kryminalistów z najodleglejszych polskich prowincyj, gdy się delatorom³ w innych jurysdykcjach miejscowych zdawał proces długi i kosztowny, albo sprawiedliwość niepewna; mianowicie kiedy jaki familjant⁴ popełnił zbrodnią, za którym obstawała koligacja,⁵ albo żyd, którego drudzy żydzi okupem, by też najdroższym, wyzwalać od śmierci uważali za akt heroiczny⁶ swojej religji. Co oboje u Bielińskiego nie popłacało. Jedna królowa, pani wielce pobożna i miłosierna, ta mu często psuła symetrią⁷ w egzekucji, usilnemi swemi instancjami wyprasząc winowajców od śmierci zasłużonej, pod nadzieją poprawy życia, rzadko, osobliwie w zlodziejach, widzianej.

Bieliński, kiedy widział, że zbrodzeń do złego przywykły nie wart był dłuższej na świecie konserwacji,⁸ a obawiał się kobieckiego królowej miłosierdzia, kazał go sprzątnąć niebawiać, zamknąwszy się tymczasem w gabinecie przed importunją⁹ królowej; a czasem, gdy się skryć nie zdążył, a szkaradna akcja warta była ukarania, wręcz instancją królowej odrzucił. Taka jednak sprawiedliwość co do zloczyńców, da-

¹ tu: zajęcie, zatrudnienie. ² dzielnica żydowska w Warszawie.

³ donosicielom, oskarżycielom. ⁴ członek wpływowej rodziny.

⁵ krewni. ⁶ bohaterski, nadzwyczajny. ⁷ porządek, równo-

mierność. ⁸ utrzymywania, zachowywania. ⁹ natręctwem, usilnemi prośbami.

lekich od Warszawy, przestępowała obręby władzy; jurysdykcja albowiem marszałkowska nie rozciąga się, tylko na uczynki, występki, pod bokiem królewskim i trzy mile około popelnione.

Lecz nikt takiej Bielińskiemu nie zadał kwestji¹ i komu on łeb kazał zdjąć, to przepadło. We dwie niedzieli po wyjeździe królewskim z kraju kończyła się jurysdykcja marszałkowska co do sądów; co zaś do innych rozporządzeń w mieście Warszawie, tą się Bieliński ciągle zatrudniał; nawet choć wyjechał na lato, jak miał zwyczaj, gdy króla nie było, do Otwocka dóbr swoich, zostawiał w Warszawie namiestników swoich, którzy planty² jego egzekwowali.

Piszę o samym Bielińskim, gdyż od powzięcia rozumu jego znałem marszałkiem wielkim koronnym; i on nim był aż do śmierci Augusta III i po nim coś czasu, o czem będzie w dziejach polskich, inną księgą spisanych.

Sprawy potoczne, które się nie odsądziły w sądach marszałkowskich, po zakończeniu tej jurysdykcji odsyłane bywały do grodu i do ratusza miasta starej Warszawy podług kondycyj osób, z sobą się prawujących. Inkarceraci³ zaś wszyscy jakiegokolwiek stanu, jeszcze niedekretowani,⁴ oddawani bywali do tegoż ratusza, gdzie ich nie lepszy los czekał, jak od Bielińskiego, póki żył pan Lupta, ustawiczny prezydent tegoż miasta; był to w surowości i sprawiedliwości drugi Bieliński.

Sądy potoczne marszałkowskie były pierwszą instancją, od których szła apelacja przed samego marszałka; ale ta rzadko kiedy widziana była, ponieważ marszałek dobierał takowych sędziów, których sentencyj poprawiać nie trzeba było i którzy, z nim razem zasiadając, jednym też duchem tchnęli.

§ 9

O SĄDACH KONSYSTORSKICH

Namienilo się pod sądami nuncjatorskimi, jakie sprawy należały do sądów duchownych; tu się zaś dodają okoliczności, formę i proceder⁵ tychże sądów ukazujące.

¹ zadać kwestję — nikt tej sprawy nie poruszał. ² plany, pomysły, zamierzenia. ³ więźniowie. ⁴ nieosądzeni. ⁵ postępowanie.

Woźny tym sądom służący nazywał się kursor; przy niektórych konsystorzach nosił suknie barwiane, jakie dawał ofi-
cjał swoim ludziom służącym, kroju polskiego; miał także bla-
chę pośrebrzaną lub pozłacaną, na boku prawym lub lewym
do kontusza przyszytą, herb albo cyfrę oficjała¹ wyrażającą.
Podczas sądów niewiele miał do czynienia, gdyż nie wrzeszczał
tu tak: «uciszcie się», albo «na ustęp, mości panowie», jak
wrzeszczeli woźni w świeckich sądach. Albowiem w sądach
duchownych eksplikowali² sprawy patronowie przez pismo,
jak w nuncjaturze; dlatego, kiedy położyli swoje konkluzje
i obrony stron, którym służyli, nie mieli potrzeby ucierać się
między sobą racjami. Dla czego, skoro oficjał lub surogator,³
zasiadający na sądach, dał znak na ustęp, natychmiast wycho-
dzili wszyscy bez oporu, jako nie mający się nad czem bawić.

Kursora zabawa była największa: przygotować stół,
krzesła, krucyfiks i serwis⁴ do pisania; a kiedy kursor, wypra-
wiony gdzie daleko z *monitorium* to jest: z pozwem, nie zdążył
przybyć na sądy, to tę powinność odbył za niego którykolwiek
sługa domowy oficjała albo surogatora. Nie wszystkie także
pozwy zanosił kursor; lada kleryk,⁵ bakalarz,⁶ organista i dziad
kościelny był *legitimus*⁷ egzekutor *monitorium* czyli pozwu,
które nie szły do relacji⁸ w księgi konsystorskie, tak jak szły
później świeckie do grodzkich lub ziemskich własnego po-
wiatu; ale tylko ten, kto odniósł pozew czyli *monitorium*,
kopją tego kładł stronie pozwanej, oryginał zaś pokazał zda-
leka i potem podpisał na wierzchu jego, kiedy, gdzie i przy
kim go położył; i już to było relacją. Taki pozew podpisany
od egzekwującego strona, czyniąca przeciw pozwanemu, repre-
zentowała w sądzie i zapisowała zgóry w swojej instancji.
Zaczem już to był ważny krok pierwszy do dalszego procesu
sprawy; dlatego zaś nie dawał do ręki ani czytać pozwałal
kursor lub kto inny, kładący pozew, samego oryginału, po-

¹ urzędnika, tutaj: sędziego duchownego.

² wyjaśniali. ³ sędzia pomocniczy. ⁴ przybory.

⁵ kleryk (z greck.) — sposobiący się na duchownego.

⁶ bakalarz (z łac.) — nauczyciel szkoły parafjalnej.

⁷ prawny, uprawniony. ⁸ relacja — doniesienie, sprawozdanie.

nieważ znajdowali się tacy śmialkowie, którzy pod pretekstem skonfrontowania¹ kopji z oryginałem, dostawszy go od kursora, więcej mu go nie oddali, a tak stronie, nie mającej czem próbować² położonego pozwu, upadł termin, który czasem był wielkiej importancji dla tego, kto miał zepsucia go naglącą potrzebę, naprzykład zatrzymać publikacją ekskomuniki;³ wołał wyrwaniem z rąk kursora oryginału zarobić na nową sprawę, która czasem uszła za sztukę, mianowicie kiedy sprawa poszła do wyższego sądu, niż się dać ogłaszać po kościołach za wyklętego. Kłatwy albowiem na ten czas jeszcze były w aprehensji,⁴ przeszkadzały do innych spraw i funkcyj tak jak kondemnaty świeckie, nadto jeszcze czyniły wstręt do wyklętego wszystkim ludziom dobrej wiary.

Instygator konsystorski nazywał się fiskalis; dawano mu tytuł *venerabilis*,⁵ choć czasem bywał świecki człowiek, mający żonę, jak był długi czas w konsystorzu warszawskim niejaki Lachowski; chodził w krótkich sukniach z kołnierzykiem i płaszczykiem z tyłu po rzymsku, mając żonę, z którą czasem wraz szedł; od niewiadomych brany był za predykanta⁶ luterskiego. Jednego zaś razu będąc z nią w drodze, mało życia nie utracił od chłopów, w karczmie widzących, że coś podobnego do księdza zabiera się ku noclegu z białogłową.

*Ad instantiam venerabilis fiscalis*⁷ pisane bywały wszystkie pozwy czyli *monitoria*, chociaż fiskal nie interesował się do żadnej sprawy, chyba wezwany od strony, jako patron.

W środku panowania, gdy się zagaścili rozwody, często z obu stron zmówne, stolica rzymska postanowiła defensorów *matrimonii*,⁸ którymi byli fiskalowie czyli instygatorowie. Wtenczas z obowiązku wchodzili w każdej rozwodnej sprawie, utrzymując ważność małżeństwa, z którego się strona jedna lub obydwie wyłamać starały. Ale ta ostrożność, jak wszelkie

¹ pod pozorem porównania.

² dowodzić,

³ kłatwy, wyklęcia z kościoła.

⁴ w poważaniu.

⁵ szanowny, czcigodny.

⁶ kaznodzieję.

⁷ do orzeczenia wielbnego oskarżyciela konsystorskiego.

⁸ obrońców małżeństwa.

inne na świecie, nachylonym dó swego zepsucia, niewiele bro-
niła związku małżeńskiego.

Defensor, powiedziawszy swoje *quamquam*¹ na stronę
ważności małżeństwa, tyle dalej ku utrzymaniu onego praco-
wał, ile był od której strony sekundowany;² a kiedy widział,
że się strony uwzięły koniecznie na rozerwanie tego jarzma,
to też i on miał się nie natarczywie i nie gorąco. Uważał
sobie: co mi po tem pracować darmo na to, aby dwoje ludzi
koniecznie żyli z sobą, którzy tak obmierzli jedno drugiemu
że patrzeć na siebie nie mogą; lepiej, że się rozłączą, niż ma
być pomiędzy niemi piekło ustawiczne.

Mówiłby kto, że Duch św. przez niego gada, a to djabeł
był za kołnierzem; tam, gdzie mu strona, utrzymująca mał-
żeństwa ważność, dobrze zapłaciła, nie był tak skrupulatny, choć
biedna dama, gwałtem za brutala wypchnięta za mąż dla
interesu rodziców lub opiekunów, albo wykradziona i chłostą
do służowania przymuszona, dni i nocy za mężem dzikim,
okrutnikiem niewiernym, rozpustnym oplakiwała, zwłaszcza
gdy pan mąż, bojący się stracić posagu wielkiego, z żoną wię-
tego, dobrze smarował i patrona defensora i sąd. A tak po-
woli *defensor matrimonii*, zrazu straszny rozwodnikom, potem
poszedł w pogardę tak, iż mimo jego ceremonjalne przeszkody
co żywo się ku końcu panowania Augusta małżeństwa złe,
rozpustne, odmiany pożycia innych mężów lub żon szukające,
do rozwodów ubiegały. Oficjalowie albo ich surogatorowie
zawsze bywali kanonicy katedralni, nie zawsze atoli szlachta;
więc kiedy tak wypadło biskupowi, że musiał konferować³
jurysdykcją sądowniczą nieszlachcicowi, to mu nie dawał ty-
tułu oficjale, tylko najwięcej audytora. Surogatorowie zaś
szlachta i nieszlachta byli do zastępowania oficjale albo audy-
tora od sądów konsystorskich różnych biskupów. Rzadko kto
apelował do sądów arcybiskupich gnieźnieńskich, chyba z jed-
nej diecezji poznańskiej dlatego, że mu z Poznania do Gniezna
po drodze było, ale z innych konsystorzów zazwyczaj szedł
prosto do nuncjatury, kto nie był kontent z dekretu.

¹ chociaż; tutaj w znaczeniu: zdanie, opinja.

² wspomagany.

³ tutaj: zdawać na kogo, udzielać.

Palestry konsystorskie nigdy nie były liczne i innego gatunku nie było w nich młodzieży, tylko miejscy synkowie, którzy, podkrzesawszy się w łacinie i w formie jurysdykcyjnej, albo szli do rewerendy¹ dla przyszłych pisarzy konsystorskich lub kanoników doktoralnych lub też fiskalisów, albo też wchodzili, ożeniwszy się, w radę miejską i zostawali miejskimi pisarzami; dlatego mało było takich, którzy wiek swój w palestrze konsystorskiej trawili; skąd też był tego rodzaju subjektów niedostatek, osobliwie w konsystorzach województw ruskich, gdzie po miastach najpryncypalniejsi² mieszkańcy żydzi, a chrześcijanie, jeżeli są jacy, to biedni Rusini, mało estymujący³ łacinę; więc synów swoich rzadko oddają do szkół łacińskich, a *per consequens*⁴ do nauki prawnej; przeto do tamtejszych konsystorzów szukali palestry, mianowicie na pisarzy i patronów, z diecezji poznańskiej, warszawskiej, gdzie był większy dostatek tego gatunku subjektów, a tem samem tamte konsystorze przepełniali.⁵ Za Kobielskiego biskupa w łuckim konsystorzu nie był, tylko jeden patron, który stawał na obudwu stronach. Co przywoził na poparcie jednej strony, to znowu zbijał stawając od drugiej.

Śmieszna rzecz była, kiedy on w sprawie rozwodnej z racji impotencji,⁶ broniąc męża, o taki defekt przez żonę oskarżonego, dowodził, że ma, i znowu, mówiąc od żony, że nie ma. Żeby zaś czytelnik mój nie rozumiał, że piszę bajki dla zwiedzenia potomności, muszę go wytknąć po imieniu. Był to Jajkowski, patron oraz grodzki i konsystorski. Było tych Jajkowskich, braci rodzonych, dwóch grodzkimi w Łucku patronami, ale w konsystorzu tylko stawał jeden.

Biskupi sami na sądy konsystorskie nie zasiadali, chyba że była sprawa wielkiej importancji⁷ i między osobami pierwszej rangi. Także kiedy trzeba było sądzić kanonika katedralnego *de vita et moribus*⁸ albo o jaki wielki eksces, na taką sprawę według duchownych kanonów⁹ zasiadał sam biskup, ale *cum*

¹ szli na księży, przywdziewali suknię duchowną. ² najglówniejsi.

³ ceniący, szanujący. ⁴ w następstwie.

⁵ przetrzebiali, przerzedzali. ⁶ z powodu niezdolności płciowej.

⁷ znaczenia, wagi. ⁸ o życie i obyczaje. ⁹ zasad, przepisów.

adjunctis przez elekcją,¹ z pomiędzy osób kapitulnych wysadzonych.

Oficjałowie także nie wszyscy sami przez siebie sądy odbywali, mianowicie kiedy oficjałem tylko dla honoru władzy był jaki majątny pralat; to taki sądownictwem, acz in-tratnem² ale pracowitem, sam się nie zatrudniał, ale je na surogatora potrzebniejszego zdawał. Biskupi niemal wszystkie władzę, którą sami mieli od stolicy rzymskiej, zlewali na oficjałów, a oficjałowie dzielili się nią z surogatorami, których sobie sami przybierali. Pierwszy dopiero Andrzej Młodziejowski, zostawszy audytorem u Władysława Łubińskiego, arcybiskupa i prymasa, oczerkiesił³ z władzy oficjałów: gnieźnieńskiego i lwowskiego, wszystkie większej importancji interesa prymasowskiej jakoby władzy zachowawszy.

Wiedzieć albowiem należy, że audytorowie czynili wszystko pod tytułem biskupów, którym służyli, oficjałowie zaś pod imieniem swoim, surogatorowie pod imieniem oficjała; wszystkie instrumenta⁴ wychodziły pod imieniem biskupa, tak że gdzie tylko był audytor, zgóry na instrumencie był wyrażony biskup; na dół nie podpisywał się biskup, lecz audytor lub surogator. Gdzie znowu był oficjał i surogator, a oficjał nie chciał się zatrudniać jurysdykcją, wychodziły instrumenta pod tytułem oficjała z podpisem surogatora.

Chcąc tedy audytorowie mieć jak najwięcej władzy, ujmowali jej oficjałom, ale im się to nie przy każdym biskupie udało, tylko przy takim, gdzie audytor był duszą biskupa, okrywającego imieniem swoim czynności audytora. Gdzie zaś biskup był przezorny i na swoją decyzją względny, dawał oficjałom taką samą władzę, jak sam miał od stolicy apostolskiej udzieloną, aby diecezianie w laskach i potrzebach duchownych mieli bliską *ab officio*⁵ łatwość, nie ciągnąc się po nią kosztem znacznym na podróż do dworu jego.

Między audytorami i surogatorami, przy boku biskupim

¹ z przydanymi, z pomocnikami z wyboru.

² dochodowem, zyskowmem.

³ *oczerkiesić* — tutaj: pozbawić czegoś.

⁴ dokumenty, listy urzędowe,

pisma urzędowe. ⁵ do urzędu, z urzędu.

będącymi, nie było żadnej różnicy; funkcja obudwóch jedna, tylko imię inne dawane podług mniejszej lub większej godności osoby, do tego urzędu wezwanej; co się działo tylko dla samego defektu szlachetności.¹ Po sławnym oficjale poznańskim Pawłowskim gdy objął jurysdykcję konsystorską Skrzebowski plebejusz, nie miał tytułu oficjale, ale tylko audytora. Forma procesu konsystorskiego była niemal też sama, co u sądów nuncjatorskich, wyjąwszy pozwy czyli monitorja, które inaczej się konsystorskie, inaczej nuncjatorskie zaczynały. Na przykład pozew nuncjatorski zaczynał się temi słowy: «*Ex mandato Illmi Revmi Dni N. N. nuntii apostolici per aliquem legitimum exactorem citatur N. N.*»,² a zaś konsystorskie od tych słów: «*Admodum Reverendis, Venerabilibus honorandisque viris praepositis, parochis, vicariis, commendatariis, altaristis, psaltaristis, mansionariis, scholarum rectoribus, organariis, aliisque legitimis exsecutoribus tenore praesentium requirendis salutem in Domino. Mandamus vobis in virtute sanctae oboedientiae et sub excommunicationis poena, quatenus, ad instantiam N. N. dum et quando fueritis requisiti, seu aliquis vestrum fuerit requisitus, personaliter accedendo N. N. ipsum citetis, quem nos etiam citamus pro eo.*»³

Sprawy, które się toczyły po sądach konsystorskich, wyraziłem pod nuncjaturą. Tu mi przydać należy, iż jakoś około roku 1750 zaczęła się kolizja⁴ o jurysdykcję w sprawach o dziesięciny między ziemstwem i konsystorzem warszawskim. Pobudzicielem tego sporu najpierwszym był Szamocki, skarb-

¹ szlachetność — tutaj: urodzenie szlacheckie.

² Z polecenia najjaśniejszego, najczcigodniejszego pana N. N., nuncjusza (posła) Stolicy Apostolskiej, pozywa się N. N. przez uprawnionego wykonawcę i t. d.,

³ Wielce wielebnym, czcigodnym i szanownym proboszczom, plebanom, wikarjuszom, komendarzom, altarystom, psalterzystom, mansjonarzom, kierownikom szkół, organistom i innym uprawnionym wykonawcom, wezwanym mocą niniejszego pisma, pozdrowienie w Panu. Polecamy wam na mocy świętego posłuszeństwa i pod karą ekskomuniki (kłątwy), abyście na instancję N. N., gdy i kiedy będziecie wezwani lub który z was będzie wezwany, osobiście przystąpiwszy do N. N. zapozwali go, którego my także zapozrywamy o to...

⁴ nieporozumienie, spór.

nik natenczas ziemi warszawskiej, patron sławny trybunalski. Ten, będąc pozwanym od księdza plebana swego o dziesięcinę wytyczną¹ do konsystorza warszawskiego podług dawnego zwyczaju, zapozwał księdza do ziemstwa tegoż, podług nastrojonej planty. Za jego przykładem wszyscy obywatele ziem warszawskiej i czerskiej, mającej dotąd interesa z plebanami o dziesięciny w konsystorzu, obrócili się do ziemstwa: konsystorz na szlachtę nie stawającą rzucił klątwy, a ziemstwo na księży, przed sobą nie stawających, wydawało kondemnaty.² Z partykularnych³ nareszcie spraw urodziła się publiczna między ziemstwem i konsystorzem; obydwie ziemie, czerska i warszawska, uczyniły solenny manifest tak przeciw partykularnym duchownym, toczącym procesa o dziesięciny, jakoteż przeciw konsystorzowi, jakoby nieprawnie sobie takowe sprawy przywłaszczającemu. Na tym manifeście podpisał się najpierwszy Bieliński, marszałek wielki koronny, jako najmajętniejszy obywatel ziemi czerskiej. Ten manifest posłali do Rzymu, przydawszy do niego prośbę, aby *Sancta Sedes*⁴ wyznaczyła komisją, z osób duchownych i świeckich złożoną, któraby wzniecające się rozróżnienie stanów między sobą podług praw krajowych obojej strony uśmierzyła. Stolica święta, zawsze pragnąca pokoju w kościele bożym, wyznaczyła komisją. Adam Kępiński, sekretarz marszałka wielkiego koronnego, człowiek w naukach i w prawie obojem tak świeckiem jak i duchownem wielce biegły, umieszczonym został między komisarzami z strony świeckiej; będąc raczej stroną niż sędzią, zagłuszył i zwalczył racjami wszystkich komisarzów strony duchownej. Dekretem wspomnianej komisji nietylko *forum* o dziesięciny przyznane sądowi świeckiemu, ale też i same dziesięciny wytyczne na dobrach ziemskich szlacheckich po całej ziemi warszawskiej i czerskiej zniesiono, kazawszy duchownym robić o nie kompozyty⁵ z szlachtą podług bulli Urbana VIII.⁶ Sę-

¹ dziesięcina wytyczna, gruntowa, pobierana w snopach.

² wyroki potępiające. ³ szczegółowych, prywatnych.

⁴ Święta Stolica, Stolica Apostolska, papież.

⁵ układy, umowy (przemiana dziesięciny wytycznej na pieniężną).

⁶ *bull*a — dekret papieski, *Urban VIII* — papież 1644—1655.

dziowie, sprawę tę sądzący, nakładli w ten dekret innych gatunków spraw: o sumy kościelne, o zapisy, o testamenta po zmarłych, kościołom jakie legacje¹ czyniące, które się przedtem w konsystorzach odbywały. A że ta komisja agitowała się tylko między jednym konsystorzem warszawskim i dwiema ziemiami, przeto inni biskupi nic jej nie popierali; i była to bardziej dysputa niż rozprawa prawna, na której, wzięwszy górę świeccy, pisali co im tylko potrzeba było na duchownych, mając w swojej partji dwóch wielkich ludzi, wyżej wyrażonych, to jest jednego marszałka Bielińskiego, którego narazić sobie Czartoryski biskup poznański, pokój nad wszystko i życie swobodne miłujący, nie chciał, a Ostrowski oficjał pod ten czas warszawski, do wyższej promocji² zmierzający, nie śmiał. Drugim w tej komisji znamienitym człowiekiem był Kępiński, sekretarz, któremu nikt poradzić nie mógł. Ten dekret komisji warszawskiej poszedł potem za modelusz po wszystkich diecezjach. W żadnej sprawie, wyżej wyrażonej, żaden świecki w duchownym sądzie odpowiadać nie chciał, ale prosto ciągnął do sądu świeckiego. Trybunały też piotrkowski i lubelski inaczey spraw takowych, do siebie przez apelacją przychodzących, nie rozcinały, tylko podług kroju wspomnianej komisji, a tak obszerna przedtem władza konsystorzów powoli zmalala.

§ 10

KONSYSTORZE RITUS GRAECI³

Długi czas pod panowaniem Augusta III nie były znane; jeżeli była jakaś jurysdykcja nad duchownymi ruskimi, zastępująca władkę czyli biskupa, to się ta mieściła w jednym jakim bazylianie, urząd niby audytora sprawującym. Spraw też innego rodzaju nie bywało w obrzędku greckim, tylko z popami *de vita et moribus*, które odbywali biskupi lub wspomnieni wyżej audytorowie. Bez wszelkich prawnych ceremonij kazano się obwinionemu wraz z oskarżającymi stawić przed

¹ legaty, zapisy. ² do wyższego stopnia, urzędu.

³ obrzędku greckiego.

władykę; lub jeżeli rzecz wyciągała z samego miejsca dowodów, zjechał delegowany od władyki. Po wysłuchanych inkwizycjach i zrozumianej rzeczy popa przestępnego oćwiczono i grzywnami obłożono i te zaraz z niego w gotowiznie albo w dobytku zabranym i otaksowanym¹ wyciągniono; lub jeżeli gorzej zgrzeszył, z beneficjum zrucano,² i już było po sprawie. Kiedy zaś pop wygrał, to cała wygrana jego w tem się zamykała, że się pokazał niewinnym; i jeżeli delatorem jego był sam dziedzic wsi lub jego administrator, że mu mógł wymówić śmiało, że był niewinnie prześladowany; a co nieborak stracił na sprawę, to przepadło. Jeżeli zaś chłopci *motu proprio*³ bez asystencji dworskiej uczynili się oskarżycielami, a nie dowiedli zarzutów, brali chłostę i czasem przymuszeni zostali do nadgrozdzenia popowi kosztu poniesionego. Dziesięcin ani sum kościelnych ani gruntów, posagiem cerkwiom nadanych, nie znano. Ról, które trzymają i z których żyją popi, są tylko czasowi używacze; dziedzic podług woli swojej odmienia je, zmniejsza lub przyczynia, o co między popem i panem żadnego sporu niema, a zatem i spraw prawnych. Mieli także popi przez akcydensa⁴ pewny stały prowent⁵ z miodu, niepamiętnym zwyczajem utwierdzony; każdy gospodarz, mający pszczoły, (a trudno na Rusi o takiego, coby ich nie miał) daje popom pewną kwotę miodu podług proporcji⁶ pszczół; z tego miodu pop syci miód do picia podczas prażnika,⁷ to jest podczas dedykacji⁸ cerkwi, na całą parochją swoją; rozdaje na osobę każdą, przyjmującą sakramenta, po garcu⁹ jednym, za który bierze zapłatę, raz na zawsze ustanowioną; niedostatek miodu ani obfitość jego nie podnosi ani zmniejsza ceny, tylko odmienia gatunek miodu, bo kiedy pop mało dostał miodu, albo nie chciał wszystkiej kolekty¹⁰ ekspensować,¹¹ to rozbrechtal¹² wodą małą kwotę¹³ urobioną trunku do tyłu garców, ile mu ich na

¹ oszacowanym. ² wyd. lwow. ma: zrucano.

³ z własnego popędu: ⁴ dochody uboczne. ⁵ dochód, zysk.

⁶ podług ilości. ⁷ odpust kościelny na Rusi.

⁸ dedykacja — tu: poświęcenie kościoła. ⁹ (poprawnie: garneu),

od garniec, naczynie o określonej mierze.. ¹⁰ całej zbiórki. ¹¹ wydać, zużyć. ¹² rozcieńczył. ¹³ ilość.

całą parochją potrzeba było. Czyli zaś o taki miód czyli też o jaką inną należytość albo kłótnią między popem a chłopem wszczęła się jaka sprawa, sędzia był dziedzic lub jego administrator. Widziałem nieraz stojącego za drzwiami u administratora popa wraz z chłopami, duszącego pod pachą kura, aby głosem swoim przędszą mu zjednał audjencją.¹ Popi, mający żony, wraz z chłopami chodzili do karczmy; bo albo go żona wciągnęła albo on sam ciągnął się za nią dla ostrożności, mężom młode żony mającym zwyczajnej. Pop bez żony rzadki był, chyba wdowiec; a jeśli wcale bez żony w stanie młodzieńskim został popem, taki się dystyngwował od chłopów i formował krój sukni jakoteż powagę na wzór księdza łacińskiego. Popi zaś żonaci nosili suknie krojem polskiego żupana i kontusza, tylko z rękawami zaszytymi od zimna, albo kożuch prosty, w którym nawet do służby ołtarza przystępowali, kładąc na niego albę² i ryzy,³ buty proste chłopskie z podkowami. Zgoła w ubiorze nic nie różniło popa od chłopca, tylko jeden kolor sukni czarny i czapka czarna.

Kanoników i prałatów katedralnych albo kolegiackich, także opatów długi czas pod panowaniem Augusta III ani słyhać było w obrządku greckim; cała hierarchja⁴ kościelna składała się z władzyki, z popów i z zakonników bazyłjanów, którzy sami formowali z siebie wszystkie jurysdykcje i oficja,⁵ jeżeli jakie były. Na sześć lub więcej cokolwiek lat przed śmiercią tegoż króla władzykowie ruscy poczęli zarzucać to imię, a dawać sobie imię najprzód episkopów, a potem wcale po naszymu biskupów.

Przełożeni bogatszych monasterów⁶ bazyłjańskich poprzyzywali się opatami, nareszcie⁷ bogatsze monastery ponabycowały dobra na fundusze dla opatów, ile że tak opaci ruscy jak biskupi są zawsze z zakonników bazyłjanów, nareszcie

¹ posłuchanie.

² alba — biała szata księża.

³ ryza — ornat, ruski strój kościelny do nabożeństwa.

⁴ władza duchowna.

⁵ urzędy duchowne. ⁶ samotni, klasztorów.

⁷ wyd. lwow. ma: nareszcie.

przy katedralnych swoich kościołach biskupi ruscy z zdatniejszych i bezżennych popów poformowali kapituly to jest prałatów i kanoników; zgola cały stan duchowny poczęli kształcić na modelusz łacińskiego duchowieństwa. Fundusze zaś na te nowe kreatury¹ obmyślili z kontrybucji² i haraczu,³ na popów żeniących⁴ włożonego.

Opisawszy tedy postać i obyczajność powierzchowną stanu duchownego, tak łacińskiego obrządku jakoteż i greckiego, ile w pamięci utrzymać mogłem i z konwersacji⁵ różnej wiadomości zasiągnąłem, przenoszę się i proszę z sobą czytelnika do stanu żołnierskiego.

ROZDZIAŁ VI

Stan żołnierski za Augusta III. — Autorament polski.⁶ — Koło chorągiewne. — Deputacje do egzakcji. — Powaga towarzystwa usarskiego i pancernego. — Znaki lekkie. — Wojna z hajdamakami. — Wojsko cudzoziemskiego autoramentu.

§ 1

O STANIE ŻOŁNIERSKIM ZA AUGUSTA III

Wojsko polskie za Augusta III było bardzo szczuple; komput⁷ jego, przez konstytucją sejmową za Augusta II determinowany, wynosił 12 tysięcy koronnego, 6 tysięcy litewskiego.

Suma wszystkiego wojska była 18 tysięcy, ale go nigdy tyle nie było; bo choć się wszystkie chorągwie likwidowały⁸ w Radomiu i wszystkie regimenta, jednak w każdej chorągwi i w każdym regimencie wiele do kompletu brakowało. Gatunki żołnierstwa były następujące:

¹ twory. ² kontrybucja — opłata przymusowa.

³ haracz (z tureck.) — danina, opłata.

⁴ forma ludowa; wyd. lwow. ma: żonaty. ⁵ z rozmów.

⁶ zaciąg. ⁷ poczet, liczba.

⁸ likwidować — obliczały, wykazywały swoje wydatki i należności.

AUTORAMENT POLSKI

A w nim chorągwie husarskie pancerne i lekkie albo przedniej straży; w litewskim wojsku petyhorskie¹ chorągwie toż samo znaczyły, co w koronnem pancerne. Nazywał się ten gatunek wojska dlatego autoramentem polskim, iż zażywał stroju polskiego i siadzeń na konie polskich, to jest kulbak,² które nie były jednoforemne, ale podług gustu każdego jeźdźca rozmaite, to jest lęk,³ terlica,⁴ jarczak⁵ i turecka kulbaka. Lęk był o dwóch kulach⁶ równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które kule siadał jeździec na poduszkę skórzaną, siercią bydłą wypchaną, rzemieniem pod brzuch konia przechodzącą przywiązaną. Terlica była o jednej kuli, z przodu w górę wydanej, i o ławce okrągłej, z tyłu na ćwierć łokcia szerokiej, z poduszką w środku takąż, jak i lęk. Jarczak była to terlica albo lęk gładki, skórą obklejony bez poduszki, na którym to jarczaku chłopcy, ciurowie⁷ i towarzystwo rękodajni do twardego siedzenia na koniu bywali przyuczani; turecka kulbaka była podobna do terlicy z tą tylko różnicą, iż przednia kula była wyższa i ostrzejsza, a zadnia ława szersza; miasto zaś poduszki cały wierzch kulbaki miękko włosiem wysłany i sukнем powleczoney; i takiego najwięcej siedzenia husarze do potrzeby zażywali. Można i stąd ciągnąć derywacją⁸ autoramentu polskiego, iż to był rodzaj milicji polskiej najdawniejszy krajowy, starszyzną wszystkę pod nazwiskami polskimi mający. A tymi byli: hetmani,⁹ rejmentarze,¹⁰ pułkownicy, rotmistrzowie,¹¹ porucznikowie, chorążowie, namiestnicy¹² i ca-

¹ *petyhorski* (od petyhorzec, z ukr.) — jezdni, konni.

² *kulbaka* (z tureck.) — wysokie siodło z szerokimi drewnianymi lękami. ³ *lęk* — łuk, wierzchnie wygięcie kulbaki; tu rodzaj siodła.

⁴ *terlica* (z ukr.) — drzewo w kulbace; tu rodzaj siodła.

⁵ *jarczak* (z tatar.) — rodzaj siodła lekkiego; bliższe objaśn. w tekście.

⁶ część siodła, wygięta do góry. ⁷ luzacy wojskowi, czeladź obozowa.

⁸ pochodzenie. ⁹ *hetman* — naczelny wódz.

¹⁰ *rejmentarz* — regimentarz, w dawnej Polsce wódz, zastępujący hetmana. ¹¹ *rotmistrz* (z niem.) — dowódca oddziału konnego.

¹² *porucznik, chorąży, namiestnik* — oficerowie niższych stopni.

lemu wojsku służący pisarze polni, sędziowie wojskowi, buńczuczni¹ hetmańscy.

Hetman samowładnie rządził całym wojskiem: wielki koronny koronnyem; wielki litewski litewskiem; polni hetmanie nie mieli żadnej władzy, tylko wtenczas, kiedy hetman wielki umarł, a król zaraz po jego śmierci buławy wielkiej nikomu nie oddał. W czasie także wojny dzielili się dawnych lat władzą i pracą wojskową; lecz ciągle pokój pod panowaniem Augusta III widzieć nam tego podziału władzy hetmańskiej i operacji² wojennej nie pozwolił; w całym także trakcie panowania wspomnianego króla po raz tylko jeden buława wielka koronna wakowała³ po Józefie Potockim, którą otrzymał Jan Klemens Branicki, hetman polny koronny; i dwa razy litewska po Hieronimie Wiśniowieckim, którą wziął Michał książę Radziwiłł, hetman polny litewski, a po Radziwiłł Massalski.

Rejmentarzów w koronie było czterech: jeden partji ukraińskiej, drugi partji sandomirskiej,⁴ trzeci partji małopolskiej, czwarty partji wielkopolskiej. Tych kreował⁵ podług upodobania hetman wielki koronny, bardziej dla pompy⁶ jak potrzeby; bo, prawdę rzekłszy, wszyscy nie mieli nic do czynienia w całym wojsku i głębokim pokoju.

W litewskim wojsku nie było rejmentarzów; bo nie było co dzielić, gdy z sześciu tysięcy wojska, które być miało, ledwo się znajdowało w istocie dwa lub trzy tysiące pod bronią, a przeto na tak małą kwotę sam hetman niewiele użył pracy i ledwo ta garszka⁷ wystarczała na asystencje hetmanom i trybunałom. Rejmentarze byli namiestnicy hetmańscy, pomagający mu dźwigać ciężaru pracy, jakoby nieznośnej na jedną głowę rządu wojskowego; gdy w samej rzeczy nie mieli więcej do czynienia, jak odbierać raporta od chorągwi⁸ i regimentów sobie powierzonych i te przysyłać hetmanowi, a czasem też wydawać ordynanse⁹ na asystencją jakiemu wjazdowi. Pul-

¹ noszący buńczuk, t. j. drzewce z ogonem końskim, jako oznakę władzy.

² działania, działalność. ³ była wolna. ⁴ zwyczajnie: sandomierskiej.

⁵ mianował. ⁶ świetności, okazałości.

⁷ wyd. lwow. ma: garstka. ⁸ oddziałów jazdy.

⁹ ordonanse, rozkazy, polecenia.

kownicy chorągwiów husarskich i pancernych w Koronie a petyhorskich w Litwie byli tylko tytułami, gdy aktualnych być nie mogło, kiedy i pułków takich nie było; ponieważ każda chorągiew osobną miała konsystencją,¹ jedna od drugiej czasem o sto mil odległą, repartycją² płacy osobną, którą każda chorągiew wybierała z podatku pogłównego³ i hibernowego⁴ w województwie i powiecie sobie naznaczonym, ani w służbie lub jakiej powinności żołnierskiej jedna z drugą nie miała żadnej komunikacji. W jednych tylko registrach popisowych i w drugich kalendarzach politycznych wojsko polskie pułkami ukiadano, naprzykład pułk króla Imci, królewica, pułk hetmana wielkiego, pułk hetmana polnego. W pierwszej chorągwi każdego pułku porucznik tytułował się pułkowym, zdobiąc się niejako rangą swego rotmistrza, którym w takiej chorągwi był król, syn królewski, albo hetman; i takowy tytuł dawano mu wszędzie, tak w registrach wojskowych jakoteż w ordynansach. W drugich chorągwiach porucznikom tytuł pułkownika w urzędowych pismach nie był dawany. Lecz jako honory są rzeczą miłą, tak nie gniewali się porucznicy drugich znaków, gdy im dawano tytuły pułkowników w potocznych pismach, listach i konwersacjach. A tak, pożyczając jedni od drugich tytułów, wszyscy porucznikowie znaków husarskich i pancernych zwani bywali pułkownikami. Rotmistrze znaków pancernych, petyhorskich i husarskich bywali wielcy panowie, książęta, senatorowie i ministrowie, sam król i hetmani; a to też osobliwsza, że w tem wojsku polkiem i stan duchowny miał swoje umieszczenie; książę prymas był rotmistrem jednej chorągwi husarskiej, książę biskup krakowski drugiej, a w litewskim kompucie biskup wileński trzeciej. Należały te poważne znaki do rozdawniczej łaski królewskiej, która była w niepoślednim szacunku; dosługowano się jej rozmaitemi dworowi aplikacjami⁵ tudzież zabiegami i instancjami.⁶

¹ miejsce postoju, postój.

² rozdział. ³ podatek od głowy, zwłaszcza od żydów za opiekę prawną. ⁴ danina od poddanych dóbr królewskich i duchownych na żółd dla wojska w zimie.

⁵ usługami.

⁶ wstawiennictwami.

Jeden pan mógł mieć dwa znaki czyli chorągwie: jedne husarską, drugą pancerną; owszem mógł mieć i trzy: dwie w Koronie, a trzecią w Litwie i nawzajem. Nawet mógł być w jednej chorągwi pancernej koronnej rotmistrzem, w drugiej husarskiej koronnej porucznikiem, w trzeciej petyhorskiej litewskiej rotmistrzem i naostatku być generałem szefem u którego regimentu. Tak sobie czytelnik wyobraża wojsko polskie, jak duchowną hierarchją, w której jedna osoba może służyć kilku kościołom w rozmaitych stopniach, naprzykład: w jednym kościele jest biskupem, w drugim kanonikiem, w trzecim prebendarzem, w czwartym plebanem; tak też i oficerowie wojska polskiego z tą tylko różnicą, iż duchowni wieloracy w jednej osobie, wyjąwszy kanonje, muszą na innych miejscach swoich trzymać zastępców, jako to na prebendach i plebanjach, którzyby ich powinności odbywali. Wojskowi zaś tej potrzeby nigdy nie mieli, gdy całe wojsko, w głębokim uśpione pokoju, niewiele potrzebowało rządców. Rotmistrz nie miał więcej do czynienia, jako tylko imieniem i godnością swoją zaszczycać i chrzcic chorągiew; porucznik i chorąży, którzy byli kreaturą rotmistrza, przydawali jej nieco lustru,¹ kiedy sami byli skądinąd dystyngwowanymi ludźmi; naprzykład pod znakiem królewskim albo hetmańskim albo jakiego pana wojewody, kiedy pan kasztelan, podkomorzy lub sędzieja ziemski porucznikował lub nosił chorągiew, to więcej znaczyło, jak kiedy tylko Imci pan N. N., co się też bardzo rzadko zdarzało prostemu szlachcicowi, gdyż do tych rangów ubiegali się mocno najpierwsi w kraju obywatele i urzędnicy. Rotmistrz nigdy nie należał do żadnej służby wojskowej i podobno, choćby był chciał, nie byłby przypuszczony, o czem nie umiem czytelnika mego uwiadomić, gdyż się ta pretensja² za życia mego nigdy nie zdarzyła.

Porucznik i chorąży, ci już, jeżeli chcieli, mogli się interesować do swoich powinności, lecz i to rzadko się trafiało; pospolicie rząd cały chorągwi i komendę trzymał namiestnik, którym bywał jeden z towarzystwa z pomiędzy starszych. Ten

¹ blasku, ozdoby.

² roszczenie, żądanie.

już zawsze przy chorągwi siedział, wszystkimi pocztowymi i całym gospodarstwem chorągwanem zawiadywał. Towarzystwo tylko wtenczas podlegało subordynacji¹ jakiegokolwiek namiestnika, kiedy chorągiew bądź cała bądź część jej jakowa za ordynansem rejmentarskim ruszała z miejsca. Wtenczas znajdujący się przy chorągwi towarzysowie obowiązani byli słuchać komendy namiestnika, tak co do stawania w szyku, jakoteż co do marszu i stacji, i to było wszystko, czem mógł namiestnik komenderować; nie było albowiem więcej nigdy rezydujących przy chorągwi towarzystwa² nad czterech, pięciu, a najwięcej sześciu; a i ci nie ustawicznie, ale więcej po sąsiadach, obywatelach, przyjaciółach, trybunałach, komisjach lub po swoich interesach zabawni. Musztry do tego lub innych ćwiczeń żołnierskich nie znało wojsko polskie, oprócz tych dwóch tempów,³ w przysłowiu częstem, w używaniu rzadkiem będących: «nabij, zabij!» A jeżeli w jakiej chorągwi była mustra i egzercerunki,⁴ to nie z regulamentu⁵ wojskowego, ale z ochoty i fantazji pana porucznika, chorążego lub namiestnika, który miał gust w rzemieśle wojskowym. Do czego pierwszy dał pochop Wojciech Niemojewski, skarbnik ostrzeszowski, chorąży znaku pancernego Jego Królewskiej Mci, leżę swoją w Skrzepicach mającego. Ten, służywszy w wojsku saskim, wymustrował pocztowych czyli szeregowych w rozmaitych handgryfach⁶ i szarżerunkach.⁷ A za przykładem Niemojewskiego przez emulacją⁸ poszły niektóre chorągwie, ale nie wszystkie. Towarzystwo jednak do tej mustry wcale nie należało.

Ci, którzy zaciągali się pod znak husarski lub pancerny, obowiązali się zaraz albo służyć osobiście albo też dać za siebie pocztowego. Każdy towarzysz zaciągał się podwójno, to jest towarzysz i pocztowy; który zaś nie miał woli traktować żoł-

¹ subordynacja — podporządkowanie, posłuszeństwo.

² tutaj: żołnierzy szlachty, należących do chorągwi.

³ tempo — miarowość, takt, według którego dokonywują się ruchy.

⁴ ćwiczenia w robieniu bronią i w obrótach wojskowych.

⁵ regulament (z franc.) — zbiór przepisów, przepisy.

⁶ handgryf (z niem.) — chwyt przy robieniu bronią.

⁷ szarżerunek (z franc. za pośr. niem.) — obrót, strzelanie.

⁸ współzawodnictwo.

nierskiej profesji,¹ tylko dla honoru być towarzyszem Jego Królewskiej Mci lub pana hetmana lub innego jakiego pana, stawiał za siebie dwóch pocztów, na których należącą płacę odciągał namiestnik, a resztę oddawał towarzyszowi.

Towarzysz, służący w osobie,² nie mógł się oddalać od chorągwi bez urlopu po terażniejszymu, a po dawnemu bez permisji,³ której nie mógł otrzymać od kogo innego, tylko od samego hetmana; co tylko wtenczas potrzebne było, kiedy chorągiew zabierała się do jakiego marszu, albo gdy z komendowaną częścią pocztów na jaką wyprawę, naprzykład łapanie jakich rabusiów, zbójców, cyganów lub hajdamaków ukraińskich, na niego ciągnąć z rejestru kolej wypadała; z takowych powinności urlop otrzymany ekskuzował⁴ go *legitime*;⁵ bywał też dawany z łatwością za jakąkolwiek wymyśloną przyczyną, powinność zaś jego zastępował drugi po nim lub przed nim w rejestrze następujący towarzysz podług ordynansu, jak szedł za rejestrem, czy z góry na dół, czy z dołu do góry. Taki zastępca brał gażą⁶ za tego, którego zastępował, do proporcji czasu wyprawy przystosowaną. Kiedy zaś chorągiew leżała na swojej kwaterze i nie było żadnej ekspedycji, niepotrzebny był nikomu urlop, gdyż rezydencji⁷ aktualnej przy chorągwi towarzystwa ściśle i wcale nie wyciągano; dosyć, że był na rejestrze i że, nie mając urlopu, musiał stanąć, kiedy potrzeba wyciągała. Namiestnik też nie gniewał się o to bynajmniej, że często sam jeden chorągwi pilnował; albowiem zwyczajem powszechnie wniesionym każdemu towarzyszowi, bądź w osobie bądź w sowitym poczcie⁸ służącemu, odciągał na rok złotych ośmdziesiąt, za które abcugi⁹ dał stół towarzystwu, przy chorągwi rezydującemu. Im tedy mniej było rezydentów, tem się więcej okrawało namiestnikowi. Ci, którzy dali za siebie sowity poczet, do żadnej wyprawy nie należeli, ale tylko tracili łafę¹⁰ czyli pensją dla zastępcy swego.

¹ zawodu, zajęcia. ² osobiście.

³ bez pozwolenia. ⁴ usprawiedliwiał go.

⁵ prawnie, prawomocnie. ⁶ płacę, żołd. ⁷ pobytu.

⁸ sowity poczet — składający się z dwóch szeregowych, bez towarzysza.

⁹ potrącenia. ¹⁰ łafa (z tureck.) — płaca, żołd.

Lecz kiedy chorągiew dostała ordynans: *nemine excepto*¹ asystować jakiemu pompatycznemu aktowi, wtenczas, kto się chciał uwolnić od takiego mozolu, oprócz pocztów musiał przystawić na miejsce swoje innego kogo, słusznego personata,² który za niego na dzielnym koniu w ryszunku wojennym paradował, co chorągiew mile przyjmowała; mianowicie gdy aktualny towarzysz był albo nikiemniej urody albo dziad stary albo kaleka, gdyż w polskim autoramencie co do towarzystwa żadnego braku nie było; całą przystojnością i ozdobą osoby było szlachectwo. W takowej paradzie chorągiew wydawała się wspaniała i okryta, gdy za jedną osobę dwie pod nią stawało.

§ 3

O KOLE CHORAĞWIANEM

Co rok każda chorągiew pancerna i husarska odprawiała Kolo to jest: obradę w interesach chorągiewnych i partykularnych; na takie Kolo zjeżdżali się towarzystwo, którzy chcieli, a, którzy nie chcieli, przez innych swoje interesa zasylali.

Towarzysz, ciągnący na Kolo, sadił się według możności jak najparadniej tam przybyć. Najuboższy towarzysz jechał na Kolo karabonem³ to jest: wozem w skórę czarną obitym, w cztery konie zaprzężonym, z woźnicą w barwę ubranym.

Na wozie siedział towarzysz, mający na sobie szarawary,⁴ ładownicę i niemal każdy krucyfiks za pazuchą, lub obraz Matki Boskiej, na taśmie jedwabnej lub wstążce na szyi zawieszony, z dwiema obdłużnemi⁵ końcami na plecy spuszczo-nemi. Szabla wedle niego była z jednej strony, z drugiej strony sztuciec lub rusznica;⁶ do wozu była przywiązana dzida, grotem w tył obrócona, za koła zadnie na dwa łokcie stercząca,

¹ bez żadnego wyjątku.

² poważną osobistość.

³ karabon, karaban (z persk.) — rodzaj pojazdu, wóz kryty z siedzeniami.

⁴ szarawary (z persk. za pośr. ukr.) — spodnie szerokie, buchaste.

⁵ długimi. ⁶ sztuciec i rusznica (z czesk. ručnice, od: ręka) — broń palna ręczna.

z kitajką czyli chorągiewką wedle drzewa obwiniętą, aby się nie szargała. Za wozem luzak to jest służalec towarzysza, ubrany w barwę jednego koloru z woźnicą, siedząc na jednym koniu w ladownicy i szarawarach i, mając tak jak i pan krucyfiks lub obraz na sobie, powodował drugiego konia pańskiego, na którym była kùlbaka z rzędzikiem lub rzędem,¹ z pistoletami w olstrach;² i to wszystko było przykryte dekiem³ tureckim, czerwonym, zielonym albo pomarańczowym welnianym, w kutner⁴ tkanym; głowę także konia i kark przykrywał kutan to jest kapa z białego sukna prostego, na którym były poprząsywane innego sukna rozmaitego koloru płatki, wystrzygane w ptaki i różne figury; w tym kutaniu były cztery dziury, otasnowane czerwoną lub zieloną tasiemką albo sznurkiem, przez które wyglądały uszy końskie i oczy. Za wozem szedł uwiązany albo wolno puszczony hart albo wyżeł. Majętniejsi towarzystwo z większą ciągnęli liczbą koni i ludzi. Służyli za towarzyszków tak majątni obywatele, osobiwie młodzi paniczowie, że mogli paradować na Koło kareta⁵ szóstciu⁵ końmi, wóz jeden i drugi za kareta sześciokonny, ludzi służących dwornych kilku i kilkunastu z kucharzami, hajdukami, pajukami, prowadząc w wozach wina beczkę jedną i drugą, gorzałki gdańskiej kilka puzder⁶ i różnych porządków stołowych i żywności. Karabony z górą były wypakowane, ponieważ tak się popisać u chorągwi suto było zaszczytem szczególniejszym rycerstwa polskiego, do innych dzieł w kwitającym pokroju pola nie mającego.

Zajechawszy do miejsca chorągwi, towarzysz stanął przed stancją namiestnika z całą swoją paradą, który, wyszedłszy przeciwko niemu, przyjmował go jako gościa; tam po pierwszych komplementach towarzysz upraszał namiestnika o kwaterę, który mu ją jakoby z urzędu swego naznaczał, choć już ta pierwej przez ludzi towarzysza, przodem wysła-

¹ rzqd (i rzed) — cały strój na konia, to jest: siodło, czaprak, przykrycie wierzchnie, uzda ozdobna, podpiersie i podogonie.

² olstro (z niem.) — futerał na pistolety. ³ dek, deka (z niem.) — nakrycie, pokrowiec. ⁴ kutner (z franc.) — kosmatość na suknie, włos.

⁵ wyd. lwow.: sześciu. ⁶ puzdro — pudelko z przegródkami, futerał.

nych, była najęta i obstalowana. Gdy dzień Kołaznaczony nastąpił, zeszli się wszyscy przytomni¹ do porucznika albo chorążego, jeśli który był z nich przytomny, albo do namiestnika, jeśli żadnego oficera nie było. Tam zasiadłszy dokoła stołu porządkiem starszeństwa, prezydujący miał mowę do rycerstwa powitalną, w której ofiara życia i fortuny² dla całości ojczyzny była najprzód wspomniana, potem dzięki najjaśniejszemu panu za ojcowskie jego o dobro publiczne staranie; dalej płynęły z ust krasomówcy marsowego³ pochwały J. O. hetmana, wodza i szafarza krwi żołnierskiej, nieustraszonego i niezwyciężonego wojownika, walecznych bohaterów polskich, Żółkiewskich, Koreckich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Sobieskich, wykapanego sukcesora,⁴ dostało się nakoniec potrosze pochwał J. W. rotmistrzowi, porucznikowi, chorążemu, namiestnikowi i całemu godnych kolegów zgromadzeniu, przytomnym i nieprzytomnym. Po skończonej mowie, jeżeli nowy jaki towarzysz chciał podjeżdżać pod znak, kupiwszy sobie miejsce, bo inaczej bardzo było trudno dostać się do tych znaków, chyba za jaką wielką promocją lub wysługą rotmistrzowi, porucznikowi albo chorążemu, tedy wysyłano po niego dwóch młodszych z towarzystwa, którzy go imieniem całej kompanji do Koła zapraszali. Ten, w wszelkiej już gotowości na to czekający, jechał na koniu w zupełnym modunku,⁵ i za nim pocztowy jeden albo dwóch, jeżeli nie osobiście, lecz przez sowity poczet miał służyć. Szeregowi stanęli w paradzie, wyniesiono chorągiew, pod którą stanął nowy towarzysz, obrócił się na koniu i machnął proporcem w jedną i w drugą stronę, po której ceremonji zsiadł z konia, którego odebrawszy masztalerz⁶ poprowadził na kwaterę wraz z szeregowymi. Towarzysz zaś, obstępiony od drugiego towarzystwa, przy powinszowaniach był wprowadzony do izby, gdzie oddawszy należyte ukłony oficerom, *in quantum*⁷ przytomnym

¹ obecni, znajdujący się na miejscu. ² mienia, majątku.

³ żołnierskiego, walecznego. ⁴ dziedzica, następcy.

⁵ *moderunek* — ogół przyborów na żołnierza albo na konia.

⁶ stajenny. ⁷ *in quantum* (z łac.) — o ile, według liczby.

i kolegom, rekomendował się perorą¹ ułożoną do rzeczy albo też tylko słowy, jakie mu naprędce przysły, braterskiej przyjaźni. Potem wyszedł do którego poblizszego domu lub do izby drugiej, jeżeli była, rozebrał się z zbroi, gdy ją miał; gdy zaś nie, to tylko z ładownicy i szarawarów, powrócił do kompanji i zasiadł miejsce swoje u stołu po ostatnim towarzyszu. Następowala potem Rada wojskowa czyli chorągiewna, na której deputat przeszloroczny składał pieniądze, wybrane na chorągiew z podatków, do niej należących, podawał delatę² wsiów i miast, które podatku nie zapłacily, i czynił rachunek z ekspensy, jeżeli miał jaką na przeszłym Kole zleconą; resztę gotowizny z podatków do niej należących oddawał namiestnikowi, który każdemu towarzyszowi wypłacał jego należytość, wytrąciwszy pieniądze stołowe wyżej wymienione, strawne³ dla szeregowego i inny wydatek zdarzony na naprawę rynsztunku lub konia upadłego; tym zaś towarzyszom, którzy na Koło nie zjechali, odsyłał przez przyjaciół, jeżeli tak żądali.

Po uprzątntonych rachunkach przystępowano od obrania nowego deputata, który lubo powinien był iść za rejestrem z góry na dół, dla wielu jednak nieprzytomnych albo nie chcących się tem zatrudniać, dostawała się ta funkcja częstokroć najmłodszym, kiedy mieli za sobą mocne instancje albo miłość u kolegów. Na ostatku obierali plenipotentą⁴ na komisją do Radomia i dwóch rezydentów na asystencją do rotmistrza albo dawnych potwierdzali. Tym dziełom były trzy dni naznaczone, po których już obrady miejsca nie miały, ale zjazd trwał tydzień jeden i drugi, póki tego, co możni poprzywozili z sobą, nie wyczęstowali, a chudzi nie wyjedli i nie wypili. Przez cały czas zjazdu szeregowi zaciągali na wartę, formowali odwach i, gdy ich panowie wytrząsali kielichy za zdrowie króla, hetmanów i oficerów, oni dawali ognia, a za to odbierali od niektórych wspanialszych na beczkę piwa jedną i drugą, na garniec gorzałki jeden i drugi; co zebrawszy i odbywszy taką kampanją,⁵ gdy się Koło rozjechało, sprawili sobie ucztę albo też,

¹ przemową. ² doniesienie, wykaz.

³ pieniądze na strawę, na utrzymanie.

⁴ pełnomocnika. ⁵ tutaj: czas obozowania.

jeśli nie chcieli, to się pieniędzmi podzielili. Niemal każdy szeregowy miał żonę i dzieci w miejscu, w którym chorągiew stała, która nigdy leży swoich nie odmieniała; więc szeregowy pobywwszy w takim miejscu rok jeden i drugi, wprędce postarał się o żonę i o gospodarstwo, pewny będąc, że się po świecie tłuc nie będzie, a choćby go potkała wyprawa na jakich rabuśiów, że się skończy wprędce i on do swojej leży powróci; zaczem kiedy takich żeniących szeregowych więcej bywało niżeli bezzennych, częściej woleli podział pieniędzy do ręki niż traktament.

Póki trwało Koło, póty znać było, że tam stoi chorągiew; jak się Koło rozjechało, szeregowi do kwater się i do gospodarstwa powrócili, mundury z siebie pozdejmowali, już więc nie było znaku chorągwi. Przed p. namiestnikiem warta nie stała, na ordynansie nie było, tylko jeden szeregowy po kolei; trębaczów jednak, których po dwóch bywało przy każdej chorągwi, obowiązkiem było codziennie pobudkę trąbić przed stacją namiestnika, także wytrębować wiwat, kiedy namiestnik gości częstował; oprócz tych więcej nie było znaków chorągwi przez cały rok. Każdy słodko spoczywał w swojej kwaterze, a pan namiestnik przechadzał się tędy owędy po mieście lub po wsi z cybuchem w rękę i lulką¹ w gębie dla utrzymania subordynacji i dojrzania porządku.

§ 4

O DEPUTACIE DO EGZAKCJI

Wyznaczonemu do egzakcji² nie godziło się prowadzić więcej ludzi, koni, jak tylko tyle, ile towarzyszowi należało. W takowej tedy wyprawie ciągnął od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, chorągwi jego podatek płacącego. Powinien był ujeżdżać po dwie mili na dzień i po trzech dniach takowej ciągłej podróży wypoczywać przez trzy dni w miejscu dostatniejszym; ale tego przepisu nie słuchał żaden deputat,

¹ lulka (z tureck.) — część fajki, w którą wkłada się tytoń; fajka.

² egzakcja (z łac.) — pobieranie, n. p. podatków, z przymuszeniem.

odprawiał wszędzie trzydniówkę, gdzie mu się podobało, choć z jednej wsi do drugiej nie ujechał więcej nad pół mili. Skoro wjechał do wsi, oświadczył się dworowi lub starszemu chłopu ze wsi, gdzie był, a w miasteczku burmistrzom; lokował się czasem we dworze, czasem u chłopu, jak mu gdzie dano kwatere, stosując się w tem do woli zwierzchności miejscowej, zachowując prawo skromności. Ale w innych wygodach wcale się trzymał opodal tego prawa; kazał sobie szafować tyle owsa i siana, ile tylko jego konie na miejscu i przez drogę aż do drugiej stacji umyślnej zeżreć mogły; tyle kur, gęsi, kapłonów, jajec, masła, sera, chleba, mąki, kaszy, słoniny, ile dla niego z czeladzią potrzeba było i do woza okroić się mogło; pamiętał także wszędzie, kiedy baczył dwór porządny, aby jego puzderko podróżne wódką dobrą przepaloną i baryłkę z okowitą dla czeladzi w tej kwocie, ile wysuszył przez drogę tam, gdzie takiego trunku nie znajdował do smaku, dopełniono; z piwem się nie woził, jako z trunkiem prędko wietrzejącym, na miejscu pił go, co chciał, z swoją czeladzią; i co napił, gromada karczmarzowi płaciła. Gdzie złożył trzydniówkę, tam bawił koniecznie, choć mu zaraz pierwszego dnia podatek oddano, na który dawał kwit ręczny i nawzajem brał drugi od zwierzchności miejscowej, jako się skromnie obszedł z obywatelami i żadnej im krzywdy nie uczynił; acz nieraz chłopek, a czasem i podstarości,¹ oberwał po grzbiecie obuchem² od Imci pana deputata albo gandziarą³ od jego szeregowego lub ciury, gdy albo furaz⁴ dla koni nie na wybór przedni lub skąpy albo prowjant kuchenny takiż był zniesiony. Najwięcej zaś było zatargi około pieniędzy; gdy albowiem w kraju bardzo mało znajdowało się monety srebrnej, a i ta była dużo wytarta, jako jeszcze za Jana Kazimierza bita, dlatego deputat nie chciał przyjmować podatku w zlocie, dopominając się monety; w tej znowu czynił brak wielki, więc stąd często przychodziło do kłótni. Posiadacz uparty posyłał do kancelarji, tam składał

¹ podstarości — tutaj: włodarz, gumienny.

² obuch — gatunek dawnej broni do uderzania, czekan, nadziak.

³ gandziara (z arab.) — batog, korbacz. ⁴ pasza, obrok.

podatek z manifestem¹ przeciw deputatowi o ekstorsja.² Towarzysz siedział we wsi, przewodził i dokuczał, pokąd z manifestem z kancelarji nie powrócono i pozwu mu nie położono, po odebraniu którego, zazwyczaj na wozie deputackim kładzionego, ruszał ze wsi, tego i owego na pożegnaniu obuchem wylechtawszy lub batogiem wykropiwszy. A że się między ludźmi alternata³ szczęścia i nieszczęścia trafiać zwykła, bywał i to, że pan deputat z hańbą, guzami albo i ranami ekspedjowany został ze wsi, z których przypadków, z pierwszej i z drugiej strony zdarzonych, rodziła się sprawa na komisją radomską,⁴ z sukcesem wątpliwym. Kto nie lubił klótni, ujmował deputata dobrymi sposobami, godził się z nim o cenę pieniędzy, naprzykład dając szóstak bity, w którym liczyło się groszy miedzianych 12 i szelągów dwa za groszy 11 albo 12 zupełne; czerwony złoty, po 18 złotych kurs mający, za złotych 17, 16 według zgody. Pieniądze, w kancelarji złożone, deputat czasem namyśliwszy się odbierał, czasem podawał wieś na delatę.

Naladowawszy wóz furazem i żywnością, deputat na drugą jechał trzydniówkę, od której się można było wykupić za słuszną odpłatę. Ten był sposób najlepszy pozbycia się prędko tego gościa: ułatwić jak najprędzej podatek, zapłacić mu trzydniówkę albo zamiast pieniędzy próżny wóz wyladować furazem i prowiantem, tudzież grzecznymi manierami⁵ wyprowadzić go dalej.

Deputat miał zysk dwojaki: naprzód że na trzydniówkach pieniędzmi mu się opłacano; powtóre z pensji, na którą się chorągiew deputatowi składa z konia po talarze bitym. Trzeciego zysku nie wszyscy się chwytały, a ten był, że te same szostaki, brane po groszy 11 lub 12, w kursie wyższym dając, zaś czerwony złoty ważny obrączkowy po złotych 16 lub 17, a czasem, gdy było złoto obrzynane, to i mniej, chorągwi zaś oddając go po zupełnych złotych 18, więc funkcja deputata

¹ manifest ze skargą (w. poch. łac.) — tutaj: skarga.

² wyciskanie, wymuszanie, zdzierstwo.

³ zmiana, oboczność.

⁴ Komisja Radomska, przedstawiona wyżej

w rozdz. V, str. 137.

⁵ w grzeczny sposób.

z tych wszystkich akcydensów wynosiła do trzech i czterech tysięcy, nie rachując, że przez ćwierć roku albo dalej nic go nie kosztował wikt własny, ludzi i koni. Chorągwie husarskie nie były do innych ekspedycji, tylko na asystencją jakiemu wjazdowi pańskiemu na starostwo lub województwo albo pogrzebowi podobnemu; dlatego pancerni husarów nazywali żołnierzami pogrzebowymi, lubo asystowali także pierwsi i drudzy obrządkom kościelnym.

Kiedy na taką wyprawę ruszała się chorągiew husarska, prowadziła za sobą wielką moc wozów czterokonnych i parokonnych, ludzi przytem trzy razy tyle, ile komplet¹ chorągwi zabierał, a to z tej przyczyny: najprzód szły wozy na ładowane zbrojami, których w ciągnięciu ani towarzysze ani szeregowi nie zażywali, aż na samem miejscu; raz dla lepszego siedzenia na koniu, druga² dla deszczu, po którym potrzebowaly chędożenia i polerowania, a zatem się darły; po wozach zbrojowych następowały wozy z bagażami Imci pana namiestnika i towarzystwa, przy chorągwi się znajdującego, z sukniami od podróżnych paradniejszymi, z rzędami, kulbakami w srebro oprawionemi, z pościelami, pawilonami,³ makatami, kobiercami, namiotami, treptuchami⁴ to jest z żłobami płóciennymi, na kółkach rozpinanemi, w których koniom, gdy w polu trzeba stać było, obroki dawano; z dekami, dywdykami,⁵ derami, z rądlami, misami, półmiskami, talerzami cynowemi, kociołkami miedzianemi, z wędzonkami, szynkami, kielbasami, schabami, leguminami, mięsiami, chlebami i obrokami, zgoła ze wszystkiemi potrzebami, do żywności ludzi i koni należącemi. Jeżeli chorągwi komplet był koni 50, to z woźnicami, marszałkami i inną ezeladzią służącą można ją było rachować na 300 głów, a koni 500. Trzeba było bardzo obszernej wsi, ażeby się w niej cała pomieściła. Najczęściej się rozkładała na trzy części: na towarzystwo z potrzebniejszymi wozami, na szeregowych z takiemiż wozami i na resztę taboru, w drodze potrzebnego.

¹ raczej: komplet, pełna ilość. ² wyd. lwow. ma: drugie.

³ pawilon (z franc.) — rodzaj namiociku nad łóżkiem.

⁴ treptuch (z niem.) — żłób płócienny.

⁵ dywdyk, tyftyk, bogate przykrycie na konia.

Nim się chorągiew ruszyła, poprzedzały ją zazwyczaj trzy ordynanse: za pierwszym namiestnik rozpisywał listy do towarzystwa, aby się do chorągwi ściągal, co czynił w dwojakim przypadku: raz, kiedy był ordynans do wszystkich z towarzystwa, nie uwalniający żadnego od asystowania aktowi nakazanemu; drugi raz, kiedy nie było żadnego towarzysza przy chorągwi, aby dla jej honoru mógł przynajmniej kilku ściągnąć; ordynans za ordynansem najprędzej wychodził we dwie niedziele jeden po drugim. Więc towarzystwo, uwiadomione od namiestnika, każdy podług odległości swojej zabierał się ku chorągwi, jedni przybywając na samo miejsce stacji, drudzy łącząc się z nią w marszu, trzeci dopiero tam, dokąd chorągiew była ściągniona.

Dniem przed ruszeniem chorągwi poprzedzał jeden towarzysz z młodszego końca z dwiema szeregowymi i kilku luźnymi wszystkie stacje, które chorągiew przechodzić miała, dla obmyślenia wczesnego furaju i prowiantu. Co się wojskowym trybem nazywało szachownicą, podobieństwem wziętem od tablicy, na której grają w szachy lub w arcaby,¹ przystosowaniem do rozmaitego koloru sukien, które się na tej garstce ludzi znajdowały.

Po wyprawionej szachownicy nazajutrz ruszała się chorągiew, tym porządkiem uszykowana; najprzód jechało dwóch trębaczów, potrzebując tędy owędy marsz; za trębaczami następował doboz, bijący palkami w dwa kotły miedziane, z obu stron konia na przedniej kuli u kulbaki zawieszzone; w odległości kilku kroków sadił na dziarskim koniu namiestnik, mając goły pałasz w ręku, w pół czleka trzymany; za namiestnikiem maszerowało towarzystwo parami, trzymając pałasze na ramię; któremu brakło pary, jechał trzeci między dwiema w ostatnim rzędzie. Za towarzystwem szła chorągiew, piastowana od starszego z rejestru towarzystwa; za chorągwią maszerowali szeregowi, trzymając przed sobą karabiny, kolbą o kulbakę oparte, na ukos ku głowie końskiej pochylone. Kiedy chorągiew szła bez prezentowania broni, to pan namiestnik trzy-

¹ *warcaby* — rodzaj gry figurami lub kamykami na szachownicy.

mał nadziak¹ czyli obuch w rękę. Towarzystwo i szeregowi mieli ręce próżne, karabiny, zaś u szeregowych wisiały w tokach² przy kulbace, rurami wtył obrócone po prawym boku.

Wyprowadziwszy chorągiew w pole o jedno lub drugie staje, namiestnik i towarzystwo przesiadali się do kolasek i karabonów; jeden tylko młodszy z rejestru zostawał na koniu do prowadzenia chorągwi. Tym sposobem pochód był ciągniony aż do miejsca; chyba jeżeli przyszło chorągwi przechodzić przez miasto, w którym stała jaka komenda cudzoziemskiego autoramentu lub polskiego, to znowu towarzystwo wsiadło na konie i czyniło paradę broni, co się po wojskowemu nazywało: masierować³ ostro. Należy i to przydać do wiadomości czytelnika, iż chorągiew przy dobytej broni bywała rozwinięta, a kiedy maszerowano bez broni, to w pokrowcu aby się nie szarzała.

Było co widzieć w popisie swoim chorągiew polską usarską lub pancerną, ale najbardziej usarską. Nic nadto nie przydam, gdy powiem, że żaden monarcha w świecie nie miał nic tak okazałego jak chorągiew polska usarska. Koń pod komenderującym (na sam akt bowiem zjeżdżał zawsze porucznik i chorągży) wart był najmniej sto a czasem i dwieście czerwonych złotych. Rząd na koniu tureckim suty, srebrny, pozłocisty, kamieniami nasadzany, kulbaka także; przy prawem uchu konia buńczuk z galką pozłacaną kameryzowaną⁴ zawieszony (jest to ogon koński biały modą tureckich baszów);⁵ nad czolem konia kita z strusich piór albo z szklanego włóśia rozmaitego koloru misternie zrobionych, z egretką⁶ czyli naszelnikiem, diamentami i kamieniami drogiemi wysadzoną, srebrno pozłocistą, do rzędu przypiętą; wierzchnią część głowy końskiej i całą szyję okrywał czepiec albo siatka srebrna lub złota, z kutasami takiemiż, gęsto z obu stron szyi u dołu wiszącymi, z tyłu dywdyk turecki, dek takiegoż kroju aksa-

¹ *nadziak* (z tureck.) — czekan, obuch, rodzaj broni ręcznej.

² *toki* — wgłębienia, podstawki rurkowate, w które wkłada się broń.

³ wyd. lwow. ma: maszerować. ⁴ wysadzoną drogiemi kamieniami.

⁵ *basza*, *pasza* (z tureck.) — wielkórządca turecki.

⁶ *egretka* (z franc.) — kitka z piór albo drogich kamieni.

mitny, srebrem lub złotem suto haftowany, paradniejszy od pierwszego i kosztowniejszy; w czym taki u niektórych pannałów zbytek, że się tak kosztownemu fantowi¹ szargać po błocie dopuszczali; acz tak uflagany² aparat bardziej szpecił jak przyozdabiał paradę, sadzając tuż przy bukiecie wyhaftowanym flores,³ nieprzyjemny oczom, z rynsztoku. Na komendancie zbroja stalowa biała, nakształt srebra polerowana, z ciąglej blachy, z brzegami pozłocistemi, całego jeźdźca ztyłu i zprzodu aż do pasa okrywająca; ręce podobnie zbroją okryte, która nawet z wierzchu na palce nakształt rękawiczki spuszczała się, spodem zostawując gołą dłoń i palce, do ujęcia i trzymania broni sposobne; w ręce prawej buzdygan⁴ srebrny lub blachmalowy⁵ lub marcypanowy,⁶ kamieniami sadzony; na plecach wisiała skóra lampartowa, adamaszkiem⁷ lub atłasem ponsowym podszyta, przez lewe ramię pod prawą pachę wydana. klamrą pozłocistą kameryzowaną na piersiach za dwie nogi tegoż zwierza spięta; u niektórych komendantów zastępował miejsce klamry jeden duży, kosztowny, świecący kamień. Na głowie szyszak, wysokimi piórami strusiem, w grzebienia koguciego formę uszykowanemi, natkany, których końce zginały się aż na czoło jeźdźca; szyja obojczykiem żelaznym, policzki twarzy takimiż blachami i broda opatrzone, więcej na widok nie wystawiały, jak tylko nos, oczy i same wargi, mięższym⁸ wężem okryte; a jeszcze u niektórych bywała żelazna blacha wąska i obdłużna, prosto przed nosem i w miarę jego do szyszaka jednym końcem przyśrubowana. Od pasa do nóg już nie używano zbroi, szarawary przestronne i fałdziste, na wierzch butów zawdżiane, okrywały jeźdźca od pasa aż do kostek nóg; te szarawary bywały z sukna u towarzystwa przedniego francuskiego, u szeregowych z ordynaryjnego krajowego, pakłak

¹ fant (z niem.) — rzecz wartościowa.

² zmoczony, zblocony. ³ tutaj: dziwaczny rysunek.

⁴ rodzaj buławy wojskowej. ⁵ blachmalowy (z niem.) — nakładany blaszkami złotymi lub srebrnymi; także emaljowany

⁶ marcypanowy (z włosk.) — wykwintnie i misternie zrobiony.

⁷ adamaszek (z arab.) — gruba, wzorzysta tkanina jedwabna.

⁸ grubym, gęstym.

zwanego. Kolor sukien i szarawarów, nim nastaly mundury, według gustu każdego byl rozmaity. Po wymyślonych mundurach przez księcia Michała Radziwiłła,¹ hetmana wielkiego litewskiego, dla chorągwi pancernych: żupan, wierzch czapki i szarawary granatowe, kontusz karmazynowy; kontusze nosili sami towarzysze; szeregowi zamiast kontuszków mieli kataniki,² nad kolano krótkie, z zawijanemi rękawami i wylogami na guziki, w sposób niemieckich sukni zapinanemi; guziki mosiężne, pobielane; wylogi u rękawów i na piersiach takiego koloru jak żupan, jednym końcem do żupana przyszyte, drugim na guzik zapinane, które paskami przypinali, flintpas³ i ladownicę, aby w obrotach i rozmaitych ruszeniach z ramienia nie spadły. Tych pasków nie mieli towarzystwo z początku, ale zczasem wnieśli na ich miejsce sznurki srebrne lub złote, dalej zaś szerokie taśmy galonowe z franzlami⁴ sutemi. Kontuszków i katanek nie używano, tylko wtenczas, kiedy byli bez zbroi; gdy zaś brali zbroją, już nie brali kontuszków ani katanek, tylko żupany i szarawary.

Towarzystwo usarskie i pancerne oprócz szabli przy boku i pistoletu w olstrach przy kulbace do potrzeby i parady używali dzid, przy których byly małe chorągiewki kitajkowe, u husarów dłuższe, u pancernych krótsze; kolor tych chorągiewek najczęściej bywał czerwony z białym, acz pod niektórymi chorągiewkami używano takich, jak mundur. Nazwisko takim dzidom z chorągiewkami dawano: husarskim kopja, pancernym proporce, lekkim chorągwiom znaczek.

Jak oficerowie przesadzali się na dzielne konie i siadzenia, tak i towarzystwo, z tą tylko różnicą, iż towarzysz nie miał buńczuka ani zbroi, odmiennej od drugich, ani dywdyka czyli czapraka na koniu inakszego, ale kolorem i fasonem musieli się wszyscy stósować do równości, chociaż w gatunku materji i roboty jedni się na drugich przesadzali.

Szeregowi husarscy zamiast lampartów⁵ używali wilczej

¹ Ks. Michał Radziwiłł — h. w. lit. za Augusta III.

² rodzaj krótkiego ubioru. ³ pas na flintę, strzelbę.

⁴ taśmy ściśle splecione, do naszywania i bramowania.

⁵ tutaj: futro z pewnego gatunku kota centkowanego.

skóry, takim sposobem na zbroi zawieszanej, jak lamparty towarzyskie. Zamiast strusich piór szeregowi husarscy mieli ztyłu do zbroi przyśrubowane drewno od pasa, nad wierzch głowy wysokie, nad też głowę zakrzywione, piórami długimi od końca do końca rzędem natknięte, rozmaitemi kolorami wraz z piórami malowane, gałąź laurową lub palmową naśladowujące, co czyniło dziwnie piękny widok, lecz takiego lauru nie wszystkie chorągwie używały. Pod innemi chorągwiami szeregowi na szyszakach mieli tylko kity z piór, pospolicie gęsich farbowanych, albo też gałkę mosiężną okrągłą, na przecie żelaznym grubym, na 3 cale długim, osadzoną. Czapraki¹ u szeregowych były długie do kolan konia i okrywały cały tył jego, wszystkie były jednakowego kroju, koloru i gatunku, sukna ordynaryjnego, akomodowanego kolorem do munduru szeregowych, który mundur u wszystkich chorągwi husarskich i pancernych zdawien dawna był używany, choć go jeszcze towarzystwo nie nosiło.

Pancerne chorągwie w powadze i szacunku w narodzie nie ustępowały znakom husarskim; tak się do nich dobijano jak do husarskich; jedne obyczaje, jeden regulament trybu żołnierskiego obydwóch znaków; przeto, co się pisało względem konsystencji,² marszu i parady chorągwi husarskiej, to wszystko służy pancernym; czem się różnili pancerni od husarskich, to opiszę. Pancerni zamiast zbroi zażywali pancerzów; był to kaftan żelazny, w pół czleka długi, z rękawami po łokieć długimi, robiony z kóelek maleńkich, płaskich, okrągłych albo też podługowatych ogniwków, jedne za drugie zakładanych, z rozporem małym na piersiach, na haftki zapinanym, do obłóczenia i zdejmowania pancerza służącym; po rękę szły karwasze³ żelazne, od łokcia do pięści długie, na glanc⁴ polerowane, pół piszczeli obejmujące, rzemiennemi paskami na rękę zapinane; sama pięść ręki nie uzbrojona żelazem, tylko rękawicą grubą łosią okryta; od pasa do nóg szarawary, tak jak u husarów; na głowie misiurka⁵ to jest na

¹ czaprak (z tureck.) — przykrycie na konia. ² miejsca postoju, kwatery. ³ karwasz (z węg.) — naramienniki metalowe. ⁴ glanc (z niem.) — błysk, polysk. ⁵ misiurka (z tatar.) — rodzaj czapki żelaznej.

samym wierzchu głowy okrągła blacha żelazna, z galką miedzianą lub srebrną pozłacaną, według osoby; do tej blachy był przyrobiony kawał pancerza, który otaczał niższe części głowy, czoło i kark tudzież policzki twarzy, nie zasłaniając oczów, nosa, ust, brody i szyi.

Lampartów ani wilków nie używały chorągwie pancerne; oficerowie znaków na misiuurce zażywali kitków z piór farbowanych albo z włósa szklanego, w tulejce¹ kameryzowanej osadzonego. W koniach, siądzieniach, rzędach, buńczukach, dywdykach, bynajmniej nie ustępowali pancerni husarskim; zgola we wszystkim aparacie wojennym jedni się na drugich przesadzali; a gdy oficer pancerny włożył na lewą rękę tarczą, perlami lub drogiemi kamieniami sadzoną, przypiął do boku lewego z strzałami rozmaicie pofarbowanemi *sajdak*,² podobnie, jak tarcza, perlami i kamieniami ozdobiony, to jeszcze przesadzał husarskiego: acz tego ryszunka za czasów Augusta III już mało co używali. Nosili go jako znaki starożytnie sławnych zwycięstw przodków swoich nad Turkami i Tatarami. Towarzystwo także pancerne niekiedy i nie wszyscy używali na podjazdach przeciw hajdamakom strzał, lubo już broń ogniasta dawnó w Polsce zażywaną była; dlatego używali strzał, iż najprzód strzała cicho razila albo i na śmierć zabijała hajdamakę bez wydania rażącego, w jakim dole lub chwaście ukrytego; powtóre, iż w owe czasy trwała opinja między wojskowymi, że jest sekret albo czary od ołowiu i że ten sekret czy czary hajdamacy posiadają, nie mogąc być kulą ołowianą rannymi; a niemasz żadnego sekretu przeciw żelazu, z jakiego kruszcu był grot u strzały. Słyszałem od wielu towarzystwa bywalców w potyczkach z hajdamakami, że ci wystrzelone do siebie kule z sukien zmiatają, jak pigułki śniegowe, że je wyjmują z za pazuchy, że je w ręce łapią i na urągowisko naszym odrzucają; dodawali ci opowiadacze, iż, aby się kule ołowiane jęły hajdamaków, trzeba było łać je na pszenicę święconą albo też mieć je żelazne, srebrne lub złote; tak tedy wierzącym wojskowym potrzebne były strzały, choć już po wynalezieniu

¹ rurce.

² *sajdak* (z tureck.) — puzdro na luk, cięciwę i strzały.

strzelby. Trzecia, a ta najprawdziwsza była przyczyna długiego używania strzał, a nie tak strzał, jak sajdków, że w owe czasy nie było jeszcze dla towarzystwa mundurów; więc towarzysze, chcący się dystyngwować od obywatela prostego na kompanjach i zjazdach publicznych, przypasywał do boku sajdk, bo szabla, jako wszystkim powszechna, oznaczała tylko szlachcica, ale nie towarzysza; zbroi też lub pancerza używać prócz służby żołnierskiej nie należało i niewygodno było. Szeregowi pancerni mieli także pancerze jak towarzystwo, acz nie tak ozdobne.

Postać chorągwi, w pancerze ubranej, w szyku stojącej, zdaleka patrzącemu stawiała podobieństwo deszczu rześistego, co czyniły owe punkta próżne między kółkami i ogniwkami, cień między blaskiem samych kółek i ogniwków polerowanych rzucające, oku zdaleka grubego deszczu krople reprezentujące.¹

W pół panowania Augusta III chorągwie pancerne zatrzymały tylko imię swoje, to jest imię pancernych. Pancerze zaś pozarzucali i na końcu panowania Augusta III nie było więcej chorągwi, zażywających pancerzów, jak cztery w Koronie.

Miejsce pancerzów wzięły blachy żelazne, tylko na piersiach jeźdźca, szyszak na głowie zamiast misiurki i karwasze na rękę. Ta odmiana stała się dlatego, że pancerze bardzo wiele kosztowały, że prędko darły się od częstego chędożenia, że od kul muszkietu były przenikliwsze niż blacha żelazna, po której, gładko wypolerowanej, prędko się zemknęła.

Między strojami, do ozdoby należącemi, niepoślednie miejsce trzymała burka;² krój tego odzienia naśladuje kapę kościelną: cokolwiek krótsza, materja z wełny koziej lub wielbłądziej, sposobem pilści³ siodlarskiej robiona, z wierzchu kosmata, ze spodu gładka, koloru trojakięgo: siwa, biała i czarna.

Fabryki krymskiej burka była najprzedniejsza i koszto-

¹ przedstawiające. ² oponcza wełniana.

³ pilść (pilśń) — tkanka z sierści lub z wełny, otrzymana przez zbiecie ich czyli folowanie.

wała najprzedniejsza do 40 czerwonych złotych bez podszewki; użytą do jakiego aktu wspaniałego, pospolicie czarną, podszywano pięknym atlasem błękitnym lub ponsowym lub karmazynowym, sznurkiem złotym suto szamerowaną,¹ czyli raczej w rozmaite pręgi po atlasie ciągnionym. Takową burkę kominującą zawieszal na plecy, sznurem długim i grubym złotym pod szyję przestrożoną zawiązaną, z dwiema kutasami mięszkami na piersi spadającymi; prawa poła burki była na plecy nieco zarzucona, atlasem na wierzch wywrócona, co na szklącym się pancerzu lub zbroi, od atlasu odbitym, dziwnie piękny czyniło widok. A lubo wielu znajdowało się tak majątnych, iżby im o podobną burkę nie trudno było, dla różnicy jednak oficerów żaden towarzysz nie zażywał jej do parady. Husarscy oficerowie także burek nie zażywali, mając na tem miejscu lamparty, wyżej opisane. Burki mniej kosztowne krymskie lub jeszcze podlejsze kuligowskie² od wszystkich wojskowych były zażywane autoramentu polskiego, ale tylko w ciągnięciu i obozowaniu, jako lżejsze od futer, trwalsze od nich i lepiej stali broniące, niż płaszcz cienki. Jeżeli zaś potrzeba było nocować w polu, co się czasem trafiało uganianym się komendom za hajdamakami, służyła żołnierzowi rozpięta na kijach za pół namiotu.

§ 5

O POWADZE TOWARZYSTWA HUSARSKIEGO I PANCERNEGO

Każdy towarzysz tych znaków tytułował się równym swemu rotmistrzowi; stąd poszło nazwisko towarzysz czyli kolega. Nie mówił, że służy pod królem Jmcią, albo pod panem hetmanem, pod panem wojewodą. Towarzysz miał wyższą rangę niż którykolwiek oficer autoramentu cudzoziemskiego, nawet sam generał. Towarzysz nie mógł pójść pod komendę generała, a przeciwnie generał z całym swoim regimenterem mogł pójść pod komendę towarzysza. Lecz to tylko zacho-

¹ obszywaną galonem, bramowaną.
z fabryki sukna w Kulikowie (pod Lwowem).

² kuligowski, lub kulikowski,

wane było w mniemaniu, ale nie w skutku; albowiem każdy generał, biorąc regiment, starał się zaraz mieć chorągiew husarską lub pancerną, żeby tym sposobem stał się wyższym od towarzysza i nie szedł pod jego komendę. Acz i to druga prawda, że sami generalowie nigdy swemi regimentami nie komenderowali, tylko ich pułkownicy, obersztajtanci¹ lub majorowie. Generał każdy był pan wielki, senator albo urzędnik koronny, który się wojskową służbą nie zatrudniał, mając dośyc na honorze i pensji.

Ze wszystkich generalów, których widzieliśmy za czasów Augusta III, jeden Skórczewski był generałem dragonji, nie mający żadnego obywatelskiego urzędu, zatrudniając się służbą wojskową, swojej randze należącą. Ten także, jak inni wszyscy, miał chorągiew pancerną. Jeżeli który regiment cały był komenderowany do jakiej wyprawy wraz z chorągwiami husarskimi i pancernymi, w takowym razie na komendanta generalnego dobierano porucznika, pułkownikiem zwanego, od jakiego znaku pancernego lub husarskiego, aby tym sposobem sztabsoficierowie regimentowi nie mieli sobie za poniżenie pójść pod jego komendę.

Polacy przez całe panowanie Augusta III nie mieli żadnej innej wojny, tylko z hajdamaki, którzy, wypadając z Sycy, do Moskwy należące, na Ukrainę polską, i często zabiegając aż na Podole, szlachtę, żydów i chłopów bogatych rabowali.

Przeciw którym rabusiom wyprawiali hetmani koronni co rok dywizje od różnych regimentów pieszych i konnych, chorągwie polskie, pancerne i lekkie, to jest przedniej straży. Nad takim korpusem czynili generalnym komendantem jakiego porucznika, dawszy mu tytuł regimentarza; więc już taką godnością przyodzianemu komendantowi wszyscy oficerowie obojga autoramentów, znajdujący się w obozie, posłusznymi byli. Ten zaś, kiedy z swego korpusu wyprawił jaką partję na podjazd, z towarzystwa i regimentowych złożoną, nie komenderował wyższych oficerów jak kapitanów; a ko-

¹ podpułkownicy.

mendę nad całym podjazdem oddawał namiestnikowi lub towarzyszowi z chorągwi najstarszej najstarszemu, albo też dzielił władzę, każdemu nad swojego gatunku żołnierstwem równą, tak, iż jeden drugiemu nie mógł rozkazywać, ale tylko znosić się jeden z drugim podług potrzeby.

Towarzysz w każdej kompanii publicznej był uważany jak osoba dystyngwowana, mieścił się między pierwszemi osobami tak cywilnemi jakoteż wojskowemi; nawet oficerom swoim, pułkownikom, rotmistrzom, z grzeczności lub interesu na to zezwalającym, mając się za równego. Na pokoje królewskie, na opery, na bale, kiedy był zakaz puszczać mniejszej konsyderacji¹ ludzi, towarzysza zawsze puszczano, skoro za takiego był uznany. A że długi czas sascy żołnierze, drabantami² i karabinierami zwani, trzymali wartę przy królu i przy operalni,³ którzy, mniej znający się na godnościach obywatelskich, tem bardziej towarzyskich, wybór do puszczenia osób miarkowali po sukniach; kto się dobrze ustroił i był personat,⁴ tego wpuścili, chociaż był plebeusz, z gminu prostego człowiek; kto zaś nikczemny na osobie albo nie nadto jasno ubrany, tego zatrzymano przed pokojami lub cisnącego się gwałtem w nadzieję rangi swojej⁵ kolbami odparto. Takowe trafunki częstokroć towarzystwu, a czasem i samym oficerom polskiego autoramentu zdarzone, dały okazję do przyjęcia mundurów, które dotąd nosić towarzystwo polskie za sromotę i jakąś nierówność miało. Skoro hetman litewski Radziwill wymyślił mundury, obaczywszy koronne wojsko, iż ta sukienka żołnierska więcej ma szacunku u Sasów niż najbogatsza obywatelska, co tchu się wzięli wszyscy do mundurów, tę różnicę zostawiwszy sobie, że nie mieli pętelki z guzikiem na ramieniu; litewscy zaś nosili na lewem ramieniu, husarze złotą pętelkę z złotym guzikiem, petyhorscy srebrną pętelkę z guzikiem takimże, z czego ich korończykowie⁶ pętelkami przez szyderstwo

¹ mniejszego znaczenia.

² drabant (z włosk.) — żołnierz ze straży przybocznej, gwardzista.

³ operalnia — budynki, należące do opery królewskiej.

⁴ osoba postawna. ⁵ pewnego siebie, ze względu na swą rangę.

⁶ mieszkańcy Korony.

nazwali. A tak wstydząc się Litwini tego przydomku sobie nadanego, w lat kilka i oni pętelki poodrzucałi.

Mundury tedy stały się równe u koronnych i litewskich i były zaszczytem u obojga narodów, dystyngującym żołnierza od obywatela.

Nie dostawało jeszcze znaku dla oficerów autoramentu polskiego, po których byliby poznani i jako tacy czczeni. Kiedy albowiem oficer autoramentu cudzoziemskiego przechodził wedle sztydłwacha, stojącego na warcie, sztydłwach, spojrzawszy na jego szpadę przy boku i ujrzawszy przy giefesie¹ wiszącą temblak² jedwabny, srebrem przerabiany, z kutasem takimże, który znak po francusku nazywał się *porte d'épée*, po niemiecku feldceych, a ja po polsku chrzcę go namiecznikiem, natychmiast poznał przechodzącego być oficerem i prezentował przed nim broń czyli, jak wtenczas mówiono: skwerował,³ to jest brał z ramienia lub od nogi karabin i trzymał przed sobą w pół chłopca, póki oficer nie przeszedł. Gdy zaś przechodził oficer, choćby największy autoramentu polskiego, nie skwerował przed nim sztydłwach, nie widzący przy jego szabli znaku pomienionego oficerskiego, prócz którego nie był inny żaden pewny, bo towarzysz prosty, kiedy był majątny, tak suty od galonów i innych szamerunków złotych lub srebrnych podług mody krajowej zawałił na siebie mundur, jak jego porucznik albo pułkownik. Zaczem, nie chcąc być upośledzeni w tej czci oficerowie autoramentu polskiego; przejęli od oficerów cudzoziemskich feldceychy czyli namieczniki; a naostatku przyjęli i szarfy, któremi się bądź w służbie, bądź nie w służbie, byle w znacznej kompanji, opasywali, sadząc się na jak najbogatsze i kapiące srebrem, żeby ich znakami oficerskimi zewsząd ozdobionych lepiej szanowano.

Zdaje mi się, że już wszystko opisałem, com wiedział i widział o znakach poważnych husarskich i pancernych w Koronie; należy mi oddzielić to dla Litwy, czem się jej znaki husarskie od husarskich koronnych różniły. Ta zaś różnica na

¹ giefes (giefes) — jelca szpady (gdzie się zaczyna rękojeść szpady).

² rzemień u rękojeści szabli.

³ prezentował broń.

małej zawisła rzeczy: koronni husarze na plecach nosili skóre lamparta, jak się w swoim miejscu napisało, litewscy husarze nie nosili lampartów, tylko do lewego boku, siedząc na koniu, przypasowali wielkie skrzydło strusia, zasłaniające cały bok konia i nogę jeźdźca od pasa aż do kostek, co dotychczas w herbie litewskim na pieniądzach i pieczęciach publicznych lepiej niż w opisanu rozeznąć można. Sadzili się zaś tak na ozdobe pomienionego skrzydła, jak koronni na ozdoby lamparta. Petyhorscy litewscy nie mieli żadnej odmiany od pancernych koronnych. I to także do uwagi należy, iż towarzysz nie mógł być karany żadną karą cielesną, tylko aresztem, a za ciężkie wykroczenie odsądzeniem od rejestru i wytrąbieniem z wojska. Ta ostatnia kara kogo spotkała, wyrażało się tym terminem: stała na nim trąba. Areszt był dwojaki: wolny i niewolny; wolny areszt, kiedy mógł wychodzić z stancji, ale bez broni; niewolny, kiedy musiał siedzieć w niej, nie wychodząc.

§ 6

O ZNAKACH LEKKICH

Lekkiemi znakami czyli chorągwiami nazywali jazdę polskiego autoramentu, nie używającą żadnej zbroi ani pancerza. Składała się ta jazda, tak jak husarską i pancerną, z towarzystwa i pocztowych.¹ Broń towarzysza była szabla i pistolety i dzida z małą kitajkową chorągiewką.

Ubiór: kontusz, żupan, pas, a na tym szarawary, na głowie czapka z barankiem siwym albo czarnym. Broń pocztowego: karabin, pistolety i szabla. Ubiór: katanka do kolan krótka, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z baranem czarnym, dwa razy tak wysokim jak u towarzysza; oprócz którego odzienia, przestrojnym krojem robionego, od sloty i zimna pocztowy miał płaszcz, towarzysz zaś jeden płaszcz, drugi opończę, inny burkę, jak się któremu podobało i na co którego stać można było; długi albowiem czas i lekkich znaków towarzystwo nie używało mundurów, wyjąwszy poczto-

¹ pocztowy — wpisany w poczet, zwykły żołnierz.

wych, których już zastałem w mundurach. Prędzej atoli da leko lekkie towarzystwo wzięli mundury niżeli husarscy i pancerni. Kolor mundurów lekkich znaków był niemal jeden w Koronie i w Litwie: żupan siarkowy,¹ kontusz albo katanka błękitne z wylogami żupanowemi.

Różniły się chorągwie jasnością lub ciemnością, większą lub mniejszą, jedne od drugich pomienionych kolorów. A nawet pod jedną chorągwią bywała pstrokaczna, albowiem, iż takowe kolory z natury swojej prędko pełzną, przytem nie będąc mundury z jednego postawu² krajane, ale każdy towarzysz, sprawując sobie i pocztowemu swemu mundur podług upodobania i potrzeby, tyle się różnił jeden od drugiego, ile na jednym nowszy, na drugim wytartszy znajdował się mundur.

Pod te znaki nie dobierano na towarzystwo koniecznie samej szlachty; wolno tu było być towarzyszem i nieszlachcicowi i Tatarowi; dlatego też wielu tu bardzo służyło Tatarów. Niemaló jednak znajdowało się szlachty chudych pacholków, których fortuna pod znakami husarskimi i pancernymi umieścić nie raczyła, a którzy, mając gust być żołnierzami, nie lubili jednak zostawać pod rygorem cudzoziemskiego autamentu, w regimentach zachowanym. Nie zważano także na urodę; mógł pod temi znakami służyć i stać w szyku garbaty i jednooki.

Płaca roczna na towarzysza i szeregowego, tudzież dwa konie, była sześćset złotych, z których musiał wszelkie potrzeby swoje i szeregowego opatrywać. Była to płaca dosyć szczupła; w głębokim atoli pokoju, ile przy leżach nieodmiennych, w pastwiska i żywność obfitujących, dosyć wystarczająca; byle się towarzysz skromnie obchodził i nie doznał upadku w koniach, mógł się dobrze utrzymać, osobliwie który umiał handlować końmi, albo był zręczny do myślistwa. Takowy, szczując i strzelając lisy, okrył niemi grzbiet, albo, skórki sprzedając żydom, nabierał na suknią, zające zaś, sarny, kuropatwy i inną rozmaitym zwierzyne stołową: jedną do swojej kuchni adresując.

¹ siarkowy — jasno-żółty.

² postaw — zwój sukna.

drugą sąsiadom szlachcie podarunkiem rozsyłając, wypasał konie wet za wet darowanym owsem i sianem.

Dwie atoli wady były w tym regulamencie, które wielu z towarzystwa tego ciemniły. Pierwsza, iż placą odbierali razem roczną i że każdy towarzysz wszystkich swoich potrzeb był opatrzyicielem. Namiestnik tu nie miał żadnej opieki o stole towarzyskim i pocztach, tak jak w chorągwiach poważnych, przeto, który towarzysz był pijacek albo kosterka albo się nie umiał rządzić, prędko roczną placę stracił; skąd potem nie stać go było na potrzeby przystojne, tak dla siebie jak dla szeregowego; u takowego też pospolicie koń gałgan albo pożyczony od kogo, na odbycie powinności przypadłej; pistoleciska złe, na szabli pół pochwy, kulbaka skrzypiąca, mundur podarty, zgoła cała figura jeźdźca i konia odartusa jakiego borowego,¹ nie żołnierza reprezentująca.

Druga wada, że pod temi znakami towarzystwo nie należało do likwidacji ani egzekucji płacy chorągwianej; często więc żołd nieregularnie dochodził. W tych lekkich znakach byli rotmistrze i inni oficerowie i Tatarowie.

Lekkie chorągwie dzieliły się istotnie na pulki, mając rzeczywistych pułkowników, a tymi pułkownikami w Koronie bywali sama szlachta, w Litwie Tatarowie i szlachta.

Kiedy na jaką wyprawę ściągano w obóz lekkie pulki, wtenczas pułkownik komenderował chorągwiami, do swego pułku należącemi; kiedy zaś pojedynczo chorągwi używano, ordynanse szły prosto do rotmistrza, nie zatrudniając pułkownika.

Te zaś wyprawy, do których używano całych pułków, dwa razy się, ile pamiętam, pod panowaniem Augusta III zdarzyły; raz, kiedy Józef Potocki, hetman w. koronny, z nieukontentowaniem do Sasa, chciał przeciw niemu podnieść rokosz i na ten koniec ściągnął wszystkie regimenta i chorągwie polskie lekkie i ciężkie, który rokosz za staraniem księcia Jana Lipskiego, biskupa krakowskiego i kardynała, został odwrócony; drugi raz, kiedy Jan Klemens Branicki, po Potockim

¹ leśnego, dzikiego.

hetman w. koronny, zajechał księciu Januszowi Sanguszkowi, marszałkowi nadwornemu litewskiemu, ordynacją dubieńską i ostrowską, utrzymując ją od podziału na familje, przez wspomnionego księcia Sanguszka w grodzie sandomirskim uczynionego.

Oprócz tych dwóch razów ruszały się czasem wojska polskie i regimenta niektóre na koło rycerskie, które hetmani, pokazując staranność swoją, czasami naznaczali. Tam ścigane chorągwie i regimenta popisowały się z dzieł rycerskich, w owym czasie tryb wojskowy i powinną umiejętność zawierających, o których więcej uczynię wiadomości czytelnikowi tam, gdzie będę pisał o hetmanach. Tu zaś ciągnę rzecz dalej o lekkich znakach.

Na hajdamaków najwięcej zażywano lekkich chorągwi, ale ztrudna kiedy ruszano całe chorągwie, tylko od tej i owej potrosze na przemianę. Bywało jednak, że i całe chorągwie ruszano, gdy rotmistrz, ochoczy do wojny, sam się o to starał; albo kiedy nagła jaka potrzeba nie dozwalała zbierać od chorągiew, daleko od siebie stojących, potrzebnego podjazdu. naprzykład: kiedy kazano łapać jakiego infamisa,¹ mocno na gardło osądzonego, który z desperacką rezolucją² miał się do obrony; albo jaki zbójca, zebrawszy partję, najeżdżał na dwory, albo cygani w licznej kwocie obrabali się gdzie w lesie, wychodząc z takiego legowiska na pładrowanie poblizszych wiosek, młynów i poblizszych kościołów. W takich i tym podobnych przypadkach dawano ordynanse całkowitym chorągwiom poblizszym.

Prócz tych ekspedycyj wojennych, nie bez szwanku żołnierstwa czasem i znacznego podejmowanych, chorągwie lekkie zażywane bywały do konwoju hetmanów, kiedy się na sejm do Warszawy z Grodna z ogromnym dworem prowadzili, albo w innej jakiej okoliczności do króla przyjeżdżali; w takim razie jedna chorągiew porządniejsza konwojowała³ hetmańską karetę, samego hetmana wiozącą, z towarzystwem z znaczkami czyli dzidami przed karetą paradyjącem. Druga i trzecia cho-

¹ bezecnika, przestępcę.

² z rozpaczliwą śmiałością.

³ konwój (z franc.) — straż zbrojna.

ragiew mniej porządne rozerwane były do innych wozów, karet, kolasek i bryk hetmańskich konwojowania.

Lekkich także chorągwi powinnością było biegać z listami hetmańskimi i regimentarskimi, dla której szczególnie potrzeby zawsze przy hetmanie znajdowała się jedna chorągiew lekka, a przy regimentarzu komenderowanych po kilku od każdej chorągwi jego regimentarstwa. Zażywano także lekkich chorągwi czasem i do wjazdów publicznych, pogrzebów wielkich panów, żeby z rozmaitego gatunku żołnierstwa większa się okazałość aktu publicznego wydawała.

Nakoniec rozstawiano chorągwie lekkie po kresach, gdy hetman lub regimentarz, interesowany do trybunału, chciał prędko wiedzieć, jak się udała jego reasumpcja.¹ Zgoła nie tylko do wojskowych powinności, ale też do wszelkich innych usług hetmańskich służyć musiały lekkie chorągwie; te nazywano pospolicie przednią strażą.

Póki nie nastaly mundury w chorągwiach usarskich i pancernych, żaden rotmistrz lekkiej chorągwi nie starał się być za towarzysza pod znakiem poważnym. Lecz gdy, jako się wyżej rzekło, poważne znaki przyjęły mundury, wszyscy rotmistrze lekkich znaków (wyjąwszy Tatarów) ubiegali się o regestr pod znakami usarskimi lub pancernymi, a to dlatego, że jako rotmistrz, mając przy szabli port'épée to jest namiecznik, a wdziawszy na się mundur pancerny lub husarski, udawał człowieka poważniejszego, niż był w samej rzeczy; i, gdzie nie był znany, uchodził za oficera znaku wysokiego. Toż samo czynili porucznicy i chorążowie przedniej straży, acz nie wszyscy. Wielu bowiem z nich, obligowanymi² będąc do ustawicznego znajdowania się przy chorągwiach przedniej straży, nie mieli sposobności zażycia munduru innego znaku, którym tylko się wtenczas krasić³ mogli, gdy byli *extra* służby;⁴ przeto którzy swoim chorągwiom ustawicznie służyli, o taką ozdobę, której zażyć nie mogli, nie starali się.

Musztry takiej zażywały chorągwie lekkie albo przedniej straży, jakiej zażywały chorągwie usarskie i pancerne; sami

¹ por. str. 106, obj. 1.

² obowiązani.

³ zdobić, stroić.

⁴ poza służbą.

szeregowi należeli do tej musztry, towarzystwo nie należeli. Musztry konnej nie znano w chorągwiach lekkich, a nawet wszelkich innych autoramentu polskiego; maszerować parami i stanąć w szeregu pod linią podług rejestru, nie podług wzrostu, to była cała musztra konna. Piesza zaś składała się z niektórych handgryfów, jak wziąć karabin przed się, na ramię do nogi i tym podobnych; ale to wszystko szło rozwiążle, nie ostro i nie razem; w czym się najbardziej ćwiczyli szeregowi, to w tem, aby ognia dawali razem, jak gdyby orzech zgryzł; i wiele razy trafiło się polskim chorągwiom dawać ognia po kolei z żołnierzami autoramentu cudzoziemskiego, jak to na komisjach radomskich, na kołach rycerskich, na wjazdach i pogrzebach wielkich panów, zawsze się lepiej popisali polscy niż cudzoziemscy, ale też za to w nabijaniu broni nie byli tak sprawni, jak żołnierze regimentowi. Po jednym wystrzeleniu trzeba było kilka minut czasu, nim się do wydania drugi raz ognia przygotowali, której zwłoki były przyczyną stemple¹ drewniane u karabinów, długi czas pod panowaniem Augusta III tak w chorągwiach polskich, jak u regimentu używane. Żelazne stemple w wojsku polskim generalnie i karabiny w każdym regimencie jednostajne nastaly dopiero około roku 1759, kiedy Moskale, wojujący z królem pruskim Fryderykiem II, wielką moc broni, tak Prusakom w różnych bitwach zabranej, jak też swojej własnej, po zginionych swoich żołdatkach² w Polsce zostawili. Niemala także dostało się Polakom broni takich od dezertarów, a że u tej broni byly stemple żelazne, więc stąd regimenta i chorągwie polskie wzięły okazją i sposobność do stemplów żelaznych. U pistoletów jednak nie mieli Polacy stemplów żelaznych, tylko drewniane, i to tylko dla proporcji;³ do nabijania zaś mieli stemple dłuższe od pistoletów, pobojczykami zwane, do ładownicy na taśmie jedwabnej albo rzemieniu przywiązane, czasem wiszące, czasem zaś za pas z tyłu zatknięte. Takie pobojczyki bywały u niektórych żelazne, u niektórych trzciniowe, w miarę kalibru pistoletowego grube. Towarzyszowie majątniejsi wszystkich polskich chorągwi, lekkich

¹ *stempel*, *stepel* — pręty do wpychania i przybijania naboju w lufie.
² *żołnierzach*. ³ tutaj: dla oka.

i poważnych, pobożczyki swoje oprawiali skowkami¹ srebrnemi i galkami takimi z drugiego końca ładownicy wiszącego z kółkiem takimże. Niemniej także sadzili się na ładownice sute, które były dwoiste: blachmalowa, ta była z czarnej lub czerwonej skóry, po wierzchu srebrem lub złotem w kwiaty haftowanej, na boku od pola blachą srebrną szmelcowaną² obita; a czasem w tej blasze były sadzone kamienie turecką modą, czerwone, zielone i błękitne. U takiej ładownicy wisiała taśma na dwa palce szeroka, szmuklerską robotą srebrem lub złotem przerabiana, jedwabna. Druga była z losiej skóry, mająca czasem całkowitą srebrną blachę, jasno polerowaną, w różne figury przyozdobioną; czasem zamiast blachy szła obwódka srebrna, w środku krzyż kawalerski z herbem towarzysza; zamiast taśmy był pasek z takiejże losiej skóry jak ładownica, na którego przodzie była przybita gwiazda srebrna czyli róża, mająca w sobie werblik³ i kółko, od którego kółka wisiały dwie przetyczki jak iglice na łańcuszku; spodem różyczki na odległość dłoni była druga sztuka gładka albo fugowana,⁴ w miarę paska szeroka, na pół ćwierci długa, w załomki zakończona, dwie rurki okrągłe przez blachę wzdłuż idące mająca, w które rurki wtykano iglice. Te iglice czyli przetyczki nie służyły do przetykania zapałów, ponieważ były przygrubsze, ale tylko do ozdoby ładownicy; w tyle ten pasek zapinał się na sprzączkę szeroką i grubą, jednym fasonem z przednią sztuką wyrobioną; u końca paska, wychodzącego z pod sprzączki, był wypustek suty, w kształcie wprzód opisanym sztukom równy; wszystkie zaś sztuczki były z srebra.

Ładownice takowe, srebrne czy blachmalowe, najwięcej były używane w czasie bezpiecznym; i już to był towarzysz albo zbyt ostrej surowości żołnierskiej obserwant⁵ albo w takim stopniu skąpy albo zbyt ubogi, który nie miał ładownicy sutej albo przynajmniej jako tako w srebro oprawnej.

¹ okuciami, klamrami.

² szmelcowany (z niem.) — pokryty szmelcem, powłoką, glazurą, daną na gorąco. ³ haczyk żelazny, mały łańcuszek. ⁴ spojona z części.

⁵ zachowujący ściśle przepisy, służbisty.

O WOJNIE Z HAJDAMAKAMI

Podczas podjazdów na hajdamaków wystrzegali się towarzysze brać na się ładownic bogatych; jeżeli bowiem porytka nieszczęśliwie padła i uciekać przyszło, hajdamak, blaskiem ładownicy zapalony, póty zajeżdżał towarzysza, ubranego w blachmal lub srebro, póki go nie dogonił i nie skłuli, pomijając i opuszczając innych, błyskotki na sobie nie mających. Jedną rączkę konia, przechodzącą hajdamackiego, mogła towarzysza unieść od zawziętości hajdamaka, albo też, chcąc się pozbyć doganiacza, trzeba było zerwać z siebie ładownicę i porzucić.

Towarzystwo ładownicy nosiło na prawym boku, szeregowi ładownicę na lewym, flintpasy od karabinów na prawym.

Towarzystwo, wojując z hajdamakami, używali także małych karabinków albo sztucców, zawieszając je z lewego ramienia na prawy albo, jak i szeregowi, nie przekładając ładownicy na drugi bok, ale na jednym mając ładownicę i sztuciec, a to dla różnicy od pocztowych. Kiedy zażywali karabinów albo sztucców, wtenczas nie zażywali dzidów, albowiem karabin był straszniejszy hajdamakom niż dzida, którą to hultajstwo dziwnie zręcznie i daleko lepiej od Polaków szermować¹ umiało. Jeden hajdamak, wypadłszy między polskich, mógł czterdziestu w momencie rozpędzić, każdemu zadawszy ranę albo śmierć. Dzidy, po rusku śpisy zwane, hajdamacy mieli krótkie, nad cztery łokcie nie dłuższe, grotem ostrym żelaznym z obu stron opatrzone; ta śpisa i samopał² były całym hajdamaki uzbrojeniem, kulbaka na koniu, łączek³ goły i wojłoczek,⁴ strzemiona drewniane, uzdeczka cieniuchna rzemienna albo parciana;⁵ koń był szybki i zwrotny jak wiatr na wszystkie strony; sam jeździec podobnież lekki ubiór miał: jego koszula gruba, czarna, łojem kozłowym od gadu⁶ wysmarowana; sza-

¹ robić bronią, wywijać. ² strzelba.

³ łączek (od: lęk) — wierzchnie wygięcie kulbaki ⁴ grube sukno.

⁵ ze sznurka lnianego lub konopnego.

⁶ od robactwa, od pasorzytów.

rawary płócienne, na nogach buty lekkie albo kurpie,¹ na koszuli kontusz kusy² do kolan, z cielęcej skórki z siercią wyprawnej, nie przypasany pasem, ale na wierzch zawdziany, rękawy z wylotami dużemi wiszące albo na plecy założone, na głowie także czapka jak kontusz, cielęca, w formę worka spiczastego uszyta, końcem swoim na prawą stronę zawieszona; leb cały ogolony jak kolano, kosmyk włosów długi nad czołem zostawiony, za ucho zakręcony; wąsy opuszczone, broda u niektórych ogolona, u niektórych zapuszczona.

Ci hajdamacy mieli swoje siedlisko w Siczy, w kraju do Moskwy należącym przy granicy Tatarów krymskich; a że często wspominam o tych hajdamakach, traktując o wojsku polskiem, za rzecz słuszną sędzę opisać ich gniazdo, tyle, ile mi się o niem dostało wiadomości, zwłaszcza gdy teraz panująca Katarzyna II, cesarzowa moskiewska, zupełnie z Siczy tych hultajów wypeniła. Sicz jest to miasto albo raczej obóz kozaków zaporoskich w kraju do Moskwy należącym, szczyrych polach, na kilkadziesiąt mil ciąglych, pustych. Kto w nim dawniej siedział i kiedy go kozacy zaporoscy osiedli, o których mam pisać, nie mogłem pewnej od nikogo powziąć wiadomości; zaczem, nie sięgając początku, będę o końcu pisał pomienionych kozaków.

Było w Siczy kozaków, ich terminem zowiąc, czterdzieści kureni,³ po polsku korzeni. Każdy kureń zamykał w sobie dziesięć chorągwi; a każda chorągiew sto kompanczyków czyli po naszemu towarzyszów, co czyniło czterdzieści tysięcy wojska, gotowego na każdy rozkaz imperatorowej⁴ rosyjskiej; ale ich do żadnej wojny za mego wieku, nawet z królem pruskim i z Turkami wojując, Moskwa nigdy nie używała. Słyszałem, iż dlatego, że lud zbyt niesforny, a w potrzebie zazwyczaj z placu pierzchający. Mieli ci kozacy nad sobą hetmana jednego, z pomiędzy siebie na tę godność od imperatorowej moskiewskiej wyniesionego; i zwał się terminem kozackim: koszowy. Ten był wodzem a raczej sędzią we wszystkich sprawach osta-

¹ laptie, chodaki z lyka. ² krótki.

³ kureń (z ukr.) — lepianka, chata dymna albo kurna (od: kurzyć);
przekład Kitowicza nie jest dokładny. ⁴ cesarzowej.

tecznym i najwyższym; za cóż albowiem dawać mu imię wo-
dza, kiedy nigdy wojska swego w pole nie wyprowadzał. Re-
ligji był schizmatyckiej greckiej; mieli swoją cerkiew i popa;
i to było dosyć nabożeństwa dla hultajów. Żon nie mieli ani
kobiety żadnej pomiędzy sobą nie cierpieli; a kiedy który zo-
stał przekonany, że za granicą miał sprawę z kobietą, tedy
takowego do pala w kurenium, z którego był, za dekretem przy-
wiązanego, póty tłukli polanami, to jest szczypami drew, póki
go nie zabili; pokazując napozór, jakoby czcili stan czystości;
dlatego też nazywali się pospolicie mołojcami, to jest młodzień-
cami, gdy w samej rzeczy prowadzili życie bestjalskie,¹ mażąc
się jedni z drugimi.

Rólnictwa bardzo mało traktowali; najwięcej bawili się
rybołostwem i chowaniem stad wielkich rozmaitego bydła
i koni. Bydło ich rogate różniło się siercią od bydła naszej
Ukrainy, było bowiem czerwone; bawili się także handlem ryb
suszonych, soli, skór, futer i rozmaitych rzeczy, zdobytych na
rozboju, który był celniejszem ich rzemiosłem.

Każdy kompańczyk był zapisany w register, składający
owę liczbę wojska czterdzieści tysięcy.

Miał każdy swój dom i kram do towarów, które tam
przybywającym kupcom sprzedawali albo za zboża i gorzałkę
zamieniali, nie wychodząc nigdy dla potrzeby z siedliska
swego.

Kompańczyk miał swoich wyzwolenców czyli sług kilku:
5, 6, 7 i więcej; podług tego, jak się który miał. Kiedy kom-
pańczyk podchodził w lata sędziwe, wybierał z pomiędzy swojej
czeladzi jednego, który mu był najmilszy, prowadził go do
kancelarji² i tam uroczyście mianował go swoim następcą.
A ten po śmierci takiego ojca swego ogarniał wszystek mają-
tek, reszta zaś czeladzi przy nim zostawała albo się do innych
kompańczyków rozchodziła; chcąc tedy zostać sukcesorem,
trzeba było przyłgnąć do jednego kompańczyka i służyć mu
jak najwierniej aż do śmierci.

Kompańczykowie sami, mając się dobrze i będąc gospo-

¹ zwierzęce.

² do urzędu siczowego.

darzami, rzadko kiedy wychodzili na rozbój, i wtenczas bywali hersztami kup hajdamackich. Do takich wycieczków przyprowadzała kompanczyków potrzeba, gdy majątek jakim sposobem utracił albo gdy do rozboju miał serce i ochotę.

Pospolicie atoli na rozbój wychodzili sami wyzwolenicy, którzy, nim wyszli, musiał się najprzód każdy opowiedzieć swemu kompanczykowi, a potem zebrana kupa generalnemu koszowemu, który tym sposobem, ponieważ wiedział zawsze, wiele i w którą stronę udało się ich na rozbój, przeto gdy który koszowy miał dobre zachowanie¹ z panami polskimi, przestrzegał ich, aby się mieli na ostrożności, uwiadomając oraz o liczbie ciągnącej na rozbój. Zabraniać im koszowy takiej ochoty nie mógł, kiedy polityka dworu obcego prawie dlatego tych hultajów konserwowała,² aby Polaków i Tatarów uciemieźala, a oraz, ginąc sami w różnych potyczkach i egzekucjach, w liczbę nadpotrzebną nie urastali. Do tego rozbój był drogą krótszą i chwalebniejszą do dosłużenia się rangi kompanczyka niż inne usługi przy boku swego pryncypała. Jeżeli sięm lat szczęśliwie rozbijał, już miał w ręku ascens³ na pierwsze miejsce wakującego⁴ kompanczykostwa; lubo się tego szczęścia niewielom dostawało, bo ich od polskich podjazdów dużo ginęło, jako się niżej da widzieć lepiej.

Drugą zasługą jeszcze krótszą od rozboju, acz nie tak estymowaną,⁵ było kucharstwo. To przez dwa roki bez nagany odbyte czyniło kucharza kompanczykiem. Ale praca ledwo znośna: każdy kureń to jest chorągiew miała swego kucharza; ten dzień i noc musiał mieć gotowe jadlo dla przybywających w różne godzinyienne i nocne od różnych zabaw kozaków. Był razem kucharzem i szafarzem; powinien był wczesnie starać się u starszego chorągwi o to, czego mu do kuchni brakowało. Nie gotował tam żadnych wymyślnych potraw ani rozmaitych, tylko dwie raz na raz, całym traktamentem kozackim będące, z skarbu szafowane: kasza jaglanna,

¹ stosunki. ² podtrzymywała, ochraniała.

³ wstęp, pierwszeństwo. ⁴ opróżnionego.

⁵ cenioną, poważaną.

rzadko w mięsne dni słoną, w postne olejem¹ okraszona, i bigos z ryb suszonych bez wielkiej przyprawy. Nalewał i nakładał tych potraw w koryta podług miary, jak ich ubywało. Kozak przyszedłszy bądź jeden, bądź więcej, siadał w czubki² przy korytku, dobył łyżki od pasa i jadł tego i owego, póki mu się podobało; gotowały się te potrawy w kociolkach miedzianych, na trzech kijach nad ogniem zawieszonych. Tenże kucharz miał w dozorze swoim tytuń, który także, jak strawę wyżej opisaną, z skarbu na kurenie rozdawano. W każdym kureniu niedaleko korytek stało kilka lulek wielkich glinianych, mających dokoła po kilka dymników, czopkami, na sznurkach przywiązanemi, pozatykanych; kiedy który kozak nie chciał ekspensować swego tytoniu, siadał do generalnej lulki, wyjął czopek i założył swój cybuch w dymnik, ciągnął, póki mu się podobało; kucharz zaś dawał baczenie na lulki i nakładał raz za razem tytoniem, skoro były wypróżnione; do jednej lulki mogło się zmieścić i ośmiu kozaków, jeżeli mieli cybuchy długie; podług długości tychże robił się cyrkuł³ obszerniejszy, a tem samem do przyjęcia i pomieszczenia więcej palaczów sposobniejszy. Odchodząc od lulki, każdy kozak zatknął swój dymnik czopkiem, na sznurku przy lulce wiszącym.

Jeżeli kucharz był ospały i nie pilnował swojej powinności w tych dwóch artykułach, każdy kozak, nie znajdujący dla siebie jada lub tytoniu, miał prawo wykropić mu skórę batogiem, a oprócz tej kary częste skargi, na niego zachodzące, sprawiały mu degradację.

Że tedy takie były publiczne stoły i tytonie z skarbu przeto żaden kompanczyk swoim wyzwolencom nie dawał wikt, tym, którzy dla niego w rybolostwie, myślistwie, pasieniu trzód lub w rolnictwie pracowali, wyjąwszy tych, którzy przy boku pańskim na zawołanie być musieli. Jurgieltu⁴ też pewnego żaden wyzwoleniec nie brał; należało do szczerobliwości kompanczyka udzielić mu co z tych pożytków, około których dla kompanczyka wyzwoleniec pracował.

¹ tłuszczem roślinnym z siemienia konopi. ² w kuczki.

³ krąg, koło. ⁴ placy rocznej, wynagrodzenia.

Trunki w szynkowniach były przedawane: miód, wino i gorzalka; ta ostatnia kozakom najlubsza i najpospolitsza. Wolno było każdemu za swój grosz pić tyle, ile się podobało, byle swojej powinności nie opuścił i hałasu nie robił; bo za te występki surowo karano. Dla czego, choć w Siczy mieszkali najgorsi z całego świata ludzie, apostatowie¹ od wiary i innych zakonów, infamisowie, zbiegowie kryminalni z rozmaitych stron, skromność atoli wielka tam panowała i bezpieczeństwo tak wielkie, iż żadnemu podróżnemu z towarem, po towar, lub w innym jakim interesie do Siczy przybywającemu, włos z głowy nie spadł; pieniędzy, nawet gdyby na środku ulicy położonych, nikt nie ruszył. Albowiem naruszenie osoby lub majątku cudzego, bądź tamtejszego mieszkańca, bądź gościa, śmiercią natychmiast karano, na kogo tylko padła suspicja,² dla którego rygoru wszyscy zaraz starali się o wyśledzenie winowajcy, skoro się w tych dwóch przypadkach jaki występki pokazał. Takie prawo ludzkości rozciągali aż do granicy swojej, dalej zaś nie służyło, tylko tym, którzy, pozbywszy lub nabywszy w Siczy towarów, powracali z niemi do domów z paszportem od koszowego. Jadącym zaś do Siczy i prowadzącym towary było wszelkie bezpieczeństwo zaraz od mety zaczynającej step siczowy, to jest puste pole, które do Siczy prowadziło z osiadłej Ukrainy.

Po wziętem pozwoleniu od koszowego hajdamacy szli do cerkwi; tam brali błogosławieństwo od popa, jakoby wychodząc na uczynek pobożny, Bogu miły, niszczenia łacinników,³ żydów i wszelkich innych Rusinów, od ich wiary schizmatycznej odszczepieńców.

W ziemię tatarską, jako sąsiedztwem bliższą, wpadali rozmaitemi czasy. Tam pospolicie tylko zajmowali z pastwisk stada koni i bydła rogatego, z którym co prędzej wpływ uchodzili przez rzekę na swoją stronę, za którą Tatarowie nigdy ich gonić nie śmieli, widząc odpór gotowy, od swoich sił mocniejszy, i kontentując się tem, co przed rzeką odbili i którego hajdamakę zatłukli. Głęboko w Tatarczyznę nie wkraczali ani

¹ odstępcy. ² podejrzenie. ³ rzymsko-katolików.

siedlisk tatarskich nie plądrowali, ponieważ Tatarowie, będąc takimiż rabusiami, jak i hajdamacy, zawsze wsieść na konia i skupić się na swoich najezdników gotowymi byli; a tylko nad brzegiem dawali baczenie, gdzie Tatarowie z swojemi stadami koczują; ukradkiem tedy napadłszy na Tatara mniej ostrożnego albo drzymiącego, wpadli na niego znienacka, co w polach dzikich, wielkimi trawami zarosłych, uczynić im nietrudno było, i, udusiwszy człowieka albo mu gardło przetrznąwszy, co prędzej zawinęli się około stada; jeżeli mieli zajmować konie, tedy uważali, który ogier wodzi stado; na tego złapanego wsiadłszy, jeden hajdamak krzyknął i co tchu do rzeki pędził, a stado zhukane za nim drudzy hajdamacy ztyłu na innych koniach schwytyanych poganiali. Lub jeżeli im czas nie pozwolił ująć żadnego konia, pieszo się w owych trawach do rzeki zmykali, bydło zaś rogate, jak najciszej zająwszy, takimże cichaczem, pospieszając ile możności, w rzekę wpędzili, gdzie na nich czekali inni kozacy w czólnach, tak dla przewiezienia swoich, jakoteż dla odparcia pogoni tatarskiej.

Na Ukrainę polską wychodzili zawsze na wiosnę, a powracali przed zimą; wyszedłszy z Siczy w sto, dwieście lub trzysta koni, rozdzielali się na partje, co czynili najprzód dlatego, żeby więcej kraju zasięgnąć mogli; druga: żeby komendom polskim, ściągającym się za nimi, łatwiejsze roztargnienie uczynić mogli; trzecia: żeby razem wszyscy, gdyby zostali pokonani, nie zginęli; czwarta: żeby się łatwiej w małych partjach ukrywać mogli. Formowali z siebie dwojaki kupy, nigdy z sobą nierozłączne, ale osobno szczęścia szukające: jedni plądrowali konno, drudzy pieszo. Jak jazda, tak piechota innej nie używali broni, tylko śpis i samopalów; piechota, sposobniejsza do ukrycia się w wielkich trawach ukraińskich, trudniejsza była naszym do zniesienia niżeli jazda, razila bowiem naszych z samopalów, nie będąc widziana; a jeżeli była dokoła obstąpiona, bronila się do upadłej tak, iż często nasi, wzięwszy mocną plagę,¹ odstąpić ich musieli; albo też oni sami, doczekawszy się nocy, z pośrodka nich wymknąć się potrafili. Gdy już tak

¹ bicie, porażkę.

blisko podjazd polski natarł na hajdamaków, że już dalej ucho-
dzić nie mogli, stanęli w szyku i, zdjawszy czapki, uczynili
Polakom pokłon, a dopiero zaczęli się bronić, co czynili częścią
przez zuchwalstwo, częścią dodając sobie serca.

Z jazdą mieli łatwiejszą sprawę Polacy, osobliwie kiedy
dragonja znajdowała się przy komendzie polskiej. Ta, zsiad-
szy z koni i dając ognia plutonami, prędko hajdamaków roz-
płoszyła, na których, zmieszanych i tył podających, wpadłszy
jazda pancerna i przednia straż, jednych żywcem schwyciła,
drugich ubiła albo przynajmniej prowadzony tabor¹ z zdo-
byczą zabrawszy, na cztery wiatry rozpędziła. Lecz kiedy nie
było dragonji przy Polakach, ciężko im było ponękać hajda-
maków i nieraz od nich dobre plagi wzięli.

Do tych hajdamaków, którzy wyśli² z Siczy, przywie-
zywało się wiele hultajstwa z Rusinów polskich i żydów. Ci,
rozbijając z nimi całe lato, na zimę rozchodzili się po wsiach,
służąc po karczmach za parobków i po gorzelniach, winni-
cach, za palaczów; drudzy zaś, przyjąwszy bractwo hultajskie
raz na zawsze, do Siczy z hajdamakami powracali; i ci byli
nasieniem i potomstwem hajdamaków, którzy oprócz takich
plemienników, powracając do Siczy, porywali też i chłopców
młodych, bądź obcych, bądź swoich krewniaków, a tak mno-
żyli się i następowali jedni po drugich, choć żon nie mieli.

Najeżdżali ci hajdamacy szlacheckie dwory, wsie i mia-
sta nawet, nikomu nie przepuszczając, kogo tylko zrabować
mogli; na śmierć, prawda, najechanych rzadko kiedy zabijali,
chyba z szczególnej osobistej zemsty sługi, chłopca lub żyda,
do hajdamaków zbiegłego.

Ale do wyciśnienia pieniędzy męczyli niemiłosiernie;
i chyba znacznym a oraz łatwym obłowem, sobie bez ciężkich
inkwizycyj³ ofiarowanym, ułagodzeni zostali, kiedy nie mę-
cząc, poczęstowawszy tylko kańczugiem po plecach, odjechali
z takim pożegnaniem. Dlatego panowie ukraińscy wszyscy
trzymali po kilkadziesiąt i po kilkaset kozaków nadwornych,
którzy ich tak w domu jak w drodze dzień i noc od tych

¹ obóz.

² poprawnie: wyszli.

³ badania na mękach.

rabusiów strzegli. Miasta zaś i miasteczka w każdą noc przez połowę mieszkańców, w broń opatrzonych, z kotłami i tarabanami¹ chodząc po ulicach, pilnowały się od rozboju. A jednak przy takiej chociaż ostrożności, w nocy zazwyczaj napadnieni, nieraz tak panowie jak chłopci w wsiach i żydzi z mieszczanami, kościołami i klasztorami po miastach, zrabowani zostali, kiedy straż domową albo przelamali hajdamacy albo też, w zмовie zostając, do ucieczki przymusili. Dlatego całe lato w Ukrainie z pomiernej szlachty i chłopci tudzież arendarze żydzi nikt w domu nie zostawał, ale każdy przed zachodem słońca z duszą wynosił się w step, ukrywając majątek i jeden kryjąc się przed drugim: mąż przed żoną, żona przed mężem, ojciec i matka przed dziećmi, dzieci przed rodzicami i sami przed sobą, ażeby znaleziony jeden z bólu nie wydał drugiego, gdyby go męczono i o drugich pytano.

Drogi także publiczne obsiadali ciż hajdamacy; w lada dolinie zakradłszy się niedaleko drogi, uważali kurzwę, która w tamtej ziemi tłustej za każdym jadącym naksztalt dymu podnosi się wysoko w górę. Uważali tedy wielkość kurzawy; jeżeli miarkowali, że kto jedzie z małym konwojem albo wcale bez konwoju, wypadali na niego, obdarli ze wszystkiego, co miał, i, obiwszy ratyszczami to jest drzewcami od dzidów plecy, w koszuli puścili, powiedziawszy swoje zwyczajne: «porastaj».

Ci, którzy szczęśliwie powrócili do Siczy, połowę zdobywszy oddawali swoim kompanczykom, a kompanczykowie dziesiątą część tej połowy koszowemu; takież podział był koni i bydła, Tatarom zabranego.

Z takimi tedy hultajami co lato wojsko nasze polskiego i cudzoziemskiego autoramentu odprawiało kampanje,² przybierając na czas do siebie kozaków horodowych to jest nadwornych różnych panów; najwięcej zaś sami za nimi chodzili, bo kozacy ztrudnia swoich bratów wiernie prześladowali, chyba wtenczas, gdy się rzecz działa bardzo jasno pod okiem komendanta polskiego; ale jak na boku opodal, to jak wilcy z psami

¹ taraban — wielki bęben turecki.

² walki.

z wilczycy i psa splodzonemi, powąchawszy się, każdy poszedł w swoją stronę.

Kozacy humańscy,¹ Potockiego krajczego koronnego, a potem wojewody kijowskiego, najsprawniejsi byli w dojeżdżaniu i znoszeniu hajdamaków, wyjąwszy, iż tę przysługę bardzo niewiernie czynili. Nie napastowali oni nigdy hajdamaków, kiedy na wiosnę na rozbój w kraj wstępowali, tylko pod jesień, kiedy miarkowali, że z zdobyczą powrócą, wtenczas im zastępowali i zdobycz odbierali, a samych hajdamaków, chyba że się bronili do upadłego, szczerze bili; jeżeli zaś widzieli słabe swoje siły, natenczas pouciekali, niebardzo gonieniem za nimi konie swoje mordując.

Kto z zrabowanych chciał odzyskać od kozaków humańskich swoje rzeczy, musiał je dobrze opłacić, darmo nie dostał; które oni poczytali za rzeczy prawnie nabyte, bo z ażar-dem² życia.

Komendanci polscy, wielu dostali żywcem hajdamaków, żadnemu nie pardonowali; lecz zaraz na placu albo wieszali na gałęziach albo, jeżeli mieli czas, żywcem na pal wbijali, która egzekucja takim szła sposobem: obnażonego hajdamakę położyli na ziemię na brzuch; mistrz³ albo który chłop sprawny do egzekucji użyty, pal ostro zaciesany wetknął mu od tyłu, potem założył do nóg parę wołów w jarzmie i tak zwolna wciągnął hajdamakę na pal, rychtując⁴ go, aby szedł prosto. Zasadziwszy hajdamakę na pal, a czasem i dwóch na jeden, kiedy było wiele osób do egzekucji, a mało palów, podnosili pal do góry i wkopywali w ziemię. Jeżeli pal wyszedł prosto głową lub karkiem, hajdamak prędko skonał; lecz jeżeli wyszedł ramieniem albo bokiem, żył na palu do dnia trzeciego, czasem wołał horyłki to jest gorzałki, i pił podaną sobie.

I tak to okrutne morderstwo bynajmniej hajdamaków nie uśmierzało; mieli sobie za jakiś heroizm⁵ skonać na palu. Kiedy się w kompanji przy gorzałce jeden z drugim kamracił,⁶

¹ z Humania na Ukrainie.

² ażard — hazard, narażenie życia.

³ kat.

⁴ kierując.

⁵ bohaterstwo.

⁶ przyjaźnił się, bratał się.

życzył mu: «szczo by ty ze mnoju na jednym palu styrył», to jest: «bodajbyś ze mną na jednym palu sterczał». Bywali drudzy tak zatwardziałego serca, że zamiast jęczenia w bólu wołali na dyrygującego zaciągnięciem na pal: «krywo idet pane mistru»,¹ jakby bólu żadnego nie było albo jakby go tylko w ciasny but kto obuwał. Dla tak okrutnej śmierci, acz niby lekceważonej, hajdamacy wszędzie się do upadłej bronili. Na pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych dwieście, trzysta i więcej, aby ich zwyciężyli; równej lub mało większej liczbie nigdy się pobić nie dali. To już wszystko, co mogłem w pamięci utrzymać i com słyszał pewnego o wojsku autoramentu polskiego i regularnym nieprzyjacielu Ukrainy, hajdamakach. Jako zaś celem moim jest pisać o obyczajach polskich za Augusta III, tak nie mogę pominąć tego, lubo mam za bajki i gusła, że Polacy wierzyli mocno, iż między hajdamakami wielu znajdowało się charakterników,² których się kule nie imaly. Powiadali nieraz z przysięgą, że widzieli hajdamaków, zmiatających z siebie kule, które w ich twarz albo piersi trafiły, że, wyjmując takie kule z za pazuchy, nazad na Polaków odrzucali. Dla czego nasi, ten zabobon przemagając, robiąc kule na hajdamaków, lali je na pszenicę święconą, to już ta kula miała się chwycić hajdamaka.

§ 8

O WOJSKU AUTORAMENTU CUDZOZIEMSKIEGO

Autoramentem cudzoziemskim nazywano wojsko polskie, które używało sukni, języka i trybu niemieckiego. Były to regimenta piesze i konne tudzież artylerja. Artylerji było regimentów dwa: jeden składał się z puszkarzów,³ którzy z harmat strzelali, race⁴ i inne ognie do fejerwerków⁵ robili; drugi, który był jakoby obroną i strażą w czasie wojny harmatników; pierwszy z puszkarzów nosił mundur zielony z obszła-

¹ krzywo idzie, panie kacie!

² charakternik (z greck.) — czarodziej, czarownik.

³ artylerzystów. ⁴ rakiety.

⁵ fejerwerk (z niem.) — ogień sztuczny.

gami¹ i kamzelkami czerwonymi, kapelusz na głowie z dwiema mosiężnymi harmatkami, zamiast kokardy na krzyż przypiętemi; do odbywania warty używał karabinu tak jak inny żołnierz, obszlągi, kamizelkę i spodnie zielone, a kapelusz z kokardą białą.

Litewskich regimentów, tak jak koronnych, było artylerji także dwa.

Wszystkie regimenta, piesze i konne, w Koronie i Litwie, używały na zwierzchnich sukniach koloru czerwonego, wyjąwszy artylerją wyżej wspomnioną; różniły się jedne od drugich kamzelkami i obszlągami tudzież pludrami,² które to ubiory spodnie u każdego regimentu były odmienne: żółte, granatowe, błękitne, zielone, piaskowe, czarne i białe; którym zaś nie stało odmiennego koloru, różniły się guzikami, kapeluszami i gałonkami, które gwardje koronne i litewskie miały, inne zaś regimenta polowe nie miały.

Że regiment generała Golcza³ miał tak jak inne regimenta kolor czerwony z obszlągami, kamzelkami i pludrami białymi, przeto przez swawolą przewano go białymi rakami.

Regiment konnej gwardji zamykał w komplecie swoim pięćset żołnierza gminnego⁴ prócz oficerów; kompanja jedna składała się z pięćdziesiąt żołnierza. Inne regimenta konne miały tylko po sto osmdziesiąt gminnych, to jest po sześć chorągwi czyli kompanij, a po trzydziestu żołnierza w jednej kompanji. Dlatego wiele było oficerów, a żołnierzy mało.

W regimente pieszym w gwardji koronnej liczono najprzód dziesięć kompanij, a w każdej kompanji po sto chłopca; co czyniło sumę całego regimentu: tysiąc. Od połowy jakoś panowania Augusta III z dziesięciu kompanij zrobiono dwadzieścia, podzieliwszy jedną na dwie; a to dlatego, żeby było więcej placów do promocji⁵ szlachty; nie starano się albowiem o powiększenie sił narodowych, tylko o powiększenie honorów i pożytków dla szlachty. Lubo w regimentach cudzoziemskiego

¹ *obszlag* (z niem.) — obłoga, wyłoga, obłożenie u mundur.

² *spodniami*. ³ było dwóch generałów tego nazwiska, bracia Jerzy Wilhelm i August Stanisław.

⁴ *zwyczajnego*. ⁵ *posunięcia na wyższy stopień awansu*.

autoramentu do wszystkich rang oficerskich mieli przystęp i nieszlachta, wyjąwszy generalów aktualnych, czyli terminem żołnierskim szefami zwanych, która godność nie dawana była tylko rodowitej szlachcie polskiej, a do tego najwięcej panom, mającym zasługi u dworu lub mocne instancje u drugich panów. W regimentach gwardji wszystkie szarże i w innych wszystkich regimentach generalne rangi należały do dystrybucji¹ królewskiej. W regimentach innych wszystkich wakujące stopnie, poczynawszy od pułkownika aż do ostatniego chorążego, rozdawali hetmani wielcy. Unteroficerów² w regimentach wszystkich kreowali generalowie szefowie, nie zatrudniając króla ani hetmanów.

Oprócz zaś w istotnej służbie znajdujących się przy regimentach oficerów miała Polska co nie miara tytularnych generalów, majorów, generalów adjutantów Jego królewskiej mci, buławy wielkiej, buławy polnej, koronnej, litewskiej, pułkowników w wojsku koronnem, pułkowników w wojsku W. Ks. Litewskiego.

Ci także, którzy w aktualnej zostawali służbie, starali się mieć wyższą rangę od tej, w której służyli; i tak chorąży, biorąc płacę i posiadając stopień w regimencie chorąski, starał się o patent porucznikowski, porucznik o kapitański, kapitan o majorski, major o oberstlejtnancki, oberstlejtnant o pułkownikowski, pułkownik o generalski; przeto w jednym regimencie widzieć było trzech generalów. Naprzykład pierwszym generałem był król albo hetman, drugim generallejtnant komenderujący, trzecim generał major tytularny, a pułkownik aktualny; oficerów zaś niższych bez liczby prawie, bo nawet znajdowali się tacy unteroficerowie, którzy, będąc tylko w służbie podchorążymi albo serżantami,³ z racji familji wysokiej byli przyodziani rangą chorążego tak dalece, że z tej mnogości oficerów urosło przysłowie: «dwa dragany, a cztery kapitany». Oprócz mundurów regimentowych był mundur osobliwy, znaczący po samej sukni generała majora, a ten był rozmaitego

¹ rozdawnictwa.

² podoficerów. ³ serżant (z franc.) — sierżant, najstarszy z podoficerów, mający nadzór nad kompanją w nieobecności oficerów.

koloru na wszystkiem odzieniu ponsowego, galonami złotem na wierzchniej sukni i kamizelce suto szamerowany. Generała adjutanta był mundur biały, kolor na wierzchniej sukni ponsowy w kamizelce i pludrach. Niektórzy adjutanci swoją wierzchnią suknią i kamizelkę szamerowali galonem złotym, niektórzy tylko kamizelkę, a niektórzy wcale nie dawali galonów, tylko palety¹ złote około dziurek, z guzikami tombakowemi² pozłocistemi, kapelusz na głowie czarny, czasem z galonem, czasem bez galonu z kokardą białą. Do kapelusza czarnego przydawali czasem strusie pióro białe, w trzygran³ podług kapelusza zwinione.

Takich mundurów najwięcej zażywali ci generałowie, majorowie i generałowie adjutanci, którzy do żadnego regimentu nie należeli lub go tylko czasem nosili, i zastępujący w aktualnej służbie. Generałowie majorowie byli dwojacy: jedni z forsztelacją,⁴ drudzy bez forsztelacji. General forsztelowany odbierał wszelkie honory wojskowe, randze generalskiej należące. Jeżeli się znajdował tam, gdzie stał jaki regiment lub komenda cudzoziemskiego autoramentu, dawano mu do stancji szyldwacha i przysłano mu parol,⁵ jaki był wydany którego dnia od komendanta; oficer każdy niższy, chociaż aktualny, dawał mu pierwsze miejsce. Zasiadali czasem do krygsrechtów⁶ to jest sądów kryminalnych wojskowych, i kiedy była jaka Rada wojskowa, albo komisji, używano do tego generałów forsztelowanych. Tych honorów nie czyniły żadnemu oficerowi, ani nawet generałowi aktualnemu, chorągwie usarskie i pancerne, mając się za wyższych od cudzoziemskiego autoramentu, wyjąwszy generała, który był oraz rotmistrzem jakiego znaku poważnego, jako się wyżej rzekło, pod autoramentem polskim.

Generałowie nieforsztelowani niczego z tych przywilejów nie korzystali; wszystka ich dostojność na tem zawisła, że się

¹ paleta (z franc. paillete) — tutaj: obszycia.

² tombak — stop miedzi i cynku. ³ trójkąt.

⁴ forsztelacja (z niem.) — przedstawienie do stopnia, podniesienie na stopień albo urząd. ⁵ hasło, umówione słowa.

⁶ krygsrecht (z niem.) — sąd wojenny.

mogli nosić i mianować generalami i że im tego tytułu nie mógł nikt dysputować,¹ skoro patent pokazali. Było albowiem i takich wiele, którzy nie mieli od kogo innego patentu, tylko od krawca i szmuklerza,² to jest mundury i port'épée. Czyniło tak wielu młodzi majątnej, lekkomyślnej, a chcącej się pokazać czemsiś więcej od drugich, także i z dojrzałych ludzi, kiedyś w wojsku zagranicznym małymi będących, nadętych, szulerów. awanturników, filutów,³ aby się łatwiej na pańskie pałace i królewskie pokoje, na bale, na asamble,⁴ na opery i komedje, darmo za biletami dawane, wśrubować mogli; zwano pospolicie takich potwarców generalami od pustego regimentu; kiedy z takowych który popełnił jaki występki, godzien kary, brano go bez ceremonji do kozy i sądzono jak prostego winowajcę.

W ostatnich leciech panowania Augusta III nastali w autoramencie cudzoziemskim generalowie inspektorowie; tych kreowali hetmani wielcy, wybierając nad ten urząd czasem aktualnych, czasem tylko patentowanych i forsztelowanych generalów.

W Koronie było ich dwóch: mieli pensją od hetmanów naznaczoną. Powinność generalów i inspektorów była objeżdżać regimenta na ich konsystencjach, lustrować⁵ one i hetmanom o stanie ich raportować; jeden inspektor należał do regimentów pieszych, drugi do konnych. Tę lustrację czynili oni z wiernością taką, jaką im zachowanie ścisłe lub obojętne z generaliem komenderującym i jego subalternami⁶ przypisowało. Gdzie lustracja była ścisła, kazano jak należy stanąć razem całemu regimentowi, pościągawszy nawet szyldwachy; a wtenczas wnet się defekta, jeżeli jakie były, pokazały. Gdzie zaś była z faworem⁷ lustracja, rozpolowiono regiment i jednego dnia lustrowano jedną połowę, drugą drugiego. Lustracja odbywała się tym sposobem: czy cały regiment, czy jego połowa stanęła na placu naznaczonym, general inspektor stanął prze-

¹ podawać w wątpliwość, kwestjonować.
galony, lamówki.

³ krętaczy, oszustów.

² pasamonik, wyrabiający

⁴ zebrania towarzyskie,

wieczory. ⁵ badać, odbywać przegląd.

⁶ podwładnymi.

⁷ z pobłażaniem.

ciw niemu w pewnej dystancji,¹ odebrał registr regimentu całego lub pół-regimentu, który się miał tego dnia popisować, czytał głośno każdego po imieniu albo komu przy sobie będącemu dał do czytania. Najprzód czytane były osoby sztab składające, jako to: generał, pułkownik, obersztlejniant, major, kwatremistrz, ks. kapelan, audytor, regimentfelczer,² regimentdobosz,³ generał-profos,⁴ stopka,⁵ a u konnych fanszmit po niemiecku, a po polsku konował⁶ regimentowy, za tymi kapela regimentowa. Z osób sztabowych żadnego nie brakło, ponieważ do rangów oficerskich jako wszyscy aspirowali,⁷ tak też pilnowali tego mocno, aby i jednej godziny nie wakowały; inne miejsca służebne, wyżej wyliczone, czasem musiały jakiś czas wakować, kiedy po zejściu lub ustąpieniu jednego, drugiego zdolnego na pogotowiu nie było. Po przeczytaniem sztabie czytano kompanje porządkiem starszeństwa, zaczynając od kapitana, a kończąc na ostatnim doboszu i trębaczem, u piechoty zaś na ostatnim fajfrze,⁸ wołając każdego po imieniu i urzędzie.

Każdy z zawołanych odezwał się po niemiecku «hier»⁹ to jest: jestem. Tu ruszył się z miejsca konny na koniu, piechotny na nogach, poszedł mimo generała inspektora, oddał mu przyzwoitą swojej randze i służbie salutacją:¹⁰ oficer konny szpada, piechotny piką czyli szpontem, granaderski¹¹ karabinem, gemejn¹² konny pałaszem, piechotny flintą,¹³ kapelista i trębacz instrumentem, do jakiego służył, fejfer piszczałką, dobosz bębniem, każdy swoim krótki odgłos uczyniwszy; inni zaś służy regimentowi, których talent i służba nie były *promptu* czyli na doreczu, tylko w okazji, niskim ukłonem, i to odbywszy, szedł na drugą stronę do placu, na który się miał przenieść cały popis.

¹ odległości. ² cyrulik, felczer pułkowy. ³ bębniarz pułkowy.

⁴ *profos* (z niem.) — pilnujący aresztów wojskowych; *general-profos* oznacza głównego dozorcę aresztów. ⁵ *stopka* — profos. ⁶ lekarz zwierząt, weterynarz. ⁷ ubiegali się. ⁸ *fajfer* (z niem.) — grający na piszczałce.

⁹ *hier* (z niem.) — dosłownie: tu. ¹⁰ ukłon.

¹¹ *granaderski* (z franc.) — grenadjerski (od: grenadjer — żołnierz rzucający dawniej granaty ręczne).

¹² *gemejn* (z niem.) — szeregowiec. ¹³ strzelbą.

Po skończonym rejestrze żołnierzy czytano woźniców sztabowych i chorągwanych.

Do przejścia¹ całego regimentu z jednej strony na drugą rachowano potem głowy w ogół, jeżeli są wszystkie podług sumy w rejestrze wyrażonej, która się musiała w zupełności pokazać.

Gdy zaś nie mogło być kompletu, wtenczas oficerowie od generała inspektora publiczną otrzymali nagane; często generał lub kapitan został przymuszony do przedaży swojej rangi.

Zakończywszy rachunek głów, generał inspektor pytał się ogólnie żołnierzy, jeżeli który ma jaką krzywdę od swego kapitana, aby wystąpił z szeregu i uskarżył się przed nim; natenczas głos ztrudna się który odezwał, wiedząc, iż nic więcej nie wskóra, tylko napomnienie kapitana i obietnicę nagrodzenia krzywdy, a po skończonej lustracji za lada wyszukaną okazją sto kijów lub fuchtlów² na plecy, które śmiałków takowych, jeżeli się znalazł który, często trafiał; ależ i gdzie indziej, nietylko u żołnierzy; tak się często na świecie dzieje. Kapitan, kupiwszy najczęściej kompanją, musiał poszukiwać z krzywdą swoich żołnierzy wydanej sumy i lepszego, niż mu gaża przynosiła, mienia; tak właśnie jak dzierżawca, zapłaciwszy drogo arendę, dobiera, jak może, a często z oszukiwaniem tego, czego mu z pożytków ziemi brakuje; a za to nie broniąc żołnierzom kradzieży i lupiestwa, byle się nie wydali.

Po skończonej tej ostatniej inwestygacji³ przerobiono raz i drugi karabinami rozmaite handgryfy. Generał pojechał do stacji, a żołnierze rozeszli się do kwatery i rzeczy zostały się w takim stanie, w jakim były przed lustracją, aż do roku następującego, w którym taż znowu, co i roku zeszłego, wychodziła na plac scena.

Jeżeli generał szef był kontent z dobrze udanej figury regimentu swego, to kazał podczas obiadu na honor generała inspektora dawać ognia żołnierzom; i to była niby druga

¹ wyd. lwow. ma: Po przejściu.

² *fuchtel*, fukiel (z niem.) — płaz, uderzenie.

³ badaniu, śledztwie.

próba ćwiczenia żołnierskiego, czasem jak na złość niezdarna, czego mniej zważano, spędziwszy na proch zły lub na omyłki rekrutów, choć ich nie było i gdy w samej rzeczy pif paf¹ stąd pochodził, że żołnierze do ognia nigdy nie byli egzer cytowani,² bo Rzeczpospolita na proch nie dawała i żaden też generał nie chciał jej w tem zastępować, chyba pod jaki festyn albo akt pogrzebowy. Co jako się rzadko trafiało, tak też sprawności dawać nie mogło, lecz od zdarzenia dependowało.³

ROZDZIAŁ VII

Dalszy ciąg o wojsku. — Służba regimentów koronnych. — O gwardji pieszej koronnej. — O gwardji konnej koronnej. — O jańczarach i węgach. — O żołnierzach ordynackich i częstochowskich. — O hetmanach.

§ 1

ŚLUŻBA REGIMENTÓW KORONNYCH

Ta była rozmaita: jedne ustawicznie zostawały na usłudze i asystencji hetmanów, biorąc od nich nazwiska swoje, na przykład: regiment konny buławy⁴ wielkiej koronnej, buławy wielkiej wielkiego księstwa litewskiego, buławy polnej koronnej. Te regimenta, które nie były hetmańskimi, albo jenerałów swoich zajęte usługami, w głębokim pokoju na leżach swoich zostawały, przez połowę częstokroć nie mając koni, wtenczas dopiero krzątając się około powiększenia jakiego takiego brakującej liczby, kiedy regiment cały albo część jakiego dostawała ordynanse na Ukrainę przeciw hajdamakom; które ordynanse, iż nie były nagłe i trzykrotnie zwolna jedno po drugim następowały, przeto ułatwiały oficerom ekwipaż⁵ i werbunek.⁶ Po odbytej kampanji powracali komendy lub regimenta na swoje leże; i nie przypadaly takowe ekspedycje na regimenta, stojące w Prusiech i w Wielkopolsce albo na pogra-

¹ kiepskie strzelanie.

² ćwiczeni.

³ zawisło, było zależne.

⁴ buława (z tatars.) — laska, maczuga; znak władzy hetmańskiej; hetmaństwo.

⁵ zaopatrzenie wojskowe.

⁶ zaciąg, pobór.

niczu zachodniem, chyba co lat kilka. Albowiem najwięcej zażywano do pomienionej wojny hajdamackiej wojska partji ukraińskiej, z tego zaś polskiego autoramentu, tudzież kozaków polskich, jako się wyżej namieniło.

Używane także bywały regimenta konne do asystencji jakim solennym wjazdom, pogrzebom i kościelnym ceremonjom.

Gwardja konna koronna, mirowskimi¹ zwana, przez lat 6 ostatnich panowania Augusta III zawsze była na straży królewskiej, trzymając odwach na sali przedpokojowej pałacu królewskiego i szyldwachy przy różnych drzwiach wewnątrz, asystowała także królowi, kiedy jechał na zamek, na sejm albo *senatus consilium*;² i kiedy wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, wyprowadzała go za miasto o ćwierć mili, potem się wracała, na które to warty zaciągali na koniach z trębaczami dwiema bez doboszów.

Co się wyraziło o lustracji regimentów pieszych przez generała inspektora czynionej, toż samo ma się rozumieć o lustracji regimentów konnych. Piechota, ile do służby cywilnej, miała więcej do czynienia od jazdy. A najprzód gwardja piesza koronna zawsze asystowała królewskiemu pałacowi i zamkowi, zaciągając warty swoje i odwachy do pierwszych bram tychże czasów: czy był król w Polsce, czy nie był; z tą różnicą, iż kiedy się król znajdował w Warszawie, to ich ciągnęło więcej z kapelą i z chorągwiami tudzież z dwiema cieślami, którzy poprzedzali o trzy kroki oficera prowadzącego wartę. Mieli na głowach czapki grenadjerskie, ztyłu końcem cienkim na plecy opuszczonym, z małym kutasikiem; mundury tak, jak żołnierze: na przodzie fartuchy skórzane, na ramionach zamiast flinty siekiery wtył ostrzem obrócone. Gdy zaś króla nie było w Warszawie, to mniej i bez chorągwi i kapeli. Ta gwardja długi czas miała kwatery po przedmieściach warszawskich, nim ks. Czartoryski, wojewoda ruski, generał tego regimentu, wystawił dla niej obszerne koszary w końcu zachodnim, prowa-

¹ *Mirowscy* — (domyśl. gwardziści), tak nazwani od założyciela, generała Mira. ² *radę senatu*.

dzącym do Bielan.¹ Zaciągając wartę, gwardja szła bez porządku i tropu² od koszar aż do dominikanów dyspensatów,³ przed których to kościołem szykowała się w cugi,⁴ dobosze uderzyli w bębny, kapela zagrała marsz i cała komenda zaczęła maszerować tropem żołnierskim, to jest biorąc kroki razem i pod jedną miarą.

Tak ciągnęła w całości aż do bramy Zamkowej, przy Krakowskiej bramie będącej, do której wchodziła dywizja,⁵ komenderowana do zamku; reszta trybem zaczętym maszerowała za Krakowską bramę, którą część mała teje gwardji oddzieliła się od korpusu,⁶ udała się na Podwale do pałacu Branickiego hetmana w. koronnego, któremu asystować miała; a póki był Potocki hetman w. koronny, to ta część Senatorską ulicą ciągnęła do jego pałacu, na Lesznie będącego; pryncypalna zaś dywizja tej warty maszerowała wciąż Krakowskiem Przedmieściem do pałacu Saskiego, w którym za drugą bramą na dziedzińcu trzymała odwach, w budynku na to wymurowanym. różne przytem poczty⁷ przy stajniach, kuchni i innych oficynach⁸ królewskich.

Druga warta, zluzowawszy⁹ pierwszą, zostawała na jej miejscu od godziny dziesiątej przed południem do takiejże nazajutrz godziny; pierwsza zaś warta, pozbierawszy swoje poczty, ciągnęła do koszar bez kapeli, która z placu zaraz do swoich domów się rozchodziła bez cieśłów, którzy także powracającej warcie nie asystowali, i z chorągwiami zwinionemi, ale maszerowali z biciem w bębny i w tropie aż do tegoż samego dominikańskiego kościoła, mając na ramionach karabiny kolbą do góry obrócone. Gdy przyszli przed kościół, oficer zawołał: «halt»;¹⁰ drugi raz zawołał, aby karabiny z ramion zdjawszy, zawiesili na plecach za flintpasy. Co gdy zrobili, dobosze odezwali się w bębny pospiesznem kilka razy uderzeniem i już

¹ miejscowość w sąsiedztwie Warszawy. ² trop — tutaj: krok wojskowy, miarowy. ³ lżejszej reguły. ⁴ małe oddziały.

⁵ wielki oddział wojska różnej broni. ⁶ głównej części wojska.

⁷ strażę, warty. ⁸ pracowniach, zakładach. ⁹ zwolniwszy, zmieniwszy.

¹⁰ halt (z niem.) — stój!

żołnierze figurę natężoną zwolniwszy, szli do koszar w pospolitej sytuacji.¹

Ta komenda,² która powracała z pałacu królewskiego, nie czekała za drugimi, z zamku, z pałacu hetmańskiego i innych drobniejszych, w różne miejsca komenderowanych, powracającymi; bo tylko ciągnąc na wartę, razem z koszar wychodzili; napowrót zaś schodzili się do nich osobnemi partjami, jak się która prędzej lub później oblużowała. Prócz usługi warszawskiej chodziła gwardja piesza koronna corocznie na straż i asystencją trybunałom, przenosząc się z tąż magistraturą³ z Piotrkowa do Lublina; do Radomia zaś z komisją wojskową komenderowana była z tegoż regimentu inna partja. Do tej usługi najwięcej komenderowano ośmiu ludzi gemejnów, jednego kapitana na komendanta, dwóch poruczników i dwóch chorążych. Za laski zaś księcia Janusza,⁴ marszałka nadwornego litewskiego, ordynata ostrońskiego, z wielką wspaniałością funkcją marszałka trybunału sprawującego, w Lublinie przydjum trzymała komenda z regimentu pierwszego buławy polnej koronnej. Gwardja koronna asystowała samemu marszałkowi, czego nie miał żaden przed i po nim marszałek. Uczyniono mu ten honor w nagrodę podjętej funkcji, gdy innej nie potrzebował, z własnej swojej fortuny będąc wielkim i, nie wiem jeśli nie największym panem. Że zaś w Piotrkowie nie pokazywał żadnej okazałości i krótko w nim bawił, chowając się z całą magnificencją⁵ swoją do Lublina, jako ruski pan, dlatego mu też w Piotrkowie temi honorami, co w Lublinie, nie kadzono.

Zmiesziałem poniekąd okoliczność wojskową z obywatelską, lecz nie mogłem jej opuścić, bo bym bez niej nie był czytelnikowi uczynił zadosyć w ciekawości, dlaczego gwardja koronna asystowała marszałkowi, a nie trybunałowi; do czego należy jeszcze przydać, iż dla folgi⁶ i awantazu⁷ samejże gwardji, albowiem nie miała tyle pracy na usługach marszałka, co

¹ zwykłym krokiem, czyli nie w «figurze natężonej».

² ten oddział. ³ urzędem.

⁴ ks. Janusz — Sanguszko.

⁵ wspaniałością, okazałością.

⁶ folga (z niem.) — wypoczynek,

dogodność.

⁷ awantaz (z franc.) — pożytek, korzyść.

na usłudze trybunału, wolna u niego będąc od rontów¹ nocnych; powtórę żołnierze brali z skarbu jego przydatek do zwyczajnego Rzeczypospolitej traktamentu; oficerowie ledwo nie codzień nowe od niego odbierali podarunki, przy sutym stole i dostatku wszystkiego.

Prawda, że bardzo często musieli wystawać z żołnierzami po całych nocach do ognia na wiwaty; ale się o to nie gniewali, gdy oficerowie przystojnemi podarunkami, a żołnierze tuzinami dukatów byli rekompensowani.² Innym marszałkom na ordynans komenderowany unteroficer jaki: kapral albo sierżant; księciu Sanguszkowi³ do takiej służby dawano porucznika lub chorążego. Oprócz zaś oficera, z ordynansu księciu marszałkowi asystującego, wszyscy oficerowie, tak od gwardji jak od buławy polnej, ile tylko od służby wolnych było, jego pokojów pilnowali.

§ 2

O GWARDJI PIESZEJ KORONNEJ

Gwardja koronna piesza nie miała ludzi dobranych co do wzrostu, przyjmowała każdego, kto tylko chciał służyć, chociażby najniższej miary, byle nie chromy, ślepy, kulawy i garbaty. Była to matka powszechna wszystkich kosterów, szulerzy, krnąbrnych rodzicom synów, utracjuszków lub jakim ciężkim występkiem do ucieczki przymuszonych, przytem rozmaitych rzemieślników warszawskich, od starszyny cechowej dla niezaplaconego cechu wolnego używania rzemiosła nie mających. Ktokolwiek z takich oblekł się w gwardjacką suknię, już był wolny od wszelkiej mocy napaści i ścigania. Mieli też między sobą gwardjacy i ludzi zacnych, dla promocji i wykrzesania od rodziców albo krewnych do tego nowicjatu⁴ zarekomentowanych.⁵ Naostatek mieli ludzi przystojnych hajduków, lokajów, parobków hożych, gdzie w szynkowni na ustroniu przydybanych, podpojonych, kapelusz gwardjacki włożyć sobie na

¹ straży.

² wynagradzani.

³ ks. Sanguszko — Janusz.

⁴ okresu próby, przygotowania.

⁵ poleconych.

głowę dopuszczających; a po takim przymierzeniu, jakby najuroczystszym słowie danem, bez ceremonji chcąc niechcąc porwanych i do komendy za rekruta stawionych. Gwardja tedy koronna, mająca najwięcej ludzi hazardownych,¹ na wszelkie przygody śmiałych, przytem w ustawicznym ćwiczeniu się w ręcznej bitwie po trybunałach, komisjach radomskich, zjazdach warszawskich, z rozmaitymi grasantami,² szalapeutami i zuchwalcami znajdująca, była w reputacji³ najsprawniejszego żołnierza. Jakoż nikt prędzej tumultu⁴ bitwy i rąbaniny zajązzonej nie uspokoił jak gwardjacy; ale też żaden inny żołnierz przędszym nie był do zaczepki jak gwardjaki. Oni się ustawicznie snuli po wszystkich szynkowniach i zgrajach, szukając, z kimby zadrzeć a potem go pobić mogli, nie hamując się wspacznem szczęściem, nieraz doświadczonem, ani karą rejmentową. Najmilszą mieli zabawę z drabantami⁵ królewskimi (był to regiment saski konny, z ludzi najpiękniejszej twarzy złożony i wzrostu niemal olbrzymiego). Za tymi drabantami gwardjacy chodzili jak myśliwi za zwierzem, a gdzie tylko z nimi zwarzyli⁶ bitwę, regularnie ich porąbali, a najwięcej po twarzach haniebnie szpecąc przeciętymi nosami, policzkami, odwalonemi uszami, pięknych wcale ludzi, nie szukając z nich żadnego innego pożytku, tylko sławę, że karłowie zbili olbrzymów. Król haniebnie się gniewał o swoich drabantów na oficerów gwardji i jenerała, że nie mogą utrzymać żołnierza, aby mu tej psoty nie wyrządzał. Wołał po kilka razy w tej mierze oficerów sztabowych i samego jenerała, przekładając im swoje z tej okazji dolegliwości i żądając skutecznego onej powściągnięcia. Jenerał i oficerowie czynili z siebie, co tylko mogli, karali niemilosiernie, ile tylko przestępców takowych dociec mogli; nareszcie gdy wszystko nie pomagało, urządzili, aby gwardjakom odebrać pałasze, przy których dotąd wszyscy żołnierze tak na powinności, jakoteż *extra* niej⁷ będący chodzili. Lecz był wtenczas zwyczaj, iż żołnierze nie zaszadzali bagnatów na flinty, tylko stawając na poczie i podczas

¹ śmiałych, narażających się. ² grasant (z łac.) — lupieżca, napastnik. ³ była uważana za. ⁴ zbiegowiska, zgiełku.

⁵ gwardzistami.

⁶ stoczyli, zgotowali.

⁷ poza nią.

musztry, a w inne czasy nosili je przy boku nad pałaszem; więc gdy gwardjakom pałasze zostały odebrane, oni chodzili z kijami i kiedy się mieli potykać z drabantami, pozasadzali bagnety na kije i tak dobrze niemi albo jeszcze gorzej wycinali pyski drabantom, jak pałaszami; bo drabanty, chłopcy ciężkie i niesprawne do szabli, żadnego układu szermierskiego nie umieli, tylko z góry niby cepami cięli na gwardjaków. Ci zaś, podsadziwszy się z układem gładkim i szybkim pod drabów, kiedy ich nacechowali,¹ umknęli.

August król widząc, iż na każdym zaciągnięciu warty coraz więcej stawa w szyku drabantów oszpeconych paragrafami,² nareszcie odesłał ich do Saksonji, a na ich miejsce przyzwał regiment karabinjerów, chłopów tak jak i drabanci rośłych, lecz nie tak urodziwych, o których nie był tak troskliwy; i gwardjacy nie mieli na nich takiego apetytu jak na pierwszych. Jak byli sprawni do korda, tak równie byli sprawni do dawania ognia; wiele razy na nich przypadła ta powinność, zawsze się gracko popisali: bądź w skupionem, bądź w ciągłym ognia dawaniu; pierwszego ognia częste miewali okazje na pogrzebach żołnierskich i oficerskich tak swego regimentu, jakoteż i innych, których bez komendy po swojej potrzebie w Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu śmierć zabrała. Na pogrzebie prostego żołnierza dawało ognia dwunastu żołnierzy, na unteroficera dwudziestu czterech, na chorążego i porucznika trzydziestu sześciu, na kapitańskim cała kompanja; na sztaboficerskim cały rejment, wyjąwszy tych, którzy byli na powinności. Każdemu nieboszczykowi trzy razy wystrzelono na cmentarzu po spuszczeniu trupa w dół albo do grobu, a potem, za głosem komenderującego pokłękawszy na jedno kolano, zmówiono pacierz za duszę nieboszczyka, jeżeli był katolik, jeżeli zaś był dysydent,³ nie mówiono pacierza, który dysydenci za umarłych mają za niepotrzebny. Ceremonją zaś strzelania każdemu, jakiegokolwiek był wiary, oddawano, jako ostatnią służby wojskowej zapłatę. Lecz jeżeli zginął w jakiej

¹ naznaczyli, skaleczyli. ² paragraf (z greck.) — tutaj: szramy, znaki, blizny, kresy; wyrazu tego użyto tu żartobliwie. ³ innowierca.

bitwie szalapuckiej albo w pojedynku, w tym razie nie miał honoru strzelania. Obcym zaś oficerom nie świadczone go, chyba za staraniem i prośbą chowających zmarłego.

Inne okazje do ognia skupionego były rozmaite różnych panów uroczystości, o których pisało się wyżej.

Procesja Bożego Ciała uczczona bywała czasem, ale nie zawsze, ciągłym ogniem gwardjackim albo też skupionym albo i takim i owakim, kiedy król znajdował się w Warszawie i kiedy chciał widzieć sprawność do ognia i do pałasza. Ten eksperyment odprawiał się na dziedzińcu Saskim po odejściu z niego procesji misjonarskiej.

Jednego razu widziałem na tymże dziedzińcu dawany ogień trzema zawodami oddzielnymi podczas wjazdu na publiczną audjencją do króla posła tureckiego. Jak tylko kalwakata¹ minęła, szwadrony gwardjackie czyli bataljony zaczęły palić ciągly swój ogień, czy to było dla honoru posła, czyli dla okazania Turkom sprawności żołnierza polskiego; jedno z tego być musiało, a może i oboje.

Mieli także gwardjacy doskonalszy od innych regimentów talent oszukaństwa, kuglarstwa² i sztucznej kradzieży; księgę by niemi zapisał, ktoby wszystkie miał wyszczególniać; dosyć więc będzie ogółem namienić o ich sztukach, że najprzezorniejszy, wdawszy się z gwardjakiem w jaki frymark³ został oszukany; kupił niejeden zamiast pasa bogatego garść konopi albo galganów w takiejże mięszości w zawinięciu,⁴ w jakim był pas pokazań; zamiast zegarka rzepe, zamiast bogatej karabeli kawał drewna krzywego, i innych tym podobnych rzeczy. Gdy się zbiegło do jakiego woza, masłem, serem, ptastwem domowem i innymi żywnościami naładowanego kilku gwardjaków, już się tam sprzedający nigdy towaru nie dorachował, choć żadnego kradnącego nie dostrzegł. Oni wymyślili blaszki ołowiane, monecie kurs natenczas mającej w kraju ze wszystkim podobne, a do tego moneta krajowa. będąc stara, bo jeszcze za Jana Kazimierza bita, dlatego wcale

¹ kalwakata, poprawniej: kawalkata (z włosk.) — orszak konny.

² zreczności, obrotności. ³ handel, kupno.

⁴ poprawnie: zawinięciu.

wytarta, równą gładkość i śliskość jak blaszki ołowiane palcom dotykającym sprawowała; z temi tedy blaszkami rozbiegłszy się gwardjacy po ulicach warszawskich na przymroczu przechodzącym przedawali różne fanty, pożyczone gdziekolwiek za niską cenę, które takim sposobem prędko przedawszy, pieniądze wzięte za rzecz sprzedaną do kieszeni schowawszy, a podobnych blaszek ołowianych równą liczbę w garść nabrawszy, w tropy kupców doganiali, i udając przed nimi jakoby tkniętych sumieniem z racji rzeczy kradzionej, którą przedali i bojaźnią kary stąd pochodzącej, rzecz sprzedaną odbierali, a zamiast pieniędzy, za nią wziętych, owe blaszki ołowiane oddawali; każdy, kupiwszy jaką rzecz, pogoniony od gwardjaka z pobudki owych skrupułów, frantowską¹ miną za prawdziwe udanych, rzecz nabytą z łatwością oddawał, kontent, że się bez szkody (jak mniemał) wyplątał z grzechu i intrygi² z gwardjakiem. Ale przyszedłszy do światła, albo nazajutrz za potrzebą spojrzawszy do worka, postrzegł, że został oszukany. Ta sztuka niedługo trwała, bo przez oszukanych prędko się po Warszawie rozgłosiła.

Dłużej służyły gwardjakom kubki; była to gra: trzy kubki drewniane, jak półbalsamki³ małe, gwardjak gdziekolwiek na ulicy na stołku wystawiwszy, przerabiał niemi sprawnie, przemykając postawiony na prawej stronie na lewą, z lewej na prawą, średni na bok, i tak kilka razy tu i owdzie owe kubki przemykając; pod temi kubkami była jedna gałeczka mała woskowa, raz tym, drugi raz innym kubkiem przykryta; kto trafił na kubek, pod którym ta gałeczka była, ten wygrał, kto nie trafił, ten przegrał. Lecz gwardjacy mieli taką sprawność w rękę, iż z trudnością można było upatrzeć ową gałeczkę, pod którym kubkiem po przerobieniu niemi została, choć czasem gwardjak z umysłu kubkami robił. A gdy już kto pieniądze wstawił, w punkcie⁴ gwardjak kubki przemieszał, a zatem grający gałeczki pod podniesionym kubkiem nie znalazł, którą gwardjak natychmiast pod innym kubkiem pokazał i stawione

¹ przebiegłą, zmyśloną. ² zawikłania, konszachtu.

³ balsamka — bańka, naczynko.

⁴ natychmiast, w okamgnieniu.

pieniądze ze stolka zgarnął. Żeby mu zaś na grających nie zbywało, tędy owędy grającemu jednemu i drugiemu wygrać pozwoił, więcej razy natomiast każdego oszukawszy, umiał bowiem szybko i bez postrzeżenia między palce chwycić, iżby pod kubkiem od grającego znaną nie była, pod drugi podłożył.

Miewali też takich ludzi namówionych, którzy grając w te kubki, często wygrywając, innych przechodzących swym szczęściem obłudnym do gry zachęcali. Tym sposobem gwardjacy oszukiwali bardzo wiele ludzi, mianowicie prostych chłopów i kobiet po sprzedaniu jakiego bydłęcia lub innego towaru wiejskiego, chciwością nabycia więcej pieniędzy do gry zachęconych, także służebne kucharki warszawskie i inne sług, tak miejskie jakoteż i dworskie, z pieniędzmi po sprawunki posyłane.

O co gdy częste zachodziły skargi, surowo tej gry zakazano gwardjakom, lecz nie zaraz i za wielką pilnością zwierzchności zaniechanej; mieli bowiem długo sposób ustrzeżenia się oficerskiego oka przez ustawionych około siebie kamratów, na oficera, skądkolwiekby się pokazał, pilne oko mających, za postrzeżeniem którego pilnujący, zbliżony do gracza, rzekł do niego: «porzuć to, bracie, co ci to po tem?» Za takim hasłem gwardjak co prędzej porywał kubki i stół i skrył się do kamienicy lub domu najbliższego; a skoro oficer minął, znowu ciągnął grę; aż gdy wyszedł rozkaz, żeby takich graczy każdy miał moc z przed swego domu rugować¹ albo do którejkolwiek najbliższej warty końcem zabierania ich dawać znać lub, jeżeli przemógł gwardjaka, z pieniędzy i narzędzi grackich odebrać, dopiero po takim rygorze gra pomieniona ustała.

Doboszowie gwardji pieszej koronnej w dzień Nowego Roku z fajrami obchodzili panów możnych tak rycerskiego jak duchownego stanu, hałasem bębnow swoich i piskiem swoich fujarek wieszując Nowego Roku, a za to biorąc dukaty, za których nazbieraniem zaczynał im się rok szczęśliwy.

Ci, którzy nie mieli przemysłu i sumienia do oszukań-

¹ usuwać.

stwa, w pracy rąk szukali lepszego wyżywienia, niż go mieć mogli z lenungu,¹ półdziewięta grosza miedzianego na dzień wynoszącego, z którego jeszcze żołnierz opatrywać glinę do patrontasza,² szwarc³ do wąsów, kamaszów i trzewików, i jeżeli któremu podarł się mundur, albo trzewiki, albo co się zespuło w monderunku,⁴ to wszystko sporządziwszy kapitan odciągał z traktamentu, bez czego ztrudna który obszedł się żołnierz, biorąc na dwa roki mundur, parę koszul, parę trzewików z kamaszami i parę podeszew, co jednym przy pracy, drugim przy lotrostrwie, nigdy na dwa roki nie wystarczało. Drugi posilek mieli najmowania się na wartość jedni za drugich, mianowicie za tych, którzy będąc rzemieślnikami żadnej powinności nie odbywali i tylko dla protekcji mundur gwardjacki nosili; tacy obowiązani byli raz w miesiąc prezentować się kapitanowi swemu w mundurze, wziąć od niego urlop od miesiąca do miesiąca, podług⁵ lustracji regimentu stanąć w szeregu osobiście, lub podczas jakiej wielkiej parady, w innych zaś powinnościach mieć za siebie najemnika, którego jeżeli nie miał, kapitan to potrafił, że się bez niego powinność obeszła, ale żaden z takich rzemieślników, co tylko mundur przyjęli, nie brał traktamentu, ani małego moderunku, wszystko się to w kieszeniach kapitańskich zostawalo.

Gwardja koronna i litewska, piesza i konna, różniła się od innych regimentów polnych tem, że wszystkie inne regimenta miały mundury gładkie; gwardje zaś burtami⁶ włóczkowemi, a oficerowie galonkami złotemi i srebrnemi szamerowane. Burty i galonki żółte miała gwardja koronna piesza, białe gwardja koronna konna i obiedwie litewskie.

§ 3

O GWARDJI KONNEJ KORONNEJ

Gwardja konna koronna pospolicie nazywano żołnierzami mirowskimi, od Mira, niegdyś tego regimentu sławnego

¹ lenung (z niem.) — żold, płaca żołnierska.

² ładownicy.

³ czernidło.

⁴ w wyd. lwow. moderunku.

⁵ wyd. lwow. ma: podczas.

⁶ taśmami.

generała. Mundur tego regimentu był: zwierzchnia suknia czerwona, kamizelka i spodnie jasno granatowe z guzikami cynowymi białymi, ładownice i flintpasy żółtawą glinką farbowane, rękawice z losiej skóry z dużymi karwaszami,¹ takiegoż jak flintpasy koloru. Pas skórzany czyli rzemienny na modę losiej skóry wyprawny, na sprzączkę mosiężną zapinany z przodu, do którego pasa z lewego boku były dwie pochwy przyszyte: jedna do pałasza, druga do bagneta; i zwało się to razem z pasem pendent, że w nim wisiał pałasz i bagnet, każde w osobnych pochwach swoich drewnianych, szarą skórą ciejącą obszytych, z mosiężną na końcu skowką i z takimi u góry haczykami, do trzymania pałasza i bagneta w pendencie w swojej mierze służącymi. Na nogach buty w palcach ucięte, lojem z sadzami zmieszany chędogo wyczernione, z ostrogą żelazną, rzemień wąskim z wierzchu i pod spód buta przypiętą, na glanc wychędożoną.² Na głowie kapuza³ sukienna dwoistego koloru, takiego jak mundur, zawijana nakształt baranka u czapki i spuszczana w marszu podróżnym na kark i policzki, od wiatru. słoty i zimna niemało żołnierza ochraniająca, halsztuk⁴ na szyi czarny rzemienny, sprzączką mosiężną zapięty z tyłu. Plaszcz okrągły kolisty czerwony z granatowymi z przodu lisztwami⁵ i kołnierzem takimże; do czego gdy sobie dragan za swoje pieniądze sprawił lisi lub wilczy ogon i opasał nim szyję, już się miał za dobrze na mróz opatrzonego, choć czasem przy tej biednej opuszce⁶ ledwo nie skościł na koniu.

Broń gwardjaka konnego i innego wszelkiego jeźdźca niemieckiego autoramentu była: karabin, pałasz i bagnet przy boku, na końcu w olstrzach para pistoletów; u oficera szpada przy boku i pistolety w olstrzach.

Bagnetów na karabiny nie zakładała dragonja, tylko podczas musztry i kiedy postawiona była na warcie tłoku zabraniającej, w innych czasach bagnet był zawsze w pendencie, tak

¹ karwasz (z węgier.) — tutaj: wylóg, mankiet rękawicy.

² wyczyszczoną aż do polysku. ³ duża czapka.

⁴ zawiązanie na szyję.

⁵ lisztwa i listwa (z niem. *Leiste*) — krajka, pasek tkaniny.

⁶ opuszka — obklad futrzany.

u jeźdźca jak u piechura. Siodło na koniu skórzane, z czaprakiem granatowym sukiennym, z koroną z białego sukna wystrzyżoną i z cyfrą z liter początkowych imienia i nazwiska jeneralskiego złożoną, po obu bokach galonkiem białym włóczkowym oblamowanym. Na czaprakach oficerskich korona, cyfra i galonek dokoła były srebrne, u wyższych zaś oficerów w miejsce galonka w koronie i cyfrze zastępował haft srebrny, a galonka frandzla sutą z krepami.¹ W marszu paradnym konnym gwardja troczyła² w tyle siodeł płaszcze w wałek okrągły, w miarę grubości konia długi, kształtnie zwinięty, kolorami wierzchu i podszewki przez pół obrócony.

W marszu podróжным troczył dragan na konia najprzód: matelzak³ z koszulami, szczotką do butów i innemi rupieciami żołnierza, na matelzaku buty na tę i owę stronę konia podszewkami wydane, cholewami do kupy związane. Na wierzchu butów kładł worek z obrokiem i siano w powrozy skręcone, aby się nie psulo i wiele miejsca nie zastępowało, którego obroku i siana na pięć dni zabierał, gdy tego była potrzeba; na wszystko troczył płaszczy wyżej opisanym sposobem złożony, kiedy go brać na siebie nie potrzebował. Stawał się ów pakunek do wpół pleców jeźdźca wysoki, przez który aby mógł przelożyć nogę przy wsiadaniu i zsiadaniu, zginał się całym sobą aż do karku końskiego. Na przodzie siodła przy ostrze od pistoletu zawieszal małą torbę płócienną z chlebem i inną, jaką miał, żywnością.

Gwardja konna pryncypalną leżę swoją i sztab miała w Warszawie, ale nie wszystka, tylko kompanjami czyli chorągwiami; inne kompanje leżały po miasteczkach bliższych Warszawy dla pastwisk latem, na które najmowali łąki.

Gwardjak konny brał na dzień traktamentu szóstak bity, to jest miedzianych groszy dwanaście i szelągów dwa, za które mógł się wygodnie wyżywić; dlatego też między nimi takich oszustów nie było jak między gwardją pieszą.

Służby u króla nie odprawiali długi czas mirowscy. Żoł-

¹ krepą (z franc.) — włos kręcony, ozdoba kędzierzawa.

² przywiązywała.

³ matelzak, mantelzak (z niem.) — tłumok, tobol podróжны, wór na płaszczy.

nierz saski znajdujący się w Polsce i gwardja piesza koronna (jako się wyżej opisało) trzymali wszystkie warty i odwachy przy pokojach i na dziedzińcu królewskim. Mirowscy tylko dla reprezentacji służby przy boku królewskim, będąc z ustanowienia swego stróżami ciała królewskiego, stali w Warszawie. niemilem okiem poglądając na Sasów, iż im ten zaszczyt odebrali. Lecz kiedy wojska saskie na wojnę z królem pruskim wyciągnęły z Polski, a po nieszczęśliwym pod Pirną¹ zabranii całej armji saskiej sam tylko król bez żadnego żołnierza swego przybył do Warszawy i całe sześć czy siedm lat mieszkał w Warszawie, wtenczas gwardja konna koronna przyszła do swojej powagi, trzymała wartę na sali, pokojach i przy tronie królewskim, tudzież niektóre poczty w ogrodzie i w strzelnicy. Zaciągała na wartę z koszar Kazimierowskiemi zwanymi do pałacu królewskiego konno z trębaczami dwiema bez dobosza, który do odwachu w sali formowanego nie był potrzebny. Trębacze i dobosze tudzież kapela regimentowa mieli mundur odmienny od żołnierzy, to jest mieli zwierzchnią suknię żółtą, na rękawach granatowemi ze srebrem pasamonami burtowaną,² kamizelkę i pludry granatowe z żółtymi guzikami mosiężnemi. Zaciągnąwszy blisko okien królewskich, zsiadali z koni, kilku zostało do trzymania, inni uszykowani w rzędy po pięciu wmaszerowali na salę, tam, zlurowawszy wartę, wsiadali na konie i tymże porządkiem powracali do koszar.

Król dla okazałości swojej sprawił gwardji konnej mundur paradny; były to kolety³ łosie, to jest: kamizelki czerwonymi taśmami burtowane i spodnie także, flintpasy i ładownice z takiemiż burtami złotem przerabianemi, na piersiach i na plecach gwiazdę dużą blaszaną pozłocistą. Tego munduru nie brała gwardja na siebie, tylko w dni galowe przednie, jako to: na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i w dzień 3 sierpnia, w którym obchodzono imieniny Augusta III.

Gdy król jechał na sejm albo *senatus consultum*, asystowała mu za karetą gwardja konna, z trzydziestu najwięcej koni

¹ pod Pirną (w Saksonji), w r. 1756. ² taśmami obszywaną.

³ kolet (z włosk.) — rodzaj krótkiego ubrania męskiego, zwłaszcza żołnierskiego.

i jednym oficerem, który konwój, uszykowany w dwa glejty,¹ póty stał na dziedzińcu przy karecie królewskiej, póki stała i kareta. Gdy zaś król wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, takież konwój wyprowadzał go o ćwierć mili za ostatnie przedmieście; skąd dalej konwojowali go jego nadworni ulani, pułku Bronikowskiego pułkownika, który się był jakoś z rąk króla pruskiego wysłiznął i do Polski powrócił.

Gwardja konna dlatego króla dalej nie konwojowała, jak o ćwierć mili, że miała ciężkie konie, pospolicie fryzami zwane, a król miał zwyczaj tak prędko jeździć pocztą, że co kwadrans milę drogi ujeżdżał.

Gwardja konna, póki nie służyła królowi, najmowała się do różnych robót, tak jak i gwardja piesza; gdy zaś uczczoną została strażą osoby królewskiej, odtąd miała zakaz najmowania się do roboty, częścią dlatego, aby munduru przy pracy nie darła i laciasto² tak jak gwardja piesza i inne regimenta nie chodziła, częścią dla powagi od Łoku królewskiego nabytej, częścią dlatego, że prócz lenungu, od Rzpltej płaconego, brała przydatek od króla.

Oprócz odbywania warty służyła gwardja konna królowi do noszenia potraw na stoły publiczne w dni galowe, do której służby komenderowano tylu, ile być miało potraw na jedno danie. Szli w lederwerkach,³ poprzedzał ich kuchmistrz, za kuchmistrem szedł z laską unteroficer jeden, prowadzący ową rotę, za unteroficerem szli żołnierze pojedynczo jeden za drugim z półmiskami; przyszedłszy do stołu, kuchmistrz odbierał potrawy od niosących za kolejną i stawiał na stole podług swojej symetrii,⁴ wprzód w kuchni ułożonej. Żołnierz, oddawszy potrawę, nie wracał się, aby innych za sobą z potrawami następujących nie pomieszał albo nieostrożnie nie roztrącił, lecz szedł wciąż dokoła stołu, aż wyszedł z sali, nie obraziwszy żadnego, potrawę trzymającego. Jakim porządkiem przynosili potrawy, takim zebrane ze stołu do kuchni odnosili pod okiem kuchmistrza i unteroficera, żadnej nie tykając. Kiedy

¹ rzędy, szeregi.

² w latach.

³ *lederwerk* (z niem.) — skórzane części umundurowania.

⁴ porządku.

była grana jaka wielka opera, w której reprezentowano batalje¹ albo tryumfy dawnych bohaterów, w niebytności saskiego żołnierza zażywano do tego mirowskich i płacono każdemu za kilka godzin trwającą operę dzienny lenung; dlatego żołnierze nie przykrzyli sobie w takiej służbie króla Jegomości.

Pisałem wyżej, iż żołnierze gwardji konnej koronnej przykrywali głowy kapuzami. Tak było aż do średnich lat panowania Augusta III, i nietylko gwardja koronna, ale wszystkie regimenta konne polskie i saskie używały kapuzów, wyjąwszy drabantów, którzy z Saksonji do Polski przyszli już w kapeluszach. Lecz potem w obojem wojsku, tak polskiem jak saskiem, zarzucano kapuzy, a wprowadzano natomiast, jak u regimentów pieszych, kapelusze, u polnych regimentów gładkie, u gwardji konnej na powinność² galonkiem srebrnym obkładane, pomimo powinności bez galonku. Gwardja piesza miała kapelusz z żółtym pasamonem półjedwabnym, oficerowie ich złotym galonkiem obszyty.

Druga reforma stała się w butach już na końcu Augusta III; i ta najprzód dała się widzieć u regimentu mirowskiego, w innych nie zaraz naśladowana. Przedtem czerniono buty szuwaksem³ z sadzy i z łoju robionym; lój z natury miękki, na nodze do tego rozgrzany, ile w czasy suche, ciągnął w siebie kurzawę; ta oblegając na łoju, czyniła but popielaty, co szpeciło paradę. Wymyślono tedy buty obracać stroną gładką w środek, a kosmatą na wierzch; taki but niefarbowany czernidłem, ale z szarej skóry zrobiony, nacierano mocno woskiem, a potem sadzami; i tak but nabrał glancu, jak szkło świecącego, i nie utrzymywał kurzawy, która z niego, choć chustką lekko uderzona, spadała, i but zawsze był czysty i czarny.

Trzecia reforma nastąpiła w lederwerkach: flintpasy, ładownice u konnych były z skóry łosiej, czyli wołowej, na manierę łosia wyprawnej; u piechoty pas u ładownicy był łosi. a sama ładownica z czarnego rzemienia. Jak jazda, tak piechota flintpasy do karabina i ładownicy farbowała glinką żółtą z kredą zmieszaną, w wodzie rozmąconą.

¹ bitwy, walki.

² na służbę, paradę.

³ czernidłem na buty.

Pierwszy Wielopolski, koniuszy koronny, odmienił swemu regimentowi konnemu kolor flintpasów i pasów do ładownicy, kazawszy farbować te lederwerki samą kredą z klejem, co się piękniej wydawało niż glinka, i zapomocą kleju dłużej się farba trzymała, gdyż wyglancowana dobrze kreda na kleju niełatwo brud przyjmowała, chyba za przypadkiem deszczu. Same także ładownice losiowe przemienił w czarne skórzane, na glanc wyprawne, z cyfrą blaszaną żółtą na środku ładownicy, nitami czyli uszkami przez skórę przechodzącymi przypiętą, do odpięcia łatwą, żeby żołnierz mógł ją odjąć do wychodożenia, nie szorując zendrą¹ albo kredą po skórze. Ładownice takie, nie ciągnąc w siebie wilgoci, tak jak ciągnęły losiowe, ile z deszczu dużego, ładunki z prochem konserwowały w suszy.

Czwartą odmianę zrobił tenże Wielopolski w swoim regimentcie w pludrach, dawszy skórzane zamiast sukiennych dotąd używanych i kazawszy je farbować czyli chędożyć białą suchą kredą, wyprane wprzód z brudu. A że ta odmiana z lederwerków i pluder pokazała się niemal razem na regimentcie saskim, także konnym koronnym Wielopolskiego i na regimentcie saskim także konnym generała Szybilskiego, przeto nie mogę upewnić czytelnika, który z tych dwóch generałów był tej mody wynalazcą, czy Wielopolski czy Szybilski. Inne regimenta, tak polskie jak saskie, lat kilka po tych dwóch trzymały się dawnej mody tak w lederwerkach jak i w pludrach. Regiment generała Szybilskiego różnił się jeszcze tem od regimentu koniuszego koronnego, że Szybilscey farbowali pludry glinką, a Wielopolscey żołnierze kredą.

Długi czas żołnierze polscy autoramentu niemieckiego nie pudrowali włosów ani nie szwarcowali wąsów, co oboje w saskim wojsku dawno pierwej było używane. Wielopolski tego obojga w swój regiment wprowadzonego był naśladowcą pierwszym od innych regimentów, które daleko później po nim jakoś przy końcu panowania Augusta III dały się widzieć z pudrowaniami głowami i szwarcowaniami wąsami; mianowicie

¹ zendra (z niem.) — tarta cegła.

regiment konny buławy wielkiej koronnej, który po wszystkich regimentach, pudru i szwarcu już używających, jeszcze chodził z niepudrowaną głową, z wąsem naturalnym, który u niektórych żołnierzy wieku dojrzałego bywał mięszy jak garść kopni, a tak długi, że się dał zakręcić za ucho; gdy zaś nastąpiła moda szwarcowania wąsów, przystrzygano je do miary od generala wydanej, młodym zaś żołnierzom, mały jeszcze wąs mającym, wcale¹ golono. Podczas wielkiej parady młodzi żołnierze sascy brali wąsy przyprawne, dwiema hakami drutowem o zęby zaczepione, a to dla większej jednostajności, oku piękniejszy widok czyniącej, czego w polskim wojsku nie zważano, owszem rozumiano być większą ozdobą dla regimentu, kiedy ma żołnierzy młodych i starych, niż samych starych. Do szwarcowania wąsów używali mikstury² z smoly i żywicy rozgrzanej, zasłaniając wargę grzebieniem żelaznym lub mosiężnym od sparzenia; a gdy już wąs był napuszczony maścią przerzeczoną,³ rozczesowano go tymże grzebieniem, nad świecą rozgrzaną, do proporcji przepisanej sztafirując⁴ w górę. Była to mała tortura dla żołnierzy, bo niejedyn nieostrożnem pociągnięciem grzebienia gorącego sparzył sobie nos albo wargę; musiał jednak ten ból przyjmować, ochraniając się od większego po plecach za niekształtne wąsów wysztafirowanie. Gdy miazga owa stężała na wąsach, utrzymywała długi czas jego proporcją, z małą kiedy niekiedy poprawką, tak, iż wąs nastrojony nie wypadł z trybu swego ani przez ochędństwo nosa, byle ostrożne, ani przez deszcz, ani przez mróz, który go się nie tak chwytł jak nieszwarcowanego.

Oficerowie lubo nie byli obligowani⁵ do noszenia wąsa, owszem go pospolicie golili, znajdowali się atoli niektórzy tacy, którzy przez galantownią⁶ żołnierską chodzili tak jak i gminni żołnierze z wąsem szwarcowanym; inaczej albowiem popisować się z wąsami nie godziło, tylko albo mieć wąsy szwarcowane albo nie mieć żadnych. Com tu napisał o regimentach gwardji, służy po wielkiej części innym regimentom, tak pie

¹ całkiem. ² mieszaniny. ³ wspomnianą wyżej.

⁴ podkrecając. ⁵ obowiązani, zmuszani. zalotność, gładkość.

szym jak konnym. Gdy do tego wspominałem, co ogółem służyło innym regimentom albo czem się różniły od gwardji, nie sądzę za potrzebne dalsze tychże regimentów opisowanie, abym czytelnika powtarzaniem jednego nie nudził i nie mordował.

N.B. Mundurów dla żołnierzy długi czas nie przykrawali z osobna dla każdego żołnierza, ale na miarę ogólną, większą i mniejszą; dlatego też na jednych zbyt opięte, na drugich zbyt przestronne były.

§ 4

O JAŃCZARACH¹ I WĘGRACH

Dwie chorągwie jańczarskie i trzy chorągwie węgierskie należały także do wojska Rzeczypospolitej, komputowem zwanego, i były płatne ze skarbu: jedna chorągiew jańczarska asystowała zawsze hetmanowi wielkiemu koronnemu, gdziekolwiek on rezydował; druga wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Ubiór jańczarów był taki, jaki widzimy po dziś dzień u jańczarów tureckich.

Nakrycie głowy wysokie, płaskie, z blachą mosiężną, obdłużną, na przodzie przszytą, dwa pręty drewniane po bokach skroni, w temże nakryciu zaszyte, utrzymywały jego wyniosłość; druga połowa tegoż nakrycia spuszczała się na plecach aż do pasa; cała figura tego nakrycia albo czapki wydawała rękaw długi, pod prostą linią z boków i końców przykrojony. Kolor tego nakrycia sukiennego był taki, jaki był żupan. Odzienie takowe: na wierzch kireja² sukienna z rękawami pod łokieć krótkimi, wprost ściętymi, do kolan długa, w stanie kroju żadnego nie mająca, obszerna, z kołnierzem małym stojącym, sznurkiem koloru żupanowego po szwie, kołnierz z kiereją łączącym, przszytym, niczem nie podszytą; pod kiereją żupan sukienny z rękawami pod pięść długimi, przestronnemi, na haftki koło ręki zapinanemi, z takimiż haftkami pod

¹ jańczar, janczar (tureck. *jeni czery*) — żołnierz z piechoty tureckiej lub na sposób turecki ubranej.

² kireja lub kiereja (z tureck. za pośredn. ukr.) — oponce sukienna, burka obszerna.

szują i na brzuchu aż do pasa zapięty, w stanie do miary człowieka przykrojony, za kolana długi, na bokach od dołu aż do pasa rozcięty, na przednich polach wyszywany sznurkiem koloru kierejowego, wydającym, jakoby te poły były jeszcze raz tak długie i dlatego pod pas zakasane. Pod żupanem portki¹ szerokie i długie, do pól cholew wiszące, koloru kierejowego. buty na nogach polskie, do ordynaryjnego² używania czarne, do parady żółte. Pas na żupanie rzemienny, mosiężnymi sztukami z przodu po póły, po póki wyglądał z pod kierei, powleczone; na kierei po lewej stronie szabla prosta z turecką rękojeścią rogową, mosiądzem nabijaną, z prawego ramienia pod lewym bokiem, na pasie rzemiennym, mosiężnymi sztukami nabijanym wisząca; na drugiej stronie ładownicza mała, czarna, na takimże pasie pod prawy bok z lewego ramienia zawieszona. Taki był strój jańczarski do parady; do odprawiania zaś warty miał karabin z bagnetem, tak jak inna piechota, którego pochwy mieściły się przy pasie pod kiereją; w pochodzie karabin zawieszali na plecach, na flintpasie prostym, z czarnej skóry.

Dobosze u jańczarów byli ciż sami, co i żołnierze, bęben jańczarski albowiem był dwa razy tak ogromny jak u innej piechoty, a do tego suknem mundurowego koloru nakryty; nosił go doboz na brzuchu, u szyi rzemieniem zawieszony tak, jak zwykli nosić Niemcy wielkie rękawy z niedźwiedzia. Więc za takim gmachem małego człowieka, albo chłopca, jacy są pospolicie dobosze w regimentach, nie widać by było. Do bębna komenderowani byli żołnierze za koleją, do którego wielkiej nauki nie potrzeba było, ponieważ jednym tonem szło zawsze bicie w bęben; dwa razy raz po raz uderzał palką w jedną stronę, a raz prętem cienkim drewnianym w drugą, z tą różnicą, iż gdy bił na salutację³ albo w gwałtownym jakim przypadku, naprzykład podczas ognia wszczętego, bił prędzej, gdy zaś wartę zaprowadzał, to wolniej i z pauzami. Oficerowie jańczarscy nosili podczas powinności⁴ tym samym krojem

¹ spodnie z prostej materji, z partu.

² zwyczajnego, codziennego.

³ pozdrowienie, ukłon.

⁴ w służbie.

i takiegoż koloru suknie, jak i żołnierze, wyjawszy głowę, którą przykrywali zawojem, tak jak Turcy, do którego zawoju używali czasem pasa bogatego, czasem muślinu białego z żółtą frandzlą u końców, nad lewem uchem wiszącą. Na przodzie także głowy, tam, gdzie się zawój dzieli czyli zwięża, przetykali pierścień z jakiego kamienia świecącego, a na prawej stronie zakładali kitkę lśniącą z egretką¹ kamelizowaną,² sama zaś czapka, którą opasywał zawój, była aksamitna, koloru żupanowi odpowiadającego, z kutasem na wierzchu złotym. Szabli także nie mieli wiszącej z ramienia, tak jak jańczarowie, ale do boku przypasaną; pas perski lub turecki bogaty, w ręce prawej juka czyli szponton³ długi, czarno farbowany, drewniany, o dwu kołach, u wierzchu mosiężnych, pozłacanych, z dwiema dzwonekami takiemiż.

Extra powinności oficerowie jańczarscy nosili się po polsku w rozmaitych sukniach albo w mundurach pancernych lub usarskich, jeżeli który z nich był towarzyszem pod którym znakiem. Wygodniejszą mieli służbę oficerowie jańczarscy niż innych regimentów, ponieważ im godziło się podług mody tureckiej, na powinności zostającym, odziewać się futrem, a innym nie. Dlatego też jańczarscy oficerowie, profitując⁴ z tego przywileju, stawali zimą do parady w kierejach czyli szubach, kunami, krzyżakami⁵ i innymi ciepłymi podszytych futrami; latem podług tego przywileju w kierejach, kitajką tylko lub atlasem na lisztwach przednich, a w tyle wiatrem podszytych.⁶

KAPELA JAŃCZARSKA

Kapela ta była tak odmienna od innej kapeli włoskiej, po wszystkich regimentach używanej, jak sami jańczarowie odmienni byli strojem od innych regimentów. Składała się ona z sześciu, a najwięcej ośmiu oboistów⁷ czyli raczej piszczków,

¹ egretka — por. str. 171, obj. 6.

² kamelizowaną — wyd. lwow. ma: kameryzowaną.

³ rodzaj krótkiej piki-halabardy.

⁴ korzystając. ⁵ krzyżaki — futra lisie z czarnymi pręgami na krzyż.

⁶ bez podszewki. ⁷ grających na oboju (fr. *hautbois*) czyli dętym

instrumencie w rodzaju klarnetu.

na szalemajach,¹ do oboju podobnych, przeraźliwie piszczących; z sześciu doboszów, z dwóch palkierów,² w parę kociolków na ziemi postawionych bijących, i z dwóch brzękaczów, tacami mosiężnymi, w środku wypukłemi, w brzegach płaskimi, okrągłemi, uderzaniem jednej o drugą tęgi brzęk czyniących. Palkierowie i brzękacze, stanawszy szeregiem na dziedzińcu przed oknami pana hetmana, w odległości na 50 kroków, grali mu na dobry dzień duże sztuki nakształt symfonij³ i drugie dwie nakształt mazurków. Primier⁴ kapelmajster zaczął najpierw solo na piszczalce, po której zrozumiałwszy inni, jaką sztukę grać mają, odzywali się wszyscy według przypadającego taktu, piszczkowie bez przestanku, w swoje fujary przeraźliwie dmuchali, aż się im gęby jak bochenki chleba od tęgiego dęcia wydymały i oczy na wierzch wysadzały. Palkierowie po kociolkach palkami, a brzękacze taca o tacę nieustannie chrobotali; dobosi zaś ogromnym głosem bębnowo niejako bas w tej kapeli trzymali, bijąc raz pręcikami, drugi raz palkami; ale to wszystko nie miało żadnej muzycznej harmonji, tylko jakiś pisk i loskot, zdaleka nieco miły, zbliżka przeraźliwy. Gdy się miała kończyć muzyka, przestawały tace i bębny, a tylko same piszczalki i kociolki szybkim górkim⁵ i turkotem jednym tonem kończyły kuranta.⁶ Hetmani zazwyczaj dawali jańczarom taki kolor mundurów, jaką dawali swemu dworowi liberją.⁷ Jan Klemens Branicki, zostawszy hetmanem wielkim koronnym, odmienił kolor i krój mundurów jańczarom swoim. Dwór bowiem jego nosi liberją popielatą z czerwonym, zamiast kierejów dawnych kurtki czerwone, w stanie weinane, z krótkimi po łokieć rękawami.

WĘGIERSKA CHORAĞIEW

Z chorągwi tych służyła jedna buławie polnej koronnej, druga buławie polnej litewskiej, trzecia najskrytsza⁸ marszał-

¹ szalemaja lub szalamaja — flet pasterski, piszczalka. ² palkier, palkierz (niem. *Pauker*) — bijący w kotły, bębniasta. ³ symfonia (z greck.) — najwspanialsza forma muzyczna instrumentalna. ⁴ pierwszy.

⁵ górkim (z włosk. *gorga*) — trylem. ⁶ kurant (z franc.) — melodję. ⁷ barwę, ubiór służby. ⁸ najpełniejsza.

kowi wielkiemu koronnemu. Kolor mundurów chorągwi węgierskich służących buławom był czerwony na zwierzchnich sukniach, granatowe kamizelki i spodnie; na głowach kapuzy z cyframi blaszanemi, chorągiew od chorągwi różniące. Chorągiew laski wielkiej koronnej miała kolor czerwony z zielonym. Krój we wszystkich trzech chorągwiach węgierski, który ponieważ się oczom i dziś prezentuje na Węgrzynach, którzy chodzą po kraju z olejkami, i na Morawcach, którzy nam na wiosnę i na jesień rok rocznie mniszą¹ prosięta i źrebięta, dla tego opisem jego nie fatyguję czytelnika.

Mustra tak u jańczarów, jak u Węgrów, była językiem niemieckim, taż sama, co u innych regimentów autoramentu cudzoziemskiego. Lenung dwa złote na tydzień. Węgrzy jednak marszałkowscy mieli podsycenie niezle szczupłego lenungu koronnego od aresztantów, bez których ich kordygarda osobliwie w czasie sejmu nigdy nie obyla się, jako się już wyżej o tem namieniło. I gdyby im ich oficerowie karbonki² nie byli podbierali, mieliby byli się niezle; ale oficer, który dzielił gemejnow, zawsze najlepiej pamiętał o sobie, atoli na miejsce tego uszczerbku pozwalał im żywić się z aresztantów, którym kiedy przyjaciele posyłali jakie posiłki w napoju i jadle, albo sami sobie aresztanci po takowe posiłki posyłali; to ponieważ nie mogło dojść inaczej, tylko przez ręce żołnierskie, zaczęm ledwo się im pokosztować dostało trunku albo potrawy przez gęstą żołnierską rękę, przez którą podawany im był posiłek. Z czem poniekąd na drugą stronę i dobrze było aresztantom, ponieważ, nie mając obciążonego żołądka, nie mogli ekshalacjami³ i wyrzutami gęstemi kazić zapachu kozy, dymem tytoniu żołnierskiego dosyć śmierdzącego.

WĘGRZY MARSZALKOWSCY

Ciż marszałkowie mieli też oprócz zwyczajnej warty przy kurdygardzie⁴ i rontów nocnych jeszcze jeden ciężar, że

¹ *mniszyc* i *misić*, *miśkować* — *trzebić*, *czyścić*.

² *skarbonki*. ³ *wyziewami*.

⁴ *kurdygarda* lub *kordygarda* — *strażnica wojskowa*.

podczas każdego sejmku musieli dzień w dzień trzymać wartę przy Izbie poselskiej w liczbie kilkudziesiąt od rana do nocy; do nich także należało wyprowadzać na plac osądzonych na śmierć, ale tylko tych, którzy szli z dekretu marszałkowskiego; tych zaś, których osądził magistrat miejski albo grod, wyprowadzała na śmierć milicja miejska albo starościńska. Jeżeli więzień był jaki dystyngwowany, o którego obawiano się, aby nie był odbity przez koligatów¹ i przyjaciół, natenczas przydawano gwardją pieszą koronną: ta opasowała sobą węgrów lub milicją dwoma glejtami² ściśnionemi, mając w tył wytknięte karabiny z bagnetami.

MILICJA MIASTA WARSZAWY

Milicja ta składała się z dwudziestu czterech pacholków i jednego wachmistrza, ubranych po polsku, w żółte żupany, w błękitne katanki, do kolan długie, z wyłogami żółtymi, guzikami białymi cynowemi; czapki na głowach z czarnym baranem wysokim, z żółtym wierzchem, buty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy,³ błękitny; moderunek: ładownica czarna, skórzana, z pasem takimże.

Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych, w żelazo oprawna, z paskami wąskimi z rzemienia kręconego, karabin bez bagneta. Z tej milicji sześciu codzień zaciągało na wartę, jeden trzymał pocztę przed prezydentem, jeden przed Izbą sądowną podczas sądów, jeden przed kordygardą; reszta spoczywała w kordygardzie, czekając na obłuz albo na jaki przypadek: porwać do kozy jakiego lajdaka albo zwadliwą przekupkę.

Inne także miasta pryncypalne miały swoją rozmaitą milicją, po polsku i po niemiecku ubraną, jako to miasto Kraków, Poznań i Toruń, którzy, nie będąc w takim rygorze służby jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczcie⁵ przy bramie odległej, postawiwszy karabin robili pończochy; widziałem to w Toruniu i w Poznaniu.

¹ krewnych, powinowatych. ² szeregami.

³ arasowy, tkany. ⁴ zmianę, zwolnienie. ⁵ na straży, na warcie.

Żołnierze starosty warszawskiego grafa Brühla mieli mundur niemiecki: żółty z błękitnym, taki, jak pachoły miejscy, kapelusze czarne z białym galonkiem włóczkowym; ładownica czarna na pasie szerokim białym, pałasz w mosiądz oprawiony, karabin i bagnet. Trzymali poczty przy sądowej Izbie podczas sądów grodzkich. Przed starostą warty nie trzymali, który mieszkając przy ojcu w pałacu saskim i będąc wielkim oficerem od dziecka w regimencie lejbgwardji¹ saskiej, miał podostatku asystencji z żołnierza saskiego; ale gdy saskiego żołnierza nie było w Polsce, wtenczas apartamentom² starosty warszawskiego asystowała milicja starościńska.

§ 5

O ŻOŁNIERZACH ORDYNACKICH I CZĘSTOCHOWSKICH

Ordynacyj³ mających wojsko, na usługi w czasie potrzeby Rzeczypospolitej stawiać obowiązanych, było w Koronie dwie: zamojska i ostrogska albo dubieńska; w Litwie trzy: słucka, klecka i ołycka. Piszę tu tylko o znaczniejszych, które konserwowały raz wraz żołnierza, opuszczając te, które obowiązywały się przy ustanowieniu swoim dawać w potrzebie Rzeczypospolitej pewną kwotę żołnierza, ale go nie trzymały raz wraz tak, jak pierwsze.

Gatunek żołnierzy ordynackich był taki jak Rzeczypospolitej, to jest: chorągwie husarskie, które ordynaci nazwali złotemi chorągwiami; pancerne, które nazwali białemi; lekkie, które nazwali wołoskimi albo lipkami; te się w regulamencie stósowały do autoramentu polskiego pieszych żołnierzy i konnych, którzy się stósowali do autoramentu cudzoziemskiego, używając kroju i języka niemieckiego.

Żołnierze ordynaccy brali płacę od swoich ordynatów, od których zupełnie dependowali,⁴ nie wchodząc w komput wojska koronnego i litewskiego i nie należąc do zwierzchności hetmańskiej, wyjąwszy podległość honorową, iż od niego brali

¹ straży przybocznej.

² mieszkaniu, pokojom.

³ ordynacja (z łac.) — majątek, którego dziedziczenie przysługuje tylko najstarszemu synowi lub najbliższemu krewnemu.

⁴ byli zależni, zależeli.

parol czyli hasło żołnierskie wtenczas, kiedy hetman znajdował się gościem w fortecy którego ordynata. Oficerowie także wojsk ordynackich mieli ten przywilej, iż od komputowego żołnierza odbierali takowe uszanowanie, jakie się komputowym oficerom należało; szarfy, ryngrafy¹ i felcajchy² z komputowymi jednakowe nosili i, kiedy oficer z wojska ordynackiego przenoślił się do regimentu komputowego, nie spadł na niższy gradus, ale stawał na tym samym, na którym był w służbie ordynackiej.

Zamojskiej ordynacji żołnierze utrzymowani byli porządnie, zażywali trzewików i kamaszów, na wielką paradę białych, na pospolite używanie czarnych, tak jak piechota komputowa.

Ostrogskiej albo dubieńskiej ordynacji piechota chodziła w prostych butach chłopskich z podkówkami i odarto; dragonja dubieńska nosiła się porządnie, jako zawsze na oczach księcia ordynata zostająca, który, że miał upodobanie w dawaniu ognia, przeto była w niem doskonale wyćwiczona, albowiem książe ordynat, dzień w dzień lusztujący³ z gośćmi i domowymi, raz po raz wychodził do niej na galerję, sam ją do ognia musztrując; trzymał duży kielich w ręku z winem, komenderując dragonję językiem niemieckim według zwyczaju powszechnego: «macht ajch fertych, szlachtan, fajer»,⁴ a gdy dragonja dała za tem słowem ognia, on wtenczas duszkiem wlał w siebie kielich wina.

Przez wzgląd tedy na takową pracę dragonji, noc po noc odbywaną i z pobudki ukontentowania, które miał książe w tej rozrywce, nosił dragonję porządnie, mniej dbając ó piechotę, nie tak blisko i często jak dragonja pod oczy jego podpadającą, chociaż czasem do ognia zażywana, ale na dziedzińcu opodal oka książecego stawającą i to w nocy zazwyczaj, kiedy dziur w lokciach i kolanach albo wytartych boków nie

¹ *ryngraf* (z niem. *Ringkragen*) — blacha wypukła, noszona na piersiach.

² *felcajch*, *feldcajch* (z niem.) — por. str. 180.

³ bawiący się, weselący się.

⁴ wyrazy niemieckie, poprawnie: *macht euch fertig, schlagt an, Feuer.* — gotów! pall

tak łatwo dojrzyć można było. Na wartę zaś po wałach i przy bramach dobierano co lepszych mundurów, pożyczając jeden drugiemu na tę okazję, a biorąc na zamianę kozuch albo sukmanę. Albowiem piechota byli to chłopcy wyprawieni ze wsiów, z których wielu było żeniących, służbę żołnierską czyniących, a po wysłużeniu lat swoich do rolnictwa powracających; zimą tęgą stawali na warcie w kozuchach, osobliwie na pocztach od oka publicznego odległych.

Komendanci fortec ordynackich: zamojskiej i dubieńskiej mieli rangę pułkowników; komendant słucki miał rangę generała, albowiem książę Radziwiłł, chorąży litewski, który był ordynatem słuckim, trzymał wojska swego regularnego sześć tysięcy, różnego gatunku, jazdę i piechotę, którego wyższych oficerów tytułował generałami, pułkownikami, majorami.

Częstochowski żołnierz nie był liczny, cały garnizon składał się najwięcej z osmiudziesiąt żołnierzy pieszych i kilku oficerów. Komendantem zaś najstarszym był ksiądz paulin, do którego co wieczór po zamknięciu fortecy klucze od bram odnoszono. On do tej garszki wojska wydawał ordynanse i parole, zawiadywał harmatami, amunicją i tem wszystkim, co tylko do komendanta fortecy należeć powinno. Kiedy wjeżdżał do fortecy albo z niej wyjeżdżał, bito przed nim werbel i stawano do parady, jak zwykli czynić żołnierze wojskowym komendantom świeckim. Też same honory czyniono generałowi zakonu i prowincjałowi, kiedy wizytował klasztor, i przeorowi miejscowemu, wiele razy pokazał się u bramy. Wreszcie dla nikogo z dystyngwowanych gości nie szczędzono tych wojskowych salutacyj, które były polityczną¹ żebraniną, albowiem ostatni żołnierz, stojący w szeregu, nigdy nie opuścił zdjąć kapelusza z głowy i wyciągnąć go ku przejeżdżającemu, aby weń wrzucił jaki pieniądz dla garnizonu. Żołnierz stojący na szyldwachu podobnie przed każdym dobrze ubranym jedną ręką prezentował broń, a drugą ręką wystawiał kapelusz, w który co dostał, już było jego szczęściem do podziału należącym. Żołnierzyska te częstochowskie były po większej

¹ upozorowaną.

części stare dziady, w innych regimentach wysłużone, do Częstochowy jakoby na laskawy chleb przyjęte. Takiegoż gatunku byli oficerowie.

Armaty częstochowskie były bardzo przednie i było ich do kilkaset spiżowych i żelaznych, ale osady tych armat były stare i wypróchniałe, wyjąwszy kilkanaście pomiernych, z których dawano ognia podczas jakich uroczystości albo salutacyj wielkich panów, obraz Matki Boskiej częstochowskiej odwiedzających; trzysta armat i moździerzy leżało na ziemi bez osad, bo pokój ciągle, pod panowaniem Augusta III kwitnący, nie pobudzał nikogo do przygotowań wojennych, dopieroż zakonników w rzemieśle wojennem niewycwiczonych; lubo mieli dwa starostwa: kłobuckie i brzeźnickie, na konserwację¹ fortecy i garnizonu w dobrym stanie od Rzeczypospolitej nadane.

Mundur częstochowskiego garnizonu był: czerwona suknia zwierzchnia, kamizelka i spodnie granatowe, guziki cynowe białe, kapelusz bez galona; na nogach trzewiki i kamasze, do codziennego używania czarne, do parady białe; ładownice skórzane czarne, na pasie rzemiennym żółtą glinką, a potem, gdy na miejsce glinki weszła kreda w używanie, onąż farbowanym.

Broń: karabin z flintpasem rzemiennym, tak jak pas u ładownicy farbowanym; przy boku pałasz krótki z mosiężnym gefesem² i bagnet, który stawając na szyldwachu zakładano na karabin, po odbyciu stacji zdejmowano.

Nie schodziło także fortecy częstochowskiej na amunicji wszelkiego rodzaju: bomby, kule wielkie, kartacze,³ kupami leżące po wałach widzieć się dały; oprócz tych kazamaty, to jest lochy podziemne, onemiż napełnione były. Prochu nie było nadto; iż tylko do pewnego czasu konserwować się może, przeto wielkich jego zapasów nie czyniono.

Gdyby był kto tak ciekawy i sposobny, żeby był przebiegł całą Polskę i Litwę i porachował żołnierstwo nadworne u wszystkich panów, zapewne naliczyłby ich więcej niż kom-

¹ utrzymywanie w dobrym stanie. ² por. str. 180, obj. 1.

³ *kartacze* (z włosk.) — ładunki, naboje, kulki żelazne, umieszczone w puszcze blaszanej i stanowiące razem z nią pocisk.

putowego, ledwo bowiem który znajdował się senator i minister, żeby nie chował nadwornego żołnierza.

Książę Hieronim Radziwiłł, chorąży wielki litewski, miał go regularnego do 6 tysięcy, tak dobrze jak pruski żołnierz sprawnego; drugie sześć tysięcy nieregularnego, to jest kozaków i strzelców, z gruntu służbę czyniących, którem to wojskiem, sam przywódząc w osobie swojej, pokonał i przytłumił bunt chłopstwa na Żmudzi i Litwie przeciw panom swoim podniesiony, do 20 tysięcy zebrany; ale za tę usługę swoją ze wszystkich dóbr nie dawał podatku, i lubo o to w komisjach wojskowych stawały na niego kondemnaty¹ i dekreta *executionis*,² żaden atoli regiment, ani żadna chorągiew kompurowa, przewodząca na nim proces, nie śmiała natrzeć do dóbr jego na egzekucją, skoro pierwsze, które tego szczęścia próbować odważyły się, przepłoszył i powyganiał. Urzędnikom zaś, przekładającym niesprawiedliwość i pogardę najwyższej zwierzchności, w nieplaceniu podatków popełnione, odpowiedział, że on ma wojsko przedniejsze niż Rzeczpospolita i że niem gotów służyć ojczyźnie w potrzebie, a przeto, konserwując takie wojsko, więcej daleko płaci Rzeczypospolitej niż podatek. Drugi po Radziwille pan możliwy w żołnierza nadwornego był Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który żołnierza regularnego pieszego i konnego, dobrze płatnego i umundurowanego, miał do dwóch tysięcy; w tem lepszy od Radziwilla. że podatki publiczne płacił, bądź przez sprawiedliwość, bądź przez uwagę większych sił od swoich Rzeczypospolitej. Do próby nie przyszło, zatem w obojętnem mniemaniu zostało.

Miał także do kilkuset kozaków po dobrach osadzonych i z osady bez innej plac, pod jednym atoli mundurem, swoim kosztem sprawionym, do potrzeby stawających. Trzeci Franciszek Salezy Potocki, krajczy koronny, trzymał po pryncypalnych miastach swoich do kilkuset kozaków, humanśkimi pospolicie zwanych, z gruntu służących, oprócz których miał nadwornych ułanów, jańczarów, piechotę i dragonją, cudzoziem-

¹ wyroki skazujące.
egzekucyjne.

² postanowienia ściągnięcia podatku, wyroki

skim autoramentem urządzoną, co wszystko w kupę zebrane wynosiło do dwóch tysięcy ludzi.

Czwarty książę Jabłonowski, wojewoda ruski; brat jego, starosta czehryński, który prócz kozactwa, z gruntu służącego, miał dragonją i piechotę autoramentu cudzoziemskiego do ośmuset ludzi. Inni panowie znaczniejsi, jak to: Czartoryscy, Lubomirscy, Rzewuscy, Sapiehowie, Ogińscy, chowali nadwornego żołnierza, w mundur okrytego i należyтым moderunkiem opatrzonego, po trzysta, po dwieście, po sto i po kilkadziesiąt, a po tych nie było prawie żadnego biskupa i senatora, wyjąwszy kilku ubogich, któryby nie trzymał dwunastu dragonów albo kilku ułanów.

Nareście nadworny żołnierz tak wszedł w modę, że lada panek, mający intraty¹ rocznej sto tysięcy, nie chciał być bez nadwornego żołnierza. Widzieć było prawie powszechnie przed karetą jakiego takiego podkomorzego, starosty albo pana stolnika, pędzących szybko na koniach, czasem jasno kościstych, kilku usarów albo ułanów z chorągiewkami. Co potem przyniosło się do szlachty bez urzędów, byle majątnej, i do paniczów młodych, w fortunę znaczną po rodzicach wstępujących. A tak nie bardzo się omył, kiedy nadwornemu żołnierzowi, od wiela do mała w kupę zebranemu, naznacze liczbę 30 tysięcy, nie rachując kozaków, których mogło być na Ukrainie z drugie tyle; każdy albowiem szlachcie, mający wieś dziedziczną, musiał chować takowych ludzi, nie dla parady, ale dla obrony życia i majątku od hajdamaków; zaczem jeżeli miał wieś 200 osady, to przynajmniej 30 oddzielił na kozaków, którzy mu żadnego zaciągu nie odbywali, ani żadnej daniny nie dawali, tylko co noc przez lato, uzbrojeni śpisą i samopalem, zjeżdżali się konno na podwórze do dworu, około którego wartę nocną trzymali, a pan z żoną i domownikami, rozszedłszy się na przymroczu w stepy, lada gdzie w chwaście spoczywali, powierzywszy majątek cały owej warcie, która nieraz wielkim najązdem hultajstwa obskoczona i zniesiona była. Nieraz też po-

¹ dochodu.

rozumiawszy się skrycie z hajdamakami i naprowadziwszy ich na dom, straży swojej oddany, wespół z nimi go zrabowała.

§ 6

O HETMANACH

Należało było zaraz za żołnierzem komputowym położyć hetmanów albo jeszcze lepiej na tronie¹ jego, jako wodzów i głowy całego wojska. Namienilem cokolwiek o nich powyżej; ale opisać ich ze wszystkiem w tamtem miejscu nie szykowało² się ze wszystkiem do materji wojskowej, ponieważ oni zawsze na sobie nosili dwa charaktery: wojskowy i obywatelski, będąc razem wodzami i senatorami. Zatem kiedy po stanie wojskowym następuje cywilny, tu najwygodniejsze zdało mi się być miejsce do opisu hetmanów.

Skoro który pan otrzymał od króla JMci buławę wielką lub polną,³ natychmiast, jeżeli używał stroju francuskiego, musiał się przebrać po polsku. Nie wiem, czy to było takie prawo, aby hetmani chodzili po polsku, czy tylko zwyczaj; dosyć, iż był ściśle za czasów Augusta III zachowany. Pierwszy Francisek Ksawery Branicki, po Janie Klemensie Branickim hetman w. koronny, złamał to prawo czyli zwyczaj, nie odmieniwszy używanego od siebie stroju francuskiego, choć wziął najprzód buławę polną, a potem wielką, pod panowaniem Stanisława Augusta; przeciwnie zaś Antoni Kossowski, podskarbi nadworny wielki koronny, nosił się po polsku, choć był tylko generałem regimentu łanowego pieszego pod panowaniem jeszcze Augusta III, w tem stósując się do regimentu swego, kiedy chciał albo miał potrzebę pokazać się generałem łanowym, że wdział na siebie suknię koloru regimentowego, ale krojem polskim, to jest: kontusz czerwony z żółtymi wyłogami i żupan żółty sukienny, galonkiem wąskim srebrnym do pasa i około rękawów obrzucone, szarfę oficerską miasto pasa, buty czarne, czapkę z barankiem czarnym z wierzchem sukiennym żółtym.

Hetmani, lubo byli wraz i generałami regimentów kon-

¹ na czele.

² nie składało się.

³ hetmaństwo wielkie lub polne.

nych i pieszych, mając każdy po jednym regimencie pieszym i po jednym konnym, chodzące pod tytułem regimentów. buławy wielkiej albo buławy polnej koronnej lub litewskiej, nigdy jednak nie brali na siebie mundurów tych regimentów, ale zawsze używali mundurów usarskiego lub pancernego, wiele razy chcieli się pokazywać po wojskowemu; które mundury, jak na hetmanach, tak na wszystkich wojskowych, zimą i latem były zawsze sukienne, i kiedy który oficer ustroił się w mundur bławatny¹ albo kamlotowy² podczas lata, nazywano takiego gaszkiem, choć taka suknia nie miała miejsca w służbie, tylko *extra* służby, z tą odmianą, że na głowę nie brali czapek mundurowych z barankiem, ale kołpaki z sobolem na wierzchu. Tych mundurów najczęściej zażywali wtenczas, kiedy się pokazywali na publicznym kształcie,³ jako to na audjencją publiczną do króla, albo na pierwszą sesją do senatu; pomimo zaś tych okoliczności stroili się w rozmaite kolory i materje sukien obywatelskich, jakie kiedy były w modzie podług pory czasu.

Nie zdarzyło się nikomu pod panowaniem Augusta III widzieć hetmana na koniu; pospolicie ta ranga dostawała się starcom, dobrze laty przyciśnionym, a do tego konna jazda już wychodziła z mody, mianowicie u panów wielkich i u paniczów, zazwyczaj karety miasto konia w publice⁴ używających, wyjąwszy regimentarzew, pułkowników, generalów i urzędników koronnych, którzy przez aplikacją, końcem promocji wyższej lub zyskania intratnego starostwa, jadącemu królowi na sejm do zamku lub *senatus consilium*, konno przed kareta asystowali czasem; co też i hetmanom, ale tylko wojskowi zarządzali.

Kiedy hetman wielki koronny albo litewski jechał do króla na audjencją albo na sejm albo na *senatus consilium*, kareta jego paradną w sześć-koni pod szorami⁵ od złota i srebra

¹ z sukna, zwanego bławatem.

² kamlotowy (z franc. *camelot* — z lekkiej welny.

³ na publicznym widoku, w chwili uroczystej.

⁴ publicznie, podczas uroczystości. ⁵ szory — część przyboru zaprzęgowego na konia od chomąta wzdłuż grzbietu i po bokach.

zaprężoną kierował sztangret¹ i forys² w barwie sukna francuskiego, galonkiem srebrnym lub złotym obłożonej, w pasach atlasowych z frandzlą złotą lub srebrną, podług stosunku do koloru sukna lepiej przypadającego, w żółtych butach z podkówkami wysokimi żelaznemi, pobielanemi cyną albo srebrnemi, w kołpakach wysokich, sobolich, kunich albo też, barankowych, u których wierzchy długie sukienne, galonkiem przeżyte, w formę worka okrągłego uszyte, z kultasem³ srebrnym lub złotym, na końcu wiszącym, spadały na lewe ucho; harapnik⁴ u forysia i bicz u stangreta jedwabne, z końcami dla trzaskania głośniejszego włosianemi; trzonek u harapnika, biczysko u bicza stangreckiego malowane były kolorem żupana. Kontusz u stangreta i forysia brożkiem,⁵ to jest przez pół człowieka wylotem rękawa na lewą rękę zawdziany i z tejże strony wiszący, sznurem złotym lub srebrnym z kultasami na szyję założony, prawą połą na wierzch podszewką wywiniętą za pas przed brzuchem zatknięty, wydawał podobieństwo do paludamentu,⁶ którego dawni bohaterowie zażywali. A że te suknie były buchaste,⁷ w stanie szerokie, tak że mógł wygodnie w zimową porę podwlec pod żupan kożuch gruby, przeto w takim stroju siedział stangret na koźle karecianym jak kupa siana, a forys na koniu jak bachus,⁸ osobliwie kiedy był chłop słuszny i wąsaty, czasem od stangreta w lecich starszy. Za stangretem na lawce, czyli niższym koźle, po francusku albo węgrynek po węgiersku, albo turczynek po turecku, bogato od złota, srebra lub bławatu ubrani, trzymając się rękami ramion stangreta i stojąc tyłem do karety.

Za kareta stało dwóch albo trzech lokajów, dwóch pajuków, wszyscy suto i bogato ubrani. Lokaje po niemiecku, pajucy po turecku; wedle karety szło czterech hajduków.

Przed kareta waliła się wielka liczba pacholków i ma-

¹ sztangret, stangret (niem. Stangenreiter) — woźnica.

² forys (z niem.) — woźnica, siedzący na jednym z przodowych koni poszóstnej karety. ³ kultas i kutas (z tureck.) — ozdoba szmuklerska w postaci pędzla z nici lub sznureczków.

⁴ bicz z krótkim trzonkiem

⁵ na bok, bokiem. ⁶ paludament (z łac.) — płaszcz starożytny.

⁷ szerokie, otoczyste, przestronne.

⁸ bachus (od bożka greck. Bakchos) — tutaj: grubas, brzuchal.

sztalerzów; za nimi w odległości kilka kroków sadzili na skocznych koniach dworzanie hetmańscy, pułkownicy, generałowie i towarzystwo na rezydencji będące albo też jaką łaskę u hetmana pozyskać chcące; za tymi wszystkimi jechał przed forysem tuż koniuszy hetmański i za nim masztalerz jego, i nigdy koniuszy nikomu choćby z najdystyngwowańszych miejsca tego nie ustąpił.

Z dwóch stron przy samych drzwiach karety jechali dwaj paziowie albo dwaj pokojowcy hetmańscy. Począwszy od zadnich kół karety szli jańczarowie dwiema linjami równemi, maszerując w kolei, którądy szła kareta, choćby w największe błoto, a jeszcze w żółtych butach, które, gdy się raz i drugi uszargały do stracenia glancu, dawano im coraz świeższe. Między jańczarami za kareta prowadziło dwóch pajuków bogato ubranych, trzymając przy pysku, konia hetmańskiego, dobierając pospolicie siwego albo wcale białego; kulbaka bogata od złota i kamieni robotą turecką i dywdyk z materji takiejże bogatej okrywał konia, cały zad aż pod kostki zadnich nóg czyli, mówiąc po roztrucharsku,¹ po pętlinę.² Przy kulbace po jednej stronie wisiał podłuż konia miecz rycerski; był to oręż długi jak dwa razy szpada, w pochwie bogatej i okrągłej, srebrnej, marcypanową³ robotą; rękojeść długa, okrągława bez krzyża, także od srebra z kamieniami drogiemi. Po drugiej stronie koncerz⁴ to jest dwa noże proste obosieczne na pięć ćwierci łokcia długie, w końcach okrągłe, w jednej pochwie grubej okrągłej srebrnej także marcypanową robotą, z której trzonki cienkie, bogate tych noży wyglądały. Taki nóż miał całkiem formę noża żydowskiego rzeźnickiego od dużego bydła. Na przedniej kuli kulbaczej wisiał ogon koński biały w siatce złotej lub jedwabnej, złotem przerabianej, do połowy tegoż ogona długiej, bujając się po nogach koniowi idącemu. Ogon ten w korzeniu swoim osadzony był w gałkę podługowatą złotą lub pozłocistą, diamentami i innemi świetnymi kamieniami sadzoną i zwał się taki ogon buńczuk, znak i naśladowanie tu-

¹ po roztrucharsku — językiem handlarzy koni.

² pętłina — przegub w nodze końskiej przy kostce, pęcina.

³ por. str. 172, obj. 6. ⁴ miecz prosty i szeroki do pchnięć z konia.

reckich wezyrów.¹ Drugi taki ogon wisiał z drugiej strony kulbaki, a trzeci przy uchu końskim przypięty. Na wierzchu głowy między uszami kita z piór strusich, w tulejkę bogatą kameryzowaną osadzona.

Ile razy hetman wielki, tak koronny jak litewski, jechał na audjencją publiczną do króla, do księcia prymasa, lub którego posła zagranicznego, albo na sejmową lub senatorską sesję, zawsze z taką kalwakatą. Buty poszargane od jańczarów odbierano do skarbu i temi przewidowali² obuwia należące kuchtom, stajennym pospolitym, stróżom i innym posługaczom dworskim. Marszałek też hetmański takimi butami należące swoim służalcóm obuwie zastępował albo, gdy tego nazbyt było, szewcom za małą cenę odprzedawał, osobliwie, gdy się sejm przez swój czas sześćniedzielnny ciągnął, a sloty panowały.

Hetmani polni mieli przed karetą równą jak hetmani wielcy kalwakatę, wyjąwszy jańczarów i konia, których nie mieli.

Przed pałacem hetmana wielkiego trzymała pierwszą wartę chorągiew jańczarska, drugą węgierska, trzecią gwardja piesza koronna, na galerji przed pokojami czwarty hauptwach z dragonji regimentu buławy. Przy drzwiach zaś pokoju, w którym leżała na stoliku buława, i przy sypialnym hetmańskim pokoju stali na warcie unteroficerowie od gwardji z pikami czyli szpontonami.

Przedpokoje hetmańskie były zawsze napelnione towarzystwem na rezydencji³ i oficerami na ordynansie⁴ będącymi, prócz innych osób różnej rangi wojskowych i cywilnych, to dla interesu, to dla zabawy, to dla atencji⁵ panom hetmanom schodzących się.

Władza hetmańska była pewnemi prawami określona, które nie należą do mego zamiaru, bo nie są obyczajami, o których pisać przedsięwzięłem. Prawa są prawidłem, obyczaje zaś często z swego prawidła zbaczają.

Hetmani władali wojskiem samowładnie, jak im się po-

¹ ministrowie sultana tureckiego.

² zaopatrywali.

³ na rezydencji — na mieszkaniu, na laskawym

chlebie.

⁴ na rozkazie, w służbie

⁵ okazania względów.

dobalo, nie odnosząc się w tem ani do sejmu ani do *senatus consilium*. Komisja Radomska była to jurysdykcja najwyższa wojskowa, obejmująca samych nawet hetmanów, kiedy w czym nad pozwołoną sobie władzę wykraczali. Ale dekreta tej komisji tyle tylko miały wigoru,¹ ile go jej hetmani udzielić raczyli, czyli to w własnych sprawach swoich, czyli też w cudzych, w protekcją swoją wziętych. Widzieliśmy tej władzy moc w sprawie ordynacji ostrogskiej.

Janusz, książę Sanguszko, bezpotomny i ostatni wspomnianej ordynacji posiadacz, pod pozorem, że ta ordynacja od ustawy swojej aż do jego czasów przez żaden sejm nie była aprobowana, ale przez kilka sejmów zgóry w reces² puszczana, a kiedy pod panowaniem Augusta III wszystkie sejmy zrywane o ordynacji wspomnianej żadnej wzmianki nie uczyniły, wspomniony książę Janusz zażył tego zamilczenia do z bogacenia kasy swojej, na debosz³ wypróżnionej, pokrajał na sztuki i porozdawał rozmaitym osobom też ordynacją, rezygnacje sposobem dziedzicznych dóbr przedanych poczyniwszy.

Nie podobał się ten krok Janowi Klemensowi Braniczkiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu; więc jako stróż całości Rzeczypospolitej, donatarjuszów⁴ z dóbr nabytych ordynackich powyganiał i całą ordynacją ostrogską wojskiem koronnym zajechał, nie udając się wprzód do żadnej magistratury po rozprawę z ksiąźciem Sanguszkiem, który, takowym postępkim hetmańskim ogolocony ze wszystkiego, począł wolać gwałtu przez manifesta wielkie i obszerne, z których powstała wrzawa między panami. Rozdzielili się na dwie partje, a że hetmańska była mocniejsza, postępek jego przez *senatus consilium* został pochwalony. Dobra ordynackie tymczasem do rezolucji⁵ sejmowej w administrację z pomocą wojskową Szoldrskiemu, generałowi wielkopolskiemu, oddane.

Gdy się zaś hetman ukontentował pokazaniem swojej mocy, pod którą Sanguszko rad nie rad musiał się upokorzyć,

¹ sily, mocy. ² w odwłokę, na odroczenie.

³ debosz (z franc.) — hulanka, rozpusta. ⁴ obdarowanych.

⁵ orzeczenia.

rzeczy zostały powrócone do dawnego stanu. Sanguszkowi oddano w posesję¹ ordynację, zawiesiwszy ważność donacji² do rezolucji sejmu.

Sejmiki, sejmy, trybunały, komisja radska, takich i tych miewali deputatów i posłów, jakich i których hetmani wiele mieć chcieli. To jednak trzeba rozumieć względem innych panów, którzy hetmanom oprzeć się nie mogli. Co się albowiem tyczy rodziny Czartoryskich, miała w sobie tyle siły zjednoczonej, iż i hetmanom sprzeciwić się mogła, jako się o tem obszerniej pod reasumpcją³ trybunałów wyraziło.

Patenta na wszystkie rangi cudzoziemskiego autoramentu wydawali hetmani, także na porucznikostwa i chorągwa w chorągwiach polskich, tak poważnych jakoteż lekkich. Same generalstwa regimentów i rotmistrzostwa chorągwi polskich należały do szafunku królewskiego. Co wszystko pomnażało wielce władzę hetmańską; wyjąwszy bowiem generałów i rotmistrzów, którzy promocją swoją czyli zaszczyty winni byli królowi, reszta wojskowych oficerów zapatrywała się na hetmanów, jako na swoich dowódców, mniej dbając o króla, od którego nie spodziewała się żadnego wywyższenia. Jeżeli albowiem zawakował jaki regiment albo chorągiew polska, popolicie dawał go król któremu z panów, choć ten ani w tym regimencie ani w tej chorągwi ani wcale w wojsku nie służył.

W mocy także hetmańskiej było wszelkie ukaranie wojskowej osoby wszelkiej rangi, nawet i śmiercią, a to przez Kriegsrecht⁴ w 24 godzinach, lubo przykłady takiego rygoru nie dały się nam widzieć; dosyć, że taka była powszechna między wojskowymi o władzy hetmańskiej opinia, którą hetmani najczęściej w łajaniu oficerów krnąbrnych i zdrożnych wspominali, choć do skutku nie przywodzili.

Koło rycerskie było największym zaszczytem i reprezentacją władzy hetmańskiej, oraz utrudzeniem i pracą najznakomitszą osoby, popolicie latami obciążonej.

Koło rycerskie stąd wzięło nazwisko swoje, że regimenta

¹ posiadanie. ² darowizn. ³ reasumpcja — por. str. 92.

⁴ sąd wojskowy, wojenny.

i chorągwie, ściągnięte do kupy, szykowały się w okrąg na placu wyznaczonym, mając w pośrodku siebie hetmana na koniu.

To Koło rycerskie z dwójakiego końca uważane być mogło, raz jako rewizja¹ wojskowa, drugi raz jako konsultacja.² Ile wiem, opiszę obadwa. Hetman ordynansami swemi ściągnął do którego miejsca pewne regimenta i chorągwie; wszystkich nigdy razem nie ściągał, nie chcąc ogałacać kraju zupełnie z wojskowej usługi.

Ściągnięte regimenta i chorągwie leżały tydzień jeden i drugi w polu pod namiotami, robiąc tymczasem różne egzercerunki i mustry, nim hetman nadjechał; po odbytych zaś ćwiczeniach żołnierskich oficerowie z towarzystwem poważnym zabawiali się ucztami, kielichami i kartami.

Widok tego obozu był taki, jak podczas wojny, ponieważ ten zjazd był niejako polerunkiem³ w trybie wojennym.

Dnia jednego, podług woli swojej wyznaczonego, hetman lustrował wojsko, które wtenczas proporcją wielkości swojej formowało ogromny cyrkul.⁴ Hetman objeżdżał dokoła uszykowane regimenta i chorągwie, uważając albo przynajmniej udając uważającego, co było gdzie godne nagany albo pochwały; czasem tę lustracją dzielił na dwa, albo na trzy dni, a czasem jednego dnia zaczął i skończył wszystko, nie będąc od nikogo muszonym, a nie znajdując więcej potrzeby pracowania nad tyle, ile mu się podobało. Tę lustracją czyniąc siedział na koniu, którego pod nim prowadziło dwóch pajuków, a innych dwóch szło tuż przy hetmanie, trzymając się jedną ręką za strzemiona, a to po części dla większej figury, po części dla utrzymania konia w powolnym i prostym chodzie, który, żeby wcale nie mógł brykać, był spętany na wszystkie cztery nogi na krzyż łańcuchami żelaznymi.

Czasem hetman, kiedy jeszcze był rzeźwy, brał na siebie zbroję, czasem zaś, kiedy już był podupadły na siłach, objeżdżał wojsko tylko w mundurze husarskim z paludamentem na plecach zawieszonym, jaki się opisał pod marszem chorągwi husarskiej.

¹ przegląd.

² narada.

³ ćwiczeniem.

⁴ koło.

Przed hetmanem buńczuczny niósł buńczuk to jest ogon biały koński, także już wyżej w kształcie swoim opisany, na długim drzewcu, kształtnie umalowanym, wiszący. Buńczuczny tę służbę odbywał na koniu, którego pod nim dla większej reputacji,¹ choć nie z potrzeby, powodowali dwaj jańczarowie; za hetmanem tłoczyła się na koniach liczba regimentarzów, generałów, pułkowników etc., a tych wszystkich z buńczucznym i hetmanem opasywała chorągiew jańczarska, przygrywając raz po raz wdzięczną, jak niedźwiedzią, kapelą swoją.

Po odbytej lustracji hetman powracał do namiotu swego, przed którym regimienta i chorągwie popisywały się z dzielnością swoją.

Druga przyczyna czyli koniec ściągania wojska na Koło rycerskie była, żeby pan hetman pokazał pilność w urzędzie swoim; także kiedy chciał zrobić jaką odmianę w mustrze, służbie lub sukni żołnierskiej, co mu łatwiej i z większą satysfakcją przychodziło przez konsultacją na Kole, niż gdyby tego dokazywał przez samowładne ordynanse, w narodzie wolnym zawsze przykre.

Najprawdziwszą zaś przyczynę mieli hetmani ściągac Koła rycerskie dla pomnożenia sobie względów i aprensji,² gdy te ustawać zdawały się ku ich osobom. Od tego albowiem czasu, jak Ledóchowski i po nim Potocki pod pozorem Koła rycerskiego zrobili rokosz³ przeciw królom, jeden przeciw Augustowi II, a drugi przeciw Augustowi III, wiele razy hetman wielki koronny ściągał Koło rycerskie, zawsze dwór zostawał w niepokoju, nadsluchując z pilnością, jeżeli się co przeciw niemu tem Kolem nie toczy, a w takiej znajdując się aprehensji, hetmanowi ile możności pochlebiał, obsypując go faworami swemi.

Nie byli zaś w takiej aprehensji hetmani litewscy, choćby się komosić⁴ na króla chcieli, bo mała garstka wojska litewskiego więcejby uczyniła śmiechu niż strachu.

Hetmani także polni w obojga narodzie nie należeli

¹ dla większej powagi i okazałości.

² uwagi, poważania.

³ rokosz (z węg.) — zbrojny opór, powstanie.

⁴ komosić się (z ukr.) — dąsać się, gniewać się.

wcale do komendy wojskowej czyli rządu wojskowego, wyjąwszy te regimenta, które do ich straży i usługi oddzielnie należały. Kalwakata ich nie miała żadnej różnicy od kalwakaty innego jakiego pana, w stanie cywilnym będącego.

W starych dziejach polskich czytamy hetmanów tak polnych, jako wielkich, komenderujących wojskami w czasie wojny; że zaś w pokoju nie było wielkiej pracy około małej armji, przeto komendy nie dzieląc między hetmanów, całkowicie ją jednemu wielkiemu oddawano.

ROZDZIAŁ VIII

§ 1

O ORDERACH

Order polski był tylko jeden «Orla białego», ustanowiony od Augusta II, rzadko któremu z panów polskich dawany i tylko takim, którzy intratę rocznią krociami, tysiącami lub milionami rachowali. Ku końcu panowania Augusta III zagaścili się ordery, które graf Bryl, minister królewski, pod pokrywką wyniszczonych wojną pruską skarbów królewskich przedawał, od możnych i pragnących tej błyskotki biorąc po dziesięć i więcej tysięcy czerwonych złotych; wszakże gdy ten towar wielkiego pokupu nie miał, a żądza pieniędzy, jako rzeczy najlepszych na świecie, rosła, spadała dużo cena; można było na ostatku dostać orderu za tysiąc jeden i mniej czerwonych złotych. Przecież, utrzymując szacunek polityczny temu znakowi łaski królewskiej, nie dawano go, tylko senatorom, ministrom i urzędnikom koronnym i W. Ks. L. Kto się w takiej godności nie znajdował, nie zyskał orderu, choćby go był rad najdrożej kupić. Dawano go także i darmo osobom wziętym u dworu i aplikującym się ministrowi. Darmo wzięść order nazywało się: kiedy za otrzymanie go nic zapłacić nie trzeba było, tylko za walor¹ orderu, którego taksa była sto dwadzieścia czerwonych złotych, lubo nie miał tyle waloru wewnętrznego, będąc tylko

¹ cenę, wartość,

kawalkiem złota, choćby dwadzieścia czerwonych złotych wążącym, z jednej strony biało poszmelcowanym i ośmią diamentikami małemi obłożonym, co wszystko i z rzemieślnikiem nie wynosiło więcej nad czerwonych złotych sześćdziesiąt.

Oprócz taksy orderu jeszcze biorący order musiał wyszypląć¹ kilkadziesiąt czerwonych złotych na kamerdynera królewskiego, odźwiernych i lokajów, którzy każdemu biorącemu order powinszować tego honoru, jedni po drugich przychodząc, i po kilkanaście dukatów wyludzić nie omieszkali, co wszystko z taksą orderu uczyniło wydatku do dwóchset czerwonych złotych, mniej i więcej podług szcudrośliwości order biorącego; po śmierci którego wracał się order do królewskiej garderoby, oddany uroczyście królowi przez jednego z familji przy mowie dzięki czyniącej za zaszczyt, w osobie zmarłego całemu domowi jego użyzony i rekomendujący się dalszym majestatycznym względem. Pan orderowy do każdej sukni miał przyszytą gwiazdę i do płaszcza i do kierei, ledwo nie do szlafroka, aby go wszędzie i zawsze znać było, że jest orderowym.

Kiedy wychodził na publiczny widok, zawsze musiał mieć ze sobą jaką asystencją, przynajmniej dwóch lokai; a taka mała asystencja tylko uchodziła przy samej gwiazdzie, bo kiedy pan zawdziął order na wstędze błękitnej, z prawego ramienia na lewy bok zawieszony, to wtenczas i zprzodu i ztyłu otaczała go kalwakata. Wtenczas i on sam i wszyscy dworzanie jego musieli być przy orężu to jest: szabli albo szpadzie. Nawet kto z gości nawiedzał go w takiej dobie, musiał takową zachować etykietę.

Póki było mało orderowych, ponieważ ci, co niemi byli zaszczytzeni, byli to wielcy panowie, nie używali innych pojazdów tylko sześciokonnych z kalwakatą, dworem przed kareta i gronem liberji za kareta; gdy się zaś zagęściły ordery, poczęli zwolna panowie używać karek parokonnych bez asystencji dworzan. Co wkrótce tak w modę weszło, że tylko w dni galowe zajeżdżali na dziedzińce królewskie sześćma końmi

¹ wyszypląć, zwykle: wysypląć, wysuplać i wyszypląć — wydać z sypelka, z ciężkiem sercem.

i tylko z jednym dworzaninem, diżur¹ trzymającym; odbywszy zaś galę dworską, inne miejsca objeżdżali karetami parokon-nemi, wyjąwszy grafa Bryla, prymasów, hetmanów i Potoc-kiego, wojewodę kijowskiego, którzy nigdy inaczej się nie wo-zili, tylko karetami sześciokonnemi z liczną kalwakatą i liberją, chociaż przejazd był czasem tylko z jednego końca ulicy do drugiego.

Przy końcu panowania Augusta III wszyscy wojewodo-wie, ministrowie i po większej części kasztelanowie krzesłowi byli orderowi; i prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu panu dawano senatorskie krzesło lub ministrowską godność, że mu razem dawano i order; oboje czasem za dobrą zapłatą, czasem z łaski bezpłatnie przy całości ałoli waloru orderu i akcydensu liberyj wyżej opisanych.

Który z panów nie był kontent z orderu garderobianego, sprawiał sobie inny bogatszy oraz gwiazdę do niego, obojga tego używając w dni uroczyste dworskie, jako to: w dzień elekcji i koronacji królewskiej, w Nowy Rok, w Wielkanoc i w dzień 3 augusta,² w który obchodzono jakoby imienny królewskie, że się pisał Augustem III, lubo się król urodził 7 października 1696 i lubo dzień 3 augusta podług kalendarza rzymskiego jest poświęcony znalezieniu św. Szczepana, nie św. Augustowi. Przesadzali się panowie w ordery jeden na dru-giego, kamelizując lub zdobiąc order jak gwiazdę suto diamentami brylantowemi, które wynosiły u niektórych przeszło dwa-kroć sto tysięcy złotych.

Lubo order polski Orła białego jest po dziś dzień zna-jomy wszystkim, żeby jednak torem jakim wyniosłości prze-ciwnym nie zaginął tak, jak zaginęły ordery w Francji, ma-lują go piórem czytelnikowi dla pamiątki rzeczy.

Był to krzyżyk mały, trzyciałowy, równo długi i szeroki, w środku okrągłą tarcz mający, na której był orzelek biały o jednej głowie, z rozciągnionemi skrzydłami i nogami, wy-pukły; od tarczy wychodziły cztery boki płaskie, wąskim koń-

¹ diżur (franc. *de jour*) — tutaj: dozór, na pewien dzień przypadający.

² sierpnia.

cem w tarcz wsadzone, w ostatnich częściach rozłożyste, po dwa róźki wydatniejsze mające; cały skład tego orderu wyrażał gwiazdę kwadratową z ośmią narożnikami; w narożnikach i w oku orła było osadzono po jednym diamencie prostym, cały zaś skład orderu był zrobiony z złota, szmelcem¹ białym po jednej stronie powleczoney. Gwiazda, służąca do sukni, była dwa razy większa od orderu tegoż samego kształtu, ale bez orła, złotemi niciami na płótnie grubem haftowana, na której czterech skrzydłach były haftowane słowa «*pro Fide, Rege et Lege*»,² podzielone na cztery części. Na tej zaś gwiazdzie, którą król nosił, były wyszyte słowa «*pro Fide, Grege et Lege*». ³ Powiadają, że gdy August III, wysyłając w poselstwie do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, o sukurs⁴ przeciw królowi pruskiemu, przyozdobił go orderem, kamerdynier królewski, przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu, z prędkości dał mu tę, która była z napisem: «*pro Fide, Grege et Lege*», co było znakiem, że po Augustcie Poniatowski miał być królem; ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów Augusta, dopiero jak Poniatowski został królem. Jakoż ten prorok najprawdziwszy, który wtenczas prorokuje, gdy się już rzecz stanie.

Oprócz orderu polskiego, dopiero opisanego, były w Polsce używane ordery zagraniczne, cesarskie i hiszpańskie złotego runa, francuskie, moskiewskie, angielskie i inne rozmaite; nareszcie krzyżyki małe, jedwabiem na sukni wyszywane, które mają być zwyczajne w Rzymie, o których Włosi przez swawolę zrobili przysłowie: «*pur non pisiare*», aby go kto nie oszczał, czyniąc aluzją do muru, na który gdy w jakim miejscu znęca się przechodzący Włosi wypuszczać urynę, właściciel muru robi tam krzyż z napisem: «*per amorem dei nolite pisiare*»,⁵ tym sposobem zapobiegając dalszej ruinie muru, a więc przez tradukcję,⁶ gdy na kim widzą krzyżyk wyszywany, mówią: przypiął sobie krzyż, aby go kto nie oszczał.

¹ emalją. ² Za Wiarę, Króla i Prawo.

³ Za Wiarę, Lud (trzodę) i Prawo.

⁴ pomoc. ⁵ na miłość Boga, nie moczcie.

⁶ przeniesienie znaczenia.

ROZDZIAŁ IX

O stanie dworskim. — O zastugach czyli zaplacie. —
O stolach i bankietach pańskich. — O trunkach i pija-
tykach.

§ 1

O STANIE DWORSKIM

Pod tym tytułem znajdzie czytelnik obyczajność wielkich panów i im służących, ponieważ opisując jednych bez drugich musiałoby się często jedno powtarzać.

Szlachta i pospólstwo, służące różnym panom i pansom, słusznie mogło się nazywać stanem od innych stanów oddzielnym, albowiem wielka liczba takowych sług znajdowała się za panowania Augusta; nie było szlachcica o jednej wiosce, żeby nie miał chować jakiego dworskiego. Lubo to imię dworskie, obszernie wzięte, znaczy każdego służebnego, w ściślejszem atoli rozumieniu wyrażało samych sług honorowych szlacheckiej kondycji, albo plebejuszów, a czasem i poddanych, przez szablę do boku przypasaną za szlachtę udających się lub od pana za takich udawanych.

Słowo dworskie w znaczeniu istotnem czyli *in substantivo*¹ znaczyło samego tylko sługę szlachcica urodzonego, albo mniemanego, jako się wyżej wyraziło.

Słowo dworskie *in adjectivo*² czyli w przyrzutnem znaczeniu, wyrażało pokojowego chłopca, lokaja, hajduka, pacholka, pajuka, węgrzynka, husara, strzelca, pazia, turczynka, turczyzna, laufra czyli bieguna, stangreta, forysia, masztalerza, kuchmistrza, kucharza, kuchtę, cukiernika, szafarza, kredencera;³ zgoła wszystkich ludzi służących wielkiemu panu lub pan-kowi małemu.

Jak żołnierze mustry, tak dworscy ludzie musieli się uczyć

¹ dosłownie: w rzeczowniku, w rzeczy, w istocie.

² dosłownie: w przymiotniku, dodatkowo.

³ kredencierz — sługa, nakrywający do stołu i podający kielichy.

służby, ażeby niezgrabnemi manierami, nieochędnostwem około siebie i płochą mową pana wstydu, a siebie kary lub szyderstwa od kolegów nie nabawili.

Była tedy dworska służba jak szkoła przystojnych powierzchnych obyczajów, grzeczności i kształtnej postaci, na którą się jedni nad drugich przesadzali; i który bardziej w takie przymioty obfitował, ten lepiej popłacał; dołożyć do tego należy wierność.

Nietylko zaś w materji miłośnej, ale w każdej innej szukano słów, któreby wyrzucić na śmieszne znaczenie można było i zawstydzić tego, który się z niemi nieostrożnie wymówił.

Tam, gdzie panowie chowali wielkie dwory, lubo takich mniej było niż pomiernych, a gdzie z samym panem dworzanie do stołu nie siadali, było tyle stolów, ile było gatunków dworzan i dworskich.

Oficjaliści wyżej wypisani i dworzanie honorowi rzadko kiedy mieli stół osobny, chyba wtenczas, gdy był nacisk gości; inaczej jadał z panem.

Drugi stół był marszałkowski, do którego siadali dworzanie służący; trzeci dla pokojowych, czwarty dla chłopców, piąty kuchmistrzowy, do którego należał kamerdyner i paziowie.

Względem stołu i dystynkcji¹ dworzan i dworskich nie można pisać powszechnie, ponieważ w tych okolicznościach u każdego niemal dworu inne były ustawy; i tak: u prymsa koniuszy nie siadał nigdy do stołu pańskiego, choć inni oficjalistowie siadali; u Branickiego zaś hetmana koniuszy siadał nawet podczas największej liczby gości, chyba że sam dla jakiego zatrudnienia nie poszedł do stołu pańskiego; też samą powagę miał u Branickiego sekretarz, człowiek wysoko u swego pana konsyderowany,² za jego pomocą starostwem brańskim i chorągwią pancerną przy znacznej pensji z skarbu pańskiego opatrzonej. Koniuszym był Jędrzej Węgierski i oraz pułkownikiem pułku królewskiego przedniej straży; sekretarzem Maciej Starzeński. Marszałek po tych dwóch trzecie miejsce trzymał i nie

¹ rozróżniania, znaczenia.

² poważany, ceniony.

należał, tylko do dyspozycji i dozoru kuchni, gdy koniuszy całym dworem i jego potrzebami zawiadował.

Ta osobliwość po innych dworach rzadka była; pospolicie zaś każdy oficjalista swój urząd sprawował: marszałek gospodarstwo całego dworu, sekretarz ekspedycją listów, koniuszy stajnią i co do niej należy, podskarbi szafował skarbem, podczaszy winem i innymi trunkami zamorskimi, mając do pomocy piwniczego, jednego z liberji,¹ do którego należało wydawanie piwa, lecz podczaszy rzadki był u którego dworu, wyjąwszy książąt Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i hetmana Potockiego; szatny miał w dozorze suknie i sprzęt pański; szatny i kamerdyner jedno znaczyli.

Nazwiska odmienne stosowane były do różnicy osób. Kiedy na tej funkcji był szlachcic i chodził po polsku, nazywano go szatnym, miał rangę między innymi oficjalistami dworskimi i z innymi dworzaninami asystował panu konno lub pieszo podług okazji.² Kiedy był cudzoziemiec albo choć Polak i szlachcic, ale w stroju niemieckim, nazywał się kamerdynerem, nie należał do kalwakaty i rejestru dworzan, ale trzymał średnie miejsce między nimi i liberją; u niektórych dworów siadał do stołu z dworzaninami, ale bardzo rzadko gdzie, u niektórych pospoliciej chodził do stołu kuchmistrzowskiego. Najwięcej tak bywało, że pan miał szatnego, pani zaś kamerdynera.

Pensje dla dworzan oficjalistów były rozmaite podług wielkości pana i czynności służby; pensje dla dworzan bez funkcji pospolicie były 400 złotych na rok, obrok na trzy albo parę koni, strawne dwa złote na tydzień dla masztalerza, który, kiedy chodził w barwie, zwał się masztalerzem, kiedy nie w barwie, tylko w sukniach z pana dworzanina na niego darowizną albo w mycie³ spadłych, zwał się pacholkiem; lubo usługa obydwóch była jedna: konie oprzątać i do wsiadania panu podawać suknie pańskie i porządki wythędożyć. Pospolicie pacholowie byli ubogiej szlachty synowie i nosili szablę, o nich będzie niżej.

¹ jednego ze służby. ² podług okoliczności.

³ w zaplacie, wynagrodzeniu.

Jeżeli który dworzanin oprócz masztalerza i pacholka miał jakiego innego służalca do pokoju, chłopca węgrzynka lub kozaczka, utrzymywał go co do odzienia swoim kosztem, żywił zaś z talerza, z którym służalec takowy panu swemu do stołu asystował, a pan, gdzie był stół nie skąpy, tyle brał z każdej potrawy, że się i sam najadł i służalca nasycił. Dlatego u dworu, gdzie taka moda była, nie przestrzegano ceremonji, ale skoro zasiedli do stołu, ubiegał się jeden przed drugim do sztuki mięsa i pieczeni; i kiedy bliżsi i sprawniejsi rozebrali grubsze potrawy, ostatni musieli się kontentować saporem¹ i polewką. Najwięcej się takowej diety² dostawało pannom, gdzie wraz z dworzanami do stołu siadały, te bowiem, jako z natury nieśmiałe i do chapania³ niesprawne, zawsze ostatnie do półmiska bywały, chyba, że która miała swego dobrodzieja, który o niej i o sobie pamiętał. Masztalerze nigdy dworzanom nie służyli do stołu, będąc strawowani⁴ albo pieniędzmi z skarbu pańskiego albo z kuchni, toż samo i pacholki. Lecz kiedy dworzanin nie miał innego służalca, tylko pacholka, ten stawał za swoim panem z talerzem pod pozorem usługi, dokładając kiszki, której mu szczupłe strawne, bądź ze skarbu bądź z kieszeni pańskiej dawane, do sytości wyładować nie pozwalało. Lubo albowiem dworzanin mógł chować dwóch służalców, nigdzie jednak o obydwóch, tylko o jednym, wiedzieć nie chciano, wyjąwszy oficjalistów, których służalcy wszyscy, choćby jeden miał dwóch albo i trzech, byli ze skarbu płatni. Stoły dla dworzan nie u wszystkich dworów były jednakowe; w niektórych dworach dawano dla wszystkich służących na stole jeść ucziwie i dostatnio, przy którym dostatku łapanina nie miała miejsca; każdy był pewien, że mu się dostanie porcja słuszną wszelakiej potrawy, którą się i sam naje i swego służkę pożywi.

W niektórych zaś dworach nie dbano o tę wygodę; zastawiono stół z kilką potrawami, które w momencie zniknęły, a połowa zasiadających wstała od stołu głodna. W takich dworach był zawsze registr służących otwarty; jedni się w rok albo

¹ podlewą, przyprawą.

² dieta (z łac.) — tutaj: ograniczenie pokarmów, miara w jedzeniu i picciu. ³ chwywania, porywania. ⁴ żywieni, stołowani.

i prędzej odprawiali, drudzy, nie znajdujący lepszej służby, przystawiali. Kiedy taki pan z dworem swoim ciągnął w drogę, wszędzie za nim po karczmach i wsiach pełno było narzekania i przekleństwa, tem więcej, im z większą włókl się czeredą, a osobliwie, kiedy jeszcze miał z sobą dragonją. Ci rycerze głodni na każdym popasie i noclegu najpierwszą potyczkę odprawiali z wiejskimi kokoszami, łapiąc i zjadając niepłatnie, gdzie się im jaki drób nawinął; a potem, ulokowawszy się w karczmie lub, gdy tam ciasno było, po chałupach wiejskich, kazali sobie szafować dla koni siana i owsa.

Po odbytym popasie lub noclegu obrachował marszałek, co wzięto. Lecz biada żydkowi, gdy więcej położył niż dał, niezawodne za to brał plagi. U niektórych panów był zwyczaj, że żadnemu dworzaninowi nie usługiwał jego służka, ale gdzie był stół dla dworzan, tam oraz było i usłużenie pańskie: lokaj, hajduk, kredencierz, należący do stołu marszałkowskiego, płatni i żywieni od pana. U takich panów był wybór dworzan, polityka i uczciwość w największym stopniu. Nie porzucał żaden takowej służby, chyba że się przenosił od dworu do ojczystej fortuny albo do innego stanu albo gdy przez niestatek¹ lub debosz mimo wolą swoją grzecznie był pod jakim pozorem od dworu oddalony.

Piwa dawano do stołu, ile kto chciał, na czas² po kieliszku wina albo po szklance miodu; skoro się stół skończył, już kropli piwa w izbie stołowej nie znalazł; posiłek wszelki kończył się z obiadem, a dla dygestji³ potraw woda, wchodząca już w modę, od naszych ojców nieznaną, tylko do umywania, subministrowana⁴ była czującym pragnieniem.

Dla dworzan dawano piwo do ich stancjów po jednemu i po dwa garce na dzień. To służalcy dworzan za odgłosem dzwonka od piwniczego odbierali, który regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi pankowie i szlachta trapiłi piwo w kompanji gościa i dworskiego od obiadu do wieczery, do poduszki, przeplatając na czas przy większej uczcie winem, miodem lub gorzalką przepalaną.

¹ niestateczność, lekkomyślność. ² niekiedy, czasem.

³ trawienia. ⁴ podawana.

Był też zwyczaj u kilku panów, choć znacznych ale skąpych, którzy chcieli pogodzić wielką figurę z sknerstwem i dla menażu,¹ iż sadzali dworzan do jednego stołu z sobą, że przed nich kładziono chleb gruby, a przed państwo pytlowany.² Lecz ten zwyczaj, że był powszechnie wyśmiewany i przez tych samych dworzan, którzy mu podlegać musieli, rozmaitemi sztukami, dowcipami i śmieszkami afrontowany,³ prędko zniknął.

U księcia Sulkowskiego starego, ojca dwóch wojewodów: poznańskiego i kaliskiego, osobliwy i wcale jedyny zwyczaj był co do żywienia dworu. U tego pana dworzanin, trzymający dzienną służbę, siadał do stołu z panem, inni dworzanie wszyscy, Polacy i Niemcy, oficjaliści, szli do stołu marszałkowskiego. Panny zaś miały swój stół osobny. Reszta dworskich jakiegobądź gatunku brali strawne pieniądze miesięczne, nawet kucharze i kuchtowie. Warta stała przy kuchni, pilnująca, aby nie szło co na bok, toż samo przy spiżarni. Żołnierze nadworni nosili na stół półmiski i zbierane ze stołu z resztą potraw odnosili do spiżarni, które niedojadki przerabiano z obiadu na wieczerzę lub na jutrzejsze obiady do mniejszych stołów. Ktokolwiek był postrzeżony, że ruszył jakiej potrawy, czy kucharz czy lokaj albo hajduk lub inny posługacz, tracił miesięczne strawne, w czem była wielka ostrożność. Taki zwyczaj (jak powiadano u tego dworu) miał zachowywać wielką oszczędność ekspensy kuchennej, nadgradzającej sownie strawne kucharskie, przecież u żadnego dworu w całej Koronie Polskiej i Wielkiem Księstwie Litewskim nie był naśladowany.

§ 2

O ZASŁUGACH CZYLI ZAPŁACIE

Marszałkowie, koniuszowie i inni oficjalistowie dworscy rozmaicie u różnych dworów byli płatni, nigdzie jednak więcej nad cztery tysiące ani mniej nad jeden tysiąc złotych, oprócz furazu⁴ na konie, barwy i strawnego dla służalców, a to tylko

¹ menaż (z franc.) — gospodarstwo domowe, wspólny stół.

² z mąki przesianej, białej. ³ lekceważony, ośmieszany.

⁴ żywność.

u wielkich panów. U pomniejszych zaś dla takich oficjalistów największa była płaca tysiąc złotych.

Dworzanin respektowy¹ nie brał żadnych zasług prócz furaju na konie i strawnego na jednego człowieka lub dwóch ludzi. Pospolicie takowi dworzanie bywali synowie majątnych obywateli, oddani do dworu dla poloru i swego czasu dla promocji do urzędów ziemskich tudzież funkcj poselskich, deputackich i skarbowych, jakiemi są: superintendencje² i pisarstwa celne bogatych komor; nareszcie dla złapania jakiego starostwa od króla JMci za pomocą pana.

Dworzanin, służący u pana wielkiego za złotych na rok 400, musiał mieć trzy konie i rząd suty z kulbaką, kilkanaście par sukien, ładownicę blachmalową i zawsze prezentować się strojno i modno, do tego na strawnem lub wikcie skarbowym pacholika albo masztalerza, a czasem oprócz tego służkę jakiego.

Dworzanin podwójny to jest służący z parą koni i człekiem u pana miernego brał zasług na rok dwieście złotych, był obowiązany mieć porządki też same co pierwszy, choć nie tak sute.

Dworski, służący u szlachcica urzędnika pojedynczo to jest na jednym koniu, brał najwięcej półtorasta, najmniej sto złotych, miał dobrego mierzynę,³ kulbakę od rzemienia, na czas rządzik czerkieski,⁴ sukien parę, jedną i drugą, i inne mniejsze porządeczki, szablę czarną to jest w żelaznej oprawie lub też ze srebrnym kapturkiem.

Przyjmując do służby bądź dworzanina bądź dworskiego, każdy pan uważał najprzód kształt osoby, potem porządki, z których sądzono o statku; przymiotów doświadczone w czasie służby.

Kogo natura udarowała urodą, kształtem i miną dobrą, choć bez talentów, które zwyczajnie na wierzchu nie siedzą, ten prędko wszędzie, gdzie się udał, znajdował służbę. Jeżeli zaś nie miał lepszej zalety, tylko urodę i minę, niewiele esty-

¹ *respektowy* — obj. w dalszym ciągu tekstu.

² urzędy naczelników komory celnej.

³ konia roboczego. ⁴ lekki rząd na konia.

mowany,¹ przesłużywszy rok, przenosił się od dworu do dworu. Talenta dworzanina były: roztropność, obyczajność; co do przystojności, zręczność w wykonywaniu rozkazów pańskich i umiejętność robienia dobrze szabłą, gdzie tej bądź w interesie pańskim bądź w swoim zażyć potrzeba było.

Panowie przeto tak utalentowanym dworzanom nagradzali podarunkami małe zasługi wyżej wyrażone, dając w rekompensę² i w miarę przysługi konia gołego, konia z rzędem i siadzeniem, karabełę ze skarbcu oprawną w srebro, pas, czapkę, parę sukien, parę pistoletów, fuzją lub inny fant.

Oprócz zaś takowych podarunków przypadkowych były inne pospolite dla wszystkich w dzień imienin pańskich, a te były czasem z skarbcu pańskiego, czasem z garderoby, czasem z kieszeni, i nie prznosiły dziesiątka czerwonych złotych, która kwota była najwyższą i tylko u wielkich panów; mniejsi panowie wywieszali swoje imieniny mniejszą, na czas trunkiem obficie nad zwyczajną porcją dodanym, wieczerzą i tańcami, któremi się i sami ucieszyli.

Pokojowi u niektórych panów znaczyli jedno co chłopcy, chodzili w barwie, tę mieli dwoistą, od powszedniego dnia i od święta. W kałwakacie przed karetą w publicznej paradzie nie asystowali panu, tylko w drodze, i nie wszyscy, tylko naznaczeni, chyba że pan ruszał z całym dworem; służyli do stołu z talerzem i do butelki z tacą pospołu z lokajami i inną liberją. Należeli do jurysdykcji marszałka, który miał moc za każde przewinienie skarać ich plagami, położwszy na kobiercu, dla różnicy od liberji prostej kondycji, która odbierała takową karę rozciągniętą na gołej podłodze. Młodych chłopców i pokojowców za najmniejszą rzecz karano plagami: za słowo w dyskurs³ pański wmieszane, za odpowiedź albo milczenie niewczesne, za nieochędnostwo koło siebie, za plamę na sukni, za niewyczesanie czupryny, za nieoberznięcie pazurów, za nieradne wstanie, za drzymanie wieczorne, za złe opasanie się, za grę w karty lub w kości, za skosztowanie trunku panu lub gościowi podawanego, za kłamstwo w jakiej relacji lub

¹ ceniony.

² w nagrodę.

³ w rozmowę.

służbie popełnione, zgola za najmniejszy defekt w obyczajach i manierach; najbardziej zaś za komplimenta i umizgi do fartuszka¹ ćwiczone w skórę panów młodych. Marszałek sam był sędzią najwyższym takowych pacjentów i ministrem sprawiedliwości. Czasem też pan, postrzegłszy jakowe wykroczenie, napisał bilet pod pieczęcią do marszałka i posłał go przez winowajcę, który, natychmiast porwany na kobierzec, bez wszelkiej justyfikacji,² niepozwolonej ani nie słuchanej, odbierał plagi, biletami naznaczone. Czasem mu i nie powiedziano, za co, aby tym sposobem bardziej się strzegł wszystkiego, czego się strzec był powinien i żeby takowe utajenie przyczyny w większej młodych ludzi utrzymywało karności.

Po wysłużeniu trzech lat czyli wybyciu tego twardego nowicjatu pan podczas jakiej gali³ publicznie przy gościach wyzwoleńca, ubranego już w suknie paradne niebarwione,⁴ uderzył w gębę, aby pamiętał łaskę pańską, przypasał mu potem szablę do boku, wypił do niego kielich wina i ofiarował mu konia z siadzeniem i drugiego z masztalerzem, który już w tę chwilę czekał na dziedzińcu na swego nowego pana; to było całą zapłatą trzechniętą pokojowego i chłopca.

Jeżeli pan chciał go konserwować⁵ u siebie za dworzana, naznaczał mu marszałek stancją wygodniejszą, a pan za sługi innym dworzanom równe. Jeżeli nie chciał go pan mieć w służbie swojej albo on sam nie chciał dłużej służyć, opatrzył go na drogę kilką lub kilkunastą czerwonych złotych i zarekomendował tam, gdzie sobie życzył. Jeżeli zaś nie na pewne, ale na przypadkowe wynosił się miejsce, nie dawano mu żadnej rekomendacji, gdyż pod panowaniem Augusta III listy zaświadczone czyli odprowne dla osób stanu szlacheckiego nie były w zwyczaj, nawet i pospolitej kondycji służącym nie dawano testimonjów;⁶ chyba że odprowadzający się wyraźnie o nie prosił, to te dawał marszałek dworu.

Gdzie zaś pokojowi trzymali średni stopień między chłopcami i dworzanami, tam ceremonia wyzwolin odprowiała się przy postępowaniu z chłopca na pokojowego, z tego zaś

¹ do dziewcząt.

² usprawiedliwiania się.

³ uroczystości, święta.

⁴ niesłużbowe.

⁵ zachować, zatrzymać.

⁶ świadectw.

gradusu,¹ idąc na dworzani, nie było żadnej ceremonji, miał tylko podwyższone zasługi i stół odmieniony.

Służba takich pokojowych była: prezentować się na pokojach pańskich dobrze ubranym od rana do wieczora, wyjąwszy obiad i wieczerzę; asystować przed karetą na koniu lub pieszo panu idącemu, w której kalwakacie początek czynili pokojowi, dalszy szereg dworzanie, co też i w pieszej asystencji obserwowano.² Pokojowi byli używani do listów wożenia, kiedy te nie miały iść na pocztę, ale przez umyślnego, do spraszania gości do pana na jaki festyn lub obiady i kolacje, do interesów mniejszej importancji,³ jako to: odwiezienia i odprowadzenia podarunku od pana, drugiemu panu ofiarowanego, naprzykład klejnotu, fantu drogiego, konia, psa, karety i tym podobnych rzeczy; do takiej usługi zażywali panowie pokojowców zasłużeńszych i milszych, ponieważ przy takiej okazji oddawający prezent zyskiwał podarunek od pana przyjmującego w fancie jakim lub w pieniądzech. Nareszcie używano pokojowców, a tych śmielszych i sprawniejszych, do wyzywania na pojedynki imieniem pańskim, gdy się pan z panem skłócił i chciał orężem krzywdy pretendowanej⁴ dochodzić.

Gdzie zaś nie było takich pokojowych, dworzanie wypisane wyżej komisa⁵ wypełniali. Oprócz zaś tych dworzanie sami należeli do asystowania pani czyli powodowania ją za rękę, do czego pospolicie bywał jeden wyznaczony i zwał się rękodajny. — Używani także bywali dworzanie za szyprów⁶ do Gdańska ze zbożem i do Królewca, do wołów, koni, owiec, trzody chlewnej i innych produktów czyli towarów krajowych, które panowie z majątności swoich na sprzedaż do różnych miast wysyłali. I to była łaska pańska oraz i sprawności próba. Jeżeli się dobrze popisał, prócz obrywczej, jaką na swoją stronę sprzedający dworzani od kupca mógł wytargować, potkała go druga od pana i nowy komis. Jeżeli źle sprawił interes, poszedł w zaniechanie albo i służbę stracił. Zasłużonych dworzan dobrze panowie promowali do fortuny, puszcżając im wsie w dzier-

¹ stopnia.

² zachowywano, przestrzegano.

³ znaczenia, wagi.

⁴ o którą mu chodziło.

⁵ zlecenia.

⁶ *szyper* (z niem.) — dozorca statku, tratwy.

zawy niskim kontraktem albo też bez kontraktu do wiernych rąk albo dożywociem bez opłaty albo dobrem ożenieniem. Choć tedy dworzanie małą w samej rzeczy brali płacę, wspierani jednak temi sposobami od panów, którym służyli, przychodzili do znacznej substancji¹ i stawali się słusznymi obywatelami, ale za to na sejmikach, na sejmach, na trybunałach, musieli żarliwie stawać przy interesach swoich pryncypałów, jakiegokolwiek one były, bądź słuszne bądź niesłuszne.

Podczas wielkich kompanij dworzanie tak respektowi jakoteż płatni mieli ten honor, że mogli pójść do tańca, nawet i w pierwszą parę, i własni ich panowie nie mieli sobie za ujmę powagi iść za dworzaninem w drugą lub w dalszą parę. Gdyby zaś pokojowy średni między dworzaninem i chłopcem na pokojach swego pana lub w gościnie wyrwał się do tańca, natychmiast byłby ze służby odprawiony. Niższy zaś, w jednej z chłopcem randze służący, gdyby odważył się tańcować, choćby w ostatniej parze i tylko z jaką panienką, wzięłby bez wszelkiego pardonu karbaczem² na kobiercu. Taka była karność dla młodych. Atoli gdy który umiał gładko tańcować kozaka, mazura lub krakowiaka, rozkazywano takowym popisywać się z umiejętnością swoją dla uciechy kompanji. Jakoż było się czemu przypatrzeć, osobiwie gdy młodzian i panna dobrali się oboje, gładko takie sztuki tańczący.

Oprócz zaś tych przypadkowych taneczników chowali panowie, osobiwie z ruskich, niemal każdy kozaka, który grając na bandurze³ razem tańczył, dziwne skoki i miotania sobą czyniąc. Nad pospólity zwyczaj, dopiero opisany, mużkę zostawić w pamięci dwóch panów, którzy osobiwym sposobem, różnym od wszystkich innych, utrzymywali swoje dwory, dla pokazania różności w genjuszu⁴ narodu.

Pierwszym z tych był Teodor książę Czartoryski, biskup poznański; chował on znaczny dwór i żołnierza nadwornego, przytem wyborną kapełę. Ci wszyscy lokowani byli we wsi Cią-

¹ mienia, majątku. ² karbacz, korbacz (z tureck.) — batóg.

³ bandura (z greck.) — rodzaj lutni, trzystrunowy instrument muzyczny.

⁴ w duchu, w charakterze.

żeniu, przy pałacu wspaniałym z oficynami i ogrodem, rezydencji biskupów poznańskich. Marszałkowi jego, nazwiskiem Cedrowskiemu, służył ten dwór cały, kuchnia, piwnica i kapela, obowiązana dwa razy w tydzień grać koncerta do stołu dla egzer cytacji i tańce zawsze, ile razy marszałek chciał bądź domowych bądź gości zabawić tańcem. Dworzanie tak respektowi jakoteż służący nie mieli żadnej powinności jak tylko usieść do stołu i najadłszy się bawić, czem się któremu podobało. Zapłata, obroki, piwo, drzewa, wszystko to punktualnie każdego od największego do najmniejszego dochodziło; miał w tem ten pan osobliwe jakieś upodobanie żywić ludzi, nie patrząc na nich.

On zaś sam mieszkał w Dolsku, miasteczku siedem mil odległym od Ciążenia, o jednym dworzaninie, który zawiadował ludźmi i końmi, o dwóch lokajach, o dwóch hajdukach, o jednym służalcu, o jednym kucharzu z kuchtą, o jednym cugu¹ koni. Kiedy chciał dać jaką uroczystość obywatelom przyjaciółom (co się bardzo rzadko trafiało), pisał do marszałka, a ten z taką partją dworu, jaką chciał mieć pan, przyciągnął do Dolska i po odbytej gali powracał do Ciążenia, w którym wymienicie sam sobie służył.

Gdy biskup miał być w Warszawie na sejm lub na inną jaką publickę,² przydłuższej rezydencji potrzebującą, na trzy niedziele przed swoim wyjazdem kazał ruszyć dworowi, który traktem prostym z Ciążenia wygodnie w karetach pańskich paradnych wolnym krokiem ciągnął do Warszawy, a pan innym traktem swoim szczupłym ekwipażem, bo tylko jedną karetą i jednym kuchennym wozem, pospieszał rączego albo czasem pędził pocztą. Po wyjeździe pańskim z Warszawy regularnie dwór jego nie ruszał się prędzej aż we dwie niedziele, biorąc sobie czas do ułożenia się i przygotowania w podróz, takim porządkiem, jakim przybył do Warszawy, powracając do Ciążenia. Jeżeli zaś wypadło biskupowi na krótki jaki czas dopaść do Warszawy, obył się swoim lekkim pojazdem i usłużeniem, nie fatygując wielkiego, ciężkiego i rozkosznego dworu.

¹ zaprzęgu.

² sprawę publiczną.

Drugi był Jerzy Fleming, podskarbi wielki litewski; ten cały dwór swój miał przy sobie i gdy z dóbr jechał do Warszawy, ciągnął z całym dworem, albo złączonym albo też na partje, jedna po drugiej dzień za dniem następujące, podzielonym. Ale że to był z urodzenia Niemiec, indygena¹ Polski, nie lubił Polaków, tylko tyle, ile mu ich lubić interesa kazały. Dla czego, iż mu należało mieć przyjaciół między szlachtą, konserwował za dworzan szlacheckich synów obywatelskich, ujmując sobie tym sposobem szlachtę i czyniąc popularność. Registr tych dworzan był u niego wielki, ponieważ ich do stu i więcej liczono. Ale żadnego nie trzymał przy boku swoim; dawszy któremu u siebie służbę, zapisał w registr dla pamięci, naznaaczył pensją, wikt i furaz dla koni i z takową asygnacją² odesłał do którego klucza³ dóbr swoich. Tam osadzony dworzanin nie miał więcej do czynienia, tylko wypasać siebie i konie swoje oraz handlować niemi. Czasem też używał ich do pomocy swoim gubernatorom,⁴ ekonomom i innym oficjalistom w interesach granicznych i jarmarkowych. Kiedy zaś miał jaki interes na sejmik albo na trybunał albo na sejm, potrzebujący forsy,⁵ wtenczas rozpisowywał listy do swoich dworzan, aby się do niego tam a tam zjeżdżali. Gdy dworzanin stanął przed nim (ponieważ mało którego znał), pytał się go, kto jest? a gdy mu dworzanin odpowiedział, że jest jego sługa z tej a tej majątności, szedł do registru, a tam znalazłszy prawdę, odesłał go do marszałka, aby mu dał kwaterę i wszelką wygodę; po skończonej potrzebie każdy znowu dworzanin powracał do swego siedliska, z którego przybył.

Przy boku swoim nie miał, tylko dwóch Polaków: jednego marszałka, drugiego sekretarza; reszta oficjalistów składało się z Niemców. Marszałka miał Polaka, stosując się do zwyczaju krajowego, który jeszcze dotąd na tym urzędzie poważnym, dla uniknienia nienawiści u szlachty i utajenia ducha wzmagającego się w Polakach cudzoziemskiego, nie cierpiał Niemców; sekretarza Polaka dla języka polskiego w pisaniu li-

¹ szlachcie — cudzoziemiec, który otrzymał prawa i przywileje szlachcica polskiego. ² poleceniem pisemnem. ³ klucz — tutaj: wielki majątek ziemski. ⁴ rządcom. ⁵ siły, poparcia.

stów. Z marszałkiem swoim miał kontrakt stołowy, któremu płacił co miesiąc tysiąc czerwonych złotych na wszelką ekspensę kuchenną, bądź w domu bądź na publice. Takim sposobem miał urządzoną i obrachowaną ekspensę stołową i inne wszystkie ordynaryjne wydatki, z których lubo mogło się co okrawać zawiadówcom, ale już nic więcej szkatuły pańskiej szarpać nie mogli; i żeby sami nie szkodowali, pilnie doglądać musieli, aby nic na stronę nie szło ani się nie marnowało, jak bywało po innych dworach, gdzie takowej ustawy nie znano. Gdyby zaś który oficjalista dla zysku swego nadrabiał skępstwem, ujmującym tego, co gdzie należało, straciłby służbę. Ale się taki przykład u Fleminga nie trafił, bo i w osobach na funkcje wybieranych wielką miał Fleming przezorność.

§ 3

O STOŁACH I BANKIETACH PAŃSKICH

Panowie, tak w domach jak na publicznych miejscach przebywając, kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publice nawzajem obiady i wieczerze; do tych zapraszali przyjaciół, obywatelów, wojskowych i sędziackich; w domach zjeżdżali się do nich bliżsi sąsiedzi; rzadki był dzień bez gościa; częste biesiady z tańcami i pijatyką. W całym kraju pędzono życie na wesołości, wyjąwszy małą garstkę skromnych w napoju. Stoły zastawiano wielkimi misami, które u wielkich panów były srebrne, u mniejszych prócz wazów i serwisów¹ cynowe, talerze także podług pana srebrne albo cynowe.

Od połowy panowania Augusta III nastąpiły talerze fajansowe,² dalej porcelanowe, nareszcie cała służba stołowa składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, półmiski, salaterki, talerze, solniczki, karafinki, trzonki nawet u nożów i widelców porcelanowe; ale że ta materja była nęcniejsza droższa od srebra, a przytem prędkiemu stłuczeniu podlegała, przeto bardzo rzadko się z nią popisywano, chyba w dni bardzo uroczyste. Łyżki do jedzenia popolicie srebrne.

¹ serwis (z franc.) — zastawa stołowa.

² fajansowe.

po niektórych zaś dworach niezbyt wykwintnych lub mniej dostatnich albo u tych panów, którzy zwykli dawać otwarte stoły i którzy często nie znali swoich stolowników, na pośrodek stołu, gdzie mieścić się miały dystyngwowane osoby, kładziono łyżki srebrne i talerze także, albo za wprowadzoną modą farfururowe lub porcelanowe; po końcach zaś, do których tłoczył się, kto chciał i kto się mógł zmieścić, dawano łyżki blaszane lub cynowe i talerze. Nożów i widelców u wielu panów nie dawano po końcach stołu, trwał albowiem długo od początku panowania Augusta III zwyczaj, iż dworzanie i towarzystwo, a nawet wielu z szlachty domatorów,¹ nosili za pasem nóż, jedni z widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś prócz noża za pasem z widelcami miewali uwiązaną u pasa srebrną, rogową lub drewnianą z cisu,² bukszpanu³ lub trzmielu⁴ wyrobioną łyżkę, w pokrowcu skórzanym, u niektórych srebrem haftowanym; przeto póki taka moda trwała, miano zadosyć pośrodek stołu opatrzyć łyżkami, nożami i widelcami, wiedząc, że ci, którzy zasiądą końce stołu, będą mieli swoje noże i łyżki na pańską pieczęń, barszcz i inne potrawy. Jeżeli zaś który nie zastał u stołu łyżki gospodarskiej i swojej nie miał, pożyczął jeden u drugiego, skoro ten, rzadkie zjadłszy, do gęstego się zabrał, albo zrobił sobie łyżkę ze skórki chlebowej, zatknąwszy ją na nóż, co nie było poczytane za żadne prostactwo, w wieku wykwintnością francuską nie bardzo jeszcze zarażonym czyli też niewypolerowanym. Serwety także i odmienianie talerzy za każdą potrawą nie zaraz nastalo; a gdy nastalo to oboje, najprzód tylko używane było do środka stołu, nie zasięgając końców, przy których stolownicy obywali się jednym talerzem; dopiero gdy był napełniony ogryzkami i kośćcami, podawali go posługaczowi jakiemu do odmieniania.

Goście od szarego końca siedzący z jednej szklanki pili za koleją lub z jednego puhara. Biała plec nawet nie miała odrazy przytykać swoich ust delikatnych do puhara w koleją

¹ lubiących spokojne życie domowe.

² cis — rodzaj drzewa z rodziny szyszkowych.

³ bukszpan (niem. *Buchsbaum*) — rodzaj drzewa. ⁴ trzmiel, trzmielina — krzew, którego drzewo używa się do wyrobów tokarskich.

idącego. Jak zaś nastaly kielichy szklanne i kieliszki, nastala zarazem i obrzydliwosc cudzej gęby. Kto spełnił kielich, nim go drugiemu podał, wytarł go czysto serwetą, dalej zaś za ochędością postępującem w górę, przepłukiwano go po każdym pijącym wodą w kredensie, kieliszki zaś małe do wina stawiano z osobna przed każdego, tudzież butelkę z winem i wodą i szklanke do niej przed każdą osobą. Jeżeli kto żądał piwa, to na tacy roznoszono w szklankach dla siedzących u stołu. Gdy zaś ta moda nastala, już wtenczas przy całym stole od końca kładziono talerze, serwety, noże i widelce. Naostatku, aby na niczem nie zbywało wykwinności, na każdym talerzu kładziono po kilka drewienek bukszpanowych, cienko i kończysto zastruganych, do wykluwania zębów, których drewienek w Warszawie kopę placono Norymberczykom po dwa tynfy to jest po dwa złote dzisiejsze i po groszy miedzianych 16. Te drewnienka wolno było każdemu zabierać do swojego sztucca czyli, jak go nazywano, zębodłuba; drewnienka zaś same nazywano iglicami z podobieństwa do takiego narzędzia. Do wielkiego stołu od osób kilkudziesiąt wyszło takich iglic kopa jedna i druga; na każdy publiczny obiad kupowano świeże, ponieważ jedne goście rozebrali, drugie mniej dbający służący na koszt pański za mało poczytany, sprząając ze stołu bez uwagi na te fraszki, rozproszyli lub między siebie rozebrali, ponieważ o zginienie ich żadnego nie było pytania. Liberja służyła do stołu, podając i odbierając talerze przez serwetę, ażeby gołą ręką niezgrabną na czas lokaj lub hajduk pieszczonemu smakowi nie sprawił obrzydzenia. Toż samo zachowywał kuchmistrz, zastawiający stół potrawami, i roznoszący półmiski lokaje, o czem będzie niżej przy opisie potraw i sposobie niemi częstowania.

W pierwszym zwyczaju staroświeckim, na początku panowania Augusta III jeszcze trwającym, nie bylo zbyt wykwinnych potraw. Rosół, barszcz, sztuka mięsa, bigos z kapustą z różnego mięsiwa kawalcami, kiełbasą i słoniną, drobno pokrajanemi, i z kapustą kwaśną pomieszananemi, i nazywano to bigosem hultajskim; dalej geś gotowana z śmietaną i z grzybkami suszonemi, w kostkę drobno pokrajanemi, kaszą perlową

zasypana. Gęś czarna, którą u pomniejszych panów zaprawiano tak: kucharz upalił wiecheć¹ słomy na węgiel, w niedostatku czystej z buta czasem naprędce wyjętej, przydał do tego łyżkę lub więcej miodu praśnego,² przylał podług potrzeby jakiego octu mocnego, zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał pieprzem i imbiem,³ a zatem stała się gęś czarna, potrawa bardzo wzięta owych czasów i podczas największych bankietów używana. Nikt mi nie zada, iż taką przyprawę słomianą zmyśliłem na wyszydzenie staroświeczyny, kiedy sobie wspomni na tarnosolis,⁴ płatki, których po dziś dzień kucharze do farbowania galaret i cukiernicy do farbowania cukrów używają; wszak te płatki są to zdziery starych koszul i pluder, które gaciami zowią, płóciennych; jeżeli mi nie wierzy, niech sobie ich każe dać funt w korzennym sklepie, znajdzie między temi płatkami kołnierze od koszul i paski od gaci. Jeżeli powie, że te płatki, nim poszły do farby, wprzód musiały być czysto wyprane, to też uważać powinien, że ogień, którym słoma do gęsi była palona, bardziej wyczyszczał wszelkie brudy niż woda płatki. Dalsze potrawy: flaki, czasem żółto szafranem zaprawne, osobliwie w województwie sandomirskim, od których i od cielęciny, tymże szafranem zaprawionej, nazywano ich żółtobrzuchami; czasem bez szafranu w białym sosie, mąką zaklepanym. Cielęcina szaro, cielęcina biało ze śmietaną, kury, kurczęta, gęsi na rumiano, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czosnkiem, prosięta, nogi wołowe na zimno z galareta, wędzonka wołowa, a w Wielkiej Polsce barania i wieprzowa. Wszystko to rozmaitemi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: migdały, rozynki, kwiat,⁵ goździki, galka,⁶ imbier, pieprz, szafran, piścacje,⁷ pinele,⁸ truffe,⁹ miód, cukier, ryż, cytryna, ale bardzo jeszcze natenczas mało, jako droga, bo po tynfie jedna sztuka najtańsza; nadstawiano kwasu potrzebę octami; dalej jeszcze:

¹ garść słomy albo siana. ² praśnego, niesyconego, surowego.

³ imbir, imbir — proszek z korzeni rośliny *zingiber officinale*.

⁴ płatki farbowane. ⁵ kwiat — zapewne muszkatołowy.

⁶ galka muszkatołowa albo muszkatołowa, owoc muszkatołowca (*myristica moschata*). ⁷ piścacja (z włosk.) — roślina z rodz. terebintowych.

⁸ ziarenka z szyszki limby. ⁹ rodzaj grzybów.

kielbasy, kiszki z ryżem i wątrobnę. Toż zwierzyna, zające, sarny, jelenie, daniela, dziki, przepiórki, kuropatwy, kaczki dzikie, cietrzewie, ptaszki drobne, pasztety, pardwy¹ na Rusi; z temi mięsiami łączyli warzywa ogrodowe, jako to: marchew, pasternak,² rzepę, buraki i kapustę słodką. Takowe potrawy dawano na pierwsze danie i było to wszystko gotowane i przysmażane; gdy zaś takie było, zwało się po francusku: *ragout, fricassée*.

Na drugie danie stawiano na stół także mięsiwa i ptastwo, pieczone sucho całkowiec albo też jakim sosem podlane.

W tych zaś wszystkich potrawach najbardziej przestrzegano wielkości tak, iż półmiski i misy musiały być czubate. Między pomienione pieczone z mięsa stawiano także torty i ciasta francuskie, które jeszcze dotąd widzujemy, ale te ciasta owych czasów dla niewydoskonalonej sztuki kucharstwa były bardzo ciężkie i grube względem terazniejszej delikatności. Nie dobierano do nich masła młodego, ale owszem starego, czasem aż zielonego, albowiem takie było sporsze, dając więcej czucia swego, choć w mniejszej kwocie użyte, niż młode; do tego każdy zbytek w początkach swoich ogląda się na dawniejszą oszczędność, z której występuje. Język też inaczej nie poznaje delikatności smaku, tylko przez używanie coraz łagodniejszych potraw; więc kiedy nie kosztował tortów i ciast francuskich z młodem masłem pieczonych, przyjmował z gustem i pieczone z starym masłem, jako nowe specjały, lepsze od klusków i pierogów.

Między półmiski, rozmaitem ptastwem i ciastem napełnione, podług wielkości stołu stawiano dwie albo trzy misy ogromne, naksztalt piramidów z rozmaitego pieczonego złożonych, które hajducy we dwóch nosili, boby jeden nie uniósł. Te piramidy na spodzie miały dwie pieczenie wielkie wołowe, na nich położona była ćwiartka jedna i druga cielęciny, dalek baranina, potem indyki, gęsi, kapłony, kurczęta, kuropatwy, bekasy, im wyżej, tem coraz mniejsze ptastwo. Z tych piramid

¹ ptaki kurowate z rodz. cietrzewi

² rodzaj rośliny (*pastinaca*) do przyprawy.

jakoteż mis i półmisków goście sprawniejsi do krajania za prośbą gospodarza brali przed siebie owe pieczone, rozbierali, częstowali w kolej siedzących u stołu, nie przepominając zostawić dla siebie najlepszej sztuczki; po obczęstowaniu wszystkich sami jedli.

Tak w pierwszym jak drugim daniu wszystkie mięsiwa i ptastwo szły do garka, rondla lub na rożen w przyrodzonej istocie swojej, albo całkowite, albo też na sztuki rozebrane. Zobaczymy niżej, jak kucharska sztuka, wydoskonalona zczasem, potrafiła robić z jednych ciał drugie, dając naprzykład pieczeni formę karpia albo szczupaka i tam dalej.

Trzecie danie składało się z owoców ogrodowych i cukrów rozmaitych na talerzach i półmiskach, między które stawiano z cukru lodowatego misternie zrobione baszty, cyfry, herby, domy, dragantami¹ zwane, które biesiadujący łamiąc burzyli. Postne obiady tymże szły porządkiem co i mięsne; a że wtenczas Polacy ściśle zachowywali posty, nie obaczył u żadnego pana na stole maślanej potrawy, ale wszystkie z oliwą lub olejem, który wybijano z siemienia lnianego, konopnego, z maku i migdałów. Skoro się nacisnęło do Polski kucharzy Francuzów i rodacy wydoskonalili się w kucharstwie, zniknęły potrawy naturalne, a nastąpiły na ich miejsce jak najwykwintniejsze, jako to: zupy rumiane, zupy białe, rosoly delikatne; potrawy z mięsów rozmaitych komponowane: pasztety przyborne. Zaprawy nie wystarczały z korzennych sklepów; brano z aptek spiritusy, esencje i olejki drogie, zapachu i smaku przydające i apetyt rozdrażniające. Gęś czarna wyszła z mody; nie dawano jej, chyba na obiadach pogrzebowych, albo w partykularnych domach; a gdy się kędy na stole pokazała, kolor jej dawano nie ze słomy palonej, ale z miodownika,² dodawszy do niego cytryn zamiast octu, cukru, goździków. Miód praśny powszechnie ze wszystkich kuchniów pańskich i szlachty mającej został wywołany, na jego miejsce nastąpił cukier. Cytryny były już powszednie i, gdzie przedtem nadrabiano octem, tam

¹ dragant (z greck.) — ciasto, powstałe z zagniecenia gumy draganckiej z mialkim cukrem; rodzaj cukrów ozdobnych.

² miodownik — ciasto przyprawne miodem.

potem robiono kwasy z cytryn, a jeżeli dla oszczędności przy-
mieszowano octu, to samego winnego i to w małej kwocie.
Kucharz nie miał się już za dobrego, jeżeli musiał gotować bez
cytryny. Pistacje i pinele wyszły z mody, a nastąpiły na ich
miejszu kapary,¹ oliwki, serdele,² tartofle³ i ostrygi maryno-
wane. Wina także zaczęto używać do potraw, które miały być
ostrym sosem, mianowicie zaś szafowano nim do ryb, o któ-
rych zaczęto już powoli trzymać, że szkodzą zdrowiu ludz-
kiemu, sprawując w nim przyrodzoną wilgotnością swoją wie-
łość flegmy.⁴ A przecież starzy Polacy byli mocniejsi od dzi-
siejszych i mieli w sobie więcej ognia, choć jadaliby ryby w wo-
dzie gotowane. Łososia świeżego u panów wykwintniejszych
gotowano w samym winie burguńskim,⁵ przecież w samej rze-
czy nie był on lepszy od gotowanego w wodzie, chyba przez
imaginację. Nic to było kucharzom wielkich panów do jednego
obiadu na kilkadziesiąt osób zepsuć kopę cytryn, których
dawniej kilka do takiegoż obiadu wystarczyło, bo kucharz jedną
cytrynę wypotrzebował do potrawy, a dwie schował do kie-
szeni. Toż samo działo się z winem, którego część do potrawy,
a dwie części wlał kucharz do gardła. I gdy kucharz wołał
wina do ozora, prawdę mówił, że go potrzebował do ozora,
ale do swego, nie do wołowego. Niechżeby mu nie dodano
czego podług jego woli, z umysłu zepsuł potrawę, udając, iż
nie miał zadosyć ingrediencyj,⁶ których do takiego smaku po-
trzebował.

Oprócz sztuki mięsa, którą gotowano w samej wodzie
z pietruszką i solą, inne wszystkie potrawy nalewano sokiem,
z mięsiwa rozmaitego wygotowanym. Ten sok po kucharsku
zwał się alabrys;⁷ robiono go tak: w wielki kociół, w każdej
kuchni będący, nakładł kucharz całą goleń wołową, z mięsa
niewielką, w sztuki porąbaną, a jeśli miał być wielki

¹ marynowane pączki pewnej rośliny (capparis). ² serdele, sardele —
małe ryby morskie, podobne do śledzi. ³ trufle.

⁴ flegma (greck.) — w starej medycynie jedna z czterech «wilgotności»
organizmu ludzkiego (krew, flegma żółta, biała i czarna).

⁵ burgundzkiem (z Burgundji). ⁶ przypraw, dodatków.

⁷ alabrys (z franc. à la braise — na żarze) — buljon świeży.

obiad, to przyłożył pieczeń jedną i drugą, ćwiartkę cielęciny, ćwiartkę baraniny, kapłona jednego i drugiego, słoniny niesłonej karwasz,¹ pietruszki, selerów, porów,² marchwi; to wszystko wrzało bez soli w owym kotle, aż się mięsiwa od kości oddzieliły. Tym sokiem dopiero nalewali potrawy w osobnych rondlach gotowane, przyprowadzając je rozmaitemi kondymentami,³ wyżej wypisanemi i solą.

Drugi wymysł był farsz⁴ to jest siekanka z loju wołowego, z cielęciny, z kapłona, z chleba tartego, jajec, masła, gałki muszkatołowej, pieprzu, imbiru i innych korzeniów; tym farszem nadziewano mostki cielęce i baranie, prosięta, kapłony, kury, które nazywano pulardami. Dosyć wyrazić, że tyle mięsiwa, ile go psuli kucharze na sosy i siekanki, wystarczyło przedtem na cały suty obiad, a przecież, lubo tak wiele mięsiwów i ptastwa brano do kuchni, na stole mało tego znać było. Wyszły z mody wielkie półmiski i głębokie, nastaly małe okrągłe i płaskie salaterki jeszcze mniejsze; misy nie służyły już więcej, tylko do sztuki mięsa i pieczeni albo ptastwa wielkiego, gęsi, indyka, gluszcza. Byłoby grubiaństwem i obrzydzeniem, gdyby na jedną misę położono dwie pieczeni albo dwóch indyków; półmiski także nie były pełne, ale tak tylko, żeby potrawa samo dno zajmowała, przeto jeden kapłon, jedna kura, para kurcząt lub para kuropatw dosyć była na półmisek, gdy każdy z osobna miał to za jakąś pewność, że wielkość potrawy psuje do niej apetyt. Nie uważano zatem, choć się tej i owej potrawy nie każdemu dostało, gdy natomiast liczba potraw, których do 60 i więcej na jedno danie stawiano, nadgrodziła szczupłość onych; a do tego, gdy rosoly, zupy, sztuka mięsa i pieczeń w tej obfitości były zastawiane, żeby się z nich każdemu choć potrosze dostało. Moda też wprowadzona razem z nowemi potrawami ostrzegąła gości, ażeby się nie bardzo potrawami obkładali, kosztując bardziej tej i owej potrosze niżeli jedząc, chociaż drugi, dobry mający apetyt, dla tej mody wstał

¹ poleć, kawał.

² por (łac. *porrum*) — rodzaj czosnku.

³ zaprawami.

⁴ nadziewka.

głodny od stołu, co się najwięcej wstydlivej białej płci i galantom francuskim przytrafiało.

Kończąc o potrawach nowomodnych, to jeszcze przydać należy: kucharze przedni dla pokazania swojej doskonałości wyjmowali sztucznie z kapłona lub z kaczki mięso z kośćmi, samą skórę w całości zostawiając, to mięso posiekawszy z rozmaitemi przyprawami, kładli znów w skórę¹ zdjętą, a powykrzywawszy dziwacznie nogi, skrzydła, lby, robili figury do stworzenia boskiego niepodobne; i to były potrawy najmodniejsze i najgustowniejsze.

Rybne obiady tymże sposobem dawali jako i mięsne; jedną połowę ryb rozmaitych gotowali w kotle na smak z przydatkiem rozmaitej zielenizny wyżej opisanej, w tym smaku dopiero gotowali ryby, które się miały prezentować na stole, przeto były arcysmaczne. Niektórzy kucharze, żeby się lepiej popisali z doskonałością swoją, gotowali ryby w sosie mięsnym, a do karpia kładli na spód słoninę, czyniąc to wtenczas, kiedy nikt nie widział, i na wydawaniu kryjąc zdradę, aby nie była postrzeżona. Wszakże doszli tego czasem, iż ryb smak czyli ekstrakcja² z ryb wygotowanych, przydana rybie mającej pójść w swojej całkowitości na stół, smaczniejszą ją czyniła, niż zaprawioną sosem mięsnym albo słoniną.

Ciasta także francuskie, torty, pasztety, biszkokty³ i inne, pączki nawet wydoskonaliły się do stopnia jak najwyższego. Staroświeckim pączkiem trafiwszy w oko mógłby je być podsińić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w rękę, znowu się rozciąga i pęcznieje jak gąbka do swojej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska. Stawiano na stole przed potrawami w mięsne obiady jedną i drugą parę śledzi surowych na talerzach; tego panowie przed wszystkiemi potrawami jedli po dzwonku⁴ lub mniej, a to dla zaostrenia apetytu, jak mieli podanie od doktorów, którzy, z obżarstwa panów spodziewając się chorób, doradzali im to, co psuło zdrowie, aby mieli goleczyć.

¹ w wyd. mylnie: kure. ² wyciąg.

³ biszkokt (z łac. *bis coctus*) — biszkopekt.

⁴ dzwonko — kawałek ryby, pokrajanej wpoprzek ciała (n. p. śledzia).

Kucharz dawny u wielkiego pana już to dobrze był zapłacony na rok trzema set tynfów, co uczyni na dzisiejszą monetę złotych 380, i był razem kucharzem do warzonego i do pieczystego. Późniejszych zaś lat zdrożała ta profesja. Najmniej dobremu majstrowi, który był wyzwolony, trzeba było dać na miesiąc czerwonych złotych 5, 6 aż do 8, kiedy był przedni majster. Różnica także nastąpiła między kucharzami; jedni byli z nich do gorących potraw to jest do warzonego, i ci byli drożsi, drudzy do pieczystego, i ci byli tańsi; nazywali się pasztetnikami, lubo nie do samych tylko pasztetów należeli, ale do wszelkich potraw z pieca wychodzących, jako to: torty, ciasta, leguminy, mięsiwa i zwierzyny, które przemysł kucharski nie w rondlu ani na rożnie, ale w piecu przyparował. Dalej jeszcze panowie polscy, powracający z cudzych krajów, przywieźli z sobą montkochów¹ to jest górnych kucharzów. Ci montkochowie nie mieli do siebie ciżby od miernych panów, mieścili się rzadko gdzie po najpryncypalniejszych kuchniach, gdyż to już był zbyt nad zbytkami; montkoch brał na miesiąc duk. 12; przyjmując służbę wymawiał sobie, żeby nie należał do wszystkiej roboty kuchennej, tylko do tyłu potraw, do wielu się zgodził, najwięcej do sześciu i to dla samego pana; a gdy ten nie miał być u siebie na obiedzie, montkoch nie zajrzał do kuchni, choć w niej dla innych domowników albo familji pańskiej obiad gotowano; przysławszy do kuchni po swoją porcję, siedział w domu albo się spacerem bawił. Potem montkochowi musiało być nagotowane wszystko pod ręką, co on miał gotować, tak żeby nie miał więcej pracy, tylko włożyć w rondel i z niego wyłożyć na półmisek, a potem, umaczawszy palec w sosie i oblizawszy, powiedzieć: «bon sos».² Co też i kuchmistrzowie przy zastawianiu stołów robili, rekomendując jaką osobliwą potrawę i naprawując do niej apetyt. Tym sposobem zastawione potrawy zbierano po jednej z stołu, krajano na kredensie i pokrajane obnosili lokaje i hajducy dokoła stołu,

¹ *montkoch* (niem. *Mundkoch*) — kucharz cudzoziemski, nazywany «górnym», przez pomieszanie jego znaczenia w kuchni z błędną etymologią.

² z francuska po polsku: «dobry sos».

aby nikt nie miał przyczyny sięgać przez trzeciego do półmiska albo prosić oń drugiego.

Nie ustępując nasi Polacy w niczem Włochom i Francuzom, nawykli powoli, a dalej w najlepsze specjały obrócili owady i obrzezki,¹ któremi się ojcowie ich jak jaką nieczystością brzydzili. Jedli żaby, żółwie, ostrygi, ślimaki, granele, to jest jądrka młodym jagniętom i ciolkom wyrzynane, grzebień kurze i nóżki kuropatwie, same paluszki nad świecą woskową przypiekane, którym sama tylko imaginacja jakiegoś smaku dodawała, sałaty, ogórki, musztardy i inne surowizny, które dawano do stołu do sztuki mięsa i pieczeńiów. Te nie należały do kuchni, ale do kredensu, i stawiano to na stole razem z serwisem.

Serwis była to machina srebrna, na łokieć wysoka, na trzy ćwierci łokcia w dnie szeroka, u góry węższa, z czterech balasów² prostych albo wyginanych w esy złożona, które wiązały się z sobą poprzecznymi bączkami³ lub esami.⁴ Na tych kolumnach osadzony był kosz srebrny misterną robotą, w który kładziono cytryny, albo nawa⁵ do tejże potrzeby służąca. Nad koszem lub nawą unosiła się kopuła, orla z rozpiętymi skrzydłami albo jakiego genjusza dźwigająca, czasem zaś sam kosz lub nawa z cytrynami składały wierzch serwisu; niżej kosza między kolumnami były cztery obrączki, między sobą związane, do bączek poprzecznych przylutowane,⁶ w każdej z tych obrączek stała wetknięta⁷ bańka misterna i nakrywadłem srebrna albo też kryształowa srebrem w kilkoro obwiedziona; te bańki, nazywane karafinkami, dlatego osadzone były w cyrkule czyli obrączki, ażeby nie podlegały nieostrożnemu wywróceniu. Służyły zaś do octu, oliwy, cukru na mąkę stłuczonego i musztardy, których ingredjencyj panowie zażywali, gdy sami sobie na stole sałatę zaprawić lub jakiej potrawie smaku lepszego podług dotkliwości języka swego przydać chcieli, musztardę zaś brali do sztuki mięsa i kielbasy pieczonej, z którą kielbasę sądzili

¹ obcinki, okrawki.

² słupków. ³ prętami.

⁴ kształt litery S, ozdobami w różne linje. ⁵ lódka.

⁶ przymocowane. ⁷ wetknięta.

być zdrowszą i smaczniejszą. To jedna sztuka serwisu. Druga była spód: a tą była tafla drewniana, srebrnym gzymsem oprawna, niskich nóżek sześć, cztery mająca, lub też bez nóżek, na której tafli stawiano ową pierwszą sztukę. U niektórych panów cała tafla była blachą srebrną powleczone; na tej tafli po brzegach między kolumnami stawiano cztery małe naczynia srebrne, solniczkami z polska, salserkami z francuska zwane, dwie z solą, dwie z pieprzem, aby sobie każdy doprawił potrawy do swego gustu, jeżeli się mu która nie dosyć słona lub nie dosyć pieprzna wydawała. W bańce z musztardą była łyżeczka proporcjonalna do bańki z trzonkiem zakrzywionym, głęboka jak wiaderko, srebrna, w środku wyłaczana; w każdej znowu salserce czyli solniczce tkwiła maleńka szufelka¹ srebrna, w swojej gębie wyłaczana, do nabierania soli albo pieprzu. Bańka cukrowa miała przykrywadło szparowate albo dziurkowate, którądy sypał się cukier bez otwierania przykrywadła. Bańki z oliwą i octem kto potrzebował, odkrył przykrywadło i nalał sobie likworu² łatwo ciekącego. Że zaś musztarda, jako gęściejsza, nie tak łatwy ciek miała, dlatego do niej przydawano łyżkę, bez której nalewający musztardy albo by za zbyttem nachyleniem bańki razem wiele nalał, albo za małym długoby ciągnącej się masy powoli czekał. Takich serwisów na wielkie stoły stawiano po dwa i po trzy; na małe po jednym, do małych zaś wcale stołów były serwiski dużo od pierwszych mniejsze, zwały się menazikami i nie miały więcej sztuk w sobie jak dwie albo cztery bańki, srebrnemi obrączkami i cyframi połączone, z koszykiem na dwie lub trzy cytryny, dla kształtu raczej niż dla potrzeby, ponieważ gdy tych potrzebowali stołownicy, osobliwie przy jedzeniu ostrzygów,³ dodawano ich z kredensu na talerzach, tak u wielkich jak u małych stołów. Salserki zaś rozstawiano tu i owdzie po stole. Cukier na talerzu, a musztardę, gdy była potrzebna, w flaszce szklanej bez ceremonji przyniesiono, ponieważ w małej kompanji prędko się mogła obejść kolej musztardy, nie od każdego potrzebowanej.

¹ lopatka wkłęśla.

² plynu, napoju.

³ ostryg.

Prócz serwisu paradowały jeszcze na stołach pańskich w gorące czasy kufle srebrne bez uchów, w które stawiano butelki z winem i wodą, a potem obkładano lodem dla utrzymania zimna w napoju. Takich kuflów liczbę miarkowano i stawiano na stoły podług liczby służby stołowej, na wiele osób był stół nakryty, miarkując jeden kufel na dwie osoby. Jednym słowem stoły się uginały pod ciężarem srebra, gdy na jednym stole w wazach, miskach, półmiskach, talerzach, salaterkach, nożach, widelcach, serwisach i kuflach można go było rachować na pięćset i więcej grzywien. I że już ten przepych opanovał wszystkich, niemający dostatkami panowie srebro pożyczali ich jedni od drugich, byleby tak jak inni swoje stoły pokazali srebrem zastawione.

Przy wszelkich conceptach,¹ do wymyślności smaku użytych, długo Polacy nie mieli sposobu utrzymania potraw w cieple. Nim się kuchmistrz wyguzdrał z swoją symetrią potraw, które wprzódy na stole kuchennym niż na pańskim ustawiał, przypatrując się jakby jaki biegły fizyk koneksjom² i powinowactwom potraw, tymczasem wszystko pokrzepło; a jeżeli jeszcze cokolwiek ciepło na stół pański zaniezione zostało, to do reszty wystygło, nim panowie zasiadający do stołu proces, indukty, repliki, rerepliki, i juramenta³ względem miejsc pierwszeństwa skończyli. Więc zasiadłszy, następowała remisa⁴ zimnych potraw do kuchni dla rozgrzania, a ta przewlekała psuła i przerywała apetyt. Trafiało się i to, że potrawa odesłana do kuchni więcej nie powróciła na stół i czasem w sprawnych rękach jakiego służalca a czasem i domowego, ile w zamieszaniu, z półmiskiem przepadła. Końcowi zaś stołownicy, mając gorące żołądki, zmiatali choć na zimno przed sobą potrawy postawione. A tak panowie, środek stołu trzymający, albo też choć na zimno jeść musieli, albo, czekając za rozgrzaniem, widzieli koniec obiadu wtenczas, gdy go zaczynali. Myśląc tedy

¹ pomysłach. ² związkom, pokrewieństwow.

³ wyrazy, wzięte z języka sądowego na oznaczenie grzecznych przetargów przy stole o zajęcie wyższego miejsca.

⁴ odesłanie (wyraz wzięty z gwary sądowej).

długo nad taką nieprzyzwoitością, nareszcie wymyślili fajerki¹ srebrne; te stawiano na stoły w zimne czasy, nalane spirytusem, który, dodając ognia, nie czynił dymu. Dopiero po takim wymyśle jadali ciepło, postawiony albowiem półmisek na fajerce w momencie się rozgrzał tak, jak trzeba było.

Żeby też i od talerzy zimnych nie krzepły potrawy i żeby farfurki² zimne nalane ciepłą potrawą nie pękały, co im było zwyczajne, rozparzano je wprzód w ciepłej wodzie i z tej na stół wyjmowano, lubo i to naczyniu kruchemu niewiele pomagało; od jakiegokolwiek gradusu ciepła lub zimna większego, niż miały w sobie, pękały talerze farfurowe, ale że na nich czyściej jeść było niż na srebrnych, przeto nie żalowano na nie kosztu i czem przedniejsze, tem drożej płacono. Tuzin ordynaryjnych farfurek płacił się po złotych 6, lepszych drożej, aż do czerwonych złotych dwóch.

Do sreber stołowych, acz te nie stały na stole, należały srebra kredensowe, te zaś były wanny srebrne do zmywania talerzy, konwie wielkie do piwa i puhary staroświeckie, mało co już pod panowaniem Augusta III do napojów używane, wyjąwszy limoniadę i kaliszan,³ które w nich robiono. Limoniada znajoma jest po dziś dzień. Kaliszan zginął, więc go opiszę dla wiecznej rzeczy pamięci: *ad perpetuam rei memoriam*.⁴ Była to mieszanina z piwa, z wina francuskiego, z soku cytrynowego, cukrem osłodzona i chlebem utartym zakruszona. Tym się chłodzili z rana po wczorajszem przepiciu. Przytoczyłem trochę o pijaństwie z okazji puharów, napiszę więcej o niem w swoim miejscu, skończywszy o stołach.

Nim cukry modne nastaly, stoły wielkie bywały wąskie, na półtora łokcia szerokie, na dwanaście długie, na nogach warownych albo, jak zwano, ligarach⁵ krzyżowych stawiane; kiedy potrzeba było dłuższego stołu, składano takich dwa do kupy, albo do jednego, tak lub mniej długiego, przystawiano dwa krótsze po końcach.

¹ żarzelnie, piecyki przenośne. ² naczynia fajansowe.

³ kaliszan (z niem. *Kalteschale*) — napój chłodzący.

⁴ na wieczną rzeczy pamiętkę.

⁵ ligar lub legar (z niem.) — podkład z drzewa.

Skoro zaś nastaly cukry nowomodne, już takie stoły wąskie nie służyły, albowiem te cukry znaczną część stołu zajmowały. Więc porobiono stoły szersze a krótsze, czyli raczej tafle na 3 łokcie szerokie i na tyleż długie, na nogach prostych, lisztwami u góry i dołu spajanych, osadzone. Takie tafle przystawiając jedną do drugiej, robił się stół równy, tak długi jak długiego potrzebowano, i był sposobniejszy do uprzątnienia niż owe długie dwunastołokciowe. Długo przed obiadem cukiernik zastawił cukry, zajmując niemi sam środek stołu. Te cukry składały się najprzód z taflów szklanych, lecz gdy te często się tłukły, domyślili się cukiernicy porobić drewniane, gdy jak szklanej tak drewnianej tafli nikt nie jadł, ale cukry. Te tafle, rzędem ustawione, czyniły jeden skład cukrów, reprezentujących jaką długą galerją albo szpaler¹ ogrodowy albo ulicę miejską, podług imaginacji cukiernika, wyjąwszy iż na zbyt długim stole dzielił te tafle serwis jeden środkowy, gdy drugie dwa zamykały końce taflów, ale ten dział bynajmniej nie psował symetrii, ponieważ tafle przy nim zamykały rzecz cukrami reprezentowną. Plan czyli płaszczyzna taflów była wysypana piaskiem grubym, rozmaitemi kolorami farbowanym, różne figury czyniącym, albo też jednostajny kolor całej dłużyźnie dającym, najczęściej zielony, jako najmiłszy oku. Brzeży taflów poboczne oblepiano papierem białym, wąskim, w koronkę wystrzyganym, kupowano go w korzennych sklepach na funty, z cudzych krajów sprowadzony; płacono funt po kilkanaście złotych, ponieważ do wybijania jego nie mieli jeszcze formów, czyli też cukiernicy tem wybijaniem zatrudniać się nie chcieli. Na taflach tak przyozdobionych stawiali robione z gipsu rozmaite figury genjuszów, bogów niebieskich, bohaterów, nimfy, satyry, słowem różne figury, jakie cukiernikowi do symetrii przypadają. Sama struktura² składała się z takich części, jaki gmach reprezentowała. Jeżeli ogród, to drzewa rozstawione łączyły się zielonemi girlandami.³ Jeżeli ulice, to widzieć było kamienice, pałace, zamki, bramy tryumfalne, kolumny, mury

¹ ściana drzew w ogrodzie.

² budowa. ³ girlandami.

ościenne albo sztakiety¹ białe z zielonemi kapitelami² i tym podobne ozdoby. Zawsze zaś w jakiejkolwiek bądź strukturze stawiano w samym pośrodku altanę wydatną, herbem gospodarza albo gościa pierwszego, na którego honor dawany był obiad, przyozdobioną. Jeżeli zaś serwis pośrodek taflów trzymał, to herby dubeltowano³ i albo zaraz przy serwisie albo też na końcowych taflach stawiano. To wszystko żywemi kolorami ozdobione dziwnie piękny i wesoly oku czyniło widok i wszystko to było dla samego oka, gdyż nareszcie za postępującym prze-
pchem wszystkie te rzeczy były porcelanowe.

Do zjedzenia stawiano po brzegach taflów w małych karafinkach rozmaite konfitury mokre, wiśnie, porzyczki, agrest, śliwki czarne, śliwki zielone, orzechy włoskie, a przy taflach na farfurkach stawiano konfitury suche, jako to: gruszki w cukrze smażone, migdały cukrem białym oblewane i karulek⁴ takimże sposobem; lody cukrowe, to jest: masy cukrowe z śmietany, malin albo innych soków, zimnem stężonych, w figury rozmaite melonów, arbuzów, kunsztem cukiernickim utworzone, i galarety z rosolu mięsnego i cukru składane, biszkocty, makaroniki, pierniczki i frukta⁵ świeże ogrodowe. Takie tedy cukry z talerzami, dopiero wymienionemi, czyli farfurkami, zastępowały środek stołu na pięć ćwierci łokcia; na reszcie pozostałego placu stawiano potrawy i talerze do jedzenia. Takowych cukrów nie zażywali do każdego stołów, chociaż wielkich, ale tylko w dni osobliwszej jakiej gali. Przydawali także do cukrów wiersze rozmaite w różnej imaginacji pisane, które genjusze albo kolumny lub facjaty⁶ bram utrzymowały. Służyły one najwięcej do wypicia kielicha wina za zdrowie uroczystującej osoby lub aktu. Takich wierszów rzadko używano w Warszawie, najwięcej po trybunałach i domach wielkich panów, lubiących się popisywać nietylko z dobrem winem, ale też z rozumem, chociaż nie u jednego było wino jego własne, lecz wiersze cudze, najwięcej jezuickie albo pijarskie.

¹ sztachety — rodzaj ogrodzenia. ² głowicami.

³ podwajano. ⁴ karulek, karolek — roślina, nazywana także anyżem

i kminem polnym.

⁵ owoce. ⁶ facjata (z włosk.) — środkowa część ściany frontowej.

O TRUNKACH I PIJATYKACH

Najadłszy się smacznych potraw i skosztowawszy cukierków, trzeba się napić; obaczmyż, jak starzy Polacy tę potrzebę ułatwiali. Najprzód gospodarz po odbytej sztuce mięsa nalął w mały kieliszek wina i pił nim zdrowie wszystkich siedzących u stołu, począwszy od osoby najgodniejszej do ostatniej, za wymienieniem każdej znacznej osoby przytykając do ust i odejmując kieliszek; a skończywszy dystygwowanych, resztę stołowników wymieniał jednego po drugim własnem nazwiskiem lub też powszechnem: WPana zdrowie, gdy kogo nie znał, kierując ku niemu oko, nie przytykając do ust kieliszka, tylko trzymając go w rękę, a dopiero po wymienionym ostatnim łyknął trochę lub do reszty wypił, jak mu się podobało, i postawił kieliszek.

W ten sam moment kiedy gospodarz wymienił pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do swego kieliszka i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, którym gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowia pili, robił się hałas do kościelnego podobny, kiedy lud za plebanem mówi powszechną spowiedź, tak iż jeden drugiego nie słyszał i nie rozumiał. Ani też dawał kto baczenia na to, czy był w tej litanji wspomniany czy nie był, chyba że kto z gardła całego wykrzyknął imię jego, to mu się uklonił. Gospodarz pierwszych osób zdrowie pił stojąc, potem usiadł i kończył resztę, toż samo czynili inni dystyngwowani; końcowa zaś drużyna piła stojąc wszystkie zdrowia, nie czyniąc sobie większej nad drugich powagi. Po tej pierwszej ceremonji była pauza jaką chwilę, jedli i popijali z małych kieliszków aż do drugiego dania, lubo to nie wszędzie, bo wielcy pijacy, nie czekając na drugie danie, kazali dawać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszym. Lecz idźmy powszechniejszym zwyczajem, abyśmy się lepiej każdemu przypatrzli. Skoro spróbowano drugiego dania, to jest: pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał: dużego kielicha; tym w strych¹ nalany pił do dystyngwowańskiego (zdrowie najdystyngwo-

¹ po brzegi, pod wierzch.

wańskiego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc, a z nim wszyscy stali). Skoro wypił, albo, jeżeli był nie tęgiej głowy, po mocnem przeproszeniu za niespełnienie odlał w inny kielich lub w szklenicę, oddał kielich temu, do kogo był adresowany, i usiadł; wszyscy zatem posiadali. Gdy drugi powstawszy zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały stół się podnosił, tak mężczyźni, jak damy, chyba iż kogo albo znacznie wysoka godność albo lata podeszłe od tej grzeczności wymawiały i cała kompanja prośbą, aby nie wstawał, uwalniała. Gospodarz promował coraz inny kielich za zdrowie dystyngwowańszych po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna gospodarskie zdrowie nowemi kielichami w kolej podawanem i spełnianem odwdzięczali, akompanjując¹ wstawaniem każdego z przedniejszych pijącego; i było w tem wstawaniu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabł od niego wprzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubijanina albo admonicji² od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych, na różne klasy podzielonych; naprzykład: gdy się znajdowały u stołu jakie urzędniczki i proste szlachcianki z córkami, księża świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali, że w tak dużej kompanji sam czasby nie wystarczył na zdrowie każdej z takich osób pojedyncze, pili więc klasami: Ich Mści dam, Ichmściów duchowieństwa, Imci wojskowych, Prześwietnej palestry, Imciów obywatelów, a naostatku, żeby nikomu krzywdy nie było, całej kompanji zdrowie. Te zdrowia spełniane kielichami począwszy od kwaterekowego aż do kwartowego. Kto się nie ochraniał, mógł się upić nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnej dolewki po stole, na którą, ponieważ kolej chodziła już tylko między przyjaciółmi, dawano lepszego wina, i zwano to na stempel, jakoby przybijając to, które pili u stołu.

Gdzie był gospodarz dyskretny, chociaż wylany do urażenia gości, tam się uchronić można było od spełnienia kielichu.

¹ towarzysząc.

² upomnienia, wezwania.

chów; ale kiedy sam lubił pić i drugich poić, trudna rzecz była; wołano, krzyczano, dolewano, i co tylko było sposobów, wszystkimi przymuszano do spełnienia, a jeszcze duszkiem. U niektórych panów lokaje, hajducy, węgrzynkowie, chłopcy mieli rozkaz raz na zawsze podczas uczy pilnować, kto nie wypił, aby mu dolano; na ten koniec służebni domowi jedni się porozsadzali z flaszami dookoła stołu, drudzy z temiż pod stół powłazili. Jeżeli niewypijający kielicha swego, broniąc się od dolewki sąsiada, wyniósł go w górę albo za siebie uchylił, pacholek na to czatujący sprawnie mu go dołał; jeżeli skrył go pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka, i tak ów niedoleźny pijak, który nie mógł duszkiem wychylić kielicha, kręcił się jak wąż tam i sam, w górę i na dół z kielichem, a wszędzie mu go dolewano, aż póki do dna trunku przybywającego nie wymęczył, albo póki nie postrzeżono, że się ma do odwrotu tego, co wypił, albo póki się ta komedia, najbardziej biesiadujących bawiąca, do innego nie przeniosła, kiedy się kielichy dwa i trzy rączego za sobą gonily.

Kiedy zdrowiów nie stało, a trwała ochota picia, wymyślali rozmaite. Takimi zdrowiami bywały: prosperitas publica, salus publica,¹ dobra przyjaźń, dobra kompanja i tym podobne. Na czas brali swawolne zdrowia: dykterja² jaką rozpustną, albo słowo śmieszne z prędkości lub z nieumiejętności nie do rzeczy wymówione. Wstawszy od stołu, jeżeli nastąpiły tańce, to pijatyka zwolniała; jeżeli nie było tańców, czemże się zabawić, jeżeli nie dobrem jeden drugiemu życzeniem: «w ręce WWéPanu, Mci Panie wojewodo, lub Mci Panie bracie!» mówił gospodarz do pryncypalnego gościa, trzymając kielich lub puhar w ręku, i tak znowu po gradusach godności pił jeden do drugiego. Wszakże gdy wtenczas nie znajdowali się w porządnem posiedzeniu, ale przechodząc się tu i owdzie i mieszając między sobą, można się było uchronić od kolei, można było i oszukać roztargnionego gospodarza i zamroczoną winem kompanją, dawszy nieznacznie wypić za siebie jakiemu służalcowi

¹ pomyślność powszechna, dobro powszechnie.

² krótkie opowiadanie żartobliwe.

albo ulawszy większą część w jakiegokolwiek naczynie. Gospodarze, którzy z obowiązku ludzkości musieli dotrzymować kompanji od początku aż do końca, a nie mieli głowy po temu, pili wodę farbowaną kolorem wina, którą im sprawnie poddawali słudzy miasto wina prawdziwego. Kto zaś z gości nie mógł się dłużej na nogach trzymać albo też nie chciał być trunkiem zalanym, wynosił się nieznacznie z kompanji.

Lecz jeżeli był celem owej ochoty i miany po oku, goniono za nim, a dogonionego wracano do kompanji, albo też przy ostatnim proggu, na schodach, na wsiadaniu do karety, plac do pijatyki determinowano;¹ tam musiał rad nie rad wypić zdrowie obojczygo gospodarza, gospodyni, konsolacji,² całej kompanji i jeżeli przez czas uczyty nie uwalil się z nóg, to na pożegnaniu został bez zmysłów. To było największym zamiarem owego traktamentu i ukontentowaniem gospodarza, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden, potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem, przemierzył; jako drugiego zaniesiono do stancji jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj skłóciwszy się pyski sobie powycinali; jako narreszcie ten jegomość, chybiwszy krokiem, upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił.

Między pijakami celowali osobliwszemi przymiotami trzej w Koronie, a jeden w Litwie, z których każdego zostawić w pamiętce potomności za rzecz słuszną osądziłem. Najpierwszy był Janusz książę Sanguszko, ordynat ostrogi, marszałek nadworny litewski; tego pijaństwa opisanego wyżej nie będę powtarzał, przydam tylko, iż jego pijaństwo nie miało nic dziwnego, sama wesołość rządziła jego deboszami, a że nigdy się sam nie ochraniał, tylko pił szczerze, przeto mało dawał na innych baczenia. Kompanje przytem u niego wielkie zawsze czyniły roztargnionym. Miał zaś tak tęgą głowę do picia, że gdy się już tak spił, że się chwiał na nogach, kazał zaprząć do karety, w tej przejechawszy się kilkoro staj powracał tak

¹ określano, oznaczano,

² dzieci.

trzeźwy, jak gdyby nie nie pił, i pił nanowo z tymi, którzy mu kompanji dotrzymowali.

Drugi Borejko, kasztelan zawichostski; tego można nazwać pobożnym pijakiem; najbardziej albowiem lubił cieszyć się i pijać z duchownymi, kiedy z świeckimi osobami nie miał żadnego zatrudnienia. Skoro był wolny od interesów, rozpiisał listy do poblizszych mieszkani swego klasztorów, aby mu przysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pretekst do tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów, wiadomi końca tej misji, posyłałi mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych i oznajmił domownikom swoim, że to jest klasztor, do którego po zamknięciu nikogo nie wpuszczono, ani z gości ani z domowych, ani żony ani żadnej kobiety, choćby nie wiedzieć jaka była potrzeba.

Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystkiego, co należało do wygody i potrzeby, do jedzenia i do picia, a najwięcej wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i kościami, innej pościeli dla tego pijackiego bractwa nie potrzebowano, ponieważ każdy, jak padł, tak spał. Słudzy do usług byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci; był także i dzwonek przy jednych drzwiach, tak jak bywać zwykł przy furcie klasztornej albo na kurytarzu; w ten dzwonek dzwoniło na mszę, do stołu i na *silentium*,¹ które dopiero wtenczas następowało, gdy się wszyscy popiwszy powywracali na owej słomie. Żeby zaś w tym klasztorze nie uchybić chwały Pana Boga, dziś na jutro naznaczali jednego z pomiędzy siebie kapłana, który nazajutrz miał mieć mszę świętą. Temu nie dali pić dłużej jak do godziny jedenastej, chociażby chciał, biorąc jeszcze ściślej godzinę czas abstynencji,² kanonami przepisanej, dla wszelkiego warunku³ od omyłki na zegarkach. Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na mszę do kaplicy, będącej przy tym klasztorze. Po wysłuchaniu mszy napili się herbaty podług zwyczaju, potem wódki raz i drugi, potem nastąpiło śniadanie; po śniadaniu wino, po winie, miernie zażytem, obiad, po obiedzie formalna pijatyka aż do wieczery, po wieczery toż samo.

¹ milczenie.

² wstrzemięźliwości.

³ bezpieczeństwa.

Wszakże przy tem wszystkim pacierze kapłańskie musiały być w swoich godzinach odbyte i pan Borejko sam je z kapłanami odprawował. Ten klasztor trwał dni trzy najmniej, a najwięcej pięć podług panującej w pijakach dewocji.¹ Po rozpuszczeniu klasztoru swego odesłał każdego zakonników do ich własnych klasztorów, dobrze udarowanych i jałmużną opatrzonych. Gdy mu nie stało klasztoru, a nie miał z kim pić, wyszedł na rozstajne drogi, przy której zbudował porządną kapliczkę św. Jana Nepomucena, daszkiem, sztukietami i ławkami dokoła opatrzoną; do tego *eremitorium*² przynieśli za nim pajucy puzdro jedno i drugie wina, kilka wielkich kielichów. Tam zasiadłszy z paciorkami czekał, aż kto nadjedzie albo nadejdzie z podróznym: ksiądz, braciszek, kwestarz, szlachcic, mieszczanek, chłopek, żyd, dziad, zgoła byle człowiek; wyszedłszy naprzeciw niemu z kaplicy, zatrzymał przywitaniem, skąd, dokąd, po co, a tymczasem pacholek, wiadomy pańskiego zwyczaju, nalał kielich wina, którym odebrany pił pan do podróznego, animując,³ aby naodwrot do niego wypił; i tak długo tego było, póki aż ów podrózny albo z nóg nie spadł, a jeżeli się wywrócił, to i usnął; pan Borejko, odszedłszy do domu, wyprawił do niego stróża, aby go pilnował od złodzieja albo innego łotra, żeby nie został obdarty i okradziony. Gdy zaś kilku zebrało się tym sposobem podróznym, ze wszystkimi póty pił, póki każdego nie upoił. Podrózny, z liczniejszym pocztem jadący, proszony był do dworu na wstęp momentalny;⁴ na który jeżeli się dał namówić, nie łatwo się stamtąd wydobył; jeżeli nie dał, to przynajmniej z całą swoją czeladzią musiał po którym kielichu, a czasem aż do wysuszenia puzdra, wypić. W tem był względny pan Borejko, że nie przymuszał do ścinania kielichów duszkiem, pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak nie długo. Był to pan tak wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskim, iż kiedy kto chciał kłąć drugiego z dosadnością przekleństwa, to mówił: «Bodajes ty-
lego djabła zjadł, jak pan Borejko».

¹ gorliwości. ² pustelni. ³ zachęcając, pobudzając.

⁴ chwilowy, krótki.

Drugi Adam Małachowski, krajczy koronny; tego można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu albowiem ludzi zalanych winem poumieralo, niektórzy nawet w jego domu zasnąwszy raz na zawsze snem śmiertelnym. To rzecz dziwna, że takowe przypadki, w oczach jego darzone, nie odmieniły w nim szalonego zwyczaju pojenia ludzi gwałtownie i zalewania winem. Miał u siebie w Bąkowej Górze kielich wielki półgarncowy, na którym wyrżnięte były trzy serca z podpisem: *corda fidelium*.¹ Używał niekiedy tego kielicha do bankietów i wotów² wielkich, ordynaryjnie zaś trzymał go od przywitania każdego, kto pierwszy raz był u niego w Bąkowej Górze. Jeżeli taki gość przybył z rana, co prędzej sporządzano mu śniadanie, aby miał po czem pić, ponieważ ten kielich nikogo nie mógł minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi, przestrzeżono zaraz, że powinien był wypić duszkiem, inaczej, gdyby cokolwiek nie dopił, natychmiast mu pełno dolewano póty, póki nie wypił; to gwałtowne picie więcej szkodziło zdrowiu aniżeli sam zbytek wina. Z panów wielkich, mniej sposobnych do pijaństwa, ztrudna który odważył się nawiedzić krajczego; a jeżeli bytności u niego wyciągał koniecznie jaki interes, to wprzód wyrobił sobie u niego rewers³ naksztalt *salvum conductum*,⁴ pod najcięższemi zakłęciami, jako do pijaństwa, a mianowicie do kielicha *corda fidelium* nie będzie przymuszony. Najwięcej do niego zjeżdżali się bibosze koronni,⁵ a mianowicie towarzystwo, co się beczki nie zląkł, nie tylko kielicha. Który pan posłał sługę z listem do krajczego, nie chybiło go to, że musiał za nim posłać drugiego dowiedzieć się, co się z pierwszym stało, a na czas i trzeciego, kiedy pierwszy i drugi, wpadłszy w ręce krajczemu, popojeni, lada gdzie pod schodami albo pod płotem, nie wiedząc o świecie, dopieroż o response,⁶ spoczywali albo i wcale pomarli. Nie czynię w tem opisanju żadnej egzageracji,⁷ bo sam ledwo uniknąłem podobnego nieszczęścia, uciekwszy bez szabli, bez czapki, bez ko-

¹ serca wiernych. ² tutaj: oświadczeń

³ zobowiązanie piśmienne. ⁴ wolne przejście.

⁵ znani pijacy, zawołani opoje.

⁶ odpowiedzi. ⁷ przesady.

nia, w zastaw niby pewności powrotu zostawionych, pod pretekstem pilnej potrzeby, której wymieniać nie należy.

Przecież ten pan, rozumiejąc, iż niemasz na świecie nikogo nadeń w pijaństwie mocniejszego, któregoby swoim kielichem *corda fidelium* nie zwyciężył, czyli mówiąc właściwiej nie ściemiężył, trafił na jednego takiego, który go w takim mniemaniu zawstydził. Był to braciszek kwestarz, bernardyn z klasztoru Wielkiej Woli czyli Woli Pana Jezusa, w powiecie Opoczyńskim leżącego. Ten, czując się na siłach, będąc wyprawiony na kwestę, zajechał śmiało do krajczego do Bąkowej Góry, którego miejsca wszyscy inni kwestarze jak morowego powietrza unikali. Trafiło się to przed obiadem z rana. Krajczy rad, że mu taki gość dawno niewidziany wpadł w ręce, na pokorną prośbę braciszka o jałmużnę, zaraz mu podał kondycją: ¹ jeżeli duszkiem wypijesz ten kielich, wskazując na *corda fidelium*, każę ci naładować pełen wóz zbożem; a jeżeli od razu nie wypijesz, doleją ci go tyle razy, ile, przestając pić, choć kroplę w nim zostawisz. Braciszek pokornie odpowiedział, iżby wolał być posilony pokarmem jakim, niż trunkiem, ponieważ jest głodny. Krajczy natychmiast kazał mu dać jeść; przyniesiono mu tedy półmisek bigosu hultajskiego i karwasz pieczeni. Zjadłszy *certum quantum* ² tego i owego, prosił o szklanekę piwa, a tę wypiwszy zaczął się niby zabierać do odejścia, jakoby z bojaźni kielicha nie śmiał już o jałmużnę prosić. Krajczy wesół z jego bojaźni rzecze: «Nie, bracie, z domu mego nikt wyniść nie może, kto weń pierwszy raz wniwdzie, póki tego kielicha nie wypije». Bernardyn, na taką zapowiedź udając wielkie w sobie pomięszanie, z przymusem wziął kielich w obie ręce strychem nalany, toż zrobiwszy nad nim kilka krzyżów, uderzywszy się w piersi, jako człowiek przymuszony, i westchnąwszy do niebios, zaczął we cwał ³ łykać, ale, jakby mu tchu brakło, odjął nagle od ust, zostawiwszy w kielichu z półkwaterek wina. «Ho, ho, nie dopileś, bracie, — zaczął krajczy wołać, — dolejcie mu, dolejcie!» Hajducy na rozkaz pański skoczyli do bernardyna z flaszami, ten zaś, dopijając z kieli-

¹ warunek.

² pewną ilość.

³ szybko, co sil.

cha reszty, począł tam i sam umykać po pokoju, pokazując kielich do reszty wypróżniony. «Nic to nie pomoże, bracie (znowu krajczy), nie wypileś duszkiem, złapcie go i nalejcie mu pelen». Złapano bernasia i dolano w strych jak pierwszy, do tego uchwycono za pas, aby nie mógł uciekać. Osaczony bernardyn, jak niedźwiedź w kniei, odetchnąwszy kilka razy, począł doić drugi kielich wolniejszemi łykami i znowu trochy nie dopił; dalej znowu krajczy: «nie dopileś, dolejcie mu». Bernardyn na kolana, w prośby na wszystkie względy. Ale gdy te nic nie pomogły, przyłożył się do trzeciego i wypił w tej mierze jak pierwsze dwa, żeby przyczyna do musu nie zginęła; krajczy kazał mu znowu nalać; i tak z owemi grymasami zmyślonemi wypił bernardyn sześć kielichów wina, jeden po 'rugim. Krajczy jak z początku miał wielką uciechę z bernardyna, ale widząc dalej, że ani z nóg nie spada ani cery nie nieni, poznał, że z niego żartuje, wpadł w pasję, kazał go wypchnąć za drzwi. «A to filut jakiś, a wzdychy on mnie całą piwnicę wypił. A to bernardyni filuty z umysłu na szyderstwo ze mnie takiego mi pijaka z końca świata wyszukanego przysłali!» Oplonąwszy z pierwszej pasji, kazał pójść za nim, obaczyć, co się z nim dzieje. Doniesiono mu, że wsiadł na wóz dobrze bez najmniejszej omyłki i pojechał. Kazał krajczy skoczyć za nim i wrócić go, wysłał mu asygnacją na kilka korcy zboża; ale nie chciał się z nim widzieć i zakazał, żeby więcej nigdy u niego nie postał.

Trzeci pijak sławny był Karol książę Radziwiłł, wojewoda wileński. Wieleby było pisać, jakie on psoty wyprawiał po pijanemu największym familjantom; powiem tylko, co zrobił z Pacem, pisarzem W. Ks. Litewskiego. Temu jednego razu przykremsi psikusami swemi tak dokuczył Radziwiłł, że, nie mogąc ich ścierpieć dłużej, Pac pogroził mu pojedynkiem. Ale Radziwiłł, nie chcąc z nim rozrywać przyjaźni, a chcąc nastraszyć za ową groźbę, udał, jakby się o nią szalenie na Paca rozgniewał, kazał go natychmiast porwać, w kajdany okuć i wtrącić do więzienia. Nazajutrz kazał go ubrać w śmiertelną koszulę, wyprowadzić na plac w asystencji kata i księdza i dysponować na śmierć. Wszyscy przyjaciele Paca i Radziwiłła

struchleli na ten widok, rzucili się Radziwiłłowi do nóg za Pacem, który łzami i lamentami prosił go także o miłosierdzie; ale Radziwiłł, udając zapalczywą cholere i czyniąc się głuchym na wszystkie prośby, naglił na Paca, aby klęknął pod miecz, z którym mistrz stał mu nad karkiem. Nareszcie gdy Pac prosił jeszcze o moment do poprawienia spowiedzi, Radziwiłł, będąc już syt żartu, skoczył do Paca z miłym uśmiechem: «A widzisz, ja ciebie lepiej nastraszył niż mię ty pojedynkiem!» Prowadził tedy Paca na pokoje w śmiertelnej koszuli tak, jak był na placu, tam mu zaraz ofiarował za ten żal wielkie prezenta, toż dopiero gala wielka i pijatyka na cześć takiego konceptu. Pac naturalnie śmiercią zmieszany, a potem nagłą radością przejęty, przymuszony będąc w takiej rewolucji¹ krwi do pijatyki, wpadł w chorobę i trzeciego dnia umarł.

ROZDZIAŁ X

O trunkach. — O częstowaniach i pijatykach sejmikowych.

§ 1

O TRUNKACH

Trunki wielkim panom były zwyczajne: rano herbata, czasem z mlekiem, czasem bez mleka, zawsze z cukrem, potem wódka gdańska, persico,² cynamonka, dubelt-anyż,³ ratafja,⁴ krambambula;⁵ i te dwie ostatnie były najdroższe; placono kieliszek, pół ćwierci kwaterki trzymający, po tyńfie jednym. Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur albo piernika to i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. Jeżeli śniaruńskiego, po tych chleba z masłem lub sucharków cukrowych, danie miało poprzedzić obiad, jak bywało w zapusty, to się składało z kapłona pieczonego, jednego i drugiego podług pro-

¹ wzburzeniu. ² nalewka na pestkach brzoskwiń.

³ rodzaj wódki na anyżu.

⁴ rodzaj słodkiej wódki na korzeniach.

⁵ krambambula i krampampula (z niem.) — rodzaj słodkiej wódki na korzeniach i cytrynie.

porcji osób, z zrazów, pieczeni z pieprzem i masłem albo z surowego mięsa, smażonych w maśle z imbirzem, z kielbasy i bigosu hultajskiego; poczem ochłodził się jaki taki szklenicą piwa albo wody, niekiedy zalali to wszystko kielichem wina i czekali obiadu, zabawiając się rozmowami, to graniem kart, warcabów, szachów lub przechadzką. U małych panów i szlachty zamiast gdańskich wódek służyła wybornie gorzalka przepalana domowej roboty z konfiturami, w miodzie smażonymi, pierniczkami i suchareczkami takiemiż, fabryki Jejmi pani stolnikowej albo podczaszynej z córkami i pannami służeńbemi; i było to tak dobre albo i lepsze, jak owe gdańskie wódki i konfitury włoskie drogo placone.

Po obiedzie trunki wielkich panów: wino węgierskie w Krakowskiem, Sandomirskiem i na Rusi; w Prusiech, w Kujawach i w Litwie francuskie rozmaite i zamorskie, jako to: pontak,¹ muszkatel² i szczecińskie;³ w Poznańskiem i Kaliskiem, gdzie panowie i szlachta we wszystkim wielką zachowują oszczędność, dla pryncypalnych osób wino węgierskie, i to dobre, na szary koniec francuskie; na Ukrainie wino wołoskie i manasberskie.⁴ Zaczęło też już wchodzić w używanie, ale bardzo rzadko, wino szampańskie, którego dawano na stempel po węgierskiem. Burgunskiego zażywano do wody dla wielkich panów, którzy byli już wychowania modnego francuskiego i nie pili piwa. Takim Ichmciom i damom dla konkocji⁵ potraw dawano wina ryńskiego⁶ po kieliszku. Gdy zaś nastąpiła kawa i rozeszła się po wszystkich domach pańskich, szlachty majątniejszej i bogatszych mieszczan, dawano ją najprzód z rana z mlekiem i cukrem, po której pijano wódkę, a herbatę, jako sprawującą suchoty i oziębiającą żołądek, wcale zarzucono; policzono ją w liczbę lekarstw przeciw gorączce i do wypłukania gardła po ekekcjach,⁷ mianowicie z gwałtownego pijaństwa pochodzących. Po każdym także stole dawano gościom

¹ pontak — wino francuskie ciemnoczerwone.

² muszkatel (franc.) — gatunek przedniego wina południowego.

³ wino szczecińskie — rodzaj jablecznika (od: sztetyna).

⁴ rodzaj wina reńskiego. ⁵ trawienia, strawności.

⁶ reńskiego, z nad Renu. ⁷ po wymiotach.

kawę, jednym z mlekiem, drugim bez mleka. Tym trunkiem najulubieńszym raczyły się kobiety najwięcej, tak z rana, jakoteż po obiedzie i po wieczerzy, osobliwie gdy w kompanji jakiej albo podczas tańców długo w noc dosiadywały; kto z mężczyzn chciał uniknąć wina, wstawszy od stołu, miał się do kawy; było to albowiem naksztalt przywileju zdrowia, że, kto pił kawę, nie mógł być oprymowany winem.¹ Ale ten przywilej nie służył dłużej jak do dwóch godzin; dobre i to, osobliwie, gdy złem winem pojono. Kawa od ludzi majątnych przeszła nareszcie do całego spólstwa, podniosły się po miastach kafenhausy;² szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, tragarze, najostatniejszy motloch udał się do kawy. Nie była już wtenczas droga, za sześć groszy miedzianych dostał filiżanki kawy z mlekiem i cukrem, lecz też potemu była i kawa: lót³ kawy dla zapachu, 4 lóty pszenicy palonej, trochę faryny cukrowej,⁴ łyżka mleka roztworzonego wodą; smakowało to jednak prostactwu, nie znajdującemu smaku czystej kawy, dobrze sporządzonej. A nawet i po domach małych albo skąpych robili sobie taką kawę, przymieszając do niej przez połowę pszenicy lub grochu palonego, bo koniecznie chciało się kawy, jużto, że bez niej dom byłby poczytany za prostacki i sknerski, już, że kawa czasem weszła w nałóg tak jak gorzalka albo tabaka, że się bez niej obejść nie może, kto się w nią włoży, tak dalece, że woli niejeden, a jeszcze bardziej niejedna, obejść się bez chleba aniżeli bez kawy. Po miastach, osobliwie niemieckich, rzemieślnicy nie szkodowali na kawie, owszem im ekspensy umniejszało. Póki nie znano kawy, rzemieślnik musiał dać czeladnikowi kieliszek gorzalki, który kosztował trzy grosze, potem chleba z masłem, to drugie trzy grosze; więc śniadanie jednej osoby kosztowało po sześć groszy, którego sam nie kosztował. Gdy zaś kawa weszła w zwyczaj, rzemieślnik kupił kawy już palonej i mielonej w sklepie korzennym za 6 groszy; w mleku ugotował ową trochę kawy, za 6 groszy kupioną, dał każdemu po kawalku cukru lodowatego, przez który w zęby wzięty pili ową kawę,

¹ niewolony, przymuszony do wina.

² kawiarnie.

³ lót, lut (niem. Loth) — 1/12 część funta.

⁴ mąki, mączki cukrowej.

po każdym łyku przejadając chleba z masłem cienkie krómkę, i takim sposobem odbył śniadanie swoje, żony, dzieci, czeladzi, do kilku osób, czasem do ośmiu i dziewięciu, straciwszy mało więcej na wszystkie osoby, jak przedtem na jedną, a najwięcej dwie. Z tych, co się zbytecznie włożyli w kawę, ledwo który otworzył oczy, zaraz mu do łóżka niesiono kawę; bo było uprzedzenie od doktorów zatwierdzone, że wstawać z łóżka na czczo, a jeszcze bardziej wychodzić tak na wiatr, jest niezdrowo. Dlatego panie nabożne, kiedy miały przyjmować komunię, spieszyły się do niej jak najraniej, a po przyjętej jeszcze spieszniej powracały do domu, gotowe wyprać po pysku sługę, policzki jej wyszczypać z wielkiej gorliwości, jeżeliby za wstąpieniem w próg kawy gotowej nie zastały. Parochjanki¹ zaś wiejskie, kiedy miały przyjmować tę świętość, opodal od kościoła mieszkające, brały z sobą na odpust kawę i tam albo w domu księżym albo w karczmie lub innym jakim zaraz po komunji napijały się najmilszego swego trunku z obawy, przez długą czczość żołądka aby aury² niezdrowej w niego nie naciągnęły. Dziwna rzecz, iż z takiego uprzedzenia nie mogli się wyprowadzić doświadczeniem z służących swoich, którzy popolicie do obiadu czci,³ a czasem i cały dzień głodni, zdrowi i rzeświejsi byli od swoich panów i pań delikatek.

Choćby dziesięć domów na dzień (jak to jest łatwo w miastach) odwiedziła która Jejmość kawiarka, w żadnym się nie wymówiła od filiżanki kawy, gdzie ją tylko częstowano; wszędzie zaś tym trunkiem raczyć się damom było we zwyczajach.

I dobrze: póki albowiem nie była znajoma kawa, biała pleć dystyngwowana na ranny posilek używała polewki robionej z piwa, wina, cukru, jajec, szafranu albo cynamonu. Co iż tylko służyło domowym osobom albo gościom bawiącym dzień jeden i drugi w gościnie, a nie służyło oddającym krótką wizytę, mały koszt sprawowało. Ale za to po poleweczce jejmoście domowe same i z goszczącymi na sekret przechodziły się często do apteczki, i tam wódeczką mdlącą poleweczkę zakra-

¹ parafjanki. ² powietrza, powiewu.

³ czci — na czczo, bez jedzenia.

piając, często się gorzalką rozpajały i na rozmaite jędze, dziwaczki, chimeryczki,¹ nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły, których defektów rozumu że kawa nie sprawuje, chwalić ją stąd należy i dzięki oddawać temu, kto ją pierwszy do naszego kraju sprowadził, albowiem ona nietylko białą pleć, ale też i wielu mężczyzn od gorzalki, niszczącej zdrowie i rozum, zachowała.

W pomiernych domach szlacheckich trunki w zwyczajny były i dziś może są: na Rusi gorzalka, miód, wiśniak, maliniak; w Litwie gorzalka, miód ordynaryjny i lipiec; w Wielkiej Polsce i w Mazurach gorzalka i piwo, którego gatunki słynęły te osobliwsze: w Łowiczu i okolicach jego, zajmując i Warszawę, długi czas słynęło piwo łowickie; w Lublinie i okolicach jego wąchockie; w Piotrkowie i okolicach jego gielniowskie; w Poznańskiem i Kaliskiem grodziskie; w Warmji eleborskie, które takż szacowane było w Warszawie pod imieniem czarnego piwa; ku końcu panowania Augusta III nastaly w Warszawie najprzód, a potem po różnych stronach kraju piwa czeskie ordynaryjne i dubeltowe, tudzież piwo angielskie, które najpierwszy wyinwentował² Hieronym Wielopolski, koniuszy koronny; miało dużo podobnego smaku do prawdziwego piwa angielskiego, które sprowadzano i po dziś dzień sprowadzają z Anglii. To jednak piwo angielskie nie miało nigdzie więcej propinacji,³ tylko w Warszawie przy pałacu tegoż pana i w Oborach, gdzie je robiono, mil 3 od Warszawy; wkrótce spadło z wziętości. Otwockie piwo przesadziło je. Otwockiemu odebrało znowu konkurs⁴ wilanowskie, a wilanowskiemu inflantskie, ale nie tak mocne i nie burzące się obyczajem prawdziwego angielskiego. Szynkarki, po miastach pryncypalnych szukające swego zysku, nauczyły się nalewać w butle i w butelki małe piwa młodego niewyrobitego, to przytkane gliną w butli dużej po odrobieniu dawało smak lepszy jak prosto z beczki; w butelce zaś malej, dobrze zaszpunktowanej,⁵ po wyjęciu czopka tak się burzyło, jak angielskie prawdziwe. Więc gdy te tak rozmaite

¹ grymaśnice, dziwaczki.

² wynalazł.

³ wyszynku.

⁴ odebrało wzięcie, pierwszeństwo.

⁵ zatkaney, zabitej.

piwa ponastawały, łowickie, gielniowskie, wąchockie piwa estymacją¹ swoje straciły, wszedłszy w rząd piw pospolitych; grodzkie zaś słyneło coraz bardziej po Wielkiej Polsce, tak iż szlachcic tam, który nie miał w swoim domu piwa grodzkiego, poczytany był za mizeraka² albo za skąpcę. Tej estymacji przyczynili mu wiele doktorowie, przyznając mu cnotę wód mineralnych. Jest to piwo cienie i smakowite, głowy niezawracające; doktorowie we wszystkich chorobach, w których zabraniają wszelkich trunków pacjentom, grodzkie piwo pić pozwalają, owszem w pewnych chorobach pić je każą.

W Krakowskiem i Sandomirskiem żadne piwo, wyjąwszy prawdziwe angielskie, nie było w szacunku; ponieważ współstwo tamtejsze, mianowicie chłopstwo, tak jak na Rusi i w Litwie, gorzałkę mają za trunek pospolity, szlachta zaś i mieszczanie majątne wino węgierskie z przyczyny bliskości Węgier. Wysztydzą Krakowianie Wielkopolanów, że ci gościewi podają na tacy próbki piwa w kieliszkach (choć to jest czysty żart). Lecz, po prawdzie mówiąc, gdyby i tak było, lepsze jest dobre piwo jak złe wino, jakim się w partykularnych domach częstują Krakowianie i Sandomierzanie; owo okrajkowe, cieniuchne, ni woda, ni wino, popłukowiny ostatnie drybusów³ i pras węgierskich, w których wino tłoczą. Jaki tedy trunek w której prowincji panował, takim się raczono, i była to już zła kompanja, zła uczta, kiedy się nie popili, kiedy gość trzeźwo pożegnał się z gospodarzem; taki szlachcic, co taką trzeźwość zachowywał w domu swoim, niewielką miał estymacją, niewiele wart był w kompanji i pospolicie nazywano go Francuzem, moderatem,⁴ wędzikiszką. Tam, gdzie piwo było w modzie, pili go od śniadania do obiadu, od obiadu do poduszki. Byli tak dobrego gardła niektórzy i tak przestronnego brzucha, że kufel piwa garcowy albo szklenicę taką lub kielich bez nogi, z umysłu taki, żeby go nie można było postawić, kulawką zwany, duszkiem bez odpoczynku wypijali. Mieli do takiego wypijania poskładane różne kuranty⁵ krótkie, które nim prze-

¹ poważanie, wziętość.

² biedaka.

³ drybus (niem. *Dreifuss*) —

kadź, naczynie na trzech nogach.

⁴ wstrzemięźliwcem, skromnišem.

⁵ śpiewki, przyśpiewki przy kielichu.

śpiewała kompanja albo przegrała kapela, trzeba było garniec ów piwa do kropli wyłykać, bo jak nie wypił, to dolano, i znowu kuranta zaczynano póty, póki nie mogący poniekać zbytniej miary, nie uprosił pardonu albo nie uciekł za drzwi, z czego drudzy mieli okazją śmiechu i prześladowania słabego.

Beczka piwa w komin, kiedy się dobrała kompanja dobrze pijących, wstawiona, nie zabawiła dwóch godzin, a została wysuszona do drożdży albo przez debosz i z drożdżami. Takie lusztyki¹ słynęły najbardziej w Mazurach i w Sieradzkim, gdzie się więcej znajduje szlachty miernej fortuny, o jednej wiosce, o kilku chłopkach, niż krociowej albo miljonowej substancji. Było to poniekąd z oszczędnością, ponieważ pacholek lub inny służka nie tak wiele zdarł butów, kiedy beczka stała w kominie, jak kiedy do niej musiał często biegać z konwią, stojącej w piwnicy. — Czterech a czasem dwóch tylko dobrych łykaczy wypróbnili beczkę 50-garcową od wieczery do poduszki, mało albo nic zarwawszy północks. Na tryumf po zwycięstwie napili się gorzałki i poszli spać z dobrem zdrowiem, cokolwiek podochoceni. Takowa junakierja czyniła reputacją w narodzie rycerzom kuflowym, a oraz wynosiła ludzkość gospodarza do najwyższego stopnia. Panowie wielcy starali się o takich pijaków, którzy lubili trząsać sejmikami i rej wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nic nie można było zrobić bez pijaństwa, czy to zgodę jaką, czy elekcją, czy interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem jakim podług wartości osób należycie, samą zatem rzecz zniewalała panów do konserwacji przy boku swoim głów na wszelkie trunki jak najmocniejszych, którzyby ich w takej potrzebie gardlem swoim zastępowali, gdy tymczasem panowie takowem zastępstwem cokolwiek przy lepszym rozumie zostawieni, zamroczone rozумы albo raczej maszyny bezrozumne do swoich zamiarów nakręcali.

Oprócz zwyczajnych naczyń do trunków, kieliszków, kielichów, szklanek i puharów, po domach, gdzie lubiono zapijać, mieli osobliwe inne do samego piwa, jako to: kije szklanne

¹ zabawy, pijatyki.

długie z galką na końcu obszerną, kwartę piwa obejmujące, kufelki z rurkami, któredy pić trzeba było, trąby i waltornie¹ i szklenice półgarcowe o trzech obrączkach. Kij, kufelek, trąbka, nie tak były przykrem naczyniem z przyczyny trunku, bo go niewiele zabierały, jako bardziej z sposobu picia, który był uprzykrzony; pijąc z kija albo trąbki, trzeba się było dziwnie łamać i wypręzać w tył. Kufelek kto chciał odjąć od ust, a nie wiedział sposobu przytkania rurki językiem, ażeby się piwo przerwało, to się oblał. Szklenicy zaś z obrączkami kto się podjął wypić, powinien był najprzód determinować całej kompanji, po którą obrączkę jednym zawodem wypije; jeżeli nie dopił albo nadto wypił, to mu zaraz dolano. Prócz narzędzi wyżej wspomnianych były także pomyślane rozmaite sztuki, zapomocą których upijali się choć niechęcący; jedną za wszystkie przytoczę, po której rzecz będzie doskonale zrozumiana.

Usiadł jeden przy stole, drudzy go obstąpili dokoła w urzędzie sędziów i świadków, wziął szklenicę w rękę, jaka mu się podobała, wielką czy małą, piwem nalaną; tę powinien był wypić nie razem, lecz trzema zawodami. Za pierwszym pościąganiem piwa powinien był pogłaskać się jednym palcem po jednym wąsie raz, po drugim raz, po brodzie tymże palcem prosto w nos z góry na dół raz, pod brodą w tejże linii raz, a z dołu do góry, tymże palcem uderzyć w stół z wierzchu raz, ze spodu raz, tupnąć w podłogę nogą, i wymówić to słowo: piwo.

Za drugim zawodem powinien był te wszystkie grymasy, nie uchybiając żadnego, ani z kolei swojej przemieniając, powtórzyć we dwoje, to jest: pomusnąć się po jednym wąsie dwa razy, po drugim dwa razy, po brodzie dwa razy, pod brodę dwa razy, uderzyć w stół z wierzchu dwa razy, ze spodu dwa razy, tupnąć nogą w podłogę dwa razy, i wymówić słowo: dobre. Za ostatnim razem, za którym już reszta piwa powinna być z szklenicy wyprątniona, wszystkie gesta wyżej wyrażone należało potrajać, naostatku oddając szklenicę wymówić słowo:

¹ duże naczynie do picia trunków w kształcie waltorni (dęty instrument muzyczny).

nalej; w którymkolwiek gościu, liczbie i słowie pijący popełnił omyłkę, natychmiast mu dolano szklenicy; i acz te grymasy zdają się być bagatelkami, do obciążenia pamięci niezdołnemi, przecież, że stojący wokóło z umysłu rozmaite przeszkody czynili, wydarzały się częste omyłki, i jak się kto raz omylił, już mu trudno więcej omyłek ustrzec się było, najbardziej stąd, że za każdą omyłką z początku zaczynać musiał. Myląc się więc coraz bardziej, upił się i sztuki nie dokazał, zrobiwszy z siebie zabawę kompanji.

Dobre czasy, pokój ciągly, obfitość wszystkiego, całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały; ile gdy zrywane raz wraz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się około dobra publicznego.

§ 2

O CZĘSTOWANIACH I PIJATYKACH SEJMIKOWYCH¹

Panowie i można szlachta częstowali się na sejmikach uczciwie potrawami wybornemi i trunkami dobrimi, najwięcej winem węgierskiem, którego im gdzie więcej i lepszego dawano, tem większa tam była schadzka.

Drobna szlachta nie mieszła się z panami, miała swoje osobne stoły po różnych gospodach, a w lecie po sadach i podwórzach pod szalaszami,² gdzie ich przez ciąg sejmiku karmiono i pojono; przy każdym takowym stole albo raczej garkuchni znajdował się jeden i drugi z ramienia pańskiego sługa albo przyjaciel, dowódca do ochoty. Potrawy dla drobnej szlachty nie były wykwintne; pospolicie mięsiwa, wołowe, wieprzowe, baranie, cokolwiek kur, gęsi, indyków, pieczono i warzono, pieprzno, słono i kwaśno, aby się lepiej do trunków zaostrzało pragnienie. Od rana dano wódki raz, drugi i trzeci, postawiono na stole kilka bochnów chleba, kilka brył masła i kilka pieczeni w zrazy pokrajanych, co naprędce w stojaczki między siebie rozerwano; kto czuł po tym posiłku pragnienie, dano mu piwa. Zresztą od obżarstwa wstrzymowano ich, aby mogli utrzymać się przy zmysłach i władzy do roboty sejmikowej.

¹ W wydaniach dotychczasowych błędnie: sejmowych.

² *szalasz* (z węg.) — namiot polny, buda naprędce sklecona.

na którą ich podług czasu do kościoła lub na cmentarz, gdzie się miał sejmik odprawić, zaprowadzono nauczonych, co mają utrzymować lub czemu mają przeszkadzać. Po skończonej sejsji prowadzono te rotę do swoich garkuchniów, gdzie zaczęty obiad stykał się z wieczerzą, a ta ciągnęła się do północks albo i białego dnia, gdy nie mogąc się wszyscy razem pomieścić do stołu, jedni po drugich zasiadali. Ordynaryjnie taką szlachtę pojono winem z gorzalką zmieszanem, dla prędszego zawrotu głowy, i piwem dla ochłody pragnienia. Pijąc tedy na przemianę raz owę mieszaninę wina z gorzalką, drugi raz piwo, prędko się i niewielkim kosztem popili. Popiwszy się, wywracali się, i tam zaraz, gdzie który padł, spali przy stole, pod stołem, pod płotem, na środku ulicy, w rynsztoku, w błocie, gdzie kogo nogi taczające się zaniosły.

Po smacznym śnie, choć nie w puchowej pościeli, ujrzał się jaki taki bez czapki, bez pasa, bez szabli, a czasem do kosszuli obrany od jakiego łotra albo i kolegi trzeźwiejszego. W takowym stanie szedł do pryncypała, od którego był na sejmik sprowadzony, po nadgrode poniesionej szkody. Jeżeli pryncypał utrzymał się przy swojej pretensji, wzięwszy górę nad przeciwną partją, nadgradzał zwyż rzeczzone straty swoim adherentom,¹ dawał inne pasy za pasy, czapki za czapki, suknie za suknie, w co wszystko panowie opatrywali się dostatecznie, wybierając się na sejmiki; jeżeli zaś tych fantów z starej garderoby, z tandety² i od dworskich swoich nazbieranych na ten koniec brakło, bonifikował³ pieniędzmi, nie czyniąc w takowej nagrodzie żadnej trudności dla drugiego razu. Ale jeżeli się pryncypał z partją i pretensją swoją nie utrzymał, a do tego musiał uciekać z sejmiku, aby nie był rozsiekany, szlachcie, który był przy nim, za czerwony złoty a najwięcej dwa na rękę wzięte pozbył bez nadgrody sukni, szabli, czasem jeszcze do tego ręki, ucha lub kawała szczęki wyciętej, albo wcale i życia; bo nietylko że się z przeciwnikami partji swego pryncypała rąbać musieli, popierając interes pański, ale też między sobą zwa-

¹ zwolennikom, stronnikom.

² *tandeta* — tu: rzecz lichy zrobiona, starzyzna.

³ nagradzał, dawał odszkodowanie.

dziwszy się rąbali. Tę drobną szlachtę zwozili panowie na sejmiki brykami, a po skończonym sejmiku rozpuszczali do domów pieszo, zamknawszy garkuchnie i zniknawszy im z oczu. Takie były traktamenta domowe i sejmikowe przez całe panowanie Augusta III.

ROZDZIAŁ XI

O strojach czyli sukniach męskich. — O strojach białogłowskich.

§ 1

O STROJACH CZYLI SUKNIACH

Na początku panowania Augusta III mało bardzo było panów używających stroju zagranicznego, wyjąwszy dom Czar-toryskich, Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego, i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II przestroili się w niemiecką suknię. Podczas koronacji August III i wszyscy panowie polscy, żadnego nie wyłączając, byli w polskiej sukni.

Lecz skoro August III, zhywszy tę ceremonją, wrócił się do rodowitego swego stroju niemieckiego, natychmiast i panowie rzucili się do niemczyzny. A nie tylko że się ci wrócili, którzy w niej przedtem, jako się rzekło, chodzili, ale też inni coraz gęściej z czasem poczęli się przebierać po niemiecku, tak, iż ku końcu panowania Augusta III ledwo dziesiąta część senatorów i urzędników koronnych została przy polskiej sukni. Nareszcie połowa narodu okryła się niemiecką suknią. Na wszystkich zjazdach publicznych prezentowały się oczom dwa narody: jeden polski, drugi niemiecki.

Młodzież, osobliwie powracająca z zagranicy, upatrywała dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dystynkcją;¹ i choć nie w jednej kompanji, mianowicie na sejmikach, tym polskim Niemcom fałdów przetrzepano jedynie z przyczyny stroju, na który krzywo patrzyli długi sektatorowie² polskiej sukni, jed-

¹ wyróżnienie, elegancje.

² zwolennicy.

nak takowe momentalne przypadki nie trwały gustu paniczom do niemczyzny, gdy w nadgrode od białej płci pierwsze względy odbierali. Jeżeli się do damy zabierało dwóch konkurentów równej fortuny i talentów, a było w mocy damy obierać sobie męża, bez wątpienia obrała sobie Niemca, a Polaka odprawiła. Jeżeli rodzice lub opiekuni obierali pannie męża i byli za Polakiem, ale panna płakała, to mu kładli kondycją, aby się przebrał po niemiecku.

Dwie przyczyny miała pleć biała do wstretu ku polskiej sukni: pierwsza, iż Polacy, chodzący po polsku, jako niewypolerowani zagranicą w te umizgi, lehcące pleć białą, które modnisiowie za największą grzeczność obyczajów do kraju przywozili, zachowywali jeszcze maniery dawnym sarmatyzmem¹ tchnące; druga, iż kto się nosił po polsku, musiał oraz utrzymować wasy, nie mogąc ich golić bez wystrychnienia się na blazna. Nic zaś tak nie odrażało od siebie białą pleć jak wasy, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim gachów² bez wąsów, a do tego równie jak niewiasty wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorsowanych, wypięzmonowanych. Jest to powszechnie w naturze lubić obmioty³ sobie podobne.

Mimo jednak tego powszechnego gustu znajdowały się takie heroiny,⁴ które za jakąś waleczność poczytały sobie oddać rękę mężowi Polakowi, ale taka była bardzo rzadkim ptaszkiem. Napisawszy tę różnicę sukni z okolicznościami do niej się ściągającami, wieszam niemiecką czyli francuską suknią u krawca na grzędzie; niech sobie wisi albo młech ją krawiec przerabia coraz na inną modę. Ja biorę w rękę kontusz⁵ jako rodowity strój polski i tym będę bawił czytelnika mego.

Kontusz, żupan, pas, spodnie i buty, czapka, to było całym ubiorem publicznym Polaka szlacheica i mieszczanina. Szlachcic przypasywał kontusz pasem. Kontusze zimowe by-

¹ staropolszczyzną.

² zalotników, kochanków. ³ przedmioty.

⁴ bohaterki, odważne kobiety.

⁵ kontusz, wzięty wraz z nazwą od Węgrów i Turków, nie był wcale rodowitym strojem polskim, jak mniema Kitowicz.

wały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, popielicami, królikami, pupkami,¹ susłami,² kunami i sobolami.

Mieszczanin opasywał się po żupanie, kontusz zawieszając tylko na ramionach, sznurem grubym jedwabnym lub złotym albo srebrnym z kutasami, na końcach pod szyją zawiązany, z tyłu nakształt paludamentu³ wiszący. Mieszczanin tak ubrany niósł w ręku łaskę czyli trzcinę grubą, w pas od ziemi, krótką skówką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim końcu galkę srebrną lub kokosową z srebrną obrączką mającą, pod którą galkę przeciągnięta była przez trzcinę antabka⁴ srebrna lub też mosiężna, a u antabki wisiał sznur albo taśma z kutasami, jedwabna przez się,⁵ jedwabna srebrem lub złotem przerabiana, srebrna lub złota przez się, i zwała się ta taśma lub sznur temblakiem.⁶ Trzcina zatem była podporą, ozdobą i orężem mieszczanina, gdyż przy szabli nie godziło się chodzić mieszczanom, wyjąwszy krakowskich i magistraty poznańskie i wileńskie z dawno służących przywilejów.

Szlachcic, gdy wychodził z domu, przypasywał szablę do boku, brał w rękę obuch, który oprócz tego nazwiska mianował się nadziekiem i czekanem. Skład jego był taki: trzcina gruba na cal diametru,⁷ krótka w pas człowieka od ziemi, na końcu ręką trzymanym galka okrągło podługowata srebrna, posrebrzana albo wcale mosiężna, na drugim końcu u spodu osadzony mocno na tejże trzcinie młotek żelazny, mosiężny albo i srebrny, podobny końcem jednym płaskim zawsze do szewskiego, drugi koniec jeżeli miał płasko zaklepany jak siekierkę, to się zwał czekanem, jeżeli kończasto, grubo, nieco pochyło, to się zwał nadziekiem, jeżeli zawinięty w kółko jak obarzanek,⁸ to się zwał obuchem.

Straszne to było narzędzie w ręku Polaka, ile podówczas, gdzie panował humor⁹ do zwad i bitew skłonny. Szablą jeden

¹ pupki, bupki — najprzedniejsze futro z brzuchów.

² susel — zwierzę z rodzaju gryzoniów.

³ paludament (z łac.) — płaszcz na sposób starorzymski.

⁴ rękojeść, rączka. ⁵ z samego jedwabiu.

⁶ temblak — tutaj: opaska, narecznik. ⁷ średnicy.

⁸ poprawniej: obwarzanek. ⁹ nastrój, usposobienie.

drugiemu obciął rękę, wyciął gębę, zranił głowę, krew zatem dobyta z adwersarza¹ tamowała zawziętość. Obuchem zaś zadął ranę często śmiertelną, nie widząc krwi; i dlatego nie widząc jej nie zaraz się upamiętał, waląc raz na raz i, nie obrażając skóry, lamal żebra i gruchotał kości. Dlatego na wielkich zjazdach, sejmach, sejmikach, trybunałach, gdzie zazwyczaj częste działy się zabijatyki, nie wolno było pokazywać się z nadziekiem; w kościele zaś katedralnym gnieźnieńskim wisi u wielkich drzwi tablica, ostrzegająca o kłatwie na takowych, którzyby się do tamtego domu bożego z takim instrumentem prawdziwie zbójckim wchodzić ważyli. Instrument to był prawdziwie zbójcki, bo kiedy jeden drugiego końcem ostrym nadzieiaka trafił pozauszku, do razu zabijał, wbijając w skronie żelazo fatalne aż na wylot.

Szabla za czasów Augusta była rozmaita. Szabla prosta czarna *alias*² w żelazo oprawna na rzemiennych paskach; i ta pospolita była zawsze szlachcie ubogiej; zamiast *capy*³ albo kurszu⁴ (są to dwa gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórę; nic to nie szkodziło, bo głównia *alias* żelazo stanowiło cały szacunek i nietylko między drobną szlachtą, ale też między najmożniejszymi pany szabla przechodziła od ojca do syna, od syna do wnuka i tam dalej w sukcesji⁵ między najdroższymi klejnotami. Przy czarnej szabli także chodzili zawsze szulerowie, nocni grasanci,⁶ szaląpuci, których to zabawą było obciąć kogo, nakarbować gębę gładką jakiemu galantowi albo gacha jakiego przepędzić przez błoto w białych pończochach. W powszechności zaś czarna szabla używana była od wszystkich w okolicznościach, w których się spodziewano tumultu, a potem rąbaniny. Ci, którzy używali niemieckiego stroju, do takich okazji brali pałasze niemieckie i rapiery⁷ obosieczne; nakoniec szabla czarna służyła do pojedynku, najwięcej tym orężem odbywanego. Szabla czarna sta-

¹ przeciwnika. ² inaczej.

³ *capa* (z czesk.) — skóra wielbłądzia, końska albo ośla, chropawo wyprawna. ⁴ *kursz* — rodzaj skóry.

⁵ w dziedzictwie. ⁶ napastnicy, łupieżcy.

⁷ długie, wąskie szpady lub szable.

roświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziej popłacała; dobroci jej próbowano, kiedy się dała giąć niemal do samej rękojeści i gdy się po takim zgięciu wprost wyprężała. Nastaly potem szable proste, szaszówki,¹ hiszpanki, wąskie i lekkie, które, nie tak wiele przy boku ciężąc, służyły dobrze do obrony i odpędzenia napaści niespodzianej. Rękojeści u szabel czarnych były z pałakiem² graniastym i małym skobelkiem³ żelaznymi; ten pałak nazywał się krzyżem, a skobelk paluchem, od wielkiego palca, który w niego wchodził. W dalszym czasie, kiedy sejmy i trybunały zaczęły być burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały; i zwał się taki krzyż furdymment, składał się z prętów żelaznych jak klatka i z blachy w środku wielkości dłoni. Dla proporcji tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie jak tarcice,⁴ choć do wąskich szabel, która moda przeszła potem do wszystkich szabel, nawet i do tych, u których były krzyże bez furdymentów. Tę modę niedługo trwającą wymyślili Litwini, a od Litwinów przejęli Koronczycowicze, musiała ona jednak być dawniej na świecie w rzeczypospolitej rzymskiej, kiedy poeta łaciński, nie wiem który, czy Horacjusz czy Marcjalis, napisał te wierszyki na jakiegoś Pontyka: «*Grandi in vagina, Pontice, claudis acum*», co znaczy po polsku:

W dużej pochwie Pontyka
Igielka się zamyka.

Takie szable z szerokimi pochwami i wielkimi krzyżami nosili najczęściej ludzie dworscy, szulerowie i szalapuci, którzy mieli upodobanie kiereszować⁵ się w kordy po wiechach⁶ i szynkowniach, bo kogo pobili, to i obdarli, albo się im opłacił, jeżeli się nie czuł na mocy i serca nie miał. Wszakże gdy taki oręż jako ciężki psował suknię, wkrótce go zaniechano, osobliwie kiedy łagodniejsze obyczaje nastawać zaczęły.

¹ może: staszówki, lekkie szable, wyrabiane w Staszowie (w Sandomierskiem). ² pałak — kablak, łuk, część rękojeści szabli.

³ skobelk — pręt żelazny zgięty. ⁴ deski nieobrobione.

⁵ rąbać się, ranić się.

⁶ po karczmach; wiecheć słomy był znakiem karczmy.

Do paradniejszego stroju używano karabelek tureckich, czeczugów¹ tatarskich i pałasików w srebro oprawnych albo pozłacanych albo szmelcowanych; takich najwięcej wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je zazwyczaj lwowskiemi. Nawiązanie do szabel i karabelów było dwojakiej mody: najdawniejsze było z pasków rzemiennych, obszernych, z przączkami i centkami na końcach srebrnymi albo pozłocistemi; te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem; paski obejmowały sam bok lewy, schodząc się do węzła w tyle na krzyżu człowieka nad pasem czyli na pacerzu. Takim sposobem nawiązywane były rapcie,² które się tem różniły od pasków, że były nie rzemienne, ale z jedwabnego sznuru, czasem same przez się, czasem srebrem lub złotem przerabiane, czasem z samego srebra i złota. Dworacy, gaszkowie i paniczowie młodzi, jaki mieli żupan, takie zakładali i rapcie do karabeli lub szabli, w paskach zaś jedności koloru z żupanem nie przestrzegano.

Potem nastąpiło nawiązanie długie, tak iż szabla wisiała pod kolanem i idąc trzeba ją było koniecznie albo trzymać za krzyż albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała i nie wywróciła. Paski i rapcie zachodziły na cały tył człowieka jak półszórek na konia. Ta moda, jako śmieszna i wielce niewygodna, nie trwała dłużej nad 5 albo 6 lat; została zarzucona i wrócono się do nawiązania krótkiego i wąskiego, nic a nic tyłu nie zajmującego, tylko sam bok, co też niezbyt wygodno było, bo się szabla w chodzeniu tłuła po boku. Nastąpiły potem paski z taśmów srebrnych lub złotych, sztuczkami srebrnymi, odlewaniem lub srebrno pozłocistemi, gęsto nasadzane. Takich pasków zażywano do samych pałasików, w oków srebrny i srebrno pozłocisty oprawnych; nie służyły do szabli czarnej to jest w żelazne skówek oprawnej, ani do karabeli. Takie paski dla trwałości niektórzy podszywali spodem irchą³ białą. Niekiedy, kochając przepych i zbytek, niczem nie podszywali. Kiedy w modzie było nosić nóż za pasem, starali się majątniejsi mieć u niego rękojeść z jakiego kamienia przed-

¹ czeczuga (z ukr.) — rodzaj szabli.

² taśmy do szabli.

³ skórka baranią lub wielbłądzia.

niego albo też z kości lub rogu, srebrem albo złotem nabijanej. Pochwa nożowa pospolicie z skóry czarnej capowej zrobiona, ozdobiona była skówkami srebrnymi, białymi albo pozłacanymi, zszyta misternie nicią srebrną albo złotą. I żeby się nóż nie wymknął z za pasa, była przy nim taśma na antabce odpowiadającej skówkom, jedwabna, w kolorze, albo srebrna, albo złota, i ta się kilka razy około pasa okręcała.

Pasy w pierwszym używaniu za mojej pamięci do publicznego stroju tak u szlachty jak u mieszczan bywały jedwabne, siatkowe, szmuklerskiej¹ roboty, z końcami w sznurku kręconymi, w kolorach rozmaitych, lecz najczęściej karmazynowym, z końcami czyli kutasami u chudszych jednostajnymi, u majątniejszych srebrnymi lub złotymi. Takież pasy bywały wciąż napół srebrem lub złotem przerabiane. Na powszednie chodzenie zażywano pasów taśmowych, rzemieniem podszytych, na klamrę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą, według przepomożenia i ambicji każdego, na przodzie zapinaną.

Zarzucili niedługo takie pasy siatkowe i taśmowe, wzięli się do pasów tureckich, perskich i chińskich; te ostatnie były to z wełny tak delikatnej robione, że choć był taki pas szeroki na dwa łokcie, przewłókl go przez pierścionek; nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszej sukni, lubo nie miał żadnej innej ozdoby tylko szlaki czyli brzegi dziwnie w miłe kwiaty wyrobione. Samego pasa takiego kolor bywał jednostajny, zielony, pomarańczowy, karmazynowy i biały i był w takim szacunku, że choć nie miał w sobie nic-drogiego ani ozdobnego prócz szlaków, płacono jednak jeden, osobliwie biały, kiedy był nowy, nieprzechodzony, do 50 czerwonych złt. Lecz ztrudna takie pasy nowe dostawały się do Polski. Najwięcej przychodziły od Turków i Persów na zawojach dobrze podnoszone, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprasowane i za nowe przedawane.

Tureckie i perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem bogato i skąpo

¹ szmuklerskiej.

przerabiane. Ordynaryjny pas turecki, mędelkowym zwany, płacił się najtaniej czerwonych złotych 4, stambulski czerwonych złotych 12, perski 16, 18 i wyżej podług gatunku aż do czerwonych złotych 60. Prócz zaś takich pasów znajdowały się po pańskich garderobach pasy daleko od wymienionych dopiero droższe, albowiem jeden do czerwonych złotych 500 szacowano. Taki pas był długi łokci 9, szeroki do 3 łokci, gruby jak sukno francuskie, tęgi jak pargamin; przeto też takich pasów nie używano do stroju, ale raczej trzymano dla zaszczytu garderoby pańskiej i na podarunki; bywał tkany z nici srebrnych lub złotych, albo po jednej stronie srebrnej, po drugiej złotej, kwiatami jedwabnymi w rozmaite kolory przerabiany.

Nastaly potem pasy sluckie, bogactwem i pięknnością perskim i tureckim bynajmniej nieustępujące. Każdy pas takowy, bogaty lub ordynaryjny, miał na końcu wyhaftowane słowa: *textus est Sluciae*,¹ któremi różnił się od perskiego i tureckiego.

Po sluckich pasach daly się widzieć pasy francuskie w gatunku tureckich i perskich, ale kolorami dobranemi i żywemi daleko wszystkie pasy wyżej wyrażone celujące, z napisem na końcu: *à Paris*.² Rozmnożyła się naostatku w Polsce fabryka pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy nie staniały, wyjąwszy ordynaryjne tureckie, które, gustownością nowych pasów zgaszone, pokupu do siebie nie miały. Przyjdzie tu komu na myśl: kiedy fabryki pasów zagęściły się w kraju, dlaczegoż pasy nie staniały? Odpowiedź na to bardzo jasna: nie mamy w kraju naszym ani jedwabiu ani złota ciągnionego ani fabrykantów; wszystko to sprowadzamy z zagranicy i utrzymujemy w kraju naszym kosztownie. Zaczem pas zrobiony w kraju drożej kosztuje przy takim nakładzie niżeli zrobiony zagranicą, gdzie się jedwab rodzi, a fabrykantów tak wiele, że się ledwo nie za łyżkę strawy najmują do roboty; nie tak jak u nas, co fabrykant sprowadzony godzi się na miesięczne lafy, a te wysokie odbierając, więcej pilnuje rozrywek albo i pijatyki niż warsztatu.

¹ tkany w Slucku.

² w Paryżu.

Czapki pod panowaniem Augusta były kilkorakięgo gatunku; najpierwsze, które zastałem, były z wąskim barankiem okrągłym, rozcinanym na przodzie i w tyle, z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyścielanym; po szwach, gdzie się kwatery¹ schodzą, sznurkiem srebrnym albo złotym obkładane lub też rygielkami² takimiż ujmowane. Po tych nastąpiły czapki, konfederatkami zwane; były to czapki właśnie takiego kroju, w jakich malują papieżów, co je zowią ruskami.³ Po konfederatkach nastąpiły czapki kozackie z wysokim wierzchem, z wąskim barankiem, miało wyścielane. Dalej weszły w modę czapki z wysokimi baranami, z wierzchem płaskim, od modnisiów jeszcze do tego w głąb barana wtlaczanym, tak iż nie widać było nic wierzchu, tylko sam baran na głowie. Forma takich czapek była ostatnia i utrzymuje się do dziś dnia, z tą różnicą jedynie, że baranka zwężono, a wierzchu podniesiono; takie czapki zwały się w swoim początku kuczma⁴, a potem przezwano je krymkami od Tatarów krymskich, od których modę takich czapek Polacy przyjęli. Do wszelkiego rodzaju czapek używano baranków naturalnych, czarnych, siwych, kasztanowatych i białych i pstrych; lecz najwięcej czarnych a siwych, innego koloru baranki były w guście tylko ludzi młodych i gaszków. Rodzaj baranków: węgierski, krymski i bułgarski, jeden od drugiego porządkiem wyrażonym lepszy. Niekiedy też udał się baranek domowej owczarni, który uszedł za węgierski i bułgarski, mianowicie wyperek,⁵ ale tylko w kolorze kasztanowatym, pstrym i białym; w czarnym i siwym nigdy.

Wierzchy u czapek rozmaitego koloru, zawsze sukienne aż do ostatnich lat Augusta III, w których zaczęto używać na lato czapek z wierzchami bławatnemi dla lekkości i chłodu. Kapeluszków albowiem chodzący w polskim stroju nie używał (wyjąwszy chłopów). A komu dogrzewał upał słoneczny, roz-

¹ cztery działki.

² rygiel (z niem.) — szew ze ściągów poprzecznych.

³ ruskami — wyraz niejasny; w wyd. lwowskim wydrukowano: *piuskami*.

⁴ kuczma (z węgier.) — rozczochrane włosy; czapka futrzana.

⁵ jagnię zawczasie urodzone lub skórka z niego.

wieszał chustkę, głowę i twarz okrywającą, aby się gaszkowi nie opaliła. O którą szkodę mniej dbając mężczyźni dawnego sarmatyzmu, lby, wygolone jak kolano, zdjawszy czapkę albo ją tylko na jednym uchu zawiesiwszy, na największym skwarze dystylowali.¹ Jak nastaly wierzchy bławatne, nastaly oraz i baranki atlasowe; z czarnego atlasu na nié marszczonego robil się baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękne i lustrowne.² Podszewka do czapki zazwyczaj bławatna. Starym ludziom, wygody, nie mody przestrzegającym, z lisiego futra albo łapek baranich. Takie czapki zwaly się kapuzami, byly zawijane i mogly się spuszczać na cały kark i zaslonić twarz, sam nos do oddechu i oczy do patrzenia zostawując gołe. Senatorowie i majetni szlachta wieku podeszłego na wielką paradę zażywali kołpaków sobolich z wierzchami aksamitnymi, karmazynowemi, granatowemi albo zielonemi, przypinając do kołpaka w srodek opuszki sobolej nad czołem jaki kamień drogi świecący albo sygnet³ brylantowy, co Polaka dziwnie poważnego i ozdobnego wydawało.

Krój kołpaka był ten sam, co czapki krymki, lecz przez wysokość i ogromność opuszki sobolej wydawał się inakszym. Spodnie ubranie, jednym słowem polskiem powszechnem portki zwane, u szlachty i mieszczan bogatych byly z sukna francuskiego, ponsowego lub karmazynowego, także z atlasu i adamaszku błękitnego. Po szwach w kroku niektórzy te portki szamerowali galonkiem srebrnym lub złotym, niektórzy gładkich nieszamerowanych używali, niektórzy zaś mieli portki takie tylko rygielkami złotymi lub srebrnymi po tychże szwach ujmowane. Kogo nie stać było na galony i rygielki srebrne lub złote albo miał je za zbytek, a przecie lubił się do modzi (jak mówiono) stroić, używał na to miejsce taśmy jedwabnej, błękitnej i rygielków takichże, co tylko służyło do portek sukiennych. Spodnie były buchaste przestronne, do samych kostek długie, żeby się zaś w zuwaniu buta nie zmykały z nogi do góry, dawano do nich strzemiona krajezane.⁴ Długi czas pod

¹ odkraplali, wypacali. ² błyszczące, lśniące.

³ pierścień z herbem lub literami na oczku.

⁴ z pasków sukna.

panowaniem Augusta używali Polacy spodni zawiązywanych na sznur; był to pasek jedwabny siatkowy z obdłużnemi końcami, kutasiki na czas srebrem i złotem przerabiane mający, na który spodnie nawlekano i onym zawięzywano sposobem naksztalt chłopskich gaci, których do dziś dnia używają wieśniacy, z tą różnicą, iż oni swoje gacie sznurkiem zawięzują na boku. Szlachta zaś spodnie wyżej opisane zawięzywała na przodzie prosto w rozpór, który zakrywały końce sznura z kutasami na wierzch spodni wydawane. Żeby faldy zamkniętych spodni, szerszych zawsze od łądźwi człowieka, nie czyniły grubości i nie odymały sukien, tak do sukiennych jak do adamaszkowych lub atlasowych spodni dawano lisztwę po wierzchniej stronie bławatną, po wewnętrznej płócienną, pomiędzy którą przechodził sznur; u sukiennych spodni lisztwa bywała atlasowa, błękitna, u adamaszkowych i atlasowych kitajkowa, albo kitajowa¹ u mniej majątnych. Zarzuciwszy sznury, zaczęto nosić portki na guziki niemieckim sposobem zapinane.

Buty w używaniu były troistego koloru: żółte, czerwone i czarne. Cholewa u buta, krótka, z tyłu łądkę całą, z przodu pół kolana dłuższym od tylnej części końcem, wichlarzem² zwanym, zajmująca, z dwóch sztuk po bokach buta zszywanych składana, z przyczyny nogawic portkowych szerokich przestrona. Napiętek u buta łubem³ drewnianym, w środek skór zasadzonym, obwarowany, aby się nie koślawił i nie marszczył, pod napiętkiem podkowa żelazna, na 3 palce wysoka, u panów pobielana albo weale srebrna, u chudych pacholków tylko pilnikiem cokolwiek pogładzona. W dalszym czasie panowania Augusta III nastaly podkówki płaskie naksztalt końskich, trzema ćwiekami do podeszwy przybite. Nareszcie podkówki wszelakie zarzucono, na miejsce których nastaly obcasy⁴ skórzane, tak jak u niemieckich butów, ale niższe; i to była moda ostatnia buta polskiego pod panowaniem Augusta III. Póki trwały w modzie podkówki, przy każdych jatkach szew-

¹ z materji jedwabnej lśniacej, lub cienkiej bawelnianej.

² *wichlarz* — przednia część cholewy, wyższa pod kolanem, niż tylna na łądce. ³ *łub* — twarda skóra drzewa; tutaj: obkladka drewniana.

⁴ obcasy, napiętki.

skich po wielkich miastach znajdował się kowal, który wszelkiego rodzaju buty podbijał podkówkami, według mody używanymi, biorąc za proste po groszy 6, za pogładzone pilnikiem groszy 12; pobielane i srebrne wychodziły od innych majstrów. Białogłowy także gminne zażywały do trzewików małych podkówek, które do nich przybijał ten sam kowal za zapłatą trzech groszy od pary. I taki kowal nie robił żadnych innych sztuk przy wielkich miastach, mając dosyć zatrudnienia i pożytku z samych podkówek.

Pospólstwo i szlachta drobna różniła się od uboższych jeszcze od siebie butami, u których były przyszywy nowe czarne, a cholewy żółte lub czerwone podszarzane, z żądzy, zwyczajnej naturze ludzkiej, pokazania się czemsiś więcej niż jest, chcąc każdy takowy zostać w rozumieniu, jakoby miał wprzód nowe żółte lub czerwone buty, a te znosiwszy, kazał przez dobrą ekonomją podszyć czarnymi przyszwami, choć w samej rzeczy takie kupił od szewca, jako tańsze od żółtych i czerwonych nowych, acz cokolwiek droższe od wcale czarnych pospolicitych, skąd urosło szyderskie przysłowie: znać pana po cholewach. Koszula polska miała rękawy szerokie, około pięści zawijane, kołnierz wąski, tasiemką zawiązywany pod szyją albo szpinką srebrną, złotą lub rubinkową zapięty, którego nic z pod sukni nie było widać. Długość koszuli u tych, którzy staropolskim obyczajem nosili gacie płócienne na gołym ciele, spodem portek nie dochodziła kolan. U tych, którzy już zarzucali gacie, spuszczała się do pół goleni.

Opisawszy każdą sztukę zosobna do stroju należąca, obaczmyż teraz Polaka, w to wszystko w czasach swoich ustrojonego. Najdawniejszą znalazłem modę pod panowaniem Augusta III kontusz i żupan, długi niemal do samej ziemi, w plecach wąsko podług miąższości człowieka przykrojony, od pasa do dołu fałdzysty, z przodu opięty, kołnierzyc wąziuchny tak u żupana jak u kontusza, u którego zapinał się na jedną pętelkę. Od szyi do pasa z pod kontusza wielkiego dawał się widzieć żupan. Rękawy tak u żupana jak u kontusza wąskie, wyloty u kontusza od pachy aż do łokcia otwarte, któremi wyglądał

żupan. Dąbski, marszałek Załuskiego, biskupa krakowskiego, Szaniawski, starosta kękolownicki, i Kraszewski, natenczas dworzanin Wdy kijowskiego, trzej patryarchowie mód polskich, jakie mieli żupany, takiego koloru wdziewali i buty: żółte, czerwone, zielone, błękitne etc., ale tego ich gustu nikt więcej nie naśladował. Poły u obojga nic a nic niezależyste, i tylko brzegami pola poły dosięgająca, w siedzeniu i chodzeniu otwierając się, widok spodni sprawowała. Ten widok albo upoważniał albo upodlał osoby. Jeżeli albowiem portka była czysta, nowa, bogata, wrażała patrzącym rozumienie, że ten, co się tak nosił, jest pan, majątny człowiek. Jeżeli pokazały się portki dziurawe, łatane, wytarte, zafolowane,¹ była konwiczka,² iż osoba w takich chodząca małego jest wątku.³ Przeto też, kiedy błoto uginać się w takim długim stroju chodzących przymuszało, ci, co mieli dobre portki, brali fałdy sukien w rękę ztyłu, podnosząc je tym sposobem do góry, aby się nie szargali, i było to podług przysłowia metaforycznego:⁴ nieść zadek w garści. Ci, co mieli złe portasy, zawijali poły na przedzie jedną na drugą, pokazując tym sposobem sukien wyżej trochę nad pół goleni, aby, podpasawszy wyżej, kolanami lub goleniami przez złe portki nie błyskali.

Póki suknie długie były w modzie, czupryna także była długa, ztyłu i zprzodu wszędzie równa, okrągła, rześista, pół czola z przodu, a z boków pół ucha zajmująca, z pod której cały kark goły wyglądał.

A że pod owe czasy karety nie były nikomu znajome po miastach, tylko wielkim panom i posłom podczas sejmu, a reszta szlachty i wszelki lud możny i ubogi roił się pieszo po wszystkich ulicach, przeto moda długich sukien, jako wielce na błoto niewygodna, ustawać poczęła jakoś około roku 15 panowania Augusta i we dwa roki najdalej od początku ustanowienia zupełnie ustała. Na jej miejsce nastąpiła insza, wcale kusa i we wszystkim od pierwszej różna. Kontusz i żupan ledwo zakrywały kolano, krój od kołnierza do pasa haniebnie bu-

¹ zafolowane — zatłuszczone, zabrudzone.

² konwiczka — przekonanie, dowód. ³ jest uboga.

⁴ użytego w przenośni.

Krótkie suknie

chasty,¹ tak iżby mógł wygodnie pod pachy włożyć po bochenku chleba; kołnierz wykładany wysoki, zachodzący prawie na kark cały; rękawy długie aż do palców, szerokie jak wory i dla zbytnej długości fałdujące się na rękę, z wylotami maleńkimi, ledwo znak żupana ukazującymi, często do góry od teźże ręki, aby jej wcale nie skryły, pomykania potrzebujące; od pasa do dołu żadnego fałdu ani zprzodu ani ztyłu, wydawały człowieka jakby nie w sukni przykrojonej, lecz jakby w kawał sukna obwiniętego. Póły na przodzie zakładały się jedna na drugą aż pod same pachy. Nie potrzeba się było w takim stroju obawiać rozsunięcia, bo tak szczupły krój, a przytem otulony około człowieka ledwo dawał sposobność uczynienia zamaszystego kroku. Z pod takich sukien portki wielkie, buchaste, na pół cholew opuszczone, nieprzywykłym oczom w czasy pogodne śmieszna, a podczas błota zachlastane plu-gawą Polaka wystawiały postać; lecz póki co jest w modzie, póty za dobre uchodzi, choćby było najgorsze i najniewygodniejsze. Pod tę modę czupryna zredukowana została do kilku włosów na samym wierzchu pozostałych, dlaczego takie głowy, młokosom, dworakom najwięcej upodobane, poważniejsze osoby nazwały głowami cybulanemi przez podobieństwo do cybuli, wśród gładkiego kręgu swego mały kosmyk mającej.

Pasów do takiego stroju zażywano jak najdłuższych i najszerszych. Że zaś do miary grubości i szerokości, pretendowanej² w modnem opasaniu, pasy żadne nie wystarczały, przeto zwijali w kupę po dwa i po trzy pasy, ubożsi modnisiowie kładli ręczniki, prześcieradła albo pakęły.³ Guz na przodzie wiązano jak bochen chleba i ten z pasem musiał być spuszczo-nym aż na lędźwie; końce zaś pasa pozakładane wtył człowieka. Wielu jednak z panów starych tę modę, czerkieską nazwaną, miarkowali pośrednią z starej i nowej kompozycją,⁴ używając sukien nie tak długich i szczupłych jak pierwsze, ale nie tak kusych i buchastych jak drugie. Opasywali się także nie zbyt grubo. Wojewoda zaś wołyński Potocki, starzec dużejletni, do

¹ bardzo szeroki. ² wymaganej.

³ wyczeszki z lnu lub konopi.

⁴ układem.

samej śmierci żadnego pasa nie używał, opasując się samemi od szabli paskami, zachowując modę dawniejszych lat, która podobno pod Augustem II, ale już nie pod III panowała. Czupryn także wielu z nich nie podgalało zbyt wysoko, żaden jednak nie nosił staroświeckiej czupryny wyżej opisanej.

Buty wyścielano słomą, a stopy nóg obwijali w chusty płócienne latem, do których w zimie przykładano dla ciepła kuczbaje,¹ i zwały się takie płaty, bądź płócienne, bądź kuczбайowe, onuczkami;² słoma zaś w but używana wiehcziami. Najwięksi panowie, senatorowie, hetmani, w polskim stroju chodzący, używali wiehcia do butów, i była to funkcja służących codzien kłaść panu w buty świeże wiehcie, strzygąc słomę w miarę buta. Przed końcem panowania Augusta najprzód onuczki a potem wiehcie skasowane zostały, do czego się przyczyniły wprowadzone wtenczas podłogi woskowane, które się z wiehcziami i barłogami z nich zrobionemi nie cierpiały. Miejsce wiehciów zastąpiły podeszwy pilśniowe, kuczбайowe, burkowe³ albo kapeluszone. Onuczki zaś przemienione zostały na szkarpetki. Co do ciepła i zdrowia, lepsze były wiehcie słomiane od jakichkolwiek podeszwów, ponieważ słoma to ma do siebie, iż wyciąga wilgoć. Co do ochędóstwa albo polityki, przystojniejsze są szkarpetki jak wiehcie.

Trzecia i ostatnia moda polskiej sukni po owej buchastej nastąpiła ostatnich lat Augusta III, moda wcale przystojna, ani zbyt kusa, ani zbyt długa, krój wcale przystojny, nie zbyt opięty, nie zbyt faldzisty, rękawy gładkie sudanne,⁴ wytoki⁵ na przodzie u kontuszą obdłużne i wyloty u rękawów także, dosyć żupana na widok wystawające, który ponieważ się prędko brudził w tych otworach, przeto wymyślili bluzgiery,⁶ to jestłaty z takiejż materji, przyszyte na przodzie. Koszule nastaly z kołnierzami wąsko na żupanowy wąski kołnierz wykładanemi, także kołnierzyki u rękawów koszuli na wierzch żu-

¹ *kuczбай* — kosmata materja welniana.

² *onuczka*, *onuczka* — płótno do owijania nogi pod obuwie.

³ welniane, samodziałowe.

⁴ *zgrabne*, *nadobne*. ⁵ *wyłogi*.

⁶ przykrycie przodu żupana.

pana wywijane, szpinkami metalowemi, a u panów wielkich perłowemi albo diamentowemi zapinane; w tym czasie ztrudna kiedy rękawy kontuszowe zawdziewano na ręce, ale pospoliciej zakładano je na plecy. Żupany aż do tego czasu u Koronczyków były całkowite z jednej materji w tyle i na przodkach; Litwini tyl żupana robili z płótna, choćby do najbogatszego żupana.

W tenże sam czas zagaścili się zegarki, dewizki¹ do nich, szpinki pod szyję diamentowe albo brylantowe i pierścienie na ręce, które Polakom wiele do stroju ozdoby przydawały. Z początku jak się zagaścili zegarki, Polacy nosili je w kieszonkach małych u żupanów na prawym boku, Niemcy w spodniach, dewizki, łańcuszki i taśmy z kutasami srebrne, złote, lub jedwabiem przerabiane wystawując na widok. Potem Polacy zegarki przenieśli za kontusze na przód piersi, a Niemcy zostawili swoje w dawnym schowaniu.

Poczęli także Polacy używać kontuszów materjalnych, bławatnych i kamlotowych, tudzież do czapek wierzchów materjalnych koloru żupanowi odpowiadającego. Kontusz bławatny albo kamlotowy już się odtąd nie zwał kontuszem, ale kubrakiem. Naostatek Polacy, coraz lepiej naśladowując kobiecą pieśczołę w stroju, wymyślili pod bławatne kubraki żupany muślinowe, czerwona albo zieloną kitajką podszywane, zamiast której mniej majątni dawali płótno glancowane² takichże kolorów. Zimową porą najdawniej zażywali wilczur, atlasem karmazynowym poszywanych, na sznur gruby, srebrny lub złoty, z kutasami pod szyją zawięzywanych. Te wilczury, w powozach siedząc, wdziewali na rękawy i otulali się niemi, chodząc zaś pieszo lub jadąc konno, zawieszali na sobie za ów sznur na bakier, to jest przykrywając jedno ramię i bok, a drugie na powietrze wystawując; a gdy jedna strona uziębla, obracali wilczurę na drugi bok naziębiony. Wilczury, lubo od wilczego futra miały nazwisko, nie wszystkie jednak były robione z wilków; nosili możniejsi krzyżakowe, marmurkowe³ i barankowe.

¹ krótkie łańcuszki do zegarka.

² błyszczące, lśniące.

³ por. str. 70, obj. 5.

czarne i siwe; te zaś barankowe, iż mniej miały ciepła, niż inne wysokiego włosa, podszywali gronostajami. Wilczury z wilków, czem bielsze, tem były droższe; wszakże kiedy wilczura była z wilków brunatnych, jak marmurkowa albo krzyżakowa, drożej była szacowana od białej, kosztowała czasem taka do stu czerwonych złotych i nie okrywała tylko panów wielkich, ale i dobrze majątną szlachtę. Ordynaryjne wilczury kitajem poszywane, jakich najwięcej zażywali szlachta mniej majątna, skąpcy i służący ludzie, nie była droższa nad czerwonych złotych 6, 5 aż do 4, a taka pospolicie była z wilków krajowych. Podolskie, szwedzkie i sybirskie wilki podług gatunku dobroci jedne drugich ceną przewyższały. Bywały też wilczury z białych baranków lustrowanych, gronostajami podszywanych, ale bardzo rzadkie. Wilczur używali zarówno tak Polacy jak Niemcy, czyli Polacy po niemiecku wystrojeni. Lecz nie wszyscy; najwięcej używali panowie niemieckiego kroju płaszczów sukiennych ponsowych ze złotemi guzikami i paletami¹ do rozporów ku wytknieniu rąk służących, rozmaitem futrem, najczęściej krzyżakami podszywanych. Lubo jeszcze długo były używane wilczury dopiero opisane, jednak już rzadko. Moda wniosła bekiesy;² te dają się jeszcze po dziś dzień widzieć w miejskim stanie i między szlachtą ubogą. Bekiesia jest suknią futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanemi rękawami, tak dostatnia, żeby mogła wniść na żupan i kontusz, z pęclicami i sznurkami do zawiązywania.

Najpierwsze bekiesy pokazały się w żółtym kolorze, siwemi barankami jak najprzedniejszymi u panów podszyte, z srebrnemi albo też błękitnym jedwabiem ze srebrem przerabianemi potrzebami;³ chudsi dawali potrzeby same błękitne, baranki pod spód jakie takie, z opuszką czyli wylogami lepszymi, siwemi albo czarnemi. Tak się nagle zagęściły żółte bekiesy, iż nie było dworaka ani modnisia, któryby jej nie nosił. Działo się to przez kilka lat na znak akomodacji⁴ królowi Augustowi. Iż on liberją dworowi swemu od parady dawał

¹ paleta — naszywka.

² bekiesia, bekiesza (z węg.) — futro długie węgierskim krojem.

³ dodatkami. ⁴ życzliwości, przychylności.

żółta, więc panowie, używając takich bekiesów, pokazywali się królowi być życzliwymi sługami. Lud zaś mniejszy, nie zapatrując się na tę tajemnicę i nie myśląc o niej, tylko z zapatrzenia się na panów rzucił się do żółtych bekiesów, a skoro te panowie porzucili, i on porzucił. Żółty kolor jak się nagle pokazał, tak też nagle zginął; ale bekiesy w długim zostawały używaniu w rozmaitych kolorach, rozmaitem futrem podszywane; i te dotrwały do czasów Stanisława Augusta. Po zgaśnięciu żółtych bekies nastąpiły kiereje karmazynowe, wilczem futrem podszywane; ta suknia jest bez stanu w pasie, z rękawami szerokimi, u niektórych przy pięści wąsko ścinanemi, u niektórych osobiwie Niemców równo od ramienia do końca szerokimi. Kiereja nie rugowała bekiesy; lubiący ciepło i podróżni odziewali się razem i bekiesą i kiereją. Karmazynowa kiereja, oprócz ciepła, zwyczajnego każdemu kolorowi dobrem futrem podszytemu, dodawała honoru, póki była w modzie. Kto nie miał kierei karmazynowej, poczytany był za chudego pacholka. A co znaczyła kiereja karmazynowa, toż samo znaczyła opończa tegoż koloru, adamaszkiem albo atlasem błękitnym podszyta; takiegoż kroju jak kiereja będąca, z przydanym kapturem do nakrycia głowy, służyła od deszczu wszędzie i od kurzawy w drodze. Mieszczankowie małych miasteczek i szlachta drobna przyglęła upodobaniem do kierejów, ponieważ one służyły im tak do stroju, jakoteż do podróży, w dzień za suknię i opończę, w nocy za pierzynę. Kierejka była *distinctorium*¹ tych dwóch stanów, z tą różnicą, iż kto był w kierejce przy szabli, uznawany był za szlachcica, kto bez szabli, tylko z trzcina w ręce, za mieszcanka; lecz kiereje takiego drobnego ludu nie były karmazynowe, ani wilkiem podszyte, tylko najwięcej kuczają czerwoną, mniej zieloną lub białą, pod wierzchem z sukna prostego granatowego albo popielatego.

Litwini kiereje swoje karmazynowe podszywali niedźwiedziami czarnemi albo szaremi czyli marmurkowatemi. Od Litwinów przejęli modę Koronczykowie podszywać kiereje

1 odznaka.

niedźwiedziami. To futro nie tak oblazi jak wilcze, ale też za to nie jest tak ciepłe jak wilki, choćby z najlepszych i młodych niedźwiadków, ponieważ niedźwiedź nie ma tyle puchu pod długim włosem co wilk; i skóra niedźwiedzia jest dziurkowata, zazem łatwiej ją wiatr przedyma niż wilczą, gęściejszą i ko-smatszą.

Karmazynowy kolor trwał trochę dłużej jak żółty; zgasł jednak najdłużej po 10 latach; rzucili się do kierejów zielonych, które się lepiej do wilków stósowały, a potem do rozmaitych kolorów. Kiereje jednak choć się w barwie odmieniły, jednak nie zaginęły jako najwygodniejsze okrycie zimowe, czy to w mieście, czy w drodze, ale nie były tak powszechne jak z początku swoich narodzin.

Delije¹ wymyślone odebrały im większą połowę nosi-
dów,² osobliwie młodych ludzi. Delija niczem się nie różni od kierei, tylko jednym stanem wciętym w miarę pasa, którego nie ma kiereja. Gdy nastaly delije, nastaly też razem i opończe wecinane rozmaitego koloru, atlasem błękitnym podbijane; i była to suknia, w której godziło się wnić³ do pokoju, gdy przeciwnie w opończy bez stanu, choćby karmazynowej, wnić do pokoju byłoby grubijaństwo. Lecz takich opońców, jako z przedniego sukna francuskiego robionych, nie nosił lud pospolity, tylko sami możni, a najwięcej dworzanie. Te delije przewali potem czujami,⁴ choć się przez to nazwisko w niczem nie odmieniły.

Jeszcze się muszę wrócić do kontusza i żupana.

Najdawniejsi Polacy na strój codzienny zażywali żupa-
nów sukiennych, karmazynowych, do których pod szyją przy-
szywali drobne guziczki srebrne lub pozłociste z małemi w koń-
cach osadzonemi rubinkami. Kontusze także nosili sukienne
z dużemi szczęściami guzami w formie głogu wielkości orzecha ła-
skowego; te guzy bywały białe srebrne, srebrne szmelcowane
i marcypanowe⁵ albo pstro pozłacane z rubinkami małemi;

¹ delje, płaszcz, opończe. ² nosiad (żartobliwy nowotwór) — no-
szący. ³ wejść. ⁴ czuja, czucha (z węgier.) — suknia długa futrem
podszyta, szuba. ⁵ wybornej roboty, misterne.

mniej majątni zażywali takich guzów z prostego krwawnika¹ kolbuszowskiej i glogowskiej roboty, których 6 nie więcej kosztowało nad dwa tynfy, terażniejsze dwa złote i groszy 16.

Suknią odświętną były: kontusz sukienny różnego koloru, żupan atlasowy karmazynowy, bez guziczków, albo żółty. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnymi takiegoż koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnymi i złotymi; w kontuszach najczęściej używali ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast zażywali żupanów żółto-gorących, lyczakowych; a że ta materja, atlasowi podobna, robi się z włókien czyli lyków konopnych, dlatego mieszczanków pospolicie nazywano lyczakami; szlachtę zaś od żupana karmazynowego, najczęściej zażywanego, karmazynami.

Potem nastaly kontusze aksamitne, atlasem podbijane, od żupanów bławatnych. Dalej znowu kontusze sukienne drugim sukmem takiego koloru, jakiego był żupan, podszywane. Dalej weszły w modę kontusze bez podszewki sukienne, koloru pieprzowego, z żupanami aksamitnymi zielonemi. Znowu kontusze i żupany z jednakowego sukna, z grubym jak bicz furmański sznurem srebrnym lub złotym, to z plecionkami taktież, to nakoniec z brzegami dokoła kontusza suto haftowanemi, to z wycinanemi dokoła w ząbki albo w łuszczkę rybią brzegami, jedwabiem koloru takiego jak żupan obdzierzganemi. Niedługo ta moda trwała; zarzucili hafty, dzierzgania, galony, taśmy, sznurki, które dawali do kontuszów i żupanów sukiennych, a wnieśli modę gładką bez wszelkich potrzeb, ale rękawy u kontuszów i poly podszywali kitajką i grodetorem² lub atlasem różowym, choć przy sukiennym żupanie. Kiedy zwierzchnia suknia miała zaszyte rękawy, zwała się czechmanem³ i, taką będąc, musiała być podszyta takim sukmem, jakiego był żupan. Kiedy zaś suknia zwierzchnia miała rękawy z wylotami, zwała się kontuszem, chociaż była podszyta, jak pierwsza. Na żupany bławatnie modnisiowie przywdziewali

¹ karnjolu, czerwonego kamienia.

² *grodetor*, *grodetur* (z franc. *gros de Tours*) — ciężka tkanina jedwabna.

³ *czechman*, *czekman* (z tureck.) — rodzaj sukni wierzchniej z zaszytemi rękawami; kontusz tatarskim krojem.

kaftany krótkie, za pas nieco występujące, z takiej samej materji, jakiej był żupan; to było częścią dlatego, aby się żupany u podbródka, którego nigdy kontusz nie zakrywał, nie smolily, częścią dla okazania dostatków. Były też czechmany zapinane na drobne guziczki szmuhlerskiej roboty aż do samej szyi, sukienne, z wąskim wykładanym kołnierzem aksamitnym; lecz takich mało noszono, ponieważ czyniły porozumienie złe o żupanie. Nie wiedzieli panowie, jak się różnią od szlachty; jakkolwiek oni modę wymyślili, wnet ją widzieli na szlachcie. Kazał sobie pan obsadzić dokoła perłami kontusz, szlachcie, choćby mu przyszło żony i córki poobdzierać z perel, musiał także po pańsku swój kontusz uszamerować albo przynajmniej ze srebra narobić guziczków perłom podobnych. Przypiął pan do kontusza jaką bogatą z diamentów, drogich kamieni, konchę,¹ syn szlachcica, dobrze majątnego, na matce, na siostrach, na ciotkach, na stryjenkach wytargował zausznicę, monetki, pierścionki, z których sobie podobną w kształcie, choć nie w szacunku, zrobił.

Piotr Sapieha, wojewoda smoleński, którego ta emulacja² najbardziej mierzyła, medytując, jakby się wystroić tak, żeby go żaden z szlachty nie naśladował, kazał sobie zrobić czechman multanowy³ biały, błękitnym aksamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu wyśmienicie taka sukni dystynkcja; on sam jeden w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich obywateli województwa poznańskiego w czechmanach multanowych, choć nie wcale aksamitem podbitych, to przynajmniej nim obłożonych, zastał. A jeszcze bardziej zdziwił się, kiedy tegoż roku w Warszawie pełno multanowych czechmanów obaczył. Darował swój kucharzowi; i natychmiast czechmany multanowe z panów na kuchtów, masztalerzów i podstarościch poprzehodziły.

Choć w całym tem opisanu stroju usiłowałem wyrazić wszystkie odmiany kroju i materjów pod Augustem III używa-

¹ muszla; tu: ozdoba z drogich kamieni.

² współzawodnictwo.

³ multanowy (z franc. *molleton*) — z miękkiej tkaniny wełnianej.

nych, zapomniałem jednak położyć w swoim miejscu żupanów domowych białych, latem od dworzan i innej szlacheckiej i miejskiej drużyny używanych, z tasiemką wąską, jedwabną, w ząbki robioną, około kołnierza i na przednim licu od szyi do pasa przyszywaną; także pasów kalamajkowych¹ w różnym kolorze, z szlakami w rozmaite kwiaty jedwabną, srebrną i złotą nicią wyszywanymi, z frandzlą na końcach złotą lub srebrną. Te pasy były zażywane w jednym czasie z pasami siatkowemi, nim nastąpiły pasy tureckie i perskie.

Do podróży używali Polacy zamiast kontuszów kurtek zielonych sukiennych, kitajką czerwoną podszytych, z małeńkimi na przodzie i około rękawów guziczkami szmucblerskiej roboty, do kształtu, nie do zapinania służącemi; a to tylko latem; w zimową porę nosili także kurtki, barankami, rysiami, lisami i wilkami podszywane. Na żupan oblóczyli szarawary wielkie sukienne, popielate albo zielone; i to był strój podróżny każdego dworskiego, na koniu przed karetą jechać podług zwyczaju obowiązane, w ładownicy i przy szabli.

Lubo nie założyłem sobie opisowania stroju niemieckiego, dotknąć go atoli w przedniejszych okolicznościach muszę. Używający takiego stroju Polacy przesadzali się na galony i hafty sukien jak najsutsze, po wszystkich szwach dawali galony albo kolbertyny² tak szerokie, że ledwo z pod nich cokolwiek sukna widzieć można było. Toż potem nastaly hafty bogate do zimowych sukien i jedwabne do letnich. Te sprowadzali z Francji: haft w materjach pomienionych był tak ułożony w sztuce, jaki w których miejscach miał przypadać w sukni. Do mankietów około rąk i gorsów na piersi u koszul używali koronek brabanckich,³ których para z gorsem do jednej koszuli kosztowała 50 czerwonych złt. Na wielką galę panowie pierwszej rangi dawali do sukien wszystkie guziki z samych diamentów, brylantów i innych najdroższych kamieni robione; w inne zaś czasy używali guzików srebrnych albo złotych, odlewanych na fason⁴ szmucblerskiej roboty, albo też wcale szmucblerskich.

¹ kalamajkowy, kalamajkowy — z tkaniny wełnianej.

² rodzaj szerokich galonów (od nazwiska Colbert).

³ z Brabancji, sławnej koronkami.

⁴ na wzór.

Głowy nosili jedni w naturalnych włosach podług mody fryzowanych, drudzy w pudrowanych, inni, najwięcej starzy, w wielkich perukach pół policzków zakrywających, z lokami czyli po polsku kędziorami na plecy spadającymi. Młodzi końce peruk albo włosów przyrodzonych kładli w worki kitajkowe czarne, płaskie, na plecy spuszczone. A insi całą głowę strzygli tak nisko, jak benedyktyni, pudrem posypawszy; i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili włosy naturalne, przykrywali głowę kapeluszem; którzy mieli peruki, nie kładli na nie kapeluszków, ale jakiegokolwiek kapeluszyko stare pod pachą gnietli. Potem zaś kiedy puder wszedł jeneralnie na wszystkie głowy, nie nakrywali głów, a którzy sobie kapeluszem z pod pachy wyjętym ukłon oddawali, nie nakrywali dlatego głowy, ponieważ fryzura modna, wytrefiona¹ i grubo pudrem przyprószona, traciła od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz się pudrem oblepiał, i kiedy w izbie musiał z głowy przenieść się pod pachę, suknią plamił. Było tedy śmieszno Polakowi, ciepłą czapką głowę nakrytą mającemu, widzieć Niemca w najcieńszy mróz z gołą głową po ulicy biegającego, a w futrze ciężkiem, wilczem albo niedźwiedzim albo innym, lecz moda wszystko wytrzyma. Z tem wszystkim, kiedy miał mieć audjencją w senacie turecki poseł, wtenczas panowie niemieckiego stroju brali kapelusze do nakrycia głowy zdadne. Albowiem iż Turcy zawsze mają głowę turbanem² przykrytą, więc aby Polacy nie zdawali się być dla posła z odkrytymi głowami, skoro Turczyn wchodził do senatu, natychmiast wszyscy senatorowie nakrywali głowy czapkami albo kapeluszkami.

§ 2

O STROJACH BIAŁOGŁOWSKICH

Musiałbym zażyć do tego pisania jakiej starej ochmistrzyni,³ żebym mógł opisać doskonale wszystkie suknie kobiece i stroje, których używały pod panowaniem Augusta III

¹ pięknie ułożona, sfalowana.

² *turban* — zawój turecki na głowę.

³ ochmistrzyni (z niem. *Hofmeisterin*) — przełożona dworu

białogłowy polskie pierwszego i pospolitego stanu. Lecz i ta, gdyby się jeszcze dziś znalazła, byłaby bardzo stara, a zatem do rejestrowania wszystkich mód dla osłabionej pamięci, w kobietach prędzej niż w mężczyznach wietrzejącej, niesposobna. Więc sam, ile co pamiętam, czytelnikowi wystawuję. Zaczynam od głowy, jako pierwszego obmiotu,¹ gdy kto na drugą osobę rzuca okiem. Panny senatorskiej i szlacheckiej kondycji tudzież magistratowe i kupieckie córki nosiły głowy z warkoczami plecionymi, rozpuszczonemi, wstążką przeplecionemi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wąską koronką nicianą, wstążkami rozmaitemi w pukle powiązanemi opięta. Nad czołem na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe, rozmaryn, lewkonją, goździk, tulipan, a zimową porą włoskie kwiatki albo też własnych rąk roboty jedwabne, naturalne kwiaty nasładowe. Te bukiety zdobiły bajorkiem² srebrnym i rozmaitemi blaszkami świecącemi. Przypinały do tych bukietów czapki i kapelusze maleńkie, wielkości na płaszka, z materji jedwabnej, także płaszki rozmaite z jedwabiu wyrabiane. Potem warkocz obkręcały okolo głowy, nie przydając wstążki do plecienia, a naostatku postrzygły warkocze, krótkie włosy po karku, tak jak i mężatki, rozpuszczając. Już wtenczas strój głowy był jednakowy wszystkim niewiastom, pannom, mężatkom i wdowom. Kapiki³ materjalne bogate, używane od mężatek i wdów, zostały zarzucone od wszystkich młodych, świecąc się jeszcze niejaki czas na letnich białogłowach, wiekiem obciążonych, wygodę głowy nad modę przekładających. Rzuciły się wszystkie młode panny i nie panny do kornetów,⁴ których kształtu opisać trudno, ponieważ ten odmieniał się niemal co miesiąc. Zawisł zaś na rozmaitem składaniu, faldowaniu, strzępieniu, wykrawaniu, bryzowaniu⁵ muślinu, rąbku, koronek i wstążek. Najdawniejsze kornety były dwoiste: żółto-farbowane, jak oplatki, i białe. Żółty kornet szedł na spód, biały na wierzch; noszone były dwojako: raz opuszczone na policzki, zawiązane

¹ obmiot — przedmiot, rzecz wpadająca w oczy.

² bajorek (z włosk. *bagliore*) — nitka albo drucik metalowy.

³ kapik (z niem. *Kappe*) — kapturek, ubiór kobiecy na głowę.

⁴ czepców. ⁵ fryzowaniu, układaniu.

wstążką pod szyją, drugi raz zawinięte w górę. Żółte kornety pod panowaniem Augusta III niedługo zostały zaniechane, nie używano ich więcej jak lat 5 albo 6 pod tym monarchą, wyjąwszy Radzewską, podkomorzynę poznańską, która przeżyła Augusta III, używając do samej śmierci korneta żółtego starym krojem i całego stroju staroświeckiego. W zimową porę na kornet zażywały dueta¹ aksamitnego czarnego, karmazynowym albo różowym atlasem lub kitajką podszytego, bawełną prześcielanego i koronką czarną obłożonego, pod szyją wstęgą ponsową albo zieloną zawiązanego. Ten duet był dwójaki: najpierwszy był szczupły, wierzch głowy i skronie z uchem przykrywający. Potem nastął duet wielki, szeroki, okrywający całą głowę, cały kark i występujący na twarz na dobrą dłoń tak, iż w takowym duecie pod gębą podwiązany wydawała się twarz jak w głębokiem pudle. A kiedy w nim czuły zbytek ciepła, to go zawijały w miarę skroni. Duety nie trwały dłużej nad 10 lat. Potem nastaly kolpaczki aksamitne, zielone i ponsowe, z opuszką sobolą, z końcem łykowanym na ramię spadającym, z kutasem złotym lub srebrnym. Po kolpaczkach, niedługo zarzuconych, nastala moda kornetów wielkich, najeżonych na drutach, w których modnym damom było ciepło, choć w trzaskający mróz, bo moda grzała; wszakże do tego ciepła modnego przybierały na głowę czapeczki małe płócienne, przezywane, białe, ogromności żydowskich krymek, te zaś sztucznie włosami swemi przykrywały tak, iż kornet zdał się siedzieć na gołej głowie. Takie kornety wywożono z Paryża, a na wzór paryskiego upinano podobne w Warszawie, skąd rozchodziły się po całym kraju. Choć zaś w domu mogłaby sobie niejedna taki kornet upiąć, imaginacja jednak dowodziła na oko, iż żaden nie mógł być tak pięknym jak warszawski; dlatego wiele pań obywaterek warszawskich miały znaczny zysk z kornetów, chowały po kilka dziewcząt do upinania kornetów, same będąc im do przykrawania i kombinowania mateklasów² kornetowych majstrami czyli mistrzyniami. Najtańszy kornet był za

¹ duet (z włosk. *duetto*) — dawny ubiór kobiecy na głowę.

² mateklasy, materklasy — tu: osobliwe kształty, figury.

20 złotych, najdroższy dukatów 6, choć cały jego towar nie wart był 10 złotych, a dziewczyna sprawna mogła upiąć na dzień dwa. Lecz gust najwięcej przydawał tej drożyzny rzeczom z siebie podłym. Urzędowe upinaczki kornetów siedziały z swojemi dziewczętami w sklepach, oknami w zimie dla ciepła, w lecie dla kurzawy zamkniętych, przez które okna przegładając ładne twarzyczki, zwabiały kupców do kornetów, czasem mimo potrzebę, jedynie dla umizgów kupujących.

Nie bardzo milego mógł się spodziewać mąż od żony przywitania, przyjeżdżający z Warszawy bez korneta, o który najpierwsze na przywitaniu było pytanie. Jeden, wielce gniewliwą jak osę mający żonę, kupił dla niej kornet modny. Jedzie wesoly do domu, pewien milego przywitania; lecz na nieszczęście od pudelka źle umieszczonego zginęło w drodze denko z kornetem. Mąż, przybywający do domu ciemnym mrokiem, a przytem podochocony, w nadzieję korneta bierze pudelko w ręce, niesie prosto i oddaje żonie: «naści,¹ moja kochanko, prześliczny kornet». Żona rozumiejąc, że ją tym sposobem przegryza, gdy biorącej za spód wpadła ręka w próżne pudło, uderzyła go mężowi o łeb, nałajawszy słowami jak najdokładniejszemi. Mąż, nie czekając większej zapłaty, pojechał czem prędzej do Warszawy i przywiózł inny kornet. Lecz żona statecznie trzymała, że zgubiony był piękniejszy, choć go nie widziała. Po kornetach naostatku nastaly szeniony; byly to czapki haniebnie wysokie, z płótna szyte, bawelną albo pakulami wypchaną głowę dwa razy tak wysoką, jak była naturalna, czyniące. Te szeniony wsadziwszy na wierzch głowy, okrywały dokoła włosami przodu i żtylu gładko w górę wymuskanemi i wypudrowanemi, a której nie wystarczały samorodne włosy, przybierały do nich innych takiego koloru, jakie miała która z przyrodzenia. Na sam wierzch szenionu nad czołem przypinały maleńki kornecek skrzydlasty na drutach upinany; i ta moda była ostatnich czasów Augusta III.

Sukien zażywały rozmaitych; najpierwej spódnicy, zwyczajnej po dziś dzień: bogate z materyj tęgich bławatnych

¹ naści — na ci, oto masz.

w kwiaty, samych jedwabnych i litych,¹ uboższe z atlasów, grodeturów, kitajek, a jeszcze uboższe z kamlotów; pod którą wdziewały drugą spodnicę atlasową, na bawelnie przesywaną, albo też kuczabajową.

Na wierzchy brały sznurówkę rogiem wielorybim czyli fiszbiniem² przesywaną, z wyciętym gorsem, ściskając się temi sznurówkami jak najmocniej dla wydania subtelności stanu, czasem aż do mdłości. Ta sznurówka była powleczonea atlasem lub kitajką. Na sznurówkę kładły jupeczkę³ krótką, za stan cokolwiek dłuższą, z rękawami po łokieć krótkimi, z materji takiej jak spodnica, albo też i odmiennej, ztyłu fałdzistą, z polami przestronnemi, na przedzie krojem takim jak mantolety⁴ kanonickie. Zimowe takie jupeczki podszywane były futrem, w lecie kitajką albo płótnem glancowanem. Dalej te jupeczki były w stan wcinane opięto, na guziczki z przodu zapinane, z rękawami do pięści sięgającemi. Do rękawów krótkich wyżej wspomnianych przypinały mankiety wielkie gazowe⁵ z koronkami, podwójne; i nie zwały się takie mankiety mankietami, lecz angażantami. Do rękawów długich przypinały mankietki małe bez koronek, przy nazwisku mankietek zostawione. Latem nie kładły nic na żadną z tych jupeczek, tylko chustkę na szyję muślinową, jedwabiem, złotem i srebrem w kwiaty haftowaną, kolorów białego, żółtego, zielonego i czerwonego, której końce, na krzyż na przodzie założone, szpilkami do jupeczki przypięte, pierś wypukłą zakrywały, dając przez materję cienką i rzadką dosyć przezroczystości. Na plecy w miarę łopatek spuszczał się jeden koniec czyli róg takiej chustki, trójkąt wydający.

Zimą na takie jupeczki brały kontusiki futrem podszywane, z długimi rękawami wiszącymi, z wylotami szerokimi do ręki wytknięcia sposobnemi, u ramion obszernie sfaldowanemi, u pięści wąsko ścinanemi. Te kontusiki zdejmowały z sie-

¹ przetykanych złotemi nićmi.

² fiszbini (z niem. *Fischbein*) — pręt rogowy z górnej szczęki wieloryba.

³ jupeczka (z arab.) — kamizelka kobieca, stanik.

⁴ płaszczyki, pelerynka.

⁵ z gazy, tkaniny jedwabnej, wyrabianej niegdyś w syryjskiej Gazie.

bie, przychodząc do ciepłej izby, któremi okrywali się zostawieni za drzwiami lokaje, paziowie, węgrynkowie i inni służebni, mianowicie na balach i ređutach,¹ na których całe nocy w przysionkach zimnych pokutować musieli. Której nie stać było na kontusik, obywatela się jupeczką samą. Kontusik był długi do wpeł udów, trwał długi czas w modzie, choć nastaly inne futra, o których będzie niżej. Zażywały także damy bogate jupeczek bez rękawów, letnich i zimowych, gronostajami podszytych albo popielicami albo felpą² jedwabną; kroju byly takiego jak jupeczki bez stanu, i zwaly się takie jupeczki kozakinkami; a gdy się w takie jupeczki stroily, brały na spód gorseciki materjalne, opięte, z rękawami do pięści długiemi, wążiuchnemi, do grubości ręki stosowanemi; a na takie kozakinki w zimne czasy kładły kontusiki wyżej opisane. Od średnich lat Augusta III nastaly szamerlaki,³ manta-szusty⁴ i szlombry⁵ i robrony;⁶ tych ja zosobna opisać nie umiem, ponieważ mała różnica kroju odmieniła im nazwiska, z całkowitej zaś postaci wydawała się oczom męskim jak jedna suknia. Była zaś jednostajna na całą osobę z stanem wciętym, długa z przodu aż do kostek u nóg, z tyłu zaś daleko dłuższa, tak że się wlekle po ziemi na półtora łokcia albo i na dwa łokcie; i zwał się ten zbytek sukni ogonem, który paziowie nosili w rękę za swojemi paniami.

Ale jeszcze przed temi wszystkimi pierwszy był kabat, który został teraz suknią samych pańienek niedorosłych, choć przedtem był strojem wszystkich dam. Kabat tem się różnił od innych sukien długich, że się sznurował z tyłu, a inne wszystkie z przodu, i że nie miał w tyle fałdu przez całe plecy aż do dołu ciągnionego, jak go miał szust, robron, szamerlak i tym podobne.

Gdy nastaly te długie suknie, nastaly oraz i gorse wyci-

¹ zabawach maskowych.

² felpa (z włosk.) — tkanina jedwabna, używana dawniej do ozdoby zimowych sukien kobiecych.

³ szamerlak, szamerluk (z franc.), suknia, okrycie damskie za Augusta III.

⁴ manta-szust — dawny ubiór kobiecy. ⁵ szlombra — rodzaj sukni kobiecej.

⁶ robron (z franc. robe ronde) — suknia kobieca kolista u dołu.

nane, tak iż całe plecy aż po łopatki i pół piersi aż do brodawek suknią nie były przyodziane, co było widokiem oko skromne przerażającym, a lubieżne zapalającym; zakrywały one wprawdzie tę ponętą swoją chustkami wyżej opisanemi, albo też palatynkami¹ strusiami; ale to takie były zakrycia które wąskim przesmykiem rzuconego cienia więcej jeszcze blasku ciała, przeglądającemu jak przez sieci albo przez kratę, dodawały.

Szyję zdobily najprzód koralami z perłami przeplatanemi, potem samemi perłami, potem łańcuszkami złotemi, naostatku wąską aksamitką czarną, od której spadał między piersi misternej roboty krzyżyk diamentowy lub inny jaki portrecik kamelizowany albo też bez żadnej figury drogi kamień świecący. Jakie zaś było noszenie na szyi, takie być musiały manele² na rękę; pierścionków zaś im więcej na palcach, tem lepiej ręka ubrana. Do uszów najprzód przypinały zauszniczki małe perłowe lub rubinkowe w złoto oprawne, potem większe w figurę róży z brylantów prawdziwych albo czeskich; te dwa gatunki przetykały przez brzusiec³ ucha, szpilką za młodu przekłutego. Naostatek wymyślili zausznicze wielkie jak grona winne wiszące, z pereł i brylantów, które, że uszy przerywały, przeto nie przez ucho, ale za ucho na stronie mocnej bywały zakładane.

Wychodząc z domów na otwarte powietrze, używały na głowę i całą twarz spuszczonech kwefów⁴ czarnych-krępowych⁵ albo też jedwabnych w siatkę robionych; przez takie kwefy mogła dama dobrze wszystko widzieć i być widzianą; było to bardziej służące dla modestji,⁶ osobliwie w kościołach, jak dla uniknienia ogorzelizny.⁷ Na ręce kładły rękawiczki irchowe, po łokcie długie, palczaste albo też bez czterech palców, klapką, jedwabiem i złotem lub srebrem wyszywaną, przykrywanych, o jednym paluchu, w pół palca krótkim, na wielki palec. Te rękawiczki były w różnych kolorach, częstokroć do

¹ kolnierze futrzane.

² tu: ozdoby na rękę, branzolety. ³ miękka, dolna część ucha.

⁴ zasłon, woalek. ⁵ z lekkiej tkaniny przezroczystej.

⁶ skromności. ⁷ opalenia.

koloru sukni stosowane. Drugiego gatunku używały rękawiczek jedwabnych czarnych, kształtem siatki albo pończochy dzierzganych; te zawsze były o jednym palcu, z klapką bez wyszywania na inne 4 palce spadającą, i zwały się takie rękawiczki mitynki; lepiejby je było nazwać nitynkami, od nici, z których były robione. Uboższe takie mitynki robiły sobie z nici białych lnianych. Bez wachlarza nigdy nie były w drodze i na przechadzce, a nawet i w domach zasłaniały się nim od słońca i chłodziły powiewaniem onego, mianowicie, kiedy były tańcem lub inną jaką agitacją¹ zmordowane. Wachlarz najmłodniejszy był i najdroższy, który miał żebra z sloniowej kości, kitajką, malowaniem chińskiem ozdobioną, powleczoney. Podlejsze wachlarze były z drewna i papieru z malowidłem czyli drukiem albo wybijaniem różnych figur i kwiatów. Pończochy były w modzie zimową porą welniane rozmaicie farbowane, u bogatszych kastorowe to jest z bobrowej sierści, latem pończocha czarna albo innego koloru włóczkowa, cienka, i jedwabna. Zarzuciły niedługo te wszelakie pończochy, a rzuciły się do jedwabnych lub nicianych, cienkich, samego białego koloru, ponieważ w takich wydaje się noga subtelniejsza; i choć w mróz dokucza zimno, za to nadgradza ukontentowanie, które znajduje dama w swojej sarniej nodze, choć to nieprawda; bo niejedna, lubo w jedwabnej pończosze, ma giczały² grube jak stęporo.³ Podwiązek zażywały dawniej ze wstążek, potem pasamońskiej roboty, złotem lub srebrem przerabianych, szerokich, na tasiemkę jedwabną lub wstążkę zawięzywanych; naostatku zapinały podwiązki sprzączką brylantową albo perłową do garnituru sprzączki u trzewiczka; takie podwiązki były zdobyczą dworskich lotrzyków, którzy pod pozorem amatorów,⁴ jakoby «na nezabudesz»,⁵ głupie panny, męża pragnące, z tychże podwiązków i pierścionków obdzierali, z czego sprzedanego oporzadzali sobie rzędziki na konie, szable i ładownice.

Trzewiki najdawniej w modzie były u dam dystyngwo-

¹ ruchem, czynnością. ² nogi niezgrabne.

³ stęporo (niem. Stampfer) — tłok, ubijak do tłuczenia w stępie.

⁴ amory — miłośki, miłość.

⁵ na nezabudesz (ukraiń.) — na nie zapomnisz, dla pamięci.

wanych irchowe malowane w kwiaty. Ta moda już zaczęła schodzić z nóg dystyngwowańszych osób w początkach panowania Augusta III, a przechodzić, jak wszystkie inne mody, do niższego stanu i mniejszego majątku, mianowicie do szynkarek i innych służebnic miejskich. Damy zaś dystyngwowane po zarzuceniu trzewika malowanego obuły się w czarny zamszowy,¹ pręgą na 3 palce szeroką, od wierzchu aż do palców srebrzem lub złotem haftowaną, ozdobioną. Proste szlachcianki i wiejskie kobiety zażywały trzewika czarnego gładkiego skórzanego, a niektóre w błotne czasy i zimowe bucików opiętych z cholewami pod kolano długimi, na klocek cienkim tak, jak u trzewika. Zażywały też bociąt i trzewików żółtych i czerwonych, ale tylko podlasianki i lublinianki; wszystkie zaś ruskie kobiety chłopskie więcej używały butów krojem męskim z podkówkami niż trzewików, które bardzo rzadko w tamtych stronach na prostych kobietach dawały się widzieć, i to najwięcej na popich żonach, córkach młynarskich.

W średnich latach panowania Augusta III nastaly trzewiki bławatne atlasowe i grodetorowe rozmaitych kolorów, gładkie, bez haftu, nie już, jak dawniejsze, tasiemką albo wstążką zawieszane, ale zapinane na sprzączkę srebrną, która w początkach swoich była mała, wąska, potem przerobiona na wielką, cały niemal wierzch nogi okrywająca, miejsce miała niedaleko od palców, po które miejsce trzewik był wykrojony. Był to sztuczny wynalazek, przez który stopa, choć duża jak niedźwiedzia łapa, wydawała się małą. Te trzewiki nagle się rozszerzyły po całej płci białej, tak szlacheckiej, jak miejskiej kondycji; już ani szynkarki ani kucharki ani młodszej czyli pokojowej dziewczyny nie obaczył, tylko w bławatnym trzewiku. Zbytek się coraz bardziej pomnażał. Majętna pleć, która przedtem obyla się, mówiąc o jednej osobie, czterema parami trzewików skórzanych na rok, do obmycia i ochłodzenia sposobnych, potem potrzebowała co miesiąc, a wymyślniejsza co tydzień inszych, bo lada plamka na trzewiku bławatnym zróbiona już go z garderoby pani rugowała. Zaczem spadały ta-

¹ z cienkiej skórki rękawiczkowej.

kowe trzewiki na służebnice, a przeto najlichszego szurgota¹ nie widać było w innym trzewiku, tylko w bławatnym, choć w przydeptanym i ziewającym.²

Szewcy warszawscy niezmiernie profitowali³ na tym towarze, który z tego miasta rozchodził się po całym kraju; i choć po innych miastach robiono także trzewiki, nie miały jednak takiego szacunku jak warszawskie; co większa, z ręki tegoż samego szewca, który w Warszawie robił bardzo gustowne trzewiki, już się nie wydawały takie, skoro się przeniósł do innego miasta. Mężowie dla żon, ojcowie dla córek, kawalerowie dla dam, wyprowadzali takie trzewiki tuzinami i kopami; w prezentach nawet przedślubnych niepoślednie trzymał miejsce warszawski trzewik.

Wśród panowania Augusta III ukazały się salopy⁴ na dwóch Francuzkach w Warszawie, Bersouville zwanych, z których się najprzód śmiano, jako stroju dziwackiego, *mere*⁵ do płaszcza z kapturem bernardyńskim podobnego; lecz powoli oko nabrało gustu do tego, co mu się pierwszy raz śmieszmem zdawało. Nie wyszło pół roku czasu, a już połowa dystyngowanańskiej plci białej przykryła się salopami. Salopy pierwsze były z samej kitajki czarnej, niczem nie podszyte. Potem nastaly podszywane rozmaitem futrem lub kitajką albo atlasem czerwonym, na wacie jedwabnej dla ciepła; oprócz zaś tego podszywania różniły się jeszcze i tem od pierwszych salop, że tamte były do kolan krótkie, terazniejsze zaś zostały niemal po pięty długie. Lecz nie wszystkie są takimi, wymyśliły sobie znowu białogłowy półsalopia; te są krótkie po pas z końcami na przodzie dłuższymi i z kapturkiem małym. Salopa jest suknia bardzo uczciwa i wygodna, najpierwszą ma zaletę od skromności, zasłaniając albowiem całą osobę, ukrywa przed okiem lubieżnem talją czyli stan i gors czyli piersi, dwie pokusy najmocniejsze; powiadają jednak, iż salopa wymyślona jest nie z tak pobożnej przyczyny, ale od garbatej osoby, która się nie mogąc pokazać kształtną, szukała sposobu, jakby ułomność swoją pokryć mogła.

¹ popychadła, wycierucha. ² zagiętym i dziurawym.

³ zarabiali. ⁴ salopa (z niem.) — długa, obszerna odzież wierzchnia kobieca. ⁵ zupełnie, czysto, ściśle.

Druga wygoda z salopy, że może być prędko na osobę włożona, w czem przysługuje się białogłowom skrętnym, niedbałym o strój, leniwym do ubioru i nagle zdybanym. Trzecia, że okrywa niedostatek; ujdzie pod nią i kozuch barani i suknia ładajaka, byle była salopa dobra. Rogówki nastaly niedługo po salopach; były z początku male, potem stały się wielkimi, do trzech łokci u dołu szerokimi. Nie zażywały rogówek innej kondycji damy, tylko szlacheckie, senatorskie i tym służące panny. Wiele razy pokusiła się która mieszcza ustroić w rogówkę, zawsze jej afront¹ zrobiono, dlaczego w samym tylko dystyngwowanym stanie rogówki się rozdymały. Rogówka była to spodnica z płótna na trzech obręczach z wielorybiej kości obszyta, na jednej w pas, na drugiej w kolano, na trzeciej w pół łydki. Te obręcze nie były okrągłe, jak na beczce, ale splaszczone do podługowatości naksztalt wanny owalnej. Brały najprzód damy, strojące się w rogówkę, spodnicę materjalną, lekką lub przesywaną, podług pory czasu; na nią kładły rogówkę, a na rogówkę dopiero wdziewały suknią wielką, jaka była w modzie. Nic nie było niewygodniejszego dla dam i mężczyzn nad te rogówki; wszędzie w tym stroju było im ciasno. Siadłszy dwie koło siebie w karecie, musiała jedna drugą przykryć skrzydłem od rogówki, gdy z nich jedna była wyższa, druga niższa. Toż samo działo się przy stole, osobliwie w ciasnem zasadzeniu.

Jeżeli Polak siedział wedle damy, nic to czuprynie jego nie szkodziło, choć go po głowie rogówka głaskała. Jeżeli zaś Niemiec albo druga dama, popsowała się fryzura i kornety, które wstawszy od stołu trzeba było z nowa trefić i poprawiać. Najmieszniejszy zaś był widok, kiedy jakiemu Niemcowi, a jeszcze łysemu, nieostrożnem rogówki poruszeniem dama zemknęła perukę z głowy. Te jednak przypadki żadnej nie sprawiały urazy, bo moda trzymała wszystkich pod prawem swojej podległości.

Jako zaś niemasz nic tak złego w rzeczach ziemskich, żeby oraz nie miało w sobie jakiej części dobroci, tak też i rogówki, lubo swoim nosicielkom i sąsiadującym z niemi spra-

¹ *afront* (z franc.) — niegrzeczność.

wiały wielką subjecją,¹ atoli w zwadliwych kompanjach służyły za fortece. Niejeden tchórz, skoro rzecz wytoczyła się do szabel, skrył się pod rogówkę, a gdy drudzy karbowali lby sobie, nosy, policzki, obcinali ręce, on w dobrem zdrowiu pod rogówką przesiedział zawieruchę, bo już go tam nikt atakować nie śmiał, ile kiedy jedna go nakryła, a drugie, w kąat zbite naksztalt walów i szanćów, rogówkami nie dozwalały przystępu. Rogówki nie trwały dłużej w częstem zażywaniu nad 15 lat. Z początku żadna dama na publicznym widoku nie pokazała się bez rogówki, nawet i w domu przy gościu. Potem zaczęły brać rogówki tylko na wielkie publiki, na kompanje, na bale, a nareszcie ku ostatnim latom panowania Augusta III te gmachy zawadzające wcale zostały zarzucone, wyjąwsz dnie galowe niektóre u dworu, do całowania ręki królewskiej damom senatorskim przeznaczone; w takowe dnie prezentowały się damy królowi w robach,² a zatem na rogówkach. Roba jest czarna suknia, krojem kabata dziecinnego ztyłu sznurowana, mająca rękawy po łokieć krótkie, od tegoż łokcia aż do ramienia koronkami białemi jak najprzedniejszymi bryzowane, ztyłu ogon długi, zamiatający pokoje.

ROZDZIAŁ XII

*O wygodach i zbytkach. — O łózkach i pościelach. —
O pałacach i domach szlacheckich. — O pojazdach. —
O koniach i szorach.*

§ 1

O ŁÓŻKACH I POŚCIELACH

W domach wielkich łóżko małżeńskie było adamaszkowe³ takiego koloru, jakiego koloru obiciem był obity pokój, w którym stało. Kształt jego był łóżka szpitalnego, firanki zsuwane, płótek⁴ u góry i u dołu, suto galonem złotym obłożony. Stawiano takowe łóżka głowami pod ścianę, nogami na środek

¹ niewygodę, kłopot.

² sukniach galowych.

³ gruba, wzorzysta tkanina jedwabna.

⁴ zasłona u łóżka.

pokoju postawione. W każdym pałacu pańskim takich łóżek było kilka, akomodowanych zawsze do pokojów. Co się zaś tyczy kawalerskich i damskich łóżek, tych długi czas nie znano innych, prócz tapczanów¹ i sienników; kawaler obsłonił swój tapczan kobiercem tureckim, ścianę nad nim obił makatą, powieszał na niej rzędy, pałasze, pistolety, fuzje, trąbki myśliwskie, ładownice; na ziemi przy tapczanie rozciągnął niedźwiedzia; taka była każdego kawalera, panięcia, dworzanina, towarzysza, palestranta, łózkowa parada. Pościel zaś cała składała się z pary poduszek, prześcieradła, koldry i siennika, słomą albo sianem albo sieczką wypchanego; nie znali spodków pierzem napchanych, ani pierzyn wierzchnich. I kiedy który pieszczoł, do dworu wyprawiony, przyjechał z pościelą pierzaną wyżej wyrażoną, został wyśmiany i musiał do domu odesłać piernaty, a kontentować się koldrą i poduszkami.

Panięńska pościel składała się z poduszek, spodka pierzanego, prześcieradła i koldry, która tak u panien jak u kawalerów bywała bławatna na bawełnie przyszywana, pospolicie kitajkowa, karmazynowa, lubo bywały i w różnych kolorach i z różnych bławatnych materyj. Łoża małżeńskie przykrywano na dzień koldrą cienką z takiej materji, z jakiej były firanki i inne ozdoby, nieprzeszywaną, pod którą koldrą, na noc zdejmowaną, była pierzyna gruba, puchowa, w poszwie bławatnej, w powłoce cienkiej z białego płótna, do okrywania i ogrzewania śpiącego małżeństwa.

Od połowy lat panowania Augusta III miękkość i wygodę, dawnym Polakom nieznaną, poczęły zagęszczać między paniętami spodki, pierzynki i beciki² puchowe przesywane, a potem rozszerzyły je po wszystkiej młodzieży, tem bardziej po podeszlejszych i starcach. Już potem, obyczajem na inną stronę przewróconym, było wstydem dworzaninowi, palestrantowi i towarzyszowi husarskiemu albo pancernemu nie mieć porządnej pościeli, spodka, beta, poduszek wstępami szarowanych i duchenki to jest: czapki nocnej, jedwabną, złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowanej, płótnem od potu

¹ ław do spania.

² piernaciki, pierzynki.

obszywanej, która duchenka bywała pospolicie podarunkiem kawalerowi od damy albo bratu od siostry albo pokrewnemu od jakiej pokrewnej, najczęściej od zakonnicy w klasztorze zamkniętej. W równym czasie z betami nastaly łóżka rozmaite na miejsce tapczanów, które odtąd zostały hajduków, lokajów i innej pospolitej drużyny legowiskiem. A nietylko nastaly łóżka miejscowe, ale nawet i podrózne składane, które delikatni panowie i paniczowie wszędzie za sobą z pościelą wozili, wzdrygając się spania na słomie w karczmie dla pchłów, albo w domu cudzym w obcej pościeli. Co poniekąd było i lepiej dla gospodarza, który, nim nastala taka moda, musiał nieraz siebie samego, żonę i dzieci poobierać z pościeli dla gości licznych. Naostatek, żeby nic do wygody nie brakowało, stawiano dla każdego gościa przy łóżku urynały, długo przedtem nieznanne. Też same prawie każdy porządny podróżny woził z sobą, a niektórzy nawet i stolce składane, tak, iż po potrzebie złożony stolec i zamknięty na klauzury¹ wydawał się jak księga jaka wielka.

§ 2

O PAŁACACH I DOMACH SZLACHECKICH

Pałace pańskie staroświeckie, do dziś dnia jeszcze tu i owdzie widzieć się dające, od prapradziadów pomurowane, służyły wnukom i prawnukom z małą przypadłej ruiny naprawą w takim kształcie, w jakim przed wieki były wystawione. Nie widać było długo żadnej ruiny starych pałaców i wywracania ich, a nowych stawiania. Te gmachy, jakie kto po ojcu odebrał, w takich mieszkał; nie znając jeszcze zbytków, niewielkiej potrzebował wygody. Pałace i zamki murowane składały się zwyczajnie z dwu piętrów, rzadko gdzie ze trzech: wewnętrzny ich rozkład był: przysionki, ganki, izby wielkie i wysokie, po narożnikach izdebki małe, alkierzyki,² apteczki, kapliczki i skarbcie. Gdy się najechało gości do jakiego pana, tedy na nocny spoczynek mieszczono po kilka familij w jednej

¹ klamry.

² pokoiki boczne, bokówki.

sali, oddzielając jedną od drugiej parawanami, co też działo się między obcymi mężczyznami i białogłowami; naznoszono tapczanów, wyżej opisanych, a jeżeli te nie wystarczyły, rozpościerano słomę po sali i na tej pokotem kładziono pościel rozmałą, jednemu wedle drugiego, jednej wedle drugiej. Nie było to dobrze, ile przy obżarstwie i pijatyce wydarzały się różne przypadki, często i gorszące, co zwykle przypisywano jakiemu duchowi pokutującemu, a tym był lotr swawolny, ile gdy w owe czasy mianowicie między niewiastami pełno było opinii o pokutowaniu dusz. Urynałów stawiać przy łózkach gościnnych nie było w zwyczaju. Kto był uczciwy, wychodził z potrzebą na dwór, chociaż w trzaskający mróz, nie obawiając się kataru; kto zaś nie chciał zadawać sobie tej przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem niejednego ocucił ze snu i przestraszył.

Obicia w pokojach pańskich bywały albo szpalerowe¹ albo włóczkowe krosnowej² roboty albo adamaszkowe, i te już były najparadniejsze; jakoż uważając wewnętrzny walor, w samej rzeczy takimi były, osobliwie suto galonem złotym szamerowane. Kolor adamaszku czworaki był w zażywaniu do obiciów: karmazynowy, zielony, żółty i błękitny; jakiego koloru było obicie, takiego koloru były i firanki do okien, popolicie kitajkowe, i krzesła i kanapy, wszystko pod jedną maścią, od której brał nazwisko pokój, naprzykład: pokój żółty, zielony etc.

Stoliki małe, do zabawy służące, nie miały żadnego kształtu wymyślnego, były z prostych tarcic; nakrywano je kobiercami rozmaitemi, tureckimi, perskimi, kosmatymi, gładkimi, jedwabnemi, włóczkowemi, złotem i srebrem haftowanemi, i bez złota i srebra; także sukniem w różne kwiaty i figury wyszywanem z frandzlą dokoła jedwabną. Wielkie zaś stoły po odbytych obiedziach albo do sieni wynoszono, albo też przysunięte do ściany, kobiercem wielkim tureckim albo sukniem gładkiem, frandzlą obrzuconym, nakrywano. Którzy panowie chowali kapelę wielką, u takich dla niej bywały ławki w na-

¹ tapetowe, z opony.

² robione na krosnach tkackich.

roźniku jednym sali, czerwonym suknem obite albo gołe, lub też chórki pod sufitem. Którzy mieli małą kapelę, mieścili ją w jednym pokoju bliskim sali, skąd melodia wychodziła do siedzących u stołu i tańczących. Pomniejszych panów i szlachty mającej dwory najczęściej bywały drewniane we dwa piętra i w jedno, przyozdobione zewnątrz galerjami, wystawami, gankami i przysionkami; lecz ten kształt nie był powszechny; były drugie budowane w prosty czworokąt czyli kwadrat, jak stodoły i szopy. Rozporządzenie wewnętrzne niemal wszystkim równe: tak pańskich pałaców, jak szlacheckich dworów, wyżej opisane. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murywany bądź drewniany, gdy miał wedle siebie oficyny. Jeżeli nie miał, a do tego był pomiernej wielkości, zwał się dworem albo dworkiem według swojej rozległości. Jeżeli zaś był murywany, a do tego wystawiony na jakim kopcu i wodą obłany lub fosami i wałami obwiedziony, nazywał imienia zamku.

Małej szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, sнопkami częstokroć poszywane. W tem tylko różnica była, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podwórze całe było plotem chrześcijańskim ogrodzone, i druga, że dworku szlachcica miał dwie izby po rogach, a sień w środku, gdy przeciwnie u chałupy chłopskiej sień jest z czoła, za nią izba, a w tyle komora. Lecz ta różnica dworków szlacheckich od chałup chłopskich tylko służyła w Mazurach, w województwach bowiem wielkopolskich chłopi, sołtysi¹ i holendrzy² mają porządniejsze dworki niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możnej szlachty, u pomiernych zaś dosyć było na jednym i drugim pokoju obitym, krzesłami, kanapami i tam dalej ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostymi do siedzenia opatrzona.

Od połowy panowania Augusta III, gdy weszło w modę powszechną synów pańskich i mającej szlachty prosto ze szkół

¹ sołtys (z niem. *Schultheiss*) — naczelnik gminy.

² holendrzy — osadnicy, sprowadzeni z Holandji.

wysyłać zagranicę dla nabycia poloru¹ i dobrego gustu, wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur,² do starych mebli czyli ruchomości. Skoro panicz po śmierci ojca został panem majątności, najpierwszą jego rzeczą było przerobić na nowy fason albo wcale rozwalić odebrany po pradziadach pałac, zamek, dwór, a nowy choć słabszy, ale kształtniejszy postawić. Od tego czasu zagaścili się w całym kraju fabryki pałaców murowanych, w ozdobie i kształcie z zagranicznymi walczących. Meble także staroświeckie, owe obicia wiekiście adamaszkowe, z pokoiów powyrzucano, chwycili się obiciów lekkich, najprzód brukatelowych,³ podobieństwo adamaszku mających, ale tańszych, dlatego nawet i szlachcicowi o jednej wiosce do nabycia łatwiejszych; lecz i to niedługo zarzucono. Weszły w modę obicia płócienne w kwiaty i różne figury malowane, wesole, choć podle i nietrwale. Dalej znowu nastaly obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płócienne, a że jeszcze od płóciennych tańsze, bo łokieć takiego obicia papierowego spadł na końcu panowania tego króla do złotego jednego, zaczęli nietylko już pańskich pokoiów, ale też i mniejszej szlachty, a naostatku żadnego domu majątnego mieszczanina, księdza plebana, nie obaczył papierowem obiciem nieobitego. Panowie zaś, gardząc zawsze tem, co się staje pospolitem, i chcąc mieć zawsze co nowego, udali się do obiciów włoskich *al fresco* czyli na świeżym murze malowanych, których szacunek pochodzi od malarskiej ręki przedniejszej lub podniejszej. Co przedtem kosztował adamaszek na cały pałac i dostał się wnukom, to teraz tyle kosztuje malowanie jednego pokoju; i gdy takie malowanie nie może być, tylko farbami wodą rozrabianymi, zaczęli prędko pełznie, po kilku leciech modnemu panu sprawuje obrzydzenie i zaostrza gust do nowego malowania, z przypadkiem pierwszej, a nakładem nowej ekspensy. Przydano do tego malowania sztukaterję⁴ i wyłaczanie lisztów, gzymsów i lamperjów⁵ czyli obwodów spodnich. Nastą-

¹ oglady towarzyskiej. ² budowli.

³ brukatelowych — naśladowujących brokat.

⁴ ozdoby z gipsu. ⁵ lamperja (z franc. *lambris*) — wyłożenie dolnej części ściany deskami malowanymi, marmurem i t. d.

pily lustra zwierciadlowe w ramach brązowych, suto w ogniu wyłacanych, po ścianach rozwieszone, z lichtarzami do świec kryształowemi. Zwierciadła wielkie nad stoliki do przeglądania się, także w ramach jak najwytworniejszych. Prócz luster¹ ściennych przyszły lustra wiszące od sufitu ogromne kryształowe, o kilkunastu świecach; które gdy pozapalano, pokój, złotem suto ozdobiony, zdawał się płonąć od światła.

W tymże czasie na miejsce starych podłóg z prostych tarcic, a najwięcej kiedy z tafli stolarską robotą, wodą i ścierką z błota i kurzu chędożonych, nastaly podłogi z takichże tafli w kostkę układanych, ale woskowane, nie myte, po których chodzenie tak ślizgie jak po lodzie. Takie podłogi gdy się zafolują,² najprzód myją mydłem z wodą ciepłą, bo sama woda wosku by nie obmyła, potem dopiero nanowo woskują i u wielkich panów do samego woskowania i mycia podłóg trzymają pacholków, którzy się nazywają froterami; te jednak podłogi woskowane pod panowaniem Augusta III nie były, tylko w pałacach wielkich panów. W Puławach w jednym pokoju widziałem sufit, ściany i podłogę całą ze zwierciadła.

W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślono krzesła i kanapy ze skóry pozłocistej w różne floresy.³ Potem nastąpiły krzesła plecione w kratkę z trzciny, z brzegami i nogami drewnianemi; potem nastaly stoliki różne składane, biurka, kantorki⁴ i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugie wysadzone kością albo drzewem odmiennem od tego, które składało korpus,⁵ do lustru i gładkości szkła sejdwaserem⁶ napuszczane i potem sukniem, skrzypiem⁷ i wiorem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świecenia nabierające. Antaby do takich korpusów i obkładki do zamków dawali z srebra, z brązu, z mosiądzu w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka w miarę człowieka i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była niską w pół człowieka i miała szuflady jedną nad drugą, zwała się

¹ świeczników.

² zabrudzą.

³ wzory kwiatowe, zawile desenie.

⁴ biurka, stoliki na papiery.

⁵ część główną.

⁶ może niem. *Scheidewasser*, kwas saletrzan.

⁷ skrzyp, roślina (*equisetum arvense*), służył do polerowania drzewa.

⁷ skrzyp, roślina (*equisetum arvense*), służył do polerowania drzewa.

biurkiem, Gdy zaś była naksztalt stolika na nogach z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, które drzwi otworzone i horyzontalnie¹ spuszczone na nodze wysuwanej, do tego przyprawnej, oparte, służyły zamiast stolika do pisania, zwała się kantorkiem; dawniejsi takie szafy albo stoliki zwali pulpitami.

Szafy, biurka i kantorki nie odmieniły swego kształtu do czasów Augusta, ponieważ te meble są bardzo w domu wygodne i ozdobne, a trwając w modzie coraz większej nabrały wytworności. Kanapy zaś i krzesła plecione nie trwały nad 10 lat z przyczyn trzech: raz, iż były słabe, druga, że musiały być z Gdańska lub skądinąd dla niedostatku trzciny w kraju sprowadzane, trzecia, że sprawowały siedzenia twarde, któremu ostatniemu zabiegając defektowi porobiono do nich poduszki, włosem wyścielane, trypowe² lub sycowe.³ Nareszcie wcale krzesła i kanapy trzciniowe jako słabe, często siadających zdradzające, a przy upadku nieraz z grzmiotem zdarzonym wstyd i ból upadającemu, gospodarzowi zaś hańbę sprawujące, zarzucono. Wzięli się do kanap i krzeseł krajowej roboty, mocnych, bo na urząd dla każdego robionych; dalej nastaly taborety czyli stolki bez poręczy, wyścielane włosem końskim, a z wierzchu objiane najprzód płótnem grubem, a na niem jaką materją: trypą, brukatelą, atlasem, adamaszkiem, ale tylko temi drogiemi blawatami w pałacach wielkich panów i w pokojach paradnych; w pierwszych zaś pokojach i w domach szlacheckich na krzesła, kanapy i taborety, płótnem grubem, jako się wyżej rzekło, obciągnione, kładziono opony sycowe, tasiemkami podwieszywane, które do wyprania po zabrukaniu lub naprawy po rozdarciu mogły być zdjęte bez rujnowania krzesła. Ta ostatnia moda, tańsza od atlasów i adamaszków, po panowaniu Augusta III skończonem przeszła pod panowanie następne i trwa do dziś dnia; biorąc ją jednak w porównanie z golemi dawnych lat ławami i stolkami, a najwięcej kiedy suknem przykrytymi albo też szarą lub czarną skórką ciejącą obitemi, można nazwać zbytkiem. Syc albowiem czyli cyc prędko się

¹ poziomo. ² z trypy, tkaniny welnianej postrzyganej.

³ *sycowy* lub *cycowy* (z niem.) — z tkaniny bawełnianej.

smoli i drze, a więc na miejsce zdartego często trzeba sprawić inny, nowy koszt łożyć, którego nie znali dawni Polacy, raz umeblowane pokoje konserwując przez wieki w tej samej ozdobie i odebrane od ojców oddając w tymże stroju synom.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich, to wszystko w proporcji służy do dworów i domów szlacheckich, jakoteż mieszczan bogatych, mianowicie kupców warszawskich, w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nieustępujących i przez to nieraz bankrutujących. Każdy się sadił, jak mógł, tylko na ozdobę swego mieszkania. Niejeden krociowej albo i mniejszej intraty szlachcic, osobliwie który pojął w manierze francuskiej wychowaną żonę, stracił fortunę na wymurowanie i wymeblowanie pysznego pałacu i przy nim ogrodu włoskiego, oranżerji¹ i innych okazałości wystawienie. A gdy z wiosek ojczystych, nieodpowiadających pałacowi, powybieżał młodzież na lokajów, na hajduków, na froterów, na ogrodników i tym podobnych darmozjadów, gdy pan ogrodnik do chędożenia kwater i szpalerów zabrał co lato większą część zaciągu, gdy wszystkie nawozy co najlepsze wytrwonil pod inspekta,² pod melony, pod ogórki, pod salaty, naturalnie musiała takiego rzecz gospodarska upadać, a za nią kureczyła się intrata, a pomnażała się ekspensa i z niej długi, których gdy nie było czem zapłacić i dłużej nacierającym kredytorom³ nie można się było wysiliznać, przyszło do tego, że i z pałacu i z majątności zatradowanej⁴ pana dłużnika wgnano. Owoż pałac i ogród włoski z przepyszną figurą swoją zaczął się psować, podleć; nareszcie wszystko poszło w ostatnią ruinę; kiedy posiadacz, za prawem w dobrach osadzony, wołał robić około roli na pszenie, niż około tulipanów albo około landszaftów⁵ w pokojach.

¹ cieplarni, szklarni na rośliny.

² grzęda, osłonięta ramami oszklonemi i matami.

³ wierzycielom. zajętej na rzecz wierzyciela.

⁵ landszaft (niem.) — krajobraz, obraz z widokiem przyrody.

O POJAZDACH

Drugi modny zbytek nastąpił w pojazdach i karetach. Dwojakie bowiem to nazwisko zastałem już na świecie, przyszedłszy do rozumu, służące paradnym wozom czyli powozom; mówiono i pisano: jechał kareta, jechał pojazdem, jedną rzecz znaczyły te dwa imiona, zawsze kareta całkowicie przykryta. Imię powozu służyło kolaskom półkrytym, kolaskom nieprzykrytym, faetonom,¹ potem karjolkami² przezwanym, oprócz których były w używaniu skarbniki,³ karabony,⁴ rydwany⁵ i wózki małe, których najwięcej używały do jazdy białogłowy, duchowni zakonni i plebani, tudzież uboższa szlachta wiekiem obciążona. Gdy która szlachcianka jechała wózkiem, a podczas deszczu zawinęła spodnicę na głowę, przez szyderstwo mówiono o niej: «jedzie półkrytkiem». Ażeby niczego nie opuścić, co należy do wozów, była też w pierwszych latach panowania Augusta III jeszcze w zażywaniu lubo rzadkiem: bieda; to jest wózek mały, jak skrzynka, na dwóch kółkach, o jednym koniu, między dwa drągi wprzężonym; inaczej ta bieda zwała się półwoziem.

Przezawali ją stąd bieda,⁶ że jej dwóch kół brakowało i że ten, kto nią jechał, był sobie oraz stangretem, ponieważ szczupłość miejsca i ciężar na jednego konia nie uwiózłby dwóch ludzi.

Ta tedy bieda, jako wychodząca z mody, ponieważ rzadko widzieć się dała, chłopcy swawolni, osobliwie studenci, skoro ją w jakim mieście postrzegli, nie omieszkali, zbiegłszy się w kupę do kilkunastu, póty krzyżeć za nią: «bieda jedzie, bieda», póki im z oczu nie uciekła; i to powitanie albo pożegnanie żadnego biedą jadącego z miasta lub do miasta w dziennej porze nie chybiło.

Długi czas nie było w kraju innych karet tylko sprowadzane z Gdańska i Leszna; po innych miastach lubo się znajdo-

¹ faeton (z greck.) — powóz lekki bez drzwiczek. ² karjolka (włosk. *carriola*) — lekki powozik na dwu kołach. ³ skarbnik — staroświecki pakowny wóz podróży. ⁴ karabon — wóz kryty z siedzeniami. ⁵ rydwan (niem. *Reitwagen*) — prosty wóz kryty. ⁶ Kitowicz mylnie objaśnia; wyraz pochodzi od łac. *biga*.

wali siodlarze i stelmasi, nie mieli jednak szczęścia robić nowych karet, tylko reperować stare, czy dlatego, że nie mieli materiałów do tego potrzebnych, czyli też dlatego, że nie umieli, czyli też dlatego, że karet krytych całkiem nie zażywali, tylko sami wielcy panowie, i nie odmieniali sprowadzonych raz, aż po całkowitem zepsuciu pierwszych. Dlatego majstrowie doskonali i majątni nie ściągali do kraju, w którym mały był na ich towary odbył.

Po zageszczeniu karet tak, iż niemal każdy szlachcic o jednej wiosce, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniej dla żony z córkami utrzymywał karetę całkokrytą albo półkrytą, zageszcili się po miastach majstrowie, fabrykanci pojazdów. Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, najpierwszy osadził nimi i różnymi innymi majstrami Zaleszczyki, miasto na Ukrainie, a po nim niedługo Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny, także miasto swoje Końskie, w Sandomirskim, gdzie także naokoło po dobrach swoich erygował¹ kuźnice bardzo przednie żelazne i fabrykę strzelby.

Od tego czasu zaczęto robić nowe powozy po różnych pryncypalnych miastach, mianowicie w Warszawie.

Że jednak we wszystkim przeważał gust cudzoziemski, przeto zrobione w kraju powozy, by też najlepsze, traciły natchmiast swój szacunek, skoro się dowiedziano, iż były stworzeniami krajowemi. Więc żaden majster nie kładł na karecie swego imienia, tem bardziej miasta polskiego, ale położył miasto Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń; do tych albowiem miast panowie, zaniechawszy Gdańsk, ubiegali się po karetę, tak nawet, że i gdańscy majstrowie, podprowadzając do Warszawy na skutach² dla sprzedania swoje karetę, dawali im napisy angielskich, francuskich, jakoby do Gdańska z tamtych krajów morzem sprowadzonych, lubo w samej rzeczy były towarem gdańskim. Kiedy zaś przepych rozlał się po całym kraju, że karetę niemal co trzy lata na inszy fason odmieniano, natenczas już nie zważano miejsca, skąd była rodem kareta, czy z Paryża, czy z Warszawy, czy skąd inąd, tylko ile celowała

¹ zakładał.

² na statkach rzecznych.

w modzie i w guście, to sądzącym za najpiękniejsze, co było modniejsze. Kto z oszczędnych zażywał karety, która już z mody wyszła, ale była jeszcze mocna i wygodna, urągali się z niego modni utracjuszowie, mówiąc o nim, że jeździ korabiem Noego.

Karety wielkich panów i królewskie od wielkiej parady były najprzód po wierzchu rzeźbą rozmaitą, malowaniem chińskiem, koronami czy listwami bronzowemi, w ogniu suto wylaczanemi, ozdobione, w środku zaś aksamitem i galonami złotemi suto wybijane, z oknami zwierciadłowemi, a niektóre składały się całe z taflów zwierciadlowych, w ramy bogato osadzonych, i ztyłu i z przodu i po bokach; takowe karety do dziś dnia widzujemy na wielkich publikach, wyjąwszy sam kształt karety, podług czasu odmienny.

Karety zaś do większego zażywania najprzód były suk-nem ponsowem lub karmazynowem, żółtym galonkiem, albo białym włóczkowym, szamerowanem, wewnątrz wybijane, zewnątrz skórą czarną, juchtową,¹ ramami drewnianemi pozłocistemi obłożone; wierzch z takowej skóry, czasem koroną bronzową albo mosiężną obłożony, częściej ćwiekami mosiężnemi pozłocistemi dużemi obity. Pudła karecianego wysokość taka, aby osoba mogła w niej wygodnie stanąć. Pudło to wisiało na pasach grubych rzemiennych między dwiema dragami, zadnią oś z przednią wiążącemi, pudło osadzone od ziemi nie wyżej jak na trzy ćwierci łokcia. Koła zadnie u karety wysokie, przednie niziuchne dla potoczystości, ale zato stangret musiał najmniejszy pień albo kamień omijać, aby osią przednią lub pudłem o niego nie zawadził. Tylny kozioł, na osi osadzony, z desek gładkich, taką farbą jak koła i dragi pomalowanych, które z obu stron od kół zasłaniały od błota dwa duże skrzydła skórzane, na prętach żelaznych opięte; u kozła tylniego wisiał stopień drewniany, takiż jak kozioł malowany, na paskach rzemiennych, po którym lokaje na kozioł wstępowali, hajducy zaś i pajucy, gdzie nie było hajduków, na tym stopniu plac swój za karetą mieli. Przedni kozioł był tak niski, że stangret, siedzący na nim, ledwo głową nad końmi strychował.² Ten kozioł

¹ ze skóry cielęcej albo baraniej.

² górował.

był oraz skrzynką stangręta, w której chował zgrzebło, szczotkę, trzepaczkę do koni i co mu było potrzebne, a zmieścić się mogło, czasem prezerwatywę¹ od głodu, kawał chleba i sera, czem się posiłał stojąc na czas kilka godzin na paradzie, jako o tem będzie w swoim miejscu. Jakie było wybicie karety wewnątrz, takie było przykrycie kozła, ze wszystkich szamerunkiem jak w karecie, i zwało się czaprakiem; za kozłem też deska, osadzona na drągach, kolorem drągów malowana, na której stawał paż albo węgrzynek albo turczynek albo murzynek, według gustu pańskiego, jakiego w tej randze chłopca chował, trzymającego się za ramiona stangręta. Drzwi do karety zamykały się żelaznymi klamkami, zewnątrz przyprawionymi, mającemi mościeżne trzonki albo kółka także, za który trzonek lub kółko ujęta klamka podnosiła się otwierającemu i spuszczała na dół zamykającemu karete. Starano się, aby drzwi jak najdychtowniej² były osadzone, a to dlatego, żeby nie łatwo mogła się weisnąć do karety woda lub kał, gdy kareta nisko osadzona przez jaki bród lub kałużę głęboką przechodziła. I kiedy drzwi były obluzowane,³ zawsze się w takowym razie błota lub wody do karety nagarnęło, umaczawszy i uwalawszy nogi siedzącym w karecie, jakby piechótnym, jeżeli z niemi uciec na siedzenia, dla ciasności wielością osób siedzących sprawionej, nie mogli albo nie zdążyli. Ten przypadek trafiał się nawet podczas wielkiej parady panom, którzy na ulicach błotnistych i dołowych stancje albo swoje pałace mieli, mianowicie w Warszawie, która długo (wyjąwszy Krakowskie Przedmieście i Stare Miasto) nie miała ulic wybrukowanych, pełno zaś było wszędzie po przedmieściach dołów i kałużów, o których napiszę więcej pod tytułem publiki wielkich zjazdów. Stopnie u karet były jeszcze niżej wiszące niż same pudła, były skórzane z podeszwą drewnianą, na dwóch kolcach drewnianych, do drągów przybitych, osadzone; mogły się uchylać cokolwiek w górę, gdy o co twardego zawadziły, wisząc lekko niedychtownie tak, jak perpendykuł⁴ u zegara; ale kiedy kareta brnęła rzadkiem błotem to go stopnie garnęły sobą, jak plug ziemię.

¹ zabezpieczenie.

² najmocniej, najszczelniej,

³ nieszczelne.

⁴ wahadło.

Takową niewygodę karet poprawił kunszt zagraniczny na końcu panowania Augusta III, a wprowadził inną mniej przykrą. Majstrowie zagraniczni wymyślili karety na resorach to jest na sztabach żelaznych gibkich, wysoko osadzone na pół ćwierci nad drągami, z których czasem tylko jeden dawali pod karetą, czasem dwa u przedniej osi; te drągi były nadkładane żelazem w górę zakrzywionem naksztalt szyi labędziej, gąsiorem zwanej, aby wygodnie w obracaniu karety koła przednie, z mody¹ wprowadzonej ledwo jedną częścią od zadnich niższe, pod rzezone gąsiory podchodzić mogły. Że tedy pudło karety wysoko stało od ziemi na 5 albo 6 ćwierci łokcia, zatem, co mu wysokości majstrowie przydali z dołu, to mu ujęli u góry, bowiem wtenczas pudła były niskie tak, iż w niem siedząca osoba stanąć nie mogła, ale wlaższy chyłkiem do karety, musiała zaraz usieść, gdyż siedzącej osobie wierzch pudła był tuż nad głową. Stopnie do takich karet nastaly składane. Gdy stopień spuszczone na dół, miał dwa trepy,² po których wsiadano i wysiadano; gdy był złożony, nie wisiał tak jak jego antecesorowie,³ ani pił błota, ale został w karecie drzwiami przymknięty, przy których miał miejsce naksztalt tablicy o ścianę opartej.

Koziół dla stangreta u tych karet był tak wysoki, że stangret połową osoby swojej wyżej siedział nad pudłem, wstępował na taki koziół jak po drabinie, najprzód na szynkiel,⁴ potem na pręt kozłowy, a potem na stopień, potem siadał na koźle, na którym, żeby się mógł trzymać warowniej, były dwa ucha rzemienne mocne, przybite do podnóżka, w które ucha wsuwał stangret stopy nóg.

Siedzenie stangreta było z materaca na pasach rzemieńnych osadzonego, czaprakiem przykrytego, pod którym z boków były dwie torby skórzane do schowania munimentów⁵ stangreckich.

Jeżeli przypadkiem jazdy albo gorzalką zamroczony spadł z takiej wysokości, dwa złożenia nieomylnie go czekały,

¹ We wszystkich wydaniach dotychczasowych mylnie: wody.

² schodki. ³ poprzednicy, przodkowie. ⁴ koniec osi koła, szyjka.

⁵ przyborów.

łóżko i mary; i jeżeli się wywikłał od ostatniego, nigdy nie unikał pierwszego.

Te modne karety jeszcze się tem różniły od dawnych, że nie były skórą tak jak dawne powlekanie, ale masą papierową, lakierowaną różnemi kolorami jednostajnemi; naprzykład całe pudło kolorem białym, popielatym, zielonym, żółtym, zazwyczaj według koloru liberji, z rozmaitem malowaniem różnych figur albo cyfrów herbowych; najwięcej atoli używano karet lakierowanych czarno, a niektóre malowano w pasy. Tegoż właśnie czasu nastaly karety zwane z francuska *vis à vis*,¹ po polsku zaś zwano je wizawami; te karety były tak wąskie, że nie mogły mieścić się w nich obok siebie dwie osoby, ale tylko jedna na tyle, druga na przodzie; i że takie karety dla wielu osób, nie mogących bez niezdrowia siedzieć tyłem do koni, były przykre, często dla tej przyczyny godniejszą osobę rugowały z miejsca starszego, a sadzały młodszą na niem. przez wzgląd na taką afekcją² zdrowia, więc je niedługo zarzucono. Wymyślili na ich miejsce soliterki czyli karete na jedną tylko osobę, która była przez to panem miejsca swego, gdy drugiej osoby nie miała gdzie pomieścić. Ale i te niedługo zarzucili jako niehumanitarne i smutne, osobliwie w drodze. Zostali przy kareciech na dwie osoby, siedzące wedle siebie, i na cztery osoby, dwie na tyle, dwie na przodzie siedzące.

Oprócz karet własnych, których używali panowie wielcy, majątna szlachta i niektórzy z bogatszych kupców, nastaly w końcu panowania Augusta III karety najemne; te nie wiem, jeżeli były gdzie indziej oprócz samej Warszawy u kilku siodlarzów, do których trzymali po parze koni i stangreta w barwie, najmując potrzebującym i biorąc na dzień od godziny 7 z rana do godziny 12 południowej i znowu od godziny 2 południa do godziny 9 wieczornej zimą, a latem do 10 biorąc przodem od lepszej karety z końmi po czerwonym złotym, od podlejszej po 12 złotych. Kto dłużej potrzebował karety nad czas przepisany, musiał albo stangreta ująć albo go w takim miejscu przytrzymać, z którego nie mógł umknąć. Inaczej, jeśli

¹ *vis à vis* — dosłownie: naprzeciw.

² wrażliwość.

nie dostał w garść jakiego pieniądza, a miał przestwór, uciekł natychmiast, skoro usłyszał wybijającą swoją godzinę; i to uchodziło za słusność podług umowy.

Panowie wielcy nigdy nie zażywali najemnych karet, a nawet wstydzieli się jeździć codzienną jedną, lecz coraz inną na przemianę, także zawsze sześciu końmi. Mniejsi panowie, szlachta majątna, posłowie na sejm, ci pospolicie najmowali karet, gdy im się ich własna zepsuła, niemającym więcej nad jedną, którą się przywieźli do Warszawy; i w drugim razie, kiedy który nie miał stangreta sprawnego, wszystkich ulic i miejsc świadomego, to taki wołał nając karety, niż swoją z niesprawnym stangretem utrać szynkle u przemijających gęsto i ciasno cudzych karet albo też u swojej, lub co kilka kroków postawać i pytać się o ulicę i mieszkanie tego, do kogo jechał.

Moda sześciokonna trwała u panów i szlachty do ostatnich lat panowania Augusta. Ministrowie, senatorowie, urzędnicy koronni i powiatowi, bogaci kawalerowie młodzi, wielkich fortun posłowie na sejm, posłowie cudzoziemscy, konsyljarze¹ dworscy, inaczej nie paradowali po Warszawie, tylko sześciu końmi i z kalwakatą przed kareta; był jakiś wstyd i przyrównanie do mieszczanina jechać parą końmi; woleli szlachta chodzić pieszo po Warszawie albo też jechać konno, niż w karecie parokonnej.

Ale w sześciu latach ostatnich panowania Augusta III poczęli sobie panowie ujmować w ekwipażach i kalwakatach; odbywszy pierwsze wizyty sześciu końmi z kalwakatą, już dłużej nie jeździli, tylko parą końmi i bez kalwakaty, o jednym za kareta lokaju i hajduku lub też o dwu lokajach, za których przykładem poszli mniejsi urzędnicy powiatowi i szlachta. Zatem karet używanie jako w parę koni od sześciu łatwiejsze, bardziej się zagaściło; mało kto z majątnych obywateli dał się widzieć pieszo, tylko w karecie lub kolasce jakiej takiej, z lada służką stojącym za powozem do otwarcia i zamknięcia drzwi na wsiadaniu i wysiadaniu. Ale w dni galowe u dworu pierwsi

¹ radcy, dostojnicy.

panowie zajeżdżali na pałac królewski sześćma końmi z jednym dworzaninem, dniową służbę odbywającym. Hetmani zaś obojga narodów, marszałkowie i kanclerze, trzymali się wciąż mody sześciokonnej, tak w dni galowe, jako i niegalowe. Panie także wielkie, osobiwie stare matadory,¹ zawsze się sześćma końmi woziły. Jakoż używanie sześciu koni do karety służyło nietylko do samego przepychu, ale też i do łatwiejszego przebycia miejsc błotnistych; ale gdy z tych niemal wszystkie ulice warszawskie zostały oczyszczone przez bruk, przyczyna używania sześciu koni upadła i drugą za sobą, to jest przepychu, pociągnęła. Przepych albowiem miał swój czas w dzień, w nocy nie był potrzebny, ale błoto i w nocy kazało zaprzęgać po sześć koni, bez których obeszło się po wybrukowaniu ulic.

§ 4

O KONIACH I SZORACH

Równie przesadzali się panowie jedni nad drugich w cugi i szory; mówmy o każdym po jednemu. Cug koni, kiedy miał być paradny, powinny być wszystkie 6 koni rosłe, piękne, jednakowej maści i jednakowej więzi czyli jednakowego składu; najbardziej dobierano, aby lby miały równej proporcji, aby karki równo załamywały, nie trzymając jeden wyżej, drugi niżej, żeby nogi miały gładkie i zbieranie nóg kształtne; taki cug był w najpierwszym szacunku. Dobierano do takiego koni dzielnych wierzchowych tureckich, angielskich, włoskich, ukraińskich i polskich stadnych; i te gatunki koni były w używaniu pierwszych lat panowania Augusta III; potem zarzucili polskie, tureckie i ukraińskie konie, z przyczyny że do figury karet zbyt wysokich zdawały się małe do wielkiej parady, która wszystkiego wielkiego i ogromnego wyciągała. Więc się udali do wielkich szkap niemieckich, duńskich, meklemburskich, pruskich i saskich, jakoteż i hiszpańskich. A że te konie miały nogę grubą i kosmatą, więc ją szkłem skrobano, aby się wydawała gładka i cienka. Jeżeli wszystkie 6 koni były tak dobrze

¹ tu w znaczeniu: wielkie panie.

dobrane, że się nic nie mieniły między sobą, ani co do maści ani co do urody, mówiono: «cug maścisty i sprzęgły». Maści-
stość zaś na tem polegała, żeby we wszystkich sześciu koniach
wydawała się szerść jedna, nie będąc ani jaśniejszą ani ciem-
niejszą w jednym jak w drugim, o co że w polskich osobiwie
i tureckich koniach było bardzo trudno, przeto nie tak zwa-
żano na małą odmianę maści czyli stopień koloru, tak naprzy-
kład, jak między murzynami ludźmi jeden jest czarniejszy od
drugiego. Ale się wysadzali przy miernem dobieraniu szerści
na tok jak najrówniejszy; i gdy ten dobrze w podobieństwo
odpowiadał, już był cug dobry i paradny.

Szory były w używaniu trojaki: pierwsze z rzemienia
czarnego bez mosiądzu i te służyły do pracy i jazdy pospolitej,
do karabonów, do bryk poszóstnych, do kolasek, wozów ku-
chennych, a to u wielkich dworów; także dla szlachty parą
lub czterma końmi podróż odprawujących. Drugie szory
czarne z mosiądzem, jakich używali panowie do cugów sze-
ściokonnych w podróżach i prywatnem jeźdźeniu po miastach.
Trzecie szory paradne, te robiły się raz z czarnego rzemienia
suto mosiądzem wysadzone, tynkturą¹ lustr świecący dającą,
z gorzałki tęgiej, sadła, sadzy gdańskich i wosku robioną, wy-
smarowane i potem szczotką mocno wygłancowane; gdy do
nich przydano lejce kamelorowe² albo jedwabne z fiakami³ ta-
kiemiz czyli kutasami do łbów końskich, po trzy do każdego
łba, przyprawianemi, z zaplotkami takimiz do czupryn koń-
skich i grzywów, do których przydawano po trzy róże z ta-
kiegoż materiału jak lejce zrobione, wedle ucha, wśród grzywy
i przy kłębie⁴ wpięte, czwartą różą przypinano koniowi nad
ogonem. Drugi raz szor rzemienny powlekano aksamitem błę-
kitnym, zielonym, ponsowym, karmazynowym lub żółtym, do
liberji dworu stosownym, albo taśmą jedwabną złotem lub
srebrem przerabianą, sadząc na nią sztuki srebrne albo mo-
siężne w ogniu pozłacane lub pośrebrzane, z przydatkiem cug-
łów i lejców jedwabnych lub kamelarowych, nicią srebrną lub

¹ roztworem, płynem.

² kamelorowy i kamelarowy (niem. Kameelhaar), z welny wielbłądziej.

³ w wyd. lwowskiem *fiokami*.

⁴ kość przy karku zwierząt.

złotą przerabianych, z takiemiż jak lejce fiakami, różami i zaplotkami. Takich szorów zażywano tylko do wielkiej parady, jako zbyt kosztownych, a częstemu zepsuciu, ile przez konie swawolne, podległych. Jakie były lejce, taki musiał być bicz u stangreta i harapnik u forysia.

ROZDZIAŁ XIII

O zjazdach publicznych. — O sejmach. — O zapustach i kuligach. — O combrze. — O dyngusach. — O sobótce.

§ 1

O SEJMACH

Między zjazdami publicznymi miejsce pierwsze trzymały sejmy, po nich *senatus consilia*, dalej *trybunały*, komisje rądomskie, kontrakty¹ lwowskie i wjazdy panów na województwa i starostwa grodowe, na audjencje do króla posłów zagranicznych, na akty weselne i pogrzeby wielkich panów. Pierwszego dnia sejm, gdy król jechał z pałacu swego do zamku, panowie i posłowie ziemscy, zebrani wprzód na zamek na godzinę naznaczoną od marszałka wielkiego kor., wysyłali karety swoje z liberją na asystencją królowi. Ulica Krakowska od pałacu królewskiego do zamku tego dnia była oczyszczona z wszelkich śmieci, barlogów i błota, a jeżeli była posucha, tedy wodą skropioną i miotłami umieciona. Nikt tego dnia nie mógł przejeżdżać tą ulicą, póki się wjazd królewski nie odprawił. Drańci sascy lub karwanierowie² w paradnych mundurach byli rozstawieni po obu stronach ulicy o dziesięć kroków jeden od drugiego.

Karety szły porządkiem jedna za drugą, podług godności swoich panów; przed każdą karetą szła pieszo liberją, lokaje przed końmi, hajducy w długich kontuszach, w wysokich węgierskich magierkach³ z strusiem piórami, wedle karety za

¹ zjazdy doroczne jakiej prowincji dla załatwiania spraw handlowych i majątkowych. ² strażnicy przy karetach dworskich.

³ magierka (z węg.) — czapka węgierska, okrągła, wysoka.

hajdukami, (jeżeli byli konserwowani) pajucy, po turecku w bogate materje suto ubrani. Między hajdukami przy karecie mieścili się na koniach dwaj paziowie; czterech lokajów i dwu hajduków składało liczbę liberji najmniejszą; największa zaś była dwunastu lokajów i sześciu hajduków, z dwoma lub czterema pajukami, i tej liczby nie przenosiła nawet królewska liberja, wyjąwszy Kajetana Soltyka,¹ biskupa krakowskiego, który pierwszego roku biskupstwa krakowskiego na publicznych paradach prezentował się o dwudziestu czterech lokajach, dwunastu hajduków i czterech paziach, ale w drugim zaraz roku tak szumny dwór swój, wszystkie inne przesadzający liczbą i przepychem, zredukował do mierności średniej.

Za wszystkimi karetami panów polskich następowały karety posłów cudzoziemskich i nuncjusza papieskiego, za którymi dopiero szła kareta marszałka wielkiego koronnego. Po niej następowała kalwakata królewska, która się składała z kilkunastu pierwszej rangi urzędników koronnych i lit., regimentarów i pułkowników, a między nimi wielu orderowych na dzielnych koniach w bogatych siadzeniach, z jednym dworzaniem królewskim, dniową służbę odbywającym; zamykał ten orszak koniuszy królewski, zawsze Sas, za którym postępowała porządkiem wyżej opisanym liberja królewska i kareta w sześć koni, pospolicie izabelowatych,² wielkich cabanów,³ hiszpańskich ogierów zaprzężona. Kareta królewska, od złota i taflów kryształowych ze wszystkich stron blask wielki sprawująca, dawała widzieć całą osobę królewską z przodu i z tyłu, siedzącego w karecie samego jednego, który osobą swoją ogromną i dziwnie wspaniałą złotu samemu przydawał okazałości. Za kareta paradowało na koniach 36 drabantów lub karwanierów w bogatych koletach, z jednym oficerem na froncie i z drugim w odwodzie. Na widok takiego wjazdu pełno było po oknach wszystkich kamienic i na ulicy spektatora.⁴

Lubo zaś król, póki się sejm nie zerwał, a podczas se-

¹ *Kajetan Soltyk* (1715—1788), znany z dziwactw biskup krakowski.

² *izabelowaty* — koloru brunatno-żółtego albo masłowatego.

³ *caban* (ukr.) — wielki wół podolski; tutaj: wielki koń.

⁴ *widza, widzów.*

natus consilium, póki się to nie skończyło, co dzień zjeżdżał na zamek z pałacu swego, ta jednak parada panów nie asystowała mu, tylko dnia pierwszego. Ulica Krakowska nie była już więcej żołnierzem osadzona, jeżdżono nią, i tylko w samą godzinę przejazdu królewskiego dawali węgry marszałkowscy baczną, aby na niej nic nie zastępowało. Mieszkańcy jednak tej ulicy każdego dnia dawali z okien swoich baczną, aby się tym miłym widokiem nasycali, którym oraz dawali znak swojego do monarchy przywiązania.

Jaki porządek i przepychny wyczytuje czytelnik w tym wjeździe królewskim, taki niechaj sobie wyobraża na innych wjazdach, posłów zagranicznych, tudzież panów krajowych na województwa i starostwa, z tą różnicą, iż wjazdowi królewskiemu nie asystowali dworzanie żadnego pana; kiedy zaś prowadzono na audjencją publiczną jakiego posła zagranicznego, albo wjeżdżającego na województwo lub starostwo, to za szeregiem karet asystujących następowała kalwakata rozmaitych dworskich, od różnych dworów zebrana, która w Warszawie za rozkazem marszałka wielkiego kor. zjeżdżała się przed pałac wjazd odprawującego; po innych zaś miastach, na wjazdach, weselach lub pogrzebach, przyjaciele jedni drugim swoich dworzanie udzielali i wraz z nimi aktowi asystowali.

Rozkaz marszałkowski nie był tak surowy, żeby go się przestąpić nie godziło, i nie wychodził w innym składzie buletinów,¹ tylko w składzie prośby. A że u każdego pana było zadosyć dworzanie, a ile paniczów młodych, przeto z ochotą każdy przybywał na taki popis, na którym i na siebie i na konia i na bogate siadzenie zwabiał oko licznego spektatora, osobliwie białej płci, przed którą pisać na dobrym koniu miło mu było, i bywało jej czasem do 500 koni.

Kalwakata ta składała się najprzód z masztalerzów i pacholików, którą prowadził jeden dworzanin marszałka wielkiego kor.; w oddaleniu o kilka kroków ciągnęli się dworzanie, a za tymi następowała kareta z wjeżdżającym żywym, albo powóz pogrzebowy z umarłym.

¹ *buletin*, *biuletyn* (franc.) — ogłoszenie, zawiadomienie.

Z jakim porządkiem prowadziła żywego takowa kalwaka, z takim go napowrót odprowadzała. Umarłego zaprowadziwszy do grobu, rozjeżdżała się do domów, jeżeli na żałobny obiad nie była zaproszona.

Opisawszy kalwakaty i parady, na zjazdach publicznych używane, przystąpmy teraz do rozmaitej obyczajności na wspomnianych zjazdach pod Augustem III trwającej, a nim wnidziem na pokoje i sale, zastanówmy się na dziedzińcu, na którym obaczymy lekkomyślność kanalji¹ dworskiej obyczajem utrzymywaną, zabawkę i śmiech jednym, drugim wstyd przynoszącą. Ponieważ sejm nie odprawował się, tylko w dzień, ten zaś nie miał nigdy pewności, jak długo się pociągnie i czy się tego dnia nie skończy, którego się zaczął, dlatego panowie prędzej się nie zjeżdżali jak około godziny 11 przed południem, a zjechawszy się o wspomnianej godzinie, ciągnęli sesją do godziny wieczornej; przeto karet i koni wierzchowych nie odsyłali, z których chociażby który chciał swój powóz do stacji odesłać, nielatwo tego mógł dokazać, jeżeli kareta jego gdzie w kącie innemi karetami była zapakowana; więc oprócz wyżej wyrażonej przyczyny i stąd wypadalo karetom stać w miejscu, toż samo i koniom wierzchowym, gdzie się co umieściło, że się z owego tłoku trudno było wydobyć. Cały dziedziniec zamkowy i ulice poblizsze były zapchane karetami, stawając dycht² jedna wedle drugiej, i końmi wierzchowemi, tak iż mały przesmyk do bram dla pieszych był zostawiony. Stangreci tedy, forysie, masztalerze i pacholicy, nudząc w takim położeniu kilka godzin, czynili sobie rozrywkę z samych siebie i z przechodzących. Najprzód sami między sobą eksperymentowali na bicze, harapniki i kanczugi o miejsca, na których się szykowali. A gdy się już wychłostali i uspokoili, skoro postrzegli kogo przechodzącego w wilczurze lub w barankach lub w lisach, nie omieszkali krzyczeć na niego co z gardła: «hulu wilka, hulu wilka! tu lisiu ha, tu lisiu ha», na baranią szubę beczeć: «be, be!» póty, póki im z oczu nie zniknął. Jeżeli jaka młoda białogłowa przechodziła lub przejeżdżała blisko nich, okrzyczaną została naj-

• 1 tłuszczy, pospólstwa.

2 gęsto.

pospolitszemi wyrazami, cokolwiek któremu ślina do gęby przyniosła. Takowe salwe¹ nikogo nie chybiło z osób wyżej wyrażonych, chociażby była najdystyngowana. Nikt się o to nie skarżył i zwierzchność wcale się tem nie zatrudniała; kto wpadł między nich, nakrywszy sobie głowę i twarz zasłoniwszy uciekał co tchu z owego placu, jak złodziej, kiedy go gonią. Na Józefa także, blazna nadwornego królewskiego, beczeli często, ale nie zawsze, ponieważ jego nic ten bek nie obchodził; owszem jeżeli ci wrzeszcze milczeli, on go sam zaczął, a jadąc sobie jak najwolniej, dokazywał tego nieraz, że umilkli, zmordowawszy się beczaniem, albo też gdy poczęstowani tabaką kichającą jedni kichali, drudzy się z kichających śmiali. Gdy się zmoczyło a panowie nie zabierali się do siadania, stangreci i masztalerze, przejęci głodem albo zimnem i słotą, wołali na nich: «a siadaj lysy, siadaj ślepy, siadaj garbusie, siadaj szafrancze, siadaj bachusie, siadaj kulasio, siadaj gaszku!» albo innem jakim słowem, do przymiotu swego pana stósownym. Gdy panowie po skończonej sesji zaczęli się ruszać z izb, tam dopiero powiększył się hałas, gdy nastąpiło pospolite ruszenie karet i koni; każdy wołał po imieniu swego stangreta lub masztalerza: «zajeżdżaj, albo dawaj konie!» ten się panu z miejsca odzywał: «zajeżdżam tu, tu, — albo — nie mogę». Kto miał sprawniejszych woźniców, osobliwie forysia, ten się prędzej karety doczekał, bo foryś lepski, ubiegając się z drugimi do zajazdu, harapnikiem sprawnie na obie strony siekąc bez uwagi, czy to koń czy człowiek, czy pospolity czy dystyngwowany, zastępował mu albo się z nim równał w zajeżdżaniu, prędzej sobie rum² zrobił niż bojaźliwy albo mniej sprawny. Hajducy także, lokaje, laufrowie³ i inna czeladź dworska, podług przemocy kijowej, a czasem i szabel, wiele pomagała do prędszego przystawienia karety swojemu panu, co wszystko w tumulcie i w nocy uchodziło, choć przez ten nieporządek wiele kaleczono koni i ludzi, czasem końmi strąconych, i karet psuto, nie wspominając mniejszych szkód

¹ pozdrowienie.

² rum (z niem. *Raum*) — miejsce.

³ lauffer (z niem.) — goniec, biegnący przed orszakiem wielkopańskim.

i szwanków na podrapanych sukniach, w pozbytych okach i potaśmowanych gębach.

Kto nie chciał mieć szkody, czekał godzinę jedną i drugą, aż się tłok przerzedził, po którym wsiadł spokojnie i zajechał zdrowo. Z tych zaś, co lubili walczyć o precedencją,¹ niejednemu tak się trafiło, iż w zepsutej karecie, albo o drugą w ciasnym kącie w bramie zawadzonej, tak iż się żadna ruszyć nie mogła, musiał siedzieć kilka godzin, nim go z owej cieśni wydobyto lub inną karetę podprowadzono; gdy tymczasem inni wyjeżdżający takową zawadę inną stroną omijali, życząc mu snu smacznego na ulicy. Dla uniknięcia podobnego nieszczęścia, jeżeli pan który mógł bezpiecznie pieszo dójść do swojej karety, poszedł i wsiadł i nie cisnąc się do zajazdu, choć w przeciwną stronę wy kierowawszy, pojechał szczęśliwie.

Trafiło się jednego razu, że książę Czartoryski, kasztelan wileński, który był garbaty, użył tego sposobu, wyszedłszy z senatu sam jeden, niepostrzeżony od swojej liberji, trafunkiem postrzegłszy karetę swoją blisko stojącą, poszedł pieszo i wsiadł do niej, właśnie wtenczas gdy stangret jego najbardziej wrzeszczał: «a siadajże, przeklęty garbusie». Książę się mu z karety odezwał: «jestem ja tu już, panie Matjaszu» (tak było imię stangretowi). Na to stangret przełknięty: «ha, kiedy tu wasza książęca mość jesteś, to ja nie będę», i natychmiast uciekł; darmo książę wołał za nim prosząc, aby się wrócił, zaklinając się na wszystkie ołowiązki, że mu nic nie będzie. Stangret słusznie kalkulując u siebie, że zarobił na sto kijów, więcej się nie powrócił. Książę z jednym forysiem zostawiony, obawiając się, aby go za wyjściem z powozu inny znowu śmieszny a niewygodny przypadek nie potkał, póty w karecie siedział, póki go liberja jego po długim szukaniu nie znalazła i do pałacu nie zaprowadziła. Lubo Bieliński, marszałek wielki koronny, w wielu rzeczach zatrudniał się policją, co się atoli tyczy dopiero opisanego hałasu i nieporządku stangretów i masztalerzów, tem się bynajmniej nie zajmował; dosyć miał na tem, że jego kareta musiała mieć plac wolny i że jej nikt

¹ pierwszeństwo, pierwsze miejsce.

w zajeżdżaniu wyprzedzać nie śmiał, ani żaden foryś, chociażby hetmański, z forysiem marszałkowskim potykać się na batogi.

Co się działo na dziedzińcu zamkowym, toż samo działo się wszędzie po pańskich pałacach albo placach publicznych; gdzie się dosyć karet i konnych nazjeżdżało, wszędzie hałas, trzask, prask i wywoływania najszeptniejszych słów na białą pleć. Skoro zaś tym wrzaskom nikt nie zapobiegał, wkorzeniając się coraz bardziej w zwyczaj i szerząc od masztalerzów i woźniców po wszystkiej liberji, przyszło do tego, że gdy na jaki bal damy zaproszone w nocy w tłoku wysiadały z karet, stojąca pieszo przed salą halastra dworska, chłopcy, węgrzynkowie i lokaje, futra z panów swoich i pańskich odbierający i cały czas trzymający, chwytala je za nogi, czego pod wielkimi rogówkami dokazać bez postrzeżenia niewstydnika łatwo było. Dama przestraszona chwyceniem krzyknęła, wyskoczyła z karety jak sparzona, inna kareta nastąpiła, halastra się zmieszala, następującej damie toż samo się stało, i wszystko się owym tłokiem i mrokiem nocnym zatarło. Panowie wielcy, mający żołnierza komputowego lub nadwornego, usiłowali nieraz tę swawolę poskromić złapaniem którego niegodziasza¹ i wygarbowaniem mu skóry należycie w kozie; ale darmo, bo skoro żołnierze wyszli na tę czatę, służalcy, stojący blisko żołnierzy, sprawowali się jak najskromniej, gdy tymczasem stojący opodal jak największe krzyki i swawole wyrabiali. A gdy się w tamten kąt, gdzie był hałas, przedarli żołnierze, ci, do których się zbliżyli żołnierze, ucichli, a tamci, od których odeszli, nanowo wrzeszczeć zaczęli. Więc żołnierze, nabiegawszy się tam i sam i naprzedzierawszy się przez tłok nadaremnie, powracali próżno. Ledwo przecie wymyślili ubezpieczenie damom panowie od tej nieprzystojności, dawszy warty mocne dwiema szeregiami mocnemi od zajazdu karet aż do pierwszej sali czyli przysionku, nie wpuszczając w środek między te szyldwachy żadnego służalca, ale każdego w tył żołnierzy wypychając. Co zaś do wrzasku, ten został w modzie, jako żadnym sposobem nieuleczony, i nareszcie uchodził za rozrywkę.

¹ *niegodziasz* — żartobliwy nowotwór: niegodziwiec.

O ZAPUSTACH I KULIGACH¹

Lubo, wielcy panowie i można szlachta przez cały rok zabawiali się bankietami i tańcami, bardzo często spraszając do siebie gości z rozmaitych okazji, jako to: na święta Bożego Narodzenia, na Wielkanoc, na Zielone Świątki, na imieniny, na chrzciny, na zaręczyny, na wesele, najczęściej jednak takich ochót sprawiali sobie poczwasy od tłustego czwartku aż do wstępnej środy; ^(S. Popiel) często zaś bardzo rozhulawszy się choć przy postnych potrawach, gwałcili tańcami i pijatyką i wstępną środę i wstępny czwartek, ledwo hamując się w swawoli w pierwszy piątek postny, który to dzień, jako piątek marcowy, a jeszcze pierwszy, nabożeństwu do serca Pana Jezusowego poświęcony, był w wielkiej obserwie;³ przeto już w niego tańcować nie śmieli; ale co pić, to bynajmniej nie przestawali, zalewając suchoty i postne potrawy rozmaitemi trunkami i niby splukując z gardzielów tłustości mięsopustne. W domach atoli biskupich i duchownych tańce nie trwały dłużej jak do święta wstępnej środy, i to tylko tam, gdzie się młodzieży zbyt nogi rozbiegały, a gospodarz łagodny, niesurowy obserwant czasów kościelnych, nie chciał im psuć wesołej fantazji,⁴ dissimulując tę wiolencją postu⁵ świętego, póki sami zmordowani nie przestali. Bo u skrupulatów, między jakowymi prym trzymał Sierakowski, biskup przemyski, a potem arcybiskup lwowski, nad 12-tą godzinę północną w ostatni wtorek na środę ani raz w tańcu nogą posunąć nie wolno było. Skoro ta wybiła, zaraz dudy w miech,⁶ a kompanja do poduszki rozejść się musiała. Co też zachowywano i po wielu świeckich domach gospodarstwa laty obciążonego, pobożności bardziej niż światowym uciechom przychylnego,

¹ zabawy zapustne, połączone z gromadnem objeżdżaniem sąsiedztwa.

² Środy Popielcowej. ³ zachowaniu, uważaniu.

⁴ nie chciał psuć ochoty, zabawy.

⁵ patrząc przez palce na to pogwałcenie postu.

⁶ instrumenty muzyczne do worka.

mianowicie gdzie jegomość albo jejmość albo też oboje państwo wpisani byli w jaki zakon tercjarski.¹

Takowe uciechy działy się po pańskich domach między przyjaciółmi zaproszonymi. Niższej zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi, które były takowe. Dwóch albo trzech sąsiadów zmówili się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego, nie zostawiając w nim, tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób, mężczyzny i niewiasty. Sami zaś wpakowawszy się na sanki albo, gdy sannej nie było, na kolaski, karety, wózki, na konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada poblizszego, ani proszeni od niego, ani przestrzeższy go, żeby się im nie skrył albo nie ujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dawać jeść, pić, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonji właśnie jak żołnierze na egzekucji,² póty u niego bawiąc, póki do szczętu nie wypróżnili mu piwnicy, spiżarni i spichlerza; gdy już wyzarli i wypili wszystko, co było, brali owego nieboraka z sobą z całą jego familją i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnież pustki zrobiwszy ciągnęli dalej, aż póki w kolej do tych, którzy zaczęli kulig, nie doszli. Ci zaś, że pospolicie byli najmniej majątni, a do tego garlaczce koronni,³ nie mający zaległych trunkami piwnic ani zapaśnych spiżarniów, niedługo w domach swoich kompanją zabawili, ile już deboszami w innych domach dostatniejszych znużoną. Poczynaly się te kuligi zwyczajnie w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnej środy. Że takowe kuligi najczęściej bawiły się pijatyką i obżarstwem, przeto, mniej dbając o tańce, przestawali na jakim takim skrzypku, czasem z karczmy porwanym albo między służącą czeladzią wynalezionym; chyba że i gospodarz miał swoją domową kapelę albo też rozochocony posłał po nią gdzie do miasta. Najslawniejsze co do pijatyki te kuligi były w województwie rawskiem. Tam jeżeli się kto obcy przez niewiadomość wmieszał do tego kuligu, a nie

¹ zakon tercjarski — świecki zakon, zwyczajnie reguły św. Franciszka trzeciego rzędu.

² na wykonaniu wyroku, tutaj: na ściągnięciu podatków.

³ opoje sławni na całą Koronę.

mógł wystarczyć zdrowiem pijaństwu, wypędzili go, jakoby dla słabego zdrowia niegodnego tak dzielnej kompanji.

Tak na kuligu jakoteż i bez niego w kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie trzy dni zapustne) przestralali się i przekształcali w różne figury: mężczyźni za żydów, za cyganów, za olejkarczów, za chłopów, za dziadów, niewiasty podobnież za żydówki, za cyganki, za wiejskie kobiety i dziewczki, udając mową i gestami takie osoby, jakich postać na siebie brali; w ostatni zaś wtorek jeden z między kompanji ubrał się za księdza, włożywszy na suknie zamiast komży koszulę, a zamiast stuly pas na szyi zawiesiwszy, stanął w kącie pokoju na stołku kobiercem do ściany przybitym, w pół pasa zasłoniony, wydając się jak w ambonie miał kazanie z jakiej śmiesznej materji; i to było już po skończonych tańcach nakształt pożegnania zapustnego.

Po wieczery mięsnej w ostatni wtorek dawali około godziny dwunastej północnej mleko, jajca i śledzie, przygrawając niejako temi potrawami następującemu postowi i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta maślana kolacja zwała się podkurek,¹ była wszędzie w użyciu, tak w wielkich domach, jakoteż w małych.

Po wielkich miastach w wstępną środę czeladź jakiego cechu poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego z między siebie ustroiwszy za niedźwiedzia czarnym kożuchem, futrem na wierzch wywróconem okrytego i około nóg czysto jak niedźwiedź poobwiązywano, wodzili od domu do domu, różnych figlów z nim dokazując, któremi grosze i trunki z współstwa chciwego na takie widoki wyludzali. Inni znowu, spory kłoc do łańcucha przyprawiwszy, chwytali dziewczki służebne; złapaną wprzęgali do pomienionego kłoca, przymuszając do ciągnięcia póty od domu do domu, póki innej nie złapali dla uwolnienia pierwszej. Początek tej swawoli wziął się od zalotnika wzgardzonego i stał się powszechną karą na dziewczki dorosłe, które zamąż nie poszły, chociaż się im dusznie² pragnącym tego szczęścia nie dostało. Podobne swawole prakty-

¹ śniadanie nad ranem, kiedy kur pieje.

² całą duszą, gorąco.

kowały się i po wsiach między parobkami i dziewczkami; ale najwięcej na wsiach w ostatni wtorek bywało we zwyczaju obnoszenie po chałupach przez parobczaków kurka drewnianego na dwóch kółkach małych z dyszlem czyli raczej kijem osadzonego, na którego kurka jakby na prawdziwego koguta dziewczki i gospodynie zapraszali, a te rozumiejąc tę ceremonję, dawały im ser, masło, szperki, kielbasę, jajca, z czego w samej rzeczy mogli zrobić ucztę nieladającą, przykupiwszy do tego gorzalki i piwa, bez czego się nie obeszło.

Zaś przy kościołach w wstępną środę po miastach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą pleć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajec, indyjsze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy;¹ tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nie czuła, bo to plugastwo było uwiązane na sznurku lub nici, do końca której była przyprawiona szpilka zakrzywiona jak wędka, więc chłopiec do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta nic o tem nie wiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąca dystyngwowaną, postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama, nakoniec od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała.

§ 3

COMBER²

W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj, że w pierwszy czwartek postny przekupki sprawiały sobie ochotę, najęły muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków i w środku rynku na ulicy, choćby po największem błocie, tańczyły; kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i holyszowie dla jadła i picia sami się narażali na złapanie; kto zaś z dystyngwowanych niewiadomy nadjechał albo nad-

¹ odpadki, rupiecie.

² comber, cąber (z niem. *zampfern*) — zabawa w tłusty czwartek.

szedł na ten comber, wolał się opłacić niż po błocie, a jeszcze z babami skakać. W ten dzień w kościołach dawano ludowi popielec, to jest przyklękającym przed wielkim ołtarzem lub innym pobożnym po odprawionej mszy świętej ksiądz posypował głowę popiołem z palmy w kwietnią niedzielę święconej (nie z trupich kości, jak rozumie prostactwo) upalonym, przypominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci, zatem żeby się do marności światowych, a tem bardziej do rozputy nie przywiązywał, ale owszem za zbytki i swawole mięso-pustne miał się przy poście świętym do pokuty. Na ten popielec zjeżdżali się i schodzili do kościołów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nie opuszczali. Ale że nie wszyscy byli sposobni w wstępną środę do przyjęcia tego obrządku, przeto dawano go drugi raz po kościołach, mianowicie po wsiach, w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod panowaniem Augusta III w latach początkowych, że nawet chorzy, nie mogący dla słabości przyjąć popielcu w kościele, prosili o niego, aby im był dany w łóżku.

Lecz ku końcu panowania wyżej wyrażonego króla gdy wiara stygnąć poczęła, w młodzieży osobliwie duchem libertryńskim¹ zarażonej, popielec ledwie miał cizbę do siebie w kościele, i to najwięcej od pospólstwa; po domach zaś rozdawać go, gdy nikt nie prosił, wcale zaniechano.

Ale natomiast, nie fatygując księży, swawolna młodzież rozdawała go sobie sama, trzepiąc się po głowach workami popiołem napelnionemi albo też wysypując zdradą jedni drugim obojej płci na głowy pełne miski popiołów. Ta jednak swawola nie praktykowała się po wielkich domach, tylko po małych szlacheckich i po miastach pomiędzy pospólstwem.

Druga ceremonja nie kościelna, ale światowa z popiołem, bywała długo w używaniu po miastach i po wsiach, która zawisła na tem, że jaki młokos przed przechodzącą lub tuż za przechodzącą niewiastą, albo jaka dziewczka przed lub za przechodzącym mężczyzną, rzucała na ziemię garnek popiołem su-

¹ wolnomyślnym.

chym napelniony, trafiając tym pociskiem tak blisko osoby, że popiół z garnka rozbitego, wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć: Co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik, zawoławszy: «popielec, mości panie, lub mościa pani, albo panno», ucieki; że zaś nie każdy mógł znieść cierpliwie taki ceremonjał, sukni i oczom szkodliwy, mianowicie gdy między osobą czyniącą i cierpiącą żadnej przyjaźni i znajomości nie było, trafiało się, że stąd wynikały zwady i bitwy, a tak ta ceremonia niedługo ustała, przeniósłszy się z katolików na samych żydów, których afrontować¹ i nietylko garnkiem popiołu za plecy zwalić, ale też i kijem wyprać za lada okazją wolno było, osobliwie w Warszawie, gdzie żydzi, nie mający prawa inkolatu,² bardzo pokornymi być musieli, a zatem małe krzywdy i urazy cierpliwie znosili.

Zeszedł nareszcie popiół i z żydów, gdy bilety nastaly, które czyniąc marszałkom wielkim koronnym niemalą intratę, ściągnęły też na żydków kochanych większą protekcją. Żyd by najmniej urażony, byle tylko znał urażającego, natychmiast pozwywał na sądy marszałkowskie, gdzie przestępcę nieodwłócznie na worku albo na skórze podług majątku osoby skarano; więc afrontowanie żydów wcale nietylko w ten sposób, ale i w inny wszelki ustało.

W wielką środę, po odprawionej jutrzni³ w kościele, która się nazywa ciemną jutrnią dlatego, iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą po jednej świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej, że księża psalterzami i brewjarzami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały tym sposobem loskot; chłopcy swawolni, naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy tak długo, aż dziadowie i śludzy kościelni, przypadłszy z gandzarami,⁴ nie wyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy szybciejsi w nogach od starych dziadów, urwawszy tego i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandzara

¹ znieważać, obrażać. ² prawa pobytu, zamieszkania.

³ jutrznia — nabożeństwo zaranne. ⁴ batogami.

umknąć z kościoła. Toż dopiero zrobiwszy bałwan z jakich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawili z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch z pomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden, porwawszy za postronek, uwiązany u szyi tego Judasza, włożył go po ulicy, biegnąc z nim tu i owdzie; a drudzy, goniąc za nim, bili go kijami, nieprzestannie wołając co gardła: «Judasz», póki owego bałwana wniwecz nie popsuli. Jeżeli żyd jakowy niewiadomy tej ceremonji nawinął się im, porzuciwszy zmyślnego Judasza, prawdziwego Judę tak długo i szczerze kijami okładali, póki się do jakiego domu nie salwował.¹ Lecz i ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy boskie, sługi kościelne i biednych żydków, za wdaniem się w to szkolnych profesorów i rządców publicznych, pobyt w lat kilka, nareszcie ustała.

Zostały się chłopcom do zabawki grzechotki; te miały początek w wielki czwartek, a koniec w wielką sobotę; trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonów do dzwonienia, tylko klekotów² do kołatania. Jak prędko na wieży kościelnej odezwała się klekota, chłopcy natychmiast nie omieszkali biegać po ulicach z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie małe drewniane, w którym deszczka cienka, obracając się na walcu także drewnianym, pokarbowanym, przykry i donośny hałas czyniła. Im tężej ta deszczka do walca była przystrojona, tem głośniejszy czyniła loskot; jedni ją sami sobie robili, drudzy kupowali gotowe, kupami na rynku jak jaki towar od wieśniaków przedawane.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą, i był osadzony na kółkach, jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła, dla oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się do nabożeństwa. Pobożne zwyczaje polskie w dzień wielkiego piątku opisałem wyżej.

¹ salwować się — schronić się, ocalić się.

² kołatek, grzechotek.

Tu zaś opiszę jeszcze niektóre światowe i puste, między którymi niechaj ma miejsce śledź i żur. W piątek wielki wieczorem albo w sobotę rano drużyna dworska przy małych dworach, uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszala nad drogą na suchej wierzbie albo innem drzewie, karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim.

Żur wynosili z kuchni jako już dłużej niepotrzebny, co było sidłem dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w kawale sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając niby do pogrzebu; za niosącym frant¹ jeden szedł z rydłem, mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów, co szedł z rydłem, uderzył w garnek, a żur natychmiast oblał niosącego i sprawił śmiech asystującym temu zmyślönemu pogrzebowi żurowemu i patrzącym na niego.

§ 4

O DYNGUSIE²

Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospółstwem jakoteż między dystyngwowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni kobiety mężczyzn, uzurpując³ sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci⁴ dystyngwowani; chcąc tę ceremonją odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecją,⁵ nie mając do niej żadnej racji, oblewali damy wodą prostą, chlując garnkami, szklenicami, dużemi sikawkami, prosto

¹ chytrek, filut.

² dyngus (z niem.) — śmigus, oblewanie wodą

w poniedziałek wielkanocny.

³ przywłaszczając.

⁴ kochankowie.

⁵ oględność, wzgląd.

w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompanja, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkiemi statkami,¹ jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompanja dystyngwowana, czerpając od nich, góniła się i oblewała od stóp do głów tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoly, stółki, kanapy, krzesła, łózka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dlatego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzatali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyj, którym woda niewiele albo wcale nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łózku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Ile zaś do mężczyzn, ci w łózkach nie mogli podlegać od kobiet takowej powodzi, mając większą siłę odporu, a słabszy atak przez naturalny wstyd, nie pozwalający kobietom ujmować i dotrzymować krzepko męczyznę rozebranego. Bywało nieraz, iż zlna wodą jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki (które się w ten dzień, jak mogły, kryły), złapaną zawlekli do stawu albo do rzeki i tam wzięwszy za nogi i ręce wrzucili, albo też, włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojej płci czałowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiego gargasa,² albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wie-

¹ naczyniami.

² gargas (z litew.) — chłopiec.

dzące, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn podług możności oddawały za swoje.

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczono. Jedni mówią, iż się wziął z Jeruzolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowem wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drudzy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary św. do Polski, w początkach której nie mogąc wielkiej liczby przyjmującej wiary chrzcic w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali; wolno wierzyć, jak się komu podoba. Genealogji¹ zwyczajów nie wywodzi, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III opisuje, dotykając kiedy niekiedy początków, ile mi się słyszeć o nich dostało.

§ 5

O SOBÓTCE

Po zimnej kąpeli przystąpmy do ognia dla ogrzewki. W wigilja św. Jana Chrzciela po niesporach, a czasem twardym zmrokiem, po miastach i wsiach rozpalali spory ogień na ulicach, który się zwał sobótką, przez który młodzież obojej płci, najwięcej atoli męskiej, skakała. Ten zwyczaj, gorszy daleko od dyngusu, w średnich latach Augusta III już był konającym, przy końcu zaś lat jego weale ustał, dozorem surowym marszałka wielkiego koronnego w Warszawie najprzód, a za przykładem warszawskim, skąd się i złe i dobre zwyczaje po całym kraju rozlewały, wszędzie wytepiiony, jako złe skutki sprawujący, już to w pożarach budynków z sobótki zapalonych, już w osobach skaczących sobótkę, które nieraz, ile przy gęstym dymie, skacząc naprzeciw siebie i upadając w ogień, raziły sobie płomieniem oczy, twarze, ręce i nogi, mianowicie bosc, albo u kobiet u spodu nieopatrzone; osobliwie kiedy chłopczy, których kaduk² mięsza do każdej swawolnej kom-

¹ rodowodu, pochodzenia.

² bies, licho.

panji, klucze prochem ponabijane lub też ładunki z prochem nieznacznie w ogień rzucali. Te, wysadzając ogień do góry i huk niespodziany czyniąc, najczęściej dawały przyczynę, że skaczący przełknięony, lub też w wysadzonych głowniach upłątany, upadł w ogień, za nim rozpedzony drugi i trzeci; którzy nim się podnieśli, tymczasem będący na spodzie dobrze sobie przypiekl pieczeni.

Sobótka bez wątpienia wzięła początek od Polaków jeszcze pogan, którzy na cześć bożków swoich ognie palili i przez nie skakali. A gdy Polacy przyjęli wiarę św. katolicką, używali znowu ognia do palenia bałwanów, tak tych, które były po bałwochwalniach, jakoteż i tych, które mieli po domach, do czego, jak przedtem na honor, tak potem na wżgardę przydali skakanie.

ROZDZIAŁ XIV

*O niektórych sprzętach domowych. — O workach. —
O zegarach. — O pierścieniach.*

§ 1

O WORKACH

To, co teraz następuje, trzeba było napisać przy sukniach, jako w nich swoje mieszkanie mających, a zatem i związek co do materji mego pióra. Lecz kiedy się tam nie przypomniało, niechajże tu siedzi. Nie myślę ja tu opisować worków do zboża, które, rozumiem, były i będą zawsze jednego kroju; ale zakładam opis worków do pieniędzy. Te u ludzi prostych bywały najczęściej z mosznów¹ baranich i kozłowych, z skórek łasicowych, wiewiórczych i węgorszych. U szlachty zaś i mieszczan zamszowe, na zameczek z prężyną bez klucza zamykane i otwierane, w formie okrągło podługowatej. Gaszkowie, którzy chcieli mieć wszystko nad innych modniejsze, starali się o worki materjalne, srebrem i złotem haftowane, szukając w tem ja-

¹ *moszna* — worek jądrowy.

kiejś wysokiej o sobie opinii przez worek bogaty, choć często pusty.

Ku końcu panowania Augusta III, gdy nastaly sakiewki jedwabne, wszyscy możniejsi do nich się rzucili jako do wygodniejszych. Zamszowe jednak, lasicowe i inne wyżej wspomniane przy pospółstwie zostaly. Materjalne zaś, jako próżna ekspensa, zaszczyt mały i rzecz słaba, wcale zostaly zaniechane.

§ 2

O ZEGARACH

Zegary po wieżach, zegary po domach pańskich i mieszczan bogatszych, starsze byly w Polsce od panowania obydwóch Augustów, a może i od Zygmunatów. Zegary jednak ściennie drewniane po domach partykułarnych, a najwięcej księżych, wzięły początek pod panowaniem Augusta III; majstrami ich byli młynarze Sasi, i choć to była sztuka podła z początku jednak kosztowała do trzech czerwonych złotych, a potem spadła do szesnastu złotych. Te zegarki drewniane były ściennie z wagami wiszącymi i dla zalecenia kunsztu miały, acz nie wszystkie, przydaną do siebie kukułkę, swoim kukaniem wybijającemu godziny zegarowi odpowiadającą. Dzwonek bywał u nich pospolicie szklany z młotkiem drewnianym i dawał znak mocniejszy, miłszy, niż gdzie był mosiężny.

Pektoraliki¹ albo kieszonkowe zegarki, srebrne i złote, w początkach panowania Augusta III znajdowały się tylko u samych wielkich panów; znać, iż niedawno przyszły na świat, ponieważ dosyć były niezgrabne w proporcji do terażniejszych; pierwsze były niemal wszystkie wybijające godziny, noszone tak od mężczyzn jak od niewiast w kieszeniach bez łańcuszków, tylko z taśmą albo wstążką. A że te bijące zegarki często się psuły, a nie było majstrów zegarmistrzów do sporządzenia, tylko w Gdańsku i Warszawie, przeto zarzucili zegarki z dzwonekami, używając samych cichych jako nie tak zepsuciu podległych.

¹ male zegarki, noszone na piersiach.

Powoli zaczęły się gęściej zegarki pokazywać, tak w szlacheckim jakoteż miejskim stanie. Szlachcic majątny, dworzanin, oficer wojskowy, oficjalista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty, nosił zegarki, i gdy nim błysnął między ludem pospolitym dla obaczenia godziny, był natychmiast poczytany za człowieka w swoim stopniu majątnego.

Przydano potem większego kształtu zegarkom z wymyślonych do nich łańcuszków, złotych, srebrnych, stalowych na glanc polerowanych i tombakowych; pomknięto wyżej okazałość, nawieszano do łańcuszka węzeł spory dewizków czyli wisiadłów rozmaitych formów, małych na pół cala a największych na cal, temi zaś dewizkami były osóbki piesków, kotów, ptaków, żab, koni, toż różnych instrumentów i strojów wyrazy: czapki, kapelusze, książki, kielnie mularskie, harmatki, pistolety i tym podobne; czem więcej kto miał u zegarka tych dewizków, tem bardziej był konsyderowany.¹ Wtenczas, gdy przyszły łańcuszki do zegarków, noszono je nie w kieszeniach, ale na widoku. Mężczyźni, zażywający polskiego stroju, kładli zegarki za kontusz, prosto w dołek pod pierśiami, a łańcuszek od niego wypuszczali na wierzch kontusza; mężczyźni w niemieckim stroju kładli zegarek do kieszonki, z umysłu dla zegarka w spodniach na przedzie po prawej stronie zrobionej, wypuszczając łańcuszek na wierzch, tak jak i Polacy, z dewizkami; potem Polacy nosili zegarki w żupanach pod kontuszem, w kieszonce osobnej w prawej pole zrobionej, łańcuszek tak jak i pierwej na wierzch żupana wydając, który że ostrością swoją psował żupan, nareszcie tę galanterję przynieśli do pluder po niemiecku, bo też i pludry niemieckie przyjęły powszechnie, staropolskie buksy² zarzuciwszy.

Damy nosiły zegarki u pasa na wierzchu, zakładając je klamrą dużą obdłużną, w której wisiał zegarek, za spodnicę. Te klamry bywały srebrne, złote, tombakowe pozłacane, glancem i innemi figurami ozdobione. Na końcu panowania Augusta III zagaściły się tak zegarki, iż dały się widzieć u lokajów, stangretów i innej drużyny dworskiej i miejskiej, a takie u takich

¹ poważany.

² spodnie.

były pierwszej owej fabryki, które, zostawszy od panów i możniejszych osób wzgardzone, przeniosły się do sług i uboższych, tak jak stare buty.

Odprawiwszy panowie od siebie zegarki srebrne jako popolite, zaczęli się różnić zegarkami złotymi; a gdy i te zostały rozmnożone, zaczęli je kamelizować¹ drogiemi kamieniami, brylantami i innemi, w czym już ubożsi panów doścignąć nie mogli. Lecz Norymberczykowie i złotnicy dla pokupu wynaleźli sposób czeskiemi kamieniami naśladować prawdziwe drogie orjentalne² kamienie. Więc kiedy zegarek ukamelizowany czeskiemi kamieniami tak się błyszczył dobrze, jak i ukamelizowany prawdziwemi diamentami, różnicy powierzchownej nie było między zegarkiem kilkanaście i kilkaset czerwonych złotych kosztującym. Dla czego naostatku szacunek i wziętość zegarków między panami obróciła się do samej cnoty zegarka, mniej dbając o jego ozdobę. Jednak dlatego kosztownych brylantowych zegarków panowie wielcy, a osobliwie monarchowie i potentaci,³ nie zaniechali, wyłączwszy je od stroju, którego przedtem częścią były naksztalt czerwonych złotych, które są dotąd częścią stroju żydówek; chowają je po gotowniach, szkatułach i pokojach i, czyniąc z nich prezenta jakim znacznym osobom, używają ich zamiast pieniędzy, z oszczędnością, bo piękniej się wydaje regalizować⁴ kogo zegarkiem kamelizowanym, wartującym dukatów 100 albo 200, niż dać mu w istocie taką kwotę, albo gdyby jeszcze większą dać trzeba było, a w zegarku mniejszą się zbywa.

§ 3

O PIERŚCIENIACH

Mieć na palcu pierścień diamentowy, szpinkę pod szyją takąż lub z innego jakiego drogiego kamienia, znaczyło panicza i dworu modnego, a kiedy jeszcze na obu rękach błyskały pierścienie, to tem bardziej. Choćby się kto najlepiej ubrał, bez tych ozdób nie był miany, tylko za miernego obywatela albo

¹ kameryzować, wysadzać drogiemi kamieniami.

² wschodnie.

³ możni panowie.

⁴ obdarzać.

też za niegustownego domatora. Dla czego kogo nie stać było na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, glogowskie i bilgorajskie, mianowicie w nocnych kompanjach, w których od rześzystych świec lada szkiełko nabiera blasku, i do tego mało było w kraju jubilerów takich, którzyby jednym rzuceniem oka prawdziwe klejnoty od fałszywych rozeznawać mogli.

Mężczyźni oprócz pierścionków, noszonych zazwyczaj na średnim palcu, zasadzali na palec gruby krótki skówkę złotą lub srebrną szmelcowaną; i to było znakiem gracza do szabli, choć niejeden pod takim znakiem chodził tchórz jedynie dlatego, aby nie był napastowany.

Damy także stroiły się suto w pierścionki, kładąc czasem po dwa i trzy na jeden palec; szpinek pod szyją nie nosiły, zażywając gorsa otwartego; ale zamiast szpinki zawieszały na szyi łańcuszki złote, sznury pereł, aksamitki wąskie, brylantami nawlekane, od których spadał na piersi krzyżyk złoty, bogatym kamieniem oprawny. Korale były w modzie w początkach panowania Augusta III, potem przetykali je perłami, w ostatku wcale zarzucili, ustąpiwszy ich mieszczkom i żydówkom. Szlachectwo zaś damy więcej ważyły nad korale perły woskowe, jakąś kompozycją światłą i twardą powlekane.

Jeden tylko chleb nie wychodzi z mody i podobno, jak nastal na świecie, zawsze jest jednakowy, a jeżeli dawniejszemi laty bywał inszy od terażniejszego, to odwołuję moje mniemanie; ja piszę to, com zastał na świecie.

ROZDZIAŁ XV

O tabace. — O tabakierkach. — O kartoflach.

§ 1

O TABACE

Tabaka za mojej pamięci była najprzód prosta, z tytoniu w donicy wierconego robiona, do której dla tęgości owi wezwyczajeni niachacze,¹ którzy woleli obejść się bez chleba niż bez tabaki, przydawali popiołu z skórek łoziny albo z grocho-

¹ niuchacze, wachacze, zażywający tabakę.

win palonego, aby im w nosie lepiej wierciało; potem nastąpiła ropa,¹ ta zaś była z tytoniu de St. Omer² na tarce blaszanej tarta; jako droższa od prostej tabaki była tylko w używaniu możniejszych ludzi.

W początkach panowania Augusta III zjawiła się w Warszawie jedna Włoszka z miasta Sirakuzów,³ od którego mianowała się i pisała Sirakuzana; ale pospólstwo warszawskie, a od niego wszystko inne całego kraju, zepsułem słowem zwała ją Srajkozina. Ta tedy pani wymyśliła tabakę proszkową w takich ziarnkach, jak proch ruszniczny, i takiego koloru: wchodziły do tej tabaki prócz tytoniu, który był pierwszą i główniejszą materją tabaki, lewanda,⁴ albo też olejek pomarańczowy. Kiedy tabaka była zaprawna lewandą, zwała się lewandową; kiedy olejkiem pomarańczowym, zwała się pergamatą; do obu dwóch zaś gatunków przydawano koperwas⁵ dla czarności i szczypania, urynę ludzką dla lipkości i lepszego granizowania⁶ się tejsze tabaki. Jak proch ruszniczny jeden jest grubszy, drugi drobniejszy, tak też była i ta tabaka rozmaitej grubości pod numerami znaczona. Tabaka lewando: No. 2, No. 4, No. 8. Tabaka pergamato: No. 2, No. 4, No. 8. Ta tabaka w krótkim czasie taki znalazła do siebie nacisk, że nie tylko w Warszawie nikt już więcej innej tabaki zażywać nie chciał jak tylko proszkową, ale też kto tylko nawiedzał Warszawę, starał się, aby z niej bez tabaki proszkowej nie wyjechał. A lubo niektórzy kramarze przejęli sposób robienia tabaki proszkowej, nie mieli jednak na nią takiego pokupu jak pani Srajkozina; czy to pochodziło z uprzedzenia czyli z doświadczenia lepszości jednej od drugiej, nie wiem, bom wtenczas tabaki nie zażywał; dosyć że tak było, póki żyła Srajkozina, nikt jej szczęścia do tabaki wydrzeć nie mógł. Zrobiła sobie fortunę z tego mizernego proszku, kupiła sobie kamienicę i powydawała córki za szlachtę z dobrymi posagami.

¹ ropa (poprawniej: rapa, z franc. rapé) — tytoń tarty, tabaka francuska. ² miejscowość we Francji.

³ z Syrakuz na Sycylii. ⁴ lewanda, lawenda — roślina o silnej woni.

⁵ koperwas (niem. Kupferwasser) — siarczan miedzi.

⁶ proszkowania się.

Po śmierci Syrakuzany chwycił się tabaki proszkowej Fontana, znalazł odbyty; drugi za nim posunął się brat jego, a potem Bizesty; wszyscy mieli szczęście, poprzychodzili do wielkich substancyj,¹ bo tabaka proszkowa, coraz bardziej wchodząc w używanie całego narodu, coraz też więcej potrzebowała fabrykantów; już nie w kufrach i funtach, jak z początku prywatni, ale brykami wielkimi rozwozili ją po kraju handlarze i — przekupniowie, biorąc atestata² z fabryk o jej prawdziwości, które im służyły do przymieszowania tabaki w domu na modę warszawską zrobionej.

Asystowało to szczęście tabace proszkowej ze 12 lat po śmierci Syrakuzany, po których razem tabaczników odstąpiło. Bądź ze złości, bądź z szczerości, parobek jeden fabryczny od tej tabaki doniósł sędziemu marszałkowskiemu pod sekretem, że Włosi, fabrykanci tabaki proszkowej, mieszają do niej popiół palony z trupich kości, włosy końskie drobno strzyżone, urynę ludzką i bobki końskie,³ tudzież koperwas. Sędzia marszałkowski kazał instygatorowi zapoznać do swoich sądów wszystkich fabrykantów tej tabaki. Wywiedli się oni z trupich kości, z włosów i limonij⁴ końskich, iż takowych ingrediencyj nigdy do tabaki nie potrzebowali. Na inne zaś zyskali zdanie doktorów, jako nosom ludzkim i zdrowiu nie szkodzą. Ale lud, mając takowe świadectwa za przekupione i nie wchodząc w tę sprawę, a na samym odgłosie trupich kości i innych plugastw przestając, jak raz za odgłosem tego procesu tabakę proszkową porzucił, tak i po wygranej sprawie więcej się do niej wrócić nie chciał; wrócili się wszyscy i możni i pospolici do tabak kafelkowych⁵ swojej roboty, z tytoniu prostego krajowego w kaflu, od którego nazwisko brała, albo w doniczkach wierconego. Szczęście dla fabrykantów tabaki proszkowej, iż ich ta fatalność wtenczas spotkała, kiedy już znacznych podorabiali się fortun.

Po zniesieniu tabaki proszkowej i po kafelkowych tabakach nastąpiły tabaki zagraniczne, a te były de St. Omer, ho-

¹ majątków. ² poświadczenia. ³ łajno końskie.

⁴ limonje (owoce cytrynowe) końskie — tu żartobliwie zamiast: łajna końskie.

⁵ kafel (niem. Kachel) — tu: miska do mielenia tabaki.

lenderska i hiszpańska. W największem używaniu była holenderska, przedawana w rulach¹ małych i wielkich. Rula mała ważyła funt 1, za który płaciło się gr. 15. Duża rula ważyła 6, 8 i więcej funtów i podług tych liczby cena wyżej wyrażona płacona była; z tych rul dopiero każdy podług swego gustu robił sobie tabakę. Hiszpańską przedawano już gotową, de St. Omer dwojaką: i w funtach pulwerizowaną² i w sztangach czyli rulach długich. Dalej zaś kupcy po sklepach korzennych dla pospólstwa z rul robili tabakę tłuczoną w moździerzu na proch i przez sita przesiewaną. Ta tabaka była w używaniu do śmierci Augusta III.

§ 2

O TABAKIERKACH

Najdawniejsze tabakierki, które od dziadów dostały się wnukom i były używane w początkach panowania Augusta III, noszono srebrne, wewnątrz wyzłacane albo też niewyzłacane, roboty rozmaitej, sztucznej i gładkiej, toż z perłowej macicy, z srebrnemi, złotemi i tombakowemi zawiaskami i opaskami; potem rogi czyli różki małe z wołowych rogów i łosich kopytków, misternie wyrabiane, srebrem lub złotem oprawne i takizże kruszcem w rozmaite figury nabijane. Pospólstwo zaś używało rogów prostych nieco spłaszczonych i tabakierek blaszanych, które były dwojakie: jedne okrągłe jak jaszczyki³ do masła, drugie podługowate, których jedna część wsuwała się w drugą naksztalt szuflady; i gdy była wyciągnięta do połowy, otwierała okno do wzięcia tabaki; zsunięta do kupy, zamykała. Te tabakierki podługowate z prostej białej blachy zrobione, wielkość pół gomółki⁴ wielkopolskiej mające, żółtemi listwami mosiężnemi po końcach i w oknie przyozdobione, były w używaniu nawet od dobrze majątnych osób. Wielcy panowie trzymali się tabakier srebrnych i z perłowej macicy.

Potem nastaly tabakierki blaszane, czerwono lakiero-

¹ zwojach. ² proszkową.

³ jaszczyk — naczynie drewniane okrągłe, niskie.

⁴ gomółka — bryłka twarogu.

wane, okrągłe, z przydatkiem na niektórych jakiej sztuki malarskiej. Te tabakierki choć z podłej materji, ale że sztuką przyozdobione, skoro się rozświeciły po sklepach norymberskich,¹ tak przypadły do gustu, że zarzucono dla nich srebrne i perłowe. Służyły samym panom, którzy z początku płacili za jedną taką do dukatów 12. Ale niedługo lakierowane tabakierki piastowane były w rękach pańskich; czem więcej się ich mnożyło, tem bardziej spadały z ceny, a gdy już bardzo zageściły się w narodzie, panowie niemi wzgardzili, możniejsi toż samo; i tak od dukatów 12 spadły do 1 złotego. Stały się galanterją samych tylko woźniców i innej podłej czeladzi, ale że i tym nie trwale służyły, jako towar słaby, nie będąc dłużej w użyciu nad 6 lat, wcale zaginęły.

Miejsce po lakierowanych czerwonych wzięły tabakierki czarne papierowe, potem szylkretowe² same przez się i masą papierową w różnych kolorach z wierzchu oblepiane, skąd stłuczeniu nie tak łatwo jak gołe podległe; z temi razem były w modzie porcelanowe i miedziane, porcelaną zwierzchu i wewnątrz emiljanowane³ czyli szmelcowane; potem w najwyższym szacunku od samych tylko panów i ludzi majątnych noszone, szczerozłote, robotą misterną ceny wysokiej kruszcowi przez się drogiemu przydającą w rozmaity fason wyrabiane. Naostatku między kosztowne sprzęty monarchów i wielkich panów weszły tabakierki brylantami kamelizowane. Lecz te nie były używane do tabaki, bo prędko ginęły od złodziejów kieszonkowych, ale tylko zdobyły szkatuły i skarbcze pańskie, z których dostawały się w podarunku przyjaciółom lub sprawcom wielkich jakich interesów, tudzież donosicielom pierwszym pomyslnych upragnionych zdarzeń i tym podobnych okoliczności, tak jak i zegarki i pierścienie; pierścienie z portrecikami małemi pod szkłem lub kamieniem drogim nastąpiły razem z tabakierkami brylantowemi. Portreciki takie wielkości szeląga nazywały się minjaturą; zazwyczaj bywały u królów, książąt,

¹ sklep norymberski (od miasta *Norymberga*) — sklep z drobnymi wyrobami do użytku domowego.

² szylkretowe, ze skorupy żółwia.

³ emaljowane.

wielkich generalów i dam pierwszej urody. Obkładano je dookoła brylantami.

§ 3

O KARTOFLACH

Tacyt pisze, iż starodawnych Niemców pokarmem były *poma agrestia*,¹ *recens fera* (jabłka ziemne, zwierzyzna świeża). Nie odmienił się smak do tej strawy i terazniejszym Niemcom; jest to i teraz ich specjałem, z tą tylko różnicą, iż dawni Niemcy lubili zwierzyznę świeżą, według słów Tacyta wyżej wyrażonych: *recens fera*, terazniejsi zaś wolą skruszałą, gdy już śwędzić zaczyna i gdy brzuszki ptactwa zielonego koloru nabywają. Jabłka zaś ziemne czyli ziemniaki, a po terazniejszemu kartofle, bądź świeże, bądź stare w jednej utrzymując się porze, równą też apetytowi sprawują satysfakcją. To z okoliczności związku namieniwszy, przystępuję teraz do czasu, którego się kartofle w Polsce i gdzie najpierwej zjawily. Zjawily się najprzód za Augusta III w ekonomjach² królewskich, które samymi Niemcami Sasami ekonomistami³ osadzone były, a ci dla swojej wygody ten owoc z Saksonji z sobą przynieśli i w Polsce rozmnożyli.

Długo Polacy brzydzyli się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu, a nawet niektórzy księża wmawiali w lud prosty taką opinią, nie żeby jej sami dawali wiarę, ale żeby ludzie, przywykłąwszy niemieckim smakiem do kartofli, mąki z nich jak tamci nie robili i za pszenną nie przedawali, przez co by potrzebującym mąki przez się pszennej do ofiary óltarzowej, mąką kartoflową, choćby i z pszenną zmieszana, zawód świętokradzki czynili.

Powoli rólnicy w ekonomjach królewskich zaczęli od Niemców nabywać kartofli, od których znowu pograniczni. Nareszcie gdy kartofle były znajome po żuławach⁴ gdańskich, po

¹ Kitowicz mylnie rozumie *poma* jako *kartofle*, nie wiedząc, że te Tacytowi nie były znane, bo sprowadzono je dopiero z Ameryki; już przed Augustem III jadł je Jan Sobieski.

² dobrach.

³ zarządcami.

⁴ nizinach.

holendrach wielkopolskich i litewskich, gdy do Wielkopolski przyszło kilkaset familij Szwabów, którymi panowie niektórzy, a mianowicie miasto Poznań, wsie swoje całe, wypędziwszy dawnych chłopów polskich, poosadzali, ci przychodniowie, przyuczeni w swoich krajach żyć niemal samemi kartoflami, najbardziej do nich polskim chłopom a od tych szlachcie apetyt naprawili; tak, że na końcu panowania Augusta III kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Póki nie znano kartofli, używano bulwów; jest to owoc podobny do kartofli, z tą różnicą, że jest ogromniejszy; pod jedną łodygą będzie 40 i 50 bulwów, nakształt kłębka w kupę cienkimi jak nić wyrostkami spletanymi; smak mają ten sam co kartofle, ale odór przeraźliwy, podobny do pluskwy. Łodyga bulwy wysoka na półtora chłopa, gruba na cal. Po zapaleniu kartofli zarzucono bulwy.

ROZDZIAŁ XVI

O zabawach domowych. — Zatrudnienia płci pięknej. — Zatrudnienia mężczyzn. — Zabawy młodzieży. — Gry szulerskie.

§ 1

ZATRUDNIENIA PŁCI PIĘKNEJ

Biała pleć szlacheckiej kondycji zabawiała się szyciem, haftowaniem na bębenku i krosienkach, tudzież robieniem pończoch. Damy wysokiego urodzenia najwięcej zabawiały się wiazaniem siatki z cienkiej nici białej, której do stroju swego na głowę zamiast koronek i na fartuchy używały; oprócz tego niektóre pobożne robiły do kościołów: alby, tuwalnie¹ i ornaty. Taż sama zabawa była dam miejskiej kondycji majątnych.

¹ ręczniki.

§ 2

ZATRUDNIENIA MĘŻCZYŹN

Mężczyźni najwięcej bawili się polowaniem, które wszędzie każdemu po cudzych kniejach tak wolne było, jak po swoich własnych; i nikt nie mógł wzbraniać polowania sąsiadowi, a choćby i z za dziesiątej granicy przybyłcowi, plądrującemu po swoich kniejach i polach. Wszakże tej wolności, prawem dla wszystkich pozwolonej, wielcy panowie nie dopuszczali nikomu w swoich dobrach, goniąc i bijąc takowych, którzy się w pańską knieję zapuszczają swoje myślistwo odważali. Z czego częstokroć przychodziło do zabójstwa, a potem do procesu prawnego.

Po odbytem myślistwie w wieczorne chwile bawili się Polaacy rozmowami o szczęściu polowania, kuflem i kartami, albo też warcabami lub kościami. Taż sama zabawa była w dni święte, w które się polować nie godziło, i w czasy niesłużące do polowania.

§ 3

ZABAWY MŁODZIEŻY

Młodzież obojey płci zabawiała się różnemi igraszkami uczciwemi, a to w godziny wieczorne, najwięcej w dni uroczyste, aby się w próżnowaniu nie nudziła. Te zaś igraszki działy się w obecności starszych, dozierających przystojności i z młodocianych krotofil¹ ukontentowanie dla siebie znajdujących, a czasem do takich igraszek między młodzież mieszających się. Te zaś igraszki były: ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanemi oczami póty musiała biegać po izbie, póki drugiej z kompanji grających nie złapała; ci zaś wszyscy, którzy grali, rozpierzchnawszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepej babce; ale jęknawszy co prędzej uchodzili w inne miejsce, przeto trudne było schwytywanie; złapany lub złapana musiał znowu biegać po izbie z zawiązanemi oczami, póki innej nie złapał osoby.

¹ rozrywek, zabaw.

Druga igraszka zależała na pytaniach i odpowiedziach; naprzykład pytanie wzięto: na co się słoma przyda? każdy za kolejną musiał odpowiedzieć, i to szło w kolej do kilku razy; więc kiedy się przebrało odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych powtarzać nie wolno było, rosła trudność, zatem kto nie mógł wprędce odpowiedzieć, musiał dać fant, który po skończonej grze musiał wykupić jaką pokutą, od siedzącej wedle siebie osoby naznaczoną. Która iż bywała nakazywana w alegorycznych¹ terminach, osobliwie między dworakami, niejednego nowicjusza lub nowicjuszkę wstydu i mozołu nabawiła, naprzykład gdy kazano przynieść węgiel rozpalony w ucho, a to znaczyło ucho u klucza, albo pokazać pannie wstydlivy członek lub gole kolano, co znaczyło oko, łokieć u ręki. Która zaś tego nie wiedziała, zabierała się do ucieczki od takiego dekretu; toż dopiero, naśmiawszy się z niej, dopowiedziano, co miała pokazać. Temi i tym podobnemi zabawami przepędzali chwile wieczorne młodzi ludzie, gdy im zbywało na lepszej zabawie.

§ 4

O GRACH SZULERSKICH

Na początku panowania Augusta III jeszcze były w użyciu po dworach (gdzie panowie chowali wielu dworskich próżniaków) pliszki i kości. Pliszki były 4 drewnianki z różgi brzozonej urznięte, rozplątane na dwoje, na pół cala długie, grube jak pręt w miotle. Każda zatem pliszka miała jedną stronę płaską, drugą okrągłą; rzucali niemi z ręki na stół; kto urzucił do pary, dwie na jedną stronę wywrócone, ten wygrał; komu padły 3 jedną stroną, a czwarta inszą, ten przegrał; kto zaś urzucił wszystkie 4 na jedną stronę płaską lub okrągłą, ten brał stawkę dubeltową. Że te pliszki były łatwe do zrobienia i lada na czem można w nie grać było, dlatego były w częstem użyciu u pokojowców i tych wszystkich służalców, którzy musieli być na zawołanie pańskie w przedpokoju.

¹ przenośnych.

Ci, co nie pilnowali pana, w stancjach swoich zszedłszy się jeden z drugim ogrywali się z pieniędzy kośćcami.

Kości były 4 sztuki na pół cala długie, na tyleż szerokie czyli grube, z kości wołowej wyrobione, z sześciu stron liczbami naznaczone, od jednej do trzech, a czwarta krzyżyk znacząca 10, dwie zaś strony naprzeciw siebie były bez liczby. Kto urzucił większą liczbę, ten wziął stawkę; także komu padły wszystkie 4 kości stronami bez liczby albo samemi krzyżykami, ten zarówno przegrał, jakby najmniejszą liczbę urzucił.

Szulerowie po miastach, po szynkowych domach najczęściej grali w kości; mieli tak sporządzane, iż im padały na stronę wygraną, którym sposobem, sobie samym wiadomym, ogrywali niewiadomych, do gry zwabionych.

Drugą grą były kęgle; w te najczęściej po domach szynkowych bawili się Niemcy, Sasi, rzemieślnicy i żołnierze; dla czego szynkarze, którzy mieli kęgle w podwórzu przy szynkowym domu albo w ogrodzie, mieli większy odbyt niż ci, którzy nie mieli placu do takiej zabawy. Czterech albo sześciu grali w partję na dwoje rozdzieleni, dwóch a dwóch, lub trzech a trzech, rzucając kulą drewnianą do kęgli od mety na kilkanaście kroków długiej, za koleją jeden po drugim po trzy razy; która partja większą liczbę ubiła, ta wygrała i stawkę się dzieliła; kto zaś za jednym razem wywrócił kulą wszystkie kęgle, jakoteż gdy samego króla wywrócił, nie obaliwszy żadnego kęgla, już tem samem partja wygrana była. Obalony król z innym kęgłem, rachował się za dwa.

Ci zaś, którym się nie dostało grać w kęgle, czynili jeden z drugim zakłady o grających, iż ten ubije dwa albo trzy, drugi trzymał, że nie ubije; który zgadł, ten brał pieniądze; takowe zakłady zwali wetowaniem. Stawiali na nie szóstaki, tynfy, a czasem i talary. Chłopczy, posługujący grającym stawianiem kęgli i odrzucaniem kuli do mety, brali po groszu za każdą partję, a czasem i po szóstaku od szczęśliwego gracza. Liczba służąca do wygranej była dwojaka: jedna zamierzona, druga niezamierzona; jeżeli gra była umówiona do liczby zamierzonej, kto więcej ubił, przegrywał tem samem partję; jeżeli gra nie była umówiona do pewnej liczby, nic nie szkodziło ubić jak

największą. Szulerowie Polacy i Niemcy, co tylko kości i kręgli pilnowali, mieli do obojga tak sprawne ręce, że im niemal zawsze padała wygrana; dlatego znający ich rzadko do swojej kompanji przyjmowali, chyba podpiłi, a przeto wiele o swojej zręczności trzymający, przyplaciwszy workiem takowego mniemania, a czasem i zdrowiem, gdy po przegranej nastąpiła zwada, a z tej rąbanina, bez której rzadko się kiedy gra w kręgle, gdzie się wmięszali szulerowie, kończyła.

Trzecia gra były karty; te były dawniej przed Augustem III znajome; ale iż sposób grania w nie niewielom był znajomy i rzadko gdzie w którym mieście dostać ich można było, dlatego szulerowie mało się niemi bawili, a do tego że dawne gry jako to: pikieta,¹ chapanka,² kupiec,³ były żmudne i deliberacji⁴ długiej potrzebujące; dlatego tym, co lubili prędką ekspedycją cudzych pieniędzy, nie smakowały.

Zagęściły się karty, a zaginęły pliszki i kości, gdy wymyślono grę rusa,⁵ potem tryszaka,⁶ do których nie trzeba było długiej deliberacji, bo cała rzecz zawisła na szczęściu. Kto miał w rusa 3 karty starsze, albo maściste w tryszaku, 3 karty jednej figury, a jeszcze lepiej cztery, ten brał pieniądze. Stawkę też pieniędzy wolno było podwyższać coraz większą, zatem chęć pieniędzy prędkiego nabycia uczyniła karty niemal calemu narodowi znajome. Nawet i ci, którzy bez pieniędzy tylko dla rozrywki chcieli się zabawić, porzucili dawniejsze saki,⁷ szachy i warcaby jako żmudne i melancholiczne, a wzięli się do kart. Fabrykant też kart, sprowadzony do Warszawy, ułatwił po większej części pierwszą ich trudność po całym kraju.

Gdy zaś w Paryżu wymyśloną grę faraona⁸ wędrownicy polscy przynieśli do kraju, tak się wszystkim podobała, iż ją

¹ pikieta — jedna z dawnych gier w karty, rumel.

² chapanka — dawna gra w karty o wszystkie lewy.

³ kupiec — rodzaj dawnej gry w karty.

⁴ namysłu, zastanawiania się.

⁵ rus — gra w karty; Kitowicz ją objaśnia.

⁶ tryszak, straszak — dawna gra hazardowa w karty.

⁷ saki — dawna gra towarzyska. ⁸ rodzaj gry hazardowej.

na wszystkie kompanje, asamble,¹ bale, reduty i same nawet królewskie pokoje przyjęto.

Zrobił się z tej gry wielom stopień do fortuny, wielom do upadku, gdy w profesję² szulerów, przedtem wzgardzoną i tylko między małym ludem zachowanie mającą, za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngwowani, a nawet najwięksi panowie stali się szulerami, ogrywając jedni drugich nietylko z gotowych pieniędzy, ale nawet z nieruchomości substancyj, z dóbr, z klejnotów i całej fortuny. Kiedy na jedną kartę wolno było stawić i tysiąc czerwonych złotych i sto tysięcy, i przez jedną noc można było miernie majętnemu, lub i synowi szlachcica, wyprawionemu do dworu albo do palestry, ograć się do koszuli. Wielkich panów opanował jakiś szalony honor przegrywać w karty na jednej kompanji po kilka i kilkanaście tysięcy czerwonych złotych. Co zaś najdziwniejsza, że ci, którzy długów swoich płacić nie lubili, przegrane kwoty na kredyt z wielką punktualnością nazajutrz wygrywającym odsyłali. A jeżeli nie mogli zapłacić, a byli zapozwani, tedy wszystkie magistratury takowe długi płacić i dobra tradować³ nakazowały; generał Rozdrażewski, osobliwszem szczęściem do kart obdarzony, z chudego pacholka przez szulerstwo w karty zrobił sobie kilkanaście miljonów substancyi. Nie było pana ni panicza, karty lubiącego, żeby go w znacznej kwocie nie urwał, bo jeżeli przegrał (co mu się nieraz trafiało), tak długo rewanżował, póki swoich pieniędzy z profitem nie odegrał. Między przypadkami jego szczęścia ten był osobliwszy: kupił dwie wsi w województwie poznańskim, powiecie kościańskim pod Lesznem leżące: Gronówko i Górkę, za trzykroć sto tysięcy złotych od księcia Antoniego Sułkowskiego, wliczył mu sumę razem w kancelarji kościańskiej. Hajducy w kufrze odnieśli sumę do stancyi Sułkowskiego i tyle tylko czasu była w rękę jego, ile zabrała transakcja przedaży i rezygnacji, po której uczynionej i odebranej generał Rozdrażewski *honoris gratia*⁴ odprowadził księcia Sułkowskiego do

¹ zebrania towarzyskie.

² zawód, zajęcie.

³ zajmować na rzecz wierzyciela.

⁴ dla oddania czci.

stancji, a potem, wywabiwszy go w karty, wszystkie sumę co do szeląga przez jedną noc wygrał na nim, tak, że Sulkowski, zostawszy bez grosza, musiał na kartę od Rozdrażewskiego pożyczyć kilkaset czerwonych złotych z tych samych pieniędzy, które przed kilką godzinami jego były, a Rozdrażewski wjechał do wsi, nie dawszy nic za nie.

Po faraonie wymyślono inną grę, nazwaną kwindecz;¹ ta również była hazardowna jak faraon, można było i w tę przegrywać znaczne sumy, lecz iż potrzebowała większej umiejętności niż gra faraona i nie mogła być grana w większej liczbie nad pięciu, dlatego w mniejszym była używaniu. Faraon zaś mało na umiejętności, a więcej na szczęściu zasadzony, zwał się do siebie i umiejętnych i nieumiejętnych.

Marjasz szlifowany wymyślony został naostatku i służył tylko do zabawy, tak w pieniądze jak bez pieniędzy, najwięcej czterem osobom. Panowie najmniej do kart przywiązani i szlachta tą grą najwięcej się bawili, jako nie mogącą uczynić wielkiej pieniędzy straty. Stawiano w tę grę najwięcej po złotemu i na stawkę po drugiemu; wygrywający jeden z drugim brał od przegrywającego złoty, który musiał także na stawkę stawić drugi, a kto wygrał wciąż ze trzema, zabierał wszystko, co na stawce było. Ta gra kończyła się do 131; kto się dograł przedziej tej liczby, ten wygrał. Sposób grania ten sam co pikiety, przydawszy do niego królów i wyżników,² których gdy kto miał razem jednej maści, rachował ok³ 20, a gdy miał kozerne,⁴ rachował ok 40, i to się zwało marjaszem; dlatego zaś szlifowanym, że wyrzucali z gry te karty, które się za oka nie rachują, same szóstki zostawując dla skupowania karty świętej. Kart do ręki brało się 6, i gra rozciągała się do dwóch razów; jeżeli zaś za jednym razem dograł się kto 131 ok, wygrał dublę i brał od przegrywającego dubeltową płacę. Kwindecz zawisł na dobraniu się 15 ok, przybierając coraz więcej kart do ręki po jednej i w nadzieję wygranej stawiając coraz

¹ *kwindecz*, z włosk. *quindici*: piętnaście.

² *wyżnik* — dawna nazwa jednej z kart do gry, dama.

³ *oko* — jeden punkt na karcie.

⁴ *kozerny* (z tureck.) — atutowy, świętny (wyrażenie karciarskie).

więcej pieniędzy, aż do wielkich sum, osobliwie w zapale gry, a gdy nad 15 ok większą kartę dostał, przegrywał, czego obawiając się przestawał na mniejszej liczbie; a jeżeli grający z nim sadił większą stawkę, a drugi nie chciał dostawić, tedy ten, co stawiał, zabrał, co było stawione pierwej, choć miał kartę mniejszą, której nawet nie był obligowany¹ pokazać graczowi, nie dotrzymującemu podwyższonej stawki.

Faraon był otwarty. Jeden, wysypawszy kupę dukatów na stół albo i monety, lubo ta rzadka się dawała widzieć po wielkich kompanjach, przerzucał karty francuskie jedną po drugiej, biorąc na dwie kupki, z których była jedna przegrana, druga wygrana; i zwało się to ciągnąć bank. Osoby, które chciały grać z nim, otaczały stół, mając każdy przed sobą kartę, na której leżał czerwony złoty lub więcej; zapaleni gracze garściami czerwone złote na karty stawiali; w tej grze gdy jednym czerwonym złotym można było po czwartem zaparolowaniu² wygrać kilkadziesiąt czerwonych złotych, dlatego najczęściej się osób do faraona cisnęło, i na tem szczęściu, niektórym sprzyjającym, więcej się graczy oszukiwało. Bywały jednak i takie przypadki, iż bankier³ przegrał cały swój bank założony, osobliwie gdy szulerowie albo gracze ażardowni⁴ obstawili. Druga rzecz nęcąca do faraona była ta, że wolno było każdego czasu każdemu do gry przystąpić i odejść od niej, toż samo bankierowi uczynić wolno było.

Gdy pontjer⁵ stawiwszy kartę zawołał: wabank,⁶ wolno było bankierowi akceptować taką propozycją i nie akceptować. Jeżeli akceptował i przegrał, pontjer bez rachunku zagarnął wszystkie pieniądze, które były na stole przed bankierem, a jeżeli wygrał, tedy rachował, wiele ich było, a pontjer przegrawszy musiał wyliczyć tyle, ile bankier narachował.

Chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała cały naród, iż ledwo kogo nalazł z pierwszych i ostatnich, którzyby

¹ nie był obowiązany.

² *zaparolować* — podnosić stawkę, co się oznacza przez załamanie rogu karty.

³ tutaj: gracz, trzymający bank czyli pule.

⁴ hazardowni. ⁵ *pontjer* (z franc.) — jeden z grających.

⁶ *wabank* (franc. *va banque*) — gra o cały bank.

się niemi bawić nie lubili; z panów zaś wielkich i paniczów kto nie znał kart, kto się nie mógł pochwalić, że podczas publiki w Warszawie albo podczas kontraktów we Lwowie albo na trybunałach nie przegrał lub nie wygrał w karty sta jednego i drugiego tysięcy, a miał po temu fortunę, ten był poczytany za grubjanina i sknerę.

ROZDZIAŁ XVII

O REDUTACH

Reduty zjawily się najpierwej w Warszawie w średnich latach panowania Augusta III, odprawiały się tylko w jednym miejscu na całą Warszawę i tylko w zapusty, począwszy od Nowego Roku aż do wstępnej środy, dwa razy w tydzień, we wtorek i we czwartek; wprowadził je i utrzymywał przez lat kilkanaście sam jeden tylko Salvador, Włoch rodem, mieszkaniec warszawski. Ku końcu panowania Augusta reduty, samymi tylko panom znajome, poczęły zwabiać do siebie i pospólstwo; już jedno miejsce było dla nich małe, przeto pan Salvador dostał emulantów,¹ którzy przykładem jego reduty w kilku miejscach pozakładali. Nietylko zaś co do liczby, ale też co do czasu rozszerzyły się reduty; bywały pierwsze przez sześć tygodni przed adwentem, drugie przed wielkim postem w zapusty, jako się wyżej opisało; także żeby się do sytości tą zabawą ludzie nacieszyli, przydano redutom więcej dni, więc bywały w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek; ledwo sobie swawolnicy dali czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę. Nie mieli także dosyć zabawiać się redutami na jednym miejscu, ale się przejeżdżali z jednych na drugie, placąc wszędzie nowe antre² czyli wchodne. Jeżeli zaś miał kto intencją powrócić na pierwsze reduty, z których wyjechał, to się opowiedział antreprennerowi³ i wziął od niego bilet, przeto powracając już nie płacił drugiego antre.

Nie godziło się wchodzić na reduty z bronią, także bez

¹ współzawodników.

² wchodne, wstęp (franc. *entrée*).

³ przedsiębiorcy, gospodarzowi.

maski czyli larwy na twarzy. Tę jednak maskę osoby pierwszej rangi i szlachta, gdy chcieli, mogli zdjąć z twarzy, mogli jej nawet wcale nie kłaść na twarz, lecz dla zachowania postanowienia mogli ją przywiązać do ręki blisko ramienia albo zatknąć za kapelusz lub czapkę; ponieważ maska na to tylko była postanowiona, ażeby równość między kompanją, za równe pieniądze cieszącą się, bez zniewagi lub ujmy honoru czyjejkolwiek mogła być zachowana. Człowiek podlej kondycji, jeżeli się demaskował, tem samem wyłączał siebie samego od społeczeństwa z znacznieszymi; ale póki był pod maską, nikt nim nie mógł pogardzać i krzywdę mu czynić, choćby wiedział, że to człowiek podły, bez ściągnięcia na siebie rygoru sądów marszałkowskich, pod których protekcją i za pozwoleniem dobrze opłaconem odprawiały się obyczajami swemi, właśnie jak prawami kardynałnemi, obwarowane reduty. Szewc, krawiec i inny jakikolwiek rzemieślnik, okryty maską, hulał sobie zarówno z panami. Skoro by ją zaś zdjął i chciał się z kim godniejszym spoufalić, natychmiast zostałby zafrontowany.

Oprócz zaś gminu obojej płci, który się dlatego przez całe reduty nie demaskował, chodziły okryte maską i inne dystyngwowane osoby, gdy poznanemi być nie chciały, szpiegując mąż żonę albo amant amantkę i nawspak, z kim i czem się bawi. Którzy zaś nie mieli przyczyny tajenia się i szpiegowania, pospolicie po jednym i drugim przejściu się po pokojach zdejmowali maski z twarzy dla wolniejszego oddechu.

Zabawa redut była trojaka: taniec, gra w karty i przypatrywanie się jedni drugim; chodząc po pokojach tam i sam, różne maski jedne drugich napastowały w dobry sposób, zatrzymując i zgadując, kto jest pod maską; ten zaś tając osobę swoją, potrząsając głową i mrużąc odmiennym głosem, zapierał się tej osoby, którą go być mniemali; i to była zabawka największa kobiet, gdy nie były w tańcu. Dla pierwszej pary mającej tańcować stało krzesło na sali; kto się chciał docisnąć do pierwszej pary w tańcu, starał się usadzić damę swoją na tem krześle, z którą miał tańcować, stanąwszy sam przy niej; i gdy się tego domieścił, około czego trzeba się było nielennego zawiązać, już mu nikt nie brał pierwszeństwa.

Reduty bywały liczne na początku i na końcu; zjeżdżało się na jedne pryncypalniejsze po 500 par masek, do tańca szło razem po 50 par, oprócz tych, którzy w osobnej pomniejszej sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańczyli. W środku, gdy się nimi nasycili, nie bywało ciżby. Wtenczas najwięcej tylko ci służyli redutom, którzy dla zysku kart pilnowali; z kobiet zaś same wielkie panie, które chyba z przyczyny niezdrowia reduty opuszczały.

Na redutach po zapłaconym bilecie te dwie rzeczy służyły wszystkim w powszechności darmo: światło i kapela, resztę trzeba było sownie opłacić; kto potrzebował do posiłku szklanki wody czystej, nie dano tam darmo; trzeba było za nią, pijąc w kredensie, tam, gdzie stała, dać 12 groszy, a jeżeli miała być przyniesiona do innego pokoju, to tak drogo, jak zaprawna. Szklanka limoniady półkwartowa tynfa, szklanka orszady¹ mniejsza tynfa, filiżanka herbaty 12 gr., filiżanka kawy tynfa, filiżanka czekolady dwa tynfy; piwo krajowe na redutach nie było w modzie, oznaczało wieśniaka, kto go żądał; piwa angielskiego butelka kwartowa 4 tynfy; wina francuskiego do wody butelka także dwa tynfy; wina węgierskiego dosyć ordynaryjnego butelka ośm tynfów, lepszego czerwony złoty; szampańskiego butelka czerwony złoty, ryńskiego czerwony złoty, burgundzkiego 9 tynfów. Kaplon pieczony talar bity, para kuropatw zaprawnych czerwony złoty. Pieczeń cielęca w ćwiartce całkowitej talar bity; w zrazach na półmisku od osoby po tynfie, do czego dano po bulce chleba francuskiego. Wołowych pieczeń i innych potraw grubych nie dawano. Kto chciał mieć kolację z gorących potraw, miał ją, zapłaciwszy od osoby po czerwonym złotym; kto zaś chciał tylko posiłku z samych zimnych rzeczy, dostał wszystkiego, czego chciał, szynków, ozorów, salsesonów i t. p., zapłaciwszy każdą rzecz. Sług niczyich na reduty nie wpuszczano, ponieważ też tam żadnej usługi innej nie potrzebowano, tylko do jedzenia i napoju, do czego byli służebnicy antreprenera czyli gospodarza redut. Jeżeli zaś kto

¹ orszada — napój chłodzący z migdałów tartych, gotowanych z cukrem.

potrzebował swego slugi w jakiej potrzebie, mógł wynieść z sali i tam go przywołać, ale nie dalej jak za próg przed wartą, ponieważ, gdyby wyszedł dalej, tedy nie byłby wpuszczony napowrót na reduty, chyba za nowym biletem opłaconym.

Każdym redutom asystowała warta od gwardji koronnej przy drzwiach wchodnich: 4-ch żołnierzy za drzwiami, a dwóch przy tychże drzwiach, z jednym oficerem w środku sali, dla dozoru spokojności i przystojności. Kto hałas zrobił, natychmiast przez oficera i żołnierzy był wyrugowany za drzwi; tam się musiał odmaskować, jeżeli był w masce; oficer sądził o osobie i podług swego rozsądku z nią postępował. Jeżeli osoba wyprowadzona za drzwi uznana była za podłą, kazał wzięść dla wypoczynku po fadydze redutnej do kozy albo też w miejscu kijem wytrzepać plecy. Jeżeli hałaśnik był godny człowiek, oficer, nie wchodząc w roztrząsanie uczynku, tem go tylko ukarał, że więcej na reduty nie wpuścił, a kłócący się z sobą nazajutrz krzywd swoich prawem lub pojedynkiem wetowali; tym drugim zaś sposobem najczęściej wtenczas, gdy w kłótnię wchodził dyshonor¹ albo jaki afront damie wyrządzony. Przez ten sposób na redutach nigdy bitwy być nie mogło krwawej, bo wszyscy byli bez broni i wszczęta wprędce była żołnierzem uspokojona. Toż samo służyło do zachowania wszelkiej przystojności, jeszcze z większym rygorem, bo nietylko żołnierze, ale wszyscy redutnicy przykładali się do wyrzucenia z kompanji i okrycia guzami takiego, który się popelniał płochością, wstydowni przeciwną, odważył.

Na intrygi miłośne młodzi ludzie mieli inny sposób: prócz salów i pokojów publicznych, dla całej kompanji otwartych, antreprenerowie zachowywali pokoje osobne pod swojemi kluczami. Kawaler umaskowany prosił o klucz do osobnego pokoju, dał od niego pięć, sześć i więcej czerwonych złotych, powiadając, że chce w osobności wypić butelkę z przyjacielem lub w karty pograć. Antreprener, nie wchodząc w roztrząsanie jego interesu, bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem,²

¹ zniewaga, obelga.

² pomocnikiem.

dawał klucz; kawaler osobę namówioną, pokręciwszy się z nią tam i sam po salach i pokojach otwartych, nieznacznie wprowadził do tego, od którego miał klucz. To tylko było w redutach, co się zlem i niegodziwem nazwać mogło, lubo nie wypadało z układu redut, ale szczególnym było wymysłem antreprenierów dla zysku swego i nie miało placu, tylko w jednej Warszawie, gdzie obszerne palace dla redut najmowano. Inne wszystkie zabawy były uczciwe.

Tym, co tylko gry kart pilnowali, od każdego stolika do kart, na długo czy na krótko potrzebowanego, trzeba było antreprenierowi zapłacić czerwonych złotych dwa wprzód, nim zasięść do gry, a już za tę zapłatę gracz, najmujący stolik, miał darmo świecę do grania i kart jedną taljã, którą po grze skończonej należało zostawić na stoliku z lichtarzami do świec i szczypcami. Taż sama zapłata należała, choćby gracz albo bankier wcale z nikim nie grał; dosyć byle sobie kazał dać stolik i karty; jak się niejednemu trafiło, gdy wielu pozasiadało stoliki, a niejeden nikogo do grania z sobą nie dostał, to posiedziawszy godzinę jedną i drugą próżno, poszedł szukać szczęścia na inne reduty albo się zabawił tańcem z drugimi. Zasmakowawszy sobie w redutach warszawskich, z całego kraju uczęszczający do tej stolicy obywatele i obywatelki roznieśli je po całym kraju przy końcu panowania Augusta III. Znane były w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, w Wilnie. Kalkulowali¹ sobie, nie wiem czy rzetelnie czy pochlebnie obywatele, iż mniej ich kosztowały zapusty, odbywając te w mieście przy redutach z żonami i córkami, niż na wsi przyjmując kompanje z zgrajami ludzi i koni i to wszystko żywiąc, a przytem, dla dogodzenia ludzkości, pijatyką i niewczasem zdrowie fatygując. Lecz na takiej kalkulacji nieraz się omylili, kiedy nie kontentując się ordynaryjnymi zabawami redut, skonfederowali się niejako i sprzysięgli na zbytki. Jeden wziął na siebie osobę kucharza i reprezentował ją z żoną i córkami, drugi piekarza, trzeci pasztetnika, czwarty cukiernika, piąty kawiarza, szósty winiarza, inny znowu kramarza w innych drobnych

¹ obliczali, miarkowali.

fraszkach; i tak oni zmówieni między sobą szaleńcy te wszystkie wiktualy, trunki i rzeczy, jakoby na walnym zjeździe albo jarmarku darmo rozdawali wszystkim, którzy do nich przychodzili, niby to na kredyt, mając w tem uciechę, że na próżne pasienie brzuchów osób, po części niezajomych i niewartych takich przysmaków, po sto jedno i drugie czerwonych złotych przez jedną noc potracili. Mądrzejsi byli ci, którzy do takich traktjerniów¹ i kramów uczęszczali, jedząc, pijąc i profitując z cudzego głupstwa.

W Poznaniu reduty nie bywały zbyt liczne, ponieważ szlachta nie chcieli się bratać z mieszczanami, a tak, że szlachty nie mogło być wiele z jednego powiatu, przeto też i reduty nie bywały ludne. Przeciwnie na miejskich kompanjach ludność bywała daleko większą, bo się na nie cisnęli szlachta młodzież, których mieszczanie dobrze przyjmowali przez respekt wyższego stanu i że sobie mieli za honor, iż szlacheccy synowie z ich córkami bawić się raczyli, które domy szlacheckie niegodnemi swoich kompanij poczytały. Lecz te zabawy miejskie nie były redutami, tylko kompanjami składanemi.

Drugi sposób do zażycia uciechy wstydlivej był takowy. Na dziedzińcu przed pałacem redutowym stały karety najemne przez całą noc dla odwożenia i przywożenia redutników. Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę albo córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z redut, czego w wielkiej kompanji dostrzec trudno było. Wsiadli do karety i albo się zawieźli do jakiego domu, z którego był kawaler lub dama, albo też, kazawszy się wozić w karecie stangretowi po odległych ulicach, w niej się zjeździli, i jakby nigdy nic powrócili na reduty, zosobna nie znacznie jedno za drugim wchodząc między kompanją, między którą daremnie przez ten czas szukał mąż żony albo matka córki. «A gdzieś ty była?» (pyta znalazłszy). «Nigdzie — odpowiedziała śmiało, — tańcowałam i chodziłam po pokojach»; na tem przestać musiała inkwizycja,² nigdy w takim zakłamaniu nie docieczona. Takowa swawola była dopiero szczepem zepsu-

¹ jadłodajni.

² badanie, dochodzenie.

cia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta rozkrzewił.

ROZDZIAŁ XVIII

O rugach. — O sejmach. — O sesjach prowincjalnych.

§ 1

O RUGACH

Rugami¹ nazywano roztrząsanie instrumentów poselskich, zaświadczających ważne ich na tę funkcję obranie, same zaś takowe instrumenta zwały się *lauda*.² Dawane były posłom na sejmikach zaraz przy ich obraniu, z których wypisywano nie tylko elekcją, ale też żądania województwa, powiatu, ziemi, a nawet i partykularnych osób, które żądania posłowie na sejmie popierać i do skutku przywozić obowiązywali się; ale z trudną kiedy słowa dotrzymali, miasto zleconych sobie proponując inne, a na czas wcale przeciwne materje.

Najpierwszą tedy czynnością sejmową były pomienione rugi, dlatego tak nazwane, iż który poseł pokazał się być źle obrany albo kondemnatami okryty, był z liczby posłów wyrugowany. Na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoiści z jednego powiatu na sejm przybyli, każda partja pokazując swoje laudum za ważne, przeciwne zaś nagniając, albo też kiedy poseł, mając na sobie kondemnatę, został obranym na sejmiku, choć bez kontradykcji,³ nie śmiał się tam z nią popisować, aby nie był zrąbany, albo, choć się popisował, to na nią nie zważano. Lecz tu dopiero, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpiecznem, zabiegł posłowi w oczy. Marszałek starej laski z posłami, przeciw którym nie dała się słyścić żadna protestacja,⁴ był sędzią zarzutów. A że pospolicie każdy czujący na sobie przeciwność, bądź słuszną, bądź niesłuszną, stara się o przyjaciół, którzyby go w złym razie ra-

¹ rugi — sprawdzanie prawności wyborów poselskich.

² uchwały sejmików ziemskich. ³ bez sprzeciwu.

⁴ sprzeciw, zarzuty.

Przyczyny używane do zerwania sejmu bywały czasem pozorne, jaka była natenczas, kiedy Moskwa wojując z królem pruskim rozpościerała się po całej Polsce. Zrywacze sejmu używali pretekstu tego, iż pod bronią obcego żołnierza wolność jest przyciśniona, a zatem sejm wolny być nie może, więc żaden być nie powinien.

Czasem bywały wcale niezgrabne i obce, naprzykład gdy w roku 1750 Rzewuski, wojewoda podolski, obmyślony ode dworu za marszałka sejmowego, na ten koniec złożył województwo, ażeby mógł być posłem, a zatem i marszałkiem. Partja dworowi przeciwna tego wynalazku substancjacji¹ senatora szlachcica, acz niezwyczajnego, ale nie dobru publiczności nieszkodliwego, użyła za przyczynę do zerwania sejmu; który z tej jedynie przyczyny manifestem został oskarżony za nieważny. Z podobnej przyczyny w roku 1762 sejm zerwany został, że ziemi warszawskiej stanął posłem na sejm syn grafa Brylla, ministra saskiego, który nie był szlachcicem polskim przez konstytucją; prawda że nie był, ale za takiego uznanym był przez dekreta trybunalskie, i jako szlachcic polski z Bryllów z Ocieszyna pochodzący wziął starostwo warszawskie, co większa, przysiągł na niego przed Poniatowskim, wojewodą natenczas mazowieckim, ojcem Stanisława Augusta króla, bez żadnej od kogożkolwiek kontradykcji. Między był za polskiego szlachcica przez lat kilkanaście. Takich i tym podobnych przyczyn zażywali Polacy do zrywania sejmów.

Gdy zaś jednego roku panowie polscy z królem uwzięli się koniecznie zrobić sejm aby jeden i już mu partje obiedwie dojście poślubiły, niesnaski wszelkie z pomiędzy siebie dla dobra publicznego wygnawszy, zgoła, gdy wszyscy szczerem i niezmyślonem sercem na oko sejmowi pożądać zdawali się, a to było w roku 1746, najprzód zgodnemi głosami do łaski marszałkowskiej zaproszony został Lubomirski, starosta kazimierski, wielki jąkała w potocznej, a czysty krasomówca bez zajknięcia w publicznej mowie; potem rugi uspokojone, materja aukcji wojska do 60 tysięcy uchwalona, płaca dla niego

¹ zastępstwa, podstawienia.

obmyślona, co wszystko w czasie sejmowi opisanym sześciodzielnym szło pięknie i nieprzerwanie. W ostatni dzień, gdy już więcej nie pozostawało do czynienia, tylko przeczytać całe dzieło i podpisać, posłowie rozmaici poczęli jeden po drugim w prywatnych materjach zabierać głosy tak długo, aż się dobrze zmierzchno, gdy już ani czytać ani pisać nie można było; darmo marszałek prosił i wiele innych prosiło tych Ichmościów oratorów,¹ aby te prywatne żądania swoje do innego sejmku odłożyli, a terażniejszemu dziełu zbawiennemu, długo pożądanemu, wziąć ważność swoją przez podpisy nie przeszkadzali; lecz tych próśb nie słuchano, póty perorowali,² póki się dobrze nie ściemniło. Gdy już było należycie ciemno, perory się skończyły; marszałek tedy, ucieszony nadzieją dokończenia szczęśliwego, zawołał, by przyniesiono świece, lecz te i pochodnie, po kilka razy przyniesione, z okrzykiem wielkim, iż się przy świecach sejmować nie godzi, za każdym razem we drzwiach Izby poselskiej przez nasadzonych na to chustkami, czapkami i rękami były zagazzone. Siedział marszałek z posłami w ciemności do dziesiątej godziny, tentując³ coraz po jednym zgaszeniu innego światła; naostatek widząc, że ta rzecz nie pochodzi od swawoli motłochu służebnego (jak zrazu rozumiano), ale jest ułożonym z góry sposobem na zepsucie sejmku, pożegnał i rozpuścił Izbę długą i wielce tkliwą mową, zakończywszy temi słowy: «a kto temu okazją, *stet diabolus a dextris ejus*».⁴ Ten jeden tylko był sejm, który się ciągnął przez cały czas swój i skończył się, zostawszy niczem, bez manifestu. Inne sejmy czasem bywały zrywane wkrótce po obraniu marszałka, czasem i przed obraniem jego. Niektóre też wlokły się po dwie i trzy niedziele, mianowicie następujący w Grodnie po świeczkowym warszawskim, gdzie winę zerwania sejmku na obydwór składano, który na ten koniec kilku posłów przekupił. Z tych jeden, sędzia ziemski wschowski, poseł wielkopolski, wzięwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych, nazajutrz publicznie w Izbie zabrawszy głos wyjawiał jego przekupstwo

¹ mówców.

² przemawiali, rozwodzili się. ³ usiłując, próbując.

⁴ «a kto tego powodem, niech djabeł stanie po jego prawicy».

i na dokument rzucił na środek Izby z kieską wzięte pieniądze, mianując i drugich, którzy pobrali, i prosząc ich, aby toż samo, co on uczynił, uczynili. Lecz miasto tego heroizmu powstała wielka wrzawa w Izbie proszących o sąd na posła, jakoby za kalumnją.¹ Żwawe z tej i owej strony utarczki, do tumultu bliskie, rozerwał marszałek solwowaniem² sesji. A nazajutrz pokazał się manifest od trzech osób uczyniony o nieważność sejmku. I tak, czy to była prawda, co poseł zadał, czy sztuka na zepsucie sejmku, zostało uduszone, i sejm z takiej racji zerwany. I posłowie na takową zbrodnią, jaką była zrywanie sejmku, nigdyby się nie odważyli dla postronnej faksji,³ gdyby wiedzieli, że wszyscy a wszyscy magnaci sejmku pragną, gdyż w takowym razie zrywacz sejmku, nie mający protektora, byłby nie puszczony z miejsca obrady i Bóg wie jak prześladowany i batogami zbity i zabity na śmierć, tak jak się nieraz trafiało; niktby się nie ujął za jego zgubą, a choćby się jaki drugi chudeusz ujął, toby nic nie wskórał; gdy zaś względem sejmów dochodzenia i niedochodzenia partje dworska z Czartoryskimi były rozdwojone, trudno było ściagać albo prześladować w jaki sposób ostry sejmku zrywacza, mającego pewną i mocną protekcją, pod pozorem obrony wolności, bo to było hasłem powszechnem, a na tem zasadzali wolność, że szlachcic na sejmiku a poseł na sejmie z głosu swego nikomu sprawiać się nie powinien. Wolno tedy było zrywać sejmiki i sejmki bezkarnie. I daleko było bezpieczniej zerwać sejm niżeli sejmik, bo sejm, jako z wyboru osób złożony, zachowywał coźkolwiek skromności; wyjąwszy dwa ostatnie: jeden na dwa roki przed śmiercią królewską, drugi konwokacyjny po jego śmierci, na których się do szabel porwano. Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tumultem, przemocą i po pijanu, nieraz zrywającego, a nawet i przeczącego większemu zdaniu na szablach rozniosły, chyba że z dobranymi pomocnikami dopadł do kancelarji, podpisał manifest i, nim się za nim z kola sejmikowego drużyna pijana wysypała, zdążył uciec z miejsca sejmiku. Wtenczas dopiero,

¹ oszczerstwo, obelga.

² zawieszeniem, odroczeniem posiedzenia.

³ faksja — zmowa, stronnictwo.

obaczywszy manifest, wszyscy jednostajnie osądzili, że nie można dalej sejmikować bez zgwałcenia prawa wolnego: «nie pozwalam», które pospolicie nazywano *pupilla libertatis*, żrenica wolności. A jeżeli kontradicenta¹ doszli, zrąbali lub też na śmierć zabili, nim zaniósł manifest, to *pupilla libertatis* miana była za zdrową i całą, choć szablami pokrajana, albo z oka i ze lba wycięta.

Jako do zerwania sejmu nie szukali mocnych przyczyn, tak tem mniej dbali o nie do zatamowania na jaki czas obrad albo, jak natenczas makaronizmami² lacińskimi sadzić było w modzie, do zatamowania w Izbie *activitatem*.³ Na jednym sejmie w roku 1758 poseł starodubowski przez całe trzy dni trzymał Izbę w takowem zatamowaniu, za to szczególnie, że go pijarowie przez niewiadomość w kalendarzyku politycznym posłem nie wydrukowali, właśnie jakby staranie o kalendarzyków drukowaniu i ich nieomyślności do Rzeczypospolitej należało. I nie dał się żadnemi prośbami osób najgodniejszych ubłagać, aż we wszystkich kalendarzykach jeszcze w drukarni będących omyłkę poprawiono i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacją⁴ ks. rektor pijarski w sutej oprawie jemu ofiarował, dopiero się uspokoił i *activitatem* wrócił Izbie. Koneksja⁵ drukarni pijarskiej do Rzeczypospolitej była takowa: pijarowie swoją drukarnią podług przywileju mianowali drukarnią J. K. Mei i Rzeczypospolitej, więc pan starodubowski, podług tej koneksji rzeczy biorąc, słusznie karał Rzeczypospolitą jako panią za winę jej slugi drukarni, bo i to trzeba wiedzieć, że podług dawnego prawa ma odpowiadać pan za występki slugi, tę też racją dawał p. starodubowski do zatamowania *activitatis*.

Drugi poseł wolyński na sejmie w roku 1746 zatamował *activitatem* Izbie poselskiej przez dwa dni, że Wielkopolanie podali projekt do porównania podatków, chcąc, aby województwa ruskie także podatki płaciły jako i inne. Czego że przedtem nie płaciły, dlatego Wolyńnianin na nie pozwolić nie

¹ przeciwnika, sprzeciwiającego się.

² makaronizm — wtręt obcojęzyczny w mowie polskiej lub piśmie.

³ czynności.

⁴ przeproszeniem.

⁵ stosunek.

chciał, lecz temu staróstwem rudzińskim prędko gębę zatkało. Takie tamowania *activitatis* całej Izbie często się zdarzyły; nawet gdy poseł mówiący nieostrożnie jakie słowo wyrzekł przeciw drugiemu: urażliwe, urażony natychmiast mścił się na całą Izbę. Więc schodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek, posłowie, a na czas i delegowani z senatu, prosząc o przywrócenie *activitatis*; dopiero ten, nadąsawszy się i nasapawszy do woli, nasycony prośbami, ukłonami, wracał *activitate*. Toż dopiero dzięki w mowach owemu Imci, który się zmiłował nad ojczyzną i przywrócił jej obrady, miasto tego, coby on był powinien, na kolanach czółgając się od jednego do drugiego posła, przeproszać wszystkich za zmarnowanie złośliwe i głupie drogiego czasu. To tylko jedno wymawiać każdego takiego mogło, że ponieważ sejmy wszystkie na zerwanie były przeznaczone, zatem na jedno wyszedł czas: czy był dobrze, czy źle, czy na obradach, czy na próżnościach strawiony.

A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z sejmów, przyszły też nareszcie do takiej pogardy, że arbitrowie,¹ siedzący wysoko na lawkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardymi na posłów perorujących, osobliwie gdy który prawil co ladajako. Trafiony w leb, a jeszcze według mody panującej natenczas wygolony jak kolano poseł wołał na marszałka: «*protestor*,² Mci panie marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną», pokazując takowej zniewagi jawny dowód i oczywisty, świeży guz na czole lub pod okiem siniec. Marszałek w samej rzeczy i wszyscy posłowie uznawali w tem rzucaniu obrazę majestatu Rzeczypospolitej, nietylko głowy Imci pana posła, dopraszali się na marszałku, aby takową swawolą arbitra przykładowie ukarał i od dalszych afrontów arbitrowskich osoby poselskie ocalił. Lecz to sztuka była do dokazania niepodobna, żeby było można wysledzić swawolnika, który w tłoku i w nateżeniu wszystkich na prawiącego posła przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk,

¹ publiczność, przysłuchująca się obradom sejmowym.

² protestuję, sprzeciwiam się.

siedział jak trusia.¹ A choć też i postrzegł kto, to dla rozrywki, którą stąd wszyscy mieli, nie oskarżył ani nie wskazał. Zatem marszałek, nabiegawszy się po kole poselskiem i nagroziwszy wszem wobec i każdemu z osobna tak płochemu najsurowszymi karami, gdy od nikogo żadnej nie wziął odpowiedzi, ani śladu o winowajcy, zbył tem szarpiącego się z guzem posła: «znajdź Waćpan, kto Waćpana uderzył, a obaczysz jego przykładne ukaranie»; a ponieważ ta kondycja² była tak trudna posłowi. jako i marszałkowi, zaczem musiał się uspokoić. Z tego był ten pożytek, iż poczęstowany tak poseł więcej się nie odezwał przez obawę nowego guza i wstydu z nim złączonego. Tym zaś, którzy gładko i do rzeczy perorowali, taka się zniewaga nie trafiała.

Arbitrowie prócz ciskania na posłów jeszcze innym sposobem przerywali posłom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z lawy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady. Taka była płochość w Izbie poselskiej.

Sesje sejmowe pospolicie zaczynały się o godzinie 10-tej lub 11-tej przed południem i trwały wciąż do godziny 8-mej, a na czas 9-tej i 10-tej wieczornej; dlatego, kto z arbitrow chciał się znajdować na całej sesji, a bywało takich wielu, którzy diariusze³ pisali, musiał się wprzód wyczyścić dobrze z odchodów przyrodzonych, nim w Izbie zasiadł; ledwo bowiem kto podniósł się z miejsca, wnet inшы stojący przy nim i czekający na wakans podsiadł go, albo ci, którzy siedzieli ciasno, jak w prasie, miejscem tem opuszczonem nadstawili sobie wygodniejszego siedzenia; i to były przygody ustawiczne. Dla czego, kto chciał wygodnie siedząc atentować⁴ całą sesji, nie mógł wychodzić.

Posłowie dla potrzeb przyrodzonych mieli blisko poselskiej Izby miejsce do tego wygodne. Jeżeli zaś kto z arbitrow miejsce poselskie zasiadł pod jego nieprzytomność, co się prędko trafiało, ponieważ i arbitrowie dystyngwowani tłoczyli się mię-

¹ jak królik, cichutko.

² warunek.

³ dzienniki, protokoły.

⁴ pilnować, doglądać.

dzy posłów i siedziało to gdyby śledzie w beczce, tedy za powrotem posła musiał mu miejsce oddać. Druga nieprzyzwoitość była między posłami piwo butelkowe, wtenczas będące w guście, musujące tak jak angielskie, albo też w samej rzeczy angielskie. Posłowie po dobrych śniadaniach naturalnie cierpieli pragnienie; nie chcąc wychodzić z koła dla tłoku zawsze panującego, kazali sobie przynieść owego piwa; to w rękę niesprawnego służalca albo też filuta otworzone, z butelki musując gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takiego, poruszyło bliskich do ucieczki, a stąd do zamieszania i śmiechu całej Izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie kiedy filut hajduk, trzymając w jednej ręce szklanę, w drugiej butelkę, jakoby nie mając sposobu do zatkania, z umysłu tam z nią uciekał, gdzie było ciaśniej.

Arbitrowie dla miejsca przychodzili na sesję o godzinie siódmej rannej z naładowaną kiszka; przychodzić tam i zostawać aż do wieczora nie było bezpiecznie dla stracenia miejsca wygodnego (jako wyżej się rzekło), więc głód dokuczał potężnie arbitrom; ale można go było uspokoić wzięwszy z sobą jaki delikatny posiłek do kieszeni albo też kupiwszy go sobie w Izbie poselskiej, w której nieprzestannie sprzedający przekupniowie i przekupki, chłopcy i dziewczęta, obnosili dokoła ławek rozmaite frukta, ciastka i cukierki; sami nawet posłowie, zwolawszy sprzedającego lub sprzedającą do koła, te fraszki kupowali i jedli, mianowicie posłowie młodzi i w czasy gorące sejmów ekstraordynaryjnych, latem zazwyczaj składanych.

Póki trwała sesja w Izbie poselskiej, póty siedzieli i senatorowie w senacie z królem, który zazwyczaj aż do obrania marszałka dosiadywał do końca; po obraniu marszałka przyjechawszy codziennie na sesję i posiedziawszy godzinę jedną i drugą, gdy nie było żadnej materji w Izbie poselskiej skonkludowanej,¹ odjeżdżał do swego pałacu, będąc gotowym powrócić zaraz do senatu, skoroby Izba poselska do złączenia się z senatorską przychodziła. Co się trafiało czyli należało

¹ zakończonej, zamkniętej.

z prawa: najprzód po obraniu marszałka, potem za każdą materją w Izbie poselskiej skonkludowaną.

Ceremonjał łączenia się Izby poselskiej z senatorską był takowy: najprzód obrawszy marszałka posłowie i toż samo ubiwszy jaką materją wyprawili z pomiędzy siebie po dwóch lub po czterech posłów z każdej prowincji z doniesieniem królówi Jmści i senatowi o rzeczy, która się stała. Posłowie przyszedłszy do senatu meldowali się marszałkowi w. kor., z czem przyszli; marszałek w. oznajmił to całemu senatowi, król z senatem kazał posłów prosić do środka, co marszałek w kilku słowach uczynił. Delegowani, stanąwszy w Izbie senatorskiej, przez jednego z pomiędzy siebie wybranego, oznajmili senatowi przyczynę przyścia swego; po skończonej mowie delegata kanclerz w. kor. od tronu, a marszałek w. kor. od całego senatu, odpowiedzieli delegowanym ukontentowanie swoje z tak pożądaney nowiny. I zaraz kanclerz w. kor. imieniem królewskim mianował senatorów po dwóch z każdej prowincji do Izby poselskiej, zapraszając ją, ażeby się z senatem złączyła. Za złączeniem Izby poselskiej z senatorską marszałek sejmowy miał mowę do króla i senatu, oznajmując o swoim wybraniu do laski, dokładając w tem oznajmieniu usilności i chęci swoich, iż będzie chciał ze wszystkich sił swoich pracować okolo dobra publicznego, wraz z godnymi kolegami swymi. Kanclerz w. kor., imieniem królewskim wysadziwszy się na pochwały jak najokazalsze marszałka sejmowego i wszystkich posłów, zaprosił wszystkich do pocałowania ręki królewskiej; po skończonem ucałowaniu wracali się posłowie do swojej Izby, i taki ceremonjał był zawsze, wiele razy Izba poselska łączyła się z senatorską, czy to po obraniu marszałka czy po innej jakiej materji skonkludowanej, jako się wyżej rzekło.

Ani król ani senat nie mieli *vocem activam*,¹ dlatego w Izbie senatorskiej żadnych ustaw nie pisano; całe prawodawstwo zostając w stanie rycerskim jedynym, w Izbie poselskiej swój plac miało. Gdzie po prawej ręce wejścia do

¹ głosu czynnego.

Izby poselskiej stał, na boku koła poselskiego, stolik mały, krata drewniana w czworogran ścienny otoczony dla tłoku zabronienia, przy tym stoliku zasiadał sekretarz sejmowy i delegowani do zapisywania konstytucyj, nad nimi zaś wyżej trochę w pół, osoby była ławka, miejsce ordynaryjne posłów ziemi wieluńskiej. Ta prerogatywa dostała się za to Wielunianom, że raz (podług tradycji) dostrzegli fałszu w konstytucją mimo wolą sejmujących wpisanego i o tem ostrzegli Izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy to miejsce górujące nad piszącymi konstytucją; nie było albowiem natenczas w modzie drukować projektów ani nawet pisać, wszystko się głosem robiło; a co się zrobiło, to publiczne pióro sejmowe zapisowało; dlatego łatwo się przewrotność w ustawę sejmową zakraść mogła, gdy tego, co czytał sekretarz, nie każdy mógł dosłyszeć przy wrzawie i szemraniu; czytanie zaś przez każdego posła napisanej konstytucji wiele by było zabierało czasu i uwłaczałoby wierności przysięgą zareczonej delegowanym.

W senacie nad przyniesioną konstytucją jeżeli który senator albo minister czynił jaką refleksją,¹ to tylko w sposobie radzącym, i to zwało się mówić *passive*,² a najwłaściwiej zważyć się powinno *precativie* czyli prośbownie, bo senator inaczey mowy swojej nie mógł konkludować, tylko prośbą Izby poselskiej, ażeby to, co mu się zdawało być krzywo postanowionem, poprawić raczyła. I gdy takie prośby były od tronu wielu senatorów popierane, czasem skutek wzięły, czasem nie, ponieważ wszystkie ustawy od jednostajnej zgody posłów zawisły; przeto, gdy choć jeden przeciwil się poprawie, musiało tak zostać, co było uchwalone, jak było pierwszy raz za godą wszystkich napisane.

§ 3

O SESJACH PROWINCJALNYCH

Jeżeli się sejm ciągnął, jakoż bywało, że się ciągnął kilka niedziel, nim został zerwany, tedy po zagajeniu albo

¹ uwagę.

² biernie.

raczej po wniesieniu materji sejmowej, gdy ta została przyjęta od całej Izby poselskiej, rozchodzili się posłowie na sesje prowincjalne, a tymczasem sejm in pleno¹ był zalimitowany² do dni umówionych, pospolicie trzech lub czterech. W te dni król z senatorską Izbą miał spoczynek. Lecz senatorowie, interesujący się do materji wniesionej, końcem utrzymania onej lub zepsucia nie zaniedbali bywać na sesjach prowincjalnych, przebiegając z jednej prowincji do drugiej. I lubo sami nie mogli tam nic poczynać *active*,³ tak jako i na sejmie, przez przyjaciół atoli rady, szeptu, obietnice i poduszczenia znacniali albo psuli interes publiczny. Te sesje prowincjalne odprawiały się po klasztorach, pospolicie u dominikanów dyspensatów, bernardynów, kapucynów, reformatów, karmelitów bosych, z przyczyny obszerniejszych u nich niż u innych refektarzów, bibliotek i innych oficyn. Po odbytych sesjach prowincjalnych na dzień limicie naznaczony zjeżdżali się znowu posłowie na zamek do poselskiej Izby, gdzie materje na sesjach prowincjalnych ułożone *in pleno* roztrząsali i konkludowali. A jeżeli się układ jednej prowincji przyniesiony nie podobał drugim prowincjom i został odrzucony, to taką materją w Izbie poselskiej na inną modę przerabiano. Tak postępowano za każdą materją.

Trzeci i najmocniejszy bywał zjazd u tych panów, którzy trząsali Rzeczpospolitą i od których partjami dependowali⁴ posłowie; jak tu uradzono, tak było na sesjach prowincjalnej i poselskiej w Izbie. Partja dworska i partja Czartoryskich były to dwie strony, na które dzieliła się cała Rzeczpospolita.

Jeżeli się znajdował który poseł nieinteresowany do żadnej, przez swoją poczciwość albo też małoważność, to wolał odpocząć sobie wtenczas w stancji lub jakiej zażyć rozrywki niż w zgiełku obrad, po całych nocach trwających, pocić się nad rzeczą, która na niczem przez zerwanie sejmu skończyć się miała.

¹ *in pleno* — w pełni, w pełnej liczbie.

² odroczonej.

³ czynnie.

⁴ byli zależni.

Może sobie w tem miejscu pomyśleć czytelnik: jeżeli każdy sejm koniecznie zerwanym być musiał, na co się przydało tak pracować około niego? Odpowiadam. Partja dworska, mając chęć i nadzieję utrzymania aby jednego sejmu, szczerze i z całych sił swoich około niego pracowała; lecz niechętni królowi, choć przeznaczyli go do zerwania, żeby się z tem nie wydali, przekupiwszy jakiego zrywacza lub czasem kilku, z resztą przyjaciół swoich, zdrady niewiadomych, robili to wszystko, co dworska partja; znosili się z nią, podawali jak najlepsze projekta, upartych posłów godzili i ujmowali i po zerwaniu sejmu zarówno z partją dworską nad losem nieszczęśliwym ojczyzny ubolewali. Jakże się tedy złość jej wydała? oto tak, że wiele razy chciano ścigać posła zrywającego sejm jako zdrajcę ojczyzny i przymusić go, aby dał przyczynę postępku swego, zawsze się znalazł ktoś bardzo mocny, takiemu żądaniu sprzeciwny, pod pozorem, iżby takowe posła ściganie było gwałtem wolności.

Po każdym zerwanym sejmie następowało *senatus consilium*, na którym obmyślano materje do przyszłego sejmu, przyjmowano posłów zagranicznych, najczęściej tureckiego i tatarskiego, i dawano inwestyturę¹ książętom kurlandzkim; także przez *senatus consilium* nominowano senatorów, którzy mieli zostać przy boku królewskim, sędziów pogranicznych, i jednego z biskupów na prezydenta do komisji radomskiej. Trwało *senatus consilium* dni 5; król zawsze na niem zasiadał. Dobry ten monarcha czynił wszystko z siebie, co tylko był powinien; nawet gdy czasem wypadła jaka pilna potrzeba rady senatu, zjeżdżał na nią aż z Saksonji, czasem do Warszawy, czasem tylko do Wschowy; skąd, odbywszy radę senatorską, wracał się do Saksonji, w której pospolicie mieszkał, wyjąwszy te czasy, kiedy przypadaly sejmy, na które wcześniej zjechawszy do Warszawy, mieszkał w niej najkrócej ćwierć roku.

¹ *inwestytura* (z łac.) — uroczyste nadanie władzy lennej.

ROZDZIAŁ XIX

O OBYCZAJACH CHŁOPSKICH

Ile zapamiętam, chłopski strój co do kroju był ten sam który jest dzisiaj. Każda jednak prowincja, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy. Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan czyli siermięgę z prostej wełny białej, w stanie przestronny, z rękawami przestronnemi, do pól goleni długi; pod siermięgą czyli żupanem koszula czarna gruba w drodze dalekiej lojem kozłowym dla wstrętu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, często kroć dziegciem¹ kapiącym z woza i słoniną na tymże będąc sftuszczone, wielkie, szerokie jak tureckie szarawary, między nogami jak torby wiszące; w zimową porę habiane czyli sukienne grube, takiegoż kroju; na nogach kurpie² skórzane, albo lyczane chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwinionej po przywiązowane; takimiż sznurkami noga po spodniach do wpół lydki obwiniona. Pas na sukni albo na koszuli pod suknią wełniany domowej roboty, najczęściej z czerwonej wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym baranem wąskim, z czerwonym wierzchem sukna francuskiego. Broda u niektórych golona, u niektórych, osobliwie pasieczników,³ zapuszczona. Idący w daleką drogę mieli na zapas po kilka par chodaków lyczanych i te pospolicie niósł każdy swoje na plecach powieszane. Kurpiów na zapas nie brali, na których zdartych miejsc obuwali chodaki lyczane, a jeżeli gdzie dopadł Rusin jakiej zdechliny, to wyrznawszy z niej kawał skóry, łatwo sobie zrobił kurpie, nie potrzebując do niej żadnego majstra ani musztry szewskiej. Jak w podróży, tak w domu strój jednokowy, z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używali butów i odziewali się w suknie lepsze i czystsze; latem kapelusze słomiany na głowie, w rękę kijek cienki miasto laski.

Krakowski chłop nosił suknię szarą wełnianą, sznurkiem włóczkowym około szyi i po bokach z kutasikami różnego ko-

¹ dziegieć — produkt suchej destylacji drzewa, złożony z różnych części smolistych i olejków lotnych. ² łapcie, chodaki. ³ pszczelarzy.

loru bramowana, i kolnierz u sukni potężny wiszący, całe plecy okrywający, pas rzemienny goździkami¹ żółtymi nabijany, im więcej rządków guzików mający, tem droższy, na sprzączkę stalową albo mosięzną zapinany; przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka plaskie mosięzne 2, 3 i więcej, do 5-ciu i 6-ciu, dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywiązywać nóż, szydło, końce do biczów lub jakie rzemyki smagle.² Koszuła gruba do roboty, cieńsza do kościoła, na spodnie sukienne albo parciane³ wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wysoka z czarnym baranem wąskim, latem słomiany kapelusz; laska drewniana krzemieniem nasadzona; który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego; gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczały i laski robili. Takiegoż kroju sukni majątniejsi używali z sukna kramnego⁴ granatowego koloru, szamerowanej sznurkiem odmiennym z kutasami włóczkowymi różnego koloru po bokach i około szyi, ale u tej sukni nie dawali kolnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermiągów, przydawszy do sukni guzików cynowych, wiszących rzędem od kolnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siermiegu szarą lub białą z łapkami czerwonemi lub zielonemi, czasem sznurkiem obwiedzioną, czasem bez sznurka, w koszule grubą, do roboty na spodnie wypuszczoną, do kościoła w spodnie schowaną; spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe sukienne. Używali także majątniejsi do kościoła żupanów sukna kramnego, najczęściej granatowych, najmniej zielonych, do których przydawali wyłogi czarne aksamitne otwarte, jak u kontuszów, i po dwa guzy cynowe; pas czerwony lub w paski żółte z czerwonemi, tkany taśmową robotą, w kilkoro obstający; na nogach do kościoła but, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru, niska, grubo pakułami⁵ ślana, za

¹ gwoździkami.

² cienkie, wiotkie. ³ zgrzebne, z grubego płótna.

⁴ sklepowego, nie domowej roboty.

⁵ pakuły — wyczeszki lnu lub konopi.

szyszak¹ od palki służąca, z baranem szerokim, pospolicie czarnym, w rękę kij gruby, dębczak albo świdlak,² kołtunów³ pełna głowa; które kołtuny lubo się znajdują w całej Polsce i Litwie dosyć obfite, biorąc jednak proporcją do innych województw, można powiedzieć, że w Księstwie Mazowieckiem, osobliwie między chłopstwem, samo centrum i korzeń powszechny sobie założyły, tak dalece, że między trzema głowami chłopskimi dwie musiały być kołtonowate. Ledwo dziecku głowa porośla włosami, zaraz się zwijała w kołtuny rozmaite, drobne, grube, pojedyncze, nakształt czapki, podzielone w sznury gładkie albo też na końcach węzłowate. Czy to pochodziło z natury, czy z niechlujstwa, zostawuję rozwiązanie tego zdania lekarzom. Mazurowie latem używali kapeluszków prostych wełnianych, białych albo szarych, rozpuszczanych, albo słomianych . . .

(Resztę rękopisu niedostaje)

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
Księgarni T. SZCZĘŚNY
Toruń, Szeroka 26/28

¹ ochronne okrycie głowy.

² kij ze świdwy, z derenia.

³ kołtuń, kołton — włosy splątane, skudłone. Kołton jest następstwem chorób skóry, spowodowanych niechlujstwem.

SPIS TREŚCI

	Str.
<i>VSTĘP</i> . Napisał Dr. Michał Janik	
I. O życiu księdza Kitowicza	III
II. Charakterystyka człowieka i pisarza	X
III. Znaczenie «Opisu»	XIX
Tekst i bibliografja	XXXII

OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III

Rozdział I	
O kołysce	5
Rozdział II	
1. Wychowanie dzieci	6
2. Odzież	8
3. Szkoły	10
4. Kolęda	19
5. Dalsze ćwiczenia szkolne	21
6. O zabawach studenckich	26
7. O przywilejach studenckich za Augusta III	31
8. O antypatji studentów dwoistych szkół	37
9. O akademji lwowskiej	39
Rozdział III	
1. O stanie duchownym	41
2. O misjonarzach św. Wincentego a Paulo	46

	Str.
3. O kapucynach	50
4. O reformatach.	52
5. Bernardyni	54
6. Franciszkanie	54
7. Dominikanie	55
8. Karmelici bosci i trzewiczkowi	58
9. Augustyni	58
10. Kanonicy regularni	59
11. Krzyżacy	59
12. Paulini	59
13. Marjańe	60
14. Bonifratrowie	60
15. Kameduli i kartuzi	60
16. O benedyktynach	63
17. Cystersi	64
18. Klasztory panińskie	66
19. O zakonnikach <i>ritus graeci</i>	67
20. Bazyljanie schyzmatyey	68
21. Duchowieństwo świeckie obrządku łacińskiego	69
22. Kanonicy katedralni	71
23. O opatach i biskupach łacińskich	75
 Rozdział IV	
1. O palestrze i sądach	80
2. Zabawa sług urzędników sądowych	90
3. O reasumpcji trybunałów	92
4. Wymiar sprawiedliwości	98
 Rozdział V	
1. O honorach powierzchownych i paradzie deputatów	105
2. O limicie trybunału	108
3. O sądach niższych szlacheckich i miejskich	112
4. O komisji radomskiej	120
5. O sądach kanclerskich	125
6. O sądach referendarskich	131
7. O sądach nuncjatorskich	135
8. O sądach marszałkowskich	137

9. O sądach konsystorskich	144
10. Konsystorze <i>ritus graeci</i>	152

Rozdział VI

1. O stanie żołnierskim za Augusta III	155
2. Autorament polski	156
3. O Kole chorągwanem	162
4. O deputacie do egzakcji	166
5. O powadze towarzystwa husarskiego i pancernego	177
6. O znakach lekkich	181
7. O wojnie z hajdamakami	188
8. O wojsku autoramentu cudzoziemskiego	198

Rozdział VII

1. Służba regimentów koronnych	205
2. O gwardji pieszej koronnej	209
3. O gwardji konnej koronnej	215
4. O jańczarach i węgach. — Milicja miasta Warszawy	223
5. O żołnierzach ordynackich i częstochowskich . .	229
6. O hetmanach	235

Rozdział VIII

O orderach	244
----------------------	-----

Rozdział IX

1. O stanie dworskim	248
2. O zasługach czyli zaplacie	253
3. O stołach i bankietach pańskich	261
4. O trunkach i pijatykach	277

Rozdział X

1. O trunkach	286
2. O częstowaniach i pijatykach sejmikowych . . .	294

Rozdział XI

1. O strojach czyli sukniach	296
2. O strojach białogłowskich	318



Rozdział XII

1. O łózkach i pościelach	329
2. O pałacach i domach szlacheckich	331
3. O pojazdach	338
4. O koniach i szorach	345

Rozdział XIII

1. O sejmach	347
2. O zapustach i kuligach	354
3. Comber	357
4. O dyngusie	361
5. O sobótce	363

Rozdział XIV

1. O workach	364
2. O zegarach	365
3. O pierścieniach	367

Rozdział XV

1. O tabace	368
2. O tabakierkach	371
3. O kartoflach	373

Rozdział XVI

1. Zatrudnienia płci pięknej	374
2. Zatrudnienia mężczyzn	375
3. Zabawy młodzieży	376
4. O grach szulerskich	377

Rozdział XVII

O redutach	382
----------------------	-----

Rozdział XVIII

1. O rugach	388
2. O sejmach	389
3. O sesjach prowincjalnych	389

Rozdział XIX

○ O obyczajach chłopskich	402
-------------------------------------	-----

09136

U-02070



Pierwsza seria

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

- Kochanowskiego TRENY, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)
Niemcewicz *POWROT POSŁA*, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
Lenartowicza WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
Towiańskiego WYBOR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigionia* (Nr. 8)
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁOWNA, w opracowaniu prof. *Marjana Szyjkowskiego* (Nr. 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
Mickiewicza DZIADY WILEŃSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego BENIOWSKI, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 13/14)
Kopernika WYBOR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigionia* (Nr. 17)
Kraśińskiego PRZEDSWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)
Potockiego WIERSZE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola PIESN O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry SLUBY PANIENSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Kraśińskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIEŚN LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w oprac. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w op. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola PIESNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego WYBOR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Blizińskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
Romanowskiego DZIEWCZE Z SACZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)
Reja WYBOR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)
Kraśickiego DOSWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)

- Kraśińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
- Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
- Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
- Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
- Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
- Słowackiego POWIĘSCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
- SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
- Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
- Goszczyńskiego KROLZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
- Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
- Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
- Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
- Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
- Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
- Mochmackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 56)
- Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
- Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
- Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
- SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA SWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
- Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
- Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
- Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
- Norwida WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
- SREDNIOWIECZNA PIĘSN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
- Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
- Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
- SREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
- Anczyca KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
- Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
- Kraszewskiego DZIEĆCIE STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
- Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
- Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
- Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego*, z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)
- Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
- Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
- TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
- Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
- Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 79)
- Trembeckiego WYBOR POEZYJ. SOFIÓWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)

- Kraszewskiego HISTORJA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ
MIECZNIKOWNIE, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 81)
- SONET POLSKI. Wybór, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego* (Nr. 82)
- Mickiewicza PAN TADEUSZ, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 83)
- Kaczkowskiego MURDELJO, w opr. dra *Z. Szweykowskiego* (Nr. 84)
- Wasilewskiego POEZJE, w opracowaniu *Emila Haeckera* (Nr. 85)
- Kraszewskiego MORITURI, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 86)
- Twardowskiego NADOBNA PASKWALINA, w opr. *R. Pollaka* (Nr. 87)
- Kitowicza OPIS ZWYCZAJÓW I OBYCZAJÓW ZA PANO-
WANIA AUGUSTA III, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 88)
- Karpińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *W. Jankowskiego* (Nr. 89)
- WIOSNA LUDÓW W POLSCE. Wyb. tekst. w opr. *J. Frejlicha*
- Kraszewskiego ZYGMUNTOWSKIE CZASY, w opr. *A. Bąra*
- Brodzińskiego MOWA O NARODOWOŚCI POLAKÓW I PO-
SŁANIE, w opracowaniu prof. *Ignacego Chrzanowskiego*
- Szarzyńskiego POEZJE, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
- Mickiewicza WYBOR LISTÓW, w opr. dra *Wacława Borowego*
- Krańskiego PSALMY PRZYSZŁOŚCI, w opr. prof. *J. Kleinera*
- NOVELA POLSKA, w opracowaniu dra *Stanisława Lama*
- Słowackiego MARJA STUART, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego*
- Kochanowskiego PIEŚNI, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
- POWSTANIE STYCZNIOWE. Wybór źródeł, w opr. prof. *J. Frejlicha*
- KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA, w opr. prof. *St. Estreichera*
- Niemcewicz JAN Z ŁĘCZYNA, w opr. prof. *Br. Gubrynowicza*
- Sarbiewskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki*
- Fredry DOŻYWCIE, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego*
- Krasickiego BAJKI, w opracowaniu prof. *Juljusza Kleinera*
- Rzewuskiego PAMIĄTKI SOPLICY, w opr. dra *Z. Szweykowskiego*
- Mickiewicza KURS LITERATUR SŁOWIAŃSKICH, w opracowaniu
prof. *Stanisława Pigonia*
- Kraszewskiego METAMORFOZY, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*
- Szajnochy SZKICE HISTORYCZNE, w opr. prof. *Józ. Krajewskiego*
- Słowackiego POEZJE LIRYCZNE, w opr. prof. *Juljusza Kleinera*
- Krańskiego WYBOR LISTÓW, w opr. prof. *Z. Aleksandrowicza*
- Cieszkowskiego OJCZE NASZ, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego*
- Woronicza WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Ign. Chrzanowskiego*
- WIELKA EMIGRACJA. Wybór pism, w opr. dra *Józefa Frejlicha*
- Zabłockiego CZTERY KOMEDJE, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
- POECI MNIEJSI POLSKIEGO HUMANIZMU w opracow. prof.
Aleksandra Brücknera
- Słowackiego PISMA FILOZOFICZNE, w oprac. prof. *J. Kleinera*
- Berwińskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *J. St. Bystronia*
- ROMANS STAROPOLSKI POETYCKI XVI I XVII WIEKU,
w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza*
- Odyńca LISTY Z PODRÓŻY, w opr. prof. *Henr. Życzynskiego*
- Czajkowskiego OWRUCANIN, w oprac. dra *Z. Szweykowskiego*
- Mochnackiego WYBOR PISM POLITYCZNYCH, w oprac. prof.
Henryka Mościckiego
- Słowackiego FANTAZY, w oprac. dra *Stefana Kołackowskiego*

Kadłubka KRONIKA, w opracowaniu prof. *Romana Grodeckiego*
Górnickiego DWORZANIN, w opracow. prof. *Romana Pollaka*
LITERATURA SOWIZDRZALSKA, w opr. prof. *Al. Brücknera*
Niemcewicza WYBÓR POWIEŚCI, w opr. prof. *Br. Gubrynowicza*
Mickiewicza PISMA POLITYCZNE, w oprac. prof. *Stan. Pigonia*
POLSKIE WIDOWISKA LUDOWE, w opr. prof. *J. St. Bystronia*
Starowolskiego ODPRAWA OSZCZERCOM POLSKI, w opracow.

prof. *Stanisława Kota*

Czajkowskiego WERNYHORA, w opr. dra *Zygm. Szweykowskiego*
POEZJA LEGJONÓW, w opr. prof. *Bronisława Gubrynowicza*
Kochowskiego PSALMODJA POLSKA, w opracow. prof. *Juljana*
Krzyżanowskiego

Mickiewicza WYBÓR PISM I PRZEMÓWIENIŃ MESJANISTYCZ-
NYCH, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia*

WALKA KLASYKÓW Z ROMANTYKAMI, w opracowaniu prof.
Aleksandra Łuckiego

Krasickiego SATYRY I LISTY, w oprac. dyr. dra *L. Bernackiego*
POWSTANIE LISTOPADOWE. Wybór pism politycznych i woj-
skowych, w opracowaniu dra *Józefa Frejlicha*

Starowolskiego PRAWY RYCERZ, w opr. prof. *Franc. Bielaka*
Chodźki PAMIĘTNIKI KWESTARZA, w opr. prof. *W. Borowego*

Opalińskiego Łukasza PISMA POLSKIE, w opr. prof. *Stan. Kota*
Kraszewskiego PAMIĘTNIK MROCZKA, w opr. prof. *W. Hahna*

Fredry MAŻ I ŻONA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego*
FACECJE I ANEGDOTY STAROPOLSKIE, w opracowaniu prof.

Aleksandra Brücknera

Janka z Czarnkowa KRONIKA, w opr. prof. *Jana Dąbrowskiego*
Goszczyńskiego SOBÓTKA i DZIENNIK PODRÓŻY DO TATR,
w opracowaniu dra *Aleksandra Stapy*

Krasickiego MONACHOMACHJA, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
Kraszewskiego WYBÓR NOWEL, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*

Czajkowskiego STEFAN CZARNECKI, w oprac. dra *Zygmunta*
Szweykowskiego

Naruszewicza WYBÓR PISM, w oprac. dyr. dra *L. Bernackiego*
Fredry ODLUDKI I POETA, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego*

Kościuszki MOWY I LISTY, w opr. prof. *Henryka Mościckiego*
ROMANS STAR

Klonowicza WYB

Biblioteka Główna UMK

żanowskiego
Łempickiego



300043518466

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WIŚLNA 3)

I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH